

**RICHARD
NORTH PATTERSON**

OCZY DZIECKA



Richard North Patterson

Oczy Dziecka

Przełożył Jan Pyka

Dla Freda Hilla i Sonny'ego Mehty

KOSZMAR

16 października

Na twarzy Ricarda Ariasa malowały się strach i niedowierzenie.

- Jeśli masz popełnić samobójstwo, musisz zostawić list pożegnalny - powtórzył cicho intruz.

Richie ani na chwilę nie odrywał oczu od lufy rewolweru. Wyjęta z wilgotnego i ciemnego schowka broń nie była używana od lat i intruz zastanawiał się, czy wypali. Ale Richie Arias nie wiedział o tym.

Siedząc przy swoim biurku, zaczął szukać po omacku pióra.

Jego ruchy były powolne, jak ruchy człowieka z trudem posuwającego się pod wodą.

Wbiwszy wzrok w rewolwer, zdawał się nie widzieć tonącego w mroku salonu: podniszczonej kanapy i fotela, taniego stolika do kawy, komputera na biurku, automatycznej sekretarki, której używał do zbywania natrętnych wierzycieli, i wyblakłych plakatów.

Chromowana stojąca lampa rzucała na jego skórę blade światło.

Miał pociągłą twarz i czarne oczy, których spojrzenie, gdy odpowiadało to jego potrzebom, szybko zmieniał się z łagodnego w pełne gniewu, ale które nie straciły jeszcze pełnego skupienia, prawie rozgorączkowanego wyrazu charakterystycznego dla zdolnych studentów pijących zbyt dużo kawy i cierpiących na chroniczny brak snu. Z jednego nozdrza zaczął mu ciec wąski strumyczek krwi.

- Ja nigdy nie piszę odręcznie. - Skinął głową w stronę komputera. - Wszyscy wiedzą, że używam tego.

- Samobójstwo to coś innego. - W głosie intruza słychać było napięcie. - To musi być twój charakter pisma.

Twarz Richiego ściągnęła się. Powoli unióśł pióro, trzymając je niepewnie.

- Kończę moje życie, ponieważ uświadomiłem sobie, kim jestem - usłyszał.

Chwila wahania, instynktowna chęć stawienia oporu. Potem jednak jego pióro zaczęło sunąć po papierze. Pisał niezdarnie, jak dziecko, przerywając w środku rozchybotanych liter.

Przyciskał stalówkę mocniej przy jednych, lżej przy innych, tak że w końcu były wręcz nieczytelne.

- A jestem człowiekiem samolubnym i żalonym - ciągnął głos.

Richie przerwał. Jego oczy wypełniły uraza i złość.

- Pisz to! - rozkazał intruz.

Wycierając krew spod nosa, Richie spojrział na kartkę. Upłynęła chwila, zanim poruszył ręką, a gdy już to zrobił, na jego palcach pozostała czerwona plama.

Napisanie słowa „żałosny” zajęło mu szczególnie dużo czasu.

- Moją specjalnością są wymuszenia. Kierując się chciwością, wykorzystywałem bezwstydnie żonę i dziecko, gdyż sam jestem niczym.

Richie zaczerwienił się z gniewu. Zatrzymał się, patrząc na słowa, które już napisał.

Jego dłoń zastygła w bezruchu.

Napastnik zawahał się, nagle niezdecydowany. A potem na półce na książki obok Richiego zobaczył fotografię.

Mierząc cały czas w swoją ofiarę, zdjął ją z półki i postawił starannie na biurku.

Brazowe oczy ciemnowłosej dziewczyny spojrzały z powagą na Richiego Ariasa.

Intruz uświadomił sobie, że było to o wiele lepsze od listu pożegnalnego: ostatnia demonstracja taniego sentymentalizmu idealnie pasowała do Richiego. Była niczym świątynia dla jego samobójstwa.

Kiedy Richie odwrócił się od fotografii, jego twarz zdradzała, że zrozumiał resztę.

- Widzisz, ja wiem, kim jesteś - podjął cicho intruz.

Richie instynktownie zerwał się z fotela i odsunął od niego.

- Poczekaj! - krzyknął. - Nikt nie popełnia samobójstwa na odległość!

Ich spojrzenia spotkały się. Napastnik milczał.

- Możesz po prostu wyjść. - Głos Richiego brzmiał piskliwie i przymilnie. - Nikomu nic nie powiem. Zapomnimy o wszystkim, dobrze?

Nagle fingowanie samobójstwa przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie.

- Tylko ty - powiedział cicho intruz - mógłbyś pomyśleć, że ot tak zapomnę o wszystkim. Tylko ty.

Richie znowu spojrział szybko na rewolwer. Tamten wolno ruszył w jego stronę.

Półtora metra, metr.

Napięcie widoczne na twarzy Richiego zdradzało strach oraz gorączkowe poszukiwania wyjścia z tej matni. Cofał się w stronę stolika do kawy, najwyraźniej zupełnie zapomniawszy o jego istnieniu. Szukając drogi ucieczki, spojrział w kierunku korytarza prowadzącego do sypialni.

- Jeśli mnie teraz zastrzelisz, to będzie morderstwo - powiedział, dziwiąc się, że słowa przechodzą mu przez gardło.

Intruz zatrzymał się i uniósł rewolwer.

Wyraz oczu Richiego uległ zmianie. W tej chwili - na przekór swym najgłębszym

instynktom - zdawał się akceptować fakt, że jeden człowiek może prawdziwie kochać drugiego.

- Zrezygnuję z niej - wyszeptał.

W milczącej odpowiedzi napastnik pokręcił głową.

Richie odwrócił się i rzucił do panicznej ucieczki.

Rewolwer szarpnął się w górę już po pierwszym jego kroku. Richie, zmierzając w stronę zbawczego korytarza, uderzył nogą w stolik do kawy.

Ciszę panującą w pokoju przerwał nagły krzyk bólu.

Kilka następnych sekund było jak film oglądany klatka po klatce. Wymachujący rękami Richie zgina się wpół. Leci do przodu, jakby skakał do wody, a jego głowa chybotze się niczym głowa szmacianej lalki. Skroń uderza w róg stolika. Kolejny dźwięk to przyprowadzające o mdłości trzaśnięcie. A potem Ricardo Arias toczy się w bok, pada z głuchym odgłosem na dywan i nieruchomieje w kręgu światła rzucanym przez lampę.

Napastnik, którego ręka wyraźnie drżała, ukląkł obok leżącego mężczyzny.

Na skroni Richiego widać było głębokie, czerwone rozcięcie. Z nosa ciekła mu krew.

Fluorescencyjny zegarek na jego ręce wskazywał dwudziestą drugą trzydzieści sześć.

Powoli, niemal delikatnie intruz otworzył lufą rewolweru usta Richiego.

Nie trzeba było ich mocno rozchyłać. Kiedy lufa wśliznęła się do gardła, usta ofiary zamknęły się w odruchu wymiotnym. Słychać było tylko jego płytki oddech i szum klimatyzatora.

Intruz zamknął oczy, wziął głęboki wdech i nacisnął spust.

Metaliczny trzask. Dopiero po chwili napastnik zmusił się, by spojrzeć na twarz leżącego i zrozumiał, że stary rewolwer nie wypalił.

Richie zamrugał, odzyskując z wolna przytomność. Patrząc, jak przygryza czarny metal, a potem, na poły świadomy, odkrywa go w swoich ustach, intruz modlił się w duchu, by rewolwer wystrzelił.

Zostały jeszcze cztery kule.

Richie, do którego dotarła straszna prawda, otworzył szeroko oczy. Uniósł z wysiłkiem głowę i lekko ją obrócił. Otworzył usta, w których tkwiła lufa, i wykrztusił jedno słowo:

- Proszę...

Dziecko zadrżało.

Było ciemno. Próbując uciec, zlana potem dziewczynka wyteżęła wszystkie siły, ale jej nogi nie chciały się ruszyć, a z zaciśniętego gardła nie wydobywał się krzyk. Leżała więc

na boku z podciągniętymi do piersi kolanami i czekała.

Stukanie do drzwi było coraz głośniejsze.

Kiedy w końcu gwałtownie się otworzyły, wyrwana z koszmaru dziewczynka obudziła się z bezgłośnym krzykiem na ustach.

Nie wiedziała, gdzie jest. Ale we śnie wyobrażała sobie, co wyłomie drzwi: rozwścieczony pies z białymi kłami, czarną, skudloną sierścią i oczami, które będą szukały jej w pokoju.

Jakiś cień przesunął się w jej stronę.

Dziewczynka zadygotała, stłumiła krzyk i objęła się tak mocno, że jej palce wbiły się głęboko w ciało. A potem babcia odezwała się cicho po hiszpańsku i Elena Arias przestała drzeć.

- To był tylko sen - powtórzyła kobieta i wzięła małą w ramiona. - Teraz nic ci już nie grozi.

Elena trzymała ją mocno i wtuliwszy twarz w szyję babci, powstrzymywała łzy ulgi, które napływały jej do oczu. Wszędzie poznałaby zapach babci Rosy, słodką woń jej skóry i perfum - aromat ciętych kwiatów. Gdy kobieta delikatnie położyła jej głowę na poduszce, Elena zamknęła oczy.

Po chwili poczuła, jak palce Rosy delikatnie dotykają jej czoła: oczami wyobraźni zobaczyła kruczoczarne włosy babci, jej szczupłą twarz, wciąż prawie tak piękną jak twarz jej matki, Teresy, do której niegdyś należał ten pokój. A potem dotarły do niej odgłosy Dolores Street: prowadzone po hiszpańsku rozmowy na chodnikach, pisk opon samochodów zatrzymujących się przy znaku stop. Ulice nie były już bezpieczne, a park Dolores, w którym Elenie nie wolno się było bawić, wypełniali w nocy mężczyźni sprzedający narkotyki. Okno, które kiedyś jej matka mogła szeroko otwierać, przybito gwoździami do framugi.

Ale tutaj, u boku jej babci, nie było czarnego psa.

- Gdzie jest mamusia? - zapytała Elena.

Tego wieczoru, nim mała poszła spać, babcia wyjęła z szafy stary globus i nakreśliła palcem linię z San Francisco, pokazując Elenie trasę, którą nazajutrz poleci jej matka. Mimo to Rosa powtórzyła teraz te słowa, jakby to była ulubiona bajka dziewczynki.

- Twoja mama jest jeszcze tutaj, w swoim domu. Jutro poleci do kraju, który się nazywa Włochy. Ale za dziesięć dni wróci. A rano, kiedy wstaniesz, znowu poszukamy Włoch na mapie.

Elena milczała przez chwilę.

- Ale tatusia z nią nie ma, prawda? Mamusia leci z Chrisem.

- Tak. - Głos babki brzmiał jeszcze spokojniej. - Mamusia leci z Chrisem.

Elena otworzyła oczy. Widoczna w słabej poświacie nocnych świateł twarz kobiety była smutna i zmęczona.

Odwróciwszy się w stronę okna, Elena wsłuchiwała się przez chwilę w dochodzące zza niego odgłosy.

- Czy zobaczę jutro tatusia? - spytała z wahaniem. - Po tym, jak Chris i mamusia wylecą?

Babka patrzyła na dziewczynkę, wciąż dotykając palcami jej czoła.

- Nie, Eleno. Nie jutro.

Jutro było tak dalekie, że Elena nie chciała o tym myśleć. Odwróciła się z powrotem do Rosy.

- Proszę, babciu, śpij ze mną. Boję się być sama.

Widoczna w przyćmionym świetle babka zaczęła kręcić głową, ale zaraz przestała i spojrzała Elenie w oczy.

- Pamiętasz, o czym ci mówiłam, babciu? O tym, że się boję?

Kobieta raz jeszcze spojrzała jej w oczy.

- Tak - odpowiedziała łagodnie. - Pamiętam.

Obie nie powiedziały już ani słowa. Babka powoli wstała, ściągnęła suknię przez głowę i w samej tylko halce położyła się obok Eleny.

Wtulona w ramiona babki i kołysana ruchem jej piersi, który wydał się jej pełną miłości pieśczętą, Elena odprężyła się i w końcu zasnęła.

UCIECZKA

19 października - 24 października

JEDEN

Trzy dni później, a siedem miesięcy po tym, gdy kochali się pierwszy raz, Teresa Peralta patrzyła na Christophera Pageta wciąż zdziwiona, że jest w Wenecji, i pełna lęku, że czas, który mają tylko dla siebie, zbliża się do końca.

Chris stał na balkonie budynku, który był niegdyś trzynastowiecznym pałacem.

Miał na sobie tylko szorty, a popołudniowe słońce złociło mu skórę. Terri, nie odrywając słuchawki od ucha, przyglądała mu się z salonu ich apartamentu w hotelu Daniela.

Na drugiej półkuli aparat Richiego zadzwonił jeszcze raz.

Słuchając sygnału, Terri wyobraziła sobie, jak dźwięk wypełnia jego małe mieszkanko. Był to jej trzeci telefon w ciągu ostatniej godziny.

Po dziesięciu sygnałach powoli odłożyła słuchawkę.

Właśnie wyszła spod prysznicza. Była szczupłą, ciemnowłosą kobietą i ledwie sięgała Chrisowi do ramienia. Miała oliwkową cerę oraz wyrazistą twarz, która jego zdaniem, o czym usiłował ją przekonać, była piękna: rzeźbiony nos, zbyt wydatny jak na jej gust; wysokie kości policzkowe; delikatny podbródek. Uśmiech, który często się na niej pojawiał, wymazywał powagę, nie zmieniając jednak czujnego z przyzwyczajenia wyrazu jej brązowych, poznaczonych zielonymi plamkami oczu. Owinąwszy się ręcznikiem, obserwowała w milczeniu Chrisa.

Nie widział jej. Patrzył na Canale Grandę, stojąc w pozycji, którą Terri tak dobrze знаła: ręce w kieszeniach, głowa lekko przechylona, jakby obejmował coś wzrokiem.

Podeszła do niego bezszelestnie, chcąc się przekonać, czemu przygląda się z taką uwagą.

W innych okolicznościach widok oczarowałby ją. Szerokie, kamienne nabrzeże pełne było ludzi przechadzających się wśród stoisk z jedzeniem i pamiątkami oraz parasoli i wystawionych na zewnątrz, zasłanych białymi obrusami stołów restauracji. Przy obramowanym lampami gazowymi brzegu tłoczyły się gondole i łodzie z papierosami, których piloci gwarzyli z sobą, czekając na okazję. A za nimi - Canale Grandę.

Połykający drobnymi falami lazuruwy przestwór ciągnął się przez miasto z kamienia i marmuru. Szarość i zakurzony róż kontrastowały z wszechobecnym błękitem wody i nieba.

Po drugiej stronie kanału, w odległości mniej więcej ośmiuset metrów, niczym pomarańczowa sfera wyrastała wyspa San Giorgio Maggiore. Kopuła z białego marmuru, wielki gmach z kolumnami, Bizancjum stapiające się z renesansem w chwili łagodnie

zawieszanej gdzieś w czasie. Bryza chłodząca skórę Terri niosła lekki zapach morza. Nigdzie nie było samochodów; wyłączwszy łodzie motorowe, widok, który roztaczał się z obramowanego żelazną poręczą balkonu, niewiele różnił się od tego sprzed pięciuset lat.

- To jest wieczne - powiedział Chris, nie odwracając się. - Nie wiem dlaczego, ale ten widok dodaje mi otuchy. Patrząc na to, zaczynam wierzyć, że mimo wszystko przetrwamy, że Richie nie zdoła nas pokonać.

Terri milczała przez chwilę.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- To dlatego, że nie masz prawie nic na sobie. To mój szósty zmysł.

Terri uśmiechnęła się, a Chris odwrócił się ku niej.

Wyglądał na dziesięć lat młodszego, niż był naprawdę: jego twarz tylko nieznacznie porysowały zmarszczki, jasne włosy o lekkim odcieniu miedzi nie nosiły nawet śladu siwizny, a dzięki spartańskiej dyscyplinie utrzymywał umięśnione ciało w dobrej kondycji.

Wydatny, prosty nos nadawał jego rysom wyraz siły. Jednakże najbardziej uderzył Terri szokujący błękit jego oczu i troska o nią, którą w nich zobaczyła.

- Jego automatyczna sekretarka jest wyłączona - powiedziała.

Chris zmrużył oczy.

- Może wyszli na spacer.

- Niemożliwe. W Kalifornii jest teraz ósma rano. Richie odebrał Elenę od mojej matki wczoraj wieczorem. Przez ten tydzień mają prowadzić do przedszkola. - Nieświadomie zaczęła mówić szybciej. - Nie ma nas zaledwie dwa dni, a ja już nie mogę się z nią skontaktować. To część gry, którą prowadzi Richie... „Twoja mamusia nie kocha cię tak jak ja”. Richie jest zbyt sprytny, by nie pozwolić mi z nią rozmawiać. Ale dopóki nie odbierze telefonu, Elena nie będzie wiedziała, że dzwoniłam.

Chris przyglądał się uważnie jej twarzy.

- To trudne - powiedział w końcu. - Ale postarajmy się o nim nie myśleć, przynajmniej przez kilka dni. - Uśmiechnął się lekko. - W końcu jesteśmy parą zakochanych, którzy nigdy jeszcze nie byli sami w tak pięknym miejscu. Powinniśmy to jakoś wykorzystać.

W jego głosie, jak zwykle, ironia współgrała z powagą. Terri wiedziała już, że był to jeszcze jeden sposób, który pozwalał mu ich chronić: gdyby wyznał, jak głębokie są jego uczucia, stałby się zbyt podatny na ciosy, a Chris nie chciał, by inni czuli się za niego odpowiedzialni. W tej sytuacji kupienie tych kilku dni wolności to jedyne, co mógł dla niej zrobić.

Pocałował ją w czoło.

- Do naszego przyjazdu do Portofino chciałbym jak najmniej rozmawiać o tym bagnie, w którym się znaleźliśmy: my, Richie i nasze dzieci. Tam jest spokojnie, będziemy mieli wystarczająco dużo czasu. Nawet na to, by zdecydować o naszej przyszłości - powiedział tym samym łagodnym głosem.

Terri bez słowa ujęła jego ręce.

Zauważyła, że prawa dłoń Chrisa była wciąż spuchnięta i posiniaczona. Tak samo jak przed dwoma dniami, kiedy przyjechał, by zawieźć ich na lotnisko.

- Terri? - W jego głosie słychać było wahanie i pytanie.

Teresa Peralta uniosła głowę i napotkała jego przenikliwe spojrzenie. Odsunęła się powoli od niego, pozwalając, by ręcznik opadł na podłogę.

- Kochaj się ze mną, Chris. Proszę.

Wyraz jego oczu uległ zmianie.

Poprowadziła go do łóżka i leżąc tuż przy nim, spojrzała mu w twarz. Zadrżała, gdy ręka kochanka przesunęła się wolno po jej kręgosłupie.

Zamknęła oczy i w ostatniej chwili, nim całkowicie zatopiła się w Chrisie, pomyślała o tym dniu sprzed ośmiu miesięcy, w którym jej życie - i życie Eleny - zmieniło się na zawsze.

Zaczęło się to - całkiem niespodziewanie - gdy pod koniec procesu Carelli Terri wybrała się z pięcioletnią córeczką na spacer po plaży. Brnęły w piasku, trzymając się za ręce, w wodzie odbijał się blask popołudniowego słońca, a szum fal był głęboki i kojący.

Wtedy była jeszcze tylko asystentką Chrisa i wszystkie myśli poświęcała Elenie.

Znalazły małą zatoczkę wyrzeźbioną w zboczu klifu i osłoniętą od wiatru. Terri wybiegła wzrokiem w dal, ku mostowi Golden Gate, a Elena bawiła się u jej stóp - z pełną powagą koncentracją, tak typową dla dzieci, rozstawiła lalki wokół plastikowych mebli. W pewnej chwili Terri zorientowała się, że byli to matka, ojciec i mała dziewczynka. Nagle zapragnęła poznać myśli córki.

Elena zaczęła mówić do plastikowych ludzi.

- Ty siedzisz tutaj - powiedziała z naciskiem - a tatuś siedzi tam.

- Do kogo mówisz? - zapytała Terri.

- Do ciebie. Siedzisz obok tatusia.

- A gdzie ty usiądziesz?

- Tutaj - odpowiedziała triumfalnie Elena i posadziła dziewczynkę między rodzicami.

Dziecko porządkujące świat dorosłych, pomyślała ze smutkiem Terri. Była pewna, że w żaden sposób nie zdradziła się przed Eleną ze swoimi małżeńskimi problemami, które

coraz bardziej jej ciążyły: kłótnie o pieniądze i o to, że Richie nie potrafił znaleźć pracy; nierealne przedsięwzięcia, które finansował jej pieniędzmi; sposoby, jakich używał, aby odizolować ich troje od reszty świata; subtelne manipulacje, których zawsze się wypierał, a które miały zmniejszyć jej poczucie własnej wartości. Elena jednak musiała coś intuicyjnie wyczuwać; całą godzinę poświęciła tej zabawie w rodzinę. Terri rzadko widywała ją tak pochłoniętą.

- Lubisz się w to bawić? - zapytała w pewnej chwili.

- Tak - odpowiedziała Elena, po czym oderwała wzrok od swojej wymagowanej rodziny i spojrzała na Terri. - Dlaczego jesteś taka niedobra dla tatusia?

W głosie córki usłyszała po części pytanie, a po części oskarżenie; brzmiała w nim jakaś niesamowita pewność, jakby dziewczynka wypowiadała niepodważalną prawdę.

Terri na chwilę odjęło mowę.

Zachowaj neutralny ton, jakbyś po prostu szukała informacji, powiedziała sobie.

- W jaki sposób jestem niedobra dla tatusia? - spytała.

Elena nie odpowiedziała na pytanie, ale w jej głosie brzmiało głębokie przekonanie:

- Tatuś płacze przez ciebie.

- Widziałas, jak płacze?

Dziewczynka potrząsnęła głową.

- Nie. Nie chce płakać przy mnie. Robi to, kiedy jest sam, po tym, jak ranisz jego uczucia.

Terri poczuła, że sztywnieje. Zachowując całkowity spokój, zapytała:

- To skąd o tym wiesz?

- Mówi mi o tym. - W głosie Eleny zabrzmiało coś na kształt dumy. - Kiedy jesteśmy sami i otula mnie w nocy do snu, rozmawiamy o naszych uczuciach.

Terri rozpoznała tę nutę w głosie córki: fałszywą mądrość dziecka, któremu pochlebiało zaufanie okazywane przez przebiegłego dorosłego.

- Tatuś nie powinien mówić ci takich rzeczy - stwierdziła bez zastanowienia.

- Powinien - odparła prawie ze złością Elena. - Tatuś mówi, że jestem już wystarczająco duża, żeby to rozumieć.

Terri zrozumiała, że popełniła błąd. To nie mogło - nie powinno - rozstrzygać się między nią a Eleną. Uświadomiła sobie też jednak, że nie może doprowadzić do konfrontacji z Richiem teraz, kiedy ta rozmowa jest jeszcze wyraźna w pamięci córki: dziecko mogłoby dostrzec związek między przyczyną i skutkiem.

- Mogę się z tobą pobawić? - zapytała.

Nastrój Eleny szybko się zmienił.

- Dobrze - powiedziała i uśmiechnęła się do matki.

Przez następne pół godziny Terri zmuszała się, by pamiętać, że przyszła pobawić się z córką. Bawiły się więc, rozmawiając o wszystkim i o niczym, aż bryza wyraźnie stała się chłodna.

Kiedy jechały do domu, Terri tylko częściowo słuchała tego, co mówiła Elena.

Myśli krążące w jej umyśle były tak zimne jak morski wiatr.

Richie był w kuchni. Na widok Eleny błysnął olśniewającym uśmiechem i pochylił ciemną, kędzierzawą głowę ku głowie dziewczynki.

- Jak się ma moje kochanie?

Jego głos ociekał przesadną słodyczą. Być może wpłynął na to jej nastrój, ale coś w jego brzmieniu sprawiło, że Terri jeszcze bardziej się zdenerwowała.

- Możesz odnieść swoje zabawki? - zapytała nagle i odprowadziła córkę wzrokiem, kiedy ta pobiegła korytarzem do swojego pokoju. Jest niezwykle posłuszna, pomyślała i zaczęła się zastanawiać, czy Elena podświadomie nie próbuje w ten sposób sprawić, by rodzice byli zadowoleni i szczęśliwi.

- Jak minął twój dzień? - zapytał Richie. - W sądzie wszystko w porządku?

- W porządku. - Głos Terri był zimny. - A twój? A może spędziłeś go, płacząc?

Richie wyglądał na zaskoczonego, po chwili spróbował przywołać na usta połowiczny uśmiech. Kiedy jednak popatrzył na Terri, ten wymuszony grymas zgasł.

- Najzabawniejsze jest to - ciągnęła - że ty nigdy nie płaczesz. Czasem czułabym się lepiej, gdybyś to robił. Jednak najgłębsze uczucie, na jakie możesz się zdobyć, to uzalanie się nad sobą, i to tylko po to, żeby mną manipulować. Oczywiście Elena jeszcze tego nie widzi.

Przez okno wpadały ostatnie promienie gasnącego słońca. Zapadał zmierzch; patrząc na Richiego, Terri czuła zamykającą się wokół nich ciemność.

- Przestań mnie znieważać - powiedział w końcu. - Wiesz przecież, że ludzie w różny sposób wyrażają swoje uczucia.

- Co mówiłeś Elenie?

Richie wyprostował swoje żylaste ciało. Terri dostrzegła w jego lśniących, czarnych oczach lekki błysk satysfakcji.

- Po prostu jestem rodzicem - odparł chłodno. - Chcę, żeby Lainie знаła różnicę między prawdziwą miłością a zauroczeniem.

Terri pomyślała, że w tym, jak wykorzystuje pięcioletnie dziecko do swoich celów, jest coś przerażającego.

- Aha. A czym jest prawdziwa miłość? Nie jestem pewna, czy bym ją rozpoznała.

- Pozwól, że ci wytłumaczę. - Po chwili przerwy Richie podjął wątek, mówiąc z przesadną cierpliwością: - Prawdziwa miłość jest wtedy, kiedy ludzie zobowiązują się dbać o rodzinę i dotrzymują słowa nawet wtedy, gdy nastają złe czasy. To przeciwieństwo tego, co łączy cię z Christopherem Pagetem, powierzchownego zauroczenia, któremu brakuje treści...

- Może zatem jestem zbyt płytka, by na ciebie zasługiwać. - Terri przerwała; to, co czuła, było zbyt głębokie, żeby odwoływać się do sarkazmu. - Nie rozumiesz tego?

Lubię pracować z Chrisem. Kropka. On nie ma z nami nic wspólnego i nigdy nie miał. A mnie nigdy nie obchodziło, czy zostaniesz największym przedsiębiorcą na świecie. To było twoje marzenie. Ja tylko chciałam, żebyśmy prowadzili normalne życie.

Pokręcił głową.

- Nic cię nie zadowoli. Tak jest i teraz. Chcesz, żebym był ojcem dla Lainie, a potem narzekasz, kiedy to robię. Nigdy nie mogę wygrać.

- Ty zawsze wygrywasz, Richie - odparła cicho. - Ale tym razem ci na to nie pozwolę.

- Poczula suchość w gardle. - Nie pozwolę, żeby Elena resztę życia poświęciła sprawom swojego ojca.

Richie położył dłonie na blacie kuchennym.

- Lainie nie jest taka jak ty i nigdy nie będzie mnie widziała takim, jakim ty mnie widzisz. Ona ma wyobraźnię, tak jak ja. Porozumiewamy się poziomach, których ty nie rozumiesz. - W jego głosie pobrzmiewała świadomość własnego znaczenia. - Powinnaś wznieść się ponad swoją zazdrość i zrozumieć, jaki dobry jestem dla naszej córki.

Terri nie potrafiła nic odpowiedzieć. Mogła tylko myśleć o prawdzie, która ostatecznie do niej dotarła: o jego głębokim przeświadczeniu co do własnej nieomyślności, o jego nieuleczalnym egocentryzmie. Zawsze będzie postrzegał Elenę przez pryzmat swoich pragnień i jeśli jednym z nich będzie wykorzystanie jej do uzyskania kontroli nad Terri, uczyni to bez wahania, głęboko przekonany, że robi to dla dobra córki. Ta myśl, uświadomiła sobie Terri, była chyba najbardziej przerażająca ze wszystkich. Richie nie był tylko wyrachowany: w jakimś niezgłęzionym zakamarku umysłu rzeczywiście wierzył, że szczęście Eleny jest pochodną jego szczęścia.

- Opuszczam cię - powiedziała.

Richie zeszytniał. Milcząc, patrzyli na siebie w półmroku.

- Nie możesz tego zrobić - odparł w końcu. Uspokoił głos i dodał: - Nie możesz tego zrobić bez wizyt w poradni małżeńskiej. Umówię nas. Po sześciu miesiącach zobaczymy, na czym stoimy.

Upłynęła chwila, zanim w pełni zaakceptowała to, co powiedziała, i druga, którą wykorzystała, by powiedzieć mu to, o czym była najgłębiej przekonana.

- Masz problem, którego nie da się rozwiązać w poradni. Ja zresztą także.

Richie sprawiał wrażenie zranionego.

- Cóż może być takie złe, że nie moglibyśmy tego naprawić?

Jego głos brzmiał teraz żałośnie i przez chwilę Terri pragnęła go jakoś pocieszyć. Ale było już za późno.

- Nie potrafisz zrozumieć, że inni ludzie mogą żyć niezależnie od ciebie - powiedziała spokojnie. - Dotyczy to zwłaszcza Eleny. Nie mogę tego zmienić i nie będę z tym walczyć.

- Możesz mi pomóc, Ter. Na tym właśnie polega małżeństwo.

Ramiona mu opadły. Wyglądała tak samotnie, pomyślała Terri, ale potem przypomniała sobie Elenę.

- Nie - odparła. - Tylko ty sam możesz sobie pomóc. Dla nas jest już za późno, a ja muszę myśleć o Elenie.

Podniósł głos.

- Gdybyś myślała o Elenie, zadbałabyś, żeby miała pełną rodzinę.

Terri poczuła ucisk w piersiach.

- To wszystko, czego zawsze chciałam, Richie... mieć rodzinę. Ale jest różnica między „pełną” a „zdrową” rodziną. Nie jesteśmy dobrzy dla Eleny.

W kuchni było już zupełnie ciemno. Richie przysunął się bliżej.

- Nie ty będziesz mówić, co jest dobre. To zależy od sędziego, a on posłucha mnie.

Terri pojęła nagle, że Richie był przygotowany na tę sytuację, że prawdopodobnie przygotowywał się do tego od miesięcy.

- A co mu powiesz? - zdołała zapytać.

- Powiem, że byłem opiekuńczym ojcem, podczas gdy ty pracowałaś do późna każdego dnia z mężczyzną, który być może jest twoim kochankiem. Że chcę mieć Elenę. - Przerwał. Uśmiechem, który pojawił się na jego twarzy, zdawał się gratulować sobie sprytu. - I że nie będę mógł właściwie się nią opiekować bez sześćdziesięciu procent twoich dochodów.

- To szaleństwo.

W jego głosie pojawiły się triumfalne nuty.

- Takie jest prawo, Ter. Sprawdziłem to. A nawet jeśli tobie przyznają opiekę, czy myślisz, że łatwo jest znaleźć mężczyznę, który będzie chciał wychowywać cudze dziecko?

Będziesz samotna. - Zmienił ton na przymilny. - Powinnaś już wiedzieć, Terri, jak

bardzo mnie potrzebujesz.

Próbowała zapanować nad głosem.

- Nie Kocham cię - powiedziała. - Nie sądzę, byś był dobrym ojcem dla Eleny. Nie sądzę, że nasza „rodzina” jest dobra dla Eleny. Więc jeśli będę musiała być sama, będę. I jeśli będę musiała walczyć z tobą o Elenę, zrobię to.

- Przegrasz. - Kolejne słowa wypowiedział jeszcze ciszej. - Ale nie martw się, Ter. Co dwa tygodnie pozwolę ci widywać się z moją córką.

Teraz czuła to już wyraźnie: swój strach przed Richiem, który wiązał ich mocniej niż miłość. Richie nie może pozwolić jej odejść, a więc nie pozwoli jej zabrać Eleny. Jakiś obcy człowiek zdecyduje, czy Terri może wychowywać swoją córkę i podejmując tę decyzję, wytyczy kierunek, w którym potoczy się życie Eleny. Richie będzie pełen słodyczy i obłudnie przymiłny. W jaki sposób Terri zdoła wytłumaczyć sędziemu, jak naprawdę miały się rzeczy?

Już na samą myśl o tym poczuła ogarniające ją zmęczenie.

Zmusiła się, by mówić powoli i zdecydowanie.

- Zabieram Elenę i jadę z nią do mojej matki. Musimy ustalić, co jej powiemy.

Richie podszedł jeszcze bliżej.

- Nie powiemy jej niczego - warknął tak, jakby odgryzał każde słowo.

- Powinniśmy. I powinniśmy zrobić to razem.

Stał nad nią. W mroku panującym w kuchni ledwie widziała jego twarz.

- Nie powiemy jej niczego - powtórzył. - A ty nigdzie nie pojedziesz.

Głos drżał mu z gniewu, takiego nigdy jeszcze u niego nie słyszała. Kiedy spróbowała go ominąć, zrobił krok wraz z nią, zastępując jej drogę. Poczowała, że jej głos się łamie.

- Proszę, nie pogarszaj sytuacji.

- Ty nie rozumiesz, Ter. Nie pozwolę ci tego zrobić.

Serce Terri biło jak szalone. Położyła rękę na jego ramieniu, próbując przejść obok niego.

- Ty suko! - rzucił z wściekłością.

Uchyliła się, gdy podniósł rękę w ciemności.

- Ni e... - zdołała wykrztusić.

- Nadal chcesz mnie opuścić, Ter? - O ile nie pokręci głową, uniesiona ręka może ją uderzyć. - A może jesteś gotowa porozmawiać?

Ręka uniosła się jeszcze wyżej. Terri odwróciła się, poszukała po omacku kontaktu i włączyła światło.

Richie stał pół metra od niej z podniesioną ręką, mrużąc oczy. Terri ciężko oddychała.

- Zrób to, Richie. Zrób to dwa razy. Tak żeby sąd rodzinny nie miał wątpliwości.

Szkarłatny rumieniec powlekl jego twarz. Ale nie ruszył ręką.

Terri spojrzała mu w oczy.

- Mówiłam sobie, że przynajmniej nie jesteś brutalny. Nie tak, jak mój ojciec wobec mojej matki. - Umilkła, aby złapać oddech. - Teraz już wiem dlaczego. Jeszcze zanim ciebie spotkałam, nauczono mnie ustępować.

Zaczerwieniony Richie milczał, patrząc na nią. Terri nie wiedziała, skąd brały się słowa płynące z jej ust.

- Ale nigdy więcej - usłyszała swój głos. - Niezależnie od tego, czy mnie uderzysz czy nie, odchodzę. Ale jeśli to zrobisz, zadbam, by był to ostatni raz, gdy kogokolwiek uderzyłeś.

Wpatrywał się w nią jeszcze przez chwilę, po czym grymas gniewu na jego twarzy zmienił się coś innego: uczucie zakłopotania, obnażenia. Opuścił rękę.

Nie pozwól, żeby zobaczył twój strach, upomniała się Terri. Wiedziała, że to nie koniec; z Richiem sprawy nigdy się nie kończyły, dopóki nie wygrał. W tej chwili chciała tylko zabrać z sobą Elenę.

Wyprostowała się.

- Znajdę jakieś wyjaśnienie dla Eleny - powiedziała, a potem minęła go i nie spoglądając za siebie, poszła po córkę.

DWA

Dwa dni po opuszczeniu Richiego Terri, zmęczona z niewyspania i pełna obaw o siebie oraz Elenę, znalazła się na progu domu Chrisa.

Nie wiedział, co zrobiła. Terri naprawdę wierzyła w to, co powiedziała Richiemu: że Chris nie miał nic wspólnego z ich małżeńskimi kłopotami.

Zbyt mocno się różnili, by mogło być inaczej; nawet jego dom - przestronny, dwupiętrowy edwardiański budynek w Pacific Heights, zamożnej dzielnicy San Francisco - przypominał o tym wszystkim, co sprawiało, że ich drogi nie były takie same.

Chris stał się sławny szesnaście lat wcześniej, w dwudziestym dziewiątym roku życia, za sprawą udziału w ujawnieniu skandalu Lasko, afery korupcyjnej, w którą wplątany był prezydent;

Terri miała teraz ledwie dwadzieścia dziewięć lat i jej kariera dopiero się rozpoczynała.

Przodkowie Chrisa zbudowali linię kolejową, on sam zaś został wychowany w przekonaniu, że świat leży u jego stóp, i w dobrobycie, którego ona nie mogła sobie nawet wyobrazić. Jego jedyną żoną była sławna balerina, kobieta pełna wdzięku i elegancji. Terri pochodziła z rodziny emigrantów z Ameryki Południowej, college i studia prawnicze ukończyła dzięki stypendiom i wciąż jeszcze nie miała poczucia pełnego bezpieczeństwa. Była córką mechanika samochodowego, który zbyt wiele pił i maltretował jej matkę, Rosę - jedyną osobę, dla której, czasem to czuła, naprawdę coś znaczyła.

Stojąc przed drzwiami Chrisa, Terri zastanawiała się, dlaczego to Christopher Paget, a nie Rosa Peralta był osobą, do której postanowiła się zwrócić.

Przez pierwsze sześć miesięcy, które dla niego przepracowała, nie przyszłoby jej to do głowy. Było w nim coś, co wydawało się jej nieznaną i niepoznawalną: Terri nie wiedziała wtedy nawet, że tak jak dla niej Elena, centralnym punktem, wokół którego toczyło się życie Chrisa, był jego piętnastoletni syn Carlo. A potem dziennikarka telewizyjna Mary Carelli, matka Carla i dawna kochanka Chrisa, została oskarżona o zamordowanie najpopularniejszego pisarza Ameryki.

Chris i Terri prowadzili jej obronę. Fakt, że Carelli była z całą pewnością kłamczuchą, a prawdopodobnie również morderczynią, byłby dla Chrisa bardzo trudny, nawet gdyby nie wywołał napięcia między nim a Carlem. Chłopak chciał wierzyć w takie rzeczy o matce, które, jak Chris dobrze wiedział, nie mogły być prawdziwe. Jednakże dzięki tyglowi

rozprawy Obywatele przeciwko Carelli Terri zobaczyła Chrisa takiego, jaki był naprawdę.

Kiedy ostatecznie zaufała jej w kwestii obrony, a później odsłonił przed nią strony swego życia, których nikt nie znał, Terri zrozumiała, że jego twarz - ironiczna i pełna rezerwy - skrywała uczucia, które, jak wyczuwała, budziły w nim lęk.

Jednak właśnie to odkrycie, uświadomiła sobie, sprawiło, że czuła się przy nim bezpiecznie. Opowiedziała Chrisowi o rzeczach tak dla niej bolesnych, że nigdy ich jeszcze nikomu nie zdradziła. Słuchał, nie osądzając, i zadawał pytania, aż stan własnych uczuć stawał się dla niej wyraźniejszy. W jakiś głęboki, intuicyjny sposób, którego nigdy nie starała się określić słowami, Teresa Peralta wiedziała, że Christopher Paget pomagał jej odkryć siebie samą. Za to właśnie i za to, kim Chris był, nienawidził go Ricardo Arias.

To nie jest w porządku, powiedziała sobie Terri. Przecież to oczywiste, że ma prawo mieć przyjaciela. Zwłaszcza teraz.

Wyprostowała się, po czym zapukała do drzwi Chrisa.

Kiedy je otworzył, wyglądał tak, jakby jej widok nim wstrząsnął. Było to dla niego tak nietypowe, że Terri poczuła, jak ogarnia ją zażenowanie.

Wtedy uśmiechnął się, jakby chciał w ten sposób ukryć swoje zaskoczenie.

- Sprawa Carelli jest już zakończona - powiedział lekkim tonem. - Możesz iść do domu. Wyspać się.

Terri zawahała się, nagle zmieszana.

- Jakoś nie mogę sobie znaleźć zajęcia.

- Czasem tak się dzieje po procesie. - Przerwał i przyjrzał się jej uważniej. - Właśnie szedłem na taras. Masz ochotę się do mnie przyłączyć?

Proszę, pomyślała Terri. Ale powiedziała tylko:

- Może na chwilę.

Wprowadził ją na taras. Poranne słońce było oślepiająco jasne. Zatokę znaczyły cętki kilku żaglówek; na pierwszym planie połyskiwały białe i różowe stiuki pobliskich domów.

Terri zbliżyła się do poręczy, położyła na niej dłonie i zapatrzyła się na wodę.

Jej włosy falowały, poruszane przez lekką bryzę.

Chris podszedł do niej. Stał tam jakiś czas, obserwując ją. W końcu obrócił się i spojrzał na nią uważnie swoimi niebieskimi oczami.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Nie potrafiła zdobyć się na to, by spojrzeć mu prosto w twarz.

- Tak i nie - odparła w końcu.

Chciał o coś zapytać, ale powstrzymał się.

- Odeszłam od Richiego - powiedziała cicho.

Chris wydawał się nienaturalnie spokojny. Terri chciała zapytać, co się stało, ale w tej samej chwili, gdy dostrzegła u niego zrozumienie, uprzytomniła sobie coś, co sprawiło, że poczuła, iż pali ją twarz. Nie przyszła po jego pomoc lub radę. Przyszła, ponieważ była w nim zakochana.

- Och, Terri... - powiedział półgłosem.

Naraz Terri poczuła się samotna.

- Czy to w porządku? To, że tu jestem?

Pokręcił głową, ale tak, jakby odpowiadał sobie na jakieś pytanie. Upokorzona Terri nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Mam czterdzieści pięć lat - powiedział w końcu - i nastoletniego syna. Ty masz dwadzieścia dziewięć. Dopiero co odeszłaś od męża. I pracujesz dla mnie. - Umilkł. Wyglądał na tak niezdecydowanego, że Terri widok ten wydał się wręcz bolesny. - Każdy adwokat w Ameryce powie ci, że związek ze mną to zły pomysł i że trzeba tylko czasu, byś to dostrzegła.

Terri była pewna, że Chris stara się znaleźć jakieś wyjście, tak by nie sprawić jej przykrości.

- Ale co czujesz? - zapytała żałośnie.

Widziała, jak szuka słów. Najwyraźniej nie potrafił ich jednak znaleźć. Po chwili spytał cicho:

- Chciałabyś, żebym żył w cieniu Richiego?

Zaskoczona, poddała się ciepłemu uczuciu, które nagle ją ogarnęło. Zawahała się, pełna obawy, że może źle go zrozumiała. A potem Christopher Paget uśmiechnął się do niej.

- Proszę - zdołała wykrztusić. - Tak szybko, jak to tylko możliwe.

Zdała sobie sprawę, że jej usta rozchylają się w szerokim uśmiechu. On o coś jeszcze zapytał, ona dała mu odpowiedź. Co konkretnie sobie powiedzieli, uszło jej uwagi. Kiedy Chris wyciągnął rękę, jej serce biło tak mocno, że czuła swój puls.

Jego wargi były ciepłe.

Wydało się jej, że lata samotności zmieniły się w ogromną potrzebę, że głęboko w niej coś się poruszyło. Zamknęła oczy i wtuliła twarz w jego szyję, rozdarta między myślami o Richiem i Elenie a nagłym pożądaniem, jakie w niej obudził Chris, pożądaniem, które rozpało się w niej mimo zmęczenia. Przywarła do niego.

Nagle Chris cofnął się, ciężko oddychając.

- Powiniennem mieć więcej rozumu. - W jego głosie słychać było napięcie. - Jesteś wyczerpana, zdenerwowana... uciekasz przed Richiem...

Zawiesił głos. Kiedy spojrzała na niego, w jego oczach dostrzegła to samo pragnienie.

- Nie traktuj mnie protekcyjnie, Chris.

Potrząsnęła głową, jakby znów chciał móc jasno ocenić sytuację. Terri odsunęła się od niego i patrząc na zatokę, próbowała zebrać myśli.

- Wytłumacz mi więc, dlaczego od niego odchodzisz - powiedział łagodnie zza jej pleców. - Chciałbym to zrozumieć, przynajmniej w pewnym stopniu. Jak przyjaciel.

Ironia w jego głosie złagodziła ból Terri. Po chwili zaczęła mówić, a wtedy pękła tama powstrzymująca falę jej uczuć.

Opowiedziała mu o wszystkim.

Chris oparł się o poręcz obok niej i słuchał z uwagą, starając się jej nie dotykać. Kiedy jednak Terri opisała wieczór, gdy opuściła Richiego, musnął dłonią jej policzek.

- Czy kiedykolwiek cię uderzył? - zapytał.

Pokręciła głową.

- Do przedwczoraj nawet nie był tego bliski. Może tego nie potrzebował. Zawsze jakoś potrafił sprawić, że się go bałam.

Chris przyglądał się jej przez chwilę.

- Wciąż się go boisz, prawda?

Terri stwierdziła, że trudno jest jej głośno mówić o swoich lękach.

- To tak, jakby instynktownie wyczuwał słabości innych ludzi - powiedziała w końcu.

- Ale oni nie są dla niego prawdziwi. A zatem nic, co im czyni, nie ma znaczenia.

Dotyczy to także mnie.

- Niezależnie od wszystkiego, Terri, jestem twoim przyjacielem. Mogę cię reprezentować lub pożyczyć ci pieniądze.

Terri odwróciła się ku niemu, nagle wystraszona z powodów, których nie mogła ująć w słowa.

- Nie dlatego przyszłam tutaj. Nie chcę, byś miał z nim do czynienia.

- Dlaczego? Richie jest dla mnie kimś zupełnie innym niż dla ciebie. Nic mi nie może zrobić.

Terri pokręciła głową.

- Nie chcę, żeby stał się częścią twojego życia. Wystarczająco złe jest to, że stanowi część mojego. - W jej głosie zabrzmiało zdecydowanie. - Cokolwiek czuję do ciebie, nie ma to nic wspólnego z Richiem i nie może mieć nic wspólnego z Eleną. To problem, z którym muszę poradzić sobie sama.

Widziała, jak się jej przygląda i postanawia nie spierać. W kąciku jego ust pojawił się

uśmiech.

- W takim razie jedyne, co powinienem zrobić, to kochać się z tobą. Zanim zmienisz zdanie.

Terri poczuła, jak jej napięcie opada.

- Nie obawiaj się - powiedziała, zdobywszy się na wspaniałomyślny ton. - Kiedyś może dam ci kolejną szansę. Jeśli zdołasz uwierzyć, że rano będę cię darzyła szacunkiem.

Jego uśmiech, chłopiący i zaskakujący, był jak dar. Podeszła do niego. Tym razem obejmował ją delikatnie przez, zdawało się jej, wiele minut.

- Zmęczona? - wyszeptał.

- Wyczerpana. - Terri uświadomiła sobie, że nigdy jeszcze trafniej nie oddała swojego stanu.

Poprowadził ją ku wyściełanej, wyblakłej od słońca kanapie. Wyciągnęła się na niej, położywszy nogi na jego kolanach. Kiedy zamknęła oczy, bliskość Chrisa sprawiła, że jej ciało ogarnęło uczucie ciepła.

- Cokolwiek czujesz - powiedział - cieszę się, że przyszłaś.

Terri uśmiechnęła się, nie otwierając oczu. To co czuła, było zbyt głębokie, żeby próbować to wyjaśnić: pod pewnym względem, myślała leniwie, czuła to samo co wtedy, gdy w dzieciństwie matka obejmowała ją w nocy, pocieszając i być może sama szukając otuchy po atakach wściekłości męża. Myśli Terri błądziły swobodnie, kołysane lekką bryzą, która chłodziła jej ogrzewaną przez słońce skórę. A potem, po raz pierwszy od czasu

gdy opuściła Richiego, Teresa Peralta zasnęła.

TRZY

Wychodząc godzinę później z domu Chrisa, Terri uśmiechała się do siebie do chwili, gdy zobaczyła po drugiej stronie ulicy samochód Richiego.

Wychylił się przez okno pasażera, jakby czekał, by ją gdzieś podwieźć. Wyglądał niemal zwyczajnie, jego oczy były jednak dziwnie mroczne, co, jak wiedziała, oznaczało niebezpieczeństwo.

- Cześć, Ter. - Głos miał przyjazny, brzmiało w nim zaciekawienie. - Jak tam sprawy?
Szła odrętwiała w stronę samochodu.

- Co tutaj robisz?

- Czekałem, aż z tobą skończy. - Jego ton był wciąż gawędziarski. - To był czysty zbieg okoliczności. Gdybym nie postanowił wpaść do Rosy, żeby z tobą porozmawiać, nie zobaczyłbym, że wychodzisz.

Jego wygląd zdradzał, że było to kłamstwo. Był nieogolony; domyśliła się, że od wczesnych godzin rannych czekał w samochodzie przed domem jej matki, mając nadzieję, że Terri pójdzie do Chrisa.

- Rozumiem, że jesteś zakłopotana - powiedział miłym tonem i wręczył jej plik papierów.

Formularz pozwu rozwodowego. Nagłówek na okładce głosił: Ricardo Arias przeciwko Teresie Peralcie.

Z dziwną bezstronnością prawnika przeglądającego dokumenty Terri zaczęła sprawdzać podstawowe dane zawarte w pozwie: data zawarcia małżeństwa; imię Eleny i data jej urodzenia; punkt opisujący jedyny osobisty majątek Terri - jej ubezpieczenie emerytalne - i wniosek Richiego o przyznanie mu jego połowy; znacznie dłuższa lista długów Richiego, za które zgodnie z prawem Terri także ponosiła odpowiedzialność; kwota jej zarobków i przewidywanych wydatków Richiego; wysokość żądanych przez niego alimentów. A na samym dole podpis mówiący, że Ricardo Arias, adwokat, będzie reprezentował sam siebie.

- Źle wyglądasz, Ter. - Jego głos był jedwabisty. - O co chodzi?

Odwróciła się w jego stronę.

- Reprezentujesz sam siebie?

- Nie stać mnie na lepszego adwokata. - Terri dostrzegła w jego oczach błysk satysfakcji. - Chyba że poproszę sąd, żebyś mi jakiegoś opłaciła. Wiesz, że mogę to zrobić.

Na formularzu jest nawet odpowiednia rubryka.

Terri wpatrywała się w niego. Wydawało się jej, że cały jej świat zawężił się do tego mężczyzny przed nią, jej męża, i dokumentów, które trzymała w ręce.

- Co z Elena? - zapytała cicho.

W kąciку ust Richiego pojawił się leciutki uśmiech. Powiedział Terri, zgodnie zresztą ze swoją intencją, że odgrywa swoją rolę zgodnie z jego oczekiwaniami.

- Czytaj dalej - rzucił. - Mają rubryki naprawdę na każdą okazję.

Obok linijki „Piecza nad dzieckiem” Richie zaznaczył pozycję „Powód”. Sam.

- Oczywiście nie zdołam jej utrzymać bez pieniędzy - dodał i wręczył Terri jeszcze jeden formularz.

Była to prośba, żeby na utrzymanie dziecka łożyła pozwana, Teresa Peralta. Część jej zarobków w kancelarii Christophera Pageta miała być przekazywana bezpośrednio Ricardowi Ariasowi.

- Czy twój przyjaciel Chris osobiście podpisuje czek? - zapytał. - Już niedługo mogę potrzebować pierwszego z nich.

Ile godzin, pomyślała Terri, spędził, przygotowując to. Planując kolejność, w jakiej będzie jej wręczał te papiery. Powtarzając to, co powie, kiedy będzie je czytała. Wypisując być może swoje kwestie na komputerze i uśmiechając się do siebie za każdym razem, gdy zmieniał jakieś słowo.

- Ta mała scenka, którą odegrałeś, wymaga dopracowania - powiedziała. - Prawdę mówiąc, widziałam lepsze.

- To nie jest gra, Terri. Zmusiłaś mnie do tego. - W jego głosie pojawiły się twarde nuty. - Reaguję po prostu na kryzys w życiu mojej córki. Jesteś tak zajęta swoimi sprawami, że nie masz czasu ani dla niej, ani dla mnie.

Terri poczuła, jak krew pulsuje jej w skroniach.

- Mam czas, Richie. Właśnie teraz.

- W takim razie usiądź tutaj i porozmawiaj ze mną, Terri, jak kobieta, którą znałem. Jesteśmy małżeństwem, pamiętasz?

Powoli podeszła do samochodu i usiadła na miejscu dla pasażera. Wnętrze starego wozu wydało jej się gorące i duszne. Oparła się o drzwi.

Położył jej rękę na kolanie.

- Wszystko w porządku, Ter. To naprawdę nie w porządku... gdy ktoś taki jak on wykorzystuje kogoś takiego jak ty.

Odwróciła się ku niemu, ostrożnie zdejmując jego dłoń z kolana.

- Czego chcesz, Richie?

Na twarzy mężczyzny pojawił się rumieniec, oznaka gniewu i urazy.

- Chcę, żebyś mi obciągnęła, Ter. Jak za dawnych czasów. Jeśli jeszcze masz miejsce.

- Uniósł pytająco brwi. - A może wypluwasz to, co on ci zostawia?

Zbyt oszołomiona, by się odgryźć, Terri zobaczyła przez pryzmat wypaczonej wyobraźni Richiego to, co zaszło między nią a Chrisem. A potem powiedziała:

- Ty nie potrzebujesz Eleny, Richie. Ty potrzebujesz pomocy.

- Pomocy? - Widziała, jak celowo postanawia źle ją zrozumieć, po czym udaje bolesne zdziwienie. - Robiłaś te rzeczy z miłości do mnie, Terri. Jestem pewny, że nawet twój nowy przyjaciel by to zrozumiał.

- Nie mieszaj do tego Chrisa - powiedziała chłodno. - On nie ma z nami nic wspólnego, a my mamy wystarczająco dużo własnych problemów.

Na jego ustach znowu pojawił ten dziwny uśmiech.

- To ty go do tego nie mieszaj. Ponieważ tak długo, jak się z nim widzisz, to on ma decydujący wpływ na szczęście mojego dziecka i twoją zdolność poświęcania mu należytej uwagi w tym ograniczonym czasie, na który pozwalają twoja praca i związek z tym człowiekiem.

Niektóre z tych zdań brzmiały tak, jakby były żywcem wyjęte z kodeksu prawa rodzinnego. Jego umiejętność przybierania najróżniejszych postaw zawsze drażniła Terri: jeśli Richie uznał, że ma być czułym ojcem, potrafił przeczytać sześć poradników mówiących o tym, jak się zachowują czuli rodzice, po czym wykorzystywał to, czego się dowiedział, by odpowiednio ukształtować swą osobowość. Tym jednak, co budziło jej lęk, była jego pozorna ustepliwość.

- Zrywając ze swoim przyjacielem - kontynuował spokojnie - zrobisz coś, co będzie najlepsze dla naszej córki i dla ciebie samej. To powinno być oczywiste dla każdego. Chyba że zaangażowałaś się już za bardzo, byś mogła to sama ocenić.

Nagle nasza córka. To określenie miało zarówno kusić, jak i ograniczać. Podobnie jak „nasza rodzina”. Rodzina, do której Richie wytrwale dążył, pracując wolno nad odizolowaniem Terri od jej rodziny i przyjaciół, tak by w końcu nie miała nikogo oprócz niego.

- Dla mnie oczywiste jest to - odparła - że Elena jest pięcioletnią dziewczynką, która potrzebuje matki. Proszę, nie wykorzystuj jej jako pionka w naszej rozgrywce.

- Ja jej nie wykorzystuję, Terri. Jaja ratuję. - Richie sięgnął na tylne siedzenie i podał jej kolejny dokument. - Przeczytaj to - powiedział z powagą. - Każdy specjalista od spraw

opieki nad dziećmi powiedziałby ci, że to byłoby dla Eleny najlepsze. Prawdę mówiąc, rozmawiałem już z kilkoma z nich.

Zaskoczyło ją to.

- W jaki sposób możesz sobie na to pozwolić?

- Nie mogę. Przekazuję rachunki sądowi jako wydatki, które masz pokryć. - Jego głos przybrał ton niesamowitej łagodności. - Jestem przekonany, że zapłacisz je bez nakazu sądowego. Nie mogę sobie wyobrazić, byś powiedziała sędziemu, że sprzeciwiasz się zasięgnięciu rad specjalistów w sprawie naszej córki, gdy sama jesteś zbyt zajęta, by ich wysłuchać.

Znowu nasza córka. Terri pomyślała ze smutkiem, że dopóki Elena jest dzieckiem, ona sama jest przywiązana do Richiego. To właśnie znaczyły dla niego narodziny Eleny.

Popatrzyła na propozycję ugody, którą jej wręczył.

- Co w tym jest? - zapytała.

- Tylko to, co leży w najlepszym interesie dziecka. - Było to określenie najczęściej powtarzane w sądach rodzinnych. Richie wyglądał na zadowolonego z tego, że tak szybko je sobie przyswoił. - Opieka na dzieckiem dla mnie. Czterdzieści procent twoich rocznych dochodów na utrzymanie współmałżonka i dziecka, żebym mógł spędzać czas w domu z Eleną. Dodatkowo, żeby nic nie przeszkadzało mi spędzać z nią czasu, przejmiesz nasze długi. Dzięki temu nie będę zmuszony pracować poza domem.

- To prawdziwe poświęcenie. Zważywszy na to, jak bardzo lubisz pracować. - Terri starała się zapanować nad gniewem. - Tak z ciekawości, kiedy będę ją widywała? W wolnym czasie między dwiema pracami, które będę musiała podjąć, by zatrudnić ciebie jako opiekuna?

- Co drugi weekend - odparł głosem człowieka, który jest zbyt rozsądny, by dać się wyprowadzić z równowagi. - A po spełnieniu pewnych warunków, będziesz mogła raz w tygodniu zjeść z Eleną kolację.

W jego spokoju było coś, co pozbawiało ją energii, sił do walki.

- Jakich warunków?

Richie ruchem głowy wskazał ugodę.

- Zamieszkaż w promieniu trzech mil od naszego domu. W ten sposób będziesz mogła odwiedzić ją w rozsądnym czasie. - Ponownie położył jej rękę na kolanie. - To korzystne także dla ciebie, Ter. Jeśli któregoś wieczoru coś sobie zaplanuję, będę mógł przywieźć Elenę do ciebie, zamiast ściągać do niej opiekunkę. Zawsze chętnie pójdę na takie nieformalne ustępstwa, o ile nie będzie to miało wpływu na wysokość alimentów.

Sprawił wrażenie zadowolonego z siebie, niemal szczęśliwego. Nagle zobaczyła przyszłość jego oczami: gwarantowany dochód, który zmusi ją do pracy tak ciężkiej, że nigdy nie będzie miała sił, by starać się o przyznanie jej opieki; Terri mieszkająca w pobliżu, zmuszona do tego potrzebą widywania córki, której nie może wychowywać, i wdzięczna za telefony Richiego, dzwoniącego w ostatniej chwili, gdy tylko Elena będzie mu w czymś przeszkadzać.

- Mogę ci nawet dać więcej czasu, niż przewiduje ta ugoda - dodał spokojnie. - Ale jest jeszcze jeden warunek. - Przerwał, by odpowiednio uwypuklić swoje słowa. - Poza pracą nigdy już nie spotkasz się z Christopherem Pagetem. Jeśli to zbyt trudne, znajdź inną posadę.

Terri poczuła, że nie ma czym oddychać w tym samochodzie. Kiedy uchyliła drzwi, Richie chwycił ją za ramię.

- Mamy się stawić w sądzie rodzinnym. - Powiedział to tonem zarazem swobodnym i pewnym. - Celem sprawdzenia, czy zdołamy rozwiązać problem opieki nad dzieckiem bez rozprawy. Spotkanie wyznaczono za dziesięć dni. Podpisz po prostu ten dokument, Terri, a nie będziemy musieli nawet przez to przechodzić.

Zaczął się zachowywać tak, jakby się już zgodził; pięć lat małżeństwa nauczyło Ricarda Ariasa, że zawsze potrafi ją złamać. Ujął jej dłoń, a jego oczy nagle złagodniały.

- On albo ja, Ter. Proszę, pozbądź się go, dobrze? - Ścisnął mocno jej palce. - Wtedy może będzie jeszcze dla nas jakaś szansa.

Terri wyrwała mu rękę i otworzyła szeroko drzwi samochodu.

- Jedyną szansę mielibyśmy wtedy - odpowiedziała wolno - gdybym nigdy nie zobaczyła, jaki jesteś naprawdę. I, w pewnym sensie, żałuję, że tak się nie stało.

Wyszła z samochodu i z umyślną delikatnością zamknęła za sobą drzwi.

CZTERY

Kiedy Terri, ściskając wciąż dokumenty rozwodowe, wróciła do domu matki, Elena czekała na nią.

- Poszłaś pogodzić się z tatusiem? - zapytała.

- Widziałam się z twoim tatą. - Terri położyła papiery na kominku w salonie Rosy;

Elena potrafiła już rozpoznać swoje imię, zwłaszcza gdy było napisane drukowanymi literami, więc nie chciała, żeby dziewczynka zobaczyła je na formularzach.

- Czy tatuś wciąż jest smutny? - Kiedy matka nie odpowiedziała, Elena podeszła w ślad za nią do kominka. - O czym rozmawialiście?

- O różnych sprawach dorosłych ludzi. - Uklękła i przytuliła córkę. Jej oczy tak bardzo przypominają oczy Richiego, pomyślała, tyle że widoczny w nich lęk i brak poczucia bezpieczeństwa pochodzą z głębi naiwnego serca małej dziewczynki.

- Ale byłaś dla niego miła? - pytała dalej Elena. - Czy znowu będziecie małżeństwem?

Terri instynktownie spojrzała nad ramieniem córki w stronę korytarza i zobaczyła swoją matkę, która przyglądała się im oczami tak ciemnymi i poważnymi jak oczy Eleny.

Skupiła wzrok na twarzy dziecka; wystarczająco trudno było jej znaleźć słowa, którymi mogłaby odpowiedzieć dziecku.

- Wiem, że jesteś smutna, kochanie. I wiem, że chciałabyś, żebyśmy ja i tatuś byli razem. - W oczach Eleny pojawiła się isierka nadziei. Dostrzegłszy to, Terri dodała łagodnym tonem: - Twój tatuś i ja kochamy cię, Eleno, i zawsze będziemy cię kochać. Ale nie kochamy już siebie. I nie chcę, żebyś kiedykolwiek jeszcze widziała, jak się kłócimy.

Poczuła, jak Elena zeszywniała. Dziewczynka zaczęła płakać, a jej ciałem wstrząsało tłumione łkanie. Terri przytuliła ją mocniej.

- Pomogę ci - zdołała wykrztusić Elena. - Porozmawiam z tatusiem.

Kobieta zerknęła na matkę. Wymieniły spojrzenia i Terri zrozumiała, że Rosa pamięta równie żywo jak ona tę noc w tym samym salonie, kiedy wkroczyła między matkę i ojca, błagając go, żeby przestał. Znowu popatrzyła na córkę.

- To nie należy do ciebie. - Głos Terri ponownie brzmiał zdecydowanie. - Dzieci nie mogą naprawić spraw między dorosłymi, a ty nie powinnaś się o nas martwić. To my, twój tatuś i ja, musimy zatroszczyć się o ciebie.

- Ale ty nie możesz. - Elena odsunęła się od niej, a w jej głosie zabrzmiał gniew dziecka, które odkryło oszustwo. - Jeśli ty i tatuś nie będziecie nadal małżeństwem, nie

będziesz mogła z nami mieszkać.

Zaskoczyło to Terri.

- Kto ci to powiedział?

- Tatuś. - Elena wyprostowała się, Terri zaś wyczuła dumę, jaką napelniało jej córkę to, że została włączona do świata dorosłych. - Będę mu pomagała w różnych sprawach. Tatuś mówi, że kiedy dorosnę, będę nawet mogła gotować dla niego obiady. Kiedy będę miała siedem lub osiem lat.

Ty skurwielu, pomyślała Terri. Opanowując gniew, powiedziała spokojnym głosem:

- Twój tatuś i ja nie postanowiliśmy jeszcze, z kim zamieszkas. Będiesz jednak widywała nas oboje. Ponieważ oboje bardzo cię kochamy.

Terri patrzyła, jak cienka warstewka dorosłej Eleny znika we łzach przestraszonej pięcioletki.

- Więc dlaczego nie możesz kochać tatusia? - Dziewczynka spojrzała błagalnie. - Tatuś jest miły. Gdybyś nie pracowała z Chrisem, moglibyście znowu być przyjaciółmi.

Terri zeszywniała.

- Rozmawiałś o tym z tatusiem?

Elena skinęła głową.

- Poszliśmy na obiad, tylko my dwoje. Do La Cantina. To moje ulubione miejsce.

Terri nigdy tam nie była. Zastanawiała się z roztargnieniem, w jaki sposób La Cantina mogła się stać ulubioną restauracją Eleny. A potem zrozumiała: te wszystkie wieczory, które poświęcała na przygotowania do procesu Carelli. Ta myśl poprowadziła ją do innej, głębszej i smutniejszej: jak sąd, a nawet jej córka, może zrozumieć, że praca Terri nie była pracą kobiety, dla której kariera zawodowa znaczy więcej od rodziny, ale pracą matki, której mąż nie dał innego wyboru.

Patrząc na Elenę, odgarnęła jej włosy z czoła.

- Wiem, że jesteś smutna, kochanie. Ale nie musisz się niczego bać. Dopilnuję, żeby wszystko było dobrze.

Dziewczynka przyglądała się jej z uwagą, jakby próbowała uwierzyć w te słowa.

Wtedy podeszła do nich Rosa i dotknąwszy ramienia wnuczki, powiedziała:

- Mam dla ciebie książeczkę z kolorowankami, skarbie. Leży na biurku w starym pokoju twojej mamy na piętrze. Jeśli pokolorujesz dla mnie jakiś obrazek, przykleję go do lodówki.

Elena zawahała się. Potem jednak, wybrawszy świat dziecka, poszła z Rosą poszukać swoich kredek.

Zmęczona Terri usiadła na kanapie i próbując skupić krążące po głowie myśli, zaczęła się rozglądać po domu, w którym stała się tym, kim była. Mały, kwadratowy salon o niskim suficie; jeszcze mniejsza jadalnia, w której Terri i jej młodsze siostry zwykły przesiadywać, rozmawiając z matką i obserwując ukradkiem ojca; ciemne schody prowadzące do sypialni.

Wszystko było takie samo, a jednak inne. Po śmierci ojca Terri i Rosa odmalowały wnętrza.

Żadna nie powiedziała, dlaczego to zrobiły; prawie o nim nie rozmawiały, ale wybrana przez nie biel o odcieniu skorupki jajka była kolorem, którego Ramon Peralta nie cierpiał.

Zaszły także inne zmiany. Zniknęły wszystkie rzeczy ojca Terri: krucyfiks i rodzinna fotografia, którą zamówił w jednym z okresów trzeźwości: Ramon otoczony przez Rosę i swoje ciemnowłose córki, sztucznie uśmiechnięty w nowym garniturze, którego nigdy już nie włożył. Wyglądało to tak, jakby wieszając zdjęcie na ścianie, próbował sprawić, by ten obraz stał się rzeczywistością. Zanim zaczęły malować mieszkanie, Terri zdjęła fotografię i bez słowa wręczyła ją matce. Nigdy więcej nie zobaczyła już tego zdjęcia.

Jej ojciec nie żył od piętnastu lat. Mimo to nigdy nie potrafiła usiąść w tym pokoju bez zabarwionego poczuciem winy lęku, że zrobiła coś, co wywoła jego niezadowolenie.

Nawet cisza przypominała jej o tych wszystkich szkolnych przyjaciółkach, których nie mogła mieć, o sprawach, o których ona i jej siostry nigdy nie mogły mówić poza domem. Jak choćby o kłaśnięciu jego otwartej dłoni uderzającej w twarz ich matki.

Ze schodów dobiegł odgłos kroków.

Rosa przeszła przez salon i usiadła obok córki, splatając dłonie. Gdzieś w okresie między dzieciństwem Terri a czasem obecnym jej matka przestała się uśmiechać; twarz Rosy często zdawała się tak poważna jak oblicza postaci z obrazów Velazqueza. Czasem jednak pojawiały się na niej przebłyски humoru i wciąż była uderzająco piękna: miała przyciągające uwagę brązowozielone oczy, kształtne usta i wyraziste rysy, które przekazała Terri, chociaż ta, mimo że o tym wiedziała, nigdy nie uważała się za tak śliczną jak matka.

Dziś, jak zwykle, kruczoczarne włosy Rosy były zaczesane do tyłu, a jej makijaż bardzo staranny.

Poczucie godności tej kobiety wymagało, żeby wszystko było na swoim miejscu. Patrzyła na córkę ze smutkiem i nadzieją.

- Nie mogę wrócić - powiedziała Terri.

- Nie? - Być może dlatego, że angielski nie był jej pierwszym językiem, Rosa wymawiała słowa starannie, poprawnie i z tak doskonałą dykcją, jakiej Terri lub Elena nigdy

nie będą miały. - Czy naprawdę jest tak źle?

- Tak sądzę. - Terri próbowała znaleźć odpowiednie słowa. - Myślę, że on jest może jeszcze gorszy, niż mi się zdaje, ale nigdy tak naprawdę nie potrafiłam tego pojąć.

Oczy Rosy były nienaturalnie spokojne; Terri wyczuła, że zrozumiała aluzję do jej męża. A potem matka zaskoczyła ją, pytając po prostu:

- Aż do teraz?

Nie było wątpliwości, co lub kogo Rosa miała na myśli. Nie pierwszy raz Terri pomyślała, że matka znają aż nazbyt dobrze.

- Jeszcze nie wiem - odparła. - Być może.

- A Richie?

- Wręczył mi dziś rano dokumenty. - Zerknęła na schody. - Chce otrzymać opiekę nad dzieckiem.

Rosa usiadła wygodniej na kanapie.

- Gdzie byłaś?

Terri wytrzymała jej spojrzenie.

- U Chrisa - odpowiedziała. - Richie czekał na dole.

- To do niego pasuje. - W oczach Rosy widać było powagę; Terri wyczuła, że jej matka nie jest zaskoczona, a potem przypomniała sobie, że takie zachowanie pasowało także do Ramona Peralty. - Co powiedział?

Apatycznym głosem, nie opuszczając niczego, Terri opowiedziała jej o spotkaniu z Richiem.

Rosa słuchała, nie patrząc na córkę, jakby chciała w ten sposób jej to ułatwić.

Dopiero gdy Terri skończyła, spojrzała na nią znowu.

- Chce, żebyś zapłaciła za Chrisa - powiedziała z przekonaniem Rosa. - Ceną będzie Elena.

Terri pokręciła głową.

- Tu chodzi o coś więcej niż o Chrisa. Lub o zazdrość. Richie chce, żebym nie miała nikogo oprócz niego. Zawsze tego chciał.

- I dobrze mu to wychodziło. - Ta uwaga została wygłoszona tonem pozbawionym emocji, ale Terri wyczuwała żal matki: przez lata przeżyte z Richiem, lata ukrywania przed bliskimi i sobą jego prawdziwej natury Terri oddaliła się od matki i siostr. - Pragnęłam dla ciebie lepszego życia, Terri. I dla Eleny.

Ostatnie trzy słowa wypowiedziała ze szczególnym naciskiem. Terri postanowiła nie odpowiadać.

- Ricardo budzi we mnie lęk - kontynuowała wolno Rosa. - I nie uważam, że powinien wychowywać Elenę. Muszę zatem zapytać: Czy powinnaś od niego odchodzić, nie próbując naprawić sytuacji? Przynajmniej przez jakiś czas.

- Myślę, że nie jestem już w stanie próbować. Jest w nim coś złego, nikczemnego, a poza tym jesteśmy okropni dla Eleny. - W jej głowie pojawiło się nieproszone, ale trudne do odegnania wspomnienie Chrisa. - Nie mogę znieść myśli o tym, że miałby mnie dotykać.

- Ale tu nie chodzi tylko o Richiego, prawda? - Jej matka pochyliła się do przodu. - Jesteś moją córką i kocham cię mocniej, niż możesz to sobie wyobrazić. Przez wiele lat tylko ty nadawałaś sens mojemu życiu. Ale teraz jesteś także matką Eleny. A matki nie są wolne.

To było już blisko powierzchni, pomyślała Terri, ta nigdy nie nazwana rzecz, która leżała między nimi.

- Wiem, jak ważna może być rodzina - odpowiedziała chłodno. - To dlatego go opuściłam.

Jej matka nie mrugnęła nawet okiem.

- A zatem wiesz, co musisz zrobić. Trzymaj się z dala od Christophera Pageta, jak mówi Richie. Odejdź z pracy, jeśli to będzie konieczne.

Terri poczuła ucisk w żołądku.

- Nie wiem, czy potrafię. Albo czy powinnam. Zarówno dla dobra Eleny, jak i mojego. Rosa potrząsnęła głową.

- Eleny nie interesuje twoje życie miłosne. Kiedy zdecydowałaś się na nią, wiele lat przed tym, nim spotkałaś tego mężczyznę, postawiłaś ją na pierwszym miejscu. Jej życie, świeże i nieskażone, zostało oddane tobie pod ochronę. Tak musi być i teraz, niezależnie od tego, jak to będzie bolesne.

Terri milczała chwilę. Przez lata Rosa Peralta była jej jedyną gwarancją bezpieczeństwa, uosobieniem miłości. Wciąż jeszcze kłótnie z nią były dla Terri bardzo bolesne. Kiedy znowu się odezwała, w jej głosie pobrzmiwało napięcie.

- Nie wiem, jak to się skończy. A ty nie znasz Chrisa.

- Wiem o nim wystarczająco dużo. W końcu oglądałam proces w telewizji.

Słyszałam, jak o nim mówisz. - Przerwała. - I miałam nadzieję, na przekór temu, co widziałam w twoich oczach, że nigdy się w nim nie zakochasz.

- Cóż - odparła cicho Terri - zakochałam się.

- Rozumiem to. On jest inteligentny i odnosi sukcesy. Jest całkiem przystojny.

Może nawet cię kocha. - Rosa spojrzała na twarz córki. - I tylko ktoś w twoim wieku może pomyśleć, że to wystarczy.

- Co masz na myśli?

- Za Chrisa zapłacisz Elenę. Czy zapomniałaś już, jaki jest Richie? Kiedy ją stracisz, będziesz widziała Elenę za każdym razem, gdy spojrzysz na Chrisa.

- Nie wybieram Chrisa zamiast Eleny. - Podniosła głos. - On jest cudownym ojcem, mamo. Powinnaś zobaczyć Carla...

Matka dotknęła jej ramienia.

- W takim razie musisz zadać sobie pytanie: „Czy Chris naprawdę mnie kocha? A może jest mężczyzną, który pragnie kobiety o wiele od siebie młodszej, zakochany raczej w jej młodości niż niej samej?” - Rosa ujęła jej dłoń. - Ile on ma lat, Tereso?

Mówiłaś, że czterdzieści pięć?

- Tak.

- Jest trzy lata młodszy ode mnie. Powinien zadzwonić do mnie. - Matka uśmiechnęła się, ale Terri usłyszała w jej głosie gorycz, której nie przesłonił żart: zainteresowanie Rosy mężczyznami umarło wraz z Ramonem Peraltą, jakby trwale odcisnął się w jej sercu i pamięci. Kiedy się znowu odezwała, jej głos był cichy i smutny: - Nie podejmuj tej decyzji, Tereso. Nie tylko dla dobra Eleny, ale i swojego.

Terri wstała.

- Nie utracę jej, bez względu na to, czy będę z Chrisem, czy zostanę sama. Ale Chris może być moją szansą na szczęście, mamo. Jeśli postanowimy żyć razem, stanie się tak dlatego, że będę już wiedziała, co to znaczy.

Rosa popatrzyła na nią.

- I czym to będzie - spytała w końcu - bez Eleny? Tym tylko, że kiedy Christopher Paget umrze, o wiele za wcześnie, ale nie wystarczająco wcześnie, będziesz pamiętała, iż kiedyś go kochałaś.

Terri milczała przez chwilę, po czym zapytała cicho:

- A co ty pamiętasz?

Rosa nie odpowiedziała. Terri odwróciła się i wyszła z pokoju, zawstydzona swoim pytaniem. Nie chciała widzieć twarzy matki.

PIĘĆ

Następnego ranka Terri wróciła do Chrisa, z Eleną.

Carlo siedział przy blacie kuchennym i jadł płatki śniadaniowe Happy Loops.

Czapkę baseballową przesunął na tył głowy porośniętej kręconymi, czarnymi włosami, a jego smukłe ciało przyjęło pozę tej leniwej swobody, na którą pozwalają sobie tylko nastoletni chłopcy.

Elena podeszła prosto do niego.

Spojrzał na nią w dół z lekko zdziwionym uśmiechem, jakby zobaczył postać z filmu rysunkowego wkraczającą do jego kuchni. Nawet teraz wspomnienie tej chwili wywoływało uśmiech Terri.

- Cześć, zarozumialcu - powiedział niedbałym tonem Carlo. - Pamiętasz mnie?

Terri знаła odpowiedź. Trzy tygodnie wcześniej, kiedy Elena spotkała Carla pierwszy i ostatni raz, chłopak pozwolił jej zwyciężyć w grze. Wygrana była czymś, czego Elena nie zapomniała.

- Ty jesteś Carlo - odparła. - Pobiłam cię w durnia. Jestem mistrzem tego domu.

Carlo spojrzał na nią krzywo.

- Tylko tak długo, jak ci na to pozwolę - powiedział z udawaną irytacją.

Pierwszy raz od wielu dni oczy Eleny roziskrzyły się.

- Mogę cię pobić. Mogę cię pobić za każdym razem - odcięła się.

Zerknąwszy szybko na Chrisa i Terri, Carlo przewrócił oczami.

- Za kogo ty mnie bierzesz, chrupeczko? Za mojego ojca?

Wyczuwając żart, Elena zwróciła się w stronę Chrisa.

- Nie - zdecydowała po chwili. - On jest za stary.

- Tu masz rację. - Carlo błysnął swoim uśmiechem, którym tak ujmował Terri, po czym rzucił ojcu ciepłe spojrzenie. To zdradzało jednak, że był lekko zmieszany.

- Chociaż, jak sądzę, nigdy nie będziesz z a stary. Jeśli tylko znajdzie się ktoś na tyle miły, by dać ci szansę.

Terri domyśliła się, że tą delikatną aluzją Carlo chciał jej powiedzieć, że wie, iż sytuacja uległa zmianie.

- Ktoś musi - odparł spokojnie Chris. - W domu mam ich tak mało.

- To moja rola rozwojowa, tato. Sam to powiedziałeś. - Odwróciwszy się ku Elenie, Carlo zauważył, że z zakłopotaniem przyglądała się dorosłym. - Wiesz co - powiedział do

dziecka - daj mi skończyć płatki i jeszcze raz zagramy w durnia. Jeśli namówisz mojego ojca, żeby wyciągnął grę, przyniosę ci nawet miseczkę Happy Loops. - Uśmiechnął się do niej. - Jest w nich dużo cukru... jem je cały czas.

Chris i Elena poszli do biblioteki. Carlo wrócił do chrupania płatków, zerkając na Terri z wyraźnym oczekiwaniem.

- Myślę, że tata już ci coś powiedział - zaryzykowała Terri.

Carlo skinął głową, patrząc w miszkę.

- Trochę.

To delikatna sprawa, pomyślała Terri. Na swój sposób dzieci - nawet nastolatki - są największymi moralistami na świecie; podczas procesu Carelli zaprzyjaźniła się z Carlem i nie chciała go teraz rozczarować.

- Wiem, że może ci się to wydawać dziwne - powiedziała - ale, jak sądzę, muszę to powiedzieć. Twój tata nie ma nic wspólnego z tym, że odeszłam od Richiego. On tylko znalazł mnie wczoraj na waszym progu. Nie jestem nawet pewna, czy to w porządku wobec niego. Lub ciebie.

Carlo uśmiechnął się delikatnie.

- O mnie się nie martw. A on był wczoraj wieczorem w tak doskonałym nastroju, że było to absolutnie nie do zniesienia. Uważasz, że powinienem go poprosić o podwyżkę kieszonkowego?

Terri uznała, że była to próba rozładowania napięcia.

- Może telefon do samochodu - odparła z poważną miną. - Będzie pasował do maserati, które Chris zamówi na twoje szesnaste urodziny.

- Oczywiście - powiedział Carlo, po czym przechylił głowę w stronę biblioteki. - Czy Elena wie?

- Nie wszystko. - Terri zawahała się. - Trudno wytłumaczyć rozwód pięcioletniej dziewczynce, która chce, żeby wszystko było tak jak dotychczas.

Skinął głową.

- Przez jakiś czas nie będzie mogła tego zrozumieć. Prawdopodobnie uważa swego ojca za świętego.

Raz jeszcze jego uwaga zaskoczyła ją.

- Bardziej męczennika - odpowiedziała. - Byłoby łatwiej, gdyby rzeczywiście nim był.

Carlo wzruszył filozoficznie ramionami. Terri mogła prawie odczytać jego myśli:

Richie nie był częścią jego życia i nigdy nie będzie, co mu najzupełniej odpowiadało. Świat dorosłych, nawet tych mu najbliższych, interesował go tylko w niewielkim stopniu.

- To nie będzie coś regularnego - zapewniła go Terri. - Mam na myśli odgrywanie scenek rodem z Ulicy Sezamkowej.

Carlo uśmiechnął się szeroko.

- To mi odpowiada - odparł. - Muszę dbać o moje życie towarzyskie. Z ludźmi, którzy przeszli już okres dojrzewania. Ale zrobię wyjątek dla „dzieci porozwodowych”, jeśli są twoje. - Odwrócił się ku Terri. - Nie masz ich więcej, prawda?

Terri roześmiała się.

- Tylko Elenę.

- To dobrze. - Carlo nasypał do miski trochę płatków, po czym zalał je mlekiem.

-

Lepiej pójdę zabawić chrupeczkę.

Wkrótce potem wrócił Chris, oglądając się jeszcze przez ramię.

- To ci dopiero dziwna para. Rzadko mogę oglądać Carla od tej strony.

- To dobry dzieciak, Chris. I ma dobrego ojca. - Terri zerknęła w stronę biblioteki. - Myślisz, że możemy pójść na spacer? Nie chcę, by Elena słyszała to, co chcę ci powiedzieć.

Chris skinął głową. Powiedzieli Elenie, że niedługo wrócą, przeszli przez jadalnię i salon, ozdobione dziełami sztuki pomieszczenia o wysokich sufitach, i znaleźli się na zewnątrz. Terri stwierdziła, że odruchowo szuka wzrokiem samochodu Richiego.

Skręcili w Pacific Avenue, a potem wzdłuż Pierce Street doszli do Alta Plaża, położonego na łagodnych pagórkach parku górującego nad Pierce Street, która przez ponad milę ulicznych kwartałów opadała ku lśniącym błękitem wodom zatoki San Francisco. Zatoka była dokładnie przed nimi; na lewo od nich grupa chłopców grała na trawie w futbol; z tyłu dobiegały rytmiczne odgłosy odbić z czterech kortów tenisowych. Usiedli na drewnianej ławce i w milczeniu patrzyli na zatokę.

- Musisz się czuć bardzo osamotniona - odezwał się w końcu Chris.

Terri uświadomiła sobie, że kilka prostych słów zrozumienia może sprawić, iż będzie bliska łez.

- Nie powinnam wczoraj przychodzić - odpowiedziała. - Richie widzi w tobie zagrożenie.

- Jestem pewny, że chce, żebyś tak właśnie się czuła. - Głos Chrisa zdradzał tłumiony gniew. - Nie myśl, że cię nie rozumiem. W pierwszym odruchu chciałbym ochraniać Carla... niezależnie od tego, co musiałbym zrobić. Jeśli naprawdę myślisz, że widywanie się ze mną będzie dla ciebie znaczyło utratę Eleny, to nie możesz się ze mną spotykać.

Przynajmniej poza biurem.

Terri poczuła ucisk w gardle.

- Wcale nie chcę, żebyś był taki racjonalny. Chcę tylko, żebyś mnie objął, w porządku?

Jego twarz złagodniała, przyciągnął ją do siebie.

- Ktoś powiedział mi kiedyś - wyszeptał po chwili - że mężczyźni mają więcej odpowiedzi niż kobiety pytań. Powinienem o tym pamiętać.

Terri oparła się o jego pierś.

- Nie mogę przyjąć pieniędzy, które mi zaoferowałeś - powiedziała w końcu. - A ty nie możesz być moim adwokatem.

- Dlaczego nie?

- Dziś rano Richie wręczył mi wezwanie do ujawnienia stanu mojego konta bankowego. - Odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy. - Wiesz, o co chodzi. Jeśli będziesz dawał mi pieniądze, stwierdzi, że mogę płacić więcej na jego utrzymanie. I wykorzysta to, by dać do zrozumienia, że skusiłeś swoją wrażliwą, młodą współpracownicę do opuszczenia szczęśliwego domu. Co mi wcale nie pomoże w sprawie Eleny.

- Na litość boską, Terri. Przecież nie popełniliśmy cudzołóstwa... w gruncie rzeczy nie zrobiliśmy. A nawet gdybyśmy to zrobili, nie ma to związku z opieką nad dzieckiem.

- On sprawi, że będzie miało, i spróbuje przedstawić nasz związek, jakkolwiek on będzie, jako zły dla Eleny. Możesz mi wierzyć. - Podniosła głos. - Jesteśmy prawnikami, Chris... wiemy, jakie potrafią być procesy. A ten będzie paskudny, ze wszystkimi brudnymi sztuczkami, przekręconymi faktami i całą psychologiczną bronią, jaką tylko Richie zdoła sobie wyobrazić. Tyle tylko, że tu chodzi o moje dziecko.

Musi być jakiś sposób, żebyś mogła mu się okupić.

- Nie w zamian za Elenę. Za bardzo jej potrzebuje. - Terri poczuła, jak ogarniają gorycz. - To wszystko ma oczywiście związek tylko z nim. Zrobi niemal wszystko, by zdobyć Elenę - będzie grał męczennika, kłamał na mój temat, traktował ją jak małą żonę - ponieważ jest zakochany w człowieku, którego widzi w oczach swojej córki. A także dlatego, że dzięki niej ma jedyne usprawiedliwienie, by nie pracować.

Chris skrzywił się z niesmakiem.

- Dużo ludzi ma pracę. Na czym polega jego problem?

- Nie sądzę, żeby mógł pracować dla kogokolwiek. Nim zupełnie przestał pracować, stracił trzy posady w firmach prawniczych. Albo je rzucił; nigdy tak do końca nie wiedziałam, jak było naprawdę. Zawsze była to wina kogoś innego, to oni byli głupi lub nie mogli go zrozumieć. Dopóki jednak zarabiałam i mogliśmy poznawać nowych ludzi, każdy wieczór był

świętem: wspinały ojciec-przedsiębiorca i jego lojalna żona bywający na przyjęciach w sąsiedztwie. - Jej głos zabrzmiał pogardą dla niej samej. - Elena także stała się częścią tego teatru. Ilekroć Richie przygotował kolację, wychwalałyśmy go obie, jakby zrobił coś cudownego.

- Dlaczego, na litość boską, z nim byłaś?

Jak wytłumaczyć, zastanowiła się Terri, to, czego sama nie rozumiała?

- Mówiłam sobie zawsze, że on może mieć problemy - odparła w końcu - ale że nie jest taki zły. Poza tym powtarzał mi ciągle, że jesteśmy teraz rodziną i że to jest dobre dla Eleny. A tego zawsze pragnęłam: prawdziwej rodziny, w której rodzice kochają się nawzajem i dzieci czują się bezpieczne. - Odwróciła się do niego. - On o tym wiedział, Chris. Czasem myślę, że jest taka część mnie, którą Richie zna nieskończenie lepiej ode mnie.

To tak, jakby czekał na mnie całe moje życie, wiedząc, że w końcu będę do niego należeć.

Chris badał wzrokiem jej twarz. Terri wyczuła, że chciałby dowiedzieć się czegoś więcej, ale że uznał, iż jeszcze nie pora.

- Co teraz zrobisz? - zapytał.

Na myśl o tym, że będzie musiała stawić czoło Richiemu samotnie, Terri poczuła rosnące napięcie.

- Kluczowe będzie następne kilka tygodni - odpowiedziała powoli. - Najpierw będziemy musieli spotkać się z mediatorem. Jeśli to nie pomoże, sąd rozstrzygnie, które z nas dostanie tymczasową opiekę nad Eleną. Na przynajmniej dziewięć miesięcy, do rozprawy.

Richie robi dobre wrażenie - ciągnęła - przynajmniej na początku. Zawsze mu się udaje.

Dwa tygodnie to za mało, aby ktokolwiek zorientował się, jaki jest naprawdę. O ile nie uda mi się pokazać im prawdziwego Richiego, ma sporo szans uzyskania tej opieki. - Terri ponownie popatrzyła Chrisowi w oczy. - Kiedy zacznę z nim walczyć, Richie wykorzysta wszystkie dostępne mu środki, żeby się zemścić. Ty już jesteś na jego liście.

Chris zbył to wzruszeniem ramion.

- Niepokoi mnie tylko to, że nie chcesz, żebym cię reprezentował. Chyba że zamierzasz sama to poprowadzić.

Terri pokręciła głową.

- Nie znam się na prawie rodzinnym, a z tego, co słyszałam, wynika, że sędzia w hrabstwie Alameda źle patrzy na rodziców, którzy w sprawach o opiekę nad dziećmi reprezentują samych siebie. - Jej głos złagodniał. - Nie mogę tego zrobić, Chris, i ty także nie

możesz. Nie chcę, żebyś był z tym w jakikolwiek sposób związany. Dla twojego dobra i dla dobra Eleny.

Chris wstał i oparłszy ręce na biodrach, spojrział gdzieś w dal.

- Może zdołasz go jakoś ułagodzić. Może zaczynasz przeze mnie walkę, której wcale nie potrzebujesz. Może się tak zdarzyć, że jeśli on pierwszy kogoś sobie znajdzie, to zajmie się innymi sprawami.

Terri wstała i podeszła do niego.

- Chcę uzyskać opiekę nad Eleną - powiedziała. - A potem spędzać czas z tobą.

Muszę być ostrożna, to wszystko. Do czasu gdy będzie po tej rozprawie.

Chris zmrużył oczy w zadumie. Jego spokój zaniepokoił Terri.

- Czy jest coś, czego chcesz równie mocno? - zapytała. - Ponieważ ja muszę postawić Elenę na pierwszym miejscu.

- Dręczy mnie wspomnienie wczorajszego dnia. Taki wysiłek, żeby zapanować nad sobą, a i tak muszę za to zapłacić. - Uśmiechnął się do niej. - Dwa tygodnie to bardzo długo, gdy człowiek musi żyć ze świadomością, że jest idiotą.

Terri roześmiała się z ulgą.

- Dwie godziny - odparła - to bardzo długo, kiedy spędza się je z Eleną, chyba że walczy się o uzyskanie prawa do opieki nad nią. Powinniśmy wybawić Carla.

Kiedy wrócili, Carlo i Elena wciąż byli w bibliotece. Elena usadowiła się na jego kolanach, a na podłodze panował rozgardiasz. Carlo zerknął na zegarek z udawaną irytacją niczym ważny człowiek, który musi odwiedzić jeszcze wiele miejsc i zobaczyć wielu nastolatków.

- Odbyliśmy podróż w czasie - złożył raport. - Moje dzieciństwo od siódmego do trzynastego roku życia; układanka po układance, gra po grze. - Popatrzył na ojca. - Przechowujesz to wszystko dla moich dzieci, czy co? A może chcesz to przekazać do Smithsonian?

Chris uśmiechnął się.

- Do Cooperstown - odpowiedział. - Wraz z twoją rękawicą baseballową i pierwszym sportowym ochraniaczem. Z Małej Ligi.

- Co to jest ochraniacz sportowy? - zapytała Elena Carla.

- Świetnie, tato. - Chłopak odwrócił się i uśmiechnął do Eleny. - Mój tata nie może tego wiedzieć. A ja ci tego nie powiem do czasu aż skończysz sześć lat. Dzięki temu będziesz miała na co czekać.

Elena położyła mu ręce na ramionach i uderzyła głową w jego pierś.

- Powiedz mi teraz - domagała się. - Albo nigdy za ciebie nie wyjdę. Nigdy.
Patrząc na swoje dzieci, Chris i Terri wymienili rodzicielskie uśmiechy.

SZEŚĆ

Biuro mediatora było prawie pustym pomieszczeniem znajdującym się w budynku administracyjnym hrabstwa Alameda w Oakland. Terri i Richie siedzieli pod nagą ścianą kilka stóp od siebie; Alec Keene - czterdziestoparoletni mediator w okularach w rogowej oprawie, ze szpakowatą brodą i pytającym wyrazem twarzy - odwrócił swoje krzesło od biurka, by na nich spojrzeć.

Terri, niespokojna o pierwsze wrażenie, jakie zrobi na Keenie, czuła ogarniające ją napięcie. W swoim szarym kostiumie i białej bluzce wyglądała na kogoś, kim była - prawnika, który przyszedł tam prosto z pracy. Natomiast Richie, w sztruksowych spodniach, koszuli w kratę i swetrze z podciągniętymi rękawami, przypominał dobrotliwego kierownika przedszkola dla dzieci, których rodzice cenią rozwijanie zdolności twórczych swych pociech i to, że daje im się możliwość swobodnej zabawy. Patrzył na Keene'a z miłym, wyczekującym wyrazem twarzy. Mediator musiałby umieć czytać w myślach, żeby wiedzieć, jak to wiedziała Terri, iż Richie tak gruntownie przestudiował wszystkie procedury prawne dotyczące spraw rodzinnych, że mógłby sam wygłosić mowę, którą ten rozpoczął spotkanie.

- Moim podstawowym celem - podsumował Keene - jest sprawdzenie, czy zdołamy rozwiązać problem opieki nad Eleną bez uciążliwości rozprawy sądowej.

Przerwał i przeniósł wzrok z Terri na Richiego.

- Jestem przekonany, że oboje tego pragniemy - powiedział Richie. Jego głos wyrażał niezdecydowanie, był głosem człowieka mającego pełną świadomość ich wspólnej odpowiedzialności. - Bardzo kocham Elenę i wiem, że Terri też ją kocha.

Terri natychmiast zrozumiała, że Richie chce przyjąć postawę, która sprawi, iż trudniej będzie go atakować.

- Mamy trzynaście dni - powiedział Keene - do przesłuchania w sprawie kosztów utrzymania i tymczasowej opieki. Jeśli państwo nie zdołają dojść do porozumienia, biuro mediatora wystąpi do sądu z rekomendacją dotyczącą przyznania tymczasowej opieki jednemu z państwa do czasu, aż osiągniecie porozumienie, lub sąd podejmie decyzję o permanentnej opiece.

W ten sposób dał im wyraźnie do zrozumienia, że kompromis jest czymś lepszym.

- Jak pan może to zrobić, nie mając żadnych informacji wykraczających poza te, które panu podamy? - zapytała Terri.

Keene skinął głową.

- Właśnie dlatego wolimy, by rodzice, którzy naprawdę znają dziecko, spróbowali rozstrzygnąć to między sobą. - Popatrzył na Richiego, po czym znowu spojrzął na nią. - Jeśli jednak nie potrafią tego zrobić, ktoś inny musi rozwiązać, i to bardzo szybko, problemy, które rodzi sytuacja, w jakiej znalazło się dziecko.

Terri pochyliła się do przodu.

- Ale czy w ten sposób nie przywiązuje się zbyt wielkiej wagi do tego jednego spotkania? O ile mi wiadomo, decyzje dotyczące opieki tymczasowej zazwyczaj zostają zatwierdzone jako rozstrzygnięcia permanentne.

Keene otworzył szerzej oczy w wyrazie szczerości i bezstronności.

- Nie zawsze. Przyznaję jednak, że jeśli status quo w chwili rozprawy wydaje się zadowolający, sąd może nie kwapić się ze zmianą tej sytuacji. Chyba że będzie miał poważne powody.

- A jakie? - wtrącił się Richie. - Może mi pan dać jakiś przykład?

Keene dotknął brody.

- Według mojej oceny, najistotniejsze kwestie to zaniedbywanie dziecka, trwonienie majątku, choroba umysłowa jednego z rodziców lub dowody świadczące o fizycznym i seksualnym molestowaniu dziecka. - W jego głosie pojawiły się ostrzegawcze nuty.

- Tego rodzaju zarzuty stają się coraz powszechniejsze. W przypadkach kiedy rodzice zaczynają grać po to tylko, by wygrać, trudno czasem stwierdzić, czy mamy do czynienia z prawdą, czy tylko posunięciami taktycznymi.

Richie pokręcił głową, jakby chciał wyrazić w ten sposób zdziwienie, że ludzie posuwają się aż tak daleko.

- Między nami czegoś takiego nie będzie. Nie między mną a Ter. - Odwrócił się do Terri, oczekując potwierdzenia z jej strony. - Chcę powiedzieć, że możemy się nie zgadzać, ale jestem przekonany, że żadne z nas nie zakwestionuje uczciwości drugiego.

Terri spojrzała mu w oczy, a na jej ustach pojawił się delikatny uśmiezek.

Mogła tylko mieć nadzieję, że Keene zrozumie ten sygnał: jej mąż jest aktorem, a ona jest zbyt dobrze wychowana, by to powiedzieć. Richie odwrócił się w stronę mediatora i zmrużył oczy w wyrazie udawanego bólu. Jakże to okropne, pomyślała, prowadzić takie gierki o przyszłość dziecka.

Keene, jak się zdawało, obserwował ich uważniej.

- Pozwólcie, że zadam wam teraz kilka pytań. - Powiedziawszy to, zwrócił się do Terri: - Gdzie pracujesz, Terri?

Zachowywał się jak człowiek zbyt dobrze wychowany, by okazać znudzenie rutynową

procedurą. Terri jednak wiedziała, że wcale tak nie jest: instykt adwokata podpowiedział jej, iż mediator doszedł już do wniosku, że ich sprawa to potencjalny proces o opiekę nad dzieckiem i że próbuje teraz ustalić, które z nich powinno spędzać czas z Eleną.

Wiedziała także, że kilka złych odpowiedzi może ją całkowicie pogрузić.

- Pracuję jako adwokat. - Jej ton był chłodny i wyważony. - W kancelarii Christophera Pageta.

Poczula, że Richie drgnął. Keene spojrzal na niego szybko, a następnie pochylił się w stronę Terri, jakby coś go właśnie uderzyło.

- Pani bronila w sprawie Carelli, prawda?

Terri skinęła głową.

- Tak, bylam drugim obrońcą.

- To musiało być niewiarygodne wyzwanie. - Przerwał, jakby nagle przyszła mu do głowy druga myśl. - Ile godzin dziennie pracowała pani przez ostatni rok?

- Od dziewiętej rano do piątej trzydzieści po południu. - Wiedziała, że wszelkie próby kręcenia nie mają sensu. - Czasem dłużej.

- Nawet w weekendy? - zapytał życzliwym tonem.

- Czasami. W gruncie rzeczy tylko wtedy, kiedy brałam udział w procesie.

- Kiedy przebywała pani dłużej w pracy lub brała udział w procesie, kto pilnował Eleny?

- Do szóstej była w przedszkolu. Czasami, w weekendy, zabierałam ją do biura. - Zerknęła na Richiego. - Natomiast dwanaście dni temu, kiedy rozstaliśmy się z mężem, powiedziałam mojemu pracodawcy, że nie mogę już podróżować, że praca w weekendy jest wykluczona i że muszę wychodzić z biura punktualnie o piątej trzydzieści.

Potrafię zatem zapewnić Elenie ustalony tryb życia i być z nią praktycznie przez cały czas, kiedy nie jest w przedszkolu.

Keene uniósł brew.

- I pani szef to rozumie?

Richie odwrócił głowę i spojrzal na nią.

- Jest samotnym ojcem - odparła Terri z prostotą.

Keene uznał, że na razie mu to wystarczy.

- W porządku - powiedział, po czym zwrócił się do Richiego. - O ile dobrze pamiętam, panie Arias, kiedy pan do mnie zadzwonił, stwierdził pan, że pracuje w domu.

- Tak jest. - Twarz Richiego rozjaśniła się i z wyraźną przyjemnością dodał: - Pracuję nad nowym programem komputerowym o nazwie Lawsearch. Jestem przekonany, że

zrewolucjonizuje on prace związane z przygotowaniem materiałów prawnych.

Szukając słabego punktu w jego wypowiedzi, Terri zastanawiała się, czy nie posunie się za daleko i odgrywając rolę wielkiego innowatora, przeszarżuje, stwarzając wrażenie, że jest zbyt zajęty swoją pracą, by być dobrym ojcem dla Eleny. Jakby czytał jej w myślach, Richie dodał:

- To był dobry kompromis.

Ton, którym to powiedział, sugerował, że Terri doskonale wie, co ma na myśli.

Jednak Keene, zgodnie z intencją Richiego, zapytał:

- Między czym a czym?

- Między pracą a wychowywaniem dziecka. - Opadł na oparcie i rozłożył ręce. Dla Terri jego gesty, podobnie jak miny, miały w sobie coś z płynnej zmienności rtęci, jakby nic w nim nie było do końca prawdziwe. Ale spojrzenie, które skierował na Keene'a, promieniowało przekonaniem. - Terri i ja zawsze odrzucaliśmy model rodziców realizujących się tylko w pracy, wie pan, dwojga ludzi, którzy dążąc za wszelką cenę do zrobienia kariery, wracają do domu w porze, gdy dzieci kładą się spać, nalewają sobie drinka i pytają nianię, jak minął dzień. - Rzucił Terri ciepły uśmiech, jakby rozczuliło go wspomnienie ich wspólnych trosk. - Przez jakiś czas próbowaliśmy oboje pracować w biurach, ale potem uznaliśmy, że to nie jest właściwe. Postanowiliśmy zatem, że lepiej będzie, jeśli położymy większy nacisk na karierę Terri, a ja zostanę w domu z Eleną. W naszym przypadku miało to sens, gdyż z nas dwojga to ja jestem bardziej przedsiębiorczy. Okazało się także, że był to dla mnie bardzo szczęśliwy wybór. Obserwowanie, jak Elena rośnie, było dla mnie źródłem większej radości, niż to sobie kiedykolwiek wyobrażałem. - Przerwał, najwyraźniej wzruszony tą myślą, a potem powiedział łagodnie do Terri: - Bez względu na wszystko, Ter, jestem naprawdę dumny z tego, co zrobiliśmy.

Terri uświadomiła sobie, że to był test: w konspiracji, którą było ich małżeństwo, jej rola polegała na kryciu go i on wciąż na to liczył.

- Ja także jestem dumna - odparła. - Z niektórych rzeczy. Problem jednak w tym, że nic z tego, co tu opisałeś, nigdy się nie wydarzyło.

Twarz Richiego była odwrócona od Keene'a; tylko Terri mogła zauważyć wyraz gniewu i zaskoczenia, który się na niej pojawił.

- Porozmawiajmy zatem o tym, co się wydarzyło - powiedziała. - Kiedy zaszłam w ciążę z Eleną, zanim się jeszcze pobraliśmy, powiedziałam ci, że nie jestem wcale przekonana, czy powinniśmy brać ślub. Odpowiedziałeś, że chcesz mieć rodzinę i że nasze dziecko będzie jej ośrodkiem. Zapytałam zatem, czy będę mogła zostać z nią w domu.

Przynajmniej przez jakiś czas.

Oczy Richiego płonęły urazą i złością; Terri ogarnęło poczucie winy z powodu zdrady. Było to przyzwyczajenie, którego nabrała przez pięć lat małżeństwa.

Zmusiła się, by spojrzeć prosto na niego.

- Odpowiedziałeś: „Oczywiście. Ja także chcę, żebyś była w domu z naszym dzieckiem. To jeden z powodów, dla których powinniśmy wziąć ślub”. Tak też zrobiliśmy - mówiła dalej bezbarwnym, apatycznym głosem. - A gdy tylko Elena się urodziła, rzuciłeś pracę, nie mówiąc mi nic o swojej decyzji, i oświadczyłeś, że zamierzasz zdobyć dyplom z zarządzania. Aby zabezpieczyć przyszłość Eleny, jak powiedziałaś.

- To wcale nie było tak...

- To było właśnie tak. - Terri pochyliła się ku niemu. - Musiałam zatem wrócić na prawo, kiedy Elena miała sześć tygodni, a potem zabiegać o pierwszą pracę, jaka mi się nadarzyła, w biurze departamentu policji, podczas gdy ty wzięłeś kredyt i poszedłeś na studia dyplomowe. Wciąż spłacam tę pożyczkę. W pierwszym roku po uzyskaniu dyplomu - mówiła dalej - rzuciłeś lub zostałeś wylany z dwóch kolejnych firm. Kiedy wypłaty z twojej karty kredytowej stały się tak wysokie, że nie mogłam już ich pokrywać, zwolniłam się z pracy, którą polubiłam, i znalazłam zatrudnienie w kancelarii Chrisa. - Jej głos uspokoił się. - Gdy przyszedłam tego wieczoru do domu i powiedziałam ci, co będę robiła, odparłeś, że jesteś ze mnie dumny, ponieważ teraz będziesz mógł „pracować w domu”. Zaczęłam płakać; byłam tak piekielnie zmęczona. Wściekleś się i wyszedłeś, trzaskając drzwiami. A ja nie mogłam nawet pobiec za tobą, żeby próbować przemówić ci do rozsądku lub prosić. Musiałam położyć do łóżka Elenę. Tak jak to robię każdego wieczoru. - Odwróciła się w stronę Keene'a. - Tylko jedno z rodziców Eleny jest w pełni odpowiedzialne: ja. Chcę uzyskać prawo do opieki nad naszą córką.

Keene przyglądał się im z na wpół otwartymi ustami. Jego pytający uśmiezek wyglądał tak, jakby zastygł mu na twarzy.

Z wyrazem głębokiego smutku w oczach Richie pokręcił głową.

- Dlaczego opowiadasz takie rzeczy, Terri? Podjęliśmy te decyzje wspólnie.

Przypomnij sobie te długie kolacje. Mój Boże... - Przerwał, jak gdyby słowa uwięzły mu w gardle, i spojrzał na Keene'a, wzywając wzrokiem jego pomocy. - Mówi się, że rozwody tak właśnie wpływają na ludzi, ale po prostu nie mogę uwierzyć, że nam też się to przydarzyło. - Pochylił głowę i podniósł rękę, prosząc o chwilę do namysłu.

Terri wiedziała, że gdyby mu teraz przerwała, wywarłaby złe wrażenie. Richie wyprostował się na krześle, jakby starał się odzyskać poczucie godności, a następnie

powiedział do Keene'a: - Prawda jest taka, że przez ostatnie półtora roku to ja byłem w domu z Eleną. W naszej rodzinie to ja jestem tym, do kogo ona zwraca się ze swoimi problemami.

Rozmawiamy o wszystkim, o czym chce rozmawiać. - Przerwał na chwilę. - Elena jest ośrodkiem mojego życia.

- Ileż to razy - zapytała Terri - musiałam wychodzić wcześniej z pracy, żeby odebrać Elenę, bo ty byłeś zbyt zajęty? A kiedy z nią rozmawiasz, mówisz jej o swoich problemach.

Elena jest dzieckiem, a nie małym dorosłym. - Powstrzymała się; przewaga Richiego polegała na tym, że Keene nie znał faktycznej sytuacji i prawda mogła zabrznieć zbyt niewiarygodnie.

- Rodzicielstwo, to więcej niż przesiadywanie w domu. A w tym przypadku nie jest to także odbieranie pieniędzy przeznaczonych na utrzymanie dziecka. Chcę, żebyś mi pomagał ją utrzymywać.

- Co to ma być, Ter? Atak na całe moje życie? Obrzucanie mnie błotem? - W podniesionym głosie Richiego słychać było gniew i ból. - Zważywszy na okoliczności, myślę, że byłem cholernie powściągliwy.

- W porządku - wtrącił się Keene. - Sądzę, że mam już pojęcie o skali waszych nieporozumień. Czy rozmawiali już państwo o możliwych rozwiązaniach?

- Ja próbowałem - odparł szybko Richie i złagodniejszy głos, kontynuował: - Proszę posłuchać, znam Terri. Jest dobrą matką. Elena ją kocha i powinna ją widywać.

Uważam tylko, że to ja powinienem ją wychowywać, to wszystko. - Odwrócił się ku Terri i dodał jeszcze łagodniejszym tonem: - Myślę, że i ty w gruncie rzeczy tak sądzisz, Ter.

Jestem pewny, że kiedy ta twoja sprawa z Chrisem nieco się uspokoi, rozwiążemy to w najlepszym interesie Eleny. Daj mi ją po prostu na trzymiesięczny okres próbny, to wszystko.

Keene zdjął okulary i trzymając je blisko ust, powiedział do Richiego:

- Coś tu przeoczyłem. Ta „sprawa z Chrisem”...

- Ciężko mi o tym myśleć... to zbyt bolesne. - Richie wziął głęboki oddech i wbił wzrok w podłogę. - Terri ma romans ze swoim szefem. Christopherem Pagetem. Od kiedy to się zaczęło, można odnieść wrażenie, że niczego nie potrafię zrobić dobrze. On jest przystojny i bogaty... ma wszystko to, co Terri chciałaby widzieć u mnie. Nie jestem po prostu w stanie z nim konkurować.

Keene przyglądał mu się przez chwilę.

- To trochę wykracza poza zakres moich kompetencji - powiedział łagodnie.

Richie uniósł szybko głowę.

- Proszę posłuchać, wiem, że muszę oddzielić uczucia, jakie budzi we mnie ta sytuacja, od mojej pozytywnej opinii o Terri jako matce. - Podniósł głos. - Chodzi jednak o to, że nie mogę się oprzeć wrażeniu, iż wpływa to negatywnie na jej zdanie o tym, co jest najlepsze dla Eleny. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje mała dziewczynka, to być nagle zmuszoną do polegania na roztargnionej, całkowicie pochłoniętej pracą matce i jej nowym przyjacielu nie będącym tatą, którego Elena kocha.

- To nie jest prawda - stwierdziła Terri. - Chris i ja jesteśmy przyjaciółmi i być może widuję się z nim, ale nie było tak w czasie naszego małżeństwa...

- My jesteśmy małżeństwem - przerwał jej Richie. - Jeszcze dwa tygodnie temu mieszkaliśmy razem. Nigdy nawet nie odwiedziliśmy doradcy małżeńskiego. Nie mów mi więc, że Christopher Paget nie ma nic wspólnego z tym piekłem, przez które każemy przejść Elenie.

- Chris ma z Eleną tylko tyle wspólnego, że pozwala mi pracować w skróconym wymiarze godzin, bym mogła ją wychowywać - odcięła się Terri. - To znacznie większa pomoc, niż ta, jakiej kiedykolwiek doczekałam się od ciebie.

Richie oblał się rumieńcem. Keene przyglądał się im posępnie, nie przerywając ciszy, która zapadła po ostatnim wybuchu Terri.

- Nasze spotkanie dobiegło końca - powiedział wreszcie. - Niestety, z wyjątkiem pewnych zmian przedstawię sądowi rekomendację, która nie spodoba się jednemu z państwa.

Może nawet obojgu.

To było wszystko. Szybki uścisk dłoni, kilka neutralnych słów zachęty i Terri znalazła się z Richiem na korytarzu.

Nagle poczuła pustkę; ze zdziwieniem pomyślała, że być może zapada właśnie decyzja o przyszłości Eleny.

Richie ścisnął jej ramię.

- Powiedziałaś tam wiele bzdur, Ter. Same kłamstwa. Ale nic ci to nie da.

Ponieważ nie masz pojęcia, jak dotrzeć do ludzi. - W jego spokojnym głosie słychać było pogardę. - Właśnie dlatego ją stracisz. W wielkim stylu.

Odwróciła się ku niemu.

- Powiedziałeś, że atakuję całe twoje życie. Jest jednak jeszcze coś, o czym zapomniałam wspomnieć. - Przynęła się bliżej, Patrząc mu prosto w oczy. - Jesteś beznadziejnym kochankiem, Richie. Chcę przez to powiedzieć, że naprawdę, naprawdę złym.

Poczerwieniał, lecz po chwili zdołał przywołać słaby uśmiech wyższości.

- Jest także coś, o czym ja zapomniałam wspomnieć... coś, czego dowiedziałem się od

prawnika, u którego zasięgałem porady - Obniżył głos prawie do szeptu. - Aleca Keene'a niedawno opuściła żona. Dla adwokata. Do zobaczenia w sądzie, Ter.

SIEDEM

Ze względów bezpieczeństwa - głównie z obawy, że niektórzy rozczarowani ojcowie mogliby wpaść w szał i rozpocząć strzelaninę - siedziba sądu rodzinnego znajdowała się w budynku Sądu Miejskiego, ponurej i obskurnej budowli, której wejścia wyposażonego w wykrywacz metali pilnował dodatkowo strażnik. Mimo że jako obrońca Terri była przyzwyczajona do takiego otoczenia, gdy przechodziła przez bramkę ze swoim adwokatem - Janet Flaherty, energiczną, rudowłosą specjalistką od rozwodów, którą znalazła dzięki Chrisowi - jako matka poczuła rosnący lęk.

W pewnej chwili usłyszała dochodzący z tyłu wesoły głos:

- Porzućcie wszelką nadzieję, którzy tu wchodzicie.

Odwróciwszy się, zobaczyła aż nazbyt jasny uśmiech Richiego. Jest w nim coś, uświadomiła sobie ze zdziwieniem, co cieszy się na myśl o uwadze, jaką na sobie skupi.

- Czaiłeś się na zewnątrz, czytając Bartlett's Quotations?

- Jesteś taka cyniczna. - Nie przestając się uśmiechać, wyciągnął rękę do Janet Flaherty. - Janet? Jestem Richie Arias. Rozmawialiśmy przez telefon. Czy możemy przez chwilę porozmawiać - skinął głową w stronę Terri - bez pani klientki?

Terri zacisnęła wargi. Richie bezbłędnie wyczuwał, jak ciężko znosi to, że w jej imieniu o Elenie mówi ktoś inny. Flaherty przyglądała mu się przez chwilę z nieodgadzionym wyrazem twarzy.

- Czy możemy przez chwilę porozmawiać bez pańskiego klienta? - zapytała.

Richie roześmiał się, okazując dobry humor.

- Wydaje mi się, że tylko gąsienice mogłyby to zrobić. - Kolejny uśmiech rozjaśnił jego twarz. - Lub gnidy.

Wyraz twarzy Janet Flaherty nie zmienił się.

- Właśnie - powiedziała.

Wjechali windą na drugie piętro i zatrzymali się w wyłożonym zielonymi płytkami korytarzu przed salą rozpraw. Ignorując Terri, Richie zmierzył Flaherty spojrzeniem wyrażającym głęboką powagę.

- Chciałem jedynie uniknąć niepotrzebnych wybuchów emocji. Miałem nadzieję, Janet, że mogłaby pani pomóc Terri i mnie osiągnąć porozumienie. Ostatnio jakoś nie potrafimy z sobą rozmawiać.

Richie i jego towarzyskie maniery, pomyślała ponuro Terri. Jednakże na jej adwokacie

nie zrobiło to najmniejszego wrażenia.

- Pierwszym rozsądnym krokiem, który może pan zrobić, jest znalezienie pracy.

Poprosiliśmy zresztą sąd, by to właśnie panu zalecił - powiedziała.

Richie z rozczarowaniem potrząsnął głową.

- W tym krytycznym momencie swojego życia ostatnią rzeczą, której potrzebuje nasza córka, jest nieobecność obojga rodziców. Poza tym ja pracuję. W domu.

Flaherty opanowała grymas zniecierpliwienia.

- Wałkowaliśmy ten temat wcześniej. Jaką ma pan teraz propozycję?

- Pakiet propozycji. Nie podlegające zmianie alimenty dla współmałżonka w wysokości tysiąca dolarów miesięcznie przez następne trzy lata. Alimenty na dziecko: tysiąc pięćset dolarów miesięcznie...

- To połowa mojego wynagrodzenia - przerwała mu Terri. - Nie mówiąc już o tym, że to ja chcę sprawować opiekę nad dzieckiem.

- Pozwól mi skończyć. Proszę. - Popatrzył na Terri. - Przygotowałem rzecz w taki sposób, Ter, by było to sprawiedliwe dla nas obojga. Przez pierwszy rok mam Elenę w ciągu tygodnia, a ty w weekendy. Pod koniec tego roku siadamy razem i omawiamy, jak to się sprawdziło. Jeśli nie możemy się zgodzić, zwracamy się do sądu o ostateczne rozstrzygnięcie sprawy. - Jego głos złagodniał. - Posłuchaj, to przemyślane i dojrzałe rozwiązanie z rodzaju tych, które budzą uznanie sądu. Poza tym ograniczyłem żądania finansowe... jestem przekonany, że sędzia przyznałby mi więcej.

Terri przyglądała mu się przez chwilę.

- Podniosę ci alimenty, ale chcę mieć przeważający udział w opiece nad Eleną.

Wszystkie dni tygodnia i co drugi weekend - powiedziała.

- Wiesz, że dla mnie jest to absolutnie nie do przyjęcia, Ter. - Mówił wolno i poważnie, jakby robił próbę wystąpienia przed sędzią. - To nie jest kwestia pieniędzy. Jestem skłonny poświęcić moją karierę, jeśli wymagać tego będzie szczęście Eleny. I tak jest.

Flaherty zmarszczyła czoło i spojrzała na zegarek.

- Zbliża się nasza godzina. Powinnam jeszcze porozmawiać z Terri - powiedziała.

Odeszły w głąb korytarza. Terri obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że Richie chodzi w kółko.

- Niepokoi się z powodu alimentów - mruknęła cicho.

Flaherty skinęła głową.

- Proponując nie podlegające zmianom alimenty, chce uniknąć składania w sądzie okresowych sprawozdań o poszukiwaniu pracy i ewentualnego obniżenia ich wysokości,

gdyby okazało się, że siedzi na tyłku i nic nie robi. Jest niezły w te klocki, naprawdę. -
Adwokat popatrzyła na Richiego. - Uważa też, że jest dobry w kontaktach z kobietami.

Terri poczuła ogarniający ją niepokój.

- Czy przejrzałaś także resztę jego kombinacji?

Szybkie skinienie głowy Janet Flaherty wyrażało zniecierpliwienie połączone ze zrozumieniem.

- Richie wie, że w przeciwieństwie do alimentów dla małżonka, alimenty na dziecko są jego talonem żywnościowym. Może z nich żyć do czasu, gdy Elena skończy osiemnaście lat. Pod koniec pierwszego roku nie zgodzi się na żadne zmiany, nawet jeśli stan dziewczynki będzie budził obawy. Powie zamiast tego, że sąd nie powinien zmieniać status quo. - Przerwała i zerknęła na Terri. - W prawie rodzinnym rok jest na tyle długim okresem, że sąd prawdopodobnie to kupi. Gdy już otrzyma stałą opiekę - kontynuowała - będzie mógł występować o podniesienie alimentów na dziecko za każdym razem, kiedy dostaniesz podwyżkę. O ile dobrze poznałam jego naturę, zamierza przez następne trzynaście lat grozić ci i po cichu cię szantażować. Za każdym razem, gdy będziesz próbowała zmusić go do pracy, zacznie się zasłaniać dobrem dziecka. A na domiar tego - dokończyła Flaherty surowym tonem - będzie miał wolny każdy weekend. Krótko mówiąc, ideał życia każdego próżniaka.

Czy coś pominęłam?

Terri pomyślała, że to zjadliwe podsumowanie było przygnębiające w swej dokładności.

- W żadnym razie nie mogę pozwolić mu na wychowywanie Eleny - powiedziała z naciskiem.

- Nie mamy zatem innego wyjścia, jak tylko tam wejść i podjąć walkę. - Adwokat dotknęła ramienia Terri. - Powinnam cię jednak raz jeszcze ostrzec, że sędzia Scatena może być kapryśny i całkowicie nieprzewidywalny. Dwadzieścia lat w sądzie rodzinnym sprawiło, że praktycznie rzecz biorąc, nie cierpi wszystkich... łącznie z prawnikami. To, kogo będzie darzył większą niechęcią, zależy bardziej od tego, jak tego dnia są połączone jego synapsy i dendryty niż od meritum konkretnej sprawy. - Flaherty popatrzyła w głąb korytarza. - Może się nam poszczęści. Richie nie jest ideałem prawdziwego mężczyzny, przynajmniej według kryteriów Scateny. - Spojrzała na zegarek. - Mamy dwie minuty. Lepiej wejdźmy do środka.

Ruszyły w stronę Richiego, który pogwizdywał pod nosem.

- Nie mogę się zgodzić - powiedziała Terri. - Nie w punkcie dotyczącym Eleny.

Twarz Richiego wykrzywiła się z irytacji. Potem pokręcił głową z głębokim, pełnym powagi zdumieniem.

- To taki błąd i naprawdę tak smutne. Nie dajesz mi żadnego wyboru. Muszę bronić moich praw.

Obrócił się na pięcie i wszedł do sali rozpraw. Zamyślona Flaherty odprowadziła go wzrokiem.

- Muszę cię zapytać, Terri, czy masz dla mnie honorarium?

Terri bez trudu odczytała tok jej rozumowania. Sprawa z Richiem nie będzie prosta; opłaty mogą zacząć szybko rosnać, a prowadząca jednoosobową praktykę Flaherty była zbyt pragmatyczna, by ryzykować zachwianie swojej płynności finansowej. Jednakże w chwili, gdy Terri wypisze czek, zostanie bez pieniędzy; pięć tysięcy, które pożyczyła od Rosy, były jej ostatnią deską ratunku.

- Chcesz dostać czek teraz? - zapytała.

Adwokat pokręciła głową.

- Ufam ci.

Weszły do środka.

Fotel sędziego był pusty. Ścianę za stołem sędziowskim pokrywała złocista tapeta, po obu stronach podium w specjalnych stojakach umieszczono flagi Stanów Zjednoczonych i Kalifornii. Największą osobliwością wystroju był czarny orzeł z kutego żelaza spoglądający na salę ze stołu sędziowskiego. Naprzeciw niego znajdowały się dwa drewniane stoły z mosiężnymi tabliczkami „Powód” i „Pozwany(a)”; niska, drewniana barierka z wahadłowymi drzwiczkami oddzielała strony, których sprawa była na wokandzie, od tych, którzy czekali na swoją kolej - zbiorowiska niespokojnych, podenerwowanych mężczyzn i kobiet z adwokatami. Nigdy jeszcze sala sądowa nie wydała się Terri tak posępna.

Rozejrzawszy się dokoła, spostrzegła w pierwszym rzędzie Aleca Keene'a. Richie zajął miejsce obok niego i prowadził z nim uprzejmą rozmowę.

- Co Richie robi? - powiedziała półgłosem do Flaherty.

- Nie martw się... Alec spotkał się już z sędzią i przekazał mu swoją rekomendację. - Prawniczka przerwała, spostrzegłszy wyraz oczu Terri. - Nie powie mi, do jakiego wniosku doszedł w sprawie Eleny, ale jest zawodowcem. O ile mi wiadomo, to co Richie powiedział ci o jego żonie, to bzdura.

Terri skinęła głową. Próbując nie patrzeć na Richiego, zerknęła w drugą stronę.

W rogu sali siedział pomocnik sędziego, mężczyzna o twarzy jak księżyc w pełni sprawiający wrażenie zbyt znudzonego, by chciał mu się poruszyć. Kiedy jednak otworzyły się drzwi za stołem sędziowskim i do środka wszedł energicznym krokiem sędzia Scatena, pomocnik podniósł się wolno i zaintonował:

- Proszę wstać. Sąd rodzinny hrabstwa Alameda pod przewodnictwem sędziego Franka Scateny rozpoczyna posiedzenie.

Widzowie wstali po kilku jednocześnie - ci, którzy byli po raz pierwszy na rozprawie, rozglądali się z zakłopotaniem, szukając wskazówek, jak należy się zachować.

Scatena był trzymającym się prosto, siwowłosym mężczyzną po sześćdziesiątce. Miał porytą zmarszczkami twarz, orli nos i, najwyraźniej, obolałe z powodu artretyzmu dłonie; spoglądając z biurokratycznym niezadowoleniem na salę, wykręcał bez przerwy palce, krzywiąc się przy tym.

- W porządku - odezwał się gardłowym, nieciekawym głosem - co mamy na początek? Pomocnik spojrział do swojego rejestru.

- Sprawa numer 94-716 - ogłosił. - Ricardo Arias przeciwko Teresie Peralcie.

Powód wnosi o alimenty dla siebie i na dziecko oraz o przyznanie tymczasowej opieki.

Pozwana wnosi natomiast o przyznanie jej tymczasowej opieki nad dzieckiem i o to, by sąd nakazał powodowi podjęcie pracy.

Richie wstał i przeszedł przez wahadłową bramkę. Terri patrzyła na niego zadziwiona, jakby trudno jej było uwierzyć w to, co się działo; ostatni raz stali przed sędzią w dniu, kiedy brali ślub. Wspomnienie tego, jaka wtedy była - wystraszona, pełna nadziei i w ciąży z Eleną - nappełniło ją głębokim smutkiem.

- Wysłucham teraz powoda - powiedział Scatena do Richiego. - Pierwszą kwestią jest problem alimentów dla pana i to, czy podejmie pan pracę.

Richie podszedł do podium, trzymając głowę wysoko i patrząc sędziemu prosto w oczy.

- Dzień dobry, Wysoki Sądzie. Ricardo Arias, reprezentujący samego...

- Wiem - przerwał mu Scatena. - I nie ma nic gorszego od mężczyzny prawnika reprezentującego samego siebie w sprawie o przyznanie opieki nad dzieckiem.

Dlaczego nie ma pan adwokata?

Richie milczał przez chwilę, po czym się uśmiechnął.

- Zgadzam się z Wysokim Sądem - powiedział, sprawiając wrażenie człowieka szczerego i otwartego. - Niezależnie od tego jak się staram, jestem zbyt poruszony, by móc zawsze zachować obiektywizm. Ponadto nie mam w tym doświadczenia. - Wzruszył bezradnie ramionami. - Gdybym miał pieniądze, nie stałbym teraz tutaj.

Terri przechyliła głowę ku Flaherty i wyszeptała:

- Ostatnie, czego chce, to mieć adwokata, który by go kontrolował.

Ale Flaherty obserwowała z uwagą Scatenę. Sędzia pochylił się do przodu.

- Może pan mnie poprosić, żebym nakazał pańskiej żonie zapłacić za prawnika.

Zaangażowała adwokata, więc ma pieniądze.

Richie skinieniem głowy potwierdził, że zgadza się z sędzią.

- Ona ma bardzo wysoką pensję, to prawda. Jestem jednak zdania, że wszelkie środki powinny być w maksymalnym stopniu wykorzystane dla dobra Eleny. - Dokończył pokornie.

- Ze swej strony mogę tylko obiecać, że w każdym wystąpieniu przed tym sądem będę się zachowywał tak profesjonalnie, jak tylko zdołam.

- Dobrze to rozgrywa - wyszeptała Flaherty. - Nie rozgniewaj tego sędziego.

Scatena zmierzył Richiego wzrokiem.

- Dlaczego po prostu nie znajdzie pan sobie pracy, panie Arias? Wygląda mi pan na człowieka w pełni sprawnego.

- Cóż, po pierwsze, jest to krytyczny okres w życiu naszej córki...

- Tak i jest to bardzo niefortunne. Jednakże co roku są miliony rozwodów. I w większości rodzin w tych czasach oboje rodzice pracują. Może mi się to nie podobać, ale tak jest. - Scatena powrócił do wykręcania palców. - Ta sytuacja nie jest wcale wyjątkowa.

Richie spuścił wzrok.

- Wydaje mi się, Wysoki Sądzie, że dla ojca czy matki każde dziecko jest wyjątkowe.

To właśnie sprawia, że rodziny są takie ważne. Ale oczywiście Wysoki Sąd ma rację. - Przerwał i zmarszczył brwi. - Chodzi o to, że uzgodniliśmy z Terri, że to ja będę wychowywał Elenę. W rezultacie moja kariera prawnicza poważnie ucierpiała... nie jestem w stanie zarobić połowy tego, co zarabia Terri. A jeszcze połowę z tego pochłonęłyby koszty opieki nad dzieckiem. I nikogo nie byłoby w domu, kiedy Elena wracałaby ze szkoły lub podczas jej wakacji.

Scatena przesunął się do przodu w swym fotelu. Richie patrzył mu prosto w oczy, mówiąc z pełną skromnością otwartością człowieka siedzącego w kawiarni.

- Należy jeszcze wziąć pod uwagę zwykłą sprawiedliwość. Jestem tutaj tylko dlatego, że dla dobra Eleny zgodziłem się poświęcić moją karierę zawodową. - Richie ponownie spuścił wzrok i ściszył głos, jakby wstydził się dalej mówić: - Terri ma środki: doskonale opłacaną pracę i zamożnego przyjaciela, który jest także jej szefem. Ponieważ myślałem, że zawsze będziemy małżeństwem, nie mam nic. Wypychanie mnie z domu nie jest w porządku, tak w stosunku do Eleny, jak i do mnie.

Terri ścisnęła mocno krawędź blatu. Ta niespodziewana wzmianka o Chrisie była zręcznym ruchem: wypowiedziana mimochodem uwaga mająca zasugerować, że Terri rzuciła

go dla swojego pracodawcy.

- To zależy od tego - rzekł Scatena neutralnym tonem - komu zostanie przyznana opieka nad dzieckiem, nieprawdaż?

Richie znów uniósł wzrok, jego głos nabrał siły.

- Kiedy mówię „w porządku w stosunku do Eleny”, Wysoki Sądzie, mam także na myśli sprawy ekonomiczne. Zamierzam utrzymywać córkę... to część mojego poglądu na to, czym jest ojcostwo. Może się okazać, że na dłuższą metę to ja głównie będę łożył na jej utrzymanie. - Rozłożył ręce. - Z całą pewnością nie siedzę bezczynnie. Przyjąłem swoją rolę w rodzinie - ojca przebywającego w domu - i wykorzystałem ją, żeby założyć własny interes.

Program komputerowy, który tworzę, łączy najnowsze osiągnięcia techniki gromadzenia danych prawniczych. - Przerwał i skomentował uśmiechem swój entuzjazm. - Jeśli będzie działał, to kto wie?

Terri dostrzegła w tym kolejne zręczne posunięcie: Richie mógł wyglądać na przesadnego optymistę, może nawet człowieka naiwnego, ale nie był już próżniakiem.

- A więc ile pan chce? - zapytał Scatena.

- Mówimy tylko o alimentach dla małżonka?

- Tak.

Richie przechylił głowę.

- W pozwie wnoszę o tysiąc pięćset dolarów na miesiąc. Jednakże suma ta została wyliczona na bazie obecnych zarobków mojej żony. - Obniżył głos. - Wierzę, że ona ma podstawy spodziewać się podwyżki.

Terri chwyciła Flaherty za rękaw.

- On to tak przedstawia, jakbym pieprzyła się z szefem dla pieniędzy. Wynika z tego, że Chris rozbił nasze małżeństwo.

Adwokat potrząsnęła głową.

- Nie możemy teraz zacząć zaprzeczać i wypierać się tego przed Scatena - szepnęła. - To tylko przedstawienie na bocznej scenie... Moglibyśmy jedynie przenieść Richiego na sam środek sceny głównej. A poza tym nie ma to żadnego związku z przedmiotem sporu, nawet gdyby to była prawda.

Prawnik tkwiący w Terri wiedział, że Flaherty miała rację. Ale Richie posiał tę myśl na tyle szybko, by nikt nie zwrócił mu uwagi na jej bezprzedmiotowość, pewny przy tym, że zaszkodzi w ten sposób Terri niezależnie od tego, co ona teraz zrobi.

- W porządku - powiedział sędzia. - Wysłuchajmy teraz stanowiska, jakie w tej sprawie zajmuje pani Arias.

Wracając do swojego stołu, plecami do Scateny, Richie pozwolił sobie na uśmiech samozadowolenia. Potem jednak, jakby przypomniał sobie o Keenie, wymazał natychmiast ten uśmiech z ust.

Flaherty weszła na podium.

- Janet Flaherty, Wysoki Sądzie, za pozwaną Teresę Peralte.

- Tak - poprawił ją sucho Scatena. - Panią Peralte.

Terri zaniepokoił ton jego głosu, ale Flaherty sprawiała wrażenie spokojnej i niewzruszonej.

- Stanowisko pana Ariasa, we wszystkich kwestiach, oparte jest na twierdzeniu, że Teresa Peralta błagała go o to, by został w domu. Gdyby to była prawda, w jego argumentach można by się dopatrzeć pewnej dozy słuszności. Prawda jest jednak taka - ciągnęła adwokat - że Teresa Peralta błagała go o podjęcie pracy, a on odmawiał. - Przerwała na chwilę. - Prawda jest taka, że pan Arias sam sobie udzielił urlopu, uwalniając się od obowiązków zarówno w stosunku do Teresy, jak i swojej córki, Eleny. Kto utrzymuje pana Ariasa?

Teresa. Kto utrzymuje Elen? Znowu Teresa. Kto opiekuje się Eleną? - Flaherty raz jeszcze zrobiła przerwę. - Nie pan Arias. Pracownicy przedszkola. Opłacanego przez Teresę Peralte...

- A co z wakacjami letnimi, pani mecenas?

Terri przypomniała sobie gorzką wymianę zdań z Richiem, Kiedy ostatniego lata mieli mało pieniędzy i Elena musiała spędzać je w domu. Wróciwszy wcześniej z pracy, zastała Elenę przed telewizorem, głodną, ponieważ Richie zapomniał przygotować jej lunch.

- Ostatniego lata opiekował się nią pan Arias - odpowiedziała Flaherty. - Ale była to ekonomiczna konieczność, gdyż ponownie odmówił podjęcia pracy. I te wakacje Eleny nie były szczęśliwe.

Na twarzy Scateny pojawił się grymas.

- Ale pani Peralta zostawiła córkę z panem Ariasem, prawda? Nie wydaje mi się, by zrobiła to, gdyby życiu dziecka coś zagrażało.

Flaherty popatrzyła na niego.

- Nie uważamy, że jest to normalna sytuacja, Wysoki Sądzie...

- Według pana Ariasa - przerwał jej sędzia tak głośno, jakby chciał ją zastraszyć - on także pracował.

- Według pana Ariasa - odparła Flaherty. - Ale jego tak zwane przedsięwzięcie nie przyniosło jeszcze nawet dziesięciu centów. Zastanawiam się, gdzie jest jego business plan lub prognoza przepływu gotówki. Gdzie są potencjalni nabywcy jego, jak twierdzi,

przełomowego dzieła?

- Nie mam pojęcia, pani mecenas. Może pan Arias także nie ma. Mówił przecież, że jego projekt jest w fazie początkowej. - Scatena pochylił się do przodu. - Podczas rozstrzygającej rozprawy, pani mecenas, będzie pani mogła wałkować tę sprawę do upojenia.

Będzie pani mogła powołać ekspertów, poddać plany pana Ariasa analizie według standardów Harvard Business School... nic mnie to nie obchodzi. Teraz jednak mamy ustalić, co on dostanie do tego czasu.

Po raz pierwszy Flaherty sprawiała wrażenie nieco zbitej z tropu.

- Naszym zdaniem, pan Arias powinien dostać polecenie znalezienia pracy.

- Ona zarabia dwukrotnie więcej niż wynosi średnia krajowa, pani mecenas.

Terri zrozumiała, że ta wymiana zdań przybiera niekorzystny dla niej obrót.

- W San Francisco - odparła Flaherty. - Najdroższym mieście Ameryki. Proszę przeczytać przedstawione przez nas oświadczenie na temat dochodów i wydatków. - Zaczęła wyliczać, prostując kolejno palce dłoni: - Czynsz, tysiąc pięćset dolarów za wcale nie najlepsze mieszkanie. Opieka nad dzieckiem, ponad pięćset dolarów. Opłaty za samochód, dwieście. Żywność i wydatki domowe, czterysta pięćdziesiąt. Obciążenia kart kredytowych, sześćset...

- Co jest wręcz nieprzyzwoite, jeśli obraz, który pani maluje, jest prawdziwy.

- To były wydatki pana Ariasa. - Flaherty ściszyła głos. - Rzecz w tym, Wysoki Sądzie, że wydatki te pochłaniają całą pensję mojej klientki. Nie podoła ona nowym obciążeniom. A znalazła się w tej sytuacji, ponieważ pan Arias nie pracuje.

Scatena wzruszył teatralnie ramionami.

- Pan Arias mówi co innego. W co zatem powinienem uwierzyć?

- W liczby - odpowiedziała adwokat. - Ich nie można kwestionować. Pensja pani Peralty nie wystarczy na pokrycie nowych wydatków.

Sędzia splótł dłonie jak człowiek, który usłyszał już wystarczająco dużo.

- Cóż, będzie musiała, pani Flaherty. Ten człowiek nie ma pracy. Przyznam mu alimenty na okres przejściowy, a o ich wysokości zadecyduję, gdy rozwiążemy już problem opieki nad dzieckiem. - Zerknął na Richiego, po czym dodał sarkastycznym tonem:

- Gdyby pan Arias był bezrobotną żoną, sprawa alimentów nie ulegałaby kwestii i nie spędzilibyśmy dwudziestu minut, dyskutując na ten temat.

Richie pokiwał głową, jakby był pod głębokim wrażeniem poczucia sprawiedliwości sędziego. Patrząc na wracającą na swoje miejsce adwokat, Terri nie potrafiła opanować lęku, który narodził się w jej sercu.

- Uwierzył w bajeczkę Richiego - wyszeptała.

- Nie martw się - odpowiedziała jej półgłosem Flaherty. - Prawo do opieki to osobna sprawa. Wiele zależy od Aleca Keene'a.

- Następne zagadnienie to problem opieki nad dzieckiem - powiedział suchym tonem Scatena. - Panie Arias?

Richie podszedł wolno do podium.

- Jest dokładnie tak, jak stwierdził Wysoki Sąd - zaczął. - Ja jestem w domu, a Terri nie. To powinno, przynajmniej na pierwszy rzut oka, rozstrzygnąć sprawę opieki nad dzieckiem. Ale chciałbym zająć tylko chwilę, ponieważ wiem, że w sądzie czekają jeszcze inni ludzie, aby wytłumaczyć, dlaczego jestem w domu. - Przerwał, żeby zebrać myśli.

- Ostatnie dwadzieścia lat to czas zmian społecznych, zmian na dobre i na gorsze. Coraz więcej kobiet dla coraz większych korzyści podejmowało pracę. Jest teraz więcej rodzin, w których pracują obaj małżonkowie. I, oczywiście, jest więcej rozwodów.

Wiadomość, którą chciał przekazać, była subtelna, ale łatwa do odczytania. Terri pochyliła się ku Flaherty.

- On podejrzewa, że Scatena nie lubi ruchów kobiecych...

- Sytuacja, która się wytworzyła - mówił dalej Richie - sprzyjała także większej liczbie rozmaitych eksperymentów z rodziną. W naszym eksperymencie to ja miałem być tym, który zostanie z Eleną. To jest teraz podstawą jej poczucia bezpieczeństwa.

-

Wyprostował się. - Kocham moją córkę - dokończył cicho. - Wydaje mi się, że nie powinniśmy już więcej z nią eksperymentować. - Popatrzył na Scatenę, jakby szukał u niego zrozumienia, po czym nagle usiadł, składając w ten sposób ostatni ukłon bardzo zapracowanemu człowiekowi.

- Zmusz go do rozmowy o istocie rzeczy - wyszeptała Terri do Flaherty. - Nie pozwól mu się tak wyłgać.

Adwokat wstała w wyrazem powagi na twarzy, gotowa przedstawić argumenty, które Terri pomogła jej sformułować.

- Jak wszyscy wiemy - rozpoczęła - rola ojca lub matki jest bardzo złożona. Nie sprowadza się do jednej rzeczy. A już z pewnością nie do czegoś tak prostego jak przebywanie w domu między dziewiątą rano a piątą po południu, czyli w czasie, który Elena Arias przez większość dni będzie spędzała w szkole.

- Nie, rodzicielstwo i ojcostwo oznacza wiele spraw, takich jak miłość, zrozumienie, stabilizacja, bezpieczeństwo finansowe, które wypływają z jednego źródła. Z poczucia

odpowiedzialności.

Przerwała i odwróciwszy się ku Terri, patrzyła na nią tak długo, aż wzrok Scateny podążył w tym samym kierunku. Terri próbowała wyczytać coś z jego twarzy.

- Teresa Peralta - powiedziała wolno Flaherty - jest odpowiedzialną matką. To ona dzwoni do nauczycielek Eleny. Ona zabiera ją do lekarza. Ona wieczorem układa ją do snu, a rano odwozi ją do przedszkola. I, tak, to ona ją utrzymuje. Pan Arias mówił o poczuciu bezpieczeństwa - kontynuowała. - Ale to pani Peralta zapewnia bezpieczeństwo temu dziecku.

To ona robi wszystko. - Adwokat znowu zrobiła przerwę. - Łącznie z dbaniem o mężczyznę, który z jakichś powodów nie stara się utrzymać siebie i swojej rodziny.

Przyznanie opieki nad dzieckiem panu Ariasowi pogorszy sytuację - ciągnęła. - Teresa Peralta potrzebuje pomocy, a nie kolejnej osoby, która będzie na jej utrzymaniu. Nie kolejnych obciążeń.

Nagrodą za odpowiedzialne rodzicielstwo powinna być odpowiedzialność rodzicielstwa. Tego potrzebuje Elena i taką odpowiedzialność może przyjąć na siebie pani Peralta.

Scatena uniósł rękę.

- Stawia mnie pani przed tym samym problemem co poprzednio, pani mecenas. Skąd mam wiedzieć, kto ma rację? - W jego głosie pojawiły się uszczypliwe tony. - Szczerze mówiąc, jestem pewny, że gdyby pan Arias zaangażował panią pierwszy, potrafiłaby pani sprawić, że wyglądałby niczym Walt Disney w takim samym stopniu, jak teraz pani Peralta wydaje się Królową Śnieżką.

Terri kątem oka dostrzegła, że Richie tłumi uśmiech. Bez zastanowienia podniosła się z krzesła.

Flaherty odparła sucho:

- Ja tylko przedstawiam fakty, Wysoki Sądzie...

- Tak jak pani je widzi - uciął Scatena. - Dla mnie nie są one tak oczywiste.

Czy jest coś jeszcze?

- Tak, Wysoki Sądzie. - Usłyszawszy desperację w swoim głosie, Terri opanowała się z najwyższym trudem i kontynuowała: - To po prostu niemożliwe, by ten sąd, lub jakikolwiek inny, w tak krótkim czasie i na podstawie tak niewielu informacji podjął rozsądną decyzję.

Proszę sąd o odłożenie wydania orzeczenia do czasu, aż pan Keene będzie miał okazję zobaczyć Elenę...

- Proszę usiąść!

Terri zastygła, a potem powoli usiadła. Wciąż instynktownie reagowała jak prawnik.

Sędzia mierzył ją groźnym spojrzeniem ze swego miejsca.

- W pani imieniu mówi pani Flaherty. O czym, jako adwokat, doskonale pani wie.

Jeśli odezwie się pani raz jeszcze, oskarżę panią o obrazę sądu. - Odchylił się do tyłu i krzywiąc się z bólu, wykręcał dłonie. - Wie pani co, pani Peralta? Pary wykonujące wolny zawód to zhora tego sądu, a prawnicy są wśród nich najgorsi. Dla nich dziecko równie dobrze mogłoby być piłką. - Przerwał. - Radzę pani o tym pamiętać, jeśli nie potrafi się pani porozumieć z panem Ariasem.

W sali sądowej zapanowała głęboka cisza. Scatena zwrócił się do adwokata.

- Pani też może usiąść, pani Flaherty. Klientka najwyraźniej Pani nie potrzebuje.

Flaherty wróciła na miejsce z ponuro zaciśniętymi ustami. Sędzia nie czekał, aż usiądzie.

- Oto moje postanowienie - rzucił beznamiętnym tonem. - Tymczasową opiekę nad dzieckiem przyznaję powodowi, panu Ariasowi. Do czasu rozprawy alimenty dla pana Ariasa wynoszą tysiąc dwieście pięćdziesiąt dolarów. Tymczasowe alimenty na rzecz dziecka wypłacane panu Ariasowi to tysiąc dolarów. - Scatena znowu popatrzył na Terri; jego twarz wciąż płonęła, zdradzając, że gniew jeszcze go nie opuścił. - Wizyty dla pani Peralty: co drugi tydzień od piątkowego wieczoru do wieczoru w niedzielę. Szczegóły niech pani omówi z mężem... ten sąd nie ma na to czasu. - Odwrócił się w stronę swojego pomocnika.

- Następną sprawą.

Terri siedziała jak skamieniała.

Flaherty dotknęła jej ramienia.

- Chodźmy - powiedziała łagodnie. - Musimy iść.

Scatena uderzył swoim młotkiem. Terri poruszyła się i wstała jak automat. Nie widziała sali rozpraw, kiedy z niej wychodziła. Była zupełnie odrętwiała.

Na zewnątrz stanęła i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że opiera się o ścianę i że Flaherty stoi obok niej.

- Przykro mi - powiedziała adwokat współczująco. - On już taki jest.

- W porządku. Zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy.

Flaherty ścisnęła jej dłoń.

- Jak się czujesz?

- Dobrze. Zadzwoń do ciebie później.

Prawniczka zawahała się.

- Możesz iść - powiedziała Terri. - Masz inne sprawy. Proszę.

Flaherty skinęła głową. Terri słuchała stukotu jej obcasów, gdy odchodziła.

Niecały miesiąc i Eleny nie ma.

Poczuła rękę na ramieniu. Odwróciła się, gotowa stawić czoło Richiemu.

To był Alec Keene.

- Takie rzeczy nie powinny się zdarzać - powiedział.

- Nie powinny?

- Nie, nie powinny. - Keene zaczął zdradzać objawy zdenerwowania. - Ale tego także nie powinienem pani mówić. Nie taka była moja rekomendacja. W połowie przypadków ten człowiek nas nie słucha.

Terri spojrzała na niego.

- „Ten człowiek” - powiedziała zwięźle - nie wie nic o mojej córce.

- Nie musi. - W jego głosie znużenie mieszało się z oburzeniem. - Ma doświadczenie całego życia, wystarczy go o to zapytać. Kiedyś powiedział mi, że więcej może się dowiedzieć o stronach z tego, jak zachowują się w sądzie, niż z naszych raportów.

Terri poczuła, że robi się jej niedobrze.

- W takim razie Richie wygrał. On jest sprytnym oszustem. Ja jestem po prostu idiotką.

Keene przyglądał się jej przez chwilę.

- Niech pani spróbuje wytrzymać trzy, cztery miesiące - rzekł. - A potem proszę do mnie przyjść.

Odszedł.

Terri wzięła głęboki oddech. Stawiaj jedną stopę przed drugą, powiedziała sobie.

Wydź stąd i pomyśl o tym później.

Wyszła tą samą drogą, którą się tu dostała: na dół windą, a potem przez oszklone drzwi. Sama.

Znalazszy się na dworze, ruszyła pospiesznie w stronę swojego samochodu. Doszła do drzwi od strony pasażera, otworzyła je. A potem pochyliła się nad chodnikiem i wymiotowała.

OSIEM

Wyraz oczu Eleny, wystraszonych i niepoczyszonych, sprawił, że Terri musiała walczyć ze łzami.

Stały w salonie Rosy.

- Ja nie chcę mieszkać tylko z tatusiem - powiedziała dziewczynka. - Ja chcę mieszkać z tatusiem i tobą.

Terri przytuliła córkę, zanim ta zdążyła na nią spojrzeć. Kiedy Terri zerknęła na matkę, która stała obok nich, zobaczyła, że twarz Rosy jest jak z kamienia. Po chwili Rosa odwróciła się i wyszła z pokoju.

- To tylko na krótko - powiedziała Terri do Eleny. - Tylko na krótko. - Powtarzała to sobie jak mantrę.

- Ale dlaczego? - Dziewczynka wyrwała się jej z rąk. - Dlaczego nie chcesz być ze mną?

Gotowość obrony Richiego, którą Elena ostatnio demonstrowała, znikła - była teraz dzieckiem, które potrzebowało matki. Ale jedyne, co Terri mogła dla niej zrobić, to nie płakać.

- Chcę być z tobą - odparła, po czym wypowiedziała słowa, które wielokrotnie sobie powtarzała: - Ale tatuś jest teraz w domu, a ja muszę pracować. Postanowiliśmy więc, że to on powinien się tobą opiekować. Tylko przez jakiś czas.

- Ale kto zaopiekuje się tatusiem?

Rozgoryczona Terri żałowała, że nie może zaprowadzić córki do Scateny, by sam odpowiedział jej na to pytanie. Jednak do rozprawy, której przedmiotem miało być rozstrzygnięcie problemu stałej opieki nad dzieckiem, pozostało przynajmniej dziewięć miesięcy, a po wczorajszym dniu Terri nie mogła sobie wyobrazić, by potrafiła wyjść z niej jako strona zwycięska.

- Nadal będę mu pomagała - powiedziała spokojnie. - Tatusiowi nic nie będzie, a niektóre weekendy będziesz spędzać ze mną. Jeśli zechcesz, to w następny weekend wybierzemy się do zoo.

Nie poprawiło to nastroju Eleny i Terri pożałowała tych słów: przypomniała sobie, jak jeździła z Richiem i Eleną do Tilden Park i myślała, że - bez względu na to, jak wielkie były ich problemy - nie zazdrości tym weekendowym rodzicom, których tam widuje, i nie wyobraża sobie zaakceptowania tych kilku godzin popychania huśtawki w zamian za stałą

obecność, która, bez żadnego planu lub przywiązywania nadmiernej wagi do każdej chwili, ostatecznie ukształtuje Elenę.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- To twój tatuś. - Terri zmusiła się do uśmiechu. - Już czas.

- Co tam u mojej księżniczki?! - wykrzyknął Richie i zbliżywszy się szybko do Eleny, podniósł ją wysoko. Następnie odwrócił się i rzeczowym tonem zapytał Terri: - Spakowałaś jej rzeczy?

Terri bez słowa podała mu walizkę.

- Muszę mieć mój czek - dodał. - Całą sumę.

Terri popatrzyła na niego.

- Jeszcze nie ma pierwszego.

- Cóż, potrzebuję go i tyle. - Pocałował Elenę w policzek. - Obiecałem Lainie, że wybierzemy się do kina, a poza tym mamy za mało jedzenia.

Terri zobaczyła w oczach Eleny lęk i zakłopotanie. W głębi serca miała nadzieję, że w piekle jest specjalne miejsce dla mężczyzn, którzy powodują, iż ich córki martwią się o nich.

Podeszła do torebki i wypisała czek.

- W porządku, Lainie - powiedział radośnie Richie. - Znikamy.

Wyszedł z wawym krokiem, niosąc Elenę, która spoglądała do tyłu ponad jego ramieniem.

Terri patrzyła, jak odchodzą. Dopiero gdy samochód zniknął w oddali, wspięła się po schodach do swojej starej sypialni i zamknęła za sobą drzwi.

Następnego wieczoru, gdy Carlo był już w łóżku, Terri przyszła do Chrisa.

Jakiś czas stali w ciemnym salonie, Chris obejmował ją w milczeniu. A potem Terri ujęła jego dłoń i weszli po schodach do sypialni.

Rozbierali się, patrząc sobie w oczy z odległości kilku stóp. Pościel chłodziła skórę Terri. Tylko ich palce się dotykały.

Do chwili, gdy wyciągnął do niej rękę.

Miała wrażenie, jakby ją znał. Nie było strachu, pośpiechu czy nadmiernego rozgorączkowania: w ostatniej chwili, zanim stała się jego częścią, Terri pomyślała z odrobiną smutku, że Christopher Paget kochał się zbyt często i ze zbyt wieloma kobietami, by odczuwać to tak jak ona.

A potem nic już nie miało znaczenia.

Terri czuła jego usta i dłonie sunące po jej twarzy, sutkach, ciele, odkrywające ją i zatrzymujące się w chwilach, gdy dawała się porwać kolejnym falom doznań. Trwało to do

czasu, aż powiedziała mu, wszelkimi sposobami oprócz słów, co jeszcze powinien zrobić.

To przeżycie było tak intensywne, że aż nią wstrząsnęło.

Wszystkie świadome myśli zamarły: Terri wiedziała tylko, że musi pchać jeszcze mocniej, jeśli chce, by on był wystarczająco blisko, wystarczająco głęboko. Czas się zatrzymał. A potem, gdy przebiegł ją pierwszy dreszcz, jej ciało naprężyło się, napierając na niego z całej siły. Z trudem rozpoznała kobiecy głos krzyczący z namiętnością i radością wyzwolenia.

- Zostań we mnie, Chris - wyszeptała. - Zatrać się we mnie. - I wtedy zrozumiała, że to zrobił.

Milcząc, trzymał ją w ramionach.

Terri błędziła swobodnie myślami, czując bryzę wpadającą przez okna Chrisa, słuchając dochodzącego z zewnątrz szelestu liści i napływających z dołu odgłosów miasta.

Zahuczała syrena mgłowa. Nagle poczuła się zdezorientowana. Jej dziecko odeszło, życie, które prowadziła do tej pory, skończyło się, leżała w ciemnej sypialni w obcym domu.

Wydało jej się, że Teresa matka zniknęli, a kobieta, którą po sobie zostawiła, nie wiedziała, kim lub gdzie jest.

- Wiem, że czujesz się zagubiona - powiedział półgłosem Chris.

Było tak, jakby czytał jej w myślach.

- To prawda - odparła szczerze.

Chris przyciągnął ją do siebie. Zasnęła tuż nad ranem.

Przez następne dni i tygodnie Chris próbował wszystkiego, co w jego mocy, aby ułatwić jej życie bez Eleny.

Znaleźli mieszkanie, na które było ją stać - jasny, pięciopokojowy apartament w słonecznej dzielnicy Noe Valley. Terri z przyjemnością spędzała czas na wolnym powietrzu; w weekendy bez Eleny jeździli kabrioletem Chrisa, z odkrytym dachem i włączonym na cały regulator odtwarzaczem stereo, przez most Golden Gate do hrabstwa Marin, by spacerować po plaży. Przy okazji Terri, ku swemu zdumieniu, dowiedziała się, że lubi Gin Blossoms, REM i Spin Doctors. Ponieważ oboje lubili sztukę nowoczesną, odwiedzali często galerie na Hayes Street. Jako dziecko Terri marzyła, by zostać tancerką; pewnego dnia Chris załatwił bilety na balet. Przede wszystkim jednak poświęcał jej swój czas, nie żądając niczego, nawet nie tworząc planów wybiegających poza konkretną chwilę.

Co do Carla, to czuł się zbyt bezpieczny, by niepokoiła go obecność Terri. I był bardzo dobry dla Eleny. Chwilami Terri czuła się tak bliska Chrisowi, że ją to przerażało, ale potem, jak zawsze, Elena odciągała ją od niego. Terri poświęcała swoje weekendy z Eleną

wyłącznie córce; odwiedzały wprawdzie Chrisa, lecz tylko na kilka godzin i tylko wtedy, gdy w domu był Carlo. Chris i Terri nie dotykali się w jej obecności. Bez względu jednak na to, jak delikatnie i subtelnie zachowywał się Chris, Elena prawie się do niego nie odzywała;

Richie - zły, że utrata córki nie zniszczyła związku Terri z Chrisem - przekonał dziecko, iż Chris jest jego wrogiem, przyczyną jego bólu. Carlo był kimś zupełnie innym: ku jego widocznemu zakłopotaniu, dziewczynka uwielbiała go.

- Carlo! - krzyczała w drzwiach, po czym biegła przez dom, aby go znaleźć.

Chłopiec reagował z rozbawieniem i rezygnacją; jego urok, powiedział Terri, działa tylko na płęć piękną w wieku przedszkolnym.

- Nie jestem tego taka pewna. - Terri uśmiechnęła się. - Jeśli chodzi o Elenę, masz wszystko, co trzeba: żadnych zmarszczek, pieniądze na lody i dużo czasu na zabawę.

- Tttak...

Mimo to Carlo był pobłażliwy dla Eleny. Nosił ją na barana, pozwalał wygrywać w durnia, przedstawił swoim przyjaciołom, którzy wpadali, by pograć w bilard.

Pewnego razu, gdy Carlo i jego rudowłosa dziewczyna, Katie, czytali Elenie bajki, dziewczynka rzuciła Katie spojrzenie wyrażające poczucie własności, po czym usadowiła się na kolanach Carla.

- Carlo się ze mną ożeni - oświadczyła tamtej. - Kiedy będę miała dwanaście lat.

Carlo zerknął na zegarek.

- Dokładnie za pięćdziesiąt siedem tysięcy sto trzysta osiemnaście godzin i osiemnaście minut - powiedział do Katie - twój czas się skończy.

Elenie to wystarczyło. W następny weekend, po południu, kiedy Carlo wydawał się szczególnie tolerancyjny, poszli razem do parku w pobliżu domu Chrisa. Terri obserwowała ich: wysokiego, przystojnego chłopca w czapce baseballowej i kruczoczną dziewczynkę, która sięgała mu do pasa, ale upierała się, żeby trzymać go za rękę. W przeciwieństwie do Terri, i być może Chrisa, Carlo zdawał się sprawiać, że zapominała o tym, jak bardzo była zła.

Zamykając drzwi, Terri uznała, że było to błogosławieństwo. Elena - gdy nie pograżała się w apatii - była tak zła, że wyglądało na to, iż coraz bardziej oddala się od Terri.

Na początku te wybuchy gniewu były sporadyczne i można je było tłumaczyć goryczą separacji. Zdarzały się dni, kiedy dziewczynka wydawała się całkowicie pochłonięta swoimi ulubionymi zajęciami: uderzaniem w klawisze keyboardu, malowaniem akwarelami w mieszkaniu Terri, wspinaniem się na konstrukcje na placu zabaw, co robiła tak nieustraszenie, że tylko uśmiech na jej twarzy powstrzymywał Terri od nakłaniania córki do zejścia na dół,

gdzie było bezpiecznie. Terri miała znakomity refleks; Elena, która odziedziczyła ten dar, uwielbiała grać z matką w „jacks”*. Jednakże kiedy indziej mała, zwykle pełna werwy dziewczynka stawiała się krnąbrna i ignorowała Terri lub rzucała zabawkami, mówiąc, że nienawidzi jej mieszkania, oraz żądając, by zadzwoniła do jej ojca, żeby nie był samotny.

Niezależnie od tego, czy wypowiedziane, czy też nie, przesłanie było takie samo - rozwód to wina Terri.

- Teraz obejmujesz i całujesz Chrisa - powiedziała kategorycznym tonem Elena.

Farbowały właśnie w kuchennym zlewie T-shirty powiązane

* Gra dla dzieci polegająca na tym, że po podrzuceniu (lub odbiciu o podłogę) gumowej piłki próbuje się, przed ponownym jej złapaniem, podnieść tą samą ręką jak najwięcej małych metalowych lub plastikowych rekwizytów (przyp. tłum.) w węzły; do tej chwili Terri myślała, że był to szczęśliwy, beztroski dzień. Zaczęła szukać w pamięci jakiegoś momentu, kiedy mogła się zapomnieć w obecności córki, lecz niczego takiego sobie nie przypomniwała.

- Skąd o tym wiesz?

- Tatuś mi powiedział. - Głos dziecka brzmiał oskarżycielsko. - Jest całkiem sam.

Przez chwilę Terri była tak wściekła, że chciała krzyknąć: „A co ze mną, która cię kocha, płaci jego rachunki i zapracowuje się tak, że ledwo widzi?!”

- Chris jest moim przyjacielem, Eleno. Jest dla mnie miły. - Przerwała, po czym zapytała: - Nie uważasz, że zasługuję na to, by ktoś był dla mnie miły?

Dziewczynka zmarszczyła brwi.

- Ja jestem miła dla tatusia - stwierdziła i odłożyła swoją koszulkę. - Znudziło mnie to. Tego wieczoru, kiedy Elena już poszła, Terri zadzwoniła do Richiego.

- Co jej mówisz o Chrisie? - zapytała.

- Dlaczego wszystko ma zawsze być „o Chrisie”? - Jego głos był sztucznie niewinny. - Dlaczego myślisz, że w ogóle mnie to obchodzi?

- Nieważne, czy cię to obchodzi czy nie, musimy to sobie wyjaśnić.

- Już to zrobiliśmy - odparł. - W sądzie. Tak czy owak, nie mogę teraz rozmawiać... gramy w durnia. - Jego głos stał się jedwabisty. - Wiesz, w tę grę, którą tak lubi Carlo.

Odłożył słuchawkę.

Terri odczekała do dziesiątej i pojechała do Richiego.

Drzwi otworzyła Elena. Zaskoczona Terri pochyliła się, żeby ją objąć.

- Powinnaś już dawno być w łóżku, kochanie.

Dziewczynka odepchnęła ją.

- Wcale nie! Tatuś powiedział, że dziś w nocy mogę iść spać, kiedy zechcę.

Minąwszy Elenę, Terri weszła do salonu i zobaczyła tam Richiego, stojącą przed nim butelkę po winie i świeczki na stoliku do kawy. Odruchowo rozejrzała się, szukając drugiej dorosłej osoby, potem jednak po rumieńcu na twarzy Richiego domyśliła się, że wypił tę butelkę sam. Przez chwilę wyglądał na przypartego do muru, lecz wkrótce w jego oczach pojawił się dziwny błysk.

- Nie poszliśmy jeszcze spać, bo graliśmy sobie w różne gry - powiedział. - Tak jak ty, Terri. Przychodząc tutaj.

Właściwie wysyczał to; przesadna precyzja, z jaką wymawiał poszczególne słowa, przypomniała Terri Ramona Peraltę.

Nie odpowiedziawszy mu, chwyciła Elenę, zaniósła ją do łóżka i tak długo czytała bajki, aż wydało jej się, że mała zasnęła. Kiedy jednak wychodziła z pokoju, dziewczynka wyszeptała:

- Nie mogłabyś zostać, mamusiu? Lubię, gdy tu jesteś.

Kiedy w końcu Terri poszła szukać Richiego, zastała salon pogrążony w ciemnościach. To i zapach wina sprawiło, że w jakiś niesamowity sposób wróciło to straszne uczucie z dzieciństwa, uczucie zamknięcia w potrzasku wzbudzone przez siedzącego w mroku, bliskiego wybuchu mężczyznę.

- Stęskniłaś się za mną, Ter? - Dochodzący z ciemności głos Richiego był bełkotliwy, ale przymilny. - Jesteśmy sami i Christophera Pageta nie ma w zasięgu wzroku.

Tak, jak to być powinno.

Terri zmusiła się, by stanąć z nim twarzą w twarz.

- Jeśli jeszcze raz pozwolisz sobie na coś takiego w obecności Eleny, sama cię zabiję - powiedziała cicho.

Odwróciła się i wyszła. Nie była pewna, czy tylko jej się zdawało, czy też Richie rzeczywiście roześmiał się, gdy zamykała drzwi.

DZIEWIĘĆ

- On nie pije - powiedziała Chrisowi następnego dnia. - W każdym razie niezbyt dużo. Siedzieli w jego biurze.

- Może zaczyna się łamać - odparł Chris. - Na twoim miejscu zacząłbym zapisywać wszystko, co robi Richie.

- Zakładając, że ktokolwiek mi uwierzy. - Umilkła na chwilę. - Z Eleną nie jest dobrze, Chris. Zastanawiam się, czy nie Pójść raz jeszcze do Aleca Keene'a.

Chris skinął głową.

- Myślę, że powinnaś.

Kiedy wstała, chcąc wyjść, podniósł rękę, żeby ją zatrzymać.

- Masz chwilkę? - zapytał. - Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Jego głos był jakiś inny. Terri powoli usiadła, obserwując jego twarz.

Chris założył ręce na piersiach.

- Poproszono mnie, bym rozważył kandydowanie do Senatu, Terri. W demokratycznych prawyborach za dwa lata.

Zaskoczyło ją to.

- Do Senatu Stanów Zjednoczonych?

Skinął głową.

- Zdziwiająca, prawda? „Upadek Zachodu”.

- Nie to miałam na myśli, Chris. Jestem tylko zaskoczona, to wszystko.

- Ja także byłem. - Starał się, żeby brzmiało to jak zwykła ciekawostka. - Kiedy zadzwonił Wally Mathews, pomyślałem, że znowu chce pieniędzy. Tymczasem on z jakichś powodów chciał mnie.

Milczała przez pewien czas.

- Możesz być dobry, Chris.

- Wally też tak twierdzi - odparł sucho. - Według niego jestem podwójnie sławny... z powodu sprawy Lasko i procesu Carelli. Wskazał także, że wygranie prawyborów będzie kosztowało przynajmniej siedem milionów dolarów, a ja, tak się dobrze składa, mam je.

Cudowny system, nieprawdaż? - Jego głos stał się odrobinę mniej obojętny. - Po części chodzi o to, że pewni ludzie chcą kandydata do Senatu, który nie został wskazany przez Jamesa Colta juniora. Człowieka, który niechybnie zostanie naszym następnym gubernatorem.

Raz jeszcze Terri poczuła się zaskoczona i trochę zaniepokojona. James Colt był prominentnym demokratą mniej więcej w wieku Chrisa; pominąwszy jego ogromne bogactwo i ambicje, jedną z przyczyn, które umożliwiły mu zdobycie władzy, był powszechny szacunek, jakim darzono jego ojca, charyzmatycznego senatora z południowej Kalifornii, który zmarł, nim zdążył wystartować w wyborach prezydenckich. Większość lokalnych polityków, łącznie z ambitnym prokuratorem okręgowym McKinleyem Brooksem, sprzymierzyła się już z Coltem; Chrisowi nie byłoby łatwo zdobyć poparcie.

- Z jakiego powodu Wally chce kogoś nie związanego z Coltem? - zapytała.

Chris wzruszył ramionami.

- Z tego samego, jaki po cichu podaje wielu członków partii. Chodzi o to, że pod tą urokliwą maską, którą James Colt pokazuje publicznie, kryje się człowiek zły jak wąż i całkowicie pozbawiony zasad. Wally uważa, że mógłbym być dla niego przeciwwagą.

Dlaczego, pomyślała Terri, ogarnęło ją uczucie straty i lęku? Nigdy nie rozmawiali z Chrisem o przyszłości i do czasu aż sąd rozstrzygnie, komu przyznać stałą opiekę nad Eleną, nie mogli brać pod uwagę wspólnego życia, nawet gdyby tego chcieli.

- A ty się nad tym zastanawiasz - zaryzykowała.

- Ku swemu zdumieniu. Po zakończeniu sprawy Lasko nie chciałem mieć już nic wspólnego z polityką. Kiedy jednak zadzwonił Wally, uświadomiłem sobie, że to może być ostatnia szansa, by zrobić coś, co ma jakieś znaczenie. - Odwrócił się w stronę okna. - W moim wieku człowiek zaczyna się zastanawiać, jaki to wszystko ma sens. Moją odpowiedzią był zawsze Carlo. Ale jeśli pominąć jego, naprawdę nie wiem. A za dwa lata Carlo wybiera się do college'u.

- Co on o tym myśli?

- Carlo twierdzi, że jest całym sercem za tym, ale ja martwię się, że mogę zabrnąć za daleko. Kolejna sprawa to my. - Odwrócił się do niej. - James Colt nie będzie zachwycony, a polityka może być bardzo brutalna. Nawet kiedy tak nie jest, odciska się zwykle na całym życiu człowieka.

Coś powiedziało Terri, że nie chce, by Chris to robił. Nie wiedziała jednak, czego Chris może pragnąć dla nich ani gdzie kończy się jego interes, a zaczyna jej; do ostatecznej rozprawy o prawa rodzicielskie wyobrażanie sobie ich wspólnej przyszłości nie miało sensu.

- Byłoby miło, gdybyś miał jakieś hobby - powiedziała z uśmiechem. - Tyle że niepokoi mnie Richie. Jest o ciebie zazdrosny, Chris.

- Richie? Co on mi może zrobić? - Chris przyglądał się jej przez chwilę, a następnie zmienił temat. - Cokolwiek Richie robi, dopóki ma Elenę, nie oszczędzaj go i nie kryj. Jeśli

nie będziesz mu pomagała, może zacząć tak pieprzyć życie Eleny, że inni to dostrzegą. - Mówił chłodno i wyraźnie. - Niezależnie od tego, jak bardzo będzie to bolesne, pozwól mu na to. Dzięki temu odzyskasz córkę.

Terri wiedziała, że była to najlepsza rada, jakiej Chris mógł jej udzielić, ale wiedziała też, że jako matce niezmiernie trudno będzie jej zgodnie z nią postąpić.

Być może Richie zdawał sobie sprawę, że zawsze mu pomoże, zawsze wyciągnie go z kłopotów, jeśli tylko Elena będzie zagrożona. Kiedy nagle „zrezygnował” ze starego mieszkania, ponieważ przestał płacić czynsz, dał jej do zrozumienia, że szuka nowego w dzielnicy, o której Terri wiedziała, iż jest niebezpieczna; po tygodniu znalazła im inne mieszkanie, w centrum, dzięki czemu miała bliżej do Eleny, a gdy właściciel wahał się, nie mając pewności, czy Richie jest wypłacalny, podpisała umowę najmu razem z nim.

Wyrzucała to sobie, podobnie jak - w pokręconej logice sądowej walki o prawo sprawowania opieki - gardziła sobą za to, że umieściła Elenę w najlepszym przedszkolu, gdy tylko stało się jasne, iż Richiego zupełnie to nie obchodzi. Richie nic o nim nie wiedział i najwyraźniej wcale się tym nie przejmował. Kiedy jednak Terri zaciągnęła go tam, aby przyjrzał się klasie, do której Elena zacznie chodzić od jesieni, natychmiast zajął się wychowawczynią, Leslie Warner - smukłą, ciemnowłosą kobietą o szeroko rozstawionych oczach, której zachowanie świadczyło o dużej łatwowierności. Na swój dumny, budzący ufność sposób Richie opisał jej, w jaki to sposób „uczestniczył w fantazjach Eleny”, żeby „przyczynić się do rozbudzenia jej wyobraźni”, a uśmiechająca się i kiwająca głową Warner nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Terri nie mogła na to patrzeć.

Wyglądało też jednak na to, że tak naprawdę nie mogła pomóc Elenie.

Nie chodziło tu o jedną sprawę, ale o całą serię niepokojących zmian.

Dziewczynka, chociaż nadal starała się bronić ojca, przestała pytać, czy Terri się z nim pogodzi. Zamiast tego przesiadywała apatycznie godzinami, prawie się nie odzywając. Bała się spać

sama i domagała się włączania na noc lampki, tej samej, którą rok wcześniej z dumą uznała za zbyteczną. Narzekała na bóle brzucha. Rzadziej się uśmiechała, mniej malowała, a na plac zabaw wychodziła tylko wtedy, gdy zaproponowała to Terri. Kiedy Terri zadzwoniła do przedszkola, wychowawczyni powiedziała jej, że Elena jest grzeczna, ale nie zawarła żadnych prawdziwych przyjaźni. Mimo to Richie twierdził, że niczego nie zauważył.

Pewnego dnia, gdy przywiózł Elenę, Terri przeszła z nim do kuchni.

- Kiedy jest ze mną, zawsze zachowuje się normalnie - stwierdził. - Pozostajecie zatem ty i twój przyjaciel. Gdybyś była wrażliwsza, Ter, zrozumiałabyś, że twój

przedwczesny związek jest formą molestowania dziecka i zerwałabyś z tym człowiekiem.

Terri opanowała wzburzenie.

- W przedszkolu też jest apatyczna. A kiedyś tak łatwo nawiązywała przyjaźnie.

Richie skrzywił się.

- Będę ją miał na oku, dobrze? Ale Leslie informuje mnie o wszystkim na bieżąco, więc uważam, że to ty jesteś problemem. Prawdę mówiąc, myślę, że wszystko, co robisz, dowodzi tylko tego, że Scatena miał rację. Nie wiem, jak możesz sobie wyobrażać, że uda ci się nakłonić go do zmiany zdania, zwłaszcza że wciąż pieprzysz się z Pagetem.

Mimo gniewu Terri usłyszała wzmiankę o „Leslie”, która prawdopodobnie miała dać jej do myślenia. To byłoby do niego podobne, uznała; wykorzystać okazję, aby ująć atrakcyjną kobietę przez odgrywanie roli zaniepokojonego ojca.

- To nie są zawody, Richie...

- Masz cholerną rację, że nie są. - W jego niskim nagle głosie zabrzmiał gniew.

-

Jestem zrujnowany... nie mam pieniędzy na kontynuowanie prac nad programem, na nic.

Dobrze chociaż, że niektóre kobiety lubią mnie na tyle, by czasem wyjść gdzieś ze mną. - Jego oczy roziskrzyły się ze złości. - Pomijając moje życie seksualne, we wszystkich innych dziedzinach naprawdę kurewsko mnie wyrolowałaś.

Terri popatrzyła na niego.

- To takie smutne - powiedziała w końcu. - Pod pewnymi względami tak dobrze mnie rozumiesz. Ale siebie nie rozumiesz wcale. Dlatego zawsze będziesz winił mnie za wszystko, co ci się przydarza. Przez całą drogę na dno, dokąd chcesz zabrać ze sobą Elenę.

Wyraz jego twarzy uległ zmianie, zupełnie jakby delikatny ton Terri sprawił, że ulotnił się z niego cały gniew. Usiadł przy stole kuchennym i oparł podbródek na dłoniach.

- Po prostu nie dzieje się dobrze, Ter. - Głos mu się załamał. - Nie dzieje się tak od chwili, gdy mnie opuściłaś.

Ramiona opadły mu w geście bezradności. Przez chwilę, słuchając jakiegoś pogrzebanego instynktu z czasów ich małżeństwa, Terri chciała go pocieszyć.

- Przykro mi - powiedziała. - Chciałabym, żeby ci dobrze szło w życiu. Naprawdę.

Uniósł głowę i spojrzał na nią.

- Dla dobra Eleny - rzekł bezbarwnym tonem.

- Dla dobra Eleny. Twojego. I mojego. - Przerwała. - Jeśli twoje życie legnie w gruzach, nikt na tym nie zyska. Nie chcę martwić się bez końca o ciebie lub o to, co robisz,

żeby utrzymać się na powierzchni.

Spojrzał na nią, po czym odwrócił wzrok.

- Czasem, bez ciebie, czuję się strasznie zagubiony. - Umilkł na chwilę. - Czasem wydaje mi się, że nigdy już nie będzie dobrze.

Terri pomyślała ze smutkiem, że nawet Richie nie potrafiłby powiedzieć, od którego momentu jego demonstracja słabości i wrażliwości jest popisem aktorskim. Właśnie ta świadomość powstrzymała ją od dotknięcia jego ramienia. I wtedy, gdy się powstrzymała, poczuła na różne sposoby - głęboko zakorzenione w jej podświadomości - że wciąż jest żoną Richiego.

Spojrzał na nią oczami pełnymi łez.

- Nadal możemy być razem, Ter. Wiem, że możemy. A wtedy ty będziesz z Eleną.

Terri nie potrafiła znaleźć słów, którymi mogłaby mu odpowiedzieć.

Richie wstał i ujął jej dłonie.

- Pójdziemy do doradcy małżeńskiego. - Przerwał, czując bezwładność rąk Terri, po czym uśmiechnął się nerwowo. - Posłuchaj, wiem, że w tej sprawie o opiekę posunąłem się trochę za daleko. Ale to była po prostu rozprawa sądowa, Ter... robisz to, co musisz zrobić.

Nie wydarzyło się jeszcze nic takiego, o czym nie moglibyśmy zapomnieć.

Utkwiła w nim wzrok.

- Jestem sobą, Richie. Mam własne uczucia. Czuję to, co czuję, a nie to, co chciałbyś, żebym czuła.

Wydało się jej, że zamrugał oczami; zobaczyła w nich ciemność i pustkę, gdy szukał właściwej emocji, którą chciałby wyrazić. Coś w tym obrazie przeraziło Terri bardziej, niż zrobiłby to jego gwałtowny wybuch.

- Wiem, malutka - powiedział delikatnie. - Wiem, że to było straszne. Ale teraz już się to skończyło. Dla nas wszystkich.

Terri poczuła ucisk w żołądku. Stała tak, milcząca i sztywna, do chwili, gdy otoczyły ją jego ramiona.

- Nie - wymamrotała. - Nie.

Odsunął się od niej z oczami szeroko otwartymi ze zdumienia.

- Nigdy już nie będę z tobą, Richie. Nie mogę. Nigdy więcej. - Chwyciła go za barki, jakby w ten sposób chciała mu to uprzytomnić. - To wszystko jest złe. To tak, jakbyśmy wydobywali z siebie to, co w nas najgorsze.

Patrzył jej prosto w oczy.

- A co z Eleną, Terri? Co z tym, czego ona chce?

Terri odeszła od niego i oparła się o ścianę.

- Ona chce tego, czego chce każde dziecko... rodziców, którzy się kochają. Ale nie może tego mieć, nigdy. - Odwróciła się do niego plecami. - Może natomiast mieć rodziców, którzy kochają ją bardziej niż siebie.

Uśmiechając się lekko, oparł ręce na biodrach i zmrużył oczy.

- Zrozumiałem, Ter... to jeszcze jeden atak na mnie. W ten sposób ludzie nie domyśla się, że to Christopher Paget stoi między Eleną a rodziną, której nie chcesz jej dać...

- Proszę, Richie, pozwól mi wziąć ją do siebie na jakiś czas. Zatrąszczę się o ciebie.

Proszę. Boję się o nią.

- Elena potrzebuje mnie. - Richie rzucił jej spojrzenie pełne goryczy. - Myślisz, że możesz mi wszystko zabrać, co? Ale nigdy nie uda ci się zabić miłości mojej córki.

Odwrócił się i wyszedł z kuchni.

Terri stała tam chwilę. A potem usłyszała jego głos dochodzący z sypialni.

Rozmawiał z Eleną.

- Mnie to również smuci - mówił do niej spokojnie. - Wrócę po ciebie tak wcześnie, jak tylko będę mógł.

Kiedy odjeżdżał, Terri obserwowała go z okna. Nie miała ochoty na obiad.

Tej nocy znalazła Elenę siedzącą sztywno na łóżku. Po jej twarzy płynęły łzy.

Położyła się w łóżku obok córki.

- Czy to był koszmar? - zapytała, ale dziewczynka nie odpowiedziała.

Rano oczy Eleny były spuchnięte z braku snu. Kiedy Terri zapytała, co jej się śniło, mała pokręciła tylko głową.

Wycofaj się, powiedziała sobie, daj jej spokój. Zrób coś. Weź Pysznic. Pomyśl o Chrisie. Zrób cokolwiek.

Przez jakiś czas zdawało to egzamin. Ale potem, kiedy robiła Makijaż, zobaczyła Elenę obok siebie.

Ku jej uldze widok ten tak ją rozbawił, że prawie się roześmiała. Ubrana tylko w bawełniane majteczki, Elena wyciągała głowę tak wysoko, jak tylko mogła, żeby zobaczyć się w lustrze, brzuch dziewczynki wypięty był lekko do przodu, a ona sama z powagą nakładała sobie szczoteczką do zębów wyimaginowany tusz do rzęs, naśladując matkę w absurdalnej pantomimie.

- Co robisz? - zapytała Terri.

- Idę do biura - odpowiedziała rzeczowo Elena. - Jestem bardzo zajęta. Wiesz, muszę być dzisiaj w sądzie.

Z jednej strony odpowiedź rozbawiła Terri, z drugiej jednak wprawiła ją w dość ambiwalentny nastrój: w jej wspomnieniach matka była kimś, kto zawsze był w domu.

- W sądzie będzie ci potrzebna aktówka - powiedziała i poszła do szafy po zapasową teczkę.

Kiedy Elena ją wzięła, uśmiechnęła się figlarnie.

- Teraz jestem tobą - oznajmiła, wiedząc, że jest to śmieszne, po czym ruszyła przez salon - półnagie dziecko ciągnące za sobą po dywanie aktówkę.

Terri uśmiechnęła się, patrząc na nią.

- Chcesz być mną?

Elena odwróciła się i zmierzyła matkę nieruchomym, poważnym spojrzeniem. Już się nie uśmiechały.

- Tak - odparła. - Żebym mogła sama dbać o tatusia.

Terri pokręciła głową.

- Już ci to mówiłam, kochanie. Nie musisz dbać o dorosłych. Włączając w to twojego tatę.

- Ale ja chcę. - Elena wyglądała na rozgniewaną. - Ty nie chcesz się już nim opiekować, więc ja to zrobię.

Oniemiała Terri patrzyła, jak mała dziewczynka stara się bardziej wyprostować, trzymając sztywno aktówkę. Smugi pod jej oczami wyglądały jak siniaki.

DZIESIĘĆ

Drewniane żaluzje w biurze Keene'a pocięły światło popołudniowego słońca na wstęgi, które jaśniały na podłodze wyłożonej szarymi płytkami.

- Terri była bardzo konkretna - powiedział do Richiego, który siedział z założonymi rękami. - Apatia, poczucie zagrożenia, brak snu. A ostatnio również powtarzające się koszmary.

Richie popatrzył na niego.

- Nie dostrzegłem nic takiego, Alec. - Jego głos był uprzejmy, lecz chłodny. - Przykro mi to mówić, ale te objawy, jak się zdaje, występują, kiedy Elena jest z Terri.

Jeśli w ogóle występują.

Terri zauważyła, że Richie okazywał Keene'owi odrobinę mniejszy szacunek niż poprzednio; zachowywał się tak, jakby sędzia Scatena przekazał mu władzę.

- Chcesz powiedzieć, że Terri to wszystko wymyśliła? - zapytał spokojnie Keene.

Richie natychmiast zmienił ton na przepaszający.

- Dobrze, może ostatnie zdanie było nie w porządku. Twierdzenia Terri zaskakują mnie, to wszystko.

Keene zmierzył go wzrokiem.

- Masz jakieś sugestie?

Richie spojrzał na sufit, przybierając minę człowieka, który waha się, czy powinien wyrazić swoje myśli.

- Mam - powiedział wolno. - Wiem, że Terri jest dobrą matką, lecz od czasu, gdy związała się z Christopherem Pagetem, ma mało czasu na myślenie o Elenie. - Zwrócił się w stronę żony. - A ty jesteś z nim związana, Terri.

- Tak. - Głos Terri był opanowany i spokojny. - Teraz jestem. Ale to nie ma nic wspólnego z Eleną.

- Och, Terri - odparł Richie z uśmiechem osoby znającej się na rzeczy. - Każdy specjalista powie ci, że nowy związek może być przyczyną rozstroju nerwowego każdego dziecka, zwłaszcza jeśli związał się tak szybko po rozstaniu rodziców. - Dodał ciszej: - Lub, jak w tym przypadku, przed.

- Lepiej wymyśl coś innego, Richie. To brzmi już jak zdarta płyta...

- Posłuchaj, Ter, nauczę się żyć ze świadomością, że zmieniałaś kochanków szybciej, niż ja zmieniam oponę, w porządku? Ale dla Eleny nie jest to takie łatwe. - Zwrócił się do

Keene'a i złagodził ton. - Przepraszam, Alec. To wciąż trochę boli. Ale staram się być obiektywny. Proszę jedynie, żeby Terri zgodziła się trzymać Elenę z dala od Christophera Pageta.

Terri nie odrywała wzroku od Richiego.

- To nie zdarza się zbyt często. Poza tym Elena uwielbia Carla. Postąpiłabym źle, gdybym powiedziała jej, że nie może go widywać.

- Na pewnym poziomie, Terri, przyniosłoby jej to ulgę. A rodzice muszą cały czas podejmować trudne decyzje. - Ton Richiego zmienił się na błagalny. - Ja podjąłbym tę decyzję, gdybym mógł. Proszę, postaw dobro Eleny na pierwszym miejscu.

Terri odwróciła się w stronę Keene'a.

- Za każdym razem, gdy mówię o Elenie, Richie porusza temat Chrisa. Robi to, żeby zbić cię z tropu.

Keene wyglądał posępnie.

- Czy zrobienie tego, o co prosi Richie, byłoby tak trudne?

- Nie trudne - odparła Terri. - Bezcelowe. Chris i Carlo nie są źródłem koszmarów Eleny...

- Nie? - przerwał jej Richie. - W takim razie ty nim jesteś.

Terri zignorowała go.

- Nasza córka potrzebuje profesjonalnej pomocy - powiedziała do Keene'a. - Teraz.

- A kto za to zapłaci?! Christopher Paget?! - W podniesionym głosie Richiego słychać było zdumienie. - Proponuję proste rozwiązanie, a ty nawet nie zamierzasz spróbować. Zamiast tego chcesz oddać naszą córkę w ręce kolejnego obcego człowieka.

Keene popatrzył na każde z nich.

- Ta rozmowa prowadzi donikąd - powiedział. - Ostateczna rozprawa o prawo do opieki odbędzie się już za kilka miesięcy, a wy nie potraficie się nawet zgodzić co do tego, jak zachowuje się wasza córka. - Pochylił się do przodu. - Tym, co zalecę, i to jak najszybciej, będzie ewaluacja rodziny.

Richie, który wyglądał na zakłopotanego, spytał:

- Co to takiego?

- To ocena obojga rodziców i dziecka przeprowadzona przez psychiatrę dziecięcego lub psychologa, za którego usługi zapłacicie oboje. Osoba dokonująca ewaluacji przeprowadzi szczegółowy wywiad z tobą, z Terri i z Eleną, a także z wszystkimi innymi ludźmi, którzy mieli kontakt z dzieckiem. Oprócz wywiadów dorośli zostaną poddani dogłębnym testom psychologicznym, a Elena testowi dostosowanemu do jej wieku. - Keene

zwrócił się w stronę Terri. - Poza tym, że badanie umożliwi specjalście przedstawienie odpowiedniej rekomendacji w sprawie stałej opieki nad dzieckiem, być może pozwoli również właściwie ocenić naturę kłopotów Eleny.

Richie ze zmartwioną miną wbił wzrok w podłogę.

- Niepokoi mnie to, że ta procedura może być wstrząsem dla Eleny. Ciężko przeżywa naszą separację - powiedział.

- Myślałam - odparła chłodno Terri - że kiedy jest z tobą, zachowuje się zupełnie normalnie. Skąd zatem wiesz, że jest jej ciężko?

- Ponieważ rozmawia ze mną. - Mówił teraz jak człowiek, który zmusza się do zachowania cierpliwości. - Pomyśl o tym, jak bardzo jest niespokojna, gdy przebywa z tobą, chociaż robię, co mogę, żeby jej wytłumaczyć, jak jesteś zagubiona. - Zamrugał, po czym zwrócił się w stronę Keene'a. - Jeśli dojdzie do tej ewaluacji, czy obejmie ona również Christophera Pageta?

- Może. Jeśli Terri zamierza żyć z panem Pagetem, prawdopodobnie tak będzie.

- Dobrze. - Richie rzucił żonie szybkie spojrzenie. - Chcę, żeby poddano go testowi.

Terri tylko na niego popatrzyła, Keene także nic nie odpowiedział; cisza, która zapadła w pokoju, zdawała się koncentrować na Richiem. Odchylił się na oparcie i wziął głęboki wdech. Dokończył innym, łagodniejszym tonem:

- Atmosfera nieco się zagęściła, prawda? - Jego uśmiech wyrażał dezaprobatę dla samego siebie. - Posłuchajcie, jeśli można w jakiś sposób rozwiązać tę sytuację, chciałbym, żeby tak się stało. Dajcie mi tylko chwilę na uspokojenie i przemyślenie kilku spraw.

Terri wiedziała, że takie właśnie zachowanie Richiego jest najbardziej zwodnicze.

Siedział przez jakiś czas z przymkniętymi oczami, po czym pokiwał do siebie głową.

- Oto, co proponuję. - Popatrzył na Keene'a. - Nie widzę problemów, o których doniosła Terri, i z pewnością nie widzę żadnego problemu z aktualnym rozstrzygnięciem dotyczącym sprawowania opieki nad dzieckiem. Powiedziałem ci już, co moim zdaniem jest jedynym problemem... to związek Terri z tym człowiekiem. Ale nie chcę, by skierowało to sprawę na ślepy tor. Niezależnie od wszystkiego wiem, że Elenie brakuje jej mamy. - Richie odwrócił się w stronę Terri. - Posłuchaj, Ter. Będę ci dawał Lainie na każdy weekend i zobaczymy, jak to się sprawdza. Jeśli ona będzie w porządku, może to tak zostawimy. - Jego ton stał się sarkastyczny. - Więc jeśli już musi być ta ewaluacja, przynajmniej będziemy wiedzieli, jak ma się Elena, kiedy spędza z tobą znacznie więcej czasu.

Terri potrząsnęła głową.

- Chcę, żeby ewaluacja została przeprowadzona teraz...

- A za trzy miesiące, jeśli nadal będziesz tego chciała, zostanie przeprowadzona. Z nami wszystkimi i Christopherem Pagetem. - Richie rozłożył ręce. - Oferuję ci więcej czasu z dzieckiem, nie żądając nawet, byś trzymała Elenę z dala od Pageta. Chociaż uważam, że powinnaś.

- Grasz na zwłokę, Richie.

- Gram na zwłokę? Daję ci coś. Znacznie więcej, niż muszę.

Poczuwszy na sobie spojrzenie Keene'a, Terri zrozumiała, że Richie przyparł ją do muru: gdyby ubiegała się o prawo do stałej opieki po odrzuceniu propozycji spędzania z dzieckiem więcej czasu, a Scatena dowiedziałby się o tym, nie miałyby szans na wygranie sprawy. Przyjęcie tej oferty oznaczało jednak, że tymczasowa opieka sprawowana przez Richiego zostanie najprawdopodobniej na zasadzie status quo przekształcona w stałą i nadal będzie on mógł liczyć na czeki od Terri. Będzie miał nawet wolne weekendy, czego zawsze chciał.

Ale ona mogłaby spędzać więcej czasu z Eleną.

Terri westchnęła.

- Dobrze - powiedziała wolno. - Spróbujemy tego. Na kilka tygodni.

Keene uśmiechnął się z nadzieją, po czym uściśnął im dłonie. Richie przeszedł z Terri przez drzwi jego biura i zatłoczoną poczekalnię, prowadząc miłą rozmowę do chwili, gdy znaleźli się na korytarzu, gdzie zostali sami.

Tam chwycił ją za łokieć i spokojnym głosem, jak człowiek dający stanowczą, ale przyjazną radę, powiedział:

- Mówiłem ci, żebyś trzymała się z dala od Pageta. Ale ty nie chciałaś słuchać.

Dlatego to, co ci dzisiaj dałem, jest najlepszą ofertą, jaką kiedykolwiek ode mnie otrzymasz. I jest to o wiele lepsze od tego, co dałby ci mój „przyjaciel” Scatena, jak go nazwałaś. - Jego głos złagodniał jeszcze bardziej. - Nigdy mnie nie pokonasz, Terri. Więc nie próbuj znowu ze mną zadzierać. Nigdy.

Obróciwszy się na pięcie, odszedł.

Odprowadzając go wzrokiem, Terri próbowała wzbudzić w sobie uczucie wdzięczności za weekendy z Eleną i przyrzekła sobie w duchu, że najbliższy weekend w całości poświęci córce.

I gdyby nie debiut Chrisa na arenie politycznej, dotrzymałaby przyrzeczenia.

Jego wystąpienie zaplanowano na sobotę. Terri nie spodziewała się, że będzie miała wtedy Elenę: Rosa była w Los Angeles z wizytą u sióstr Terri, które miały stypendia na

Uniwersytecie Kalifornijskim. W tej sytuacji Chris, który chciał, żeby Terri była z nim, zaproponował Carlowi, że zapłaci mu za pilnowanie Eleny.

Chłopak oszczędzał na samochód; Elena była oczywiście zachwycona. Kiedy Terri podwiozła ją rano do domu Chrisa, dziewczynka wbiegła radośnie do środka uzbrojona w domek dla lalek i koszyk pełen plastikowych ludzików.

Terri patrzyła, jak energicznie wspina się po schodach.

- Biedny Carlo - powiedziała do Chrisa. - Założę się, że nie może się doczekać.

- Przy dwudziestu dolarach za godzinę? - odparł z uśmiechem. - Carlo tak bardzo chce mieć ten samochód, że bawiłby się nawet granatami ręcznymi.

Terri spojrzała na niego krzywo.

- Jesteś niewiarygodny, a Carlo nie musi wcale wiedzieć, ile kosztują samochody.

Nawet używane. Między nim a czymkolwiek, co jeździ, stoi jeszcze wiele plastikowych ludzików.

Chris uśmiechnął się szeroko.

- Och, on to wie. Wykombinował sobie natomiast, że jeśli wykaże się odrobiną charakteru, to ostatecznie pomogę mu kupić ten samochód.

- A ma rację?

- Oczywiście.

Śmiejąc się, wyszli na jasne, poranne słońce.

Po drodze przekonali się jednak, że nie był to dobry ranek na politykę.

A powinien być. Okazja do wystąpienia, doroczna konferencja Kalifornijskiego Stowarzyszenia Wydawców Prasy, została dobrze wybrana. Nie zobowiązawszy się ostatecznie do wystawienia swojej kandydatury w prawyborach, Chris zebrał małą grupę konsultantów i spotkał się z zespołami redakcyjnymi kilku ważniejszych dzienników stanowych. Ponieważ zrobił to, nie złożwszy uprzednio rytualnego hołdu Jamesowi Coltowi juniorowi, ten dyskretnie dał wszystkim do zrozumienia, że poparcie Chrisa uzna za akt nielojalności, i Terri zastanawiała się w duchu, czy Chris postąpił mądrze. Mimo to jednak reakcje ludzi zajmujących się polityką były przynajmniej uprzejme: Chris miał środki i nazwisko, które sam sobie wyrobił, i był zbyt interesujący oraz atrakcyjny, żeby z góry spisać go na straty. W przemówieniu, które zamierzał wygłosić - wezwaniu do zreformowania systemu sprawiedliwości - umiejętnie wykorzystywał swoje silne punkty i odwoływał się do swego doświadczenia. Lecz wtedy nie zrównoważony psychicznie ojciec, rozwścieczony rezultatem sporu o opiekę nad dziećmi, wziął AK-47, wkroczył do ośrodka rekreacyjnego w Oakland i zabił dwoje własnych oraz pięcioro innych dzieci.

Chris i Terri usłyszeli o tym w wiadomościach, kiedy jechali do Moscone Center.

- O, mój Boże - wyszeptała Terri. Siedzący na miejscu dla pasażera Chris tylko słuchał.

- Prawo do posiadania i noszenia broni - powiedział w końcu cicho. - Nasza najświętsza wolność. Żadna cena nie może być zbyt wysoka.

Terri pomyślała, że jego głos brzmi prawie zwyczajnie.

- Kilka dni temu - kontynuował - dyskutowaliśmy z Wallym Mathewsem o tym, na czym powinienem się skoncentrować. Wspomniałem o kontroli posiadania broni.

Wally pokręcił głową. Jeśli zrobisz z tego centralny punkt swego programu, powiedział, sam będziesz się dopraszał o kłopoty: lobby zwolenników posiadania broni zacznie na ciebie polować, a wielu innych wyborców pomyśli, że jesteś przeciwko prawu i porządkowi. - Głos Chrisa przycichł. - Bez wątpienia ma rację.

Coś w jego tonie skłoniło Terri do milczenia. Słuchali radia do chwili, gdy dotarli do centrum.

Terri zasiadła w pierwszym rzędzie. Tragiczna wiadomość nie dotarła jeszcze do wszystkich zgromadzonych na widowni słuchaczy, mniej więcej pięciuset osób, w większości białych i w średnim wieku. Kiedy Chris został przedstawiony, Terri nie wiedziała, co zamierza zrobić.

Przez, jak się zdawało, wieczność patrzył na salę.

- Tego ranka - zaczął w końcu - kiedy dopracowywałem szczegóły mojego przemówienia, do ośrodka rekreacyjnego w Oakland wszedł mężczyzna z karabinem maszynowym i zmasakrował siedmioro dzieci. Dwoje z nich było jego własnymi; pięcioro innych miało po prostu to nieszczęście, że się tam wtedy znajdowało. Wszystkie nie żyją.

Sala zajęczała. Nawet Terri odczuła wypowiedane bezbarwnym tonem słowa Chrisa jak ciosy w żołądek.

- Moje przemówienie - ciągnął - było całkiem dobrze napisane. Był to zrównoważony przegląd mankamentów naszego systemu sprawiedliwości w sprawach karnych. Gdybym je wygłosił, być może spełniłoby swoją rolę, pokazując, że mam odpowiednie kwalifikacje na senatora Stanów Zjednoczonych. I jak w większości takich przemówień, nawet wygłaszanych przez liberałów, tylko mimochodem wspomniałbym w nim o kontroli posiadania broni. - W jego głosie zabrzmiała nieznacznie ironia. - To, jestem przekonany, był dowód mojej rosnącej dojrzałości politycznej.

Na sali panowała głęboka cisza.

- Nie mam pistoletu - podjął spokojnie. - Poza wojskiem nigdy nie strzelałem.

Być może dlatego łatwiej jest mi zauważyć, że broni ręcznej używa się w Ameryce głównie podczas rodzinnych kłótni i napadów na sklepy. - Przerwał; po raz pierwszy w jego głosie dał się słyszeć gniew. - Od kiedy to, zastanawiam się, AK-47 jest bronią dla sportowców? Jeśli opróżni się magazynek, strzelając do jelenia, nie zostanie z niego nic, co można by powiesić na ścianie. Prawda jest taka, że w innych krajach karabinki szturmowe wykorzystywane są podczas wojen, my zaś używamy ich do masakrowania ludzi na ulicach, w sklepach i w domach. - Znów mówił spokojnie. - Użyliśmy jednego z nich dziś rano. By zamordować dzieci.

Terri usłyszała narastające sarkanie tłumu. Chris podniósł głos.

- Tak, właśnie nas mam na myśli. Większość z nas ma w tym swój udział. Lobby zwolenników posiadania broni, które napęłnia pieniędzmi kasy polityków.

Politycy, którzy je przyjmują, po czym bałamucą całą resztę, prowadząc bezprzedmiotowe debaty na temat ustaw bez znaczenia, utrzymują ten kraj w roli światowej strzelnicy. I my wszyscy, którzy rezygnujemy z obowiązku rozliczenia ich z tego, co robią. Jak na przykład ja, kawiarniany zwolennik kontroli posiadania broni, który wyjąwszy to, że nikogo osobiście nie zastrzelił, nie zrobił w swoim życiu nic znaczącego, aby położyć kres takim tragediom.

Terri chciała popatrzeć na siedzących za nią ludzi, ale nie mogła oderwać wzroku od Chrisa.

- Myślę, że to przemówienie może zostać uznane za niezbyt uprzejme - kontynuował.

- Naprawdę, nie dbam o to, ponieważ to, co uchodzi za naszą politykę, jest zwykłym żartem.

Mamy polityków, których slogany wyborcze zdają się brzmieć: „Kochajmy ich, dopóki się nie urodzą”. Mamy ekonomię, która w coraz większym stopniu opiera się na ludziach nieproduktywnych, między innymi prawnikach, wymieniających pieniądze z innymi nieproduktywnymi ludźmi. Wygadujemy bzdury o społeczeństwie informacyjnym, w których ignorujemy podstawową maksymę ery komputerów: jeśli wprowadzi się śmieci, na wyjściu otrzyma się takie same. A wszystko to dlatego, że nasz system edukacji leży w gruzach. I mamy najwyraźniej stałą warstwę ludzi biednych i pochodzących z mniejszości, którzy, spisani przez nas na straty, przydają się jedynie politykom chcącym ukryć prawdę: że to instytucje takie jak Social Security i Medicare* doprowadzają nas do ban* Social Security - system świadczeń państwa na rzecz obywateli starych, bezrobotnych i małoletnich.

Medicare - system świadczeń państwa na pokrycie kosztów opieki Medycznej dla obywateli powyżej 65 roku życia (przyp. tłum.). kructwa; że moglibyśmy zagłodzić każdego

odbiorcę pomocy społecznej w Ameryce, byle tylko budżet nie poniósł uszczerbku; i że prawdziwym kosztem naszego systemu opieki społecznej jest to, iż nie zmienia on niczego na lepsze. Krótko mówiąc - ciągnął - polityka uprawiana w tym kraju nie jest już działalnością poważną. Nie zajmuje się poważnymi sprawami. Jeśli ktokolwiek potrzebuje na to dowodu, niech weźmie pod uwagę to, że dziś zginęło siedmioro dzieci, ponieważ nasz system polityczny był zbyt tchórzliwy i obojętny, by zapewnić im ochronę. - Znowu obniżył głos: - Tę mowę łatwo było wygłosić - powiedział. - Śmierć dzieci może poruszyć i rozgniewać każdego. Posuwając się jednak dalej, spróbuję czegoś trudniejszego: spróbuję porozmawiać o sprawach poważnych i zaproponować poważne rozwiązania. Inaczej to wszystko nie ma sensu. - Chris wyprostował się. - Mam nadzieję, że ludzie będą mnie słuchać. Ale jeśli tak się nie stanie, przynajmniej nie będę się czuł gorzej, niż czułem się dziś rano.

Dziękuję państwu.

Powiedziawszy to, nagle usiadł. Dopiero po chwili Terri uświadomiła sobie, że ludzie stoją, i usłyszała zalewające Chrisa fale burzliwego aplauzu.

Godzinę później zamyślona prowadziła samochód, którym wracali do domu.

- Byłeś dobry - powiedziała w końcu. - Znacznie więcej niż dobry. Ludzie mówili, że możesz wygrać... pomimo Jamesa Colta.

Chris patrzył przez okno.

- Jest mi po prostu żal tych rodziców. - Odwrócił się do niej. - Wiesz, na co mam ochotę? Chciałbym coś zrobić razem z naszymi dziećmi.

Kiedy jednak dotarli na miejsce, w domu Chrisa panowała cisza. Popatrzyli na siebie, nasłuchując; Terri pomyślała, że było to instynktowne zachowanie rodziców, którzy martwią się o swoje dzieci po usłyszeniu wiadomości o śmierci innych dzieci.

- Pewnie poszli do parku - powiedział Chris. - Carlo musiał mieć już dosyć plastikowych ludzików.

Terri uśmiechnęła się, lecz wtedy z piętra dobiegł cichy szmer, który mógł być dźwiękiem mówiącego dziecka.

Odgłosy dochodziły z sypialni Chrisa. Weszli na górę i Terri usłyszała plusk wody w łazience.

Wkroczyli do środka i znaleźli Elenę w dużej wannie Chrisa. Carlo siedział oparty o ścianę i obserwując Elenę, słuchał w radiu tranzystorowym sprawozdania z meczu Gigantów.

Elenę otaczały podskakujące na wodzie plastikowe głowy miniaturowych ludzików.

- Kąpię się - wyjaśniła dziewczynka. - Z Carlem i moimi przyjaciółmi.

- Właśnie widzę.

Z komiczną miną Carlo naciągnął baseballową czapkę na uszy.

- Powiedziała, że chce wejść do wanny. Nie dała się nawet skusić lodami. - Spojrzał na Terri. - Zostawiasz ją w wannie samą? Nie pamiętam zbyt wiele z czasów, gdy miałem pięć lat.

- Staram się zawsze być blisko niej. - Odwróciła się do Eleny. - Podoba ci się wanna Chrisa?

- Tak. Jest wielka.

Jakby chciała pokazać to matce, rozpostarła ręce i nogi i wygiąwszy plecy w łuk, wyciągnęła się na całą długość wanny. Na chwilę wytrąciło to Terri z równowagi; coś w pozie, którą przyjęła jej córka, nie pasowało do małej dziewczynki.

- Zostaję tutaj, mamusiu. Z Carlem.

Jak aż nadto często ostatnio, w głosie Eleny pobrzmiwało wyzwanie, fałszywe poczucie dojrzałości dziecka, które chciałoby wierzyć, że jest dorosłe. Terri popatrzyła z uśmiechem na chłopaka.

- Przejmuję ją teraz - powiedziała. - Myślę, że zrobiłeś już wystarczająco dużo.

Carlo wstał z wyraźną ulgą.

- Idę spotkać się z Katie - powiedział do Chrisa. - Jeśli się zgadzasz.

- Oczywiście.

Obaj zeszli na dół, rozmawiając po drodze o przemówieniu Chrisa. Elena odprowadziła ich wzrokiem i już przez resztę popołudnia była markotna.

Terri uznała to za dowód jej uwielbienia dla Carla. A potem, w piątek, krótko po tym jak Elena znalazła się w przedszkolu, Leslie Warner zadzwoniła do Terri do pracy.

- Nie chciałam pani niepokoić - powiedziała - ale coś się dzisiaj stało w przedszkolu.

Dotyczy to Eleny.

- Tak?

W słuchawce przez chwilę panowała cisza.

- Elena jest tym bardzo zawstydzona. Proszę więc, żeby rozmawiając z nią o tym, nie potraktowała pani tego zbyt poważnie.

- Dobrze. - Terri z trudem opanowała niecierpliwość. - Ale nie wiem, czego nie mam traktować „zbyt poważnie”.

- Och, oczywiście. To był incydent na placu zabaw. Na zapleczu przedszkola jest kilka pojemników na śmieci. Czasem dzieci ukrywają się za nimi. - Warner przerwała. - Dziś znalazłam tam Elenę z małym chłopcem, Matthew. Ściągnęła majtki i pokazywała mu swoją strefę genitalną.

Terri wyprostowała się gwałtownie na krześle.

- Co powiedziała?

- Nic. - Wychowawczynie znowu zrobiła przerwę. - Według tego, co mówi Matthew, Elena chciała, żeby na nią popatrzył.

- Co pani zdaniem powinnam zrobić?

- W gruncie rzeczy nic. W tym wieku dzieci często wyrażają swoje uczucia przez zachowanie. - Kobieta przybrała nieco protekcyjny ton. - Poza tym wiem, że toczy się właśnie państwa sprawa rozwodowa, a takie przeżycia mogą spowodować nadmierną pobudliwość dzieci. Nowe związki i tak dalej...

Urwała, nie kończąc zdania; Terri natychmiast zrozumiała, że wychowawczynie rozmawiała już z Richiem.

Opanowała głos i zapytała:

- Czy dzwoniła już pani do ojca Eleny?

Warner zdawała się przez chwilę wahać.

- Tak, istotnie dzwoniłam. Wiem, że Richie jest głównym opiekunem dziecka, ale powiedział mi, że Elena będzie dzisiaj w nocy u pani.

Terri dała sobie chwilę na uspokojenie.

- Tak, będzie - odparła uprzejmie. - Dziękuję za telefon.

Odłożyła słuchawkę i poszła szukać Chrisa, ale był w sądzie. Dłuższy czas pracowała z roztargnieniem, myśląc o Elenie, aż w końcu znalazła odpowiednie słowa.

Nie zdało się to jednak na wiele. Gdy przed kolacją zapytała Elenę, co się stało, dziewczynka odwróciła się twarzą do ściany i objęła ramionami, jakby sama chciała się utulić.

- Kocham cię, skarbie - powiedziała łagodnie Terri. - Możesz ze mną porozmawiać, kiedy tylko zechcesz.

Elena potrząsnęła w milczeniu głową; Terri widziała tylko jej czarne włosy poruszające się to w jedną, to w drugą stronę. Kiedy się pochyliła, by dotknąć jej ramienia, mała odsunęła się.

Tej nocy Terri nie mogła zasnąć. Około północy, gdy poszła sprawdzić, co z Eleną, zastała ją płaczącą. Znowu miała koszmar.

JEDENAŚCIE

- Chcesz, żeby ewaluację przeprowadzono teraz?! - zapytał Richie. - Dwa tygodnie po tym, gdy zawarliśmy nowe porozumienie?! - Podniósł głos, zirytowany. - To był kompromis, Terri, który miał rozwiązać ten problem. Wygląda na to, że nigdy nie masz dosyć.

Terri nie odrywała wzroku od Aleca Keene'a.

- Z Eleną wciąż dzieje się coś niedobrego - powiedziała spokojnie. - A teraz jeszcze ta sprawa w przedszkolu.

Kenne złączył palce obu dłoni i oparł na nich podbródek, patrząc na Terri i Richiego.

- Jestem skłonny zgodzić się z Terri - odezwał się w końcu. - Może już czas, żeby przyjrzał się temu psycholog. - Spojrzał na Richiego. - Komu to może zaszkodzić?

- Elenie - odpowiedział ostro Richie. - Przeszła wystarczająco dużo. - Przerwał i już bez oburzenia, które wcześniej brzmiało w jego głosie, dodał: - Proszę posłuchać, nie chcę podchodzić do tego nieodpowiedzialnie. Ale nie mogę się zgodzić na przeprowadzenie postępowania, które nie będzie obiektywne.

Po raz pierwszy Keene zwrócił się do Richiego z przesadnym spokojem człowieka, który usiłuje zachować cierpliwość.

- To nie jest kwestia zgody rodziców. Jeśli nie ma porozumienia, ewaluację rodziny przeprowadza się na mocy ustawy. - Złagodził ton. - Powinniśmy jednak zmierzać do wypracowania metodologii, która zadowoli obie strony. Pozwól, że spytani, co rozumiesz przez postępowanie obiektywne.

- To proste. - Richie pochylił się do przodu. - Będę się sprzeciwiał, i to tak zdecydowanie, jak tylko zdołam, każdej ewaluacji, która nie obejmie gruntownego badania Christophera Pageta i jego syna.

Keene sprawiał wrażenie zdziwionego.

- Być może, w zależności od planów Terri, poświęcenie jakiegoś czasu panu Pagetowi może się okazać pomocne. Ale na tym etapie jego syn wydaje się raczej osobą postronną.

- Postronną? - Richie rzucił Keene'owi wieloznaczne spojrzenie, po czym zwrócił się w stronę Terri. - Porozmawiajmy o twoim dodatkowym czasie w weekendy, Ter... o czasie, który ja posoliłem ci spędzać z Eleną. Ile z niego Elena spędziła z tobą, a ile z Chrisem i Carlem Pagetami?

Terri poczuła irytację.

- Prawie wcale...

- Zdefiniuj „prawie” - przerwał jej Richie. - Godzinę? Dwie godziny? Więcej?

- Nie wiem dokładnie, ile godzin. W każdym razie nie tyle, żebyś przesłuchiwał mnie jak gestapowiec.

- Tak - włączył się Keene. - To powinna być dyskusja, a nie przesłuchanie.

Richie uciszył go uniesieniem ręki, nie spuszczając wzroku z żony.

- Pozwól zatem, że zadam ci prostsze pytanie. Powiedz mi, Terri, ile czasu Elena spędziła sam na sam z Carlem Pagetem podczas pierwszego weekendu po naszym porozumieniu.

- Nie wiem. - Terri zdenerwowała się. - Chris wygłaszał przemówienie, a ja nie miałam opiekunki. To nie trwało długo.

- A gdzie oni byli? Elena i Carlo.

Terri zawahała się.

- W domu Chrisa.

- W domu Chrisa - powtórzył Richie łagodnie głosem, który świadczył o tłumionym gniewie. - Kto jeszcze tam był?

- Nikt.

Richie pokiwał głową.

- Tak jest, Terri. Nikt. A co oni robili? - Jego głos był teraz jeszcze łagodniejszy. - Rysowali? Bawili się lalkami? A może bawili się w przebieranki?

Z uwagi na Keene'a Terri opanowała gniew.

- Nie było mnie tam. To dlatego poprosiłam Carla, żeby z nią został.

- Nie starasz się zbytnio pomóc. Mnie lub Alekowi.

Terri zerknęła na Keene'a; milczał, wyraźnie zainteresowany dziwnie złowieszczą łamigłówką Richiego.

- Ale przecież wiesz, Terri, co robili, kiedy ty i twój przyjaciel wróciliście do domu.

Terri poczuła gwałtowne bicie serca.

- Elena kąpała się w wannie.

- Sama? - zapytał Richie wręcz jedwabistym tonem.

- Nie. - Terri znowu przerwała. - Carlo jej pilnował.

Richie odchylił się do tyłu i uniósł brwi.

- A gdzie jest łazienka?

- Na piętrze, obok sypialni Chrisa - odparła Terri, po czym dodała stanowczym tonem:

- Wyduś to wreszcie, Richie. Mam już dosyć tej twojej zabawy w kotka i myszkę.

Richie przeniósł szybko wzrok z Keene'a na żonę, ale jego głos był łagodny.

- Jeszcze tylko jedno pytanie, Terri. Czy zwykle powierzasz wykonywanie zabiegów związanych z intymną higieną twojej córki dorastającym chłopcom? A może tylko syn Christophera Pageta otrzymał ten specjalny przywilej?

- W porządku - przerwał mu Keene. - Do czego zmierzasz, Richie?

Zapytany spojrzał na Keene'a z dziwnie miłym wyrazem twarzy, tak jakby dopiero co zostali sobie przedstawieni.

- Już wyjaśniam, Alec. Ostatnim razem, gdy tu byliśmy, Terri zaczęła wyliczać objawy: apatia i roztargnienie, brak bliskich stosunków z rówieśnikami, bóle brzucha i cofanie się w rozwoju, bezsenność, prośby o pozostawienie na noc zapalanej lampki, koszmary. To sprawy, które nasza córka miała za sobą już w wieku czterech lat.

Kiedy Terri i ja byliśmy razem, a ona żyła w naszym domu. - Na jego ustach pojawił się słaby uśmiech, jakby przypomniał sobie szczęśliwsze czasy. A potem uniósł gwałtownie głowę. - To co Terri powiedziała, zdziwiło mnie... nie obserwowałem takich zachowań, kiedy Elena była ze mną.

Ale jak każdy odpowiedzialny ojciec, chciałem zachować otwarty umysł. Wybrałem się więc do biblioteki i pożyczyłem kilka książek. Kiedy je czytałem, zacząłem się martwić. - Zmrużył oczy. - Oczywiście, nie chciałem w to wierzyć. Żadne z rodziców by nie chciało.

Przypisałem to zatem stresom związanym z rozwodem. Ale potem był ten incydent w przedszkolu, obnażanie się, jak to określono, i nagle wszystko, co Terri nam powiedziała, ułożyło się w całość. - Odwrócił się twarzą do żony, a jego spojrzenie nagle stwardniało. - To symptomy molestowania seksualnego, Terri. Naszej córki przez zбочzonego syna twojego kochanka.

Jego słowa wstrząsnęły Terri.

- To szaleństwo...

- Czyżby? - zapytał Richie. - Jak w takim razie dowiedziałem się o tej kąpieli?

-

Obniżył głos. - Dowiedziałem się, ponieważ Elena, nasza córka, powiedziała mi o tym.

- Carlo jej po prostu pilnował - zaczęła prawniczka. Nagle przypomniała sobie Elenę w wannie, wygiętą w łuk; czy jej poza była w jakiś sposób prowokacyjna, czy też Terri tylko tak się zdawało? Poczula pustkę w żołądku. - Co Elena ci powiedziała?

- Ważniejsze było to, czego mi nie powiedziała. - Richie przerwał, patrząc na nią szczerze i otwarcie. - Była zamknięta w sobie, nieobecna duchem i w rzucający się w oczy sposób niespokojna. Tak, jak to opisałaś. Kiedy zapytałem ją, co się stało, odwróciła się

twarzą do ściany i założyła ręce na piersiach. - W jego głosie zabrzmiał niepokój. - Czy próbowałaś kiedykolwiek skłonić ją do odpowiedzi, a ona tylko kręciła głową i zamykała się w skorupie? Taka właśnie wtedy była. - Spojrzał na Keene'a. - Wszystko, co powiedziała, Alec, to: „Wykapałam się z Carlem”.

Mimo niedowierzania Terri poczuła, jak gdzieś w głębi niej rodzi się lęk.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym?! - zapytała podniesionym głosem.

Richie uniósł ręce.

- Oskarżenia tego rodzaju to coś bardzo poważnego. Chciałem to sobie przemyśleć... postawiłaś mnie tu w dość trudnej sytuacji i nie chciałem, by wyglądało na to, że prowadzę jakieś gierki. - W jego głosie zabrzmiały ostrzejsze tony. - W końcu, to właśnie ja prosiłem cię, żebyś trzymała ją z dala od Carla.

- Co zatem sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

- To wydarzenie w przedszkolu. - Odwrócił się do Keene'a. - Byłem zadowolony, Alec, kiedy Terri zadzwoniła do ciebie w tej sprawie, ponieważ dochodziłem właśnie do wniosku, choć robiłem to z bólem serca, że będę musiał to ujawnić. Dla dobra Eleny.

Keene spojrzał na Terri.

- Czy przy innych okazjach zostawiałaś Elenę samą z Carlem? - zapytał.

- Prawie wcale. - Zawahała się. - Może raz lub dwa. Kiedyś Carlo zabrał ją do parku.

Keene dotknął oczu.

- Nie wiem, co się tutaj stało - powiedział w końcu. - Tego rodzaju zachowania nie muszą wcale świadczyć o molestowaniu seksualnym. Ale kiedy już postawi się taki zarzut, trudno go będzie odwołać. I na długi czas odcisnie on piętno na życiu wszystkich. - Popatrzył na Richiego. - Włączając w to Elenę i tego chłopca.

- Wiem - odparł z powagą Richie. - Wierz mi, wiem. Dobrze jest w tym jedynie to, że Terri nie jest w to uwikłana. Przynajmniej nie w tym sensie, że sama jest gwałcicielką. - Odwrócił się twarzą do żony i głosem, który nagle stał się szorstki, dodał: - A to znaczy, że możesz to załatwić, Terri. Trzymając ją z dala od Carla Pageta.

- To nie takie proste - włączył się Keene. - Terri pozostaje w związku z jego ojcem. - Zwrócił się do Terri: - Czy istnieje możliwość, że zamieszkacie razem?

Terri zawahała się.

- Naprawdę nie wiem - odparła, po czym dodała zdecydowanym tonem: - Jako matka nie mogę wykluczyć tego, co mówi Richie. Ale nie wierzę, by Carlo mógł molestować Elenę.

Wierzę natomiast, że Richie postanowił wykorzystać tę sprawę jako kartę przetargową...

- Mój Boże, Terri! - Richie podniósł nagle głos. - Czy po tym wszystkim nadal chcesz się trzymać Pageta?! Co jeszcze musi się stać?!

- Chcę, żeby Elenę poddano testowi...

- To wybieg. - Wstał. - Posłuchaj, do cholery, żądam od ciebie jakichś gwarancji!

Terri także podniosła się z krzesła i stanęła naprzeciw niego.

- Masz jedną. Elena nie zbliży się już do Carla, w porządku?! Dla dobra ich obojga!

Ale ewaluacja się odbędzie! Elena otrzyma pomoc! Dowiemy się, co się z nią dzieje!

- Masz cholerną rację, że się dowiemy! Gdy profesjonalista wywróci Pageta i jego syna do góry nogami i na lewą stronę! Jeśli tego chcesz, zrobimy to prawidłowo!

Keene wkroczył między nich.

- Spokój, oboje! Wystarczy!

Terri usiadła, po chwili zrobił to także Richie. Popatrzyła na niego przez pokój. To dziwne, pomyślała; nagle przestała odczuwać gniew. Czuła natomiast smutek; przed jej oczami pojawił się obraz Carla trzymającego rączkę Eleny, gdy szli razem do parku - mała dziewczynka uniosła głowę i uśmiechała się do chłopca.

Nawet Richie wydawał się przygaszony.

- Przykro mi, że do tego doszło - powiedział półgłosem.

Keene wzruszył ramionami.

- Mnie również jest przykro. Ale stało się. Skontaktuję się z wami, gdy będę miał nazwiska trzech osób mogących przeprowadzić ewaluację. Postarajcie się zgodzić na jedną z nich, dobrze? W przeciwnym razie sędzia Scatena sam ją wam wybierze.

Doradca miał im niewiele więcej do powiedzenia. Kiedy w końcu wyszli z jego biura, życzył im powodzenia.

Korytarze były puste. Richie wskazał ruchem głowy cichy narożnik.

- Pogadajmy o ugodzie - powiedział.

- O ugodzie? Nie znoszę nawet twojego widoku.

- Zrobiłem to dla naszej córki. - Pokręcił głową złowieszczo. - To już jest paskudne, Terri. Jeśli nie osiągniemy porozumienia, stanie się jeszcze paskudniejsze. Dla wszystkich.

Terri zmusiła się, by pozostać na miejscu.

- Chcesz powiedzieć, że zrobisz z tego coś paskudnego - powiedziała. - Czego zatem chcesz teraz?

- Tego samego, co na początku. Chcę zawrzeć z tobą to samo porozumienie, które odrzuciłaś, żeby Scatena mógł dać ci jeszcze mniej czasu z Eleną. - Zaczął wymieniać kolejne punkty: - Dwa tysiące pięćset miesięcznie dla mnie. Elena ze mną w dni robocze.

W weekendy z tobą. - Dokończył rozkazującym tonem: - Tylko, i tylko wtedy, gdy Elena już nigdy nie zobaczy Pageta albo Carla. W tej sprawie nie przyjmę żadnej obietnicy na słowo, Terri. Chcę to mieć na piśmie.

Popatrzyła na niego.

- Zawsze stosujesz te same brudne chwyt, prawda? Rzucasz bombę, dodajesz kilka uspokajających słów o porozumieniu, a potem starasz się zrobić wszystko, żebym była jak najbardziej odizolowana. A teraz znalazłeś idealny klin, który możesz wbić między mnie a Chrisa... nasze dzieci.

- Czy naprawdę możesz być przez niego aż tak zaślepiona? - Uśmiechnął się do niej szyderczo. - W takim razie weź pod uwagę jego dobro. Czytałem, że twój przyjaciel chce się dostać do Senatu. Wątpię, czy wychowanie syna molestującego dzieci można zaliczyć do tych wartości rodzinnych, które ma na myśli Danny Quayle. Lub, jeśli o to chodzi, jakikolwiek inny konkurent Pageta.

Terri zacisnęła dłonie.

- Przeliteruj mi to, Richie. Każdy oślizły niuans.

- Och, nareszcie przykułem twoją uwagę. To dobrze. - Jego uśmiech nagle zniknął.

-

Chcę powiedzieć, że interesy twojego przyjaciela i Eleny są wreszcie takie same.

Że może teraz będziesz na tyle wolna, by pomyśleć o naszej córce. Przynajmniej raz.

- Wykorzystałaś Carla - powiedziała bezbarwnym głosem. - Przeciwno Chrisowi.

Richie pokręcił wolno głową.

- Źle to rozumiałaś, Terri. Zrobiłbym wszystko, by zmusić cię do chronienia naszej córki. - Zniżył głos. - Absolutnie wszystko.

Terri odwróciła się i ruszyła przed siebie.

- Aha - dorzucił. - Jest jeszcze jedna sprawa.

Terri znowu zwróciła się do niego.

- Jaka mianowicie? - spytała chłodno.

- Potrzebuję trochę pieniędzy. W ramach porozumienia w sprawie mojej części wspólnoty majątkowej. - Mówił teraz łagodnie, pojednawczo. - Chcę, żebyś podpisała prośbę o pożyczkę w wysokości dziesięciu tysięcy dolarów. Aby zrekompensować mi to, co straciłem, zostając z Eleną, i tak dalej.

Terri patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Nie mamy wspólnego majątku. Tylko meble.

Wzruszył ramionami.

- Więc nazwij to fikcją prawną, Ter. I wcale nie musi to być kredyt bankowy. -
Otworzył szerzej oczy, jakby nagle przyszło mu coś do głowy. - Może mogłabyś
porozmawiać ze swoim przyjacielem...

DWANAŚCIE

Kiedy Terri zadzwoniła do Chrisa z budki znajdującej się naprzeciw budynku administracji i opowiedziała mu o oskarżeniach Richiego, łagodny ton jego głosu wystraszył ją bardziej, niż gdyby wybuchnął gniewem.

- Wiesz, co mi się przypomniało, Terri? Coś, co powiedział mi Carlo, kiedy zamieszkał ze mną w wieku siedmiu lat. Oznajmił: „Nienawidzę siebie. Chcę się zabić”. - Głos Chrisa wciąż był spokojny. - Nie żartował, choć mówiąc to, patrzył na mnie z dziwnym uśmiechem. Sprawdzał mnie. Chciał wiedzieć, czy kogokolwiek obchodzi to, czy on żyje czy nie. Przez następne osiem lat - kontynuował - głównym celem mojego życia było przekonanie Carla, mniej słowami, a bardziej swoją obecnością, że jest dla mnie najważniejszy na świecie.

Zabawne jest to, że mi się udało. Jednak kiedy tak próbowałem zmienić życie syna, zmieniło się także życie kogoś innego. Moje. - Jego głos złagodniał jeszcze bardziej. - Kocham tego chłopca bardziej, niż Ricadro Arias jest w stanie pojąć. Nigdy tego nie pojmie.

Terri żałowała, że nie może zobaczyć jego twarzy. Znużonym głosem odparła:

- Chciałabym, żeby to się nigdy nie wydarzyło, Chris.

- I nigdy się nie wydarzyło. - Po raz pierwszy w głosie Pageta pojawiły się twarde tony. - Byłaś tam, Terri. Carlo kąpał ją, ponieważ poprosiliśmy go, żeby jej pilnował.

- Ja także myślę, że nic się nie wydarzyło. Jednak Elena coś Richiemu powiedziała. - Jej słowa zabrzmiały bardziej stanowczo. - Bardzo lubię Carla i wiem, jaki jest mój mąż. Ale Elena jest całkowicie zagubiona, rozkojarzona, Chris. Nie mogę udawać, że Richie nie podniósł tej sprawy.

W słuchawce zapadła cisza.

- Porozmawiam z Carlem - powiedział w końcu apatycznie i przerwał połączenie.

Terri zadzwoniła jeszcze do kogoś, a następnie pojechała do przedszkola Eleny.

Kiedy tam dotarła, dziewczynką radośnie rzuciła się jej w ramiona. Terri przytuliła ją mocno. Chwilę później zdała sobie sprawę, że stoi tam Leslie Warner i przygląda się jej czujnie i z dezaprobatą.

- Chodź, kochanie - powiedziała cicho do Eleny. - Idziemy do doktor Nash... pora na twoje badania okresowe. - Wyszła z przedszkola, nie zwracając uwagi na wychowawczynię.

Pediatrą Eleny była pełna werwy, rzeczowa, trzydziestokilkuletnia kobieta. Kiedy dziewczynka leżała na stole badań i zamknąwszy oczy, w milczeniu i ze stoicyzmem poddawała się oględzinom, Terri miała nadzieję, że jej wyjaśnienia w jakiś sposób ją

uspokoiły. Elena, pomyślała, ukończyła właśnie sześć lat.

Po badaniu doktor Nash wzięła Terri na stronę.

- Mogę z dużą pewnością wykluczyć stosunek - powiedziała bez ogródek. - Inne sprawy zawsze trudno stwierdzić. Chyba że dziecko coś mówi.

Terri rozejrzała się po gabinecie: Elena była pochłonięta kolorowaniem obrazków.

- Czy może mi pani powiedzieć cokolwiek?

Lekarka zmarszczyła brwi.

- To nic fizycznego - odparła w końcu. - Była ogromnie spokojna jak na tak rozmowną dziewczynkę. Być może coś wyczuła. Ale badanie miednicy zniosła dobrze, a ten pierwszy raz może budzić lęk.

W poczekalni rozplakało się jakieś dziecko.

- Niech pani posłucha, muszę wiedzieć, co się stało - powiedziała Terri.

Doktor Nash milczała chwilę, po czym ujęła dłonie Terri i uścisnęła je.

- Czekają na mnie inni - rzekła - Chciałabym móc powiedzieć pani więcej, ale nie mam nic do dodania. Jeśli dowie się pani czegoś jeszcze, proszę zadzwonić. - Powiedziawszy to, wróciła spieszenie do swych zajęć.

Przynajmniej, pomyślała Terri, jest piątek; mogła zabrać Elenę do domu.

Siedziały na dywanie w salonie otoczone plastikowymi ludzikami Eleny. Ale dziewczynka, której bogata wyobraźnia obdarzała kiedyś te figurki wyraźnie odmiennymi osobowościami, teraz bawiła się machinalnie, tylko z przyzwyczajenia. Kiedy Terri odsunęła zabawki, nie zaprotestowała.

Prawniczka przyciągnęła córkę do siebie.

- Pamiętasz - zaczęła delikatnie - jak rozmawialiśmy o dobrym i złym dotykaniu?

Elena rzuciła jej skryte i ostrożne spojrzenie. Skinęła prawie niedostrzegalnie głową.

- Opowiedz mi o złym dotykaniu, dobrze?

Dziewczynka unikała jej wzroku. Odpowiedziała cicho:

- To wtedy, gdy ktoś dotyka mojej pipci. To wszystko.

- Przychodzi ci do głowy coś jeszcze?

Mała nagle wstała i poszła do rogu pokoju. Terri podążyła za nią i uklękła.

- Dobrze się czujesz?

Odpowiedzią było znowu nieznaczne skinienie. Dziewczynka miała szeroko otwarte oczy, jakby chciała sprawdzić, czy Terri to zaakceptuje.

- Czy pamiętasz - podjęła Terri - ten dzień, kiedy kąpałaś się w domu Chrisa?

Kiedy Carlo był z tobą?

Oczy Eleny zamarły.

Terri zmusiła się do zachowania spokoju.

- Czy Carlo kiedykolwiek dotykał cię, Eleno? W dobry lub zły sposób?

Dziewczynka odwróciła się bokiem. Jej profil zdradzał napięcie: zaciśnięte usta, szkrzyżowane ręce, sztywne ciało. Matka przesunęła się przed nią.

- Mówiłaś coś tatusiowi o Carlu? Lub o kąpeli?

Dziecko zamrugało. Terri wiedziała, co to oznacza: sześciolatnie dzieci nie potrafią dobrze ukryć tego, że zamierzają skłamać.

- Nie - odpowiedziała Elena i odwróciła się do niej plecami.

Zawiedziona Terri dotknęła jej ramienia.

- Możesz ze mną rozmawiać, Eleno. Tak jak z tatusiem.

- Nie mogę. - Mała odwróciła się gwałtownie i spojrzała na nią gniewnie, oskarżające

- Chcesz mnie jemu odebrać.

Kobieta była zaskoczona.

- Komu?

- Tatusiowi. Nie mogę z tobą rozmawiać. Nigdy.

Dziecko odwróciło się i pobiegło do swojej sypialni.

Terri znalazła ją na łóżku, płaczącą. Kiedy nie chciała przyjść na obiad, zmartwiona i nieszczęśliwa matka zaniósła jej do pokoju miseczkę lodów.

Pół godziny później Elena weszła do salonu z kocem i książką.

- Poczytaj mi bajkę, mamusiu. Proszę.

Terri wzięła dziewczynkę w ramiona i przeczytała jej bajkę. Kiedy skończyła, mała pocałowała ją w policzek.

- Kocham cię, mamusiu. - Dziewczynka oparła głowę na ramieniu Terri. - Chciałabym, żebyś znowu mieszkała z nami.

Kobieta pomyślała, że ten, kto pierwszy użył określenia „złamane serce”, musiał kochać dziecko.

Godzinę później zadzwonił Chris.

- Carlo chce z tobą porozmawiać - powiedział. - Obaj chcemy.

Terri dotknęła oczu.

- Spróbuję ściągnąć tu moją matkę.

Kiedy dotarła do domu Chrisa, była dziewiąta. Carlo czekał na nią w bibliotece.

Przynajmniej raz nie miał na głowie czapeczki baseballowej.

Usiadła naprzeciw niego, Chris stanął trochę z boku. Chłopak był blady; wysiłek, z

jakim starał się zachować spokój, sprawiał, że wydawał się młodszy, niż był naprawdę. Ale patrzył jej prosto w oczy i ani na moment nie umknął wzrokiem.

- Nigdy jej nie dotknąłem. Nie w ten sposób. Ani nawet w zbliżony.

Jego głos był lekko ochrypły. Terri z trudem stłumiła ogarniające ją współczucie.

- Richie twierdzi, że była niespokojna.

- Powiedziała mi, że chce się wykapać. - Oznajmił to z wyraźnym bólem. - Jezu, Terri, przecież to małe dziecko.

Terri zerknęła na Chrisa. Niewzruszony, zdawał się oceniać Carla.

- Pomogłeś jej się rozebrać? - zapytała. - Coś w tym rodzaju?

- Wcale. Ściągnęła ubranie, zanim nawet zacząłem nalewać wodę do wanny.

Wszystko, co zrobiłem, to pilnowałem, żeby się nie utopiła.

- Skąd się wziął ten pomysł?

- Dzieci robią różne rzeczy, to wszystko. - Pokręcił głową ze zdumieniem. - Co jeszcze powiedziała?

- Nic. Skrzyżowała tylko ręce na piersiach i zaprzeczyła, że rozmawiała z Richiem. Co było kłamstwem.

Carlo wziął głęboki wdech.

- To miły dzieciak - stwierdził w końcu. - Ale żałuję, że ją poznałem. Wolałbym, żeby to się nigdy nie stało.

Terri ogarnął głęboki smutek; niezależnie od tego, jaka była prawda, wszystko, co łączyło Carla i Elenę, skończyło się. I, być może, także to, co łączyło Carla i ją.

- Mam jeszcze coś do powiedzenia. - W głosie chłopaka słychać było napięcie. - Może on wierzy w to gówno. Może nie wierzy. Tak czy owak myśli, że zwali mi na głowę masę kłopotów... pracowników socjalnych, psychiatrów i kogo tam jeszcze. - Jego ton świadczył o tym, że jest dotknięty do żywego. - Niech mu będzie. Nie zrobiłem tego.

Terri pochyliła się do przodu.

- Czeka cię badanie, Carlo. Osoba przeprowadzająca ewaluację będzie chciała z tobą porozmawiać. Podda cię różnego rodzaju testom...

- No i niech tak będzie. Żeby w końcu mógł wrócić do czegoś w rodzaju normalnego życia. - Przerwał, wyobrażając sobie najwyraźniej pytania, którym będzie musiał stawić czoło, po czym w jego głosie znowu pojawiło się napięcie. - Mam dziewczynę. Nie jestem jakimś zboczeńcem.

Terri obserwowała jego twarz. Nagle zwrócił się w stronę ojca.

- Czy to wszystko, tato?

Spojrzenie Chrisa było pełne smutku i miłości.

- Tak - odparł. - To wszystko.

Nie spojrzawszy na Terri, Carlo opuścił pokój. Chris patrzył za wchodzącym po schodach chłopcem do chwili, gdy zniknął na górze.

- To jeden z najgorszych dni w moim życiu - powiedział półgłosem do Terri.

Czy coś jeszcze zostanie między nimi, pomyślała Terri, kiedy to się zakończy?

- Jak on się czuje? - zapytała.

- Dokładnie tak, jak widziałas... jest wystraszony, zły, zakłopotany - odparł spokojnie Chris. - Znam Carla lepiej niż ktokolwiek inny. Gdyby zrobił to, o co się go oskarża, skłamałby. Większość ludzi postąpiłaby tak w tej sytuacji. Ale Carlo nie kłamał.

- Chcesz powiedzieć, że Richie nakłonił ją do tego?

Chris odwrócił się do niej.

- Pomyśl o tym, Terri. Wiem, że martwisz się o Elenę, i ja także się martwię.

Ale gdy po raz pierwszy rozmawialiście z Keene'em, Richie poprosił go o wymienienie najistotniejszych kwestii branych pod uwagę przez sąd w sprawach o przyznanie opieki.

Było wśród nich molestowanie seksualne. Zarzut najtrudniejszy do udowodnienia, ale i do odparcia. - Głos Chrisa był pełen pogardy. - Kiedy Elena wróciła do domu po tamtym weekendzie i opowiedziała mu o zabawnej kąpieli „z Carlem”, Richie pewnie zaczął się ślinić z radości. Musiał tylko połączyć to z niepokojącymi zachowaniami Eleny, które opisałaś, i dostarczyć wszystko Keene'owi.

- Te zachowania są prawdziwe. A Elena nie chce mówić.

Chris wzruszył ramionami.

- Właśnie dlatego potrzebna ci jest ta ewaluacja.

Terri popatrzyła mu w oczy.

- Nawet jeśli będzie to dotyczyło Carla?

- Zwłaszcza wtedy. On tego nie zrobił, Terri. Jak by się czuł, gdyby przed tym uciekł?

Terri podeszła do okna.

- Richie wspomniał również o twoich planach wyborczych - powiedziała po jakimś czasie. - „Co by pomyśleli ludzie, zapytał mnie, gdyby się dowiedzieli, że Carlo molestował dziecko?” Chris, on desperacko szuka pieniędzy...

- Richie - wszedł jej w słowo - nie wie, co to znaczy być zdesperowanym.

Terri popatrzyła na niego pytająco. Gniew Chrisa zdradzała tylko zmiana wyrazu jego oczu.

- Poczekam - rzekł łagodnie - aż dostaniesz Elenę. A potem go zniszczę.

Terri próbowała sobie wyobrazić, co Chris ma na myśli. Podeszła do niego i chwyciła go za ramiona.

- A co z nami? - zapytała. - Z nami wszystkimi? Kimkolwiek on jest, jest także ojcem Eleny.

Na twarzy Chrisa pojawił się chłód.

- To nie jest ojciec. To dawca spermy. Elenie będzie lepiej bez niego.

Terri dotarła do domu całkowicie wyczerpana.

Rosa czekała na nią w salonie. Ze spokojem, który wydawał się oskarżycielski, powiedziała:

- Elena znowu miała koszmar.

Dziewczynka leżała w swoim łóżku. Pozycja, w jakiej w końcu zasnęła, przypominała kogoś uciekającego.

Terri podziękowała matce i odprawiła ją tak szybko, jak tylko mogła.

Zamknęła drzwi i oparła się o nie. Potem poszła do kuchni, wzięła wazon z kwiatami i cisnęła nim o ścianę. Roztrzaskał się: leżące na podłodze odłamki szkła odbijały przyćmione światło lampy. Terri popatrzyła na ich ostre, postrzępione krawędzie i wyszła.

Rano posprzątała szkło. Kiedy Richie zadzwonił, płaciła właśnie rachunki.

- Mamy umowę, Ter?

Terri nie spała; była zbyt zmęczona, żeby grać na zwłokę.

- Nie będzie żadnej umowy - odparła. - Żadnych pieniędzy, żadnego porozumienia w sprawie opieki. Niczego z wyjątkiem ewaluacji.

Richie milczał przez długi czas.

- Trudno mi wyrazić, jak bardzo będziecie tego oboje żałować - powiedział w końcu spokojnie.

Czekała na coś więcej. Nie powiedział już jednak ani słowa; Terri słuchała, połączona z nim jego milczeniem. Kiedy w końcu usłyszała szcęknięcie, wyobraziła sobie, jak z przesadną delikatnością odkłada słuchawkę.

Umrzyj, powiedziała do niego w duchu. Proszę, po prostu umrzyj.

TRZYNAŚCIE

Chociaż Terri nie mogła tego wiedzieć, fatalny i brzemienny w skutki zwrot ich sytuacji rozpoczął się wraz z telefonem od reportera.

Stało się to w chwili rozczarowania. Terri właśnie skończyła rozmowę telefoniczną z poleconą przez Aleca Keene'a ewaluatorką. Denise Harris, psycholog dziecięcy o miłym, ciepłym głosie, powiedziała jej, że nie może rozpocząć badania Eleny jeszcze przez przynajmniej osiem tygodni. Telefon zadzwonił raz jeszcze i Terri podniosła z roztargnieniem słuchawkę. - Pani Peralta? Tu Jack Slocum. Ma pani chwilę?

Terri przypomniała sobie, że Slocum pracuje w dzienniku porannym; mówił z charakterystyczną dla reporterów prasy codziennej nerwową agresywnością.

- W związku z czym? - zapytała.

- Z artykułem zamieszczonym w „Inquisitorze” z tego tygodnia. Zastanawiam się, czy może pani to skomentować.

Terri nie mogła zrozumieć, dlaczego miałby ją obchodzić artykuł w brukowcu sprzedawanym w supermarketach, który wypełniony był plotkami o znanych osobistościach oraz relacjami z miejsc lądowań statków kosmicznych.

- Przegapiłam to wydanie - powiedziała. - Czy Elvis w końcu umarł?

- Nie zadzwonili do pani? - spytał z niedowierzaniem Slocum. - Na siódmej stronie pani mąż utrzymuje, że Christopher Paget rozbił wasze małżeństwo.

Terri wydało się, że śni.

- Pani Peralta?

- Pozwoli pan, że o coś zapytam - odezwała się w końcu. - „Inquisitor” płaci za takie brudy, prawda?

- Uhm. Pan Arias dostał dziesięć tysięcy dolarów.

Terri usiadła wygodniej w fotelu.

- To nie są informacje prasowe - powiedziała. - To kompost.

- Niech pani da spokój, pani Peralta. Jest możliwe, że Christopher Paget będzie się ubiegał o miejsce w Senacie. Czy nie uważa pani, że jesteśmy zobowiązani do wyjaśnienia wątpliwości dotyczących charakteru?

- Czyjzego charakteru? - zapytała oschle Terri i odłożyła słuchawkę.

Zastała Chrisa przy jego biurku. Nie podniósł głowy. Zrozumiała, że Slocum już do niego dzwonił: na biurku leżał rozłożony „Inquisitor”.

Na środku siódmej strony widniała fotografia prasowa Chrisa i Terri wychodzących razem z sali rozpraw po kolejnym dniu procesu Carelli, a obok niej znajdowało się kolorowe zdjęcie Richiego trzymającego na rękach Elenę. Dziewczynka wyglądała na oszołomioną; na twarzy Richiego malowała się boleść, ale i zdecydowanie, przedstawiał obraz porzuconego i walczącego o przetrwanie ojca. Pod fotografią umieszczono podpis: „Ricardo Arias sam wychowuje sześciolletnią Elenę. «Ona jest teraz wszystkim, co mam», mówi Ricardo.

«Z trudem dajemy sobie radę»,.

- Najbardziej żalosne - odezwał się cicho Chris - jest to, że ma do zaoferowania tylko kłamstwa i rozczulanie się nad sobą, a wszystko to jest dla niego warte dziesięć tysięcy dolarów. To jak coś z Królowej dnia.

Terri poczuła, jak ogarniają wstyd. Zmusiła się, by przeczytać artykuł.

Tekst napisano kwiecicie, ale tak, że odnosiło to odpowiedni skutek: była to historia przebywającego w domu ojca porzuconego przez żonę dla jej bogatego i wpływowego szefa.

„Mieliśmy ze sobą tyle wspólnego”, cytowano Richiego. „Oboje jesteśmy Latynosami, byliśmy biedni i pracowaliśmy razem, dążąc do lepszego jutra. Przez pierwsze wspólne lata tak bardzo cieszyliśmy się Eleną, więc myślałem, że nasze małżeństwo jest oparte

na mocnych podstawach. A potem Terri porwało inne życie, inny świat. Jego świat.

Pewnego dnia zażądała po prostu rozwodu i odeszła, żeby być z nim”. Terri nie wiedziała, co bardziej ją rozgniewało: groteskowy obraz, który sprzedał im Richie, czy też sposób, w jaki „Inquisitor” napomykał o „rzekomym romansie”, aby uniemożliwić Chrisowi pozwanie redakcji do sądu.

- Wygląda na to - powiedział apatycznie Chris - że wszystko, co robimy, ma swoją cenę.

Terri pokręciła głową.

- Czy ktoś inny również wydrukował te bzdury?

- Jeszcze nie. Ale nie ma najmniejszej szansy, by James Colt się o tym nie dowiedział.

Poza tym dziennikarze uwielbiają takie sprawy; nawet bez zachęty z jego strony chętnie to podejmą: gdzieś, w jakiejś redakcji, jakiś reporter z moralnością meta szuka teraz bezpiecznego sposobu wydrukowania tego. Czegoś w rodzaju: „Ludzie z kręgów politycznych wyrażają prywatnie zatroskanie z powodu chmury, jaką „Inquisitor” zawiesił nad znajdującą się w stadium embrionalnym kampanią wyborczą Pageta”. Brzmi dobrze?

Rozmowa przebiegała tak, jakby dyskutowali na temat klienta. Terri powstrzymała się od przeproszenia za Richiego: było to bezcelowe i zabrzmiałoby zbyt żałośnie.

- Mogłabym go pozwać - powiedziała. - Nie jestem osobą publiczną. Łatwiej będzie mi wszcząć proces przeciw niemu.

- Nie możesz tego zrobić, dopóki on ma Elenę. To nie może wyglądać tak, jakbyś chciała uzyskać prawo do opieki tylko po to, żeby zrobić mu na złość. - W końcu uniósł głowę i spojrzał na nią ze współczuciem. - Gdyby nie mój flirt z polityką, Richie nie wzbudziłby niczyjzego zainteresowania.

Terri odwróciła wzrok.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobił.

Zrozumiała, że nie powinna tego mówić, zanim jeszcze dostrzegła wyraz oczu Chrisa.

Zapytał jednak tylko bardzo spokojnym tonem:

- Naprawdę?

Zmusiła się, by ponownie spojrzeć na niego.

- Co zrobisz?

- Rozegram to zgodnie z regułami, oczywiście. - W jego głosie zabrzmiał tłumiony gniew. - W ramach reguł zrobiłem już, co mogłem. Wydawca naszego przyjaciela Slocuma zgodził się ze mną, że nie jest to wiadomość godna drukowania... przynajmniej jeszcze nie teraz. Jeśli okaże się, że to tylko historia „Inkwizitora”, sprawa prawdopodobnie ucichnie.

- Ale nie sądzisz, że tak będzie.

Wstał i podszedł do okna.

- To może zależeć - odpowiedział w końcu - od tego, co jeszcze dostarczy im Ricardo.

Lub od tego, czego same dokopią się środki masowego przekazu lub ktoś taki jak Colt.

Terri zawahała się.

- Masz na myśli Carla?

- Tak. - Odwrócił się do niej. W jego oczach pojawił się twardy błysk. - Już czas, bym porozmawiał sobie z Richiem.

Terri poczuła, że jej nerwy zadygotały.

- Nie możesz, Chris. Jeszcze nie teraz. To tylko pogorszy sprawę.

- Carlo jest moim synem, do cholery! - Chris nagle wybuchnął długo tłumionym gniewem. - Ten mały gnojek myśli, że jest nietykalny, Terri. Siedzimy tutaj jak dwoje adwokatów reprezentujących duże przedsiębiorstwa i dyskutujemy nad prawnymi środkami zaradczymi, podczas gdy on rozbija nam życie i pastwi się nad moim synem. Jakżeż on się musi śmiać.

Terri zmusiła się do zachowania spokoju.

- Richie i ja prowadzimy spór o prawo do opieki nad dzieckiem. Niezależnie od tego, co zrobił Carlowi lub tobie, nie musicie stawiać mu czoła w sądzie. Nie chcę, by opowiadał Scatenie, że próbowałeś uniemożliwić mu dotarcie do „prawdy” o Carlu i Elenie. A to właśnie, do cholery, zrobi.

Chris patrzył na nią przez jakiś czas, a potem powiedział chłodno:

- To swego rodzaju geniusz, prawda? Ustawił nas po przeciwnych stronach: wszystko, co zrobię, by chronić Carla, może zaszkodzić Elenie. A tak długo, jak będzie twierdził, że Carlo wykorzystywał ją seksualnie, nikt nie może mu nic zrobić. Zwłaszcza ja.

Czasy, kiedy Chris zbywał Richiego machnięciem ręki jako drobną dokuczliwość lub nieudacznika, pomyślała Terri ze smutkiem, zdawały się tak odległe. Być może właśnie to, że Richie stał się dla niego rzeczywisty, było najboleśniej: z uwagi na swój całkowity brak skrupułów oraz przekonanie, że nie ma niczego do stracenia, Richie był poza zasięgiem każdej broni, jakiej użyłby normalny człowiek.

- Tak mi go żal - powiedziała w końcu. - Ale jeśli nadal będzie robił podobne rzeczy, odsłoni się, pokaże wszystkim, jaki jest naprawdę. Spróbuję mu to powiedzieć.

Chris wzruszył obojętnie ramionami.

- Zrobisz, co zechcesz. Jestem przekonany, że cię posłucha.

Terri uświadomiła sobie, że nie było sensu dłużej z nim rozmawiać, nie w tej chwili.

Wróciła do swojego gabinetu i podniosła słuchawkę.

- Richie Arias - odezwał się radośnie.

- Czytałam artykuł - powiedziała spokojnie.

- Terri? - Wciąż był podekscytowany. - I co sobie pomyślałaś?

- Że zostałeś w nim idealnie uchwycony. - Jej głos pozostał zrównoważony. - W pewnym sensie jestem zadowolona, że to zrobiłaś. Zwykle lepiej potrafisz ukryć swoje prawdziwe oblicze.

- Och. A jakie ono jest?

To dziwne, pomyślała Terri: w rozmowach z nią Richie usiłował przybierać drwiący ton, ale gdzieś w głębi duszy czuł się bez niej niepewnie.

- Nie powiem ci - odparła. - Lepiej, żebyś nadal nie wiedział, jak myślą normalni ludzie. - Mówiła bezbarwnym, obojętnym tonem. - Nie masz słuchu, Richie.

Potrafisz czytać nuty, ale nie słyszysz muzyki.

- Co to ma, do diabła, znaczyć?!

- Dam ci jeden przykład. - Przerwała na chwilę, po czym podjęła wątek, mówiąc powoli i zwięźle. - Jeśli wywleczesz w gazetach sprawę Carla Pageta, będziesz publicznie

wykorzystywał nastoletniego chłopca i swoją sześcioletnią córkę. Żaden kompetentny psycholog nie może przeoczyć znaczenia tego faktu.

- Posłuchaj, nie mam pieniędzy. - Podniósł głos. - Myślisz, że sprawiło mi to przyjemność?! To ty i twój przyjaciel zmusiliście mnie do tego!

- Nie, to nieprawda. Jak już ci raz powiedziałam, jesteś człowiekiem, który sam siebie stworzył. Masz niewiele do pokazania, jak na jedyną pracę, którą kiedykolwiek wykonałeś.

Zapanowało pełne napięcia milczenie.

- A teraz znalazłaś idealnego kochanka, prawda? Jedynego mężczyznę, który może ci pomóc wyrwać się z tego okropnego małżeństwa. - Głos Richiego uspokoił się. - Powiedz mi, Terri, co każe ci myśleć, że on wybierze ciebie zamiast miejsca w Senacie?

Wiesz, kiedy sprawy przybiorą dla niego naprawdę trudny obrót?

- Co przez to rozumiesz? - rzuciła. Powiedziała to bez zastanowienia, jak się tego Richie spodziewał.

Zaśmiał się cicho i odłożył słuchawkę.

CZTERNAŚCIE

Rosa usiadła ciężko na kanapie; wyglądało to tak, jakby przygniatała ją waga tego, co czuła.

- Jedziesz do Włoch - powtórzyła. - Z Chrisem, ponieważ poprosił cię o to. Osiem miesięcy po opuszczeniu Richiego.

Jej głos brzmiał apatycznie. Nie powiedziała reszty: że syn Chrisa został oskarżony o molestowanie córki Terri. Że Terri była w środku batalii o prawo do sprawowania opieki nad dzieckiem. Że Richie będzie próbował ją ukarać.

- Ewaluacja rozpocznie się dopiero za niespełna miesiąc - kontynuowała spokojnie Terri. - Chris i ja potrzebujemy tego czasu, mamó. Czasu spędzonego gdzieś z dala od kancelarii i stałej obecności Richiego, gdzie będziemy się mogli zastanowić, czy jest jakiś sposób rozwiązania tej sprawy.

Rosa zamknęła oczy; upłynęło trochę czasu, zanim je otworzyła i znowu się odezwała.

- Przez wiele miesięcy - zaczęła cicho - nic ci nie mówiłam. Sąd odebrał ci córkę.

Mężczyzna, którego, jak twierdzisz, kochasz, jest kamieniem u szyi. Dziecko, które ja kocham, jest pustą skorupą. A mimo to wciąż nic ci nie mówiłam.

Terri skrzyżowała ręce na piersiach.

- A co takiego chciałabyś mi powiedzieć?

- Ze twoje decyzje były złe, Tereso. Każda z nich. Poczynając od związku z Christopherem Pagetem. - Patrzyła twardo na córkę. - I że Elena za nie zapłaciła.

- Chris nie jest za to odpowiedzialny. To ja jestem.

- Tak? Dlaczego więc znowu mówimy o Chrisie, a nie o Elenie? To cudowne dziecko, Terri. A teraz boli mnie, gdy na nią patrzę. - Jej głos złagodniał. - Wiem, że ty i Chris nie jesteście cudzołożnikami, przynajmniej nie w tym sensie, w jakim to rozumie Richie. Ale samo istnienie tego mężczyzny zaciążyło na każdej decyzji i skaziło każde rozwiązanie mające na celu dobro Eleny. - Przerwała, po czym dodała, kładąc nacisk na każde słowo: - Włączając w to twoją decyzję opuszczenia Ricarda Ariasa.

Terri pokręciła głową.

- Odeszłam od niego z powodu Eleny.

- Czyżby? - Uśmiech jej matki wypełniała gorzka ironia. - A teraz Richie ma Elenę.

- Próbuję to zmienić, mamó.

Rosa Peralta pokręciła głową.

- Nie wierzę, że ci się uda, Tereso. Nie w ten sposób. - Pochyliła się do przodu. - Richie jest ci dany. Chris nie i związek z nim jest zbyt kosztowny. Proszę, poproś go, żeby się usunął.

- Tak po prostu? - Terri podniosła głos. - Powiedz mi, mamó, czy wiesz, jak to jest, gdy się kogoś pragnie... chcę powiedzieć, pragnie naprawdę? Albo chce się po prostu z kimś pośmiać?

Rosa splotła dłonie.

- Nie - odparła powoli. - Nie wiem także, jak to jest, gdy się traci dziecko.

Twój śmiech ma swoją cenę.

Kolejny raz Terri ogarnęło poczucie winy z powodu wszystkiego, co się stało.

- Właśnie dlatego jedziemy do Włoch... żeby omówić te wszystkie sprawy i ustalić, czy mamy jakąś wspólną przyszłość, która będzie również dobra dla naszych dzieci. Jak dorośli ludzie, którymi w końcu jesteśmy. - Usłyszała zdenerwowanie we własnym głosie. - Byłabyś zdziwiona, gdybyś wiedziała, jak dobrze się to sprawdza... rozmowa.

Twarz jej matki pozostała niewzruszona.

- Jesteś tak pewna, Tereso, że Carlo nie wykorzystywał twojej córki?

W ciszy, która zapadła po tych słowach, Terri wytrzymała jej spojrzenie.

- Nie mogę przysiąc - powiedziała w końcu. - Ale nie wierzę, żeby był do tego zdolny. Ewaluatorka spróbuje to ustalić.

- Ewaluatorka? - Głos Rosy zabarwiły pogarda i lekceważenie. - Czy to ktoś taki jak sędzia? Ktoś, kto ma ci pomóc?

- To ktoś inny - odparła Terri przez zaciśnięte gardło. - Ta osoba została specjalnie przygotowana do rozmawiania z dziećmi.

- I, naturalnie, pokładasz w niej teraz całą swoją nadzieję. - Twarz Rosy wciąż była maską; tylko jej oczy zdradzały udrękę. - Molestowanie dziecka to coś strasznego. Bez względu na to, o co jeszcze mnie obwiniasz, nigdy nie pozwoliłabym, żeby przydarzyło się to tobie. Albo któremukolwiek z moich dzieci.

Przez chwilę w tym, czego Rosa nie powiedziała, Terri czuła obecność swojego ojca.

- Dlaczego uważasz, że ty i ja różnimy się od siebie? - odparła.

Jak przy innych okazjach, zawołowana wzmianka Terri o ojcu wywołała skryte, ale badawcze spojrzenie Rosy. Jednak jak zawsze, matka nie wspomniała Ramona Peralty.

- Pewnie powiedziałaś już o tym Ricardowi - zaczęła zmęczonym głosem Rosa.

- Tak. - Richie prawie nie zareagował: zapisał sobie tylko daty, upewniając się, czy się nie pomylił. - W razie nagłej potrzeby Richie musi wiedzieć, gdzie jestem. Mamó, nigdy bym

nie wyjechała, gdyby Elena była ze mną dłużej niż tylko w weekendy. Ale nie jest. Jeśli weźmiesz ją do siebie podczas tych weekendów, kiedy mnie nie będzie, zrobi to dobrze wam obu.

Rosa umilkła pokonana. Dopiero wtedy Terri zobaczyła lśnienie łez, którym jej matka nie pozwoliła popłynąć.

Pocałowała ją, oferując w ten sposób pokój, po czym wyszła.

Panowały ciemności, było trochę po dziesiątej. Na schodach prowadzących do jej mieszkania było pusto i cicho. Wchodząc po nich, Terri obiecywała sobie dobry sen.

Zastała uchylone drzwi.

Popatrzyła na nie i cofnęła się o krok. Następnie powoli pchnęła je ręką i zajrzała do salonu.

Nie zobaczyła nic. Światło było wyłączone; wydawało jej się, że pokój jest w tym samym stanie, w jakim go zostawiła.

Weszła do środka, obracając głowę we wszystkie strony. Wciąż nic. A potem ktoś cicho zamknął drzwi wejściowe.

Terri odwróciła się, krzyk uwiązał jej w gardle. Na tle drzwi zobaczyła cień mężczyzny.

- Niech pan tego nie robi. - Jej głos drżał. - Proszę.

Cień ruszył w jej stronę. W bladej poświacie padającej z ulicy dostrzegła wyciągniętą rękę.

Zapaliło się światło. Przy swej stojącej lampie ujrzała szeroko uśmiechniętego Ricarda Ariasa.

- Co się stało, Ter? Kiedyś lubiłaś odrobinę emocji.

Serce waliło jej gwałtownie.

- Co tu robisz?!

- Wydajesz się dzisiaj nerwowa. - Uniósł brwi. - Czekasz na przyjaciela? To by dopiero była zabawa.

Walczyła o odzyskanie kontroli nad głosem.

- Jak tu wszedłeś?

- Pamiętasz, jak pożyczyłem twój samochód, żeby odwieźć Elenę do przedszkola, kiedy mój był w warsztacie? - Ponownie wyszczerzył zęby w uśmiechu, wskazując jej pęk kluczy. - Nie powinnaś przechowywać zapasowej pary w schowku na rękawiczki, Terri. Ktoś mógłby ją ukraść.

Terri spojrzała w dół. Klucze leżały na podłodze: klucze do jej mieszkania, do domu

jej matki. Do domu Chrisa.

- Ty łajdaku - rzuciła cicho.

- To naprawdę niesprawiedliwe. Właściwie przyszedłem tutaj, by osobiście przedstawić ci plik ważnych dokumentów. Dotyczących Eleny. Pamiętasz ją, prawda?

Naszą córkę?

Terri zobaczyła, że na dywanie obok niej leży płaska, zamknięta koperta.

- Podnieś to - powiedział Richie.

W jego głosie za pewnością siebie skrywał się pewien niepokój.

- Sam to zrób - odparła oschle. - Mam już dosyć podnoszenia tego, co upuściłeś.

Richie popatrzył na nią ze zdziwieniem. Następnie pochylił się, podniósł kopertę i położył jej na dłoni.

- Nie wyjdę, dopóki tego nie przeczytasz - zapowiedział.

Co w tym, pomyślała Terri, było dla niego takie ważne? Odwróciła się i usiadła w fotelu.

- Jeśli to dla ciebie tyle znaczy - powiedziała i ściągnęła spinacz zamykający kopertę.

W środku znajdował się plik pisemnych oświadczeń oznaczonych napisem „Opieczętowane”. Nagłówek głosił: „Wniosek powoda o wstępny nakaz sądowy”.

Zmiana, o której wprowadzenie wnosił, była prosta: pozwana Teresa Peralta miała zaprzestać wszelkich kontaktów jej córki Eleny ze swym kochankiem Christopherem Pagetem. I jego synem Carlem.

Terri wpatrywała się w dokumenty. Powód, Ricardo Arias, chciał, by sąd wydał nakaz, który ma powstrzymać pozwaną od narażania ich córki na wpływ „zmiennych i niemoralnych wzorców zachowań seksualnych, które dominują w domostwie Pagetów”.

Terri nie mogła się powstrzymać od przeczytania reszty.

Pierwsze argumenty Richiego powtarzały tezy artykułu z „Inkwizitora”:

Christopher Paget zniszczył jego małżeństwo i pozbawił Elenę rodziny. Jednakże słowa „Carlo

Paget”, na które na - tknęła się w pewnej chwili, sprawiły, że przestała czytać.

Popatrzyła na Richiego z niedowierzaniem.

- A więc wciążasz w to Carla - powiedziała cicho. - Nie możesz się powstrzymać, prawda?

- Chronię Elenę. - Richie skrzyżował ręce na piersiach. - Uznałem, że już czas, by sędzia Scatena poznał fakty.

- Chciałbyś zaciągnąć ich obu na salę sądową. - Jej głos wypełnił gniew. - Elenę także.

- Tylko wtedy, gdy mnie do tego zmusisz. - Wyprostował się, a na jego twarzy odmalowała się obłuda. - Zauważ, że byłem bardzo odpowiedzialny... wszystko to zostało opieczętowane. A więc nic nie może ukazać się drukiem, chyba że zmusisz mnie do przedstawienia tego podczas przesłuchania. - Uśmiechnął się lekko. - Nawet prasa nie musi o tym wiedzieć.

Czy oni to wydrukują? - zapyta Chrisa. To może zależeć od tego, co jeszcze dostaną, odpowie.

- Widzę, że dociera to do ciebie, Terri. - Richie otoczył ją ramieniem. - Pomyśl tylko, co naprawdę mściwy człowiek mógłby z tym zrobić... na przykład ktoś zajmujący się polityką. Coś znacznie boleśniejszego od przerwania wakacji.

Terri popatrzyła na niego.

- Data przesłuchania. Zaplanowałeś je na dzień, kiedy będziemy we Włoszech.

- W Portofino, według twojego planu podróży. Wiesz co, nigdy tam nie byłem. - Przerwał i uściśnął po przyjacielsku jej ramię. - W obliczu kryzysu, jaki przeżywa nasza córka, musiałem działać szybko. Ale zawsze możesz poprosić sędziego Scatenę o przesunięcie terminu przesłuchania. Rzuć mu coś o wyjeździe na Riwierę Włoską ze swoim szefem.

Terri zdecydowanym ruchem zdjęła jego rękę ze swojego ramienia.

- Powiedz, czego chcesz. Powiedz mi, a potem wypieprzaj stąd.

Oczy Richiego zabłysły.

- Odwołaj ewaluację, a ja odwołam przesłuchanie. Chcę mieć stałą opiekę, alimenty, o które wystąpiłem, i pięćdziesiąt tysięcy dolarów. - Jego głos stał się stanowczy. - To więcej pieniędzy, niż chciałem ostatnio. Ale założę się, że znajdziesz jakiś sposób, by je zdobyć.

Teraz.

Popatrzyła na niego.

- A jeśli się nie zgodzę?

- Staniemy przed sądem. - Skinieniem głowy wskazał kartki, które trzymała. - A te papiery staną się dokumentami publicznymi. Dostępnymi dla każdego. - Przerwał, a potem dodał łagodniej: - Polityka to taki brudny interes, Terri.

W tej chwili zadzwonił telefon.

- To powinien być twój przyjaciel - powiedział radośnie Richie. - Musiał już przeczytać kopię, którą mu przez grzeczność przekazałem.

Terri odwróciła się i odebrała telefon.

- A więc Colt dotarł do Richiego - zaczął Chris. - Sądzę, że to była tylko kwestia

czasu.

Mówił zupełnie nieswoim głosem.

- Znalazłeś papiery - powiedziała.

- Carlo je znalazł. Muszę się z tobą zobaczyć.

Zerknęła na Richiego.

- Och, już wychodzę - zapewnił ją. - Wiem, że wy, zakochani, potrzebujecie czasu, by porozmawiać.

- Dobrze - powiedziała do Chrisa. Kiedy odłożyła słuchawkę, Richie pocałował ją w czoło i wyszedł.

Terri zamknęła za nim drzwi i znowu usiadła w fotelu.

Nie potrafiła się skupić. Zbyt wiele myśli kłębiło się w jej głowie: seks z Chrisem, wyraz twarzy Rosy, uśmiech zadowolenia na ustach Richiego, Carlo.

Elena wyciągająca się w wannie Chrisa.

Rozległo się pukanie do drzwi. Terri poszła je otworzyć. Stojący w progu Chris przechylił głowę, patrząc badawczo na jej twarz. Wyglądał na zmęczonego.

- Wejdiesz? - zapytała.

Wszedł. Zamknęła drzwi i odwróciła się ku niemu, trzymając wciąż dłoń na klamce.

Sprawia wrażenie całkowicie przygnębionego, pomyślała. Ale nie odrywał wzroku od jej twarzy.

- Większość par przeżywa trudne chwile - odezwał się w końcu. - Ale nie okazują tego publicznie, narażając swoje dzieci. Chyba że jedno z nich stara się o jakiś urząd. Nie potrafię wyrazić, jak mi przykro, Terri, jak mi żal. Nas obojga. Ciebie.

Przyglądając się mu, Terri widziała cenę, jaką mógł zapłacić za Richiego: kampania wyborcza do Senatu, bolesna rozmowa z Carlem. Ale w tej chwili zachowywał się tak, jakby najważniejsze dla niego było to, jak ona się czuje.

- Jeśli nie dam mu Eleny i pieniędzy - powiedziała znużonym głosem - moja córka będzie musiała przejść przez przesłuchanie. Ty i Carlo zostaniecie obsmarowani w gazetach.

Senat przejdzie do historii.

- A jeśli dasz mu Elenę, my przejdziemy do historii. - Popatrzył jej prosto w oczy. - Tak czy owak Richie zmierza do tego, by skończyć z tym, co jest między nami. Tak jak Colt, podejrzewam, zamierza skończyć ze mną.

- Myślisz, że to właśnie on nakłonił Richiego do takiego posunięcia?

Chris skinął głową.

- Częściowo. Jestem pewny, że jeden z jego ludzi przeczytał „Inkwizitora” i

skontaktował się z Richiem na wypadek, gdyby potrzebował on dalszej zachęty.

Terri stwierdziła, że trudno jej patrzeć na niego.

- To pozostawia nam tylko jedno wyjście, prawda?

Chris przybrał kamienny wyraz twarzy.

- Zgodzisz się nie widywać ze mną. Teraz i już nigdy. A ja dla pewności zrezygnuję z kampanii wyborczej.

Kiwając głową, Terri odwróciła się od niego.

- W tej sytuacji nie ma przesłuchania, dokumenty pozostają opieczetowane, a Richie nie może narazić na to wszystko Carla i Eleny. Następnie ja doprowadzam do ewaluacji i próbuję uzyskać opiekę.

Chris usiadł na kanapie i wbił wzrok w sufit.

- Nie rób tego ze względu na mnie - powiedział w końcu. - Lub ze względu na Carla.

Jeśli zrobisz to dla kogoś, powinna to być Elena.

Terri zaczęła podnosić papiery Richiego jak prawnik porządkujący swoje biurko.

- Do przesłuchania są jeszcze trzy tygodnie. Mamy dużo czasu na podjęcie decyzji.

- Trzy tygodnie razem. - Po raz pierwszy Chris wyglądał na rozgniewanego, chociaż jego głos brzmiał bardzo łagodnie. - To wystarczająco dużo czasu, by pojechać do Włoch.

Terri spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Jeśli skrócimy podróż o cztery dni - ciągnął - po powrocie będziemy mieli jeszcze dosyć czasu, by przygotować się do wystąpienia w sądzie. Niezależnie od tego, co wymyśla Richie, jesteśmy to sobie winni.

Terri usiadła obok niego i położyła mu rękę na ramieniu.

- Nie możemy, Chris... nie teraz. Nie mogłabym przestać myśleć o Elenie. To byłby koszmar...

- Może tak. - Zapatrzył się na podłogę, po czym podjął przerwany wątek. - Być może nie moglibyśmy być sobą. Ale bylibyśmy daleko od Richiego. Może w jakiś sposób znaleźlibyśmy wyjście z tej matni. - Przerwał dla większego efektu. - Bez względu na to, czemu musiałem stawiać czoło w życiu, nigdy nie pozwoliłem, by ktoś tak zwyczajnie się po mnie przejechał. Nie pozwolę teraz, by zrobił to Ricardo Arias. I ty także nie powinnaś.

Terri nie wiedziała, co odpowiedzieć. Jakby wyczuwając to wahanie, Chris delikatnie dotknął jej twarzy.

- Jedź ze mną, Terri. Jeśli po Włoszech nie będziemy już razem, zostanie nam mnóstwo czasu, by jakoś sobie z tym poradzić.

PIĘTNAŚCIE

- Wszystko w porządku - stwierdziła Rosa. - Dopilnuję, żeby Elena była bezpieczna.

Stały na progu domu Rosy wieczorem, na dzień przed wyjazdem Terri do Włoch. Była siódma, dziewczynka włożyła już swoją nocną koszulkę. Kiedy Terri pozwoliła jej odejść i spojrzała w oczy milczącej matki, ogarnął ją niewypowiedziany smutek.

- Wiem, że tak będzie - powiedziała do Rosy i jeszcze raz przytuliła Elenę.

Już w domu poczuła nagle - na przekór temu, co mówił Chris - że nie powinna wyjeżdżać. Wyciągnęła ubrania, ale jakoś nie mogła się zabrać do pakowania.

W pewnej chwili zadzwonił telefon.

Wiedziała, że to Chris, który chce zabrać ją na kolację. Później zostanie u niego na noc; w tej chwili, pomyślała, tylko to mogło ją przekonać do podróży do Włoch.

- Cześć - powiedział. - Gotowa?

- Jestem w trakcie. Co jest na kolację?

- Prawdę mówiąc, źle się czuję i muszę się położyć. Czy pogniewasz się, jeśli po prostu przyjadę po ciebie rano?

- Oczywiście, że nie - odparła automatycznie, po czym poddała się ogarniającemu ją uczuciu osamotnienia. - Co ci jest?

- Odczuwam lekkie mdłości. Myślę, że mam to dwudziestoczwierogodzinne coś tam.

Nie chcę cię zarazić albo wziąć tego na wakacje. Zabieramy ze sobą już wystarczająco dużo...

- W porządku - Terri weszła mu w słowo. Ale kiedy odłożyła słuchawkę, stwierdziła, że ma o wiele za dużo czasu na myślenie i o wiele za dużą potrzebę rozmowy.

Upłynęła godzina, a ona jeszcze nie zaczęła się pakować.

Siedziała na krawędzi łóżka zatopiona we wspomnieniach. Przypomniała sobie noc, kiedy pełna nadziei i niepewności pakowała się do podróży poślubnej. Wiedząc już, że niedługo urodzi się Elena. Patrząc przez szerokość sypialni na twarz dopiero co poślubionego męża, Ricarda Ariasa.

Podniosła słuchawkę i wybrała jego numer.

W cichą noc Terri klęczała przed konfesjonalem.

Ksiądz milczał. Jego profil za przepierzeniem wyglądał jak cień. W kościele było ciemno i zimno.

Terri się bała. Ale nie mogła znaleźć spokoju, a nie miała nikogo innego, komu

mogłaby to opowiedzieć.

Drżąc, wyznała, co zrobiła.

W kościele zapadała cisza. Ksiądz odwrócił się do niej.

Kiedy wstał, wyczuła jego gniew. Słyszała tylko jego kroki na kamiennej posadzce.

Ksiądz ukazał się zza przepierzenia. Był jak cień. Terri nie mogła się zdobyć na to, by spojrzeć mu w twarz.

Odwróciła się i zaczęła uciekać. Z tyłu dobiegło ją jego wołanie:

- Teres o...

Terri obudziła się, lecz okropny obraz wciąż tkwił w jej umyśle.

Jej oczy przyzwyczyły się do ciemności. Przez okno słychać było rozmowy ludzi spacerujących po nabrzeżu. Po wodzie niósł się głos kościelnego dzwonu, głęboki, donośny.

Kojące, usypiające rytmy starego miasta, w którym Terri, leżąc obok swego kochanka, nie mogła zapomnieć Ricarda Ariasa.

Wenecja, uświadomiła sobie. Była z Chrisem.

Wyciągnął rękę i dotknął jej.

- Dobrze się czujesz?

Z Chrisem, powtórzyła sobie w duchu, od dwóch dni. Razem z nim we Włoszech, a mimo to zagubiona w przeszłości.

Próbowała w milczeniu pozbierać ostatnie fragmenty rzeczywistości. Kochali się, powoli, słodko i namiętnie, a potem, w niespokojnym śnie, koszmar wyciągnął po nią swe macki. Nie mogła spać dłużej niż dwie godziny; wieczorne niebo obramowane przez balkon z kutego żelaza jaśniało jeszcze lekko ostatnim blaskiem promieni słonecznych, które niedawno zgasły; głosy pod ich oknem były coraz bardziej rozgorączkowane, zabarwione oczekiwaniem. Ludzie spieszyli naprzeciw nocy.

- Krzyknęłaś - rzekł Chris.

Terri wciąż była roztrzęsiona.

- Czy coś powiedziałam?

- Czegoś się bałaś. Przez chwilę myślałem, że Richiego. Ale nie byłem pewny.

Terri dotknęła oczu.

- To nie był Richie.

- Co w takim razie?

Położyła się na poduszce. W ciemności kryształowy żyrandol, który wisiał nad łóżkiem, wyglądał jak spadające na nich odłamki czarnego obsydianu.

- To stary koszmar - odparła. - Nie miałam go już od lat. - Stwierdziła, że nie może się

zdobyć na to, by na niego popatrzeć; głosem pozbawionym emocji mówiła do sufitu:

- Jestem w kaplicy w misji Dolores. Jest taka jak wtedy, gdy byłam dzieckiem, tyle że konfesjonał znajduje się w ciemnej niszy, której nigdy przedtem nie widziałam. Jestem sama i wyznaję grzechy - kontynuowała. - Oczywiście, nie mogę zobaczyć twarzy księdza; jest cieniem po drugiej stronie przepierzenia. Ale rozpoznaję jego profil: to ojciec Anaya, proboszcz. Jest jeszcze ostatni grzech - podjęła po chwili milczenia - ten, którego nigdy nikomu nie wyznałam. Przyciskam twarz do przepierzenia, żeby być tak blisko księdza, jak to tylko możliwe, i szepczę. - Terri nie chciała tego pamiętać. Wymawiała każde słowo powoli, niechętnie. - Cięń porusza się. Słyszę kroki; coś związanego z moim grzechem przyciąga ojca Anayę do mnie. - Zamknęła oczy. - Chcę uciec. Ale stoję tam i czekam. Obok konfesjonału pojawia się cięń. Ksiądz w habicie mnicha i kapturze. W pierwszej chwili nie widzę jego twarzy. Wiem jednak, że jest przepełniony nienawiścią. Unosi ręce, wskazując na mnie, po czym wkracza w obszar światła. - Terri otworzyła oczy i spojrzała na Chrisa. - To nie jest ojciec Anaya, Chris. To mój ojciec.

Chris popatrzył na nią uważnie. Po pewnym czasie zapytał:

- I tak to się kończy?

- Tak. Zawsze tak samo. - Nagle Terri ogarnął gniew. - Tyle że myślałam, iż już z tego wyrosłam, wiele lat temu. To takie dziecinne... jak moczenie się w łóżku lub coś podobnego.

Chris milczał. Terri leżała na plecach, czując bryzę wpadającą przez okno i obserwując cienie w pokoju. Jej czoło było wilgotne. Kosmyk włosów przylgnął jej do policzka.

Chris odsunął go na bok.

- Dużo ludzi ma powtarzające się sny - rzekł w końcu. - Zastanawiam się tylko, dlaczego miałaś go właśnie teraz. Biorąc pod uwagę to wszystko, co się dzieje.

- Czy ty pamiętasz swoje sny?

- Niespecjalnie. - Zamyślił się. - W jedynym, który mogę sobie przypomnieć, jestem jeszcze w szkole podstawowej, jadę autobusem szkolnym, tylko że kierowcą jest Daniel Patrick Moynihan. Jeśli uda ci się zrozumieć jego sens, powiedz mi o tym.

Terri popatrzyła na niego.

- Wymyśliłeś to. Musiałeś.

- Nie. Nie słyszałaś? WASP-owie* nie mają snów, Terri. W ich głowach rodzą się filmy rysunkowe.

Nawet w tej sytuacji Chris potrafił ją rozśmieszyć. To był prawdziwy dar.

- To dlatego, że WASP-owie nie wierzą w grzech - odparowała. - Chyba że są

fundamentalistami.

Uśmiechając się lekko, Chris dotknął jej twarzy.

- Na czym polegał ten twój grzech? - zapytał. - Co takiego okropnego zrobiłaś?

- Nigdy nie wiedziałam. Zawsze bałam się, że ojciec głośno to powie. Ale sen po prostu się kończy.

- Masz jakieś pojęcie, co on oznacza?

Terri nagle ogarnęło zniecierpliwienie.

- To dosyć oczywiste. Z jakiegoś powodu mam poczucie winy związane z moim ojcem, może dotyczące tego, jak się czułam, kiedy umarł. Nie tracę zbyt wiele czasu na zastanawianie się nad tym.

Jeszcze raz Chris przyjrzał się jej z uwagą.

- Koszmary zaczęły się po jego śmierci?

* WASP (White Anglo-Saxon Protestant - biały anglosaski protestant)- nieprzychylnie określenie człowieka, którego rodzina pochodzi z północnej Europy, przez co zaliczany jest do warstwy uznawanej za najbardziej wpływową i zamożną w społeczeństwie amerykańskim (przyp. tłum.).

Terri odwróciła się od niego.

- To nic takiego, w porządku? Tyle tylko, że najwyraźniej przekazałam tę skłonność do przeżywania powtarzających się snów Elenie jak jakąś rodzinną klątwę.

Chris sięgnął do kubelka z lodem, który stał obok łóżka, nalał kieliszek Pinot Grigio i podał go Terri.

- Myślałem, że ona nie chce ci opowiedzieć o tym, co widzi.

- Nie chce. - Terri wypła łyk wina i poczuła jego cierpki smak. - Ale zawsze nazywa to „snem”. Siedzę wtedy z małą dziewczynką w ramionach, przesiąkniętą potem i drżącą, i nie wiem, jak położyć temu kres. - Spojrzała w stronę okna. - Czasem, Chris, zastanawiam się, co jej zrobiłam.

Wyciągnął rękę i ujął w dłoń jej twarz.

- Spróbuj raz jeszcze do niej zadzwonić.

Terri pocałowała jego dłoń i przeszła do drugiego pokoju.

Wykręcając numer Richiego, przyglądała się Chrisowi, który włączył lampkę nocną i powtórnie napełniał kubek lodem. Padające z tyłu światło wyrwało z mroku smukłą linię jego ciała.

Telefon Richiego zadzwonił.

Terri zaczęła liczyć sygnały. Po dwunastym przerwała połączenie.

Delikatnie odłożyła słuchawkę i przez chwilę siedziała nieruchomo. Dosyć, powiedziała sobie. Bądź z Chrisem, dopóki możesz.

- Nic? - zapytał.

- Nic.

Wyciągnął rękę z kubelka z lodem. Purpurowy siniak być może nieco już zbladł, pomyślała, ale Chris wciąż się krzywił, kiedy nią ruszał.

- Powinieneś zrobić sobie prześwietlenie - powiedziała. - Może być złamana.

Wzruszył ramionami.

- Wątpię. Poza tym musiałbym spędzić noc przed naszym wyjazdem na izbie przyjęć, wysłuchując jakiegoś początkującego doktora mówiącego mi, że w ogóle nie powinienem jechać. Nakłonienie ciebie do tej podróży było wystarczająco trudne.

Terri znów popatrzyła na jego rękę.

- Nigdy jeszcze nie byłam ofiarą spadającego kufra. Nie mogę sobie wyobrazić, jak tego dokonałeś.

- Masz lepszy refleks. Żałuję tylko, że nie pomagałaś mi się pakować.

Rzuciła mu krzywe spojrzenie.

- To twój kufer. I to ty odwołałeś w ostatniej chwili kolację i zostawiłeś mnie samą na całą noc.

Chris odwrócił się w stronę okna.

- Wynagrodzę ci to - powiedział po chwili. - To piękna noc na przejażdżkę vaporetto, a ja znam doskonale miejsce, gdzie można zjeść spaghetti z czarnymi kałamarnicami.

- Właśnie to było tak naprawdę treścią mojego koszmaru. Resztę po prostu wymyśliłam - oznajmiła Terri.

Złapali vaporetto w pobliżu Danieli i odbyli długą, wolną przejażdżkę do Ponte di Rialto.

Pływający autobus sunął ciemnym kanałem, zakłócając nocną ciszę głębokim warkotem przeciążonego silnika. Chris i Terri przeszli przez oszklony przedział pełen turystów oraz weneccjan i stanęli na otwartym powietrzu, rozkoszując się bryzą owiewającą ich twarze. Noc była purpurowa; światła vaporetto omiatały czarną wodę. Mieli wrażenie, że są daleko od wszystkiego.

Przez pół godziny przepływali wzdłuż fasad wspaniałych dwupiętrowych domów, które wznosiły się po obu stronach kanału. Część z nich jarzyła się światłami, które rozjaśniały pokoje - wysokie sufity, kryształowe żyrandole, książki i olejne obrazy - inne były opuszczone i prawie upiorne. Czując ramię obejmującego ją Chrisa, Terri przypomniała sobie

chwilę zupełnego szczęścia, zaskakującego i głębokiego, kiedy wyszła w ten pierwszy ranek z jego domu, zanim zaczęła ów długi, mroczny upadek do stanu, w którym życzyła Richiemu śmierci.

Zadrżała odruchowo.

Chris zdjął swoją skórzaną kurtkę i zarzucił jej na ramiona. Patrzyli na widoczny już Ponte di Rialto.

Była to lekka, prawie unosząca się na wodzie konstrukcja, z której po każdej stronie wyrastało pięć zakrytych łuków, srebrzystych w nocy, by spotkać się nad czarną powierzchnią kanału. Na przystaniach tłoczyły się gondole, vaporetto i prywatne łodzie; nabrzeże w pobliżu mostu skąpane było w świetle restauracji na otwartym powietrzu, w których siedziały grupki i pary jedzące lub pijące cappuccino; lewym brzegiem sunął strumień turystów i weneccjan przechadzających się wzdłuż rzędu stoisk ulicznych handlarzy.

Po wodzie niosły się głosy i śmiechy.

Nagle Terri doznała niesamowitego uczucia, że w krótkiej chwili przeszła z jednego życia do drugiego: Teresa Peralta, która przebywała w tym miejscu z Christopherem Pagetem, nie mogła być tą samą kobietą, która przeżyła sześć ponurych lat jako żona Richiego.

Gorączkowo zapragnęła zatopić się we Włoszech i w Chrisie. Kiedy vaporetto przycumowało, wyszła pośpiesznie na brzeg.

Opuścili przystań, przeszli przez most i ruszyli wolnym krokiem między średniowiecznymi budynkami obramowującymi wąskie, kamienne uliczki, aż w końcu dotarli do restauracji, której szukał Chris. Jednakże Madonna nie była intymną ristorante, do których Terri zaczynała się już przyzwyczajać w Wenecji. Za drewnianymi drzwiami znajdowały się dwie duże, jasno oświetlone sale z białymi ścianami, na których jarzyły się żywymi barwami reprodukcje nowoczesnego malarstwa. Obie były wypełnione gośćmi; kelnerzy w nakrochmalonych białych marynarkach krążyli między swoimi stolikami a kuchnią, przekrzykując kakofonię zlewających się w podniecony gwar głosów. Było tam zupełnie tak samo jak w ulubionej restauracji Terri w dzielnicy Mission, gdzie dorastała: rodziny, wybuchy śmiechu, kłótnie, dzieci rozlewające napoje i nikogo, kto by się tym specjalnie przejmował.

Terri uśmiechnęła się, wprawiona w dobry nastrój tym wspomnieniem, a potem Chris, zerkając ponad jej barkiem, uniósł dwa palce. Nie upłynęło nawet kilka sekund, a już niski, wąsaty kelner prowadził ich do stolika w kącie sali. Terri rozejrzała się dokoła. Nawet po dziewiątej wieczorem przy niektórych stolikach siedziały ciemnowłose włoskie dzieci, a inne stały wśród grup czekających na swoją kolej. Terri nie mogła nie pomyśleć o Elenie: trudno

jej było sobie wyobrazić, że kiedykolwiek zabiorą ją z Chrisem w taką podróż.

- Koktajle, signorina?

Do diabła z tym, pomyślała.

- Poproszę martini. Niezbyt dużo wermutu.

Chris uśmiechnął się szeroko; zaznajomił ją z koktajlami martini zaledwie kilka miesięcy wcześniej, kiedy była w eskapistycznym nastroju.

- Dla mnie to samo - powiedział kelnerowi.

Kiedy ten odszedł, wzrok Terri przykuła mała dziewczynka w rogu. Miała może cztery lata i klęczała na kolanach matki, dotykając jej złotych kolczyków z taką miną, jakby dokonała wielkiego odkrycia. Nawet jako niemowlę Elena robiła to samo; w wieku kilku tygodni, gdy matka karmiła ją jeszcze piersią, dziewczynka wpatrywała się całymi minutami w jej twarz, jakby odkrywała osobę, której pieczy została oddana. Kiedy nieudolność Richiego zmusiła Terri do podjęcia przerwanych studiów prawniczych, Elena nie miała jeszcze dwóch miesięcy.

Proszę, powiedziała sobie, zapomnij o nim. Przynajmniej w tę noc.

Kelner przyniósł koktajle. Terri dotknęła swoim kieliszkiem kieliszka Chrisa.

- Za nas - powiedziała. - I za to, żebyśmy się położyli późno spać.

Pierwszy łyk miał świeży, prawie leczniczy smak dobrego martini. Po drugim poczuła uderzenie dżinu, najpierw ożywczy szok, a potem ciepło. Trzeci zdawał się wręcz spływać po jej języku.

Kiedy Terri znowu na nią spojrzała, mała dziewczynka dotykała twarzy matki, jakby chciała poznać w ten sposób i zapamiętać jej rysy.

- Nie mogę uwierzyć, że nigdy nie chciałeś mieć dzieci - powiedziała do Chrisa.

-

Zwłaszcza że wiem, co czujesz do Carla.

Przez chwilę Chris przyglądał się jej w zadumie; od czasu przyjazdu do Włoch pierwszy raz wspomniała o jego synu.

- Dopóki Carlo nie zamieszkał ze mną - odparł - nie myślałem, że mam do tego jakikolwiek talent. Poza tym trafił do mnie, gdy miał już siedem lat, więc uniknąłem tych okropnych kłopotów z dwu-, cztero - i sześciolatkiem i nigdy nie musiałem zmieniać mu pieluch. - Jego uśmiech błędził tylko na ustach, nie dotykając oczu. - Myślę, że to nadaje naszemu związkowi pewną godność. Carlo nigdy nie będzie musiał słuchać, jak opowiadam jego dziewczynie o wieczorze, kiedy to popłuł mi smoking.

Terri roześmiała się i postanowiła zamówić jeszcze jedno martini.

Gdy pojawiło się na stole, ciemnowłosa dziewczynka oparła właśnie głowę na ramieniu matki. Terri odkryła, że drugie martini smakuje jeszcze lepiej niż pierwsze. Nie rozumiała, dlaczego nigdy wcześniej nie wypła dwóch.

- Kocham cię - powiedziała do Chrisa. - Bardzo cię kocham.

Chris uśmiechnął się znowu, swobodnie.

- Ja też cię kocham, Terri.

Kiedy kelner przyjmował zamówienie na kolację, Terri poprosiła o czerwone wino.

Chris nie zakwestionował jej wyboru; odbył krótką naradę z kelnerem i już wkrótce na stole pojawiła się butelka chianti. Pierwszy łyk był cierpki, prawie gorzki.

- To jest dobre - zapewniła go Terri. - Naprawdę dobre.

W pewnej chwili zobaczyła, że dziewczynka opuszcza restaurację. Matka przekazała ją ojcu, który niósł dziecko przez zatłoczoną salę, prześlizgując się obok wciąż czekających ludzi. Głowa małej podskakiwała na jego ramieniu, ale oczy miała już zamknięte; o tej godzinie świat dziecka składał się z zapachów i poczucia bliskości ludzi, którzy o nie dbali.

Ta myśl napęliła Terri ciepłem, które potem, gdy przypomniła sobie, jak nosiła Elenę, natychmiast zmieniło się w smutek.

Chris podążył wzrokiem za jej spojrzeniem.

- Śliczne dziecko.

To miłe, że Chris zauważył, pomyślała Terri. Nalała sobie więcej chianti.

Mniej więcej wtedy gdy skończyła drugi kieliszek, czas i miejsce uległy zmianie.

Nie widziała prawie nic oprócz Chrisa. Pojawiła się kolacja, kelner napełnił ich kieliszki, a Chris uśmiechnął się, gdy stwierdziła, że smakuje jej spaghetti z kałamarnicami.

Obrazy rejestrowane przez mózg Terri zmieniały się jak slajdy w projektorze, kolejny nagle zastępował poprzedni: butelka wina w dłoni kelnera, znikający wraz z nim czek. Wszystko oprócz Chrisa wydawało się jej fragmentem niemego filmu; z trudem przypominała sobie, przed czym oboje uciekali. Czowała się wspaniale. Włochy były cudowne.

Nocne powietrze było dla niej wstrząsem - zimne, uderzyło w jej twarz jak woda.

Odniosła wrażenie, że Chris patrzy na nią zbyt poważnie.

- Chodźmy potańczyć - zaproponowała. - Nigdy tego nie robiliśmy.

Niespodziewanie znowu się roześmiał.

- Tańczę jak ostatnia łamaga.

- Musisz tylko poruszać ciałem. - Terri nie mogła zrozumieć, co w tym może być śmiesznego; nagle wydało się jej, że to bardzo ważne, by razem zatańczyli. - No chodź, Chris.

Pokażę ci.

Nie opierał się dłużej. Najpierw były kręte uliczki, jej dłoń w jego dłoni, a potem ciemna jaskinia nocnego klubu. W huku grzmiącej w głośnikach amerykańskiej muzyki tonęły wszystkie głosy; widać było szklaneczki brandy, usta otwierające się, ale nie wydające żadnych dźwięków, i ciała poprzątkowane purpurowymi oraz czerwonymi światłami stroboskopu. Terri poddała się muzyce z odrzuconą w tył głową i rozsypanymi włosami. Jej czoło było wilgotne, ciało rozluźnione i zmysłowe; ledwie widziała przed sobą Chrisa, a oprócz niego nikogo więcej. Piosenki nie miały znaczenia - liczył się tylko rytm muzyki i jej serce. Czuła się wolna.

Nagle muzyka ucichła. Ostre światła przygasły, purpurowe i czerwone pasma rozplynęły się w mroku. Klub był teraz tylko zatęchłym pomieszczeniem pełnym stolików, na których stały nie dopite drinki.

Chris ujął jej dłoń.

- Już zamykają.

Noc zrobiła się zimna.

- Chodźmy gdzieś - rzuciła. - Proszę, nie chcę jeszcze kończyć.

- To nic nie pomoże - wydało się jej, że usłyszała w odpowiedzi. Zaczęła biec przed siebie, w noc.

Byli na pustym placu - tonące w mroku budynki, nagie kamienie, ciemny kształt fontanny. Obcasy Terri stukwały na kamiennych płytach, szarych w świetle księżyca. Zrzuciła buty i ruszyła pospiesznie w stronę fontanny. Zanurzyła stopy w zimnej wodzie; brzeg sukni przylgnął jej do nóg. Chris stał z rękami w kieszeniach i patrzył na nią.

- Już prawie trzecia - powiedział. - Jesteśmy gdzieś na uboczu. To ostatnia fontanna w Wenecji.

Rozbawiło ją to. Roześmiała się, spojrzała w dół na Chrisa, smukłego i pięknego jak posąg, i zastanowiła się, czy jeszcze kiedykolwiek ujrzy go w ten sposób.

- To bez znaczenia - odparła i zeszła z fontanny. - Jest jeszcze coś, co chcę z tobą zrobić.

Ujęła jego dłoń i wsunęła stopy w buty. Każdy ruch wydawał jej się pewny i doskonały.

- Chodźmy - powiedziała. - Wracajmy jak najszybciej do hotelu.

Biegli krętymi ulicami, aż ostatnia z nich otworzyła się na Canale Grandę.

Kiedy znaleźli się w pokoju hotelowym, czas się zatrzymał.

Terri wyłączyła lampy. Było tak cicho, że słyszała własny oddech.

Światło księżyca i słaby blask latarni gazowych na nabrzeżu, rozpraszały nieco mrok,

ale Terri nie widziała niczego oprócz jego twarzy.

- Zostań tu - wyszeptała.

Stał obok łóżka, może dziesięć stóp od niej. Zdjęła kolczyki i położyła je na stojącej za nią toalecie. Jego odbicie w lustrze było cieniem ponad jej barkiem, tak nieruchomym, jakby zawładnął nim jej obraz. Terri znowu odwróciła się do niego.

Nie było słyhać żadnych dźwięków.

- Czekałam, żeby to zrobić - powiedziała cicho.

Powoli zaczęła się dla niego rozbierać.

Rytm muzyki brzmiącej wciąż w jej głowie był wolny i pulsujący. Sukienka, spadając, zatrzymała się na chwilę na jej biodrach.

Zsunęła biustonosz, nie rozpiąwszy go, myśląc jednocześnie o tym, że Chris nie widział jej jeszcze robiącej to w taki sposób.

Biustonosz spadł na podłogę. Terri poruszała się teraz wolniej; chciała, by Chris czuł ją przez szerokość pokoju.

- Jezu.

Jego głos był ochrypły, lecz mimo to tak wyraźny jak jej.

- Chcę zabrać nas daleko, Chris. Daleko od wszystkiego.

Kiedy była już naga, poprosiła, by nadal na nią patrzył.

Mijały sekundy. Poruszając się w srebrzystym świetle ze świadomością, że na nią patrzy, Terri w końcu poczuła się piękna.

Kiedy cień ruszył w jej stronę, nie zatrzymała się. Zobaczyła jego oczy i wydały się jej niezwykle ciemne.

- Tutaj - powiedziała.

Osunęli się na podłogę. Wszystko, co robił, było właściwe. Nawet jego milczenie, gdy w nią wszedł.

Reszta była potrzebą, zaspokajaną obopólnie i desperacko, bez żadnych ograniczeń.

Potem długo żadne z nich się nie odezwało.

- Senna? - spytał w końcu Chris.

- Nie - odpowiedziała cicho. - Nie jestem senna.

Jego usta powoli przesunęły się po jej brzuchu, a później nic innego nie miało już znaczenia. W głębokim spokoju wyzwolenia, które zaraz potem nastąpiło, Terri nareszcie zapomniała o Elenie.

SZESNAŚCIE

Kiedy Terri się obudziła, poranne słońce świeciło bezlitośnie, a pokój wyglądał jak ze złego snu: ubrania porozrzucane na podłodze, jej biustonosz wiszący na lustrze, pościel w połowie ściągnięta z łóżka. Jej potylicą pulsowała boleśnie.

Chris podał jej szklankę wody i trzy aspiryny. Połknęła je bez komentarza, po czym spojrzała na niego z ukosa.

- Jak to możliwe, że jesteś taki ożywiony?

- Zimny prysznic. - Uśmiechnął się szeroko. - Poza tym wciąż kroczę po wąskiej linii między cywilizacją a barbarzyństwem. Tak samo jak to robiliśmy ostatniej nocy.

Terri usiadła na łóżku. Była naga; potrwało chwilę, zanim uświadomiła sobie, że otarta skóra na jej łopatkach to pamiątka po dywanie. Zaczerwieniła się.

- Ile pamiętasz z tej nocy? - spytała.

Chris usiadł obok niej.

- Każdy szczegół. Masz ochotę wysłuchać dokładnej relacji?

Potrząsnęła głową.

- Nigdy jeszcze nie robiłam czegoś takiego.

- To mi pochlebia. - Pocałował ją w czoło. - Żałuję tylko, że nie wróciliśmy nieco wcześniej. Kiedykolwiek przed trzecią trzydzieści.

Terri zdołała się uśmiechnąć.

- Jeśli mam się częściej tak rozbierać, powinnam pewnie trochę poćwiczyć. - Spojrzała na niego z ukosa. - Ile razy się kochaliśmy?

- Trzy. Ale tylko dwa razy na dywanie. - Chris wyciągnął z kubelka na lód mokrą serwetkę, wyjął ją i podał Terri. - Połóż ją sobie na chwilę na oczach. Rano mi to pomogło, a naprawdę tego potrzebowałam.

To był dobry pomysł; wszystko w pokoju raziło jej oczy. Ciemność była lepsza, a poza tym serwetka złagodziła pulsowanie, które przebiegało od jej karku do oczodołów.

- Skoro już mówimy o ostatniej nocy - usłyszała głos Chrisa - to raczej nie użyłaś krążka, prawda?

- Chyba żartujesz. Czy ty użyłeś prezerwatywy?

- Tego się właśnie obawiałem - rzekł. - Godzina amatorów.

Zsunął serwetkę z jej oczu i pocałował ją. Terri ujęła jego dłoń i przyłożyła ją sobie do policzka.

- Możesz mi podać telefon? - zapytała.

Cień przemknął po jego twarzy. Potem jednak odwrócił się, wyciągnął rękę i podał jej słuchawkę.

- Dzięki - powiedziała i wybrała numer Richiego.

Nikt nie odebrał.

Trzymając słuchawkę, Terri pomyślała, że Elena musi się czuć tak, jakby straciła matkę. Przypomniała sobie tak wyraźnie, jakby to było zaledwie wczoraj, dzień, w którym Rosa z posiniaczoną twarzą poszła do lekarza, a ona ukryła się przed ojcem w sypialni.

Wypatrując wtedy przez okno matki, Terri bała się, że Rosa może powiedzieć prawdę o tym, co się stało, i że nie pozwolą jej już wrócić do domu. Kiedy w końcu wróciła, przystając co chwilę na chodniku do chwili, gdy zobaczyła w oknie twarz córki, mała Terri poczuła ulgę, ale jednocześnie ogarnęło ją zabarwione poczuciem winy współczucie dla matki.

Przypomniawszy to sobie teraz, Terri zrozumiała siłę pragnienia Eleny, żeby jej matka wróciła do Richiego; Terri nie miała blizn, które Elena mogłaby zobaczyć.

Patrząc na Chrisa, ponownie wybrała numer.

Żadnej odpowiedzi. Nagle wszystkie symptomy jej kaca dały znać o sobie - poczucie winy, mdłości i niechęć do siebie.

- Boże, chciałabym, żeby umarł - powiedziała z goryczą.

Słowa odbiły się echem w jej głowie. Chris stwierdził jednak tylko:

- Powinienem zadzwonić do Carla.

Podala mu telefon. Wybierając numer, odwrócił się do niej plecami.

W momencie gdy Carlo odebrał, głos Chrisa poweselał. Terri odczekała chwilę i wyszła z pokoju.

Kiedy Chris skończył rozmowę, jeszcze raz podniosła słuchawkę. Jej głowa wciąż boleśnie pulsowała.

- Nic? - zapytał.

- Nic. A Elena od wielu godzin powinna już być w łóżku. - Odłożyła słuchawkę i wyszła na balkon. Poranek był jasny; na chodnikach pojawiali się pierwsi ludzie.

- Jeśli do wieczora nie zdołam połączyć się z Richiem, zadzwonię do przedszkola - oznajmiła.

Chris nic nie powiedział.

Po jakimś czasie nałożyli okulary przeciwsłoneczne i poszli do kawiarni na otwartym powietrzu na placu Świętego Marka, tym ogromnym kamiennym prostokącie o rozmiarach

dwóch boisk futbolowych otoczonym z trzech stron przez jedno oraz dwupiętrowe budynki z tarasami i ozdobnymi kolumnami. Wybrali stół, zamówili croissanty i podwójne espresso, a następnie zaczęli oglądać plac. Terri uświadomiła sobie, że jest bardzo piękny.

- Przepraszam - powiedziała w końcu. - Nie tylko za to, że tak się zamartwiam.

Za wszystko. - Spojrzała mu w oczy. - Czasem zastanawiam się, czy kiedykolwiek zdołasz mi wybaczyć to, co on ci zrobił. Nawet jeśli znajdziemy jakiś sposób, żeby być razem.

Chris odsunął krzesło od stolika i wyprostował nogi. Patrzył na filiżankę espresso, którą trzymał w dłoniach.

- Myślę, że bardziej chodzi tu o to, czy ty zdołasz wybaczyć sobie to, że byłeś z nim.

Na tyle, by pozostać ze mną.

- Innymi słowy, wciąż uważasz, że potrzebuję psychiatry.

- Czy to także jest grzech? Taki jak ten we śnie, który znowu zaczął cię nawiedzać?

Lub jak to uczucie, jakiegokolwiek ono było, które wzbudzały w tobie matka i ojciec i któremu nigdy nie stawiałaś czoła?

Terri odwróciła się.

- Nie lubię o nim myśleć - powiedziała w końcu. - Kiedy to robię, ogarnia mnie strach.

Tak czy owak większości z tego prawie już nie pamiętam. - Nagle poczuła gniew. - Jest już po wszystkim, rozumiesz? Mój ojciec nie żyje.

Chris przyglądał się jej znad krawędzi swojej filiżanki.

- Jak on umarł, Terri? Nigdy mi tego nie powiedziałaś.

Terri odruchowo zamknęła oczy.

Obraz, który nagle zajaśniał w jej głowie, był jak błysk lampy aparatu pozostawiający bolesny cień na siatkówce. Głowa ojca leżąca u jej stóp w pierwszych promieniach słońca, wstęga zaschniętej krwi ciągnąca się od jego skroni. Poczowała, jak jej umysł wzdrygnął się i zamknął na ten widok; potem była już tylko nicość.

Nie odpowiedziała.

- Co to jest, Terri? - zapytał łagodnie Chris. - Czujesz się w jakimś stopniu winna?

Terri otworzyła oczy, odpędzając straszny obraz. Nie spojrzała jednak na Chrisa.

- Czulałam się potem bezpieczniej w domu - odparła ostatecznie. - Może obwiniam się o to, że mi się to podobało. - W jej głosie dało się słyszeć zmęczenie. - Czasami, Chris, myślę, że właśnie dlatego z taką determinacją dążyłam do tego, by zostać prawnikiem.

Ponieważ w sądzie obowiązują zasady: nikt nie jest bity i wszyscy mogą się wypowiedzieć.

Sądziłam, że prawo chroni nawet dzieci.

Chris odwrócił głowę w stronę placu i umilkł. Tak jak się Terri spodziewała.

SIEDEMNAŚCIE

Terri stała w budce telefonicznej w pobliżu Pałacu Dożów.

W mieszkaniu Richiego nikt nie podnosił słuchawki. Tak jak poprzednio, automatyczna sekretarka ze swoim wesołym komunikatem.

Chris przechadzał się tam i z powrotem, mrużąc oczy na południowym słońcu. Kiedy znowu zaczęła wykręcać numer, odwrócił się.

Terri pchnęła szklane drzwi. Na twarzy poczuła chłodną bryzę.

Chris włożył ręce do kieszeni. Przez chwilę, pomyślała, wyglądał tak, jakby był czymś zdenerwowany.

- W San Francisco jest trzecia nad ranem - powiedziała do niego. - Richie tam jest, Chris... on tylko nie odbiera telefonu.

- O trzeciej nad ranem i ja mógłbym nie odebrać. O ile możemy stwierdzić, wyłączył dzwonek i automatyczną sekretarkę. - Jego głos zdradzał lekką irytację. - Kto wie... może do wieczora zmęczy się torturowaniem ciebie. W nadmiarze każda zabawa staje się nużąca.

Wieczorem, pomyślała Terri, zadzwoni do przedszkola. Prawie zapomniała, z kim jest.

- Masz ochotę na lunch? - zapytał Chris.

- Jeszcze nie. - Ujęła jego ramię. - Masz coś przeciwko temu, żebyśmy trochę pospacerowali?

Milcząc, szli wolnym krokiem wzdłuż Canale Grandę. Na szerokim nabrzeżu było sporo ludzi, ale nie panował tłok; wiał orzeźwiający wiaterek niosący lekki, przyjemny zapach morza. Wokół nich tłoczyli się weneccjanie i turyści z aparatami fotograficznymi, którzy zatrzymywali się przed kramami z antykami i małymi restauracyjkami. Wielu z nich było Włochami, co przypomniało Terri, że tylko nielicznych Amerykanów stać na to, by zwiedzać świat w takim stylu, jaki ich podróży zapewnił Chris. Poczuła jednocześnie wdzięczność i zakłopotanie: myśląc o Elenie, zaczęła się zastanawiać, czy powinna teraz być we Włoszech.

Chris zatrzymał się i zaczął przyglądać ulicznemu artyście, który rysował piórkiem portrety każdego, kto się na to zgodził. W czerwonym szaliku i z wąsami o wykrzywionych ku górze końcach niezwykle przypominał Salvadora Dalego; jego prace, pomyślała ironicznie Terri, były nieco bardziej przyziemne. Ale rysował - wymachując piórkiem i robiąc dramatyczne przerwy, by przyjrzeć się z uwagą swojej modelce, tlenionej Niemce w średnim

wieku - z komiczną wręcz powagą wielkiego mistrza. Terri spostrzegła, że ta scena poprawiała Chrisowi nastrój: miał więcej ciepłych uczuć dla ludzi - nawet ich słabostek i próżności - niż początkowo sądziła.

- On jest cudowny - powiedział półgłosem. Terri wiedziała, że nie miał na myśli rysunków; Chris znalazł coś godnego podziwu w żywotności i przekonaniu o własnych możliwościach, które każdego ranka kazały temu człowiekowi wstawać z łóżka, natłuszczać wąsy i wyruszać w świat ze swoim przybornikiem, by na wybranym kawałku chodnika stawać się Salvadorem Dalim.

Artysta ukończył rysunek i podał go z pewną ceremonią niemieckiej turystce. Nie wyglądała na zadowoloną. Zaczęli się targować o cenę; kiedy ją uzgodnili, kobieta odeszła bez słowa podziękowania. Mężczyzna sposepniał: pozostawiony bez modelu, zapadł się w sobie, a w jego próbach zdobycia nowych klientów było coś poniżającego.

- Chcesz zrobić dobry uczynek? - zapytał Chris.

Terri nie uważała się za godną pozowania jakimkolwiek artyście.

- Ja?

- Na pamiątkę - dodał lekkim tonem. - Od pierwszego dnia, gdy cię ujrzałem, chciałem mieć twój obraz.

Rysownik zauważył ich za sobą i z nadzieją w oku zaczął się przyglądać Terri.

- Nigdy nie przyszło ci to do głowy - powiedziała do Chrisa. - Poza tym nienawidzę swojego nosa. Jeśli się na to zgodzę, sama wybiorę szafę, w której zawieszę mój portret.

- Będzie w mojej sypialni - odparł Chris i podszedł do rysownika.

Terri siedziała przed nim cierpliwie, z torebką u stóp, podczas gdy artysta obsypywał ją komplementami i uśmiechał się do Chrisa jak mężczyzna, który potrafi docenić szczęście innego. Terri zaczęła się dobrze bawić, czerpiąc przyjemność z wyraźnej uciechy, jaką miał Chris.

Po pewnym czasie w pobliżu przystanął inny mężczyzna, żeby popatrzeć - sądząc po wyglądzie, był to młody Włoch, kędzierzawy i szczupły. Stał za Chrisem; jego wzrok przesuwiał się z Terri na obraz, jakby krytycznie porównywał portret z modelką.

- Wspaniałe podobieństwo - powiedział Chris do rysownika. - Nawet lepsze, niż się spodziewałem.

Zerkający z ukosa na swoje przybory artysta uśmiechnął się, usłyszawszy ten komplement.

- To prawdziwa przyjemność, sir. Pańska żona jest piękna.

Chris pochwycił spojrzenie Terri: biorąc pod uwagę ich sytuację, w pomyłce było tyle

ironii, że nie zdołała stłumić figlarnego uśmiechu.

- Powinien częściej to słyszeć - powiedziała rysownikowi. - Przez całe dni muszę się obywać bez najmniejszej oznaki uczucia.

Chris odwrócił się, żeby ukryć uśmiech. Nagle coś mignęło Terri przed oczami.

Wzdrygnęła się, wystraszona, a potem zobaczyła, jak młody Włoch chwytając jej torebkę i zaczyna uciekać.

- Chris...

Ale Chris to widział.

- Czekaj tutaj - rozkazał i rzucił się w pogoń za złodziejem.

Tamten wyprzedzał go o dziesięć jardów, ale nie przewidział, że będzie miał do czynienia z turystą, który z taką pasją jak Chris dba o swoją kondycję.

Terri instynktownie pobiegła za nimi.

Mężczyzna wpadł w grupę turystów i roztrącił ich, nie bacząc na otwarte ze zdziwienia usta oraz zaskoczone twarze. Obejrawszy się przez ramię, zobaczył za sobą Chrisa; nogi złodzieja zaczęły poruszać się jeszcze szybciej, niosąc go po szerokim chodniku.

Chris pędził za nim, wykorzystując drogę, którą mężczyzna utorował wśród przechodniów. W tym pościgu było coś złowrogiego - wyglądało to tak, jakby dzięki niemu Chris mógł dać upust długo tłumionemu, ogromnemu gniewowi, którego przejawem były jego coraz dłuższe susy. Postacie obu mężczyzn malały w oddali.

Serce Terri waliło.

- Chris! - zawołała. - Nic się nie stało!

Nie mógł jej usłyszeć. Zobaczyła, że wyraźnie już przestraszony złodziej znowu ogląda się za siebie. Kędy nagle skręcił między parasole restauracji na wolnym powietrzu, strącając na beton naczynia, Chris prawie nie zwolnił tempa.

Terri przyspieszyła.

Minąwszy ostatni parasol, złodziej zniknął między dwoma budynkami w bocznej ulicy. Terri pomyślała, że jego jedyną szansą było zgubienie Chrisa w labiryncie Wenecji. W głębi serca miała nadzieję, że mu się to uda.

Chris zniknął w bocznej ulicy.

Terri przebiegła przez restaurację. Suknia starej kobiety, która upadła na beton, pokryta była rozrzuconym jedzeniem. Słysząc krzyki; potłuczone talerze chrzęściły Terri pod stopami.

Gdy znalazła się na początku bocznej ulicy, spostrzegła, że mężczyzna wyprzedzający Chrisa o dwadzieścia jardów znika w alejce prowadzącej na prawo. Terri już ciężko dyszała;

kiedy zaczęła znowu biec, poczuła ból w boku i mocne pulsowanie w głowie, a mdłości, które ją ogarnęły, nie ustępowały intensywności porannej chorobie.

Skręciwszy w prawo na rogu, znalazła się w Wenecji, która ją przestraszyła.

Alejka była szczeliną światła, ciemnym przejściem między kamiennymi domami a atramentowocarnym kanałem, stojącym i lekko cuchnącym. Na ścianach była pleśń; pranie zwisające z okien wyglądało jak szmaty. Był to świat tak stłoczony i tak ociekający wilgocią, że Terri poczuła się jak w pułapce.

Przed żelazną bramą domu z oknami zabitymi deskami zobaczyła dwie sylwetki.

Chris trzymał złodzieja za gardło i przyciskał jego głowę do drzwi. Ich twarze dzieliło tylko kilka cali.

Terri rzuciła się biegiem w ich stronę.

- Nie! - krzyknęła.

Chris nie odwrócił się. Jego czoło lśniło od potu; zdawał się prawie nie oddychać.

Mężczyzna patrzył na niego wytrzeszczonymi oczami, zły i wystraszony. Torebka Terri wciąż zwisała z jego dłoni.

Chris wpatrywał się w twarz złodzieja, jakby ten wcale nie był człowiekiem.

- Sądząc po jego oddechu - odezwał się - jest palaczem. Inaczej nigdy bym go nie dogonił.

Równie dobrze mógłby mówić o martwym zwierzęciu. Terri czuła ich napięcie: bogaty Amerykanin wrzący tłumionym gniewem, który mogła zrozumieć, i złodziej, który musiał nim gardzić. Kędzierzawe włosy Włocha przypomniały jej o Richiem.

Plunął Chrisowi w twarz.

Wyraz twarzy Chrisa nie zmienił się. Poruszył tylko lekko głową, jakby zainteresowało go, że mężczyzna go zrozumiał.

- Puść go - poprosiła cicho Terri. - Proszę.

Wydało jej się, że dłoń Chrisa zacisnęła się jeszcze mocniej.

- Sprawdź torebkę - polecił jej. - Upewnij się, że masz wszystko.

Kiedy wyjmowała torebkę z palców złodzieja, Chris przekręcił kołnierzyk jego koszuli. Widziała poruszające się jabłko Adama tego mężczyzny i jego ślinę na twarzy Chrisa, którego dłoń wciąż była napuchnięta.

Nawet nie zajrzała do środka.

- Jest wszystko - powiedziała szybko.

Chris szarpnął złodzieja za szyję. Potem, jakby byli partnerami w tańcu, odwrócił go, pociągnął kilka stóp i ustawił tyłem do kanału - mężczyzna stał na ugiętych nogach, stopy

miał na chodniku, ale wychyloną do tyłu głowę nad wodą. Wykrzywił twarz w grymasie i zaczął się wrywać.

- Jak sądzisz, zdołasz utrzymać równowagę, jeśli cię teraz puszcze? - zapytał łagodnie Chris.

Coś w jego głosie sprawiło, że Terri zastygła w bezruchu. Nawet złodziej przestał się szarpać. Potem, wyraźnie poniewczasie, wzruszył ramionami, udając, że nie zrozumiał.

- To fatalnie, bo teraz nigdy się już tego nie dowiemy - powiedział Chris i delikatnie pchnął go do kanału.

Rozległ się głośny plusk. Chris po raz pierwszy odwrócił się ku Terri.

Patrzyła za niego na wodę, na złodzieja. Miał całkowicie zmoczone włosy i wymachiwał chaotycznie rękami.

- Czy on umie pływać? - zapytał Chris.

- Tak.

- Doskonała sprawiedliwość, w końcu. - Gniew już go opuścił, a w jego głosie pojawiło się znużenie. - Lepsze to od dzwonienia na policję. Lub, jeśli już o to chodzi, do American Express.

Terri ostatni raz spojrzała na złodzieja, który niezgrabnie wdrapywał się do motorówki przycumowanej przy ścianie, a potem wytarła twarz Chrisa chusteczką jednorazową.

Kiedy na nią zerknął, zobaczyła w jego oczach zakłopotanie, jakby dopiero teraz wrócił do równowagi.

- Chodźmy - powiedziała. - Nie zapłaciliśmy rysownikowi.

Ruszyli z powrotem aleją w kierunku bocznej ulicy. Zatrzymawszy się przy restauracji, Chris przeprosił za zamieszanie i zostawił trochę lirów na pokrycie szkód. Potem wrócili na nabrzeże Canale Grandę. Z wyjątkiem podziękowania, Terri nie miała mu zbyt wiele do powiedzenia.

Na widok ulicznego artysty Terri otworzyła torebkę. Rysownik uśmiechnął się radośnie. Kiedy jednak podał Terri portret, zamiast swojej zobaczyła na nim twarz Chrisa płonącego gniewem, jakiego nigdy jeszcze u niego nie widziała.

OSIEMNAŚCIE

Tego wieczoru Chris i Terri wracali do Daniela z kolacji, którą zjedli w Harry's Bar.

Inni kochankowie, bardziej beztroscy, spacerowali ramię przy ramieniu pod gazowymi latarniami. Terri chciałyby do nich dołączyć, ale wiedziała, że nie zazna spokoju, dopóki nie porozmawia z Eleną.

Kiedy dotarli do hotelu, przeszła szybko przez ozdobny hall i wyprzedzając Chrisa, wbiegła na górę po schodach. Otworzywszy drzwi, włączyła lampę i natychmiast zaczęła wciskać klawisze telefonu.

Raz jeszcze Richie nie odebrał.

Odłożyła słuchawkę. Stojący w progu Chris przyglądał się jej przez chwilę. Potem wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Terri uniosła głowę i patrzyła na niego bez słowa w przyćmionym świetle.

Zaczął przemierzać pokój. Od incydentu ze złodziejem Terri wiedziała, że jego nerwy są napięte do ostatecznych granic.

- Przykro mi - powiedziała w końcu. - Może byłam szalona, przyjeżdżając tutaj.

Chris odwrócił się i popatrzył na nią wyraźnie dotknięty.

- Może powinnaś zostawić męża w domu - odparł dosadnie.

- Nie odpowiem na to. Nie teraz. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - Jest mi bardziej przykro z powodu tego, co ci zrobił, niż jesteś to sobie w stanie wyobrazić. I może osiąga właśnie to, czego chce... że siedzimy tutaj i kłócimy się przez niego, jakby pociągał za sznurki z odległości siedmiu tysięcy mil. - Przerwała, aby tym bardziej uwydatnić swoje słowa. - Ale teraz, Chris, liczy się tylko to, że nie mogę się skontaktować z córką.

- A więc jesteśmy tutaj - odparował - w Wenecji, i czekamy przy telefonie, żeby usłyszeć głos Richiego.

Jego oczy, jasne i chłodne, zdawały się wpatrywać w samą głębię wstrętu, jaki budził w nim Richie. Terri uświadomiła sobie nagle z jakimś gorzko-słodkim uczuciem, że w świetle tego, przez co przeszli, ona i Chris kłócili się bardzo mało.

- Czasem - dodała łagodniej - martwię się, że on ją po prostu zabierze.

Chris popatrzył na nią zaskoczony.

- Kidnaping? Dwa tygodnie przed rozprawą? Chciałbym, żeby był taki głupi.

Terri umilkła na chwilę.

- Za godzinę dzwonię do przedszkola - oznajmiła w końcu. - Albo Elena tam jest, albo

jej nie ma.

Chris odwrócił się, aby popatrzeć na zewnątrz, w noc. Ale jego spojrzenie zdawało się nieobecne, jakby miało jedynie odsunąć od niego jego ból. Raz jeszcze uzmysłowiło to Terri ogrom jego samokontroli i stopień wyizolowania, które było jej ceną.

- Może byłoby ci łatwiej, gdybyś po prostu pozwolił sobie na wybuch - powiedziała łagodnie.

Chris pokręcił nieznacznie głową, bardziej do siebie niż w odpowiedzi na sugestię Terri.

- Widziałem, jak moi rodzice wpadali w gniew - rzekł po jakimś czasie. - Rzucali w siebie wazonami w napadach pijackiej wściekłości i mówili rzeczy, których nigdy nie można wybaczyć. Uświadomiłem sobie wtedy, że słowa są gorsze od tłuczenia porcelany... to właśnie to, co sobie powiedzieli, zniszczyło ich małżeństwo. - Znowu odwrócił się do niej. - To jedna z tych rzeczy, które sprawiają, że jesteśmy do siebie podobni. Ty wierzysz, że gniew to grzech. - Przyciszył głos. - Należymy do tego samego gatunku, ty i ja. Ale nie jestem pewny, czy ty już to wiesz. Albo czy zdajesz sobie sprawę, jak ważne to może być.

Terri pomyślała o jego kontuzjowanej dłoni, sinawej barwie miejsca stłuczenia, a potem o złodzieju.

- Ale czy kiedykolwiek pozwoliłeś sobie wpaść w gniew, Chris? Mam na myśli taki gniew, że przestałeś mieć ochotę go kontrolować?

Chris nie odpowiedział; zupełnie jakby jej nie usłyszał.

- Nie mogę zmusić cię, żebyś tu została - powiedział w końcu. - Ale zanim zadzwonisz do przedszkola, powinnaś przynajmniej dowiedzieć się, czy Rosa widziała Elenę.

Jeśli chcesz zrobić dobre wrażenie na takich ludziach jak Scatena czy Alec Keene, nie możesz im się wydać osobą złośliwą lub panikarką.

Terri popatrzyła na zegarek i nie odpowiedziała. Chwilę później poczuła dłoń Chrisa na swoim ramieniu.

Sięgnąwszy po słuchawkę, zadzwoniła do Rosy.

Sześć sygnałów, siedem. Wydało się jej, że dłoń Chrisa zacisnęła się mocniej.

- Żadnej odpowiedzi? - zapytał.

- Żadnej. A moja matka nie ma automatycznej sekretarki.

Chris milczał przez chwilę.

- Spróbuj jeszcze raz - powiedział. - Może wybrałaś zły numer.

Znam numer swojej matki, omal nie warknęła w odpowiedzi. Opanowała się jednak i ponownie zaczęła nadszczać klawisze. Przycisnąwszy słuchawkę do ucha, słuchała sygnałów.

- Halo?

Połączenie było złe, a kobiecy głos tak słaby, że Terri ledwie go słyszała.

- Mama?

- Terri?

- Dzięki Bogu, że jesteś w domu.

Nastąpiła sekunda ciszy, a potem echo opóźnionego przekazu.

- Byłam w piwnicy - odpowiedział głucho brzmiący głos Rosy. - Szukałam tam czegoś. Jak się masz?

- Szukam Eleny. Zamartwiam się o nią.

Kolejne opóźnienie, które zdawało się przeciągać w nieskończoność.

- O Elenę?

- Tak. Chcę wiedzieć, czy z nią rozmawiałaś?

Jeszcze dłuższa przerwa.

- Ona jest tutaj, Terri.

- Z tobą?

- Tak. - Tym razem ciszę panującą w słuchawce przerywały trzaski. - Jest w przedszkolu.

Terri zamknęła oczy.

- Elena jest z moją matką - wyjaśniła półgłosem Chrisowi, a potem, jakby w opóźnionej reakcji, oparła się z ulgą o niego.

Matka nie powiedziała nic więcej; Terri miała wrażenie, że zanim zadała następne pytanie, upłynęło bardzo dużo czasu. Kiedy jednak to zrobiła, mówiła już innym tonem, pełnym rezerwy i napięcia.

- Gdzie jest Richie?

Najpierw ze słuchawki dobiegła kolejna porcja trzasków, a potem odpowiedź Rosy:

- Nie pokazał się tu od twojego wyjazdu.

Terri wyprostowała się gwałtownie.

- Próbowaliśmy się z nim skontaktować?

Poczuła, że Chris wstaje i odchodzi.

- Nie. - W dobiegającym z daleka głosie Rosy zabrzmiało lekkie zaskoczenie. - A powinnam?

- Nie wiem. Czy Elena jest zaniepokojona?

- Była tylko na początku. Teraz wydaje się nawet szczęśliwa.

Terri mogła sobie to wyobrazić, przynajmniej chwilowo.

- Chwileczkę, mamó. - Zakrywszy słuchawkę, odwróciła się do Chrisa. Znowu stał przy oknie, więc nie mogła dojrzeć jego twarzy. - Richie nie pokazał się u mojej matki - powiedziała. - Jak myślisz, co powinnam zrobić?

Chris wzruszył ramionami.

- Nic.

Terri rzuciła mu pytające spojrzenie.

- Oddani ojcowie nie powinni zaniedbywać opieki - wyjaśnił. - Po co mu o tym przypominać?

Terri zmarszczyła brwi.

- Myślałam o Elenie.

- Ja także. Niech przez jakiś czas kisi się we własnym sosie.

Po chwili namysłu Terri powiedziała do matki:

- Niech tak pozostanie. Pokaże się, kiedy uzna to za właściwe.

- W porządku. - Głos Rosy brzmiał teraz wyraźniej.

Wciąż patrząc na Chrisa, Terri milczała przez chwilę.

- Powinnaś do mnie zadzwonić, mamó. Bardzo się niepokoiłam.

- Przykro mi, Tereso. Chciałam to zrobić. Trochę później dziś rano.

Może tylko Terri wyobraziła to sobie, ale wydało się jej, że usłyszała lekką naganę w powściągliwej odpowiedzi matki - gdyby nie pojechała do Włoch, nie straciłaby kontaktu z Eleną. Uznała, że przeciąganie tej rozmowy jest bezcelowe: była pewna, że Rosa nie zapyta ją, jak przebiega jej podróż.

- Powiedz Elenie, że zadzwonię do niej. A jeśli usłyszysz coś o Richiem, zadzwoń do mnie, proszę.

- Zadzwonię. - Głos jej matki był teraz łagodniejszy. - Ale nie martw się, kochanie.

Wszystko jest w porządku.

Kiedy Terri odłożyła słuchawkę, zobaczyła, że Chris wyszedł na balkon. Patrzył na kanał: na falisty taniec ulicznych świateł na czarnej wodzie, na grupy i pary przechodzące poniżej, na samotną łódź sprzedawcy papierosów znikającą w mroku nocy, w miarę jak oddalała się od brzegu, zmierzając w kierunku San Giorgio.

- Zastanawiam się, gdzie on jest - odezwała się Terri.

Chris nie odwrócił się.

- Nie mogłoby mnie to mniej obchodzić.

Terri stanęła za jego plecami.

- On jeszcze nigdy tak nie nawalił, to wszystko. Chcę powiedzieć, że Richie nie jest

godny zaufania, ale tak po prostu nie znika.

Chris znowu nieznacznie wzruszył ramionami.

- Od jak dawna go nie ma?

- Nie wiem, naprawdę. Od niedzieli, kiedy miał odebrać Elenę, minęły dwa dni.

- Dwa dni. - Chris odwrócił się do niej. - Wiemy, że Elena jest bezpieczna, tak?

Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałbym dłużej nie marnować czasu, zastanawiając się obsesyjnie, co też mogło przydarzyć się Richie mu. Szczerze mówiąc, nie chciałem budzić w sobie daremnych nadziei.

Terri oparła rękę na biodrach.

- Kiedy myślę o nas, czuję dokładnie to samo co ty. Ale nie wtedy, gdy myślę o Elenie. Czy nam się to podoba czy nie, Richie jest częścią jej świata. Również on zapewnia jej poczucie bezpieczeństwa.

- O jasna cholera! - Dochodzący z ciemności głos Chrisa był spokojny, ale słysząc w nim było napięcie. - Nie zamierzam snuć sentymentalnych rozważań o tym gnojku jako o ojcu ani słuchać, jak ty to robisz.

- On jest jej ojcem i Elena go kocha. Nie mogę udawać, że tak nie jest, tylko po to, żeby sprawić ci przyjemność. - Przerwała, po czym dokończyła już spokojniej: - Mówimy o uczuciu, które po prostu istnieje.

- Byłoby znacznie lepiej - odpalił Chris - gdyby Richie już nigdy się nie pokazał.

Ponieważ jeśli któregoś z rodziców nie ma w pobliżu, dzieci po prostu obdarzają go wymyślanymi cechami, jak Boga lub gwiazdę filmową. A Elena to właśnie zrobiłaby z Richiem. - Uśmiechnął się sardonicznie. - Zakładając, że pozwoliłabyś jej na to.

Terri przyglądała mu się z uwagą.

- Czy my kłócimy się o Richiego? A może próbujesz powiedzieć mi coś innego?

Chris oparł się poręcz zalanego światłem księżyca balkonu. Powiew zimnej bryzy znad kanału owiał go i dotknął twarzy Terri.

- Ty naprawdę nie wiesz, prawda? - powiedział cicho.

Coś w jego głosie, cichym i spokojnym, zaniepokoiło ją. Wiatr oziębził jej skórę; nie mogła dojrzeć jego twarzy.

- Czego nie wiem?

Odwrócił się w bok.

- Przynajmniej pół tuzina razy, tylko w ciągu ostatnich kilku dni, mówiłem sobie, że powinienem pozwolić ci odejść. Czasem nawet tego chcę. Ale nigdy nie mogę się na to zdobyć. - Nie skrywany ból w jego głosie zaskoczył ją. Kiedy jednak znowu się odezwał,

zrobił to łagodniejszym tonem: - Czasem obwiniam ciebie za Richiego.

Terri chciała podejść do niego, ale powstrzymała się.

- Rozumiem, Chris. Chodzi tylko o to, że po prostu nie mogę z tym żyć.

- I nie powinnaś. Być może z kimś innym nie musiałabyś przez to przechodzić.

- Ale to nie z nami dzieje się coś złego, Chris. To z nim jest coś nie tak.

Pytanie tylko, czy jest jakiś sposób, żebyśmy poradzili sobie z tym, co zrobił.

Chris pokręcił wolno głową.

- Nie, jeśli będę cię obciążał winą za niego. W tej sprawie również masz rację.

- W jego głosie brzmiało zmęczenie. Wszedł z cienia i dotknął czołem jej czoła. -

Knoć wszystko - wyszeptał. - Zawsze ci się przyglądam i nigdy nie wiem, co zrobić lub powiedzieć.

- Ponownie zamilkł. - Nie miałem racji, przywożąc cię tutaj. Przepraszam, że cię na to namówiłem.

Terri delikatnie pocałowała go w twarz.

- To ja nie miałam racji - powiedziała w końcu. - Przez kilka następnych dni powinniśmy spróbować żyć naszym życiem.

DZIEWIĘTNAŚCIE

Następnego popołudnia, po leniwej przejażdżce przez tokańską prowincję, dotarli do najbardziej zachwycającego miejsca, jakie Terri kiedykolwiek widziała.

Podobnie jak wiele miast w Toskanii, Montalcino zbudowano na stromym wzgórzu, pierwszej linii obrony w średniowieczu. Brukowane uliczki były zbyt wąskie, aby można nimi jeździć samochodem, więc zaparkowali w pobliżu zamku z szarego kamienia z trzema kwadratowymi wieżami i wielkim kamiennym dziedzińcem. Gdy Terri weszła do twierdzy, wydało się jej, że znalazła się w innym czasie i miejscu: stojąc tam, mogła bez trudu wyobrazić sobie strażników wypatrujących wroga z wież i dziedzińiec pełen żołnierzy oraz koni. Ze znajdującego się z tyłu, otoczonego niskim murem ogrodu, w którym rosły rzędy drzew owocowych, rozciągał się rozległy widok na wzgórza i doliny. Terri to miejsce wydało się bezpieczne, nienaruszalne.

Samo miasto było oryginalne, a mimo to pełne życia. Co jakiś czas odzywały się dzwony kościoła; dzieci grały w piłkę na rynku otoczonym przez ławki i rozmawiających ludzi; przygięta wiekiem para szła pod rękę, stąpając w ten dziwnie formalny sposób, w jaki chodzą starsi Włosi. Ich powolne kroki zdawały się wyryte w kościach i w mózgu, co było rezultatem nie tylko wieku, ale i życia spędzonego w miejscu odległym od wszelkich zmian, a nawet pośpiechu. Patrząc na nich, Terri poczuła, że jest spokojniejsza, znowu dostrojona do Chrisa.

- Możesz sobie wyobrazić nas w ich wieku? - zapytała.

- Jasne. Tylko że ja będę na wózku.

Uśmiechnąwszy się, Terri wzięła go pod rękę. Zatrzymali się na krótko, żeby kupić wodę mineralną, a potem zaczęli krążyć po uliczkach. Kiedy tak wędrowali, Terri uświadomiła sobie, że jedna z nich zdaje się prowadzić w przestrzeń. Podeszli tam i stwierdzili, że patrzą na porośnięty drzewami teren wokół wiekowego kościoła, teren, który kończy się nagle przepaścią i zapierającą dech w piersiach panoramą wzgórz, pól oraz dolin ciągnących się w dal, aż zdawały się raczej nikać gdzieś w przestrzeni, niż kończyć.

Usiedli na ławce obok kościoła pod obsypanym białym kwieciami drzewem i popijali wodę z zimnych zielonych butelek. Przed nimi rozpościerały się pola dzikich kwiatów, a nieco dalej, na zboczach wzgórz, które najpierw opadały, potem zaś wznosiły się w kierunku wiejskich domków, rzędy podpartych palikami winorośli. Słabnące już światło pogłębiło zieleni wzgórz i złagodziło brunatną barwę ścian willi. Wiatr niósł słaby zapach kwiatów;

trawa przyjemnie chłodziła ich nagie stopy.

Chris zdawał się kontemplować dzwonnice kościoła.

- Kocham kochać się z tobą - powiedział.

Nie odwrócił głowy; uwagę tę wygłosił tak zdawkowo, jakby był to komentarz na temat architektury budowli, której się przyglądał.

- Co ci o tym przypomniało? - zapytała Terri. - Dzwonnica?

- Och, sam nie wiem. Myślę o tym cały czas... w sądzie, podczas meczów baseballu, wszędzie. A więc, jak sądzę, mogłoby to być cokolwiek. - Uśmiechnął się nieznacznie. - Nawet ostatnia noc.

Terri osunęła się nieco na ławce i wystawiwszy twarz na słońce, zaczęła przypominać sobie, co czuła, kiedy się kochali.

- Rzeczywiście nie jest źle - przyznała. - W sprawach seksu radzisz sobie całkiem dobrze. Mogłabym mieć znacznie gorzej. - Uśmiechnęła się. - Prawdę mówiąc, miałam gorzej.

- Tak? - Popatrzył na nią z uprzejmym zainteresowaniem. - A kiedyż to było?

- Przez cały czas.

Uśmiech Chrisa, oślepiający bielą zębów i nagły, sprawił, że wyglądał niemożliwie młodo; tylko ledwie widoczne zmarszczki w kącikach oczu wskazywały, że ma powyżej trzydziestki.

- Jesteś mężczyzną, który mnie ogromnie pociąga - powiedziała.

Czym było to, zastanawiała się Terri, co po tym wszystkim, przez co przeszli, wciąż tak mocno na nią działało? Po części składał się na to pociąg do Chrisa, tak głęboki, że chciała być tak blisko niego, jak to tylko było możliwe. Po części zaś, bardziej dla niej mistycznej, był to sposób, w jaki odwracał głowę; sposób, w jaki poruszał się po pokoju, sprężysto i energicznie; sposób, w jaki zmieniał się wyraz jego oczu, gdy sięgał po nią. Gdy już skończyli się kochać, leżała zawsze obok niego, patrząc mu w oczy i nie czując potrzeby, by cokolwiek mówić. Tak jak ostatniej nocy.

To było tak, pomyślała teraz, jakby mogła zatrzymać ich czas.

Chris postawił na ławce swoją butelkę wody mineralnej.

- Wiesz, kiedy pierwszy raz uznałem, że jesteś naprawdę seksowna?

- Nie mam pojęcia.

- Kiedy zobaczyłem, jak przesłuchujesz świadka.

Terri popatrzyła na niego.

- Boże, Chris, wydaje mi się, że mówisz serio.

Ponownie się uśmiechnął.

- Mówię, w pewnym sensie. Jak to często tłumaczę Carlowi, pociąg seksualny może być czymś bardzo skomplikowanym.

Terri zauważyła, że wzmianka o Carlu wyrwała mu się mimochodem. Uśmiech zniknął z jego twarzy; przez krótką, bolesną chwilę Terri pomyślała o Richiem.

- Grosik za twoje myśli - powiedział cicho Chris.

- Myślałam o moim śnie - odparła po pewnym czasie; dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, że to wspomnienie wyparło z jej umysłu obraz Richiego. Położyła głowę na ramieniu Chrisa. - To sprawia, że czuję się jak pani Rochester - stwierdziła w końcu. - Z Jane Eyre. Tyle że ja nie jestem szalona.

Chris sprawiał wrażenie, jakby głęboko zastanawiał się nad jej słowami.

- Oczywiście - zaryzykował - ty dowiedziałabyś się o tym na samym końcu.

Terri przysunęła się jeszcze bliżej.

- Jesteś naprawdę pomocny.

- Co czujesz, kiedy sen się kończy?

Trudno było na to odpowiedzieć.

- To coś jak poczucie winy - odparła ostatecznie. - Tylko gorsze, ponieważ nie wiem dlaczego. Jakbym zrobiła coś zbyt strasznego, by móc to zapamiętać.

Chris zwrócił ku niej twarz.

- Kiedy miałaś go po raz ostatni, zanim tu przyjechaliśmy?

To że pamiętała to tak dokładnie, wprowadziło ją w zakłopotanie.

- Sześć lat temu - odpowiedziała po chwili milczenia. - W noc przed moim ślubem z Richiem.

Chris umilkł. Terri wstała i ruszyła wolnym krokiem w stronę kościoła.

Z zewnątrz wyglądał bardzo skromnie: biały kamień, trójkątny dach, dzwonnica. W chwili gdy spojrzała w górę, odezwał się dzwon - jedno głębokie uderzenie, potem drugie - przyciągając ją do środka.

Terri zawahała się przy wejściu, poczuwszy się jak ktoś, kto chce wkroczyć na cudzy teren. Potem jednak pchnęła duże, drewniane drzwi.

W kościele było cicho i pusto. Wnętrze było przepiękne: ściany z błękitnego i różowego marmuru; sklepienie, którego trzy kopuły ozdabiały jaskrawe malowidła serafinów; bogate freski; cudownie zachowane rzeźby z marmuru. Przy tym wszystkim w świątyni panowała intymna atmosfera; dzięki niewielkiej, ludzkiej skali było to miejsce dla modlitw, a nie procesji.

Ławki stały blisko ołtarza. Terri usiadła w jednej z nich, wspominając przez chwilę kaplicę w misji Dolores w dniu mszy żałobnej za duszę jej ojca. Wydało jej się, że w cichym, tonącym w półmroku kościółku zagubiła się gdzieś między przeszłością a teraźniejszością.

Po jakimś czasie wstała, uklękła przed ołtarzem i przeżegnała się. Dopiero wtedy zrozumiała, dlaczego tu przyszła.

Pochyliwszy głowę, poprosiła o odpuszczenie grzechów. Upłynęło jeszcze trochę czasu, zanim wyszła na słońce.

Chris patrzył na wzgórza i doliny, popijając wodę mineralną. Zauważyła, że jego opuchnięta ręka była już prawie wyleczona.

Spojrzał na nią z wyraźnym zaciekawieniem. Terri uświadomiła sobie, że wyszła z kościoła ogarnięta uczuciem dziwnej lekkości.

- W jakiś dziwny sposób wydał mi się znajomy - powiedziała mu. - Może w innym życiu brałam tu ślub. Oczywiście, z kimś innym niż Richie.

Chris uśmiechnął się. Siadając obok niego, Terri odsunęła od siebie wspomnienie swego snu.

- Czy kiedykolwiek chodziłeś do psychoanalityka? - zapytała.

Uśmiechnął się raz jeszcze, jakby śledził jej myśli.

- Uhm. Przez dwa lata po tym, jak zostałem ojcem. Postanowiłem wtedy poświęcić trochę myśli własnym rodzicom.

Zaciekawiona Terri odwróciła się w jego stronę; Chris rzadko mówił o swojej rodzinie.

- Jacy oni byli? - zapytała.

- Jeśli chodzi ci o to, „kim oni byli?”, nie mam pojęcia. - Wciąż badał wzrokiem okolice. - Pili, kłócili się i nie mieli żadnego celu. Ich jedyne życie toczyło się na stronach kronik towarzyskich.

Terri uświadomiła sobie, że rzadko myślała o Chrisie jako o dziecku.

- A jakie było twoje życie?

- Było takie, jakie znałem. - Mówił takim tonem, jakby chciał odsunąć od siebie te wspomnienia. - Kiedy masz cztery lata i zaczynasz zdawać sobie sprawę, że miłość twoich rodziców jest warunkowa, jeśli w ogóle istnieje, nie otrzymujesz nowego domu i nowych rodziców. Zamiast tego dochodzisz do wniosku, nawet sobie tego nie uświadamiając, że jeśli twoi rodzice chyba niezbyt cię lubią, to musiałeś dać im jakiś powód. Na szczęście dla mnie byli także wielkimi zwolennikami szkół z internatem. - Przerwał na chwilę, po czym dodał sardonicznie: - Oczywiście, jako dorosły postarałem się o tym wszystkim zapomnieć.

Terri uśmiechnęła się, usłyszawszy tę niezbyt subtelną aluzję.

- W porządku, Chris, wynajmę jakiegoś psychoterapeutę. Choćby tylko dlatego, że wolę, żebyś mnie pieprzył, niż poddawał psychoanalizie śmiejąc się, Chris ujął jej dłoń.

Terri pomyślała, że już wkrótce będą w Portofino. Zbliżał się koniec ich podróży i, być może, jeszcze czegoś.

- Chciałabym, żebyśmy mogli zostać tutaj - powiedziała. - Ukryć się w Montalcino.

Uśmiechnął się, wiedząc, co ma na myśli.

- A co byśmy tutaj robili, dzień po dniu?

- Unikali rzeczywistości, oczywiście. Lub podejmowania jakichkolwiek decyzji. - Wzięła go za rękę. - Moglibyśmy wkroczyć do jakiegoś tunelu czasoprzestrzennego między trzynastym wiekiem a teraźniejszością, w którym nigdy byśmy się nie zestarzeni, a termin wyznaczony przez Richiego nigdy by nie nadszedł.

- Za późno - odparł łagodnie Chris. - W rzeczywistym świecie, w którym żyjemy, ten termin jest tuż-tuż.

DWADZIEŚCIA

Portofino, miejscowość na Riwierze Włoskiej, było otoczone przez strome wzgórza, których zbocza opadały prosto do połyskującej, zielonej wody. Zbocza i szczyty porastały palmy, wysokie, smukłe drzewa iglaste i liściaste oraz różnokolorowe kwiaty.

Pośród bujnej roślinności widać było żelazne bramy prywatnych rezydencji i rozłożony na dużej powierzchni śródziemnomorski hotel Splendido, w którym zatrzymali się Chris i Terri.

Siedzieli właśnie przy szklanym stoliku na należącym do ich apartamentu balkonie.

Przed nimi rozciągał się rozległy widok: pomarańczowe i różowe frontony sklepików w wiosce rybackiej; zalany oślepiającym światłem port; lazur, z którego niczym kolce wystawały białe maszty łodzi; a po drugiej stronie zatoki osłonięte drzewami wzgórza z wyrastającą ponad zielenią starą, kamienną fortecą. Bliżej, pod nimi, były basen i patio otoczone przez palmy oraz ogród pełen kwiatów importowanych ze wszystkich kontynentów.

Jedynymi dźwiękami, które słyszeli, były śpiewy ptaków dobiegające z otaczających hotel zboczy.

Tak pięknie, pomyślała Terri, i tak boleśnie. Kiedy przeszła do sypialni, żeby zadzwonić, Chris został na balkonie.

Elena malowała obrazki z babcią.

- Mamusiu! - krzyknęła. - Gdzie jesteś?!

Terri odkryła, że się uśmiecha, jakby głos dziewczynki coś w niej zmienił. - W miejscu, które nazywa się Portofino, kochanie. - Postarała się jak najlepiej je opisać, a potem dodała: - Chciałabym, żebyś mogła to wszystko zobaczyć.

- Mogę to dla ciebie narysować - odparła mała. - Przed domem babci też rosną palmy.

Na ulicy Dolores.

Terri zaśmiała się, wyobrażając sobie, jak w interpretacji Eleny może wyglądać włoska wioska rybacka.

- Tak bardzo za tobą tęsknię, Eleno.

- Ja też za tobą tęsknię, mamusiu. Ile jeszcze dni tam będziesz?

Myśląc o Chrisie, Terri znowu poczuła smutek.

- Tylko trzy - odpowiedziała. - A potem wrócę do domu.

Dziewczynka milczała przez chwilę, po czym innym głosem, przyciszonym i zalęknionym, spytała:

- Czy wiesz, gdzie jest tatuś?

Terri zawahała się.

- Jeszcze do ciebie nie zadzwonił?

W słuchawce zapanowała cisza i Terri wyobraziła sobie, jak Elena kręci przecząco głową, zapomniawszy, że matka nie może jej zobaczyć.

- Myślisz, że miał wypadek, mamusiu?

To żałośnie brzmiące pytanie sprawiło, że Terri poczuła, jak ogarnia ją chłód.

- Wypadek? Nie, kochanie. Twój tatuś po prostu gdzieś wyjechał.

- Ale dokąd? - Nastąpiła długa przerwa. - Mamusiu, ja myślę, że tatuś nie żyje.

Tym razem kobietę przebiegł dreszcz.

- Nie, Eleno - odparła spokojnie. - Tatuś żyje.

- Nie żyje. Ja to wiem.

Terri zapanowała nad sobą i nie odwróciła się do Chrisa.

- Dlaczego tak myślisz? - zapytała.

- Bo on jest samotny. - W głosie Eleny słychać było strach. - Tatuś nie zostawiłby mnie samą.

Teresa wciągnęła głęboko powietrze. Chris stał na progu drzwi balkonowych i patrzył na nią.

- Myślę, że po prostu wybrał się na wycieczkę - stwierdziła zdecydowanym tonem.

-

Mówił mi, że może tak zrobić.

- Na pewno?

- Na pewno. Więc nie martw się za bardzo, dobrze? Poza tym musisz narysować dla mnie obrazek.

- Dobrze, mamusiu. Narysuję ci go. - W tle rozległ się jakiś głos i Elena dodała: - Teraz babcia chce z tobą porozmawiać.

Terri usłyszała jeszcze, jak jej córka dowiaduje się, gdzie może znaleźć kredki, po czym Rosa zapytała ją przyciszonym głosem:

- Chcesz, żebym zawiadomiła policję, Tereso?

Terri spojrzała na Chrisa. Zobaczyła, że otworzył lodówkę i przygotowuje im drinki.

- Nie - odparła cicho. - Przynajmniej dopóty, dopóki Elena cię do tego nie zmusi.

- Jak chcesz. Ale ona jest pewna, że stało się coś złego. Nie wiem, jak długo jeszcze mogę czekać.

Terri wzięła dzin z tonikiem, który przygotował jej Chris.

- Zadzwoń jeszcze raz jutro - powiedziała i odłożyła słuchawkę.

- Co u niej? - zapytał Chris.

Terri odwróciła się i spojrzała mu w twarz.

- Ona myśli, że Richie nie żyje.

Chris zmrużył oczy.

- Twoja matka?

- Elena.

Christopher Paget usiadł na końcu łóżka.

- Czy powiedziała dlaczego?

- Tylko tyle, że nie przyszedł po nią. To tak, jakby wiedziała, że Richie jest od niej tak uzależniony, że jeśli go z nią nie ma, to musi być martwy.

Chris zadumał się.

- Świat Eleny jest bardzo mały - odezwał się w końcu. - W oczach dziecka wszystko, co się dzieje, wiąże się z nim.

Terri wyszła na balkon i spojrzała w dół na błękitny port.

- Dawno temu - zaczęła po jakimś czasie - moja matka straciła wiarę w szczęśliwe zakończenia. Być może Elena także ją straciła.

Poczuła, że Chris stoi za nią.

- A ty? - zapytał.

Po kolacji poszli na spacer kamienną ścieżką, która wiała się po stokach wzgórz nad Portofino, nad oświetlonymi przez księżyc łodziami w porcie, które wyglądały jak srebrne duchy, i znaleźli ławkę pod drzewem. Siedzieli, wdychając balsamiczne zapachy włoskiej nocy, i patrzyli w dół, przez liściaste konary drzew, na światła liguryjskiego wybrzeża.

Byli zbyt wysoko, żeby słyszeć głosy dochodzące z wody. Świetliki migotały przed nimi, a tulipany rosnące u ich stóp kołysały się, poruszane podmuchami słabego wiatru.

Terri oparła się o niego.

- Jutro - powiedziała półgłosem - możemy porozmawiać. Ale jeszcze nie dzisiaj.

Wrócili do pokoju. A potem powoli, jakby chcieli zapamiętać każdą chwilę, kochali się.

Terri nie mogła zasnąć przez wiele godzin. Kiedy w końcu jej się to udało, zbyt wyczerpanej, by się martwić, koszmar przerwał jej niespokojny sen.

Niemal do samego końca był taki sam jak zwykle. Tylko że tym razem ksiądz nie był jej ojcem; to był Richie.

Terri obudziła się nagle, przestraszona. Serce biło jej gwałtownie.

Chris, spostrzegła, wreszcie spał. Kiedy się poruszył, wyciągając przez sen do niej rękę, nie obudziła go.

DWADZIEŚCIA JEDEN

Terri nie powiedziała mu o koszmarze.

- Jeśli mamy spróbować podjąć decyzje dotyczące naszej przyszłości - stwierdziła następnego ranka - wyjdźmy przynajmniej z hotelu. Nie chcę, żebyśmy siedzieli w naszym pokoju niczym dwoje ogarniętych depresją bohaterów filmu Bergmana.

Ruszyli wijącą się w dół kamienną ścieżką do portu. Morze lśniło w promieniach porannego słońca; z bliska przekonali się, że frontony sklepików i znajdujących się powyżej nich mieszkań były pokryte freskami namalowanymi na tynkach lub drewnianych żaluzjach.

Kupili ser, owoce i wodę mineralną, wynajęli motorówkę oraz szczerbatego rybaka w roli pilota i wyruszyli z portu, płynąc wzdłuż stromego, nieregularnego brzegu, aż dotarli do małej wioski rybackiej, która położona była w zatoczce wyrzeźbionej przez morze w prawie pionowej ścianie skalnej. Tam, na kamienistej plaży, na której leżały porozciągane sieci, obok kilku barów, kafejek i małego kościółka, opuścił ich pilot.

Wypakowali jedzenie i usiedli naprzeciw siebie na piasku. W pewnej chwili Terri uświadomiła sobie, że tego ranka Chris prawie jej nie dotknął.

Rozłożyła ręce w geście bezsilności.

- Od czego zaczniemy, Chris? Od Eleny, Carla, Senatu, rozprawy? Jak moglibyśmy żyć z takim balastem? I dlaczego ty miałbyś tego chcieć?

Chris podniósł muszlę i podrzucił ją.

- To dlatego jesteś prawnikiem - odezwał się w końcu. - Znasz wszystkie właściwe pytania.

- I żadnej odpowiedzi.

- W takim razie może to ja powinienem zacząć. Niezależnie od tego, jak ciężkie jest to dla mnie. - Oderwał wzrok od muszli i spojrzał jej w oczy. - Kocham cię, Terri.

Bardziej, niż kochałem jakąkolwiek kobietę. I bardziej, wiem to na pewno, niż jakąkolwiek pokocham.

Przez chwilę Terri była zbyt wzruszona, by odpowiedzieć. Ale należało powiedzieć sobie całą prawdę.

- Nie wydaje mi się, żebym była tego warta, Chris. Poza tym nawet jeśli wierzysz w to teraz, nie będziesz w to wierzył w przyszłości. Nie po tym, gdy skończy się twoja kariera polityczna i gdy Richie unurza Carla w błocie.

- Nie możesz tego wiedzieć, Terri. Chyba że ratowanie mnie przede mną ma być twoim usprawiedliwieniem dla wycofania się.

Lekko urażona Terri potrząsnęła głową.

- Nie jestem głupia. Możesz mieć prawie wszystko, czego zapragniesz - łącznie z kobietami, które nie mają zwariowanych snów - bez wywracania swojego życia do góry nogami. Nie wiem, czego tak naprawdę chcesz dla nas. Jak według ciebie mam żyć, czekając na tę pierwszą chwilę, kiedy zauważę, że zaczynasz żałować, iż zostałeś ze mną?

- Przerwała, żeby uspokoić burzę szalejących uczuć. - Może to będzie za tydzień, kiedy Richie zmusi Carla do zeznawania w sądzie. A może za rok, jeśli przetrwamy tak długo, kiedy okaże się, że straciłeś szansę na miejsce w Senacie i będziesz rozczarowany tym, czym stało się twoje życie...

- Jakbym mógł łatwiej zmieniać kobiety - wszedł jej ostro w słowo - dopóki będę senatorem. Znajdź po prostu taką, która jest ładniejsza, bardziej wyrafinowana lub ma dyplom z historii sztuki i będzie mogła podróżować, kiedy Carlo dorośnie. Kobietę, która, gdy odwiedzimy Luwr, będzie wiedziała o nim więcej nawet niż ja. Jezu Chryste. - Mówił głośno, z pasją. - Twoja matka nie myli się w jednej sprawie... mam czterdzieści sześć lat. Jestem na tyle stary, by móc właściwie ocenić to, co do ciebie czuję. Jak sądzisz - podjął po krótkiej przerwie - gdzie znajdę znowu taką kobietę jak ty, jeśli odrzucę to, co nas łączy, ponieważ sześć lat temu wyszłaś za Ricarda Ariasa? Kobietę, która, gdy do niej mówię, czuje to samo?

Kobietę, która jest dla mnie tak prawdziwa, że wszystko, co mówi, ma sens?

Kobietę z takim charakterem, że potrafi kształtować swoje życie w obliczu przeciwności, których większość ludzi nigdy nie pozna? Kobietę potrafiącą darzyć miłością tych, na których mi zależy? Nawet Carla, ostatecznie. - Jego twarz złagodniała. - Kobietę, która, gdy jej dotykam lub nawet tylko na nią patrzę, sprawia, że świat nabiera nowych barw? Albo po prostu kobietę, z którą chciałbym mieć dziecko?

Nagle Terri poczuła łzy w oczach.

- Nie wiedziałam, że tego pragniesz.

Chris popatrzył na muszlę, którą wciąż trzymał w dłoni.

- Wiem - odparł cicho. - Być może powinienem powiedzieć to wszystko wcześniej lub wcale tego nie mówić. Myślałem jednak, że dopóki walczysz o Elenę, moje uczucia nie mają znaczenia. Bo jakie mogłyby mieć?

Terri wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni.

- Przynajmniej wiedziałabym, na co czekasz.

Chris zerknął na jej dłoń spoczywającą na jego dłoni. Ale nie ujął jej.

- Nie powiedziałem ci tego, Terri, żeby cokolwiek zmienić albo żeby wzbudzić w tobie uczucie do mnie. To nie może być podstawą wspólnego życia ani nawet jeszcze jednego spędzonego razem tygodnia.

- W taki razie dlaczego mówisz mi to wszystko?

Chris jakby się zawahał, a potem zamknął jej dłoń w swojej.

- Ponieważ chcę żyć z tobą, gdy tylko uporządkujemy ten bałagan. I, jeśli będzie to dobre dla naszych dzieci, a wciąż wierzę, że mimo wszystko uda nam się do tego doprowadzić, nigdy nie przestać.

Terri nie śmiała się odezwać; nie mogła sobie zaufać. Chris mówił dalej, patrząc gdzieś w przestrzeń.

- Wiem, że dla ciebie to coś innego. Masz zaledwie trzydzieści lat. Może gdzieś tam czeka na ciebie jakiś inny trzydziestolatek, z którym mogłabyś dzielić to, co miałaś nadzieję dzielić z Richiem: tyle dzieci, ile chcesz, kupno domu, posiadanie przyjaciół w tym samym wieku, wspólne starzenie się. - Umilkł, jakby był niepewny jej uczuć. - Myślałem kiedyś, że gdy już uzyskasz opiekę nad Eleną, będziesz potrafiła wyraźniej dostrzec życie, którego dla nas pragnąłem. Ale powinnaś móc to zrobić teraz. Powinnaś móc odpowiedzieć sobie na pytanie, czy gdyby Richie nie był problemem, chciałabyś tego samego, czego chcę ja. - Puścił jej dłoń i ponownie podniósł muszlę. - Ponieważ jeśli nie jesteś pewna, czy chcesz być ze mną, wówczas to, czy Richie jest i co robi, nie ma dla nas żadnego znaczenia.

Terri dotknęła oczu.

- Jesteś takim idiotą, naprawdę.

Dziwaczny uśmiech, który jej posłał, był odbiciem jego zaskoczenia. Wbił wzrok w jej twarz, próbując zrozumieć, co miała na myśli.

- Carlo też mi to mówi - odparł po pewnym czasie. - Wygląda na to, że jest jednomyślna opinia.

- Jest, Chris. I bardzo chciałabym mieć z tobą dziecko.

Ku zdziwieniu Terri, jej ostatnie słowa najwyraźniej go zaskoczyły. Chwyciła jego dłoń.

- Jak sądzisz, dlaczego jestem taka smutna? Boże, Chris, gdybyś potrafił tak po prostu usunąć Richiego, życie z tobą byłoby dla mnie takim ideałem, jakiego dawniej nie mogłam sobie nawet wyobrazić. - Ta myśl, niczym odkrycie czegoś bolesnego, sprawiła, że umilkła, a potem żarliwość znikła z jej głosu. - Ale tak nie jest. Gdybym wiedziała, co przenoszę przez twój próg tamtego ranka, nigdy bym nie przyszła.

Chris spojrział na nią.

- Mówisz serio, prawda?

- Oczywiście. Popatrz, co nas spotkało za to, że jesteśmy razem. Publiczne oskarżenie Carla o molestowanie dziecka. Elena wezwana do zeznawania przeciwko niemu, być może na sali sądowej pełnej dziennikarzy. I, bez względu na to, ile prawdy jest w twierdzeniach Richiego, dużo czasu po tym wszystkim na obciążanie się winą, jeśli ucierpi którekolwiek z naszych dzieci lub jeśli stracę na zawsze Elenę. - Umilkła na chwilę. - Kiedy cię słucham, Chris, wydaje mi się, że zapomniałeś o istnieniu Richiego.

Chris wstał i odwrócił się. Na brzegu dwóch rybaków zbierało swoje sieci i ładowało je do łodzi; oprócz nich na plaży nie było nikogo. Chociaż strome wzgórza otaczające zatoczkę chroniły ją od wiatru, było chłodniej; patrząc, jak toczące się powoli fale umierają na kamienistej plaży, Terri zauważyła, że Chris zakłada ręce, aby się ogrzać.

- Będziesz miała dużo czasu na obwinianie się - powiedział w końcu - jeśli pozwolisz, by Richie decydował za ciebie. Lub za Elenę.

Wbrew woli Terri wyobraziła sobie, że Chris mógłby pomóc Elenie stać się osobą bogatszą wewnątrznie, niż ona sama, Terri, kiedykolwiek się stanie. Odsunęła od siebie te myśli i pokręciła głową.

- Elena wymagałaby zbyt wielkiej cierpliwości, Chris. Ona nie jest jak Carlo... za bardzo zaangażowała się w ochranianie Richiego. Nie jestem pewna, czy wiesz, jakie kłopoty może sprawiać.

- Carlo też był taki, kiedy zamieszkał ze mną. - Włożył ręce do kieszeni i spojrzał na nią z góry. - Mam teraz nową szansę, z twoją córką. To by coś dla mnie znaczyło.

Terri opanowała impuls, by podejść do niego; to co miała powiedzieć - co musiała powiedzieć - było o wiele za ciężkie.

- Jeśli Carlo naprawdę molestował Elenę, to będzie niemożliwe. Nasz związek będzie niemożliwy.

- Wiem. - Spojrzenie Chrisa było niewzruszone. - Ale to jeszcze jeden powód, by stawić czoło Richiemu.

- Publicznie? To będzie straszny ciężar dla Carla.

- Takim samym byłoby tchórzostwo.

Patrząc na niego, pokręciła głową.

- Nie sądzę, by była to decyzja, którą możemy podjąć za niego.

Chris ponownie usiadł naprzeciw niej.

- Tę decyzję podjął Carlo. Zanim wyjechaliśmy do Włoch.

Terri wyobraziła sobie ich razem, ojca i syna. Zobaczyła, jak chłopak postanawia

podjąć walkę, gdyż chce uszczęśliwić ojca.

- Pozwoliłbyś mu zrobić coś takiego? - zapytała. - Dla nas?

- Dla nas i dla niego. - Chris umilkł na chwilę. - Elena nigdy nie powiedziała, że Carlo ją molestował. Ona po prostu nie chce o tym mówić. Richie w jakiś sposób zaszczerpił w niej przekonanie, że gdyby oczyściła Carla z zarzutów, zdradziłaby jego. Z drugiej jednak strony, gdyby powiedziała nieprawdę, zdradziłaby Carla. Tak więc Elena rozwiązała to w jedyny dostępny dla dziecka sposób: zamykając usta. To smutne, naprawdę. - Głos Chrisa stał się bardziej zdecydowany. - Dla dobra ich obojga Elena i Carlo muszą zostać od tego uwolnieni.

Jeśli nie przeciwstawimy się Richiemu, to się nigdy nie stanie.

Terri dotknęła swoich skroni.

- Richie myśli, że Scatena jest jego przyjacielem. Jeśli zmuszę go do stanięcia przed sądem, zrobi to. I zabierze nas wszystkich z sobą. Także twoje nadzieje na miejsce w Senacie.

- Zastanawiam się, czy naprawdę tak zrobi. Ponieważ tym razem to ja będę twoim adwokatem.

Terri popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Żartujesz...

- Wcale. Scatena rządzi sądem rodzinnym jak satrapa, bo myśli, że tak naprawdę nikt tego nie widzi. Tego dnia, gdy ja wejdę do jego sali rozpraw i postawię Ricarda Ariasa na miejscu dla świadków, wszyscy będą się temu przyglądać. A kiedy skończę, jeśli Richie sam prędzej się nie wycofa, zostanie z niego tyle, że nawet Scatena nie zdoła tego zdrapać. O ile w ogóle będzie miał na to ochotę - dokończył zwodniczo łagodnym tonem.

Terri czuła zamęt w głowie.

- Najpierw pozwoli Richiemu zająć się Carlem i Eleną - odparowała.

- Poważnie w to wątpię. Zanim wyjechalśmy, napisałem wniosek, w którym poprosiłem Scatenę o odroczenie składania jakichkolwiek zeznań przez Carla lub Elenę do czasu, gdy ta psycholog przedstawi wynik ewaluacji Eleny i nas wszystkich. W tych okolicznościach nawet taki idiota jak Scatena nie będzie chciał być sędzią, który wobec Boga i wszystkich obecnych poddał nastolatka i sześciolletnią dziewczynkę przesłuchaniu.

Przesłuchaniu, które, jak to wie każdy z wyjątkiem Richiego, wypada znacznie lepiej, kiedy jest przeprowadzane prywatnie i przez osobę mającą odpowiednie przygotowanie zawodowe.

Terri przyglądała mu się z uwagą.

- Przemyślałeś to wszystko, prawda? Na długo, zanim tu przyjechalśmy.

- Ciekawe, co sprawiło - odparł Chris - że myślałeś, iż tak po prostu założę ręce i

pozwolę Richiemu robić wszystko, na co ma ochotę. - Uśmiechnął się nieznacznie.

- Bardzo cię kocham, Tereso Peralta. Ale świętym to ja nie jestem. Albo, jeśli już o to chodzi, bezbronną ofiarą. - Uśmiech zniknął z jego ust. - Ewaluacja to twoje zadanie.

Musisz sprawić, żeby ta psycholog zobaczyła Richiego takiego, jaki jest.

Terri potrząsnęła głową.

- Zapominasz, jak dobrze Richie potrafi grać, kiedy mu na tym zależy. Nawet jeśli nie będzie najmniejszej oznaki, że Carlo wykorzystywał seksualnie Elenę, Harris może uwierzyć, że Richie jest lepszym ojcem niż ja matką: do tej pory na każdym kroku mnie wyprzedzał.

Będę musiała wprowadzić ją w każde zaniedbanie interesów Eleny, w każde kłamstwo, w każdą manipulację, w każdą próbę wymuszenia pieniędzy. Aż do nocy, kiedy znalazłam go w swoim mieszkaniu. - Przerwała, chcąc bardziej uwypuklić swoje słowa. - Richie bardzo dbał, żeby to wszystko odbywało się bez świadków. Harris może mi nie uwierzyć.

- Może i nie uwierzy. Ale weź pod uwagę artykuł w „Inkwizitorze” i groźbę Richiego, że wykorzysta Elenę jako świadka podczas rozprawy. Zrobił to, żeby Harris nie mogła choćby spojrzeć na małą. - Zmrużył oczy. - On nie chce tej ewaluacji, i to nie dlatego, że Carlo jest niewinny. Gdzieś w głębi serca wie, że to z nim jest coś nie w porządku. Boi się, że zawali test Rorschacha, Terri. I ma rację, że się boi. Ponieważ mężczyzna, którego poślubiłaś, jest chory umysłowo.

Nawet po tym wszystkim, co ją spotkało, Terri stwierdziła, że określenie to ją wystraszyło.

Chris ujął jej twarz w swoje dłonie.

- Twoja matka jest w błędzie - powiedział. - Nie co do Richiego... myślę, że zna go wystarczająco dobrze. Chodzi po prostu o to, że chociaż przejrzała go na wylot, nie potrafi sobie wyobrazić niczego lepszego dla ciebie. - Patrzył na nią z napięciem. - Nie pozwól, by jej życie stało się twoim, Terri. Wystarczy, że twoja matka musiała je przeżyć.

Terri spojrzała mu w oczy.

- Ale jeśli mam być z tobą - odezwała się po chwili - muszę móc kochać cię całym sercem. Nawet jeśli stracę Elenę.

Przynajmniej raz Chris nie znalazł żadnej odpowiedzi.

Terri odwróciła się, widząc wyraz jego twarzy.

- Proszę. Po prostu muszę chwilę pomyśleć.

Jedli w milczeniu. Godzinę później, kiedy przyплыnęli z powrotem do Portofino, Terri poprosiła, żeby zostawił ją samą.

Spacerowała w ogrodzie, rozmyślając o Elenie, Carlu, Rosie, sędzim Scatenie, Alecu Keenie i o tym, jak zareagują, jeśli postanowi zostać z Chrisem. A potem pomyślała o mężczyźnie, którego poślubiła, i o mężczyźnie, którego teraz kochała, oraz o tym, jak przez to, że kochała również dziecko, podjudziła jednego do walki z drugim.

Kilka minut po czwartej znalazła Chrisa na patio.

Kiedy się zbliżała, próbował zachować kamienną twarz, ukrywając obawę. Ale Terri znała go już na tyle dobrze, że niezbyt mu się to udało. Była to wiedza, pomyślała ku swemu zdumieniu, którą mogłaby mieć o swoim mężu żona znająca go zbyt dobrze i kochająca go zbyt mocno, aby kiedykolwiek się nią z nim podzielić.

Usiadła naprzeciw niego przy małym, okrągłym stoliku.

- Cześć - powiedziała lekko. Jakby w tej chwili nie było nic specjalnego.

Dotknęła jego dłoni.

- Jesteś mi bardzo drogi, Chris. Wciąż przekonuję się, niestety, jak wielką częścią mnie się stałeś.

Chris zaczął wyciągać do niej rękę, ale powstrzymał się; nie wiedział, do czego ona zmierza. Terri zebrała myśli i podjęła przerwany wątek:

- Nie wiem, naprawdę, co ta podróż miała nam powiedzieć. Jeśli chodziło o to, że możemy uciec przed naszymi problemami, ponieważ tak bardzo się kochamy, nie spełniła swojej roli. Czas, który tu spędziliśmy, był zbyt trudny dla nas obojga. - Opuściła wzrok. - Nauczył mnie jednak czegoś innego. Tego mianowicie, że bez względu na to, jak jest nam ciężko i jak bardzo się miotamy ty i ja wciąż próbujemy. I że ostatecznie życie wygląda lepiej niż przedtem. - Ujęła jego dłonie, patrząc mu prosto w oczy. - Wierzę w ciebie, Chris.

Musimy rozwiązać ten straszny problem z Carlem i Eleną. Jeśli nam się to uda, będę z tobą żyła i urodzę nasze dziecko. Gdyż tego dziecka i naszego życia nikt nie zdoła nam odebrać.

Nawet Richie.

Chris zamknął oczy; dopiero wtedy Terri zrozumiała, jak mocno ją kochał.

Zrozumiała, że miłość ta wykraczała poza wszystko, co mógłby zrobić czy jej powiedzieć. A kiedy uniósł głowę i uśmiechnął się do niej, Terri wydało się, że stanęło jej serce; nagle uświadomiła sobie z całkowitą pewnością, że to jest mężczyzna, z którym spędzi życie, i że dla niego znaczy to dokładnie tyle samo ile dla niej.

- Mamy tak dużo. I tak dużo możemy jeszcze zrobić - powiedział.

Terri uśmiechnęła się szeroko.

- Masz na myśli coś takiego, jak przespanie wreszcie całej nocy?

Roześmiał się; Terri wydało się, że mógłby się śmiać ze wszystkiego. A potem nagle jego śmiech ucichł.

W kierunku ich stolika zmierzał stary portier. Szedł z poważną miną, niechętnie, jakby wyczuwał, że przerywa im coś ważnego.

- Przepraszam - zaczął - ale mam wiadomość do pani Peralty. - Zwrócił się do Terri i dodał: - Szukaliśmy pani od rana.

W sercu Terri zrodziła się obawa. Podziękowała mężczyźnie i przeczytała świstek papieru.

- Co się stało? - zapytał Chris.

Spojrzała na niego.

- To od mojej matki - odparła słabym głosem. - Tu jest napisane, że mam się z nią pilnie skontaktować.

- Może Richie się pokazał - stwierdził wyraźnie podenerwowany Chris. - Prosiłaś, żeby zadzwoniła do ciebie, jeśli tak się stanie.

Terri jednak biegła już do telefonu i dopiero po jakimś czasie uświadomiła sobie, że mu nie odpowiedziała. „Wszystko jest w porządku”, przypomniała sobie słowa Rosy.

„Dopilnuję, żeby Elena była bezpieczna”.

Terri powoli odłożyła słuchawkę.

Trwało chwilę, zanim wstała. Życie małego świata hotelowego holu toczyło się wokół niej niezauważenie; idąc przez bujne włoskie ogrody do Chrisa, widziała tylko jego twarz.

Patrzył na nią z wyraźnym niepokojem. Terri pomyślała, że to dziwne, ale zaraz potem przypomniała sobie, jak tuż przed tym, gdy wszystko miało się dla nich zmienić, zerwała się od stolika i z lękiem w sercu pobiegnęła do telefonu.

Kiedy stanęła przy krześle, stwierdziła, że nie może usiąść.

- Co się stało? - zapytał Chris.

Odsunęła włosy z twarzy i odpowiedziała:

- Richie nie żyje.

Wyraz jego oczu nie zmienił się. Może otworzył je odrobinę szerzej, ale to wszystko.

Terri przyglądała mu się z napięciem.

- Powiedz coś, Chris. Proszę.

Podniósł się bez słowa i podszedł wolno do żelaznej poręczy, która otaczała patio.

Zdawał się obserwować zatokę.

Terri chwyciła go za ramię.

- O co chodzi? - zapytała.

- Chcesz, żebym to ujął w słowa? W porządku. Jestem zadowolony, że nie żyje. Mam też nadzieję, że jego śmierć była powolna i bolesna. - Odwrócił się w końcu do niej z uniesionymi brwiami i wyrazem umiarkowanego zainteresowania na twarzy. - Nawiasem mówiąc, jak umarł?

Terri starała się panować nad głosem.

- Zastrzelił się. Najwidoczniej. Moja matka zawiadomiła zeszłej nocy policję, a oni go znaleźli. - Przerwała i uświadomiła sobie, że nie puściła ręki przyjaciela. - To do niego niepodobne, Chris.

Popatrzył w dół, na zatokę.

- Czy samobójstwo jest „podobne” do kogokolwiek? Jestem po prostu zaskoczony, że był na tyle samokrytyczny, by to zrobić. - Odetchnął głęboko, dopiero w ten sposób okazując tłumione emocje. Potem odwrócił się do niej; jego twarz znowu miała uprzejmy wyraz. - Jesteś w szoku, Terri. Ale Richie nie może już skrzywdzić ciebie lub Carla. A co najważniejsze, masz teraz Elenę. Terri próbowała skupić się na tym ostatnim.

- Muszę być z nią - rzekła. - Och, Chris, tak trudno będzie jej to powiedzieć.

Chris otoczył ją tylko ramionami i mocno uściskał.

Stali tak przez dłuższy czas w milczeniu, świadomi swojej bliskości i zupełnie obojętni na wszystko inne. A potem Chris powiedział półgłosem:

- Przynajmniej nikt nie może obciążyć nas winą za jego śmierć. Nawet Elena.

Terri odchyliła się do tyłu i znowu spojrzała mu w twarz.

- Tylko dlatego, że to było samobójstwo - odparła powoli. - Policjanci powiedzieli mojej matce, że Richie mógł umrzeć w noc przed naszym wyjazdem.

W jego oczach dostrzegła błysk jakiegoś nowego uczucia. Nie mogła go jednak rozpoznać i doszła do wniosku, że być może tylko wyobraziła to sobie.

- Lepiej zacznijmy się pakować - odezwał się w końcu Chris. - Samolot złapiemy w Mediolanie.

ŚLEDZTWO

27 października - 30 listopada

JEDEN

Christopher Paget nie był zaskoczony, kiedy trzy dni po znalezieniu zwłok Ricarda Ariasa do jego domu przyszło dwóch inspektorów z wydziału zabójstw. Ich sposób działania był mu znany: pojawili się bez zapowiedzi uzbrojeni w magnetofon, żeby nagrać wszystko, co Christopher zechce im powiedzieć. Samo w sobie nie było to zbyt niepokojące - sprawdzenie okoliczności przypuszczalnego samobójstwa należy do rutynowych działań wszystkich kompetentnych policjantów. Lecz jednym z inspektorów okazał się Charles Monk; prawdopodobieństwo tego, że zdarzyło się to przypadkiem, było nikłe, a Monk z pewnością nie zapomniał procesu Carelli, kiedy to Paget zadawał pytania. Już chwilę po otwarciu drzwi Chris zdał sobie sprawę, że myśli jak prawnik, który zachowuje czujność pod maską spokoju.

- Proszę wejść - powiedział swobodnie do Monka. - Właśnie skończyliśmy kolację.

Monk nie odpowiedział. Wpuszczając jego i jego partnera, siwiejącego, małomównego Irlandczyka nazwiskiem Dennis Lynch, Paget zauważył, że Monk w milczeniu lustruje otoczenie z kamiennym wyrazem twarzy, który zwykle odbierał odwagę podejrzanym; Monk miał taki dar, że potrafił zredukować normalny zakres ludzkich reakcji do spojrzenia, które niczego nie wyrażało, i głosu, który nigdy się nie zmieniał. Miał uderzający wygląd - był mającym sześć stóp i cztery cale czarnym mężczyzną o twarzy, której pobrużdżone płaszczyzny i kąty przywodziły na myśl afrykańską maskę, w okularach w złotej oprawie charakterystycznych raczej dla uczonego - i po służbie nie był pozbawiony pewnego lakonicznego uroku. Jednak Paget wiedział, że ten mówiący monotonnym głosem człowiek ma oczy, które wiele widzą, i mózg, który nigdy niczego nie zapomina; jedna godzina z Monkiem i jego magnetofonem wystarczyła, by Mary Carelli, przerażająco sprytna kobieta, stanęła przed sądem pod zarzutem zabójstwa Pierwszego stopnia.

- Może przejdziemy do biblioteki - zaproponował adwokat i zaprowadził ich do pomieszczenia o wysokim suficie z kominkiem i dwiema sofami.

Terri usiadła na jednej z nich i popijała kawę.

- Pamięta pan Terri Peraltę? - zapytał Monka Christopher.

Policjant nie odpowiedział ani nie uściśnął im dłoni, ale jego krótkie, ostrożne spojrzenie dało Pagetowi chwilę satysfakcji: Terri również była potencjalnym świadkiem, a Monk nie chciał, by jego świadkowie słyszeli, co nawzajem mówią.

- Może pan porozmawiać i z Terri, i ze mną - powiedział miłym głosem Paget. - Jestem pewny, że Terri również jest na pańskiej liście.

Monk zadumał się. Adwokat mógł bez trudu odczytać jego myśli: ani Chris, ani Terri nie byli aresztowani, więc inspektor nie mógł nalegać, by któreś z nich opuściło pokój.

- Próbowaliśmy panią odnaleźć - powiedział Monk do Terri.

Popatrzyła na niego znad krawędzi filizanki.

- Nie było mnie w domu przez cały dzień - odparła. - Próbowalam na wszelkie sposoby odciągnąć myśli mojej córki od tego, co się stało. Nie było to łatwe.

Monk skinął głową. Nie zapytał, jak się czuje Elena. Dziecko, którego zachowanie Terri opisała Pagetowi, przestało już płakać i zamykając się w sobie, popadło w odrętwienie.

Wyglądało to tak, powiedziała Terri, jakby Elena czuła się winna śmierci Richiego. Chris miał nadzieję, że Monk da spokój dziewczynce.

- Gdzie ona teraz jest? - zapytał inspektor.

- U mojej matki. - Terri spojrzała na Chrisa, ale nie wyjaśniła swojej obecności w jego domu. Zmęczenie wyryte na jej twarzy mówiło mu wystarczająco dużo; wyglądała jak kobieta, która powinna być z przyjacielem.

Monk postawił przed nią magnetofon.

- Czy może pani odpowiedzieć na kilka pytań? - spytał.

Terri skinęła głową. Monk rzucił spojrzenie Pagetowi; Chris wiedział, że policjant chce, by wyszedł, ale nie miał najmniejszego zamiaru spełnić jego życzenia.

Uśmiechając się do Monka, usiadł obok nich na fotelu.

Dennis Lynch przedstawił się poniewczasie Terri. Paget wyczuł, że Lynchowi łatwo przychodziło przyjmowanie pozy pewnej nieśmiałości, co w układzie partnerskim z Monkiem czyniło z niego tego dobrego glinę. Usadowił swoje smukłe ciało na sofie obok Monka i zaczął patrzeć na Terri ze współczującym półuśmiechem, otwarcie ignorując magnetofon stojący między nimi na stoliku do kawy. Paget stwierdził, że ich obecność działa mu na nerwy; miewał do czynienia z policją od lat, ale jeszcze nigdy w swoim domu.

Monk nacisnął klawisz nagrywania. Paget zauważył, że poruszająca się taśma ma w sobie coś niemal hipnotyzującego; wszyscy spoglądali na obracające się szpule. A potem Monk rozpoczął:

- Jest to wstępne dochodzenie w sprawie śmierci Ricarda Paula Ariasa. - Każde z wypowiedzianych metodycznie słów inspektora brzmiało wyraźnie i było oddzielone od pozostałych. - Jest dwudziesty siódmy października, godzina dziewiętnasta trzydzieści pięć.

Jestem inspektor Charles Monk, towarzyszy mi inspektor Dennis Lynch. Świadkiem jest Teresa Peralta, a znajdujemy się w domu Christophera Pageta, który także jest obecny. - Policjant zwrócił się do Pageta z uprzejmą miną. - Czy pan reprezentuje panią Peraltę?

Paget wiedział, że to gra.

- Nie - odparł spokojnie. - Towarzyszyłem po prostu pani Peralcie, kiedy obaj panowie pojawiliście się. To właśnie tutaj, jak pan zaznaczył, mieszkam.

Monk spojrział na niego, po czym zwrócił się do Terri, jakby Pageta wcale tam nie było. Nie poinformował jej o przysługujących jej prawach; Terri nie była aresztowana i mógł ją pytać, o co tylko chciał. Wkrótce znał już jej wiek, adres domowy i miejsca pracy oraz numery telefonów i zebrał wystarczająco dużo podstawowych informacji, by móc ją w każdej chwili odnaleźć, wezwać do okazania stanu kont bankowych, a także przeprowadzić wywiady środowiskowe z jej sąsiadami z ostatnich pięciu lat. Potem przeszedł do Richiego.

- Czy była pani spokrewniona z Ricardem Ariasem?

Wydawało się, że to pytanie ją zaskoczyło.

- Byłam jego żoną - odpowiedziała. - Przez ponad sześć lat.

- Mielicie państwo dzieci?

- Córkę. Elenę Rosę.

- Ile córka ma lat?

- Sześć. - W głosie Terri słychać było apatię. - Również.

Monk przyglądał się jej z uwagą.

- Czy wtedy, gdy umarł pan Arias, wciąż pani z nim żyła?

- Nie. - Terri rozmyślnie, tak to przynajmniej wyglądało, nie spojrzała na Chrisa. - Byliśmy w separacji.

- Jak długo?

Terri w dalszym ciągu patrzyła tylko na Monka.

- Od zakończenia procesu Carelli. Trudno mi w tej chwili powiedzieć, ile czasu upłynęło od tego dnia.

Paget pohamował uśmiech; był pewny, że Monk doskonale pamięta tę datę.

- A gdzie mieszkała Elena? - zapytał spokojnie Monk. - Przed śmiercią pani męża?

- Richie uzyskał prawo do tymczasowej opieki. - Głos Terri po raz pierwszy zabarwiła ostrożność. - Przesłuchał pan już moją matkę. Wie pan zatem to wszystko.

Inspektor nie odpowiedział.

- Czy były jakieś zastrzeżenia w związku z opieką nad dzieckiem? - spytał.

- Ja miałam pewne zastrzeżenia. - Terri przeczesła palcami grzywkę. - Uważałam, że Richie nie powinien jej wychowywać.

Monk złożył dłonie, oparł je na kolanach i odchylił się na oparcie. Można było odnieść wrażenie, że w pokoju zrobiło się ciszej.

- Dlaczego?

Terri odetchnęła głośno, jakby zmęczyło ją samo myślenie o Richiem.

- Miał problemy emocjonalne - wyjaśniła w końcu. - Myślę, że nie był zrównoważony psychicznie.

- Czy kiedykolwiek poszłicie państwo do doradcy małżeńskiego? Szukać jakiejś pomocy?

Terri zawahała się.

- Nie.

Monk zerknął na Pageta.

- Dlaczego?

Terri jakby zapadła się w sobie; jej spojrzenie zdradzało, że sama zadaje sobie to pytanie.

- Przez lata - zaczęła w końcu - wmawiałam sobie, że Richie jest po prostu niezwykajny, wyjątkowy. Pod koniec, kiedy go wreszcie przejrzałam, uznałam, że nic nam już nie pomoże.

Monk pochwycił spojrzenie Lyncha, który zapytał ze zrozumieniem i współczuciem:

- Jak myślisz, Terri, co z nim było nie tak?

- Ludzie nie byli dla niego rzeczywisci. - Jakby słysząc nieme ostrzeżenie Chrisa, opanowała się i dodała spokojniej: - Wyobrażał ich sobie takimi, jakimi chciał, żeby byli.

Lynch pokiwał zachęcająco głową.

- Czy był u psychiatry lub kogoś w tym rodzaju?

- Nie. - Terri spuściła wzrok. - Richie uważał, że nic mu nie jest.

Lynch umilkł i zmrużył nieznacznie niebieskie oczy, jakby porządkował coś sobie w głowie.

- Czy on wybierał się do psychiatry? - zapytał Paget.

Monk popatrzył na Lyncha; Lynch to zauważył, zwrócił się do Pageta i wzruszył ramionami. Nie odpowiedzieli.

- A pani kiedykolwiek konsultowała się ze specjalistą od spraw zdrowia psychicznego? - spytał Monk.

Terri spojrzała na Pageta.

- Tylko po to, żeby porozmawiać o Elenie.

- W związku z czym?

Terri zawahała się; Chris wręcz widział, jak myśl o Carlu przebiega jej przez głowę, ale odpowiedziała tylko:

- W związku z jej problemami emocjonalnymi.

- Jakiego rodzaju?

Złożyła dłonie.

- Od czasu separacji - powiedziała wolno - Elena sprawiała wrażenie, jak gdyby wiecznie się czymś niepokoiła, zamartwiała. Uważałam, że to się pogłębia.

Monk pochylił się do przodu.

- Czy pan Arias się z tym zgadzał?

Przez chwilę Terri wyglądała na przypartą do muru; jakby myśląc tym samym torem co ona, Paget wyobraził sobie policjantów przesłuchujących Aleca Keene'a i przekopujących się przez dokumenty jej sprawy rozwodowej. Był zadowolony, że Carlo spędzał tę noc u przyjaciela.

- Nie wiem, czy się z tym zgadzał czy nie - odparła chłodno. - Jeśli chodzi o Elenę, nie było zbyt wiele spraw, w których się zgadzaliśmy.

Paget pomyślał, że była to przemyślana odpowiedź: przyznając się, że między nią a Richiem istniało głębokie nieporozumienie, Terri miała nadzieję uniknąć bardziej szczegółowych pytań i odwrócić w ten sposób uwagę inspektorów od Chrisa i Carla.

Nagle jednak zdał sobie sprawę, że Monk musiał zająć dokumenty Richiego. Gdy to zrozumiał, spostrzegł, że ta sama myśl przyszła do głowy również Terri; skupiła się, czekając na następne pytanie.

Ale Monk niespodziewanie porzucił ten temat.

- Czy pani mąż posiadał rewolwer? - spytał.

Terri popatrzyła w dół i pokręciła głową.

- Czy odpowiedź brzmi „nie”? - zapytał Monk. - Taśma nie rejestruje ruchów głowy.

Terri uniosła wzrok.

- Odpowiedź brzmi „nie”.

- Czy zdradzał jakiekolwiek zainteresowanie bronią? - Tutaj Monk przerwał. - Pytam, ponieważ rewolwer, który przy nim znaleźliśmy, był dość niezwykły.

- Jak to? - zapytał Paget.

Inspektor w dalszym ciągu patrzył tylko na Terri.

- Był to Smith & Wesson kaliber trzydzieści dwa. Model pięciostrzałowy. - Jego głos zdradzał, że dokładnie przemyślał to, co mówił. - Ostatni został wyprodukowany w roku 1909, pani Peralta. To praktycznie egzemplarz kolekcjonerski.

Terri była wyraźnie zdumiona.

- Richie nie był kolekcjonerem - stwierdziła. - Nie wiem, co wiedział o broni.

Jeśli cokolwiek.

Monk przyjrzał się jej uważnie.

- Czy pani ma broń?

- Nie - odparła dobitnie. - I gdybym wiedziała, że Richie ją ma, poprosiłabym, by się jej pozbył.

- Dlatego, że uważała go pani za nieznównowżonego?

- Dlatego, że broń zabija ludzi. Także dzieci.

Monk oparł się wygodniej.

- Myśli pani, że Richie się zabił? - zapytał łagodnym tonem.

Terri położyła głowę na oparciu sofy i wbiła wzrok w sufit. Twarz miała wymizerowaną, stężała.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, jak ktokolwiek może się zabić - odpowiedziała w końcu. - Ale ludzie to robią. Nie wiem zatem, jak odpowiedzieć na to pytanie.

- A co może pani powiedzieć o Richiem?

Terri wciąż patrzyła na sufit.

- Nie byłam pewna, czy go rozumiem. Teraz jestem tego mniej pewna niż kiedykolwiek. Ale coś z nim było nie w porządku. - Zamilkła na chwilę. - Pod koniec często wybuchał gniewem i sprawiał wrażenie coraz bardziej zdesperowanego. Jego nastrój ulegał głębokim i gwałtownym zmianom.

- Wie pani dlaczego?

Terri oderwała wzrok od sufitu i spojrzała mu w oczy.

- Stracił mnie - odpowiedziała z prostotą. - I miał bardzo mało pieniędzy.

- Czy miał pracę?

- Nie. - Od Terri znowu powiało chłodem. - Richie nie lubił dla nikogo pracować.

Bardziej podobało mu się, kiedy to ja pracowałam na niego.

- Czy kiedykolwiek prosił panią o pieniądze?

Terri zawahała się: z wyrazu jej twarzy Chris domyślił się, że przypomniała sobie o pięćdziesięciu tysiącach dolarów, które zgodnie z planem Richiego miała z niego wyciągnąć, żeby chronić w ten sposób jego i Carla.

- Dawałam mu pieniądze - odpowiedziała. - Blisko dwa tysiące trzysta miesięcznie.

Dużą część tego stanowiły pieniądze na utrzymanie dziecka.

Monk poprawił okulary.

- Jest pani żal, że on nie żyje?

Powiedział to tonem wskazującym na niezbyt wielkie zainteresowanie. Ale Lynch

zaczął się wiercić, jakby nie mógł sobie znaleźć miejsca; jego ruchy zdradzały tłumioną nerwowość nałogowego palacza, który nie może zapalić. Terri rzuciła im spojrzenie, w którym wyrozumiałość łączyła się z wyczerpaniem.

- Nie z mojego powodu - odparła. - Żal mi z powodu Eleny.

- Jak ona to znosi?

Terri wzruszyła bezsilnie ramionami, jakby reakcję dziewczynki łatwo było opisać.

- Musiałby pan ją znać, żeby to zrozumieć - powiedziała zmęczonym głosem. - W trakcie naszej separacji Elena wbiła sobie do głowy, że jest za niego odpowiedzialna. Jeśli więc Richie teraz nie żyje, Elena uważa, że to jej wina. Jakby mogła temu zapobiec.

Jej słowa zawisły w powietrzu. Światło, które rzucała lampa, zdawało się teraz blade; wielkie okno za plecami Terri było czarnym prostokątem. Wszyscy mieli wrażenie, że w bibliotece jest zbyt cicho.

Monk pochylił się do przodu.

- Elena spodziewała się, że on po nią przyjdzie, prawda?

- Tak. W niedzielę wieczorem.

- A kiedy pani dowiedziała się, że nie przyszedł?

- Gdy zadzwoniłam z Wenecji do matki. - Terri zerknęła na Chrisa. - To było we wtorek, jak mi się zdaje. W nocy.

- Zastanawiała się pani, czy poprosić policję o sprawdzenie, co się z nim stało?

Terri milczała przez chwilę.

- Elena była bezpieczna u mojej matki. - Popatrzyła na Pageta. - W gruncie rzeczy tylko to mnie obchodziło.

- Rozmawiała pani o tym z matką... o tym, że pani mąż zaginął?

Tak. Kilka dni później. Powiedziałam jej, żeby nie dzwoniła na Policję.

Monk odczekał chwilę, pozwalając, by ta odpowiedź zapadła wszystkim w pamięć.

Nie odrywał teraz wzroku od jej twarzy.

- Czy wcześniej kiedykolwiek tak się zachował? Nie przyszedł na umówione spotkanie?

Terri wytrzymała jego spojrzenie.

- Toczyliśmy spór o opiekę nad dzieckiem - odpowiedziała w końcu. - Skoro Richie uznał, że może nie przyjść, nie zamierzałam zmuszać go do tego. Nigdy nawet nie pomyślałam, że mógł się zabić.

Monk uniósł lekko głowę.

- Kiedy - zapytał wolno - rozmawiała pani z nim po raz ostatni?

Terri spojrzała szybko na Chrisa.

- W wieczór poprzedzający nasz wyjazd do Włoch. Przez telefon.

Paget był zaskoczony; nie powiedziała mu o tym. Chciał przerwać ten wywiad, ale nie mógł, a Terri nie patrzyła już na niego.

- To mi o czymś przypomniało - rzekł do Monka. - Czy odsłuchaliście jego automatyczną sekretarkę? Kiedy Terri próbowała się do niego dodzwonić z Włoch, nie była włączona.

Policjant odwrócił się do niego zirytowany tym, że mu przerwano.

- Ktoś ją wyłączył - odparł lapidarnie. - Wygląda także na to, że ktoś zmazał taśmę.

Ponownie odwrócił się do Terri.

- O której godzinie pani do niego dzwoniła? W wieczór przed pani wyjazdem.

Terri patrzyła na Chrisa; zdawało się, że treść pytania dotarła do niej z pewnym opóźnieniem. Wzruszyła lekko ramionami i odparła:

- Nie wiem. Może około dziewiątej. To nie trwało długo.

Paget poczuł, że tężeje.

- O czym państwo rozmawialiście? - pytał dalej Monk.

Terri wbiła wzrok w magnetofon.

- Pakowałam się. W jakiś sposób sprawiło to, że zaczęłam myśleć o swojej podróży poślubnej, o tym, jak pełna byłam wtedy nadziei i jak smutny obrót przybrały

teraz sprawy. - Uniosła wzrok. - Zadzwoiłam więc do niego i zapytałam, czy możemy się spotkać.

Paget poczuł przyływ gniewu: ten człowiek groził, że zniszczy Carla i obrzuci ich wszystkich błotem. Nawet teraz to, że Terri zadzwoniła do Richiego, odebrał jako zdradę.

- Dlaczego chciała się pani z nim zobaczyć? - rzucił Monk.

Terri znowu spojrzała na Chrisa.

- Chciałam go błagać - odpowiedziała cicho. - Prosić, żeby mi oddał Elenę.

Przekonać się, czy jest coś, co mogłabym mu dać w zamian.

- Co na przykład?

- Pieniądze. - Pokręciła głową, jakby dziwiła ją własna głupota. - Nawet wtedy wiedziałam, że to beznadziejne. Ludziom pokroju Richiego nie można się raz na zawsze okupić.

Dlaczego, zapytał ją w duchu Paget, nie powiedziałaś mi o tym?

- Co pani odpowiedział? - kontynuował Monk.

Terri odwróciła się od przyjaciela.

- Że już się tego wieczoru „umówił”.

Chris przyglądał się jej nerwowo.

- Czy powiedział z kim? - dążył Monk.

Na twarzy Terri pojawił się niesmak.

- Nie. Ale pomyślałam, że to musi być kobieta... kiedy powiedział, że jest „umówiony”, w jego głosie wyczułam szyderstwo. - Ponownie wzruszyła ramionami. - Może nawet nikogo nie było. To byłoby do niego podobne: próba wywarcia na mnie wrażenia lub takiego nacisku, żebym wpadła w desperację.

Monk skrzyżował ręce.

- Czy sprawiał wrażenie, że zamierza się zabić?

- Nie. - Raz jeszcze Terri wyraźnie się powstrzymała. - Ale tak naprawdę nie jestem pewna. Fanfaronada była jego specjalnością... Richie chciał, by ludzie myśleli, że jest na szczyście. Potrzebował tego.

Monk milczał przez chwilę.

- Co zrobiła pani po odłożeniu słuchawki? - zapytał potem.

- Spakowałam się. A potem położyłam do łóżka.

- Sama?

Terri skinęła głową.

- Sama.

- Czy ktoś widział panią tego wieczoru?

Zerknęła na Chrisa.

- Tylko moja matka i Elena, kiedy ją do niej zawiozłam. To było około siódmej.

- Rozmawiała pani jeszcze z kimś innym?

Terri skupiła swoją uwagę na inspektorze.

- Tylko z Chrisem.

Monk przechylił głowę.

- Ma pani na myśli Christophera Pageta?

- Tak.

- A o której to było?

- Nie wiem. - Terri zawahała się. - Zanim zadzwoniłam do Richiego.

- Czy to pan Paget zadzwonił do pani, czy też pani do niego?

- On zadzwonił do mnie.

- W związku z czym?

Terri ponownie zamilkła.

- W związku z naszymi przygotowaniem. Postanowiliśmy, że przyjedzie po mnie następnego ranka.

- I to było wszystko?

Terri zerknęła na rękę przyjaciela. Uniósł ją lekko; siniak i opuchlizna zniknęły.

- To wszystko, co pamiętam - odparła.

Monk dotknął podbródka.

- Pani samolot - powiedział. - O której godzinie odlatywał?

- Bardzo wcześnie. O ósmej rano, jak mi się zdaje.

- Poprzedniego wieczoru nie pojechała pani do pana Pageta?

- Nie.

- Lub zobaczyć się z panem Ariasem?

Terri popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Nie - odpowiedziała w końcu.

Monk wstał, przeciągnął się i obejrzał wiszące na ścianie obrazy za jednym powolnym obrotem głowy. Paget stwierdził, że ten gest w jakiś dziwny sposób obudził w nim instynkt terytorialny, zupełnie jakby policjant przywłaszczył sobie jego bibliotekę.

- Czy kiedykolwiek była pani w mieszkaniu pana Ariasa?

Terri skinęła głową.

- Sama mu je znalazłam.

- Często tam pani bywała?

- Niezbyt. Czasem. Gdy odwoziłam Elenę.

- Kiedy była tam pani ostatni raz?

Terri zamyśliła się.

- W niedzielę przed naszym wyjazdem. Również odwożąc Elenę.

- Weszła pani do środka?

Terri zmrużyła oczy.

- Naprawdę nie pamiętam. Ale myślę, że tak.

Monk włożył ręce do kieszeni.

- Pan Arias miał komputer, prawda?

- Tak. - Jej głos znowu brzmiał apatycznie. - Wciąż za niego płacę.

- Do czego go wykorzystywał?

- Do wszystkiego... zapisywał w nim adresy, przepisy kulinarne, notował wydatki, sporządzał business plany. Co pan chce.

- Listy?

Terri spojrzała na niego krzywo.

- Listy także, jak myślę. Oczywiście.

Monk zaczął chodzić po pokoju - dwa, trzy kroki do przodu, a potem z powrotem.

Nagle się zatrzymał.

- Kiedy ostatni raz odbyła pani stosunek z panem Ariasem?

Terri spojrzała na niego ze zdumieniem. Paget natychmiast wstał.

- Dlaczego to jest ważne? - zapytał gniewnie.

Monk był niewzruszony. Przez cały czas patrzył na kobietę.

- Ponieważ najpierw pani z nim żyła, pani Peralta, a potem nie. Chciałbym wyrobić sobie zdanie na temat waszego związku.

Terri spojrzała na Chrisa. Była blada.

- W noc przed rozpoczęciem procesu Carelli - odpowiedziała.

- A na czym polega - drążył tym samym monotonnym głosem Monk - pani związek z panem Pagetem?

- Na tym, że jest - odrzekła lapidarnie. - Jesteśmy z sobą.

- Czy to związek natury romantycznej?

- Tak.

Monk popatrzył na Pageta, ale już po chwili znowu spoglądał na nią.

- A kiedy zaczęła, się ta część... część romantyczna? Przed, w czasie czy też po procesie Carelli?

- Dostyc tego... - rzucił Chris i zrobił krok naprzód.

- Po - weszła mu w słowo Terri. - I po tym, jak opuściłam Richiego. Czy to chciał pan usłyszeć?

Monk spojrzał na Pageta, a następnie znowu odwrócił się do niej.

- Tak - odparł zaskakująco uprzejmie. - I tylko dlatego, że na tym polega moja praca.

W końcu umarł człowiek, więc musimy zadawać pytania, żeby się dowiedzieć, jak do tego doszło. - Jego głos złagodniał. - Wszystko, co wiem, wskazuje na to, że zabił się z powodu pani i pana Pageta.

Chris patrzył, jak Terri położyła się na oparciu kanapy, wyczerpana i niezdolna już do gniewu. Monk, nim przeszedł do niego, wyjął jeszcze nasączoną tuszem poduszkę do pieczęci i z zaskakującą delikatnością pomógł Terri złożyć odciski na białej karcie z kwadracikami na każdy palec. Siedziała tam bez słowa i patrzyła na czarne koniuszki swoich palców; dla Pageta chwila ta była bardziej upokarzająca od wszystkich pytań, które zadał inspektor.

Monk odwrócił się do niego.

- Zechce pan odpowiedzieć na kilka pytań?

Paget uniósł wzrok znad karty.

- Jeśli pan nie będzie miał nic przeciwko temu, że i ja zadam kilka - odparł chłodno.

Jedyną zmianą w wyrazie twarzy Monka były szerzej otwarte oczy. Zrobił to celowo, by dać Pagetowi do zrozumienia, że ten musi żartować. Jednak jego milczenie sugerowało, że mógłby obdarzyć swego mimowolnego gospodarza chwilą wyrozumiałości.

- Jak konkretnie umarł Arias? - zapytał Paget.

Monk wzruszył ramionami.

- Na skutek rany postrzałowej.

- Chodziło mi o to, w którym miejscu była ta rana?

Inspektor zdawał się go obserwować.

- Kula utkwiała w pniu mózgu.

Adwokat zmrużył oczy.

- Gdzie był wlot pocisku?

Monk odwrócił się na chwilę w stronę Lyncha. Na twarzy drugiego policjanta pojawił się lekki grymas sugerujący, że Paget i tak się tego dowie. Tym samym bezbarwnym głosem Monk odpowiedział:

- Wyglądało to tak, jakby zjadł swój rewolwer.

Paget zauważył, że Terri drgnęła: to lakoniczne stwierdzenie było w żargonie policyjnym opisem nie tak rzadkiego samobójstwa - gliniarza, który zabijał się, strzelając sobie w usta ze służbowej broni. Wyłaniający się obraz nie był zbyt piękny.

Adwokat skrzyżował ręce na piersiach.

- Czy znaleźliście ślady prochu na sklepieniu jamy ustnej?

Monk skinął głową.

- Proch był na języku, podniebieniu i trochę w głębi gardła. - Mówił to zupełnie obojętnym tonem. - Rewolwer wypalił w jego ustach, to pewne.

Terri wstała i podeszła do okna.

- Czy zostawił jakiś list? - pytał dalej Paget.

Monk milczał chwilę.

- Był list - odparł zwięźle i skinął głową w kierunku magnetofonu. - Czy zechce pan tam usiąść, żebyśmy mogli to szybko załatwić?

Terri odwróciła się, by na nich popatrzeć. Wciąż była blada; dzięki temu zieleń jej oczu zdawała się jaśniejsza. Kiedy Chris usiadł, podeszła do krawędzi sofy i oparła rękę blisko jego ramienia. Odebrał to jako instynktowny gest, odruch kochanki. Jego partnerki,

Teresy Peralty.

Terri pomyślała, że spojrzenie, jakim Chris mierzył Monka, było spojrzeniem prawnika, a nie świadka, który pragnie wkraść się w łaski policjanta.

- A zatem - rozpoczął Monk - w noc przed waszym wyjazdem do Włoch nie widział się pan z panią Peraltą. Zgadza się?

Chris nie spieszył się z odpowiedzią.

- Tak. Rozmawiałem z nią przez telefon.

- O której mniej więcej?

Przez chwilę prawnik zdawał się zastanawiać nad odpowiedzią.

- Naprawdę nie wiem. Może o wpół do dziewiątej lub coś koło tego. - Pochylił się do przodu. - Jest jedna rzecz, o której Terri zapomniała. Tego wieczoru zamierzaliśmy wyjść na kolację, a potem pojechać do mnie. Zadzwoiłem między innymi po to, żeby odwołać nasze spotkanie.

Na moment Terri ogarnęło zdziwienie; dobrowolne udzielanie informacji nie leżało w naturze Chrisa. Potem jednak zrozumiała, że zrobił to, by stało się jasne, iż Terri nie mogła planować telefonu do Richiego lub nosić się z zamiarem odwiedzenia kogokolwiek oprócz niego samego. To że Chris uznał za ważne chronić ją, powiedziało także Terri coś więcej.

Monk zmierzył prawnika tym samym niewzruszonym spojrzeniem.

- Dlaczego pan je odwołał?

- Źle się czułem. - Chris wzruszył ramionami. - To była jedna z tych dwudziestoczworgodzinnych dolegliwości. Do rana zupełnie wydobrzałem.

- Widział pan kogoś tego wieczoru?

Chris położył rękę na kolanie i podparł dłonią podbródek.

- Carla - odpowiedział po jakimś czasie. - Mojego syna.

- Czy Carlo był z panem w domu?

Zapytany pokręcił głową.

- Miał randkę. Wrócił około północy. Czekałem na niego.

- Mimo że był pan chory?

- Carlo jest młodym, niedoświadczonym kierowcą. - Chris Przechylił głowę. - Ma pan nastoletnie dziecko, inspektorze?

Monk zawahał się.

- Córkę.

- Ile ma lat?

Nastąpiła jeszcze jedna przerwa.

- Szesnaście.

- Czy kiedykolwiek czekał pan na nią?

Monk opadł na oparcie i popatrzył na Chrisa: wyglądał jak ktoś, kto uśmiecha się, nie zmieniając wyrazu twarzy. Terri wyobraziła sobie nagle, jak Monk waruje przy drzwiach i sprawdzając co chwilę godzinę na zegarku, czeka, aż jego córka wróci do domu.

Złagodziło to odrobinę napięcie panujące w pokoju; Monk po raz pierwszy sprawiał wrażenie, jakby był bardzo zmęczony.

- Jaki był pana stosunek do pana Ariasa? - zapytał.

Chris odchylił się do tyłu.

- Opierając się na własnych obserwacjach - odparł po jakimś czasie - uważałem go za człowieka z gruntu nieprzyjemnego. Na tyle cierpliwości, ile wykazała Terri, ja nigdy bym się nie zdobył.

- Na czym oparł pan swoją opinię?

- W sprawie charakteru Richiego czy cierpliwości Terri? W obu wypadkach opieram się na przebiegu sprawy rozwodowej. Gotowości Richiego Ariasa do wykorzystania Eleny jako źródła utrzymania dorównywała jedynie determinacja, z jaką Terri usiłowała nie dopuścić do tego, by Elena się o tym dowiedziała. - Spojrzał na Terri. - Prawdę mówiąc, tak duża wyrozumiałość zadziwia mnie.

Terri natychmiast spostrzegła, że była to bardzo przemyślana odpowiedź: w jednym zdaniu Chris przedstawił ją w bardzo korzystnym świetle, unikając jednocześnie podania najważniejszych powodów, dla których gardził Richiem. Lub, jeśli o to chodzi, powodów, jakie miał Carlo.

Lynch pochylił się w stronę Pageta.

- Czy przychodzi panu do głowy jakikolwiek powód, dla którego pan Arias mógł się zabić?

Chris wzruszył ramionami.

- Nie potrafię czytać w myślach, a poza tym nie znałem tego człowieka. Ale jego życie staczało się po równi pochyłej: rozwód, problemy finansowe, wyraźne kłopoty ze znalezieniem lub utrzymaniem pracy, być może jakieś przygnębiające i niewesołe konkluzje związane z tym, że świat nie widzi go takim, jakim chciałby być postrzegany.

Podobne sprawy można znaleźć w pierwszej dziesiątce przyczyn skłaniających ludzi do zakończenia życia. - Popatrzył na Monka. - Co napisał w liście pożegnalnym?

Monk zignorował to pytanie.

- A zatem spędził pan tę noc w domu, tak?

Chris pokiwał w milczeniu głową, a potem przechylił ją.

- Proszę jeszcze przez chwilę zaspokoić moją ciekawość. Poświęciliśmy sporo czasu na omówienie jednej nocy, a przecież znaleźliście Richiego tydzień później. Cały ten czas spędzony w temperaturze pokojowej nie mógł mu zbytnio pomóc. - Chris oparł się wygodnie na kanapie i przybrawszy miły wyraz twarzy, spojrzał pytająco na Monka. - Ostatnie ciało, które widziałem po mniej więcej tylu dniach od zgonu, należało do małej Japonki, która w momencie gdy znalazła ją policja, wyglądała jak dwustufuntowy Eskimos z zielonym makijażem i szponami zamiast dłoni. Może pan sobie wyobrazić resztę... ta biedna dama stała się częścią łańcucha pokarmowego. Patolog nawet w przybliżeniu nie potrafił podać czasu jej śmierci.

Terri przymknęła oczy.

Monk zdjął okulary i zaczął wycierać soczewki.

- Pan Arias - odparł, cedząc słowa - lubił klimatyzację.

- Przy trzydziestu stopniach Fahrenheita? - Chris uniósł brwi. - Kiedy Richie przestał otwierać listy? Przynajmniej od soboty. To na tym się pewnie opieracie.

Monk nie odpowiedział. Ale wyraz jego twarzy, a raczej jego brak, powiedział Terri, że Chris miał rację. Nie musiał nawet podkreślać tego, o co mu chodziło: że Richie mógł umrzeć następnego ranka, kiedy Terri i Chris siedzieli w samolocie lecącym do Mediolanu.

- Tak czy owak - dodał obojętnym tonem Chris - jest to zagadnienie czysto akademickie, chociaż interesujące. Ten człowiek zostawił list.

Monk zdawał się przez moment oceniać go wzrokiem, a następnie powiedział do mikrofonu:

- Wywiad kończymy w przybliżeniu o dziewiętej zero dwa. - Wyłączył urządzenie i spojrzał na Terri. - Możemy mieć więcej pytań.

- W porządku. Ale proszę, żebyście przyszli do mojego biura, a nie do domu. Nie chcę denerwować Eleny.

- Oczywiście - zapewnił ją szybko Lynch.

Monk nie powiedział już ani słowa, kiedy Chris odprowadzał ich do drzwi. W pewnym momencie Terri zdała sobie sprawę, że nie poprosił prawnika o odciski palców.

Gdy Chris wrócił, przeszedł przez pokój i wziął ją w ramiona.

- Przykro mi - wyszeptał.

Terri odchyliła się do tyłu, by móc spojrzeć mu w twarz.

- Oni nie myślą, że Richie sam się zabił, prawda?

Chris przechylił głowę.

- Rozwodziłaś się z nim, Terri. Co więcej, jesteśmy razem. W tej sytuacji Monk musi zadawać pytania. - Zmarszczył brwi. - W końcu, jeśli tego nie zrobi, prasa może się o tym dowiedzieć i postawić go pod pręgierzem. Nawet bez tego sir Charles nie pozwoli sobie na żadne zaniedbanie w naszym przypadku. Nie po sprawie Carelli. To jest jego szansa, by przypomnieć nam, że jesteśmy zwykłymi obywatelami.

Terri potrząsnęła głową.

- Uważasz, że jest w tym coś więcej, Chris. Za bardzo starałeś się mnie chronić.

Wzruszył ramionami.

- Wydało mi się, że to właściwe posunięcie. Poza tym bardzo starałem się także chronić siebie. Podobnie jak ty.

Chris był, jak zwykle, niewzruszony.

- Myślisz, że istnieje jakaś szansa, iż on przegapi ten artykuł w „Inkwizitorze”? - zapytała. - Albo te sądowe dokumenty o tobie i o Carlu?

- Och, on już widział „Inkwizitora”. Jeśli zaś chodzi o dokumenty dotyczące Carla, szansa, że Monk je przegapi, prawie nie istnieje. Ja tylko nie zamierzałem pomagać mu w tej sprawie. - Jeszcze raz wzruszył ramionami. - Przynajmniej w mediach jak do tej pory panuje cisza... wydaje się, że żaden z dziennikarzy nie dowiedział się jeszcze o śmierci Richiego, choć podejrzewam, że James Colt już o tym wie. Tak czy inaczej, Monk jeszcze wróci. Jest duże prawdopodobieństwo, że dzisiaj nie odkrył wszystkich swoich kart.

Terri przyglądała mu się przez chwilę.

- To mnie niepokoi, Chris. Moja matka powiedziała, że szczególnie interesowało ich to, gdzie byliśmy w noc przed naszym wyjazdem do Włoch, oraz to, kiedy mnie ostatni raz widziała.

- Monk nie próbował rozmawiać z Eleną, prawda?

- Z Eleną? Moja matka nie dopuściła ich do niej, - Terri umilkła. - Powinnam teraz do niej pojechać. Znowu miewa ten sen.

Chris przyjrzał się jej twarzy.

- A twój sen? - zapytał cicho.

- Wciąż wraca. Jeśli to ma jakieś znaczenie.

- Dla mnie ma. - Pocałował jej włosy. - Żałuję, że nie mogę nic zrobić. Dla ciebie i Eleny.

- Jedyne, co możesz zrobić dla każdej z nas, to kochać mnie. Ponieważ Elena będzie potrzebowała całej cierpliwości, na jaką tylko będę się mogła zdobyć. - Popatrzyła na niego. - Zaczynam z nią chodzić do doktor Harris. Nie mam jednak najmniejszego pojęcia, czego ona

się dowie i jak długo to może potrwać.

- W porządku, Terri. Nagle okazało się, że mamy dużo czasu.

Terri umilkła: wiedziała, że Chris, tak jak ona, pragnął rozpocząć życie, które musiało jednak poczekać, aż Elena poczuje się lepiej, a Carlo, przy pomocy doktor Harris, zostanie oczyszczony z zarzutów.

- Wydaje mi się, że my zawsze czekamy, Chris.

- Wolę czekać na ciebie, niż żyć z kimkolwiek innym. - Uśmiechnął się lekko. - Masz ochotę kiedyś trochę potańczyć?

Jego pytanie sprawiło, że uśmiechnęła się, a potem spojrzała mu w oczy.

- Nie będzie mnie tu jutro - rzekła. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Chris popatrzył na jej poplamione tuszem dłonie.

- Oczywiście - odparł. - Spędź trochę czasu z Eleną.

Podeszli do drzwi. Wychodząc na werandę, Terri przypomniała sobie, że Richie nie szpieguje jej i już nigdy nie będzie tego robił. Noc była chłodna i cicha.

Odwróciła się do Chrisa. Stał w drzwiach, patrząc na nią z prawie niedostrzegalnym śladem uśmiechu na ustach.

- Wierz albo nie - powiedział spokojnie - ale nie zabiłem twojego męża. Nigdy nie zdołałbym dopracować szczegółów.

Terri oniemiała. A potem Chris pochylił się do przodu i przytrzymując ręką jej kark, pocałował ją delikatnie.

- A więc nie martw się o mnie, dobrze?

DWA

Wygląd Denise Harris zaskoczył Terri. Przez telefon sprawiała wrażenie osoby szorstkiej, która zasypuje swego rozmówcę pytaniami. Ale w trakcie spotkania twarzą w twarz czterdziestoletnia czarnoskóra pani psycholog była znacznie łagodniejsza: mówiła spokojniej i wolniej, w serdeczny sposób, a wyraz jej lśniących, brązowych oczu sugerował, że nic nie jest tak ważne jak to, co Terri ma jej do powiedzenia.

Usiadły w gabinecie Harris na pierwszym piętrze pomalowanego jasnymi farbami domu w stylu wiktoriańskim przy Haight-Ashbury. Parter, który służył jako jej mieszkanie, był udekorowany przedziwną mieszaniną sztuki afrykańskiej, art deco i przedmiotów z epoki wiktoriańskiej. Harris określiła to jako „transkulturowy miszmasz”, ale dla Terri był to dowód przedkładania ponad stylistyczną symetrię kontaktu z ulubionymi rzeczami, które to wrażenie pogłębiło jeszcze kilka fotografii przedstawiających dwunastoletnią córkę psycholog na różnych etapach rozwoju. To, że Harris nie ukrywała własnego życia, zmniejszyło trochę skrępowanie Terri. Sam gabinet, tonący w promieniach słońca wpadających przez wielkie okno wykuszowe, ze swoimi pomalowanymi na jasne barwy ścianami, wyściełanymi krzesłami, półkami pełnymi zabawek dla dzieci, pogłębiał jeszcze tę atmosferę

ciepłą, którą zdawała się roztaczać wokół siebie kobieta. Nigdzie nie widać było ostrych krawędzi.

- Jak przebiegła sesja z Eleną? - zapytała niezwłocznie Terri. - Nie chciała mi nic powiedzieć.

- Mniej więcej tak, jak się spodziewałam - odparła swobodnie Harris. - Przez pięćdziesiąt minut siedziałyśmy na tym dywanie, nie bawiąc się zabawkami. Przez cały ten czas Elena nie odezwała się do mnie.

Mimo że nie wyglądała na zaniepokojoną, Terri ogarnął lęk.

- Nie powiedziała nic?

- Ani słowa. - Psycholog pochyliła się do przodu. - To może trochę potrwać, Terri.

Myślę, że z jakiegoś powodu Elena jest bardzo wystraszona. Czego się boi, jeszcze nie wiem.

- Czy jest coś, co mogłabyś z nią zrobić już teraz? Cokolwiek?

Harris pokręciła głową.

- To nie był test - odpowiedziała łagodnie - a Elena wcale go nie oblała.

Sześcioletnie dzieci zwykle przez przynajmniej dwie lub trzy sesje nie mówią o

swoich urazach psychicznych.

Terri uśmiechnęła się mimowolnie, co zresztą było wyraźnie celem tego drobnego żartu Harris. Poczowała się jak nazbyt gorliwa matka, która pragnie, by jej dziecko już pod koniec przedszkola umiało czytać. Tym razem jednak stawką było dziecko, które już dłużej nie oplakiwało ojca, lecz siedziało samotnie godzinami, prawie nic nie mówiąc.

Dziecko, którego ostatnie słowa na temat Richiego, wypowiedziane dwa dni po powrocie Terri, brzmiały:

„Tatuś zmarł, bo zostawiłam go samego”.

- Jak się zachowywała na pogrzebie Richiego? - zapytała Harris.

- Tak samo. - Podobnie jak Terri i Rosa nie uroniła ani jednej łzy, kiedy stały w misji Dolores obok zamkniętej trumny Richiego, przesywane przez Sonię, jego matkę, twardym spojrzeniem, które złagodniało tylko na widok Eleny i tylko do czasu, gdy dostrzegła, że dziecko nie okazuje rozpacz. Richie był ukochanym dzieckiem Sonii; uczucie, którym darzyła pozostałe - nawet jego starszych braci - zależało od ich oddania dla jej najmłodszego syna. W swej obsesji na punkcie Richiego Sonia odebrała zamknięcie się w sobie Eleny jako obrazę. Ale delikatny profil małej dziewczynki w połączeniu z profilem Rosy przywołał nagle Terri wspomnienie z przeszłości: ranka sprzed szesnastu lat, kiedy w tym samym kościele brała udział w mszy żałobnej za duszę swojego ojca. Także wtedy zmęczona twarz jej matki wyrażała cichą godność kobiety, której uczucia były zbyt złożone i głębokie, aby mogła łkać czy okazywać żal. Wtedy, w przeciwieństwie do swoich siostr, Terri powstrzymywała łzy, nie chcąc, żeby jej matka była zupełnie osamotniona. Stała z suchymi oczami obok Rosy, tak jak teraz robiła to Elena.

Nie zapłakały nawet wtedy, gdy trzymając się za ręce, odchodziły w ponurej mżawce od grobu Richiego i gdy Sonia odezwała się do Terri:

- Ricardo się nie zabił... nie popełnił tego grzechu.

Powiedziała to tonem tak oskarżycielskim, że Terri wzięła ją pod rękę i odprowadziwszy na bok od konduktu pogrzebowego, oznajmiła:

- Przykro mi, że on nie żyje, Soniu. Ale jeśli jeszcze raz zrobisz coś, co zdenerwuje Elenę, nigdy jej już nie zobaczysz.

- Terri? - zapytała Harris.

Wyrwana nagle ze wspomnień, Terri stwierdziła, że patrzy na czarnoskórą psycholog.

Wszystko w niej zdawało się zaokrąglone - jej twarz, usta i ciało; jej oczy, które wyrażały bez słowa niezwykle szeroki zakres uczuć: zaniepokojenie, rozbawienie, ostrożność, współczucie, litość, a nawet zaskoczenie. Jednak Terri wyczuła, że tak naprawdę nic nie

mogło zaskoczyć Harris i że miała ona osobowość doskonałej aktorki, której praca polega na nakłanianiu ludzi do otwierania się przed nią, ale bez ujawniania tego, jak starannie ich obserwuje.

- Zastanawiałam się tylko - odpowiedziała w końcu Terri - czy te rozmowy są poufne? Wasze i moje?

Harris oparła podbródek na dwóch palcach i zamyśliła się. Jej dłonie, zauważyła Terri, były zaskakująco smukłe i pełne wdzięku.

- Elena jest moją klientką - odpowiedziała - ale jest także dzieckiem, ty zaś jesteś jej matką. Nie mogę skutecznie z nią pracować, a nawet jej zrozumieć, bez twojej pomocy. I nie mogę mieć pewności, że mi pomożesz, dopóki nie będziesz przekonana, że to wszystko jest poufne. - Odchyliła się do tyłu. - Z dwoma wyjątkami, które jako prawnik z pewnością rozumiesz.

Terri skinęła głową.

- Jeśli odkryjesz dowody wykorzystywania seksualnego, musisz to zgłosić.

Tajemnica nie obowiązuje cię również, gdy dojdiesz do wniosku, że może dojść do przestępstwa lub popełnienia aktu przemocy na kimś innym.

Harris nie spytała, dlaczego Terri zadała to pytanie: jej nie zdradzające zaciekawienia spojrzenie mówiło, że doszły do porozumienia i że motywy Terri to nie jej sprawa.

- A zatem - odezwała się swobodnie - na czym to skończyłyśmy?

Terri zastanawiała się przez chwilę.

- Na pogrzebie Richiego - odparła. - Jego matka powiedziała w obecności Eleny, że nie wierzy, iż Richie się zabił.

Harris uniosła brwi.

- Myślisz, że Elena to zrozumiała?

Terri znowu się zamyśliła. Pytanie można było rozpatrywać dwojako: czy Elena zrozumiała, że śmierć Richiego nie nastąpiła wskutek wypadku, albo czy zrozumiała, że Sonia wierzyła, iż Richie został zamordowany. Kamienny wyraz twarzy psycholog niczego Terri nie zdradził.

- Nie wiem - odparła. - Przez całą drogę do domu ani nigdy potem Elena nie powiedziała nawet jednego słowa na temat jego śmierci. Ale kiedy wsiadłyśmy do samochodu, zwinęła się w kłębek, obejmując rękami. - Terri odgarnęła do tyłu włosy. - Straszne jest to - dokończyła wolno - że śmierć Richiego, która niszczy moją córkę, jest na swój sposób dobra dla wszystkich innych. Ja mam Elenę, a Richie nie jest już w stanie skrzywdzić Carla. Chris może się nawet ubiegać o miejsce w Senacie, jeśli zechce podjąć to

ryzyko. Boję się, że Elena może to wszystko wyczuwać.

Harris obrzuciła ją taksującym spojrzeniem.

- Z pewnością nie wolno ci się zachowywać tak, jakbyś była zadowolona z jego śmierci. Ale nie możesz też udawać, że jesteś pogrążona w żalu... dzieci wyczuwają hipokryzję na odległość. Najlepsze, co możesz zrobić, to prowadzić zwykłe, codzienne życie i zapewnić Elenie normalny dom - mówiła łagodnym głosem. - To dziecko wiele przeszło w ciągu ostatniego półrocza: separację rodziców, przypuszczalnie jakąś formę molestowania seksualnego, a teraz śmierć ojca. Części tego, co czuje, nie potrafi z racji wieku zwerbalizować, a wszystko jest dodatkowo skomplikowane przez coś bardzo potężnego: kombinację wyraźnego dążenia Richiego do tego, by czuła się za niego odpowiedzialna, i typowego dla sześciolatniego dziecka przekonania, że wszystko, co się dzieje, dzieje się z jego powodu. Aczkolwiek muszę powiedzieć, że komentarze Eleny dotyczące śmierci Richiego wydają mi się interesujące także z innych powodów.

- Jakich?

- W pewnym sensie Elena mogła jakoś przeczuwać niebezpieczeństwo grożące jej ojcu. - Harris uśmiechnęła się z dezaprobatą. - Nie w rozumieniu parapsychologicznym.

Chciałam powiedzieć, że mogła to wyczuć w jego zachowaniu.

- Ale jak skłonisz ją do mówienia?

- Powoli. - Psycholog pochyliła się do przodu, przyjmując taką pozę, jakby prosiła o cierpliwość. - Będziesz się musiała zdobyć na maksymalną cierpliwość. Pierwotnie przyszedłam do mnie w sprawie oskarżeń o seksualne wykorzystywanie i po to, by zrozumieć, dlaczego Elena tak zamknęła się w sobie. Część jej zachowań, które opisałaś: apatia, regresja, wyrażanie gnębiących ją uczuć, a nawet powracające koszmary, mogłaby wskazywać na molestowanie. Ale nawet jeśli do tego doszło, i proszę dobrze mnie zrozum, wykorzystywanie seksualne nie jest już najgorszą rzeczą w życiu Eleny. - Harris przerwała, po czym dodała łagodnie: - Jej ojciec zginął od kuli. To pomniejsza znaczenie wszystkiego, czego do tej pory doświadczyła.

Terri poczuła, że ogrania ją desperacja.

- Ale co w związku z tym zrobisz?

Ewaluatorka wzruszyła ramionami.

- Może się okazać, że samo nakłonienie jej do tego, by zaczęła się ze mną bawić, zajmie mi kilka tygodni. Być może poprzez zabawę lalkami zdołam zrozumieć, jak Elena widzi siebie w świecie i co ją dręczy. Biorąc pod uwagę wszystko, co ją spotkało, może łatwiej jej będzie wyrazić swoje uczucia za pomocą postaci zastępczych. A to zmusi mnie do

posługiwania się w dużym stopniu interpretacją. - Popatrzyła na Terri. - W tym możesz mi być pomocna.

- W jaki sposób?

- Chcę zrozumieć, jak wyglądało życie Eleny. Możesz mi oczywiście opowiedzieć o niej. Ale ja chciałabym, żebyś mi opowiedziała także o sobie. Nie tylko o twoim małżeństwie z Richiem, ale również o tym, jak twoim zdaniem do niego doszło.

Prośba psycholog sprawiła, że Terri nieco się zdenerwowała.

- To dosyć skomplikowane. Nie jestem nawet pewna, czy sama to rozumiem.

Harris uśmiechnęła się nieznacznie.

- Nie próbuję być twoją terapeutką... nie mogę nią być. Ale muszę mieć jakieś pojęcie o rodzinie, w której urodziła się Elena. - Splotła dłonie. - Co wiedziałaś o Richiem, zanim go poślubiłaś? O jego rodzinie, na przykład.

- Niewiele. - Terri zamyśliła się. - Richie nie mówił zbyt wiele o swoim dzieciństwie, z wyjątkiem tego, że we wszystkim się wyróżniał. I że matka nazywała go swoim małym księciem. - Nagle w związku z tym, co mówiła, uderzyła ją pewna myśl. - To, w jaki sposób Sonia widziała Richiego, pokrywało się z jego wizją swojej osoby; był wspaniałym człowiekiem, a jeśli przydarzało mu się coś złego, zawsze była to wina kogoś innego.

- A co wiesz o jego ojcu?

Terri potrząsnęła głową.

- Jego rodzice mieszkali w Nowym Jorku i Ricarda seniora spotkałam tylko raz lub dwa, zanim umarł. Był dość ponurym człowiekiem; Richie mówił, że zwykł poszturchiwać jego i jego braci, gdy czymś zawinili.

Harris dotknęła włosów pozwijanych w drobne loki afro i gdzieś tam przyprószonych siwizną. Ten gest, pozornie roztargniony, wydał się Terri próbą rozproszenia jej uwagi.

- Twoim zdaniem, Richie lepiej czuł się w towarzystwie kobiet czy mężczyzn?

Terri zawahała się.

- Myślał, jak sądzę, że łatwiej przychodzi mu manipulować kobietami... że może one bardziej go lubią. Być może dlatego zgodził się na ciebie jako ewaluatora naszej rodziny.

Dwie pozostałe osoby rekomendowane przez Aleca Keene'a to mężczyźni.

Harris zmrużyła nieco oczy, jakby zastanawiała się, czy powinna coś powiedzieć.

- Alec tak to zaaranżował - odezwała się w końcu. - Ponieważ myślał, że twój mąż wybierze kobietę. I ponieważ chciał, jak mi powiedział, żebyś go zobaczyła.

Terri była zaskoczona.

- Czy Alec wyjaśnił, dlaczego to zrobił?

Harris pokręciła głową.

- Do tego miałam już sama dojść. Nie sądzę, żeby to było coś szczególnego, naprawdę. - W jej głosie pojawił się cień ironii. - Może, jak sama powiedziałaś, chodziło tylko o to, że Richie był taki sprytny.

Terri wyprostowała się na krześle: na moment ogarnęło ją - nieproszone, ale tak mocne, że trudno było mu się oprzeć - uczucie, że Richie jest z nimi w tym pokoju. Psycholog wsparła głowę na łokciu, przybierając niewymuszoną pozę kobiety, która się nie spieszy.

- Powiedz mi, Terri, co pamiętasz z tego, kiedy byłaś w wieku Eleny?

Ta pozorna zmiana tematu zaskoczyła prawniczkę.

- Kędy miałam około sześciu lat?

- Tak.

Terri zawahała się.

- Nic, naprawdę.

- Zupełnie?

- Nic szczególnego. - Czuła się jak okaz badany pod mikroskopem. - Czy nie jest tak ze wszystkimi?

- Nie, w gruncie rzeczy nie. - Harris uśmiechała się, ale jednocześnie zdawała się ją oceniać. - Niektórzy ludzie już tacy są. Powiedz mi, jakie są twoje pierwsze wspomnienia?

Bez względu na wiek.

Terri zerknęła na zegarek; do końca sesji zostało jeszcze dziesięć minut.

- Szczerze mówiąc, Denise, nie widzę, co to może mieć wspólnego z Eleną.

Twarz ewaluatorki nie zmieniła się.

- Zrozumienie ciebie może mieć wiele wspólnego ze zrozumieniem Eleny. Twoim i moim. A zatem bądź tak dobra. - Zniżyła głos. - Spróbuj się wygodnie oprzeć, zamknij oczy i udawaj, że szczęście Eleny zależy od tego, czy coś sobie przypominasz. Udawaj, tylko na jakiś czas, że jesteś nią.

Terri odpowiedziała jej sardonicznym półuśmiechem, dając do zrozumienia, że uważa to za głupotę. Ale kiedy wzruszyła ramionami i zamknęła oczy, zapadła ciemność.

- Cokolwiek - usłyszała jeszcze.

Ciemność zapadła, otulając ją niczym koc zarzucony na głowę.

Jej matka płacze. Terri nie może jej pomóc; płacz przychodzi wraz z nocą. Chwyta koc i owija się nim mocniej. Być może, jeśli zdoła stłumić dźwięk, jej matka przestanie cierpieć. Odgłos płaczu przycicha.

Terri otworzyła oczy.

- Nic - stwierdziła. - Nie mogę sobie niczego przypomnieć.

TRZY

Carlo odłożył stronę sportową.

- Czego konkretnie chcą gliniarze?

Siedzieli na tarasie; dzień był niezwykle ciepły jak na tę porę roku i zatokę znaczyły białe plamki żagli. Chłopak przeglądał „Chronicie”, Paget „Sunday Times”. Ich milczenie podczas lektury było już tradycją, rytuałem dwóch starych przyjaciół; przypomniało to Chrisowi o tym, że od kiedy Carlo dostał używany kabriolet, spędzali razem mniej czasu.

Taka już jest kolej rzeczy, przyjął: syn skwapliwie korzystający z okazji do wypłynięcia na szersze wody i ojciec dumny, ale trochę zasmucony, i - w przypadku Pageta - starannie ukrywający swoje uczucia. Carlo, pomyślał, ma prawo stać się dorosłym bez ojca grającego rolę jego chóru greckiego.

Odwrócił się do syna.

- Próbuja ustalić, dlaczego nasz świętej pamięci przyjaciel Ricardo się zabił. I przy okazji upewnić się, że jego odejście z tego świata było dobrowolne.

Carlo pokręcił głową, udając konsternację.

- Masz wspaniały sposób ujmowania spraw, tato. Czy to prawo cię takim uczyniło?

Paget uśmiechnął się.

- Niece. Te ciepłe, ludzkie cechy zawdzięczam wyłącznie sobie. Chociaż rozmowa o śmierci Richiego jest pewną próbą mojego charakteru.

- Właśnie widzę. - Chłopak zsunął czapkę baseballową na tył głowy. - Czy oni myślą, że on nie popełnił samobójstwa?

Paget wzruszył ramionami.

- Biorą to pod uwagę. Muszą, naprawdę. Na tym między innymi polega ich praca.

Twarz Carla była teraz poważna; patrząc na profil syna - jego kształtną szczękę, pociągłą twarz, ciemne rzęsy ocieniające przymrużone, niebieskie oczy - Paget raz jeszcze zdumiał się, jak bardzo chłopiec podobny był do swojej matki. Brakowało mu tylko tego rysu wyrachowania i zimnej krwi, tak silnego u Mary Carelli.

- Czy wiedzą o tej sprawie z Eleną?

- Do tej pory musieli już do tego dotrzeć.

Chłopak milczał chwilę.

- Wiesz co, tato - odezwał się w końcu - na twoim miejscu nie żartowałbym sobie na temat Richiego. Zwłaszcza tam, gdzie ktoś może cię usłyszeć.

Paget był dziwnie wzruszony; po raz pierwszy, odkąd sięgał pamięcią, uświadomił sobie, że Carlo troszczy się o niego.

- Nie obawiaj się, swój zły smak okazuję jedynie przy tobie. I, w jej szczęśliwych dniach, przy Terri. Chociaż kiedy o tym rozmawiamy, zachowuję pewną powściągliwość.

- Jak ona daje sobie z tym wszystkim radę? - zapytał z wyraźnym zaciekawieniem Carlo.

- Terri dobrze. Prawdziwym problemem jest Elena. Teraz, gdy Richie nie żyje, Elena uważa chyba, że to ona go zabiła. Mówiąc metaforycznie.

Paget dostrzegł, że wzmianka o Elenie wyraźnie poruszyła Carla; wspomnienie dziewczynki wciąż burzyło jego spokój. Przez jakiś czas patrzył w zadumie na wodę, po czym zapytał:

- Skąd mogło jej to przyjść do głowy?

- Kto to wie? To myślenie magiczne, Carlo... przekonanie, że cały świat kręci się wokół ciebie. Dzieciaki robią to przez cały czas. - Postanowił zmienić temat. - Jak inaczej domyśliłbyś się, że zamierzam ci kupić ten samochód?

Carlo uśmiechnął się szeroko.

- To zwykłe racjonalne myślenie, tato... przewidywanie zachowań pobłażliwych dorosłych. Dzieciaki robią to przez cały czas.

Paget roześmiał się.

- Mógłbyś przynajmniej udawać zaskoczenie.

- Czy wystarczy ci wdzięczność? - Carlo z pewnym skrępowaniem klepnął ojca w ramię. - Niespodzianki w żadnej mierze nie dorównują przekonaniu, że można na kogoś liczyć.

Chris przykrył dłoń chłopaka swoją dłonią. - Zawsze możesz, synu. Kupuj tylko benzynę za własne pieniądze, dobrze? Carlo uśmiechnął się raz jeszcze, a potem przechylił głowę. - Czy to był dzwonek do drzwi?

Paget wyczuł słuch. Tym razem odgłos dzwonka był wyraźny.

- To musi być jeden z twoich przyjaciół - powiedział do syna. - Moi są lepiej wychowani i nie wpadają bez zapowiedzi w niedzielę rano.

Carlo podniósł się z krzesła z bolesną powolnością cierpiącego na artretyzm osiemdziesięciolatka. Patrząc z rozbawieniem, jak jego syn - uprawiający trzy dyscypliny - powoduje, że wstawanie wygląda jak akt najwyższej woli, Paget doszedł do wniosku, że na całym świecie nikt nie wygląda na bardziej wykorzystywanego od nastolatka, który nie ma ochoty się ruszyć.

- Następnym krokiem będzie nauka chodzenia - poinformował Carla.

Chłopak odpowiedział przesadnym grymasem.

- Bardzo śmieszne, tato - mruknął i ruszył w stronę drzwi ze skwapliwością człowieka wykonującego monotonną pracę.

Wrócił z Charlesem Monkiem. Za nimi, z magnetofonem w ręce, podążał Dennis Lynch.

Paget uniósł wzrok.

- Dzień dobry - przywitał uprzejmie Monka. - Gdybyśmy wie - dzieli, że zamierzacie przyjść, zaprosiłbym was.

Monk otworzył nieco szerzej oczy; Paget uznał, że w wąskim zakresie wyrazów, jakie przybierała twarz policjanta, mogło to oznaczać rozbawienie. Inspektor popatrzył na Carla, a następnie znów na prawnika.

- Mam więcej pytań - powiedział do Chrisa. - Chciałbym porozmawiać z każdym z was. Sam na sam.

Paget natychmiast skupił myśli.

- Nie, dzięki - odparł chłodno. - To, że was nie zaprosiliśmy, nie znaczy jeszcze, że nie jesteście naszymi gośćmi. Jeśli macie ochotę porozmawiać z moim synem, zrobicie to tutaj, przy mnie... teraz i tylko raz. Potem my możemy sobie pogawędzić sam na sam.

Monk przyglądał mu się w milczeniu. Widać było, że zrozumiał, iż Paget chce zmusić ich, żeby najpierw zajęli się Carlem, w jego obecności, tak by nie mogli zastawić pułapki na żadnego z nich. Tylko Carlo, który stał niespokojnie na boku, zdawał się być wyłączony z tej wymiany spojrzeń, pełnej napięcia i tłumionej dynamiki.

- Zrobimy to tutaj. - Paget wskazał dwa płócienne składane krzesła. - Siadajcie.

Monk oglądał przez chwilę krzesła. Były to raczej leżaki. Zatopiwszy się w nich, inspektorzy z wydziału zabójstw byli unieruchomieni i wyglądali trochę głupio.

Monk, który nagle został zredukowany do samych ramion i kolan, nie sprawiał wrażenia rozbawionego.

Carlo patrzył, jak czarnoskóry policjant balansuje magnetofonem, ustawiając go sobie na kolanach, po czym odwrócił się w stronę ojca, jakby szukał jego pomocy lub rady. Paget zachował kamienną twarz.

- Wszystko w porządku - powiedział swobodnie i położył dłoń na ramieniu syna.

Kiedy skinął głową do Monka, uśmiechając się przy tym nieznacznie, napięcie widoczne na twarzy Carla odrobinę zelżało. Odwrócił się w stronę inspektora i czekał na pytania.

- Będziesz musiał mówić głośno - powiedział do niego Monk, a następnie rozpoczął swoją litanię: że osoba, z którą przeprowadzana jest rozmowa, nazywa się Carlo Carelli Paget; że obecny jest jego ojciec i że jest dziesiąta czterdzieści pięć w niedzielę. W niedzielę, która dla Pageta jeszcze kilka minut wcześniej była przyjemna i jasna. Carlo wpatrywał się w magnetofon.

- Gotowy? - zapytał Monk.

Uniósłszy wzrok, chłopak lekko skinął głową. Zdawał się opanowany i nie został w nim nawet ślad poprzedniej ospałości. Spojrzenie Monka, dla kontrastu, sprawiało wrażenie prawie sennego.

- Czy wykorzystywałeś seksualnie Elenę Arias? - zapytał.

To pytanie było dla Pageta jak policzek. Carlo wyprostował się na krześle.

- Nie - odparł.

Jego odpowiedź cechowała naturalna godność - żadnych protestów, żadnych starannie dobranych argumentów. Paget zrobiłby to samo. Ale nie powstrzymało to fali gniewu. Monk dokonał swej małostkowej zemsty: wszedł do jego domu, upokorzył jego syna, a jego samego zmusił, by na to patrzył. Zaraz jednak, uświadomiwszy sobie nagle, że policjant obserwuje właśnie jego, Paget zrozumiał, że kierują nim głębsze powody.

- Niezłe posunięcie - zwrócił się do policjanta tonem człowieka prowadzącego zwykłą rozmowę. - To wszystko czy też chce pan jeszcze zapytać mego syna o dziecko Lindbergha?

Paget dostrzegł słaby uśmiech na ustach chłopaka. Monk wzruszył ramionami i zwrócił się z powrotem w stronę Carla.

- Czy kiedykolwiek spotkałeś Ricarda Ariasa?

Szybkie potrząśnięcie głową.

- Nie.

- Lub rozmawiałeś z nim?

- Nie.

- A może byłeś w jego mieszkaniu?

Carlo obserwował taśmę.

- Nawet nie wiem, gdzie ono jest.

Monk zdawał się uważnie go obserwować.

- Czy wiesz o dokumentach, które pan Arias złożył w sądzie rodzinnym?

Chłopak próbował zachować stoicki spokój.

- Chodzi o te rzeczy o mnie i Elenie? - Mówił niespiesznie, z rozważą. - To bzdury.

Inspektor zerknął na Pageta, po czym wrócił wzrokiem do Carla.

- Czy ty i twój ojciec rozmawialiście o tym?

- Uhm. - Carlo oparł podbródek na dłoniach. - Powiedział mi, że mąż Terri wykorzystuje to, próbując ją złamać.

- Zastanawialiście się, co z tym zrobić?

Widać było, że syn Chrisa starannie dobiera słowa.

- Mówiliśmy tylko o tym, że być może będziemy musieli pójść do sądu. Żeby udowodnić, że to wszystko jest kłamstwem.

- Czy mówiliście o tym, że sprawa może nabrać rozgłosu?

- Tak. - Carlo spuścił wzrok. - Tata powiedział, że mogą tam być dziennikarze.

- Jaki był jego stosunek do tej sprawy?

Chłopak szybko spojrzał na ojca.

- Był bardzo zdenerwowany. Tak jak i ja.

- Byłeś skłonny zeznawać?

Carlo skinął głową.

- Gdybym musiał. Powiedziałem to tacie.

- A co on odparł?

Carlo wciągnął powietrze.

- Powiedział, że jest mu przykro. I że jest ze mnie dumny.

Monk przyglądał się chłopcu ze wzmożoną uwagą.

- Czy pamiętasz noc przed wyjazdem ojca do Włoch?

Carlo poruszył się na krześle. Odpowiedział szeptem:

- Uhm.

- Gdzie wtedy byłeś?

Paget zauważył, że Lynch wygląda na odrobinę bardziej spiętego.

- Z przyjaciółmi - odparł wolno chłopak.

O co im chodzi, zastanawiał się Paget, przecież na pewno nie podejrzewają Carla.

Ale twarz Monka niczego nie zdradzała.

- W jakich godzinach? - kontynuował.

Paget junior wzruszył ramionami.

- Dokładnie nie pamiętam. Ale tata każe mi być w domu przed wpół do pierwszej.

Więc może od mniej więcej siódmej.

Chrisa ogarnęło chwilowe rozbawienie; nawet rozmawiając z Monkiem, Carlo był na tyle rozdrażniony tą godziną policyjną, że musiał się pożalić. Jednak następne pytanie inspektora szybko sprowadziło go na ziemię.

- Czy twój ojciec był tutaj, kiedy wychodziłeś?

- Tak.

Paget pomyślał, że powtarzające się skinienia Carla sprawiają wrażenie nerwowego tik. Trudno mu było obserwować syna, jakby oceniał świadka. Zwłaszcza gdy nie mógł nim pokierować.

- A jak było około wpół do pierwszej w nocy, kiedy wróciłeś? - ciągnął Monk. - Czy twój ojciec również był tutaj?

Kolejne szybkie skinienie głową.

- Musisz to powiedzieć.

- Tak. - Carlo rzucił odrobinę za głośno. - Wtedy również był tutaj.

Lynch spojrział na Pageta.

- A gdzie ty byłeś do tej godziny? - kontynuował Monk.

Chwila wahania.

- Z przyjaciółmi. Jak już powiedziałem.

Głos inspektora zdawał się nieco chłodniejszy.

- Podaj mi ich nazwiska.

- Była nas cała paczka. - Chłopak wyraźnie nie miał ochoty mówić dalej. - Moja dziewczyna Katie - odparł w końcu. - Katie Blessing. Danny Spellman, Darnell Sheets, Jenny Havilland, Joey Arroyo. Może Rachel Rubenstein... co do niej nie jestem pewny.

- Byłeś z nimi cały czas?

Nastąpiła dłuższa przerwa.

- Przez większość - odpowiedział Carlo.

Monk obserwował twarz Pageta.

- Czy był okres, kiedy z nimi nie byłeś? - zapytał.

Kolejne skinienie, szybkie i nerwowe. Paget wiedział, że właśnie nadszedł moment, w którym niedoświadczony świadek zwykle zaczyna zapewniać o swojej szczerości, odpowiadając szeroko, ze swadą na pytania, w tym również na takie, które nigdy nie zostały zadane. Dlatego zwięzłe „tak” Carla, wypowiedziane po dłuższej przerwie, zaniepokoiło go. - Kiedy to było? - drażył Monk.

- Może około wpół do dziewiątej. - Carlo zaczął się denerwować; kiedy Monk się odezwał, dodał: - To nie trwało zbyt długo.

Policjant pozwolił, by na chwilę zapanowała cisza.

- W jakich to było okolicznościach?

- Byliśmy w domu Darnella i postanowiliśmy wybrać się do kina. Trochę później ja i

Katie zdecydowaliśmy się pójść do pizzerii. - Rzucił ojcu szybkie spojrzenie. - Okazało się, że zapomniałem zabrać portfel.

Paget znieruchomiał.

- Co zrobiłeś? - zapytał Monk.

Carlo skrzyżował ręce, patrząc w dół.

- Próbowałem pożyczyć pieniądze.

Chris zauważył, że jego syn próbuje to przeciągnąć w nadziei, że rozliczenie nigdy nie nastąpi. Ogarnęło go współczucie dla niego: pytania na pewno zostaną zadane i po raz pierwszy pojął, do czego doprowadzą.

- Co się stało?

- Nic - Carlo odparł ciszej. - Nie mieliśmy wystarczająco dużo, żeby zapłacić rachunek.

- Co zrobiliście?

Odpowiadając, chłopak unikał Pageta wzrokiem.

- Postanowiliśmy, że spotkam się z resztą w kinie... wie pan, w Empire na West Portal.

Paget wiedział, że inspektor będzie musiał wyciągnąć to z Carla. Monk uważnie przyglądał się chłopcu. Natomiast Lynch przez ostatnie pięć pytań nie oderwał wzroku od twarzy Chrisa.

- Ile czasu upłynęło od twojego wyjazdu z domu Darnella do spotkania w Empire? - zapytał łagodnym tonem Monk.

Carlo uniósł brwi; miał minę kogoś, kto chce zyskać na czasie.

- Może czterdzieści pięć minut.

- Byłeś wtedy sam?

Chłopiec był wyraźnie nieszczęśliwy. Skinienie głową, kiedy nastąpiło, było bardzo krótkie, a jego „tak” prawie niesłyszalne.

Monk pochylił się do przodu. Jeszcze łagodniejszym tonem zapytał:

- Dokąd pojechałeś, Carlo?

Chłopak odwrócił się w stronę ojca. Chris wiedział, że jego syn nie mógł się temu oprzeć. Ale wyraz twarzy ojca nic mu nie powiedział.

Młodzieniec znowu spojrział na Monka. Nagle uspokojony, odparł po prostu:

- Pojechałem do domu.

- Co zrobiłeś, kiedy tu przyjechałeś?

Carlo przechylił się do tyłu.

- Poszedłem do swojego pokoju i wziąłem portfel. Potem wyszedłem.

- Gdzie zaparkowałeś?

Chłopak wyglądał na zaintrygowanego. Było jasne, że tylko Paget pojął sens tego pytania.

- Na podjeździe - odparł.

Nastąpiła krótka przerwa.

- Czy był tam jakiś inny samochód?

Zrozumienie niczym rumieniec spłynęło na policzki Carla.

- Mój tata parkuje w garażu - powiedział. - Nie wszedłem tam.

Przyglądający się temu z napięciem Chris pomyślał, że jego syn skulił się, jakby jego ciało uciekało, ścigane przez ciało Monka.

- Widziałeś kogoś, gdy byłeś w domu? - zapytał spokojnie Monk.

Carlo utkwiał w nim wzrok. Nie patrzył już na Chrisa; wydawało się to równie zamierzone, jak zwrócenie się do ojca kilka sekund wcześniej sprawiało wrażenie mimowolnego. Czekał na odpowiedź syna, Paget błagał go w duchu, żeby nie kłamał.

- Nie - odparł chłopiec. - Szukałem po prostu portfela. Wbiegłem po schodach do mojego pokoju, chwyciłem portfel i zbiegłem na dół. Zajęło mi to mniej niż dwie minuty.

- Aby dostać się na schody, musiałeś przejść obok biblioteki i salonu, prawda? - kontynuował Monk.

Kolejne skinienie, wolniejsze.

- Tak.

- Widziałeś tam kogoś?

Carlo wzruszył ramionami.

- Nie rozglądałem się.

Twarz inspektora była kamienna; tylko tempo zadawania pytań się zmieniło - teraz było trochę szybsze.

- Ale ktoś, kto był w którymś z tych pomieszczeń, mógł zobaczyć ciebie, prawda?

Jeszcze jedno skinienie, ledwie zauważalne.

- Tak.

- Gdzie jest pokój twojego taty?

Chłopak zamrugał; Paget najwyższym wysiłkiem woli zmusił się, by pozostać na miejscu.

- Obok mojego - odpowiedział Carlo.

- I nikt cię nie zawołał?

Carlo pokręcił wolno głową.

- Musisz odpowiadać na głos, synu.

On nie jest twoim synem, pomyślał Paget.

- Mogę tylko powiedzieć, że nie słyszałem niczyjego wołania.

- A słyszałeś jakieś odgłosy dochodzące z sypialni ojca?

Carlo odchylił się na oparcie i skrzyżował ręce. Adwokatowi wydało się, że nagle poblądł.

- Nie pamiętam - odparł.

Paget był pewny, że chłopak powiedział prawdę; większość ludzi szybko zapomina rzeczy mało ważne, a wspomnienia świadków są często snutymi w dobrej wierze fantazjami tych, którym normalny brak pamięci wydaje się nagle oznaką winy. Ale Carlo nie mógł tego wiedzieć; zaczął obserwować przewijającą się taśmę, jakby była jego wrogiem.

- Powiedz mi, czy zauważyłeś jakikolwiek ślad obecności ojca? - zapytał łagodnym głosem Monk.

Paget poczuł ucisk w żołądku. Carlo otworzył usta; widać było, że gorączkowo rozmyśla.

- Wszystko, co pamiętam - stwierdził cicho - to to, że w pewnej chwili wydało mi się, że usłyszałem kroki na poddaszu nad moim pokojem.

- A zatem nie jesteś pewny?

- Nie. - Ton Carla był lodowaty. - Ale to miałyby sens. Na poddaszu tata i ja trzymamy dodatkowe walizki.

- Czy pan słyszał Carla? - zapytał nagle Monk.

Upłynęła chwila, zanim Paget zorientował się, że inspektor zwrócił się do niego.

- Nie - odpowiedział.

Monk zerknął na taśmę. Następne pytanie zadał takim głosem, jakby odpowiedź była mu prawie obojętna:

- A tak nawiasem mówiąc, gdzie pan wtedy był?

Pagetowi wydało się, że w oczach syna widzi błaganie.

- Nie jestem pewny - odparł spokojnie. - Ale Carlo ma rację: przechowujemy nasze walizki na poddaszu. Więc spędziłem tam trochę czasu.

- Ile?

- Może pięć minut. Nie była to wyprawa obfitująca w wydarzenia. - Adwokat popatrzył na Lyncha, a potem znów na Monka. - Jeśli skończyliście już z Carlem i rozmawiacie ze mną, to może pozwolicie mu odejść. O ile wiem, miał jakieś plany.

Chłopak spojrzał szybko na niego.

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu - powiedział do Monka.

Policjant zastanawiał się przez chwilę, a potem skuszony układem zaproponowanym przez Pageta - zwolnienie syna w zamian za okazję do ustrzelenia ojca - skinął głową.

Wstając, Carlo rzucił Chrisowi spojrzenie, w którym troska zlała się z przeprosinami.

Nie, odpowiedział mu wzrokiem Paget, to ja powinienem cię przeproszać. Zanim chłopiec zdążył się podnieść, Monk poprosił go, by jeszcze chwilę został na miejscu, po czym zdjął mu odciski palców.

Odchodząc, Carlo patrzył na swoje poplamione tuszem palce. Zupełnie tak samo jak Terri, pomyślał jego ojciec.

- Baw się dobrze - rzucił lekkim tonem. - I umyj ręce.

Carlo zdołał się uśmiechnąć.

- Dzięki, tato.

Zrozumiawszy sygnał, chłopiec opanował się do tego stopnia, że jego głos brzmiał prawie normalnie. Adwokat zastanawiał się, dokąd Carlo, który nie miał żadnych planów, teraz pójdzie. A potem młodzieniec wyszedł, Paget zaś zwrócił się twarzą do Monka.

- W porządku - rzucił. - Załatwmy to.

CZTERY

- Czy spotkał pan kiedykolwiek Ricarda Ariasa? - zapytał spokojnie Monk i Paget poczuł, że wszystko się zmieniło.

Znajdował się na polu nie odkrytych jeszcze materiałów dowodowych: pytań jeszcze nie zadanych, faktów jeszcze nie przesianych i połączeń, które miały dopiero zostać dokonane. Ale pytania będą zadawane - o Terri, o Carla, o ludzi, których Chris nigdy nie spotkał i być może nawet nie wiedział, że żyją - i tworzone będą połączenia, niczym linie rysowane między kropkami dziecięcej łamigłówki, aż w końcu wyłoni się obraz.

Adwokat nie mógł jeszcze dojrzeć tego obrazu i możliwe, że nigdy go nie zobaczy: to Monk będzie zadawał pytania i kreślił linie. Rola Pageta polegała na wpatrywaniu się w taśmę niczym w jakiegoś wijącego się węża i zgadywanie.

- Nie - odparł.

- Czy kiedykolwiek go pan widział?

- Tak.

- Gdzie?

Chwila przerwy.

- Na zdjęciu zamieszczonym w „Inquisitorze”. Wraz ze wzruszającym podpisem.

Czymś w rodzaju „Za dziesięć tysięcy dolarów możesz nakarmić tego chłopca”.

Monk opadł na oparcie krzesła i zaczął wpatrywać się w prawnika. Nawet twarz Lyncha stwardniała; żarty się skończyły.

- Gdzie pan był tej nocy? - spytał Monk.

- Tutaj.

- Czy kiedykolwiek był pan w jego mieszkaniu?

Paget poczuł ucisk w skroniach, jakby jego głowa znalazła się w imadle.

- Nie - odparł.

Monk podał magnetofon Lynchowi; zrobił to tak, jakby rozluźniał krawat, chcąc się na chwilę odprężyć.

- Wierzy pan, że pański syn wykorzystywał seksualnie Elenę Arias? - zapytał.

- W żadnym razie.

- Wie pan, dlaczego pan Arias wystąpił z tym oskarżeniem?

- Tak. - Głos Pageta brzmiał teraz pewnie, zdecydowanie. - Był bezwartościowym próżniakiem, który chciał żyć z pieniędzy przeznaczonych na utrzymanie dziecka.

Najlepszym sposobem było obrzucanie błotem żony i każdego, kto mógłby jej pomóc.

Monk odchylił się do tyłu. Adwokat pomyślał, że jego oczy mają niezwykle odcień brązu, bliski ciemnej żółci.

- Pan Arias - powiedział policjant - złożył w sądzie prowadzącym sprawę o opiekę nad dzieckiem dokumenty, w których oskarżył pańskiego syna o molestowanie dziecka, a pana o cudzołóstwo. Wie pan o tym?

Paget zmrużył oczy; zbliżało się południe i światło zaczynało go razić.

- Oczywiście.

Monk poprawił na nosie swoje okulary w złotej oprawie.

- Zacznijmy od Teresy Peralty. Czy odebrał ją pan mężowi?

Po raz pierwszy Chris zrozumiał, co muszą czuć jego klienci, gdy widzą swoje życie pokrojone na kawałki i uporządkowane tak, jak to odpowiada policji, swoje najbardziej małostkowe, najbardziej prywatne uczynki ekshumowane na użytek sądu.

- Odebrałem? - powtórzył. - Terri nie można odebrać... albo zatrzymać. A nasz związek, wykraczający poza stosunki łączące przyjaciół, rozpoczął się dopiero po tym, gdy opuściła Richiego.

- Startuje pan w wyborach do Senatu, prawda?

W głosie Monka brzmiała lekko dwuznaczna nuta, być może nuta głęboko zakorzenionej nieufności gliniarza do adwokata, jego przeciwnika w świecie moralnie zbyt złożonym, by można go było dopasować do zwykłego obrazu sprawiedliwości.

- Biorę to pod uwagę - odpowiedział swobodnie. - Ale do wyborów zostały jeszcze prawie dwa lata.

Inspektor wpatrywał się w niego bez słowa: Chris wyczuł, że policjant chce mu w ten sposób przekazać, iż nie powinien startować. Nie potrafił jednak rozstrzygnąć, czy było to odbicie zmęczenia wszystkimi prawnikami i politykami, czy też wynikało z czegoś głębszego, konkretniejszego. A potem, powoli i w sposób wyraźnie przemyślany, Monk zadał pytanie:

- Dlaczego Ricardo Arias opieczętował te papiery?

To że Paget spodziewał się tego pytania, nie złagodziło skurczu, jaki poczuł.

- Mogę tylko spekulować - odparł. - Najwyraźniej zamierzał wywrzeć nacisk na Terri i uzyskać w ten sposób stałą opiekę. Wykorzystując do tego mnie, w razie konieczności.

Monk pochylił się do przodu.

- Czy pan Arias szantażował pana?

Wyglądało to tak, jakby Richie wcale nie umarł - jego plany i knowania żyły wciąż w umysłach policjantów, oplatając mackami tych, przeciwko którym intrygował.

- Nie - stwierdził Paget.

Inspektor zdawał się przenikać go wzrokiem.

- Proszę mi powiedzieć - zapytał tonem umiarkowanego zainteresowania - czy Ricardo Arias kiedykolwiek prosił pana o pieniądze?

Następny skurcz - zdradzieckie piękno tego pytania opierało się na pytaniu, które się w nim kryło: czy on i Ricardo Arias w ogóle ze sobą rozmawiali.

- Nie.

Monk wyprostował się, czekając, aż Paget powie, że nigdy nie rozmawiał z Richiem.

Ten jednak, przyjrząwszy się magnetofonowi leżącemu na kolanach Lyncha, zauważył, że taśma prawie dobiegła już końca. - Macie panowie ochotę na mrożoną kawę? - zapytał.

- Nie. Dziękujemy. - Monk był bardzo uprzejmy. - Czy pan i pan Arias kiedykolwiek rozmawialiście przez telefon?

Magnetofon szczęknął.

Monk zaczął szperać w kieszeni, szukając czystej taśmy. Dało to Chrisowi chwilę na zastanowienie, czy istniała możliwość, że Ricardo Arias nagrywał swoje rozmowy telefoniczne. Lecz potem uświadomił sobie, z dość dużą dozą pewności, że Richie nie mógł tego robić.

Inspektor założył nową taśmę, zidentyfikował Pageta jako świadka i znowu przekazał magnetofon Lynchowi.

- Czy pan i pan Arias kiedykolwiek rozmawialiście przez telefon? - powtórzył.

- Nie.

- A zatem nie rozmawiał pan z nim tej nocy przed waszym wyjazdem do Włoch? - ciągnął Monk

- Nie.

- Ani nie widział się pan z nim?

- Nie.

- Nie odwiedził pan też jego mieszkania?

- Nie.

Ta seria szybkich pytań sprawiła, że Paget poczuł się przyparty do muru.

- Czy Richie kiedykolwiek dzwonił do pańskiego domu? - kontynuował Monk.

Paget zawahał się.

- Nie wiem. Teoretycznie rzecz ujmując, jest to możliwe.

- Kto oprócz pana odbiera telefon?

- Carlo, oczywiście. Czasem Cecilia, nasza gospodyni. I, kiedy jest włączona, automatyczna sekretarka.

- W jakich godzinach przebywa tu Cecilia?

- Od wpół do trzeciej do wpół do siódmej, przez pięć dni w tygodniu. Pierze i sprząta dom. Czasem gotuje dla nas obiad.

- Ma pan jej adres? - zapytał Lynch.

Paget odwrócił się do niego.

- Możecie porozmawiać z nią tutaj. W mojej obecności, po tym, jak z nią najpierw porozmawiam i kiedy będzie nam to odpowiadało. Nie pozwolę, żebyście ją śmiertelnie przestraszyli.

Monk zerknął na Lyncha.

- Wrócimy tutaj - powiedział Lynch.

Monk skrzyżował ręce na piersiach.

- Czy ma pan broń?

- Nie.

- Czy kiedykolwiek miał pan pistolet lub rewolwer?

- Tylko w wojsku.

- Strzelał pan kiedykolwiek z broni palnej?

- Ani razu od czasu, gdy służyłem w wojsku. Nie lubię broni.

Monk odchylił się na oparcie.

- A pani Peralta?

Zaskoczyło to Pageta.

- Terri już panu odpowiedziała na to pytanie. Ona także nienawidzi broni. Nie potrafię sobie wyobrazić, by miała rewolwer, i nie mam żadnych powodów, by myśleć, że kiedykolwiek miała broń.

- A co z rodziną pani Peralty?

Adwokat próbował rozszyfrować to pytanie. Jednak twarz Monka jak zwykle niczego nie zdradzała.

- Chodzi panu o posiadanie broni? Ojciec Terri nie żyje od lat. W San Francisco mieszka tylko jej matka. I jakoś wątpię, by zaopatrywała Terri w broń. Jeśli o to pan pytał.

Monk wzruszył ramionami.

- Czy kiedykolwiek pan się z nią spotkał?

- Nie.

- Wie pan, jaki był jej stosunek do Richiego?

- Nie... Oczywiście, znała go. Jeśli więc miałbym zgadywać, przyjąłbym, że go nie lubiła.

Lynch zareagował na to ponurym śmiechem. Wyraz twarzy jego partnera nie uległ zmianie.

- A co z panią Peraltą? - kontynuował. - Jak określiłby pan jej stosunki z panem Ariasem?

- Jako napięte. Chociaż, z uwagi na Elenę, Terri starała się je poprawić.

Spojrzenie Monka pozostało niewzruszone i obojętne.

- Myśli pan, że pani Peralta zamierzała wyrządzić panu Ariasowi jakąś krzywdę?

Paget pokręcił głową.

- Przez cały nasz pobyt we Włoszech, inspektorze, Terri zamartwiała się, że Richie nie przyszedł na umówione spotkanie. I tym razem z uwagi na Elenę i na przekór wszystkiemu. - Adwokat postanowił podzielić się z nimi fragmentem swego życia, byle tylko odciągnąć ich uwagę od Terri. - Prowadziliśmy długie i bolesne rozmowy o tym, czy nasz związek jest możliwy wobec złej woli i złośliwości Richiego. Nie zadawalibyśmy sobie tyle trudu z powodu nieboszczyka.

Spojrzenie Monka stwardniało.

- Chyba że jedno z was jest dobrym aktorem.

Zgodnie z intencją policjanta zadziałało to Pagetowi na nerwy, gdyż zrozumiał, że ich wyjazd do Włoch można także widzieć w innym świetle: jako maskaradę, dzięki której jedno z nich budowało sobie alibi, grając na uczuciach kochanka i licząc na to, że rozkład zwłok Richiego uniemożliwi ustalenie dokładnej daty zgonu.

- Jakie uczucia budził w panu pan Arias? - zapytał nagle Monk. - Nie był pan nadmiernie wylewny, gdy mówił o powodach, dla których go pan nie lubił. Myślę tu na przykład o pańskim synu.

- Nie lubiłem go wtedy i wciąż nie lubię. - Paget skrzyżował ręce na piersiach.

- Nie pytaliście mnie o Carla, tylko o śmierć Richiego. A tak się złożyło, że o niej nic nie wiem.

Monk obrzucił go taksującym spojrzeniem.

- A więc nie posiada pan żadnych informacji o tym, jak mógł umrzeć?

- Nie. Z wyjątkiem tego, czego dowiedziałem się od was.

- A o tym, czy ktoś mógł go zabić?

- Nie.

- Nie ma pan nawet żadnej teorii?

Paget wpatrywał się w niego przez chwilę.

- Tworzenie teorii należy do pana. Nie do mnie. - Przechylił głowę. - Chociaż ta o samobójstwie jest niezła. Gdybym był panem, wziąłbym pożegnalny list Richiego za oznakę jego szczerości.

Monk tylko przyglądał mu się w milczeniu.

- Człowiek zrobi wiele rzeczy, kiedy mu się przyłoży rewolwer do głowy - powiedział w końcu.

Paget uśmiechnął się nieznacznie.

- Łącznie z połknięciem go?

Ale inspektor, co było jasne, zdawał sobie sprawę, że powiedział już wystarczająco dużo. I miał to, po co przyszedł: zarejestrowane na taśmie odpowiedzi, którym Paget nie zdoła już zaprzeczyć. Podawszy jeszcze godzinę i minuty, wyłączył magnetofon.

- Dziękujemy, że poświęcił nam pan swój czas - dodał.

Nawet ta drobna grzeczność wzbudziła w Pagecie uczucie osaczenia.

- Oczywiście - odparł.

Oburzenie, jakim chciał zabarwić swój głos, nie brzmiało zbyt przekonująco.

Wkroczył po prostu bez mapy na nieznane terytorium: nie wiedział już, co mówić, a nawet, jak się zachowywać. Minęły zaledwie dwie godziny, a już nic w jego życiu nie wydawało mu się naturalne.

Odprowadzając Monka i Lyncha do drzwi, prawie się nie odzywał. Z okna biblioteki obserwował, jak odjeżdżają.

Oby Ricardo Arias smażył się w piekle.

Przez następną godzinę, rozmyślając chłodno i konkretnie, Paget starał się wniknąć do umysłu Charlesa Monka. Kiedy w końcu wstał z fotela, jego skóra była wilgotna, jakby obudził się właśnie z koszmaru.

Poszedł do kuchni i wyjął wielką zieloną torbę na śmieci. Następnie, spojrzawszy najpierw na drzwi frontowe, wspiął się po schodach do swojego pokoju.

Jego garderoba była pełna garniturów. Od lat Paget reagował na depresję lub nawet atak nudy kupnem włoskiego garnituru: blisko dwadzieścia pięć było tam tak stłoczonych, że miał kłopoty ze znalezieniem tego, którego szukał - szarego, z plamą na mankiecie jednego z rękawów.

Wyciągnął go, przyjrzał się mankietowi i uznał, że czyszczenie chemiczne na niewiele się tu zda.

Zdjął garnitur z wieszaka i wepchnął go do worka. Dopiero kiedy stał na zewnątrz,

przy pojemniku na śmieci, zdał sobie sprawę, że policja może przeszukać to, co wyrzuci z domu.

Wrócił do biblioteki i spojrzął na kominek. Uświadomił sobie jednak, że Carlo może lada chwila wrócić do domu.

Pospiesznie wbiegł po schodach do swojego pokoju.

Na chybił trafił wybrał jeszcze trzy garnitury. Następnie powiesił szary z powrotem na wieszaku, rzucił go z innymi na łóżko i zaczął szukać butów.

To było prostsze. Buty były Pagetowi obojętne: trzy ich pary wciśnięte między tenisówkami to wszystko, co posiadał.

Które to były?

Czarne, przypomniał sobie. Były prawie nowe; nosił je do czasu, gdy Terri oświadczyła, że ich wzór jest starszy od niej. Wkładając tę parę do worka na śmieci, poczuł ukłucie smutku. A potem ogarnęło go znacznie głębsze uczucie osamotnienia.

Nie mam wyboru, pomyślał; nie mógł zatrzymać garnituru i butów.

Wyszedł na zewnątrz, na skąpany w słonecznym świetle podjazd, i pojechał do supermarketu. Zwykle znajdował się tam kosz organizacji Goodwill, ale teraz go nie było: na tabliczce, która pozostała, przeczytał, że jedyne punkty zbierania starych rzeczy są w magazynach Goodwill.

Siedział przez jakiś czas na parkingu, nieco zalękniony, i zastanawiał się, co może zrobić w tej sytuacji. Raz po raz w jego myśli wdzierał się obraz inspektora Monka przychodzącego w dowolnej chwili do jego domu.

Podenerwowany i niezdecydowany, pojechał do filii organizacji Goodwill w dzielnicy Mission. Niezbyt daleko, zorientował się, od miejsca, gdzie Terri spędziła dzieciństwo.

Sam punkt zbierania odzieży był ciemnym pomieszczeniem z długą ladą, przy której miła Latynoska z ostrym makijażem i ślicznymi okrągłymi oczami przyjmowała dary i wypisywała rachunki mogące być podstawą do odpisów podatkowych. Przed nim stało dwóch mężczyzn; Paget patrzył na podłogę, wciąż dyskutując ze sobą. A potem kobieta podniosła wzrok, uśmiechając się pogodnie, i ich spojrzenia spotkały się.

Upłynęła chwila, zanim pokazał jej, co przyniósł.

- Garnitury - powiedziała. - I to bardzo ładne.

- Dziękuję. - Adwokat zawahał się, a następnie położył torbę na ladzie. - Mam także buty.

Wyciągnęła je z torby.

- Wyglądają jak nowe.

Paget skinął głową.

- Nie pasują zbyt dobrze. Czuję się w nich tak, jakbym chodził na rolkach.

Roześmiała się, patrząc mu w oczy i odrobinę z nim flirtując.

- Powinien pan bardziej liczyć się z pieniędzmi.

Czy mnie rozpozna lub zapamięta? - zastanawiał się.

- To samo mówi mi moja dziewczyna - odparł.

Kobieta roześmiała się raz jeszcze, ale zaraz zwróciła uwagę na leżący przed nią bloczek pokwitowań.. - Och, nie trzeba - powiedział prawnik.

Spojrzała na niego.

- Nie? Chętnie dam panu jedno. Może się przydać przy rozliczeniach podatkowych.

Te garnitury muszą być warte ponad tysiąc dolarów, nawet jeśli są używane.

Zbyt długo z nią rozmawia.

- W porządku - postanowił. - Dzięki.

Kobieta wypisała pokwitowanie.

- Pańskie nazwisko? - zapytała.

- Paget.

Patrzył, jak pisze „Padgett”. Nie poprawił jej; biorąc pokwitowanie, zobaczył, że kobieta wkłada jego kopię do szuflady.

- Dzięki - powtórzył i szybko wyszedł. Obejrzał się za siebie i zobaczył, że Latynoska uśmiecha się do niego i macha ręką. Kilka metrów dalej, zerknąwszy najpierw ponownie przez ramię, zmiął kwit i wyrzucił go do kosza.

Jechał do domu pełen nadziei, że szybko stanie się cieniem w umyśle zajętej kobiety.

To prawdopodobne, próbował sobie wmówić, chyba że zobaczy raz jeszcze swoją twarz. Wraz z tą myślą pojawiła się inna, natrętna jak przesąd: że popełnił błąd, którego nie zdoła już naprawić.

Kiedy wszedł do domu, w bibliotece zastał Carla, a nie Monka.

To było zaskakujące. Chłopak nie spędzał tam zbyt wiele czasu; Paget wyczuł, że syn czekał na niego.

- Gdzie byłeś? - zapytał Carlo.

W jego głosie słychać było lekki niepokój.

- Załatwiałem różne sprawy - odparł Chris i stanął, aby spojrzeć na syna. Mniej beztruskim głosem dodał: - Przykro mi z powodu tego, co się dzisiaj stało.

Carlo popatrzył w bok.

- Martwiłem się, że powiedziałem nie to, co powinienem.

Paget uśmiechnął się.

- Jak ci zawsze powtarzałem, po prostu mów ludziom prawdę. Wtedy jest mniejsze prawdopodobieństwo, że się w czymś pogubisz.

Chłopak spojrzał na niego z ukosa.

- Chciałbym móc powiedzieć, że widziałem cię tamtej nocy.

Pagetowi wydało się, że jego syn dodał w duchu: „Lub przynajmniej słyszałem”.

- Nie martw się - odparł. - Oni po prostu zachowują się jak policjanci. Do każdego przypadku nie wyjaśnionej śmierci podchodzą podejrzliwie i każdy, kto miał kontakt z nieboszczykiem, może spodziewać się ich wizyty. - Przerwał na chwilę. - Przykro mi, że wyciągnęli tę historię z Eleną. Ale byłem dumny z tego, jak sobie z tym poradziłeś. Z wszystkim, naprawdę.

Carlo przyglądał mu się z uwagą.

- Jesteś bardzo spokojny.

Paget myślał, że jego beztroska jest dość wiarygodna. Ale bardzo dobrze znał swego syna. Znał go na tyle dobrze, by wiedzieć, że to nie było stwierdzenie, lecz pytanie; aż nadto dobrze, by wyłowić nutę niepokoju, która zagościła w głosie chłopca. Z drugiej jednak strony nie każdy nastolatek był tak spostrzegawczy jak Carlo.

- Za dwa tygodnie, Carlo, oni znikną. Tymczasem nie rozmawiaj z nimi o tym. Lub, jeśli o to chodzi, z nikim innym.

Patrząc na twarz syna, poczuł, że jego smutek wrócił: było tak, jakby lęki jego klientów i świadomość, że jest się ściganym, po cichu wślizgnęły się do jego domu. A potem Carlo wzruszył ramionami, oddając tym fatalistycznym gestem to, jak dziwnie się czuł.

W jednej chwili Paget zapragnął zbliżyć się do niego, być z nim tak normalnie, jak to tylko możliwe.

- Co robisz dziś wieczorem? - zapytał.

Carlo zastanawiał się przez jakiś czas.

- Tak naprawdę nie mam żadnych planów. Katie ma wieczór rodzinny... szczęśliwe twarze wokół stołu i takie tam rzeczy.

Prawniki uśmiechnęli się.

- Niektóre rodziny już takie są. Szczególnie te z matkami.

Carlo odpowiedział mu lekkim uśmiechem.

- Ty też taki jesteś. A tak nawiasem mówiąc, co ty robisz dziś wieczorem?

- Nic. Terri jest z Eleną.

Chłopak przyjrzał mu się badawczo.

- Nie brakowało ci kiedyś tych wszystkich kobiet bez dzieci?

- Nie. Tylko tych bez mężów.

Tym razem Carlo się roześmiał.

- Och, cóż.

Paget odchylił się do tyłu na krześle.

- Może tak wybierzemy się do kina?

Carlo uniósł brwi.

- Co proponujesz?

- Nie wiem. Masz jakieś sugestie?

Chłopak zastanawiał się przez chwilę.

- Arnold Schwarzenegger.

Paget przechylił głowę.

- Clint Eastwood?

Carlo wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

- Sprzedane - powiedział. - Arnold był tylko otwarciem partii.

PIĘĆ

Paget pocałował szyję Terri, a potem przesunął wargami po linii jej podbródka.

Położyła mu głowę na ramieniu, odsłaniając gardło; czuł zapach jej skóry i włosów, słyszał jej pomruki zadowolenia.

Leżeli w bibliotece, rozciągnięci na perskim dywanie, dwa dni po wizycie policjantów. Chris opierał się barkiem o sofę, a Terri wypoczywała w jego ramionach. W pomieszczeniu było cicho i ciemno. Jednym źródłem światła był kominek; pomarańczowe i niebieskie języki ognia rozpraszały mrok migotliwym blaskiem, płonące drewno trzaskało.

Płomienie odbijały się w stojących na stoliku do kawy kryształowych kieliszkach z koniakiem, który zapomnieli wypić do końca. Paget był zadowolony.

To był wolny wieczór, pierwszy od wielu dni. Jedli ser i wędzonego łososia, rozmawiając o tym, jak minął im dzień. Wiedzieli, że będą się kochać; nie było pośpiechu.

Mieli wrażenie, że czas, który upływał, gdy rozmawiali, gdy się dotykali, naznaczony jest zmysłowością i uczuciem swobody. Tego wieczoru, pomyślał Paget, byli prawie jak każda para.

- Jaka jest ta doktor Harris? - zapytał.

Terri przesunęła się nieznacznie, układając się na jego piersi.

- W porządku, jak mi się zdaje. Jeśli chodzi o psychiatrów, nie mam zbyt wielkiej skali porównawczej. Problem tylko w tym, że poświęciliśmy więcej czasu mojemu dzieciństwu niż dzieciństwu Eleny.

- Z jakim rezultatem?

- Tak naprawdę, nie wiem. - Terri sięgnęła po swój kieliszek. - Co ty pamiętasz ze swojego dzieciństwa, Chris? Powiedzmy z czasów, gdy byłeś mniej więcej w wieku Eleny?

Pamiętasz cokolwiek?

Adwokat zadumał się.

- Od dawna o tym nie myślałem. Ale dość dużo, jak sędzę. Zarówno dobrego, jak i złego.

- Jakie jest twoje pierwsze wspomnienie z dzieciństwa?

- Najwyraźniejsze? Myślę, że jest tu remis między tym, jak dostałem lanie za to, że kłamałem, oraz wielkim samochodem, który otrzymałem na Gwiazdkę. Miał pedały i mogłem nim jeździć jak rowerem o trzech kółkach. W moich oczach był to prawdziwy Rolls.

Terri uśmiechnęła się.

- Oczywiście. Ile miałaś wtedy lat?

- Byłem trochę młodszy od Eleny. Może cztery lub pięć. - Paget wypił łyk koniaku Terri, ciepłego i łagodnego. - A jakie jest twoje pierwsze wspomnienie?

Terri milczała przez chwilę.

- Widzę ojca bijącego matkę - odpowiedziała w końcu.

Paget zmrużył oczy.

- Co wywołało ten temat?

- Przed kilkoma dniami Denise Harris zapytała mnie o wspomnienia z czasów, kiedy byłem mniej więcej w wieku Eleny. W pierwszej chwili wszystkie były zamazane, niewyraźne. Ale potem nagle przypomniałam sobie, jak naciągam na głowę koc, żeby nie słyszeć płaczu matki. - Terri wypila jeszcze trochę koniaku. - Udawałam, że jeśli jej nie słyszę, to ojciec przestał sprawiać jej ból. Ale oczywiście chronił w ten sposób siebie.

- Gdzie oni byli, jeśli mogłaś ich słyszeć?

- W sypialni. Była obok mojego pokoju. Wydaje mi się, że on w pewnym sensie chciał, żebym to słyszała.

Paget patrzył chwilę w ogień.

- Musisz go nienawidzić. Wciąż.

Poczuł nieznaczne poruszenie jej łopatek i domyślił się, że wzruszyła ramionami.

- Nie czuję nic. Nie myślę o nim, naprawdę. Teraz wszystko jest już dobrze.

Paget wiedział, że kwestionowanie tego nie doprowadziłoby do niczego dobrego.

- Co o tym sądzi Harris? Jeśli cokolwiek.

Terri zamilkła.

- Nie powiedziałam jej - odparła ostatecznie.

- Dlaczego?

- Nie mogłam. - Odwróciła się do niego. - Trudno to wyjaśnić, Chris. To tak, jakbym bała się o tym mówić.

- Czego się bałaś?

- Nie wiem, naprawdę... to raczej coś instynktownego. Czułam się tak, jakbym wciąż siedziała przy stole i obserwowała ojca z nadzieją, że przetrwam obiad bez żadnego wybuchu z jego strony. - Pokręciła głową, jakby do siebie. - W szkole zawsze byłam bardzo cicha, spokojna. Staralam się wszystkich zadowolić. Myślałam, że jeśli będę grzeczna i dostanę dobre stopnie, nikogo nie rozgniewam. Nie rozgniewam jego.

- A co twoja matka na to wszystko?

- Kochała mnie. - Po raz pierwszy Terri przybrała postawę obronną. - Nie mogła go

zmienić, to wszystko.

- Tak nie można żyć, Terri.

Jeszcze jedno lekkie wzruszenie ramion.

- Dużo ludzi tak żyje. A ja w ostatecznym rozrachunku wyszłam z tego obronną ręką.

Paget ponownie umilkł. Ile z tego, zastanawiał się, naprawdę pamiętała?

- Pójdiesz jeszcze do Harris?

Terri wysączyła jeszcze trochę koniaku, po czym umieściła kieliszek w jego dłoni.

- Kiedy od niej wyszłam, nie chciałam wracać. Nie lubię z nikim o tym rozmawiać.

Z wyjątkiem ciebie, czasem. - Przerwała. - Ale zrobię to. Muszę zaufać Denise...

Bóg wie, że nie pomogłam zbytnio Elenie. Nie mogę jej teraz zawieść i pozwolić, żeby nadal za wszystko winiła siebie.

Paget wpatrywał się w kominek, w taniec wijących się hipnotycznie płomieni.

- Któregoś dnia mogłabyś opowiedzieć Harris o tym śnie. Tak na wszelki wypadek.

Terri zwlekała z odpowiedzią.

- Może tak zrobię, w porządku?! Nie chcę już tylko o tym więcej rozmawiać.

Przynajmniej nie dziś wieczorem.

Paget pomyślał, że najlepszą odpowiedzią będzie milczenie: w jej głosie usłyszał zdenerwowanie, jakby żałowała, że opowiedziała mu o tym śnie. Ale kiedy chwilę później pocałował ją, jej usta były wdzięczne, gotowe.

Poszli na górę, do sypialni Chrisa.

Terri rozebrała się. Jej ciało, profil w promieniach księżyca, było smukłe i srebrzyste.

Pierwszym dotknięciem przywrócił je do życia.

Tulił ją. Tyle kobiet, pomyślał, a jednak gdy po raz pierwszy byli z sobą, wydawało mu się, że to powrót do domu. Tyle że było to miejsce, w którym nigdy nie był i o którego istnieniu nie wiedział. Czuł bicie jej serca.

- Kocham cię - powiedziała.

Pościel była chłodna i świeża. Nie potrzebowali więcej słów.

Później leżała z włosami rozsypanymi na poduszce i jedną ręką odrzuconą na bok.

Był to obraz kobiety zaskoczonej przez sen. Oddychała głęboko i równo.

Przez dłuższą chwilę przyglądał się, jak śpi. Czasem to robił: wydawało mu się, że potrafi wtedy odnaleźć w twarzy kobiety twarz dziecka, jakim kiedyś była Terri, i wciąż dostrzec siłę, która pomogła jej przejść przez tak wiele i którą szanował bardziej, niż mogła podejrzewać. Być może pewnego dnia będą mieli własne dziecko; Chris wiedział, że będzie je kochał tak mocno, jak mocno kocha Terri. I że w tej miłości do obojga znajdzie to, czego

nigdy przedtem nie miał.

Odwrociwszy się, spojrział na świecący wskaźnik zegara radiowego; była 23.15.

Mógł jej pozwolić jeszcze trochę pospać. Ale sam nie mógł zasnąć, nawet gdyby był w stanie.

Wstał i wypatrując na twarzy Terri oznak przebudzenia, włożył szorty.

Kiedy znalazł się na korytarzu, zobaczył, że pod drzwiami Carla nie widać światła.

Przeszedł przez tonący w ciszy dom, zszedł po schodach z tarasu kuchennego i wkroczył do garażu.

Czuł tam było stęchlizną, cementem i ziemią. Na to wszystko nakładał się jeszcze zapach wilgotnego drewna. Przód samochodu wskazywał miejsce, gdzie to ukrył - za bloczkiem z żużlobetonu wyjętym z tylnej ściany garażu.

Uklękawszy, Paget poluzował i wyciągnął bloczek.

Wciąż tam był, chociaż zabrudzony ziemią. Chris podniósł rękę i pociągnął łańcuszek, który zwisał z gołej żarówki. Żarówka zamrugała; oprawiony w skórę pamiętnik otworzył się w jego dłoni.

Litery, drobne i wyraźnie pisane kobiecą ręką, pokrywały stronę linijka po linijce. W żółtym świetle żarówki adwokat przeczytał ostatni fragment. Skończywszy, popadł w głęboką zadumę, chociaż czytał to już kilka razy.

Trudno było uwierzyć, że nie istniała żadna kopia. Jednakże z każdym dniem wydawało się to coraz bardziej prawdopodobne.

Jutro, gdy Carlo pojedzie do szkoły, musi znaleźć bezpieczniejszy schowek.

Schowwał pamiętnik i wśliznął się z powrotem do domu.

Kiedy wszedł do sypialni, Terri rzucała gwałtownie głową na poduszce. W pewnej chwili z jej gardła wyrwał się cichy krzyk. Paget pochylił się nad nią i zobaczył, że chociaż jej szczęka się porusza, oczy ma mocno zamknięte.

Pocałował ją delikatnie i uniósł głowę, żeby spojrzeć na jej twarz.

Nagle Terri otworzyła oczy. Wpatrywała się w niego z przestraszeniem.

- To ja - powiedział cicho. - Chris. Twój biały rycerz.

Skupiła wzrok. Jej ciało zadrżało. Głosem, w którym wyraźnie pobrzmiewała odraza do siebie, wyszeptała:

- Jezu.

- Znowu ten sen?

- Tak. Proszę, ani słowa więcej.

Siedział przy niej w milczeniu. Wciąż oddychała gwałtownie. Po jakimś czasie

zimnym, wyraźnym głosem powiedziała:

- To jest naprawdę popieprzone, Chris.

Paget ujął jej dłoń.

- Dobrze się czujesz?

- Teraz już tak. - Odwróciła się, żeby spojrzeć na zegar, jakby szukała jakiegoś układu odniesienia.

- Która godzina?

- Około północy.

Wyraźnie ją to zaskoczyło.

- Boże, muszę iść. Matka czeka na mnie.

Chris odpowiedział krótkim śmiechem.

- To ta część, której nie lubię. Kiedy zamieniasz się w dynię.

- Nic na to nie mogę poradzić. - Wydawało się, że wciąż błądzi gdzieś myślami; najwyraźniej zdając sobie z tego sprawę, dotknęła jego twarzy. - Cała reszta była dobra, Chris. Każda chwila.

Wstała i włączyła nocną lampkę. Patrząc, jak się ubiera, Paget uświadomił sobie, że jest w nim coś, co nawet teraz uważa to, iż stali się sobie tak bliscy, za dar losu. Co kocha ich nagość; jej dotyk, kiedy leży obok niego. Co pogodnie, gdy słyszy jej głos w słuchawce.

- Coś mi przyszło do głowy - powiedział cicho, niechętnie. - W sprawie naszych rozmów telefonicznych.

Terri zatrzymała się z palcem spoczywającym na ostatnim guziku bluzki.

- Monk? - Przerwała, żeby na niego popatrzeć. - Nie mogą nam założyć podsłuchu, Chris. Nigdy nie dostaną na to zgody... nie w tym stanie.

Kiwając głową, Paget czuł presję własnego strachu.

- Wiem. Ale teraz jestem już w świecie polityki i istnieją takie rzeczy jak nielegalne podsłuchy, zakładane przez innych ludzi niż Monk. - Opanował się i ciągnął spokojniejszym głosem: - Myślę po prostu, że powinniśmy zachować ostrożność. Nie mówić zbyt wiele o Richiem, Elenie, a nawet o twoich sesjach z Harris. O żadnych sprawach osobistych.

Terri przyglądała mu się z uwagą.

- Po prostu nigdy nie pomyślałam, że ktoś mógłby zrobić nam coś takiego, to wszystko.

Paget uśmiechnął się.

- Kiedy rozwodzę się nad twoim ciałem, mówi to także coś o mnie. Nie chcę mieć słuchaczy.

Terri zapięła guzik.

- Nie uważasz, że to trochę paranoiczne?

- Może. Ale szpiegowanie nie jest nieznanne w polityce. A McKinley Brooks ma najrozmaitszych politycznych przyjaciół. Szczególnie Jamesa Colta, który wciąż daje wszystkim do zrozumienia, że moje ambicje kłócą się z jego.

Terri włożyła buty.

- Pieprzyć ich, Chris. W tej sytuacji nie będziemy mogli zbyt wiele rozmawiać. A ja polubiłam już to, że mogę dzwonić do ciebie, kiedy położę Elenę spać. To tak, jakbym znowu było nastolatką, która leżąc w łóżku, dzwoni do swojego chłopaka.

- Mama pozwalała ci na to?

Terri uśmiechnęła się.

- Dopóki odrabiałam lekcje, udawała, że o niczym nie wie. Ale oczywiście wiedziała.

Paget wstał.

- Zrób to dla mnie, dobrze? Tylko przez kilka tygodni.

Czuł, że w przyćmionym świetle nocnej lampki przygląda mu się z większą uwagą.

- Dobrze - powiedziała powoli. - Będę tylko dużo dyszała do słuchawki.

Terri siedziała sama, patrząc, jak Elena oddycha przez sen.

Było po drugiej w nocy. Mniej więcej godzinę wcześniej usłyszała płacz córki.

Kiedy wpadła do sypialni, zastała Elenę sztywną i wystraszoną; musiało upłynąć trochę czasu, zanim dziewczynka rozpoznała matkę i wyciągnęła do niej rękę. Kiedy to jednak zrobiła, nie było już między nimi żadnych barier. Elena znowu była po prostu dzieckiem szukającym ukojenia w ramionach matki, jedyne z rodziców, którego miała.

Jej twarz była wilgotna od łez.

- Boję się, mamusiu... tak się boję. Proszę, mamusiu, trzymaj mnie.

Terri przytuliła ją z całych sił.

- Co się stało, kochanie? Co ci się stało w tym śnie?

Dziewczynka nie odpowiedziała. Wtuliła twarz w szyję matki.

- Zostań ze mną, mamusiu. Boję się być sama.

Terri wiedziała, że Elena jej nie powie. Ale nawet gdyby powiedziała, co by to zmieniło?

- Oczywiście, że zostanę przy tobie - odparła. - Jestem twoją mamą i nigdy cię nie zostawię.

Powiedziała to automatycznie. I wtedy nagle przypomniała sobie, że dokładnie to samo obiecała jej matka tej nocy, dawno dawno temu, kiedy żył jeszcze Ramon Peralta.

Uświadomiła sobie również, że kiedy powiedziała to do Eleny, zrobiła to głosem swojej matki.

Teraz Teresa Peralta, matka Eleny, obserwowała twarz swojej śpiącej córki.

Przypomnę sobie, obiecała jej w duchu Terri. Przypomnę sobie wszystko, co tylko zdołam. I z czasem być może zrozumie.

SZEŚĆ

Kiedy następnego ranka Terri weszła do swojego gabinetu, przy jej biurku siedział Charles Monk, trzymając pod brodą słuchawkę jej telefonu.

Inspektor słuchał z uwagą, robiąc notatki. W pewnej chwili uniósł głowę, spojrzał jej prosto w oczy, po czym znowu zaczął pisać, jakby wcale jej tam nie było. Nad jego ramieniem wisiało zdjęcie Eleny.

W pokoju panowała cisza. Monk robił wrażenie człowieka tak skoncentrowanego, że Terri mimo woli szczególnie ostrożnie zamknęła drzwi, żeby nie przerwać toku jego myśli.

Dopiero wtedy zauważyła Dennisa Lyncha, który siedział spokojnie przy oknie z magnetofonem i obserwował okręty VI Floty przepływające przez zatokę.

Odwróciwszy się, Lynch pomachał jej na powitanie. Przez chwilę Terri czuła się jak gość; tylko gliniarze wyglądali tak, jakby byli u siebie.

Ignorując ją w dalszym ciągu, Monk rzucił do słuchawki kilka zwięzłych zdań niczym prawnik, którego czas jest zbyt cenny, żeby go marnować. Z jego słów Terri domyśliła się, że rozmawiał z bankiem.

Spojrzał na nią dopiero wtedy, gdy odłożył już słuchawkę.

- Pewnie chciałaby pani odzyskać swoje krzesło?

- Tak. Dzięki.

Wstając, Monk zatrzymał się, żeby popatrzeć na zdjęcie Eleny.

- Kiedy zostało zrobione? - zapytał.

- W zeszłym roku. Gdy szła do przedszkola.

Inspektor odwrócił się do niej.

- Czy pani mąż był do niego szczególnie przywiązany?

Terri zwlekała z odpowiedzią.

- Miał to samo zdjęcie w swoim mieszkaniu. Jeśli o to panu chodzi.

Monk nie skomentował tego. Obszedł biurko i usiadł. Lynch przysunął swoje krzesło i usiadł obok niego.

- Mamy więcej pytań - oznajmił Monk.

Terri zdołała się uśmiechnąć.

- Miałam cichą nadzieję, że odegracie mi do tyłu taśmę z nagraniem Beatlesów.

Tym, na którym słychać „Paul nie żyje”.

- Abbey Road - odpowiedział Monk. - Nigdy tego nie lubiłem.

Lynch włączył magnetofon.

Monk przybrał swój zwykły wyraz twarzy i nagle spytał:

- Czy kiedykolwiek groziła pani śmiercią Ricardowi Ariasowi?

Zaskoczyło ją to.

- Oczywiście, że nie. Czy ktoś tak twierdzi?

Monk zignorował jej pytanie.

- Czy kiedykolwiek kłóciliście się z powodu Eleny?

- Tak. - Terri ogarnął gniew charakterystyczny dla osoby, której przestrzeń życiowa została naruszona. - To właśnie o nią chodziło w sprawie o opiekę.

- Ale nigdy nie groziła mu pani śmiercią? Nawet wtedy, kiedy walczyliście o Elenę?

Tym razem Terri poczuła lekkie mrowienie. Znacznie wolniej odparła:

- Nie mogę sobie przypomnieć, bym coś takiego mówiła. A już z całą pewnością nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek miała taki zamiar.

Monk wyprostował się na krześle.

- Czy Christopher Paget kiedykolwiek groził panu Ariasowi?

- Nie w mojej obecności.

- Lub, powiedzmy, życzył panu Ariasowi śmierci?

Krótką przerwę.

- Nie.

- Czy ma pani jakikolwiek powód, by sądzić, że pan Paget jest zdolny do stosowania przemocy?

Terri splotła dłonie.

- Chris - zaczęła wolno - jest najbardziej opanowanym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałam. Nigdy nie robi niczego bez namysłu.

- Nie o to pytałem. - W głosie Monka była jakaś nieustępliwa cierpliwość; słowa, które wypowiadał, zdawały się maszerować jedno po drugim. - Pytałem, czy pan Paget jest zdolny do stosowania przemocy. Nie o to, czy wszystko, co robi, jest przemyślane.

Terri poczuła, że się rumieni. Nadszedł czas, żeby przerwać ten ciąg pytań.

- Chris nie jest zdolny do popełnienia morderstwa - powiedziała chłodno. - Ani w gniewie, ani gdy jest spokojny.

Monk nawet nie mrugnął.

- A pani?

Adwokat jeszcze raz splotła dłonie.

- Nie, nawet w snach.

Policjant przyglądał się jej przez chwilę z uwagą. Potem całkiem łagodnie zapytał:

- Czy wie pani, gdzie Christopher Paget był tamtej nocy?

- Tak. - Jej ton był teraz lodowaty. - W domu.

- A jak się pani o tym dowiedziała? Konkretnie.

Terri wytrzymała jego spojrzenie.

- Od niego. Powiedział mi o tym.

Monk pochylił się do przodu.

- Ale nie wie pani, czy rzeczywiście przebywał w domu, prawda?

- Nie w sensie dosłownym.

- Jak pan Paget czuł się następnego ranka?

Świetnie, pomyślała Terri. I wtedy, chociaż Monk nie mógł o tym wiedzieć, pomyślała o spuchniętej dłoni Chrisa.

- Dobrze - odparła. - Sprawiał wrażenie nieco zmęczonego, jakby nie spał zbyt dobrze tej nocy. Tak to jest, gdy ma się grypę.

Monk opadł na oparcie.

- Czym pomysłem był wyjazd do Włoch?

Nadszedł czas, by zebrać myśli.

- Muszę się napić kawy - powiedziała. - Czy któryś z panów ma ochotę?

- Nie, dziękuję - odparł Lynch.

Monk, wciąż się jej przyglądając, tylko pokręcił głową.

Terri poszła do pomieszczenia, w którym znajdowała się maszyna do kawy. Zanim ponownie otworzyła drzwi swojego gabinetu, wzięła głęboki wdech. Jej dłonie były wilgotne.

Po wejściu do pokoju podeszła do okna i ignorując obu policjantów, popatrzyła na zatokę.

Znajdowali się na dwudziestym piętrze; dokładnie pod nimi, na korcie tenisowym, dwie malutkie postacie w bieli odbijały niewidzialną piłkę. Dalej szare, stalowe okręty VI Floty przecinały zatokę niczym ogromne nożyce; odległość i panująca wokół cisza nadały im cechy majestatycznych, śmiertelnie niebezpiecznych bestii. Terri rozpoznała krążownik, pancernik i dwa niszczyciele; dziwne, że chociaż zapomniała tak wiele, wciąż tak dobrze pamiętała ów dzień, kiedy Ramon Peralta ją tego nauczył.

Miała wtedy osiem lat. VI Flota wpływała właśnie do zatoki na uroczystości Tygodnia Floty; ojciec, który przed narodzinami Terri przesłużył w niej cztery lata, postanowił zostawić w domu Rosę i pozostałe córki. Przez ten jedyny dzień, o ile potrafiła sobie przypomnieć, Terri miała ojca tylko dla siebie.

Był trzeźwy; dzień był pogodny, widoczność doskonała. Terri miała na sobie świeżo wypraną białą sukienkę. Pamiętała, jak patrzyła na okręty ze wzgórza górującego nad zatoką.

Ramon trzymał jej dłoń w swojej szorstkiej dłoni i wymieniał nazwy poszczególnych jednostek, wyjaśniając jednocześnie, jaka była ich rola. Uświadomiła sobie, że czas, kiedy stanowił część tej ogromnej maszyny, był najwspanialszym okresem w jego życiu; po południu, gdy zwiedzali ponury kokon niszczyciela i Ramon pokazał jej kabinę tego samego typu jak ta, w której sypiał, Terri nie powiedziała mu, jak ciasna jej się wydała. Ważne było wrażenie mocy, jakie budziło w niej stalowe wnętrze okrętu i brzmienie głosu ojca. „Tereso, powiedział w pewnej chwili, nasza flota była największą w historii świata”.

Uniosła głowę i popatrzyła na niego. Zobaczyła jego czarny wąs i białe zęby, które ukazał w uśmiechu, zobaczyła kryjącą się pod tym uśmiechem potrzebę uzyskania jej akceptacji. W tym momencie zrozumiała, dlaczego jej matka zakochała się w tym mężczyźnie.

Promienne wspomnienie owego dnia trwało wiele tygodni. Do następnego razu, gdy ojciec pobił Rosę Peralte.

Odwróciła się od okna.

- Czy kiedykolwiek obserwował pan, jak te okręty wpływają do portu? - zapytała Monka. - Pokazał pan to dzieciom?

Pokręcił w milczeniu głową.

- A powinien pan, naprawdę - powiedziała i znowu usiadła naprzeciw niego.

- Czym pomysłem był wyjazd do Włoch? - powtórzył Monk.

Terri wypła łyk kawy. Filiżanka była promieniującym źródłem ciepła w jej dłoniach; jej głos brzmiał teraz zdecydowanie i spokojnie.

- Nas obojga. Chcieliśmy na jakiś czas oderwać się od tego wszystkiego.

Monk odczekał chwilę.

- Kto przygotował plan podróży?

Terri zawahała się.

- Chris.

- Łącznie z przelotem do Mediolanu?

- Tak.

Inspektor pochylił się do przodu.

- Proszę mi przypomnieć, którego dnia po raz pierwszy telefonowała pani do Ricarda Ariasa i nie mogła się pani z nim połączyć.

- W poniedziałek rano. To była niedziela wieczorem czasu San Francisco.

- Czy wspomniała pani o tym panu Pagetowi?

- Tak. Oczywiście.

- I co on na to powiedział?

- Żebym zadzwoniła jeszcze raz. Co zrobiłam. W poniedziałek wieczorem, a potem we wtorek rano i wielokrotnie przez cały dzień.

- A kiedy on nie odpowiadał, pani wciąż nie wiedziała, że Elena jest u pani matki, tak? Tak, o ile nie zabiłam Richiego, pomyślała Terri.

- To prawda - odpowiedziała. - Nie wiedziałam, gdzie ona była.

- Czy pomyślała pani, żeby zadzwonić do przedszkola?

Terri natychmiast zdała sobie sprawę z tego, jak przebiegły jest Monk. Na twarzy miał wyraz spokoju, niemal znudzenia - jak Chris, uświadomiła sobie, kiedy chce ukryć swoje myśli.

- Pomyślałam o tym - odparła. - Ale potem postanowiłam, że najpierw zadzwonię do matki.

- Dlaczego nie do przedszkola? Oni na pewno wiedzieliby, gdyby Elena tam była.

- Nie chciałam stwarzać wrażenia, że jestem panikarką. - Umilkła na chwilę i próbowała przekonać siebie, że sama to wymyśliła. - Pomyślałam, że moja mama mogła rozmawiać z Eleną.

Ostatnie zdanie brzmiało niepewnie: ta odpowiedź jej nie pomogła, ale każda inna zaszkodziłaby Chrisowi.

Monk przyglądał się jej z uwagą.

- Czy rozmawiała pani o tym z panem Pagetem? O tym, czy dzwonić do przedszkola, czy też do pani matki?

Nie wiesz tego? - zapytała w duchu. Chris i ja rozmawiamy o wszystkim: on jest pierwszym mężczyzną, który naprawdę stał się częścią mnie. Postawiwszy kawę na biurku, spojrzała prosto na Monka.

- Nie pamiętam.

- Po tym, gdy zadzwoniła pani do matki i dowiedziała się, że Elena jest u niej, postanowiła pani nie szukać już pana Ariasa - powiedział łagodnie Monk.

- Tak.

- Czy omówiła to pani z panem Pagetem?

„Niech jakiś czas kisi się we własnym sosie”, powiedział Chris.

Terri zawahała się.

- Tak mi się wydaje.

- Jaka była treść tej rozmowy?

Nagle Terri ujrzała scenariusz, który Monk układał sobie w głowie. Wyjazd do Włoch zaplanowany jako przykrywka. Spędzona samotnie noc przed odlotem. A potem wiele dni przeżytych ze świadomością, że on nie żyje, a jego ciało rozkłada się w mieszkaniu. Aż nikt nie będzie mógł ustalić, że zginął przed ich wyjazdem.

- Decyzję o tym, żeby nie dzwonić do Richiego, podjęłam sama - odpowiedziała Monkowi. - Toczyliśmy spór sądowy o przyznanie opieki nad dzieckiem, więc w tych okolicznościach postanowiłam nie przypominać mu o jego obowiązkach. Ponieważ ani przez chwilę nie przyszło mi do głowy, że on może nie żyć.

W ciszy, która zapadła, Terri obserwowała taśmę nawijającą jej odpowiedź na plastikową szpulę.

- Dziękujemy pani - powiedział grzecznym tonem Monk. - Mamy nadzieję, że nie sprawiliśmy kłopotu.

Coś w Terri wolałoby, żeby ją oskarżył. To było takie nienaturalne: uprzejma rozmowa przy włączonym magnetofonie, słowo podziękowania na końcu i informacja o godzinie podana przez Monka. Jakby ludzie robili to cały czas.

Zapakowali magnetofon i wyszli.

Terri odczekała do chwili, gdy była pewna, że wsiedli już do windy, po czym poszła do gabinetu Chrisa.

Odkładał właśnie słuchawkę.

- Dzwonili z firmy telefonicznej - powiedział. - Gliny mają nakaz sądowy umożliwiający im wgląd w rejestr moich rozmów. To samo dotyczy moich kont bankowych.

- Wiem. - Usiadła naprzeciw niego. - Właśnie miałam gości. Chris, myślę, że oni traktują to bardzo poważnie.

SIEDEM

- Moja matka dbała o mnie - powiedziała Terri do Harris. - Najlepiej, jak mogła.

A poza tym, jak moje dzieciństwo mogło wpłynąć na Elenę?

- Mogło się to stać na wiele sposobów - odparła psycholog. - Powiedz mi, dlaczego według ciebie twoja matka nie odeszła od niego?

Terri stwierdziła nagle, że wpatruje się w reprodukcję wiszącą na ścianie gabinetu Harris. Przedstawiała dwa młode jelenie na tle bujnego afrykańskiego krajobrazu z surrealistycznymi ptakami i wieloma słońcami. Wrażenie tego, że zwierzęta znalazły się w całkowicie obcym sobie otoczeniu, pogłębiał jeszcze niewinny spokój, z jakim się pały.

Chris także zachwycał się pracami tego malarza, Jessego Allena; kontemplacja jeleni w jakiś sposób przyczyniała się do tego, że łatwiej było jej mówić.

- Z powodu pieniędzy - odparła automatycznie. - Chciałam powiedzieć, że to one właśnie trzymały wiele małżeństw razem, czyż nie? Kobiety nie mogły sobie same dać rady.

- Twoja matka teraz pracuje, czyż nie?

- Uhm. Jako księgowa. - Terri zastanowiła się. - Przypomina mi się, że wtedy też przez jakiś czas pracowała. A potem przestała. Nie wiem dlaczego.

Terri zauważyła, że Harris przygląda się jej z pełnym zadumy połowicznym uśmiechem.

- Czy przyszło ci do głowy coś innego?

Adwokat zawahała się.

- Nie wiem. Może tylko to, że myślałam, iż jest mi tak trudno również z powodu pieniędzy. Nie dlatego, że nie zarabiałam, ale dlatego, że Richie nie chciał pracować.

- Sądzisz, że on tak to wszystko zaplanował?

- Nie wiem. - Terri wróciła wzrokiem do afrykańskiego krajobrazu. - Kiedy zgodziłam się wyjść za niego, powiedziałam sobie, że Richie w niczym nie przypomina mojego ojca. Że nie rzuca obelg. Że nigdy nie traci panowania nad sobą. Że nie będzie miał nic przeciwko żonie, która osiągnie coś w życiu. Nie widziałam żadnych podobieństw między nim a moim ojcem.

- A to było dla ciebie ważne.

- Tak. - Głos Terri zabrzmiał stanowczo, gdy dodała: - Nie chciałam, żeby Elena się bała. Swego ojca lub czegokolwiek innego.

Harri dotknęła podbródka.

- Czy ty się bałaś, Terri?

Terri uświadomiła sobie, że skrzyżowała ręce na piersiach.

- Terri?

Twarz Ramona Peralty, którą ujrzała w myślach, była wykrzywiona w pijackiej furii.

Usta jej matki były spuchnięte; w jej oczach lśniły łzy. Mimo to nie płakała.

Uniósł rękę do uderzenia...

- Czy on cię bił, Terri?

Terri zamknęła oczy i powoli pokręciła głową.

- Co pamiętasz? - zapytała łagodnie Harris.

Jest noc.

Terri ma czternaście lat; nie może się już schować pod kołdrą lub w szafie, czego nauczyła młodsze siostry. Krzyki matki wyciągają ją z sypialni.

Schodzi ostrożnie po schodach. Niepewna, co się stanie, pełna lęku przed tym, co zobaczy. Wie tylko jedno: tym razem musi go powstrzymać.

Pierwsze, co widzi, to twarz matki.

W przyćmionym świetle pojedynczej lampy jest piękna i zmasakrowana, bez śladu nadziei. Jej usta zaczęły już puchnąć.

W krąg światła wkracza Ramon Peralta.

Jego ręka jest uniesiona. Rosa cofa się pod ścianę. W jej oczach błyszczą łzy.

Terri wie już, że te łzy nigdy nie popłyną; duma nie pozwala Rosie płakać. Ale nie może stłumić jęków, kiedy ją uderza, krzyków płynących z głębi duszy.

- Kurwa - mówi cicho Ramon.

Matka bezsilnie kręci głową. Jej barki muskają ścianę.

- Widziałem, jak na niego patrzyłaś - kontynuuje ojciec. Swoje oskarżenie rzuca syczącym, ale wyraźnym głosem; Terri może sobie wyobrazić, jak jego przesiąknięty whisky oddech owiewa twarz matki. Ramon podchodzi bliżej.

Patrząc na to, Terri zastyga w bezruchu.

Stoi tam, drżąc, zawstydzona własnym tchórzostwem. Nikt jej nie widzi; wciąż jeszcze może się odwrócić i odejść.

Ręka ojca przecina strumień światła.

Terri wzdyga się. Słyszy trzask dłoni uderzającej w twarz Rosy; krótki krzyk, który ta szybko dławi w gardle; ciężki odgłos jego oddechu. Gdzieś w głębi serca Terri rozumie - krzyki matki podniecają go i zachęcają do bicia. Wargi Rosy krwawi.

- Nie! - krzyczy Terri.

Łzy napłynęły jej do oczu; nie jest pewna, czy naprawdę krzyknęła. Ale potem Ramon Peralta powoli odwraca się.

Na jej widok na jego twarzy pojawia się zdziwienie i wściekłość. Ale Terri nie może oderwać od niego wzroku.

- Ty to lubisz - mówi do ojca. - Myślisz, że to czyni cię silnym. Ale my cię nienawidzimy...

- Tereso, nic nie mów! - Jej matka odrywa się od ściany. - To są nasze sprawy...

- My też tu żyjemy. - Terri bez zastanowienia wchodzi między nich. - Nigdy więcej nie waż się jej uderzyć - mówi do ojca. - Nigdy więcej. Albo będziemy cię nienawidzić do końca życia.

Twarz Ramona ciemnieje.

- Ty mała suko. Jesteś taka sama jak ona.

Dziewczyna wskazuje swoją pierś.

- Jestem sobą. To ja to mówię.

Ramon unosi rękę, żeby ją uderzyć.

- Nie. - Matka zacisnęła kurczowo dłonie na ramionach córki i odciągają od ojca.

Ten wyciąga rękę i chwyta ramię Terri.

Paralizujący ból przeszywa jej rękę. Czuje, jak on wykręca jej ramię do tyłu i pcha twarzą do dołu na kanapę. Terri z najwyższym trudem zmusza się, by nie wydać żadnego dźwięku.

- Co chciałabyś, żeby teraz zrobił? - pyta cicho ojciec.

Terri nie wie, czy to pytanie skierowane jest do Rosy, czy do niej. Czuje tylko, że matka otoczyła ramionami szyję ojca.

- Daj jej odejść, Ramon. - Głos Rosy brzmi łagodnie. - Miałaś rację. Nie powinnam patrzeć na niego w ten sposób.

Terri wykręca głowę, próbując coś zobaczyć. Widzi jednak tylko swoją matkę, która patrząc z uwagą na Ramona, szepcze:

- Wynagrodzę ci to. Proszę, puść ją.

Mimo bólu dziewczyna wyczuwa, że ojciec odwraca się w stronę Rosy, widzi wyraz twarzy matki. Wyraz twarzy kobiety, która spotkała przeznaczonego sobie mężczyznę.

Rozchylone usta i śmiałe spojrzenie, którym akceptuje swój los.

Ramon Peralta ostro szarpie rękę córki, po czym ją puszcza.

- Idź - mówi Rosa. - Wracaj do łóżka, Tereso.

Terri wstaje i odwraca się w stronę matki. Nogi uginają się pod nią, ale Rosa nie

wyciąga ku niej rąk. Opiera się teraz o męża, obejmując go ramieniem w pasie.

Rodzice stojący razem naprzeciw dziecka.

- Idź - powtarza łagodnie. - Proszę.

Terri odwraca się i rusza w stronę schodów. Wie, że w jakiś dziwny sposób ojciec zaakceptował Rosę jako substytut Terri. Boli ją ramię, jej twarz płonie ze wstydu. Nie wie, za kogo się wstydzi.

Zatrzymuje się na szczycie tonących w mroku schodów. Jakoś nie może zmusić się do powrotu do pokoju.

Stoi tam. Jest tak, jakby z daleka strzegła Rosy.

Z salonu na parterze dobiega cichy krzyk.

To silniejsze od niej. Drugi krzyk, a po nim głęboki jęk przyciągają ją z powrotem do salonu.

Terri zatrzymuje się u podstawy schodów.

W żółtym świetle widzi dwa profile, matki i ojca.

Jej ojciec ma na sobie tylko koszulę. Matka pochyla się twarzą w dół nad kanapą, tak jak przedtem Terri. Jej sukienka jest zadarta do góry, rozdarte majtki leżą na podłodze.

Ramon Peralta wbija się w nią od tyłu, raz za razem, a ona pojękuje przy każdym pchnięciu.

Terri nie może oderwać wzroku od tej sceny. Twarz jej matki, zwrócona ku światłu, jest maską nie wyrażającą żadnych uczuć. Tylko jej usta poruszają się przy każdym krzyku.

I wtedy Rosa dostrzega ją.

Jej oczy otwierają się szerzej i patrzą na twarz córki z takiej głębi bólu i cierpienia, jakiej Terri nigdy jeszcze nie widziała. Rosa przestaje pojękiwać. W niemym błaganu jej usta układają się w wyraz „Idź”.

Milczenie kobiety prowokuje Ramona Peralte do gwałtowniejszych pchnięć.

„Idź” powtarzają wargi jej matki, a potem, wciąż patrząc na Terri, zaczyna znowu wydawać ciche jęki przyjemności, które chce słyszeć jej mąż.

Terri odwraca się i wolno wspina się po schodach, stawiając kroki tak cicho i ostrożnie, że ojciec jej nie słyszy. Oczy ma pełne łez.

Harris wysłuchiwała tego z kamienną twarzą.

- Czy kiedykolwiek rozmawialiście o tym? - zapytała cicho. - Mam tu na myśli ciebie i twoją matkę?

Terri dotknęła oczu.

- Nie.

- Wcale?

Prawniczka popatrzyła na nią przez chwilę.

- Kilka nocy później - odpowiedziała - mój ojciec zmarł. Matka i ja nigdy więcej o nim nie mówiliśmy.

OSIEM

Terri rzuciła się w stronę żółtej piłki, machnęła rakieta i, pośliznąwszy się, upadła twarzą w dół na zieloną nawierzchnię. Paget zauważył to dopiero po chwili; był zajęty śledzeniem lotu piłki, która trafiona jej piorunującym forhendem, śmignęła w południowym słońcu i spadła tuż przy linii, tak że próba jej odbicia była z góry skazana na niepowodzenie.

Kiedy się odwrócił, zobaczył Terri rozciągniętą na korcie i zaśmiewającą się do łez.

- Gdybyś nie była leworęczna, nigdy by ci się to nie udało - powiedział lekko rozdrażniony.

Leżąca na plamach światła i cienia Terri próbowała przybrać urażoną minę.

- Mogłam sobie pocierać skórę - powiedziała. - A nawet doznać kontuzji.

Lekki wiatr poruszył sosnami otaczającymi kort i trawiasty park, którego kort był częścią. Paget podszedł do siatki i stanął przy niej z rękami na biodrach, patrząc na nią z góry.

- Jakoś trudno mi się zdobyć na współczucie. Prawdę mówiąc, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że zostałem nabrany.

- Nigdy bym cię nie oszukała - zaprotestowała Terri. - Przynajmniej w sprawie tenisa.

Grałam naprawdę niewiele.

Paget domyślił się, że była to prawda. Ale to tylko pogarszało jego sytuację;

Teresa Peralta była urodzonym sportowcem z refleksem kobry i niewielkim zamiłowaniem do przegrywania. Jego tenisowa przyszłość malowała się w niezbyt różowych barwach.

- Wstawaj - zażądał.

Terri popatrzyła na niego z wyrzutem, przekręciła się na plecy, żeby sprawdzić, czy nie podrapała sobie kolan, i wstała, gotowa do gry.

- Zawsze przegrywasz z takim wdziękiem? - spytała.

- Trudno powiedzieć. Nie mam w tym zbyt dużej praktyki.

Kiedy ustawiła się przy linii, czujna i gotowa, na jej skupionej twarzy widać było ślad uśmiechu. Paget zaserwował na jej bekhend, słaby punkt każdego nowicjusza.

Nadgarstek Terri drgnął. Piłka przeleciała z powrotem nad siatką i wylądowała dwie stopy za nią, lekko podkręcona. Chris podbiegł tam szybko i z najwyższym trudem przerzucił ją lobem na drugą stronę. Spadła dokładnie przed Terri, nie wykonując w ogóle ruchu obrotowego.

Odbiła się na wysokość jej oczu. Kobieta uniosła rakieta, przez chwilę zdawało się, że

przygląda się piłce z pewnym zainteresowaniem, po czym swobodnym uderzeniem posłała ją w miejsce, które Paget opuścił, żeby odbić jej poprzednie uderzenie. Szansę, że tam dotrze, były tak nikłe, iż równie dobrze mógłby być w Wenecji.

- Remis - oświadczyła niewinnie Terri. - Tak to się nazywa w tenisie?

Paget popatrzył na nią.

- Równowaga - odparł. - W tenisie nazywa się to „równowaga”.

Pokiwała głową.

- Równowaga - powtórzyła. - Dzięki.

Paget uznał, że ostatnią deską ratunku będzie as serwisowy.

To uderzenie najtrudniejsze do opanowania dla początkujących i najtrudniejsze do odebrania. Przygotowując się do serwowania, adwokat przywołał wspomnienia z młodości i próbował przyjąć idealną postawę.

Podrzucił piłkę nad głowę, wspiął się na palce i sprowadził raketę w dół po gwałtownym łuku, który zakończył wygięciem nadgarstka. Żółta smuga przemknęła z furkotem obok stóp Terri i odskoczyła w stronę ogrodzenia. Patrzyła przez chwilę na piłkę, po czym odwróciła się z powrotem do Pageta.

- Trening - powiedział.

Przygotowując się do odebrania następnego serwisu, uśmiechała się posepnie.

Widać było, że jest maksymalnie skupiona; kiedy podrzucił piłkę i wyciągnąwszy się, uderzył ją, pomknęła na bekhend Terri.

Szybkim, zręcznym ruchem prawniczka obróciła się i zamachnęła. Niska, czysto odbita piłka przeleciała dwa cale nad siatką i minęła ze świstem Pageta tak szybko, że nawet nie zdążył się zdziwić. Wylądowała jednak stopę za linią.

Terri popatrzyła na nią z rozgoryczeniem.

- Nie pogratulujesz zwycięzcy? - zapytał Paget. - Nie przeskoczysz przez siatkę lub coś w tym stylu jak zawodnik, który potrafi godnie przyjąć przegraną?

Terri odwróciła się ku niemu z nieodgadnionym wyrazem twarzy. A potem położyła powoli raketę na korcie, pochyliła się i stanęła na rękach.

Ku zdumieniu adwokata zaczęła iść w ten sposób. Doszła tak aż do siatki, odwróciła się i wygiąwszy do tyłu, stanęła znowu na nogach naprzeciw niego.

- Moje gratulacje - powiedziała.

Chris wpatrywał się w nią, nie wiedząc, czy ma się dziwić, czy śmiać.

- Co to było? - zapytał.

- Do ukończenia czternastu lat byłam gimnastyczką. Matka była moją największą

fanką; domyślam się, że doszła do wniosku, iż pomoże mi to wydostać się z domu.

-

Uśmiechnęła się szeroko. - Elena wciąż uwielbia patrzeć, jak to robię. A więc jeśli kiedyś będziemy mieli dziecko, będzie mogło powiedzieć innym dzieciakom, że jego mama potrafi chodzić na rękach. Pomyślą, że jestem wspaniała.

Paget roześmiał się.

- Ja myślę, że jesteś wspaniała. W każdej pozycji.

- To później. - Terri ujęła jego rękę. - Tymczasem nie zamartwiaj się zbytnio.

Naprawdę nie jesteś taki zły w tenisa.

Wzięli rakietę Terri, pobierali piłki i pokrowce, a następnie zamienili je na piknikowy lunch w kabriolecie Chrisa. Postanowili zapomnieć o swoich troskach i spędzić razem dzień; fakt, że łatwiej było to zrobić, opuszczając pracę, kiedy Elena była w przedszkolu, tylko zwiększał przyjemność.

- Nie jest tak łatwo być czterdziestosześcioletkiem - powiedział. - Zwłaszcza gdy ma się nierówny bekhend i dziewczynę, która zostawia na korcie ślady dłoni.

Usta Terri drgnęły.

- Dziewczynę zaangażowaną - poprawiła go - która uważa, że jesteś seksowny. W każdym wieku.

Spędzili jeszcze dwie godziny, siedząc na trawie, rozmawiając o wszystkim i o niczym i obserwując matki lub nianie bawiące się z dziećmi zbyt małymi, by mogły być w przedszkolu. Terri pomyślała, że w jego obecności jest spokojna i że teraz, wraz z ciepłem promieni słonecznych na twarzy, ogarniają uczucie głębokiej przyjaźni, któremu zawsze się poddawała, gdy przebywali razem. Być może za kilka miesięcy lub nawet tygodni będzie wiedziała, co się stało z Eleną i Richiem, a wtedy wszystkie kawałki układanki znajdą się na swoich miejscach.

Nagle przypomniała sobie, że powinna spojrzeć na zegarek.

- Muszę już iść - oznajmiła. - Inna mama odbierze Elenę, ale nie mogę się spóźnić do domu. W obecnej sytuacji mogłaby pomyśleć, że coś mi się stało.

Chris uśmiechnął się.

- Nic ci się nie stało. Ale tak czy inaczej był to miły dzień. Przynajmniej dla mnie.

Powrót do domu upłynął im przyjemnie. Chris miał nową płytę Bonnie Raitt; przez całą drogę do Noe Valley jechali w ciepłych promieniach słońca. Terri czuła się tak odprężona, że kiedy pocałowała Chrisa na pożegnanie, omal nie obiecała, że do niego zadzwoni. Nawet wspomnienie policjantów nie mogło popsuć jej nastroju.

Wchodząc po schodach do swojego mieszkania, nuciła jedną z piosenek Bonnie Raitt.

Kiedy jednak dotarła na miejsce, zobaczyła, że drzwi są otwarte. Szczelina miała mniej więcej dwa cale.

Terri poczuła mrowienie na karku; minął moment, zanim uświadomiła sobie, że pomyślała o Richiem i o nocy, kiedy zastała go w środku. Musiała upłynąć jeszcze chwila, zanim zrozumiała, kto musi być za drzwiami.

Ale kiedy je pchnęła, to nie Monk uniósł wzrok znad jej biurka, ale Lynch.

Uśmiechnął się do niej przepraszająco.

- Przepraszam - powiedział. - Uważaliśmy, że powinniśmy to zrobić w czasie, kiedy nie ma tu pani córki.

Terri stłumiła gniew.

- Domyślam się, że macie nakaz.

- Och, tak. Pokazaliśmy go już dozorczy. - Policjant wyciągnął nakaz z kieszeni i podał go Terri, wskazując jej jednocześnie ruchem ręki kanapę. - Niech się pani nie krępuje.

Będziemy tu jeszcze tylko dziesięć, piętnaście minut.

Terri usiadła. Z pokoju Eleny dochodziły odgłosy otwieranych i zamykanych szuflad.

- Znaleźliście coś interesującego? - zapytała Lyncha. - Jak na przykład szufladę pełną nabożów? A może badacie odciski palców na zabawkach mojej córki?

- To rutynowe postępowanie - odparł inspektor. Obserwował ubranego w biały fartuch technika z laboratorium kryminalistycznego, który posuwając się na czworakach w przeciwległym kącie salonu, zbierał coś pincetą z dywanu.

- Jeśli szukacie włókien z dywanu Richiego - powiedziała - pewnie są tu wszędzie. Ja bywałam w jego mieszkaniu, a on w moim. Prawdę mówiąc, uważam to przeszukanie za marnowanie pieniędzy podatników.

O ile, pomyślała, nie chcecie po prostu kogoś przestraszyć. I wtedy przyszło jej do głowy, że może próbują przestraszyć Chrisa, by zobaczyć, co teraz robi.

Zauważyła, że Lynch uważnie ją obserwuje; nie przypadkiem został partnerem Monka, pomyślała. - Jego pełna szacunku, uprzejma twarz była maską.

Z korytarza wyszedł kolejny technik policyjny z szarym kostiumem Terri w rękach.

- Chcemy to na jakiś czas zatrzymać - powiedział do niej spokojnie Lynch. - Oczywiście, damy pani pokwitowanie.

Dziwne, ale to właśnie ją rozgniewało.

- Nie mam tak wielu kostiumów, inspektorze. I nie mam ani jednego ze śladami prochu, kory mózgowej lub plamami krwi na oblamowaniu. Chciałabym, żebyście to

zostawili.

Technik zwrócił się w stronę Lyncha. Kiedy ten rzucił mu pytające spojrzenie, wskazał na okrągłą plamkę na klapie.

- To ketchup - powiedziała z oburzeniem Terri. - Z McDonalda. Elena rozlała go, kiedy siedziała mi na kolanach.

Lynch wzruszył ramionami.

- Musimy to tylko sprawdzić.

Terri wbiła w niego wzrok.

- Jestem pewna, że był pan w McDonalddie. Dlaczego pan tego po prostu nie polize?

Policjant potrząsnął głową, jakby był rozczarowany jej wrogością. Ignorując go, zaczęła czytać nakaz. Był tak sformułowany, że niczego się z niego nie dowiedziała. Lynch również niczego jej nie powiedział, nim wyszedł z dwoma technikami, trzema torebkami włókien pozbieranych z dywanu, szarym, damskim kostiumem i taśmą z jej automatycznej sekretarki. To ostatnie przypomniało Terri, że powinna zadzwonić do Chrisa, żeby go ostrzec.

DZIEWIĘĆ

Kiedy Paget, wciąż jeszcze w stroju do tenisa i okularach przeciwsłonecznych, dotarł do domu, zobaczył na podjeździe dwa samochody policyjne i Carla, który czekał na niego na werandzie. Chłopiec był blady; drzwi za nim stały otworem i adwokat usłyszał dobiegające ze środka głosy. Carlo trzymał w ręce jakieś papiery.

- Monk? - zapytał szeptem, a gdy Carlo skinął głową, wyjął mu nakaz z ręki.

Wynikało z niego, że policja ma zezwolenie na szerokie poszukiwania; jak zwykle nie podano podstawy, która pozwalała policji twierdzić, że istnieje „uzasadniony powód” do przeczesań domu Pageta w poszukiwaniu dowodów w sprawie śmierci Ricarda Ariasa.

- Próbowałem ich powstrzymać - oznajmił półgłosem Carlo. - Jakiś gliniarz złapał mnie za rękę i kazał mi siedzieć cicho w jednym miejscu.

Z tonu jego głosu można było wywnioskować, że jest wstrząśnięty i zawstydzony.

Paget przystanął, aby dotknąć jego barku.

- Nie mogłeś nic zrobić - powiedział uspokajająco i wkroczył dumnie do swego domu, zamierzając odnaleźć Monka.

W bibliotece rudowłosy gliniarz zaglądał do kominka. Gry Carla z dzieciństwa zostały wydobyte z szafki i powywracane do góry nogami: pieniądze i karty do Monopolu walały się po perskim dywanie. Dla Chrisa było to pogwałcenie życia, które dzielił z synem; jego wściekłość była tak ogromna, że miał trudności z zebraniem myśli.

- Gdzie jest Monk? - zapytał gniewnie.

Zaskoczony gliniarz odwrócił się do niego.

- Nie powinien pan tu wchodzić.

- Ja tu mieszkam - warknął Paget. - Pytałem, gdzie jest Monk.

Młodzięcza twarz policjanta przybrała chłodny wyraz.

- Ma pan siedzieć na werandzie. Chyba że chce pan, bym pana skuł.

Paget przechylił głowę.

- Zdaje pan sobie sprawę, że jestem prawnikiem?

Gliniarz wzruszył pogardliwie ramionami: adwokat wiedział, że policjanci często uważali obrońców w sprawach karnych za tak samo winnych, jak ich klienci, za cynicznych paskarzy biorących udział w konspiracji, której celem było łamanie prawa.

Rozbebeszenie domu zamożnego obrońcy było czymś więcej niż obowiązkiem; był to głęboko satysfakcjonujący akt wojny klasowej. Kiedy Paget nawet nie drgnął, policjant

odczepił kajdanki od pasa i ruszył w jego stronę.

- Pytam, ponieważ - ciągnął zimnym tonem adwokat - wasz nakaz jest spejprzony.

Tak więc zanim zrobi pan coś naprawdę głupiego, radzę poszukać kogoś, kto jest w stanie zrozumieć dlaczego.

W jego głosie brzmiało napięcie; zachowanie spokoju wiele go kosztowało. Ale gliniarz zatrzymał się w pół drogi, a w jego oczach błysnęła pierwsza isierka niepewności.

- Dam panu wskazówkę - kontynuował Paget. - Kiedy znajdzie pan Charlesa Monka, niech pan go odciągnie na stronę i wyszepcze mu na ucho słowa „zezwozenie specjalne”.

Pańska wnikliwość robi na nim duże wrażenie.

Usłyszawszy pogardliwy ton Chrisa, policjant się zarumienił; piegi na jego poczerwieniałej twarzy stały się wyrazistsze, przez co wyglądał jak nastolatek, który stracił grunt pod nogami. Tak jak Carlo zaledwie kilka chwil wcześniej.

- Zaczeka pan tutaj - rozkazał i wszedł po schodach na piętro. Drobną satysfakcją, którą poczuł Paget, natychmiast się rozviała: zrozumiał, że Monk przeszukuje jego sypialnię, poświęcając szczególną uwagę ubraniom i butom.

Nagle usłyszał głos swojej gospodyni.

Wszedł do salonu i zobaczył ciemnowłosą Cecilie, Nikaraguankę o wiecznie wystraszonych oczach, której męża zabili partyzanci. Siedziała pod reprodukcją obrazu Matisse'a przedstawiającego tancerkę i znużonym głosem odpowiadała na pytania ubranego po cywilnemu detektywa z magnetofonem. Poczucie niemocy uderzyło Pageta ze zdwojoną siłą: gliniarze mogli pytać, o co chcieli, każdego, kogo chcieli i zabrać to, co chcieli, a on mógł tylko przeprosić Cecilie.

Kiedy szedł przez salon, detektyw odwrócił się w jego stronę.

- Przepraszam - powiedział Paget do kobiety. - Ale to się wkrótce skończy.

Popatrzyła na niego zalękniona i zawstydzona; w głębi serca wiedziała, że władza nie ma żadnych granic. Detektyw, mężczyzna o brązowych, przystrzyżonych na jeża włosach i smutnych oczach, powiedział do Chrisa:

- Musi pan pozostać na zewnątrz.

- Och, poczekam tutaj - odparł adwokat. - Na zezwozenie specjalne.

Mierząc Pageta wzrokiem, który zdradzał zadumę i ostrożność, mężczyzna wyjął z kieszeni okulary, jakby zamierzał właśnie przeczytać fragment kontraktu napisany drobnym drukiem. Prawnik popatrzył nad jego ramieniem na Cecilie.

- Powiedz im wszystko, czego chcą - rzekł łagodnie. - Nic z tego, co im zdradzisz, nie może mi zaszkodzić.

W tej chwili poczuł na barku lekkie dotknięcie. Odwróciwszy się, zobaczył Monka z młodym policjantem u boku.

- Powiedziałem mu, żeby został na miejscu - poinformował policjant Monka.

Proszę, mówił ton jego głosu, załatw tego dupka.

Paget uśmiechnął się do niego.

- W bibliotece zostało jeszcze trochę gier. Carlo szczególnie lubił jedną z nich.

Nazywa się Arcydziało. - Wzruszył ramionami. - Oczywiście, musiałby pan wiedzieć coś o sztuce.

Monk wkroczył między nich; coś w wyrazie jego żółtobrazowych oczu mówiło, że rozumiał gniew Pageta.

- Czy w bibliotece znajdują się jakieś akta prawne? - zapytał.

- Nie.

Inspektor zwrócił się do młodego policjanta:

- W takim razie dokończ przeszukiwanie biblioteki. I zanim zaczniesz robić co innego, uzgodnij to ze mną.

Głos Monka, chłodny i profesjonalny, sugerował, że reagowanie na sarkazm Pageta jest poniżej godności młodego policjanta. Twarz tamtego nieco złagodniała i opuścił pokój.

Inspektor skrzyżował ręce.

- Nie powinien pan tego robić - zwrócił się do adwokata.

To było dziwne; można było odnieść wrażenie, że najazd Monka na dom Pageta związał ich swego rodzaju poufałością, w ramach której policjant mógł radzić właścicielowi, w jaki sposób powinien akceptować tę nową rzeczywistość. Paget raz jeszcze wzruszył ramionami.

- Czy zmieniłoby to cokolwiek, gdybym tego nie zrobił, Charles? Traktowałbyś mnie łagodniej?

- Nie. - Monk popatrzył na niego badawczo. - Przechowuje pan tutaj swoje archiwum?

Paget skinął głową.

- Podsumujmy zatem, na czym stoimy. Aby przejrzeć akta spraw i zapoznać się z materiałami objętymi tajemnicą zawodową, musi pan mieć zezwolenie specjalne. Nie ma pan go, inaczej bowiem wspomniano by o tym w nakazie.

- To prawda - odparł spokojnie Monk. - Ale jeśli przeciwko prawnikowi, o którym mowa, prowadzone jest śledztwo, nie potrzeba tego zezwolenia.

Adwokat utkwiał w nim wzrok.

- Śledztwo przeciwko mnie? Gdyby potrafił pan to uzasadnić, miałby pan

wystarczającą podstawę, żeby aresztować mnie za morderstwo. Czego pan, do diabła, nie może zrobić, bo inaczej już byłbym u was. - Przerwał na chwilę. - Prokurator okręgowy spieprzył sprawę.

Monk otaksował go spojrzeniem.

- Nawet jeśli ma pan rację - odparł wolno - proszę po prostu powiedzieć mi, gdzie są akta, a my nie będziemy ich przeglądać. Ponieważ wcale mnie one, cholera, nie obchodzą.

Ale Paget był zdecydowany w pełni wykorzystać swoje małe zwycięstwo.

- To się nie uda... Akta są wymieszane z innymi dokumentami. Poza tym przynoszę materiały do domu, żeby popracować nad nimi w nocy, i często zapominam, gdzie je zostawiłem. Tak więc dokądkolwiek pan pójdzie, pójdę i ja. Albo nie pójdzie pan nigdzie.

Inspektor milczał. Chris mógł dokładnie odtworzyć tok jego myśli: Paget być może bawi się z nim w kotka i myszkę, ale przeglądając niewłaściwe dokumenty, Monk ryzykuje, że dowody, które zdobędzie, mogą zostać odrzucone. Paget domyślił się także, że policjant zastanawia się, czy w swym zachwianym stanie umysłu prawnik nie zdradzi czegoś, co go martwiło, lub czy nieopatrnie o czymś nie wspomni.

- Gdzie pan był do tej pory? - zapytał Chris.

- Tylko w pańskiej sypialni.

- W takim razie niech pan pozwoli mi porozmawiać z Carlem, a potem będziemy mogli wrócić na górę. Umawiamy się jednak, że będzie pan przeszukiwał tylko jeden pokój naraz, i to w mojej obecności. Każdy, kto nie będzie z nami, ma czekać przed domem.

Monk popatrzył na Cecilię i ubranego po cywilnemu detektywa.

- Kończysz już? - zapytał.

- Uhm.

- W takim razie spakuj swoje rzeczy i wyjdź. Ja zrobię resztę.

Paget odwrócił się i poszedł na werandę. Była mniej więcej piąta po południu;

Carlo siedział na schodach, kryjąc się w cieniu dziwacznej palmy, którą w wieku siedmiu lat pokochał tak bardzo, że błagał ojca, by kupił ten dom.

Adwokat usiadł obok syna.

- Przykro mi - powiedział łagodnie.

Kiedy Carlo odwrócił się ku niemu, Chris ze zdziwieniem stwierdził, że oczy chłopca są wilgotne.

- To mnie przeraża, tato.

Paget dotknął jego ramienia.

- Trudno pojąć, że oni mogą robić ci coś takiego. Ale szukają tu dowodów w sprawie

pewnej zbrodni. Tyle że niczego takiego w tym domu nie znajdują.

Carlo zacisnął dłonie. Wyglądał jak chłopak, który panuje nad sobą z najwyższym trudem; jedyne, co Paget mógł zrobić dla syna, to objąć go.

- Nie mieliście jakichś planów z Katie? - zapytał. - Pamiętam, że mówiłeś coś o kinie.

Carlo wzruszył apatycznie ramionami. Nagle Paget rozpaczliwie zapragnął, żeby chłopca nie było na miejscu, kiedy policja przewraca ich dom do góry nogami.

Wyjął trochę pieniędzy z portfela.

- Weź to - powiedział. - Zaprosz Katie na kolację. Nie pozwól, żeby Monk również jej zrujnował wieczór.

Carlo pokręcił głową.

- Chcę zostać tutaj.

- Nie możesz nic zrobić. To ja muszę sobie radzić z gliniarzami, a oni nawet nie pozwolą ci wejść do środka. - Uściśnął ramię syna. - Po kolacji idźcie do kina.

Do końca filmu odzyskamy nasz dom.

Chłopak odwrócił się ku niemu, niezdecydowany.

- Proszę, synu - powiedział cicho Paget.

Carlo przyjrzał się uważnie jego twarzy; w tej chwili adwokat dostrzegł, że chłopiec zrozumiał, jak bardzo on cierpi. Wstał, wciąż patrząc na ojca. Wyraźnie nie wiedział, co powiedzieć.

- Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz chciał wrócić po dziesiątej - dodał.

To polecenie wywołało lekki uśmiech na twarzy Carla.

- Po dziesiątej trzydzieści - rzucił, po czym zszedł po schodach i ruszył w stronę swojego samochodu.

Odwróciwszy się, Paget natknął się w drzwiach na Cecilię. Patrzyła z mieszaniną zakłopotania i lęku o niego.

- Kazali mi pójść - wyjaśniła. - Ale mogę wrócić później, Chris. Żeby pomóc w sprzątnięciu.

Słyszając to „Kriis”, bo tak Cecilia wymawiała jego imię, Paget czasem uśmiechał się w duchu. Teraz jednak nie rozbawiło go to: w oczach tej kobiety Ameryka, w której żył, była znacznie bezpieczniejsza od Nikaragui, w której zginął jej mąż, i żadne tłumaczenie nie mogło zmienić jej pierwszej, instynktownej reakcji na to, co policja zostawi po sobie.

Adwokat pokręcił głową.

- Idź do domu, CiCi. Poczytaj dzieciom. Jutro, jeśli będę tego potrzebował, możesz mi pomóc.

Uścisnął jej dłoń i wszedł do środka.

Byli już w jego sypialni. Monk pozwolił zostać młodemu policjantowi; kiedy Paget wkroczył do pokoju, piegowaty funkcjonariusz wyjął właśnie dwie pary majtek Terri z szafki po jej stronie łóżka i oglądał je pod światło. Odczekał, aż adwokat go zobaczy, i podczas gdy Monk wszedł do garderoby z garniturami, odwrócił do góry nogami szufladę i wysypał na łóżko buteleczki z perfumami Terri oraz jej krążek maciczny.

Godzinę po zachodzie słońca Paget siedział w jadalni pośród ruin swego domostwa i popijał courvoisiera z kieliszka, który Monk zostawił na stole. U jego stóp wały się kawałki porcelanowego talerza z serwisu, który jego babcia Kenyon dostała w prezencie ślubnym osiemdziesiąt lat wcześniej: młody policjant strącił go z szafki z porcelaną, a kiedy prawnik odwrócił się, usłyszawszy brzęk, przeprosił z ironicznym uśmiechem za swoją niezręczność.

To był ostatni pokój, do którego dotarli. Do tego czasu cały dom został rozbebeszony: szuflady Chrisa i Carla opróżnione; ubrania ciśnięte na dywan; książki porzucane niczym śmieci; srebra wysypane na podłogę w kuchni. Paget spodziewał się czegoś takiego - z doświadczeń swoich klientów wiedział, że policjanci nigdy nie sprzątają tego, czego nie zabierają ze sobą.

Zabrali bardzo mało, głównie z jego sypialni. Trzy szare garnitury, na których zamierzali szukać plam krwi, włosów Ricarda Ariasa, odprysków jego kości lub śladów mózgu. Kilka par butów, do których mogły przylgnąć włókienka z dywanu Richiego.

Wykaz wypisanych czeków, który mógł być dowodem zakupu rewolweru Smith & Wesson starszego od potrzaskanej chińskiej porcelany jego babki. Tego wszystkiego Paget się spodziewał; jednak dopiero gdy Monk zażądał kluczyków do jego jaguara, wyjaśniając, że specjaliści z laboratorium zwrócą go za mniej więcej tydzień, adwokat zauważył, iż ostatnią pozycją na liście przedstawionej w nakazie był jego samochód.

Zgodnie z tym, co napisano w nakazie, laboratorium kryminalistyczne musi przeprowadzić badanie samochodu w świetle ultrafioletowym. Chris patrzył, jak młody policjant odjeżdża w jego wozie; wydało mu się jeszcze, że mimo braku jakiegokolwiek ruchu zatrzymał się na końcu podjazdu i spojrzął na niego w tylnym lusterku.

Gdy policjanci w końcu opuścili jego dom, Paget poszedł zamknąć pusty garaż.

Bloczek żużlobetonu, który skrywał uprzednio pamiętnik, był odrzucony na bok.

Prawnik starannie umieścił go na miejscu.

Wiedział, że w bibliotece niczego nie znaleźli.

Teraz siedział samotnie w jadalni.

Chwilę wcześniej Terri zadzwoniła po raz drugi: powiedziała mu wystarczająco dużo,

by zrozumiał, że i ona miała tego dnia rewizję. Nie mogli się jednak spotkać.

Rosa nie była w stanie pilnować Eleny tego wieczoru, a Paget musiał nieco uporządkować dom przed powrotem syna.

Patrząc na otaczający go bałagan, wypił ostatni łyk ciepłej brandy.

Jego plany startowania w wyborach do Senatu były poważnie zagrożone. Pomyśli o tym jutro; w tej chwili wydawało się to mało ważne.

Dlaczego, zastanawiał się, Monk wybrał szare garnitury?

Poszedł do kuchni, przebrnął przez nią, krocząc między leżącymi na podłodze garnkami i patelniami, i podniósł słuchawkę telefonu.

Widoczne przez okna miasto opadało ku gładkiemu, czarnemu owalowi zatoki. Na wzgórzach ponad nim migotały światła hrabstwa Marin. W jego uchu rozległ się sygnał wybranego numeru.

- Halo? - powiedział kobiecy głos.

- Caroline? Tu Chris Paget.

- Christopher. - Jej głos, nosowy, zdradzający dobre wychowanie, o lekkim akcencie z Nowej Anglii, świadczył, że ten telefon sprawił jej przyjemność. - Co za miła niespodzianka - dodała z pewną ironią.

- Obawiam się, że nie dla mnie. Wygląda na to, że potrzebuję adwokata.

- Dla siebie?

- Uhm.

W słuchawce na chwilę zapadła cisza.

- Cóż, przynajmniej stać cię na mnie - odpowiedziała w końcu Caroline Masters.

DZIESIĘĆ

- Gdybym była tobą - powiedziała następnego ranka Caroline Masters - mogłabym rozważyć możliwość poddania Richiego najpierw torturom. Ale domyślam się, że od razu go zabiłeś.

Paget skinął głową.

- Mniej czasochłonne. Wepchnięcie mu rewolweru do ust było wystarczająco trudne.

Caroline uśmiechnęła się do niego znad krawędzi filiżanki z czarną kawą.

- Cieszę się, że cię znowu widzę, Christopher. Żałuję tylko, że stało się tak dlatego, że policja rozgościła ci się w domu.

O ile Caroline była tylko zaskoczona, Paget był zdezorientowany. Po części wynikało to z trwającego wciąż niedowierzania, że potrzebuje adwokata, po części zaś wpłynął na to widok samej Caroline Masters. Caroline była sędzią w procesie Carelli, gwiazdą telewizyjnego moralitetu oglądanego przez miliony widzów. Paget wiedział, że po zakończeniu tej sprawy spadł na nią deszcz ofert - prawo, polityka, nawet media.

Ostatecznie przyjęła propozycję partnerstwa w największej firmie prawniczej w San Francisco, Kenyon i Walker, ponieważ najbardziej odpowiadało to jej ambicjom.

Miało to sens dla obu stron. Caroline nie tylko przyciągała klientów, ale była też wyjątkowo zdolnym obrońcą; dzięki swej twardości, którą nabyła, specjalizując się przez lata w prawie karnym, oraz temu, że pochodziła z najlepszych sfer Wschodniego Wybrzeża, potrafiła sprawić, iż najbardziej nawet arogancki przewodniczący rady nadzorczej czuł się dobrze reprezentowany. Dla niej oznaczało to czterysta tysięcy dolarów rocznie, panoramiczny widok miasta i nową grupę zwolenników mających wspierać ją w drodze do osiągnięcia jej ostatecznego celu - stanowiska sędziego federalnego. Wszystko to potwierdzało przekonanie Pageta, iż życie cechuje się pewną ironiczną symetrią: jego pradziadek Kenyon założył tę firmę w latach siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku, żeby prowadziła obsługę prawną linii kolejowej Jego ojca, a Chris nigdy nie postawił stopy w jej biurach.

Natomiast Caroline była tam już dobrze zdomowiona. Przywitała go z pełną werwy pewnością siebie kogoś, kto podnosi klasę firmy przez samą w niej obecność.

Mającą pięć stóp i osiem cali prawniczka dawno już zrozumiała, że taki wzrost wymaga określonej postawy: nosiła się w sposób tak doskonały, że na pierwszy rzut oka sprawiła wrażenie elektryzującej kombinacji arystokratki i artystki estradowej. Była

niezwykle atrakcyjną kobietą, o rok lub dwa młodszą od Pageta - orle rysy, lśniące czarne włosy, głęboko osadzone brązowe oczy pod wysokim czołem - i Chris był pewny, że doskonale wiedziała, jak uderzająca jest jej uroda. Ale publiczny wizerunek Caroline Masters zdawał się po części tak nakreślony, żeby odwrócić uwagę od jej życia prywatnego, o którym ludzie prawie nic nie wiedzieli. Nawet wystrój jej gabinetu przypominał streszczenie życiorysu - dyplom ukończenia prawa, jej nominacja sędziowska, obraz przedstawiający widok z morza na Martha's Vineyard - i w niczym nie zwiększał liczby znanych wydarzeń z jej życia. Ale Pagetowi wystarczył jeden fakt: Caroline Masters była znakomitą prawniczką.

- Cóż - powiedziała po jakimś czasie - nie ma wątpliwości, że miałeś motyw wystarczający do popełnienia trzech morderstw. Wydaje się również, że w zależności od tego, kiedy zmarł nieodżałowanej pamięci pan Arias, byłeś albo we Włoszech, albo w samolocie, albo - w noc przed twoim wyjazdem - bez wartego wspomnienia alibi.

- Wszystko prawda.

Caroline złożyła dłonie.

- Co policja wie o tym, gdzie byłeś tej nocy? - zapytała, zamyślona.

- Powiedziałem im, że przez całą noc byłem w domu.

Prawniczka zmrużyła oczy.

- I mają to na taśmie?

Paget odwrócił się w stronę okna: dzień był pochmurny, a szczyty budynków zniknęły we mgle.

- Tak.

- A teraz zabrali trzy szare garnitury. - Pozwoliła, by cisza po tym stwierdzeniu przeciągnęła się nieco. Przez ten czas przyglądała mu się z uwagą. - Nie muszę ci tłumaczyć, co to znaczy, Christopher.

Adwokata ogarnęło pełne grozy poczucie bezsilności, zupełnie jakby odkrył nieznanego wroga.

- Potencjalny świadek.

Caroline skinęła głową.

- Przynajmniej jeden. Być może ktoś, kto wierzy, że w noc przed waszym wyjazdem do Włoch widział mężczyznę w szarym garniturze gdzieś w pobliżu mieszkania Richiego.

Paget milczał. Był już pewny, że kobieta nie zapyta, czy zamordował Ricarda Ariasa.

Dla obrońcy takie ograniczenie miało sens - odpowiedź, jeśli byłaby twierdząca, uniemożliwiłaby jej przygotowanie najlepszej linii obrony. To, czego Caroline będzie się chciała od niego dowiedzieć, jest bardziej praktyczne: co powiedział policjantom i czego

jeszcze ci mogą się domyślać. Chris wiedział, że tylko system zakłada niewinność oskarżonego; jego adwokat nie może tego zrobić. To że prawda ta stosowała się teraz do niego, było czymś obcym i przygnębiającym.

- Drobną radą - powiedziała Caroline. - Żadnych więcej pogawędek z Monkiem. I tak będziemy musieli żyć z tym, co już mu powiedziałaś.

Gdy spojrzano się na to z pewnej perspektywy, Caroline miała rację i mówiła tylko to, co Paget sam powiedziałby na jej miejscu. Jednak słuchanie rad było czymś innym niż ich dawanie.

- Wiesz, dlaczego z nimi rozmawiałem? - zapytał.

Prawniczka uniosła brew; nie wyglądało na to, że chce to usłyszeć. Paget pochylił się do przodu.

- Ponieważ go nie zabiłem.

Caroline podniosła filiżankę, nie odrywając od niego wzroku; wypła łyk kawy, po czym odstawiła filiżankę, jakby jej zawartość już wystygła.

- Nie?

- Nie. Prawdę mówiąc, przyjąłem, że ten mały gnojek sam się zastrzelił.

- A co myślisz o tym teraz?

- Że gliniarze uważają, że ktoś go zabił. Ale to nie byłem ja. Gdybym to zrobił, przyszedłbym do ciebie, zanim powiedziałbym cokolwiek Monkowi.

Kobieta wzruszyła ramionami.

- Co natychmiast wzbudziłoby podejrzenia Monka. To, że z nim rozmawiałeś, nie budzi w jego oczach zaufania. - Bawiła się przez chwilę okularami do czytania. - Chyba że myślisz, iż odpowiedziałeś na jego pytania zgodnie z prawdą.

Było to równie subtelne jak teatr kabuki: Paget wiedział, że Caroline domyśliła się już, iż on na to nie odpowie. Kiedy tego nie zrobił, dodała:

- A więc kontynuujmy przy założeniu, że nasz przyjaciel ma jakieś powody do sceptycyzmu. Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Jej głos był tak obojętny, że Paget omal się nie uśmiechnął.

- Nie - odparł. - Nie mam nic przeciwko temu.

- Na przykład, Christopher, co według ciebie chcieli osiągnąć, wywracając twój dom do góry nogami?

- Myślę, że chodziło im o to, żebym się przestraszył i zrobił coś głupiego. Może coś takiego jak niszczenie dowodów.

- Prawdopodobnie. Ale jakich dowodów mogli szukać?

Adwokat wzruszył ramionami.

- Tych najoczywistszych. Kul. Rachunku za zakup rewolweru. Jakichś drobnych pamiątek po świętej pamięci Ricardzie... krwi, włosów lub innych tkanek. Może włókien z jego dywanu. To mógł być powód, dla którego chcieli zbadać mój samochód.

Caroline skinęła głową.

- Włókna mogłyby im pomóc. Ale tylko wtedy, gdybyś nigdy nie był u Richiego.

Przy jakiejś innej okazji. Co im powiedziałeś na ten temat?

- Że nigdy tam nie byłem. Przy żadnej okazji.

Prawniczka milczała chwilę.

- Co twoim zdaniem znajdują?

- Nic - odparł cicho Paget. - Może z wyjątkiem włókien z dywanu Richiego.

Caroline zmrużyła oczy.

- To nie byłoby zbyt pomocne - powiedziała wolno.

- Zapominasz o Terri. Chodziła regularnie do niego, żeby odbierać lub odprowadzać Elenę. I, oczywiście, często bywa u mnie. A więc wszystko zależy od tego, gdzie te włókna zostaną znalezione... na moich butach, na przykład, czy po prostu na dywanie.

Usta Caroline ułożyły się w uśmiechu.

- Wygląda na to, że twój związek z Terri skomplikował wiele spraw, Christopher.

Łącznie z dowodami. - Odchyliła się na oparcie krzesła. - Jesteś pewny, że to nie o Terri chodzi Monkowi? W końcu przeszukali także jej mieszkanie.

Paget pokręcił głową.

- Być może w środku nocy Monk wyobraża sobie, że wspólnie zaplanowaliśmy śmierć Richiego. Ale jestem całkiem pewny, że to mnie chcą dopaść.

Dostrzegł, że kobieta zastanawia się nad tym. W jej oczach widać nieme pytanie:

Jak możesz być tego pewny? Ale oczywiście nie zapytała o to.

- Mimo to jest mi jej żal - powiedziała w końcu. - Kiedy Teresa pracowała dla mnie w biurze obrońcy z urzędu, należała do moich najlepszych młodych prawników. Ale ja uważałam ją za zdecydowanie najlepszego człowieka: była sprawiedliwa, współczująca i nie kierowała się uprzedzeniami. Niektórzy ludzie stają się tak twardzi jak ich życie. Terri wydawała się inna.

Chris przechylił głowę.

- Spotkałaś kiedykolwiek Richiego?

Caroline najpierw wyglądała na zaskoczoną, a potem przyjęła postawę wyrażającą ostrożność.

- Ty nigdy go nie spotkałeś? - odparła pytaniem.

Paget spojrział jej w oczy.

- Monk oczywiście zapytał mnie o to. Powiedziałem mu, że nie.

Patrząc w dół, prawniczka dotknęła kolczyka; był to gest, który najwyraźniej przyswoiła sobie, aby ukryć zakłopotanie, gdy rozmowa przybierała niemiły obrót.

- Widziałam Richiego raz czy dwa razy - stwierdziła. - To były przyjęcia gwiazdkowe lub coś w tym rodzaju.

- Jakie zrobił na tobie wrażenie?

Caroline zastanowiła się.

- Pomyślałam, że jest bardzo ujmujący i miły - odpowiedziała w końcu - dla każdego, kogo się przed nim postawi. I że to, kim jest ta osoba, nie ma dla niego żadnego znaczenia.

- Aktor?

To pytanie najwyraźniej z czymś się jej skojarzyło.

- Ludźmi, których najmniej lubię, Christopher, są koktajlowi opowiadacze dowcipów.

Dla nich nie jest ważne to, kto się śmieje, ale sam śmiech. Richie był kimś w tym rodzaju. - Spojrzała uważniej na Pageta. - Dlaczego o to spytałeś?

To, że wciąż używała formy „Christopher” - w sposób jednocześnie formalny, poufały i lekko ironiczny - wywołało chwilowy uśmiech na twarzy Pageta.

- Ponieważ, jeśli dojdzie do procesu, stan umysłu Richiego może być ważnym zagadnieniem, które trzeba będzie rozważyć. Łącznie z prawdopodobieństwem tego, że popełnił samobójstwo.

Caroline zastanawiała się przez chwilę nad jego słowami.

- Wybiegamy trochę za daleko w przyszłość - stwierdziła ostatecznie. - Przynajmniej w kwestii procesu. Chyba że policjanci wiedzą lub sądzą, że wiedzą o czymś, czego mi nie powiedziałaś.

To ostrożne sformułowanie wywołało kolejny uśmiech adwokata, mniejszy i krócej trwający.

- Tylko wtedy, gdy policjanci wiedzą lub sądzą, że wiedzą o czymś, o czym nie wiem, że wiedzą - odezwał się z ironią.

Tym razem Caroline uśmiechnęła się przelotnie.

- A co z Teresą? - zapytała. - Szuka adwokata?

- Jeszcze nie.

- W żadnym razie, Christopher, nie mogę to być ja. Rozumiesz dlaczego.

Paget skinął głową.

- Teoretycznie rzecz biorąc, jedno z nas mogło go zabić. A to stworzyłoby mały konflikt interesów między klientami.

Prawniczka pokiwała głową.

- Dziękuję, że podchodzisz do tego tak profesjonalnie. Poza tym oboje możecie być świadkami. Co oznacza, że nie tylko nie możemy się spotykać we troje, ale i to, że nie wolno ci mówić Terri, o czym rozmawiamy.

- Rozumiem.

- Wyglądasz, jakby trochę cię to martwiło.

Paget zawahał się.

- Zasady dotyczące podejrzanych są sprzeczne z zasadami dotyczącymi kochanków - odparł w końcu.

Patrzył, jak Caroline rozważa jego słowa, a potem dostrzegł, że doprowadziły ją do czegoś innego.

- Nie zauważyłeś, że w tym wszystkim jest coś niezwykłego?

- Masz na myśli to, jak bardzo byli nieprzyjemni?

Caroline skinęła głową.

- To niepodobne do Charlesa Monka i, normalnie, niepodobne do prokuratora okręgowego. Nawet gdyby McKinley Brooks wciąż był wkurzony na ciebie z powodu sprawy Carelli.

- Jeśli Mac jest wciąż zły z powodu sprawy Carelli - odparł Paget - to powinienem sobie znaleźć innego adwokata. Ale nie sądzę, żeby chodziło tu o sprawę Carelli, przynajmniej nie bezpośrednio. Wypróbuj magiczne hasło „James Colt”.

Caroline rozchyliła usta; jej mina wskazywała, że zaczyna pojmować w czym rzecz, a jednocześnie wzbiera w niej zabarwiony zaskoczeniem śmiech.

- Junior - powiedziała. - Oczywiście. Najlepszy nowy przyjaciel McKinleya Brooksa od czasu, gdy Mac zapragnął zostać kimś więcej niż tylko prokuratorem okręgowym.

Adwokat przytaknął.

- Junior nie tylko chce być gubernatorem, on chce kontrolować partię w tym stanie, na wypadek gdyby jego ambicje stały się jeszcze bardziej wygórowane. Nie życzy sobie, dał to wyraźnie do zrozumienia, żebym był senatorem, i jestem równie pewny, że Brooks o tym wie.

Myszę, że po prostu zostałem ostrzeżony.

Caroline skrzyżowała ręce na piersiach.

- Ta wiedza może być dla nas użyteczna. Jeśli to prawda.

- Teraz? Czy w czasie procesu? Kiedy zasugerujemy, że oni prowadzą polowanie na

czarownice?

Prawniczka nie uśmiechnęła się.

- Ty nie chcesz procesu. Natomiast ja, już wkrótce, spotkam się z Brooksem i tym zastępcą prokuratora okręgowego, który nadzoruje działania Monka. Spróbuję przekonać ich, żeby się z tego wycofali, lub przynajmniej dowiedzieć się, co planują.

Paget wyprostował się.

- Kiedy tak rozmawialiśmy, Caroline, w mojej głowie zrodziło się pytanie. Czy ta sprawa jest dobra dla ciebie?

Zmrużyła nieco oczy; sprawiała wrażenie, jakby chciała się uśmiechnąć, ale ostre, przenikliwe spojrzenie mówiło, że nie jest zbytnio rozbawiona.

- Nawiązujesz do pogłosek o tym, że mam pewne ambicje?

- Nawiązuję do tego, że jeśli James junior zostanie gubernatorem, tylko on będzie rozdzielał nominacje sędziowskie w tym stanie.

Teraz na jej ustach był tylko cień uśmiechu.

- To prawda. Lecz sąd stanowy mnie nudzi. A, jak dobrze wiesz, rekomendacji na stanowiska sędziów federalnych udzielają członkowie Senatu.

Paget roześmiał się głośno.

- Jestem twój, Caroline. Niezależnie od tego, ile to będzie warte, kiedy ta sprawa dobiegnie końca.

Kobieta wzruszyła ramionami.

- Cóż, to moja praca, nieprawdaż? - rzuciła.

Odwróciwszy się, Paget znów z zadumą popatrzył przez okno. Był typowy ranek w San Francisco: mgła rzedła, a przebijające się przez nią promienie słońca zaczynały barwić kolorami wysokościowce i nadawały połysk szybom. Wizyta w jej gabinecie była najlepszą rzeczą, jaką mógł zrobić: znalazł tu coś więcej niż tylko współczucie, gdyż wybitna inteligencja Caroline i jej brak sentymentów napawały go otuchą.

- Tak czy owak, cieszę się, że się tego podejmujesz. Przynajmniej przez wzgląd na siebie - powiedział.

Rzuciła mu ironiczne spojrzenie.

- Przez wzgląd na ciebie, oto jestem - odparła sucho.

Paget wstał.

- Myślę, że to na razie wszystko - rzekł i uściśnął wyciągniętą z wdziękiem dłoń Caroline. - Powiadom mnie, proszę, gdybyś po zastanowieniu doszła do innych wniosków.

- Dobrze. A tymczasem, Christopher, spróbuj nie martwić się bardziej, niż to jest

konieczne, żeby mi pomóc. I przekaz Terri najlepsze pozdrowienia.

Adwokat ruszył w stronę drzwi.

- Prawdę mówiąc, jest jeszcze jedna sprawa - odezwała się Caroline.

Paget odwrócił się do niej.

- Jaka?

- Kiedy oddadzą ci jaguara, zamknij go w garażu. I schowaj w szafie wszystkie garnitury od Armaniego, czy jakie tam one są. Chciałabym, żebyś od teraz aż do chwili, kiedy zostaniesz zdjęty z haka, wyobrażał sobie siebie przed kamerą i na ekranie telewizyjnym takim, jakim widzieć cię będą sędziowie przysięgli.

Gdy Paget uniósł ze zdziwieniem brwi, Caroline uśmiechnęła się.

- Jesteś bardzo atrakcyjnym mężczyzną, Christopher. Zawsze tak uważałam. Ale jak na kogoś, kto w przyszłości może być oskarżonym, jesteś odrobinę za elegancki.

JEDENAŚCIE

Terri siedziała na kanapie w salonie ubrana we flanelową koszulę nocną, a na nosie miała swoją pierwszą parę okularów do czytania. Dokumenty sądowe leżały wszędzie wokół niej, telewizor zaś miał wyłączoną fonię. Samo mieszkanie było niemal puste - powycierana kanapa, pożyczone krzesła, tani, drewniany stół śniadaniowy dla niej i Eleny - i tylko jedna stojąca lampa, którą wydołała od Richiego, rozpraszała ciemności panujące w pokoju.

Niedawno minęła jedenasta

- Jesteśmy daleko od Włoch - powiedziała do Pageta.

- Nie tak daleko, jak bym chciał.

Rzuciła mu spojrzenie, które łączyło obawę i pytanie. Po raz pierwszy od czasu, gdy policja przeszukała ich domy, mogli spokojnie porozmawiać. Ponieważ wystrzegali się telefonów i byli związani sprawami w sądach, musieli ograniczyć się do spotkań w mieszkaniu Terri, gdy Elena już zasnęła.

- Co, twoim zdaniem, jest tu nie w porządku? - zapytała.

Chris zawahał się.

- Postawiłbym na politykę. Myślę, że James Colt chce mnie powstrzymać od kandydowania do Senatu.

Terri zmarszczyła brwi.

- Masz na to jakiś dowód?

Pagetowi na chwilę zrobiło się przykro. Zwykle myśli jego i Terri biegły tymi samymi torami; tego wieczoru jej profesjonalny sceptycyzm zdawał się tworzyć między nimi dystans.

Bez względu na to, jak to było niemądre, w tej chwili najbardziej pragnął zgadzającej się z nim kochanki.

- Nie mam żadnego dowodu - odparł w końcu. - To tylko próba znalezienia logicznego wyjaśnienia.

Terri pokręciła głową.

- Polityka to nie wszystko. Oni myślą, że Richie został zamordowany i że jedno z nas skłamało. Może, z powodów politycznych, ktoś ma nadzieję, że to byłeś ty.

Paget zastanowił się nad tym.

- Nie sądzę, żeby potrzebowali aż tyle. James Colt jest wystarczająco inteligentny, by wiedzieć, że odór śledztwa wystraszy większość polityków i uprzedzi do mnie większość

wyborców. Zwłaszcza gdy przedmiotem śledztwa są morderstwo, cudzołóstwo i wykorzystywanie seksualne dziecka. - Przerwawszy, Paget uświadomił sobie, jak czuł się osaczony. - Nigdy, nawet w swych najśmielszych marzeniach, Richie nie uwierzyłby, że jego obsesja na naszym punkcie przeżyje go.

Terri przyjrzała mu się z uwagą.

- O ile sam się zabił - powiedziała łagodnie.

Jej czujny wyraz twarzy i te kilka spokojnych słów wstrząsnęły adwokatem. - Co to miało znaczyć?

Dotknęła delikatnie jego nadgarstka. - Że jest coś, czego nie chcesz mi powiedzieć, Chris. Może nawet więcej niż coś. Wyrwał swoją rękę, jakby wyciągał ją z ognia.

-

Zechciałabyś mi podać jakiś przykład? Terri popatrzyła na jego dłoń, a potem znowu na jego twarz. - Tak naprawdę chciałabym, żebyś ty mi to powiedział. Nagle Chris poczuł się przyparty do muru.

- W porządku - warknął. - Zamordowałem tego małego skurwiela. Zrobiłem to, żeby było cię stać na nowe meble.

W oczach Terri pojawił się pierwszy błysk urazy i złości.

- Myślisz, że mi się to podoba? Że lubię się zastanawiać, czy jest coś, czego nie wiem?

- Umilkła na chwilę, po czym już wolniej dodała: - Cały mój związek z Richiem, może całe moje życie, opierał się na pytaniach, których nigdy sobie nie zadałam, i myślach, które w sobie tłumiałam. My nie możemy żyć tak samo...

- To nie jest kwestia porad, jak stworzyć idealny związek, do diabła. Mamy do czynienia z ewentualnym zabójstwem, sprawą, w której jesteście potencjalnymi świadkami.

Dopóki nie jesteście małżeństwem, nie mogę ci powiedzieć nic, co dałoby Monkowi, McKinleyowi Brooksowi lub jakiemuś nadgorliwemu zastępcy prokuratora okręgowego powód do tego, by cię maglował. - Chris zmusił się, żeby mówić łagodniej. - Możliwe, że jedno z nas będzie musiało zeznawać o wszystkim, o czym rozmawiamy, być może przeciwko osobie, która to mówi. Właśnie dlatego tak rzadko cię pytam, gdzie znalazłaś rewolwer.

Terri spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Chyba nie myślisz, że ja go zabiłam.

- Tak się składa, że nie. Ale jeśli kiedykolwiek zostaniemy zmuszeni do składania zeznań, nawet samo zadanie ci tego pytania może nam bardzo zaszkodzić. O ile oczywiście po prostu nie skłamię na temat tej rozmowy. - Przerwał. - Lub, być może, zapomnę, że ją

przeprowadziliśmy.

Terri spuściła wzrok.

- Jezu - powiedziała półgłosem. - Jak możemy się tak zachowywać?

Chris uniósł rękę, która była kontuzjowana. Trzymał ją przed oczami Terri, aż w końcu spojrzała na niego.

- Czyż nie to właśnie robisz? Zapominasz o różnych rzeczach? Zwłaszcza przy Monku?

Mogła tylko patrzeć na niego.

- Zapominanie to niezbyt wielka frajda - ciągnął. - Czyż nie, Terri? Zwłaszcza gdy krótka pamięć jest po prostu innym sposobem kłamania.

Terri przybrała odpowiedni wyraz twarzy, a potem spojrzała mu prosto w oczy.

- Ale milczenie sprawia, że czuję się wewnętrznie martwa - odpowiedziała.

Adwokat odwrócił głowę.

- Wiem. Z tego powodu i kilku innych jest mi bardzo, bardzo przykro.

Przez chwilę wpatrywała się w jego twarz, próbując zrozumieć, co miał na myśli.

- Nie musi ci być przykro. Po prostu powiedz mi prawdę, proszę. Nikt się o tym nie dowie.

Paget znów spojrzał jej w oczy.

- Mogę ci powiedzieć tylko to, Terri - rzekł, po czym kontynuował, akcentując każde słowo - że nie zabiłem Ricarda Ariasa.

Wpatrywała się w niego w napięciu.

- I nie masz pojęcia, kto to zrobił.

- Najmniejszego. Chyba że to był Richie. Jak sama powiedziałaś.

Terri zerknęła w stronę korytarza prowadzącego do sypialni, jakby bała się, że Elena może ich usłyszeć. Paget zauważył, że zadrzała; był to na wpół dreszcz, na wpół westchnienie. Stojący obok telewizor migał niemymi obrazami: gadające głowy i wiadomości - pożar, podwójne morderstwo, wywiad w schronisku dla bezdomnych. Terri znowu odwróciła się do niego.

- Ale myślisz, że dojdzie do procesu, prawda?

Chris stwierdził, że trudno mu odpowiedzieć zgodnie z prawdą, gdyż czuje się tak, jakby ściągał na siebie klątwę.

- Nie wiem - rzekł w końcu. - Ale już nie zakładam, że do tego nie dojdzie.

Właśnie dlatego wynająłem Caroline. I dlatego, mimo że bardzo tego pragnę, nie możemy już o tym rozmawiać.

Terri wyprostowała się, jakby chłonęła tę nową rzeczywistość, a wtedy coś na samym skraju pola widzenia Pageta przykuło jego uwagę.

Odwróciwszy się w stronę telewizora, zobaczył twarz Jamesa Colta, który bezdźwięcznie poruszał ustami. Terri podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem i sięgnawszy po pilota, włączyła fonię.

- Startując w wyborach na stanowisko gubernatora - mówił Colt do mikrofonu - liczę na kredyt zaufania wyborców. - Miał niezbyt mocny, ale przyjemny głos; opalenizna i przyprószone siwizną złociste włosy nadawały południowokalifornijski akcent jego

niebieskoszarym oczom i podbródkowi z dołączkiem pośrodku, dokładnej replice podbródka jego ojca. - Charakter człowieka jest Kluczową cechą, którą należy rozważyć przed powierzeniem mu funkcji publicznej. Wierzę, że życie prywatne każdego, kto pragnie zająć wysoki urząd w stanie Kalifornia, powinno być takie, by budziło szacunek wyborców i podziw ich dzieci. A dla wszystkich tych, którzy nie potrafią sprostać tym oczekiwaniom, nie ma miejsca w życiu publicznym.

- Może jestem paranoikiem, ale czy to nie była wiadomość dla mnie? - powiedział półgłosem Chris.

Terri popatrzyła na niego, jakby chciała zadać pytanie, ale szybko się rozmyśliła.

Kiedy spojrzeli znowu na telewizor, Colta już nie było.

DWANAŚCIE

- Więc Elena znowu miała ten sen - odezwała się Rosa do Terri.

Siedziały na ławce w Dolores Park, gdzie kiedyś Terri bawiła się z siostrami.

Był słoneczny poranek i rozległa, falista murawa parku, osłonięta liściastymi palmami, nie wyglądała wcale na miejsce zgromadzeń gangów i handlarzy narkotyków, którym stawała się po zmroku. Trochę dalej były huśtawki i zjeżdżalnie dla dzieci; Elena, ożywiona, choć wyraźnie zmęczona, wspierała się na konstrukcję z drążków stojącą na placu zabaw i siedząc tam samotnie, patrzyła na park. Nie okazywała żadnego zainteresowania dziećmi, które bawiły się w dole.

Terri nie spuszczała córki z oczu.

- Po wyjściu Chrisa - odpowiedziała. - Kiedy weszłam do jej pokoju, przez chwilę myślała, że jestem Richiem.

- Skąd to wiesz?

- Zawołała „tatusiu”. - Terri pokręciła głową. - Może usłyszała głos Chrisa.

Rosa odwróciła się i ze wzmożoną uwagą zaczęła śledzić poczynania Eleny. Po jakimś czasie spytała:

- Czy powiedziała coś jeszcze?

- Nie, nic istotnego. Wyglądało na to, że uświadomiła sobie, gdzie jest, a potem mnie objęła.

Zamyślona Rosa umilkła i Terri uznała, że temat został wyczerpany. Nie mogła wspomnieć o swojej rozmowie z Chrisem; ich problemy musiały pozostać między nimi, Terri zaś wolała, by jej matka myślała, że policja jest usatysfakcjonowana, a samobójstwo Richiego to pewna sprawa. O ile wiedziała, tak właśnie było: od śmierci Richiego główną troską jej matki było to, jak strata ojca wpłynie na Elenę, a nie to, co o tej sprawie sądzi policja.

Teraz, jak zwykle, Rosa zdawała się obserwować wnuczkę. Nawet gdy siedziała na ławce w parku, była ubrana bez zarzutu - miała na sobie golf, wełniane spodnie, kolczyki i złotą bransoletę na smukłym nadgarstku, całości zaś dopełniał staranny makijaż.

Patrząc na nią, Terri czasem wyobrażała sobie drugą Rosę, elegancką kobietę, która żyła na wzgórzach nad Acapulco i latała do Europy, kiedy tylko miała ochotę zmienić otoczenie.

Kobietę, myślała ze smutkiem, która nigdy nie pozwoliłaby się uderzyć mężczyźnie.

- A ty? - spytała w końcu jej matka. - Wciąż miewasz swój sen?

Rosa nigdy nie opowiadała o mężu, więc pytanie to było najbliższe rozmowie o nim.

Terri powiedziała jej tylko, że znowu miewa swój sen, „ten ze szkoły średniej”.

Nie musiała mówić matce, kogo dotyczył. Zrobiła to pierwszej nocy, gdy ją nawiedził: Rosa, której mąż zmarł ledwie dwa tygodnie wcześniej, objęła wtedy córkę i bez słowa trzymała ją w ramionach.

- Teraz już co kilka dni - odparła. - Zastanawiam się, czy nie powinnam porozmawiać o tym z doktor Harris.

Rosa przeczesła palcami włosy.

- Uważasz, że to mądre, Terri? Rozgrzebywać na nowo te sprawy?

Terri wiedziała, że było to credo, zgodnie z którym nauczyła się żyć jej matka.

Naraz uświadomiła sobie, że w jej życiu było zbyt wiele milczenia.

- Dlaczego po prostu go nie zostawiłaś, mamó? - spytała łagodnie.

Widziana z profilu kobieta otworzyła szerzej oczy. Jednak tym, co sprawiło, że Terri poczuła, iż kroi jej się serce, był sposób, w jaki zeszywniało ciało Rosy; taką właśnie postawę przyjmowała, kiedy Ramon Peralta ją spoliczkował. Dopiero gdy milczenie nadmiernie się przedłużyło, Terri zdała sobie sprawę, że jej matka zamierza udawać, iż nie usłyszała pytania.

- Mamó?

Rosa wzdrygnęła się prawie niedostrzegalnie. Terri położyła dłoń na jej szczupłym ramieniu.

- Kocham cię, mamó. Porozmawiaj ze mną, proszę.

Rosa powoli odwróciła się do niej. Jej twarz była straszna; każda linia zdawała się wryta przez ból, a oczy wyrażały taki ogrom uczuć, że ich spojrzenie było prawie dzikie.

- Ty pytasz, dlaczego z nim zostałam?

W tych prostych słowach zawarła cierpienie całego życia oddanego dla innych i, oprócz tego, ból, jaki sprawiały jej obecne problemy Eleny. Spadło to na Terri niczym cios.

- Wiem - powiedziała cicho. - Zostałaś dla nas.

- Dla ciebie, Tereso. - Matka patrzyła jej prosto w oczy. - Nie mówię tego z lekkim sercem i nigdy nie powiem o tym twoim siostron, ale kiedy leżałam obok niego w nocy, widziałam tylko twoją twarz.

Terri poczuła, że to prawda, z pewnością dziewczyny, która widziała matkę w salonie, pobitą i cicho ponaglącą swoje dziecko, by weszło na ciemne schody, gdy Ramon Peralta brał ją od tyłu. To było tak, jakby związał je na całe życie; jednak teraz Terri, kobiecie, wydawało się, że Rosa wykorzystuje nacechowaną poczuciem winy stronę tej tajemnej więzi,

aby ją uciszyć.

- Wierzę ci - odparła. - Ale teraz chcę, żebyś pomogła mi zrozumieć moje życie.

Nasze życie.

Spojrzenie jej matki stwardniało.

- Po co? - zapytała. - Żebyśmy babrały się w czymś, co powinno zostać zapomniane?

Terri ścisnęła ramię Rosy.

- Tym „czymś” jest mój ojciec. A on nigdy nie został zapomniany. Śnię o nim.

Nawet nasze rozmowy, różne sposoby, jakie znajdujemy, żeby o nim nie mówić, są niczym pomnik tego, co nam zrobił. Jak to, że szeptałyśmy do siebie, kiedy zasypiał na kanapie, z obawy, że się obudzi i jeszcze raz cię uderzy.

Rosa pobladła; nagle Terri zrozumiała, że przypominanie jej o tym, jak wyglądało jej życie, jest dla niej upokorzeniem.

- Mamo - powiedziała łagodnie - ja cię nie osądzam. Nigdy tego nie zrobię.

Kochałaś mnie i sprawiałaś, że jestem tym, kim jestem, matką dziecka, które obie kochamy bardziej niż cokolwiek innego na świecie. Jest jednak w tobie coś, co jest także częścią mojego życia i czego nie pojmuję. Czasem myślę, że właśnie dlatego, sama nie wiedząc jak, zawiadłam Elenę. - Spojrzała matce w twarz. - Możesz to zrozumieć?

Rosa spuściła wzrok, a potem powoli pokręciła głową. Terri nie potrafiła stwierdzić, czy to odpowiedź, czy też prośba o to, by zostawiono ją w spokoju. Jednak po chwili głosem wypalonym niczym popiół zapytała:

- Co chcesz wiedzieć?

- Dlaczego z nim zostałaś? Czy zrobiłaś to dla nas wszystkich, czy tylko dla mnie? I co się z tobą stało z tego powodu?

Jej matka w milczeniu obserwowała Elenę. Dziewczynka siedziała na szczycie budowli na placu zabaw i nie robiła niczego godnego uwagi.

- Ona jest taka bierna - powiedziała półgłosem.

- Wiem.

Rosa odetchnęła głęboko.

- Dobrze, Tereso. Zrobimy to raz. I nigdy więcej. - Zapatrzyła się gdzieś w przestrzeń.

- Odpowiedź jest następująca: zostałam z nim, ponieważ dziewczyna, którą teraz ledwie pamiętam, ale która w moich myślach jest bardzo podobna do ciebie, myślała, że jest wszystkim, czego Ramon Peralta potrzebował, by uciec przed swoimi lękami. I ponieważ zanim nabrała więcej rozumu, urodziła się jej pierwsza córka.

Terri poczuła niewymowny smutek.

- Czego on się bał?

- Siebie. - Głos Rosy przepełniała ironia. - Jego ojciec często go bił. Ramon bał się, że będzie taki sam.

- Mój Boże, mamó. - Nagle ogarnęło ją niesamowite uczucie, że widzi matkę zmierzającą do celu, który tylko ona sama, Terri, widzi.

- Wiedziałaś o tym, zanim go poślubiłaś?

- Musisz zrozumieć Ramona, którego poznałam. - Rosa odchyliła się na oparcie i wygładziła spodnie; nie patrzyła na Terri. - Właśnie wyszedł z marynarki, był przystojny i głodny życia. Samo obserwowanie go sprawiało mi już przyjemność. Ale potem dostrzegłam, jak niepewne są jego uśmiechy, jak bardzo chce, żebym go lubiła... właśnie wtedy moje serce otworzyło się dla niego. Ten mężczyzna, który mógł tyle osiągnąć, potrzebował mojej pomocy. - Jej zaciśnięte ponuro usta utworzyły wąską linię. - Miałam rację, Tereso. Dopóki żył, Ramon mnie potrzebował.

Terri poczuła dziwną ulgę. Odwróciwszy się twarzą do matki, powiedziała:

- A więc nie wiedziałaś, jaki on będzie.

Rosa przechyliła głowę, jakby sama zadawała sobie to pytanie.

- Nie jestem pewna - odparła powoli. - Był taki wieczór po tańcach w Latin Palace.

Ramon pił, a ja tańczyłam z kimś innym. Kiedy wsiedliśmy do samochodu, uderzył mnie zniemacka w twarz. Miał w oczach łzy, zanim jeszcze zdałam sobie sprawę, że widzi krew na mojej wardze. - Ponownie w jej głosie zabrzmiała ironia. - Położył mi głowę na kolanach i chlipiąc, błagał o wybaczenie. A następnego dnia przysłał mi róże.

- Nie bałaś się go?

- Z tego powodu? - Rosa nieznacznie wzruszyła ramionami. - Prawdę mówiąc, Ramon nie różnił się zbyt wiele od wielu mężczyzn, których znałam, poczynając od mego ojca. Tyle że on chciał być inny. - Głos Rosy złagodniał. - Nigdy wcześniej nie widziałam płaczącego mężczyzny. To przekonało mnie, że nie jest taki jak mój ojciec, brutalny i nieczuły. Ramon, powiedziałam sobie, ma w sercu tak dużo miłości.

Terri próbowała sobie przypomnieć swojego dziadka, ojca Rosy. Pamiętała go niewyraźnie jako surowego mężczyznę, który nie mówił wcale po angielsku, ale raz bujał ją na kolanach. Miała przy tym nieokreślone wrażenie, być może była to sztuczka jej umysłu, że matka bardzo uważnie im się wtedy przyglądała.

- Po tym wypadku - kontynuowała Rosa - było tak, jakby Ramon przestraszył bardziej siebie niż mnie. Kiedy był ze mną, nigdy nie pił. I aż do czasu, gdy się pobraliśmy, nigdy mnie nie uderzył. - Odwróciła się do Terri. - Wiesz, kto przypominał mi Ramona z okresu

przed naszym ślubem? Richie. Tak bacznie obserwował, jakie wywiera na mnie wrażenie swoimi planami na przyszłość, marzeniami i miłością do ciebie. Jakby miał coś do ukrycia.

Terri poczuła, że się rumieni. Ale wiedziała, że Rosa nie toczyła z nią żadnej potyczki; w tej chwili jej matka mówiła bardziej szczerze niż kiedykolwiek przedtem. Tylko wyraz jej oczu, nieobecny, jakby zapatrzyła się gdzieś w dal, a mimo to zabarwiony wstydem, zdradzał, jakie ciężkie było to dla niej.

- A potem? - zapytała Terri.

Rosa sięgnęła po termos stojący przy jej stopach; w te poranki, kiedy przyprowadzały Elenę do parku, przygotowywała mocną, czarną kawę z Kostaryki. Jednak tego dnia, aż do tej chwili, nie spróbowały jej jeszcze. Rosa napełniła plastikowy kubek, podała go Terri i naląła kolejny dla siebie.

- W noc poślubną - odezwała się w końcu - po raz pierwszy poszliśmy do łóżka.

Nie było to nic nadzwyczajnego i szybko się skończyło. Ale byłam szczęśliwa, że to zrobiliśmy.

A potem, kiedy czekałam w ciemności, żeby mnie objął, Ramon powiedział, że nie byłam dziewicą. Gdy zaczęłam płakać, spoliczkował mnie i wziął bez pytania. To było znacznie boleśniesz niż przedtem. - Pogrążona we wspomnieniach Rosa przyciszyła głos. - Przez następne dwa tygodnie Ramon ani razu mnie nie dotknął. Było to w tym samym stopniu rezultatem jego gniewu, jak i wstydu. Nie miało to już dla mnie znaczenia. - Głos kobiety złagodniał. - Przez następne osiem miesięcy zastanawiałam się, czy zostałam poczęta za pierwszym razem, pełnym mojej nadziei, czy za drugim, będącym dziełem jego nienawiści.

Ale kiedy się urodziłaś, Tereso, i spojrzałam na twoją twarz, już wiedziałam.

Terri spojrzała w oczy matki.

- Czy mimo wszystko nie mogłaś od niego odejść? Nawet wtedy?

- Dokąd? Kobieta bez pracy, ale za to z dzieckiem? A wtedy nie było najmniejszych wątpliwości, że urodzę to dziecko. - Rosa umilkła na chwilę i odwróciła się, żeby popatrzeć na Elenę. - Kiedy powiedziałam Ramonowi, że jestem w ciąży - podjęła - z jego oczu popłynęły łzy. Zadzwoił do naszych rodzin i sam zrobił dla ciebie łóżeczko.

Powiedział, że będziemy mieli pierwsze dziecko i zbudujemy wokół ciebie naszą rodzinę. Potem - kontynuowała - przez jakiś czas traktował mnie dobrze, a ja próbowałam być znowu szczęśliwa. Dopiero później zrozumiałam, co naprawdę dla niego znaczyło dziecko.

- Oczy Rosy stwardniały. - Bał się czegoś więcej niż tylko tego, że będzie taki sam jak ojciec. Nigdy go nie kochał i nigdy nie czuł jego miłości... znał tylko lęk. Bał się, że gdy upodobni się do ojca, nikt nie będzie go kochał z własnej woli lub żył z nim, chyba że ze

strachu. W jego oczach odebrałaś mi wolę, a w zamian dałaś powód do lęku. - Jej głos złagodniał.

- Lęku o dziecko, które kochałam bardziej od niego.

Terri ujęła dłoń matki.

- To było tak - mówiła dalej cicho Rosa - jakby Ramon wie - działa, że teraz nie mogę go już opuścić. Miesiąc po twoich narodzinach picie zaczęło się od nowa.

Przerwała i Terri zobaczyła, że oczy jej matki są zamknięte.

- Alkohol go zmieniał, Tereso... budził wszystkie demony jego natury. Pewnej nocy zobaczył, jak cię karmię, i wyobraził sobie, że nie jesteś jego córką. Począł, aż położył cię do łóżeczka, które zrobił, po czym zaczął mnie bić po piersiach, aż mleko znowu popłynęło.

Krzyczałam, żeby przestał, a potem, kiedy ty się rozpłakałaś, rozszlochał się i błagał mnie o wybaczenie. Tak jak przedtem.

Terri poczuła ucisk w żołądku. Ale słowa matki płynęły dalej, monotonne i jednostajne jak krople deszczu spadające na kamień. Terri zawsze chciała to usłyszeć i teraz wreszcie mogła.

- Następnego ranka - ciągnęła Rosa - poszłam do ojca Anayi. Pamiętasz go, prawda?

Jej matka znowu otworzyła oczy: pytanie, rzucone prawie zwyczajnym tonem, miało w sobie coś złowieszczonego.

- Tak - odparła wolno Terri. - Bałam się go, gdy był w swojej czarnej sutannie z białą koloratką, ale wydawał mi się całkiem miły.

- Och, dla mnie był bardzo miły. Wziął mnie za rękę i powiedział, że to, co zrobił mi Ramon, było strasznym grzechem. Siedzieliśmy w jego kaplicy, było chłodno i cicho i przez chwilę poczułam się lepiej. - Wyjawszy dłoń z dłoni Terri, Rosa przełknęła trochę kawy i skrzywiła się, jakby była niesmaczna. - A potem wyjaśnił mi, że królestwo niebieskie należy do Boga, ale tu, na ziemi, musi rządzić mężczyzna. Gdybym we wszystkich sprawach była posłuszna Ramonowi i szczególnie uważała, żeby go nie rozgniewać, nasz dom mógłby być spokojny i szczęśliwy. „Ale ja nie zrobiłam nic, co mogło go rozgniewać”, odpowiedziałam.

„On po prostu gniewa się bez powodu”. „W takim razie musisz robić wszystko, żeby go nie prowokować”, stwierdził. „Masz teraz córeczkę, małżeństwo i rodzinę, które są święte w oczach Boga. Jeśli będziesz musiała uczynić trochę więcej, niż zazwyczaj wymaga się od kobiety, pociesz się, że robisz to z ważnego powodu: by wzmocnić twoją rodzinę i otoczyć twoją córkę miłością. Z czasem, kiedy będziesz miała więcej dzieci, zrozumiesz, że tak jest dobrze”. W tej chwili - kontynuowała Rosa - zrozumiałam, że przestałam cokolwiek znaczyć.

Zakładając, że kiedykolwiek znaczyłam.

Rosa patrzyła gdzieś niewidzącym wzrokiem. Terri wyczuła, że przypomina sobie, jakby to stało się całkiem niedawno, prawdę o własnej nieistotności.

- Kiedy rozmawiałam z ojcem Anayą - podjęła jej matka - spałaś w rogu kaplicy.

Podniosłam cię i spojrzałam ci w twarz. Byłaś wtedy bardzo mała, Tereso, miałaś śmieszna, małą buzię i kilka czarnych kosmyków. Ale wtedy otworzyłaś oczy i popatrzyłaś na mnie, a ja zobaczyłam, że masz moje oczy. I wtedy przysięgłam ci jedno: że zawsze będę się o ciebie troszczyć i opiekować tobą. Żebyś nie skończyła tak jak ja.

Terri potrząsnęła głową.

- Miałaś zaledwie dziewiętnaście lat, mamo.

- Byłam mężatką, Tereso, i matką. Wiedziałam, że moja rodzina nigdy nie przyjmie mnie z powrotem, nawet gdybym tego chciała. Mogłam zrobić tylko jedno: żyć nadal życiem, które sobie wybrałam. Jako żona Ramona i twoja matka. Kiedy wróciłam do domu - ciągnęła - rozejrzałam się wokół, próbując sobie wyobrazić mą przeszłość. Byłyśmy same.

Pamiętam, jak przez długie minuty wpatrywałam się w krucyfiks, który Ramon przykleił do ściany w salonie. Potem zaniósłam cię na piętro i w spokoju karmiłam do czasu, aż znowu zasnął.

Gdy Ramon wrócił tej nocy do domu, poszłam do niego jak żona. Wziął mnie dwa razy. Nie było w tym żadnej czułości. Zrobił to tak, jakby słyszał wszystko, co powiedział mi ojciec Anaya. Kiedy leżałam potem w ciemności - podjęła Rosa po chwili milczenia - pojęłam nagle, że będę miała więcej dzieci. Byłam katoliczką i żoną Ramona... nic nie mogło temu zapobiec oprócz abstynencji, a on brał mnie, kiedy tylko miał na to ochotę.

Wtedy zobaczyłam moje życie tak, jak widział je ojciec Anaya: będę rodziła dzieci w wyniku zachcianek mojego męża, a każde z nich będzie mnie coraz bardziej do niego przywiązywało.

Odwrociłam się do niego plecami i zaczęłam płakać - mówiła. - Ale po cichu, żeby mnie nie usłyszał. Rano, gdy pierwsze promienie słońca wpadły przez okno, obiecałam sobie, że nigdy więcej nie będę płakać. Nasze życie toczyło się tak dalej. Były tygodnie, kiedy Ramon w ogóle nie pił. Chodził do garażu, w którym pracował, wracał do domu o wpół do szóstej i zjadał bez narzekania obiad, który dla niego ugotowałam. A potem zdarzało się coś złego - nagana szefa lub wydatek, którego nie planowaliśmy - i nie wracał do domu na czas. Nie zawiadamiał mnie, co zamierza zrobić po pracy; nie potrzebowałam tego.

Wiedziałam, gdzie jest. - Rosa uniosła kubek i wypila jeszcze jeden łyk kawy, patrząc przed siebie w zadumie; jej gest cechowała niesamowita normalność kobiety dumającej o milej przeszłości.

- A potem wracał do domu i bił mnie za to, co uczynił mu świat, do chwili, gdy moje krzyki zaczynały go podniecać. W wieku dwudziestu sześciu lat miałam pięć córek i przyjemną świadomość że Ramon nigdy nie będzie miał syna. - W głosie Rosy słychać było gorzką satysfakcję.

Odwróciła się do Terri. - Ty miałaś być jego synem, Tereso. Pragnął go tak rozpaczliwie, że w pijackim amoku bił mnie za to, że mu go nie dałam. Kiedy urodziła się Maria, a potem Eva, bił mnie coraz mocniej. Ostatecznym kamieniem obrazy były narodziny bliźniaczek.

Po przyjściu na świat Ynez i Elizabeth patrzył na mnie z nienawiścią. Ale tylko ja wiedziałam, że nie będzie bił mnie zawsze. - Na jej ustach pojawił się uśmiech, który wyglądał tak, jakby rzucała klątwę. - Na Mission Street, w pokoju nad sklepem meblowym, żyła kobieta, która czytała z dłoni. Jednak jej prawdziwym zajęciem, jak szeptali ludzie, były skrobanki. Poszłam do niej, kiedy Ramon wyjechał do Gwatemali, i powiedziałam, że nie chcę mieć więcej dzieci. Zrozumiała, o co mi chodzi, dopiero gdy dotarło do niej, że nie jestem w ciąży.

Podczas różnych skrobanek popełniła jednak wystarczająco wiele błędów, żeby wiedzieć, jak zrobić to, o co prosiłam...

- Och, mammo.

Uśmiech Rosy zgasł; zacisnęła tylko mocniej swoją zniszczoną wieloletnią pracą dłoń na dłoni Terri.

- Krwawiłam przez wiele dni. Ale zyskałam pewność, że nigdy nie dam Ramonowi Peralcie syna, którego mógłby ukształtować na swój wzór. - Wyprostowała się na ławce, patrząc córce w oczy. - Teraz już wiesz, Tereso, dlaczego nigdy nie płakałam, kiedy mnie bił.

To była cena, jaką płaciłam za to, że go pokonałam.

Terri uświadomiła sobie, że nie ma nic, co mogłaby powiedzieć. Mimo grozy, którą wzbudziła w niej opowieść Rosy, ogarnął ją jakiś dziwny spokój: była wystarczająco dorosła, żeby stawić czoło ukrytym sekretom, które związały jej rodzinę, i - na koniec - wzbudzić w sobie współczucie dla matki.

- Czy moje siostry o tym wiedzą? - zapytała.

- Nie. I nigdy się nie dowiedzą.

Jakby wiedzione instynktem, matka i córka odwróciły się jednocześnie, żeby spojrzeć na Elenę; dłoń Rosy wciąż tkwiła w dłoni Terri. Elena zdawała się patrzeć na bezdomnego, który pchał po trawie wózek ze sklepu. Terri nagle uderzyła myśl, że jej córka, samotna w swoim punkcie obserwacyjnym nad parkiem, nie chce powtórnie połączyć się ze światem.

- Przynajmniej - podjęła po przerwie Rosa - ty i twoje siostry miałyście dom, do którego mogłyście przychodzić i z którego mogłyście wychodzić, ubrania, jedzenie i jakiś rodzaj porządku w życiu. Czasami, Tereso, czepiałam się kurczowo tej myśli. Tak jak przyłgnęłam do ciebie.

Terri rozumiała to: najlepsze z jej niewielu wspomnień dotyczyły matki. Rosa pokazująca Terri to, na czym się znała, jak gotowanie i szycie. Pomagająca jej w odrabianiu lekcji. Wślizgująca się w nocy do jej łóżka i trzymająca ją w objęciach do czasu, aż zasnęła. Z prostotą dziecka Terri myślała, że Rosa jest ideałem; kiedy twarz jej matki nie była posiniaczona, najgorętszym pragnieniem Terri było wyglądać tak jak ona.

Pragnienie owo spełniło się, i to chyba w nadmiarze; w głębi serca Terri podejrzewała, że stała się prawdziwą córką swej matki.

- Ale jak ty żyłaś? - zapytała.

Rosa popatrzyła na nią zaskoczona.

- Naprawdę chcesz usłyszeć więcej?

Terri wytrzymała jej spojrzenie.

- Tak, mamó. Wszystko.

Kobieta zmrużyła oczy z niedowierzaniem, ale nie spierała się. Terri zauważyła, jak jej matka przygotowuje się w duchu do dalszej opowieści.

- Potem było gorzej - powiedziała po prostu. - Znacznie gorzej. Chociaż starałam się to ukryć przed wami.

- Nie mogło ci się to udać, mamó. To było jak życie w więzieniu. Tyle żerny wychodziłyśmy do szkoły.

- Więzienie... tak. Czy pamiętasz, że gdy bliźniaczki w końcu poszły do szkoły, przez jakiś czas pracowałam?

- Nie bardzo.

Rosa wzruszyła ramionami.

- To nie trwało zbyt długo. Potrzebowaliśmy pieniędzy, a ja nawet wtedy na tyle dobrze radziłam sobie z liczbami, by zostać księgową w firmie wypożyczającej ciężarówki.

Ale dla Ramona to była zniewaga. Widzisz, nie zapytałam go o zgodę. W noc poprzedzającą pierwszy dzień pracy uderzył mnie tak mocno, że spuchło mi oko. Mimo to poszłam.

- W jej głosie pojawił się ton beznadziei. - Po dwóch tygodniach Ramon był przekonany, że sypiam z szefem. Zaczął wydzwaniać do mnie do pracy, wpadać bez uprzedzenia. Bijąc, gdy do tego dochodziło, starał się wyraźnie mnie oszpecić. Kiedy mimo to

nie chciałam odejść, wszedł pewnego dnia do biura, zrzucił wszystkie papiery z mojego biurka i oskarżył mnie o „pieprzenie się” z Joe Menendezem, człowiekiem, dla którego pracowałam. Nie było tam ścian, tylko przepierzenia. Wszyscy go słyszeli. - Rosa popatrzyła na trawę przed sobą. -

Następnego dnia Joe, miły człowiek z dwójką dzieci, wytłumaczył mi, że moja obecność tam stała się zbyt kłopotliwa. Unikał mnie wzrokiem: widział Ramona i wiedział, co się działo.

Ale musiał prowadzić biuro.

Terri dotknęła oczu.

- Czy nie było nikogo, kto mógłby ci pomóc?

- Masz na myśli policję? - Rosa uśmiechnęła się smutno i oparła plecami o ławkę; gdyby nie wyraz jej oczu, wyglądałaby jak osoba wspominająca dawne dzieje. - Kilka dni po tym, jak zostałam zwolniona z pracy, kiedy byliście już w łózkach, Ramon wywrócił cały dom do góry nogami. Wiesz, czego szukał, Tereso? Moich pigułek antykoncepcyjnych. Tych, których musiałam używać, żeby nie dać mu syna. Kiedy nie mógł ich znaleźć - mówiła dalej - zaczął mnie bić... po twarzy, po rękach i brzuchu. W sypialni było ciemno, ledwie widziałam jego twarz. Czułam tylko ból i odór whisky w jego oddechu i słyszałam nienawiść w jego głosie, gdy mówił, że nie przestanie, dopóki nie powiem mu, gdzie są pigułki. A potem wykręcił mi do tyłu rękę tak mocno, że myślałam, iż ją złamał. Twarz miałam wciśniętą w materac, nie mogłam wykrztusić ani słowa. „Dobrze, zdołałam w końcu krzyknąć, powiem ci prawdę! Tylko mnie puść”. Zrobił to - kontynuowała Rosa. - Oczekałam, aż przejaśniło mi się w głowie, a potem wyciągnęłam rękę i włączyłam lampę. Leżałam na łóżku, a Ramon klęczał, nagi do pasa, i patrzył na mnie z góry. Spojrzałam mu prosto w oczy i tak wyraźnie, jak tylko mogłam, powiedziałam: „Za mało w tobie mężczyzny, byś mógł mieć syna.

Jesteś tylko mężczyzną, który bije kobiety”. - Rosa zadrżała na wspomnienie swego bólu i nienawiści. - A potem - powiedziała spokojnie - człowiek, który był twoim ojcem, bił mnie tak długo, aż straciłam przytomność.

Terri zamknęła oczy.

- Kiedy się ocknęłam - ciągnęła - nie widziałam zbyt wyraźnie. Ale było już rano i wiedziałam, że muszę wyprawić was do szkoły. I wtedy usłyszałam jego głos dochodzący z dołu. Tłumaczył wam, że jestem zbyt chora, by wstać, i że on odprowadzi was do misji Dolores do szkoły. Kilka minut później zobaczyłam, jak przechodzi przez ulicę z tobą, Marią i Evą, trzymającymi się za ręce i spoglądającymi pilnie w obie strony, czy nie nadjeżdża jakiś samochód. Zakonnica czekająca na dzieci na przejściu dla pieszych uśmiechnęła się do niego.

Obowiązkowy i kochający ojciec. - W głosie Rosy pojawił się chłód. - Widzisz, było bardzo ważne, żeby nikt nie wiedział, co dzieje się w naszym domu. Tak ważne, że Ramon zagroził mi śmiercią, jeśli kiedykolwiek o tym powiem. Gdy patrzyłam, jak przechodzi z wami przez ulicę, postanowiłam zadzwonić na policję. Nim zabije mnie za to, że nikomu nie powiem.

Tego wieczoru - mówiła dalej - przyszło do naszego domu dwóch umundurowanych policjantów. Wyprowadzili go na zewnątrz i stanęli na schodkach. Poszłam na piętro i zaczęłam podsłuchiwać przez okno. Ledwie ich słyszałam, ale to wystarczyło.

Oznajmili, że wpłynęła skarga; tym razem nie będą mu robić przykrości, ale nie powinien mnie bić. A potem jeden z gliniarzy poklepał go po ramieniu i poszli. Słyszałam jego kroki na schodach.

Byłam tak przerażona, że w pewnej chwili uświadomiłam sobie, iż je liczę. Potem jednak zaczęły się oddalać od naszej sypialni. Przez moment czułam ulgę, ale wkrótce zrozumiałam, że poszedł do waszej. Aby się upewnić, że ty i twoje siostry już śpicie.

Terri przełknęła ślinę; miała niewyraźne wspomnienie ojca pochylającego się nad jej łóżkiem i całującego ją na dobranoc.

- Co się stało? - zapytała.

Jej matka odwróciła się od niej w stronę Eleny.

- Ramon uderzył mnie oczywiście, a potem odwrócił na brzuch. Powiedział, że pomyślał o nowym sposobie, w jaki mnie weźmie. Takim, z którym nie wiąże się groźba zajścia w ciążę. - Głos Rosy przycichł. - Nigdy już nie zadzwoniłam na policję.

Terri wzdrygnęła się; nagle znowu stała u podnóża schodów, patrząc, jak ojciec bierze od tyłu jej matkę. Dopiero teraz zrozumiała, co wtedy widziała.

- Och, mammo...

- Chciałaś wiedzieć, Tereso. - Głos Rosy znowu brzmiał wyraźnie i mocno. - Po tej nocy nigdy nie wiedziałam, ile mamy pieniędzy. Ramon ukrył swoją książeczkę czekową i dawał mi tylko tyle, żeby starczyło na jedzenie. Nikt, nawet twoje koleżanki ze szkoły, nie mógł wejść do naszego domu, dopóki on nie wyraził na to zgody. A ja miałam wam mówić, jak to zresztą robiłam, że żadnej nie wolno rozmawiać o naszej rodzinie z innymi ludźmi.

Ramon był bardzo sprytny - ciągnęła Rosa. - Wiedział, że jeśli ja was o to poproszę, to na pewno będziecie posłuszne. Ponieważ mnie kochałyście, a jego bałyście się. Jego ojciec, znowu.

- Ludzie wiedzieli - odezwała się Terri. - Czułam to.

Rosa uśmiechnęła się ironicznie, ale w jej oczach pojawiło się zaciekawienie.

- Powiedziałaś im o tym?

- Nie. Nigdy.

- W takim razie mogli udawać, że nie wiedzą, Tereso. To wszystko, czego ludzie chcą. Gdyż, jak to powiedział mi ojciec Anaya, rodzina jest święta.

Terri pokręciła głową.

- Nie mogę zaakceptować tego, że ludzie są tacy.

- W głębi ducha chcemy, żeby tacy byli. Chcemy im pomagać w tym, żeby nie wiedzieli. - Rosa odwróciła się ku niej. - Tak jak ty robiłaś to ze swoją rodziną, rok po roku.

Pomagając Richiemu ukrywać to, kim naprawdę jest, i innym nie widzieć go we właściwym świetle. Byłaś tak zdeterminowana, żeby wyjść za niego i stworzyć rodzinę, której nigdy nie miałaś. Zrozumiałam to stopniowo, nie od razu. - Głos jej matki złagodniał i trochę posmutniał. - Nie dałam Ramonowi Peralcie syna podobnego do niego, Tereso. Dałam Ricardowi Ariasowi żonę podobną do mnie.

- Ale ja odeszłam od niego, mamó.

- Tak. Odeszłaś. - Teraz głos Rosy zabrzmiał sardonicznie. - Niezależna kobieta może dokonywać takich wyborów dla swoich dzieci. Ale teraz wszystko wygląda inaczej, czyż nie?

A Elena zebrała tego owoce.

Terri wiedziała, że ostrzejszy ton w głosie jej matki oddawał tylko w niewielkim stopniu żal i gniew, których Rosa nie potrafiła wyrazić. Ta wiedza i opowieść matki sprawiły, że Terri złagodziła swoją odpowiedź.

- A nam było lepiej, ponieważ zostałam - powiedziała cicho.

- Tak. I ponieważ groziłam odejściem. - Odwróciła się twarzą do córki. - Pamiętasz, jestem tego pewna, że były w naszym domu okresy spokoju, kiedy Ramon nie pił.

Kiedy bawił się z wami, a nawet zabierał was w różne miejsca, które chciał wam pokazać. Może zastanawialiście się, dlaczego tak jest, i miałyście nadzieję, że będzie tak zawsze.

Terri wolno pokiwała głową; wróciło znowu wspomnienie Tygodnia Floty i tego, jak oglądała z ojcem gwiazdy.

- Ja wiedziałam dlaczego - powiedziała Rosa. - Tak samo jak wiedziałam, że to nie potrwa długo. - Uśmiechnęła się nieznacznie. - Widzisz, było coś jeszcze, czego Ramon się bał: życia bez mnie. Ponieważ w głębi ducha, tak samo jak Ricardo, był słaby.

Tak więc co kilka miesięcy, kiedy sytuacja stawała się nie do zniesienia, mówiłam mu, że odchodzę.

Wtedy zaczynały się łzy i błaganie. „Proszę, mówił, ja się zmienię”. - W głosie

kobiety znowu zabrzmiała ironia. - Jeśli pomyślisz o tych okresach spokoju, Tereso, zauważysz, że zawsze zaczynały się od róż. Pojawiał się bukiet od twego pełnego skruchy ojca wraz z kartką obiecującą, że będzie mnie kochał do końca życia.

Nagle Terri przypomniała to sobie. Obiad: Ramon, uśmiechając się do Rosy, położył róże na stole. Wtedy myślała, że jest cudowny.

- Jezu - wyszeptała.

Matka popatrzyła na nią, jakby próbowała zgłębić jej uczucia.

- Ale tobie nigdy nie zrobił krzywdy, prawda?

- Nie, mamó. Nie swoimi rękami.

- Są mężczyźni, którzy postępują jeszcze gorzej. Ramon był zazdrosny o mnie, ponieważ bardzo się bał. I w jednej sprawie miał rację: kiedy za niego wyszłam, nie byłam dziewicą. Pewnej pijackiej nocy - podjęła po krótkiej przerwie - kiedy miałam czternaście lat i byłam bardziej przerażona, niż da się to opowiedzieć, twój dziadek znalazł mnie samą. Nigdy o tym potem nie rozmawialiśmy. - Jej głos był znowu spokojny i gorzki. - A więc widzisz, Tereso, Ramon Peralta nie był wcale kimś wyjątkowym. Przekonał mnie o tym własny ojciec.

TRZYNAŚCIE

Już po pierwszych kilku chwilach spędzonych w biurze McKinleya Brooksa Caroline Masters wiedziała, że coś jest nie w porządku.

Zaczęło się od samego Brooksa. Jego uśmiech był nieco zbyt wąski, jego oczy nie uśmiechały się wcale, a sposób zachowania - beztroska jowialność najpopularniejszego czarnego polityka w mieście - choć raz nie zdołał przesłonić nieustannej pracy jego umysłu.

Jednak bardziej zaniepokoiło ją to, że zastępcą towarzyszącym prokuratorowi okręgowemu był Victor Salinas.

Na pierwszy rzut oka Brooks i Salinas całkowicie się różnili. Brooks zaokrąglął się mile w wieku czterdziestu kilku lat; dziesięć lat młodszy Salinas miał szczupłą sylwetkę kogoś, kto grał codziennie mecz w squasha nie po to, by poprawić kondycję, ale by wygrać, a jego starannie przystrzyżone wąsy i ręcznie malowany krawat nadawały mu wygląd dandysa, czego Brooks unikał. Ale Salinas miał równie wielkie ambicje jak Brooks, tyle tylko że znacznie gorzej skrywane; doprawdy niewielu ludzi w biurze prokuratora okręgowego nie wiedziało, że zastępca niecierpliwie czeka na okazję zajęcia posady szefa. To, że Brooks postanowił dać tę sprawę Salinasowi, uzmysłowiło Caroline, iż chodzi tu o coś szczególnego: albo Brooks prawnik uznał, że profity wynikające z wykorzystania niespożytej energii i zawziętości Salinasa przeważają nad ryzykiem dania mu szansy na pokazanie się w świetle reflektorów, albo Brooks polityk stwierdził, że sytuacja wymaga powołania zastępcy, który ma takie samo wyczucie polityczne jak on - co oznaczało, doszła do wniosku Caroline, że prokurator okręgowy rzeczywiście zaczął marzyć o jakimś wyższym i lepszym urzędzie.

Zdaniem Caroline, każda z tych możliwości oznaczała, że Christopher Paget ma poważne kłopoty.

Brooks podał jej filiżankę kawy, którą zaparzył właśnie w swoim biurze.

- To prawdziwa przyjemność widzieć cię tutaj, Caroline. Myślałem, że przeszłaś do lepszego świata, jak mawiał mój dziadek, kaznodzieja kościoła baptystów.

Powiedział to tonem nieco bardziej satyrycznym niż zwykle: Brooks wspominał o swoich południowych korzeniach tylko po to, by wprowadzić do rozmowy dość sztuczny element humoru, a sposób, w jaki wymówił jej imię, „Caroline”, sugerował w jakimś stopniu, że Lady Bountiful przyjechała z wizytą na plantację. Zdradziło to jednak Caroline, że prokurator okręgowy jest trochę zdenerwowany i wciąż rozgoryczony tym, jak prowadziła sprawę Carelli.

- Jestem przekonana, że twój dziadek miał na myśli umarłych, Mac. Ja tylko odpoczywałam.

Siedzący z boku Salinas rzucił jej szybki uśmiech; jak wiele gestów tego mężczyzny, był on raczej wynikiem jego wyobrażeń o tym, co jest właściwe, a nie tego, co naprawdę czuł.

Salinas nie był urodzonym prawnikiem procesowym, ale swoje braki nadrabiał gruntownym przygotowaniem. Caroline stwierdziła, że łatwo potrafiłaby wyobrazić go sobie w sali ćwiczeń, jak kręcąc zawzięcie pedałami roweru, z grymasem na twarzy i wbitym gdzieś w dal wzrokiem, planuje swój dzień z dokładnością do minuty.

- Tak czy owak - kontynuował Brooks, zwracając się do Caroline - wyglądasz cudownie. Po jakimś czasie my wszyscy tutaj, w Gmachu Sprawiedliwości, zaczynamy się upodabniać do postaci z obrazów Hogartha: groteskowych i lekko pochylonych. Może to przez świetlówki.

On naprawdę chce się stąd wydostać, pomyślała Caroline. Było pewne, że to ambicja, a nie uroki tego miejsca trzymały Brooksa na stanowisku. Gmach Sprawiedliwości wyglądał jak królikarnia wyłożona mocno podniszczonymi, zielonymi płytami, pełna obskurnych klatek i nawet prokurator okręgowy zajmował pozbawione wdzięku pomieszczenie z widokiem na wiadukt nad autostradą. Mimo to Caroline wątpiła, by Brooks mógł łatwo wyobrazić sobie siebie na jej miejscu, bez publiczności bijącej mu brawo.

Uśmiechnęła się.

- Nie spodobałoby się ci się moje nowe życie, Mac... musiałbyś dokonywać swoich cudów bez widzów. A to przecież sprawia, że twoje życie jest tak podniecające: spacerowanie po linie na oczach tych wszystkich spragnionych nowych podniet wyborców i ambitnych rywali, którzy czekają, żeby zobaczyć, czy spadniesz. Lub, jeśli już o tym mowa, zdobędziesz wyższy urząd.

Słuchający tego Salinas zmrużył oczy; Caroline uświadomiła sobie nagle, że jeśli Brooks potknie się na tej sprawie i spadnie, jego zastępca może spaść razem z nim.

- Rzeczywiście - odparł Brooks, splatając palce na brzuchu. - Jestem jednak przekonany, że mogę liczyć na to, iż pokierujesz mnie we właściwym kierunku, Caroline. Jak to zawsze robiłaś.

Ta uprzejma na pozór uwaga zmieniła gwałtownie atmosferę; nawiązanie do sprawy Carelli było tak mało subtelne, że Caroline zaczęła się zastanawiać, czy Brooks nie próbuje rozproszyć jej uwagi.

- Nie mam żadnej rady - odparła równie uprzejmie. - Tylko pytanie. Czy pojawiło się jakieś zapotrzebowanie na skalp Christophera Pageta, które udało mi się przeoczyć? A może

dręczenie adwokatów, nękanie ich przyjaciółek, pobieranie odcisków palców ich dzieci i wywracanie do góry nogami ich domów przez ludzi zachowujących się jak tłum francuskich wieśniaków poszukujących Marii Antoniny to jakiś nowy styl postępowania? - Uśmiechnęła się. - Aha, i odjeżdżanie ich sportowymi samochodami... szczególnie ładne posunięcie, moim zdaniem.

Brooks rzucił Salinasowi szybkie spojrzenie.

- Nie mówimy policjantom, jak mają wykonywać swoją pracę.

Caroline uśmiechnęła się raz jeszcze.

- Bzdura.

Prokurator okręgowy odchylił się na oparcie.

- Sugerujesz, Caroline, że powinniśmy interweniować, aby upewnić się, że Christopher Paget jest traktowany lepiej niż przeciętny obywatel?

Prawniczka wywróciła oczami.

- Och, McKinley, daj spokój! Wskaż mi multimilionera ze starej rodziny, który nie jest traktowany przynajmniej trochę lepiej od handlarza narkotyków, nie mówiąc już o sławnym adwokacie, kandydacie na senatora z tej samej partii politycznej, którą, tak się składa, zaszczytasz swoim członkostwem. Przecież to niemożliwe, żebyś był jeszcze tak wściekły z powodu sprawy Carelli.

Brooks wzruszył ramionami.

- Ujmijmy to tak. Wszystkie przysługi, jakie byłem winny Chrisowi Pagetowi, już dawno mu oddałem.

To, że nie zaprzeczył, iż chowa urazę, było tak niepodobne do Brooksa, że Caroline poczuła się pewnie. Łagodnym tonem powiedziała:

- Tu nie chodzi o sprawę Carelli, Mac. Proszę, nie obrażaj mojej inteligencji.

Uświadomiła sobie, że Salinas patrzy na nią nieruchomym wzrokiem osoby, która pragnie się czegoś dowiedzieć. Brooks poruszył się na krześle, a potem zerknął w bok na swojego zastępcę.

- Chris ma problem - rzekł w końcu. - Jak sama powiedziałaś, jest osobą sławną i znaną. Możliwość, że wystartuje w wyborach do Senatu, jeszcze bardziej wyróżnia go spośród innych. A przez to każda sprawa, która jego dotyczy, jest potencjalnym kłopotem dla mnie.

Caroline zmierzyła go wzrokiem.

- Na twoim miejscu nie martwiłabym się oskarżeniami o darzenie mojego klienta szczególnymi względami - powiedziała chłodno.

Brooks wyprostował się na krześle, jakby przykręcając mu śrubę, zrobiła kolejny obrót.

- Nie mogę dopuścić, by ludzie myśleli, że na moje decyzje wpływa to, kim on jest - powiedział słodkim tonem. - Lub może być.

- Naprawdę? Nie zdziwiłabym się, gdybyś do tej pory odbył jedną lub dwie rozmowy na temat miejsca, o które być może będzie się ubiegał Chris. Może z kimś szukającym twego poparcia dla jakiegoś innego kandydata niż Paget. - Przerwała na chwilę. - Z Jamesem Coltem, na przykład.

Salinas patrzył przez okno, jakby ta sprawa zupełnie go nie dotyczyła; Caroline wyczuwała jednak, z jak ogromnym zainteresowaniem próbuje się dowiedzieć - lub domyślić - co Brooks zachował dla siebie.

- Trudno mi stanąć do wyścigu - odparł Brooks - kiedy jeden z potencjalnych kandydatów na senatora jest wplątany w sprawę będącą przedmiotem policyjnego dochodzenia. To nie zachęca do rozgrywek politycznych, Caroline. To je wstrzymuje.

Kobieta uśmiechnęła się.

- Nigdy nie sugerowałam, że prowadzisz rozgrywki polityczne. Miałam na myśli tylko to, że ktoś mniej przejmujący się etyką mógłby być zainteresowany upadkiem Chrisa. Bądź zatem wyczulony na ten szczególny niuans, Mac. Żeby ktoś nie pomyślał, że twoja otwarta nagonka na Christophera Pageta jest zamaskowaną kampanią polityczną.

Prokurator okręgowy rozłożył ręce w geście zdumienia.

- Wygląda na to, że cokolwiek Monk zrobi lub nie zrobi, musi mieć dla tego biura jakieś ukryte znaczenie. A wszystko dlatego, że zwłoki będące przedmiotem naszych rozważań miały żonę, której przyjaciel akurat teraz postanowił zająć się polityką.

Ta ostatnia uwaga, pozornie przypadkowa, sprawiła na Caroline wrażenie starannie zaplanowanej.

- Sugerujesz, że Chris miałby się lepiej, gdyby zerwał z polityką? - zapytała.

Brooks otworzył szeroko oczy.

- Kim jestem, żeby coś takiego mówić? Wiem tylko, że ja miałbym się lepiej. Ale to nie powód, żeby Chris chciał tego samego. Więc po prostu będę musiał utrzymać się na prostej, wąskiej linii. - Skupił na Caroline swoje najbardziej szczere spojrzenie. - Na linii, jak to określiłaś.

Prawniczka z rozmysłem posłała mu zaintrygowany uśmiech.

- W takim razie dlaczego w ogóle po niej chodzisz? W końcu Christopher Paget jest najmniej prawdopodobnym zabójcą po tej stronie Jamesa Colta.

Brooks wyglądał na zaskoczonego; przez chwilę prawniczka myślała, że posunęła się za daleko.

- Wyjaśnij to - powiedział z miną zdradzającą zaciekawienie. - Mam na myśli to o Chrisie.

Caroline zrozumiała, że nadszedł czas, by przesunąć akcenty w rozmowie.

- Po prostu chciałam powiedzieć, że Christopher Paget ma majątek, perspektywy na karierę polityczną, dobrą reputację i syna, którego ceni bardziej niż to wszystko. Nigdy nie odrzuciłby tego dla takiego małego gnojka jak Eicardo Arias.

- Gnojka? - wszedł jej w słowo Salinas. - Oto ubogi młody człowiek prowadzący spór o przyznanie mu opieki nad dziewczynką, o którą się bez przerwy zamartwia, staje przeciwko swojej żonie adwokatowi, której przyjaciel ma więcej pieniędzy niż sam Bóg i syna winnego być może molestowania dziecka. A jednak w jakiś sposób Arias podejmuje walkę o to, co uważa za słuszne. To on jest słabszą stroną w tym konflikcie i jeśli komukolwiek należy się tu współczucie, to właśnie człowiekowi takiemu jak on, dla którego spór kończy się śmiercią.

Caroline przez chwilę była zaskoczona. Uświadomiła sobie, że Salinas identyfikuje się z Ricardem Ariasem. Bardziej jednak zaniepokoiło ją coś innego - zastępca prokuratora okręgowego już teraz myślał o swoim oświadczeniu wstępnym i zaczął prezentować jego główne wątki McKinleyowi Brooksowi. A przedstawiona przez Salinasa wersja postaci Richiego - obraz prawdziwego człowieka widziany w krzywym zwierciadle - była przygnębiającym przypomnieniem o tym, jak dalece na sali sądowej można zniekształcić rzeczywistość.

- Nieźle pomyślane - powiedziała do Salinasa swoim najbardziej suchym tonem. - I bardzo populistyczne. Gdyby tylko świętej pamięci Ricardo wart był twoich talentów. - Odwróciwszy się z powrotem do Brooksa, dodała: - Jeśli masz coś lepszego, oświeć mnie, a potem porozmawiamy.

- Twój klient już sobie porozmawiał - wtrącił się Salinas. - Z policją. Wszystko jest na taśmie. Czy chciałby coś dodać? - Rzucił jej przelotny, ale zjadliwy uśmiech. - A może zmienić?

Brooks postukał się w podbródek, przenosząc wzrok z prawniczki na swego zastępcę.

- Victor ma rację - powiedział w końcu. - Czy możesz nam zaoferować coś nowego?

Słowo „zaoferować”, samo w sobie wieloznaczne, mogło sugerować, że są warunki do zawarcia jakiejś ugody. Caroline nie wiedziała jednak, o co tu może chodzić.

- Obecnie - zaczęła rzeczowym tonem - wasz ewentualny akt oskarżenia przeciw Chrisowi opiera się na tym, że miał on powody, by nie lubić Ricarda Ariasa.

Prawdę mówiąc, ja również nie lubiłam Ricarda Ariasa, choć spotykałam go tylko na przyjęciach.

A jeśli Richie nie próbował szantażować Chrisa, lecz był świętym ojcem samotnie wychowującym córkę, jak go przedstawiłeś, to jest tym bardziej prawdopodobne, że zabił się, rozpaczając z powodu Eleny i ciężkiego losu dzieci na całym świecie. Które, jeśli wolno mi dodać, wspierał finansowo mniej więcej w tym samym stopniu co własną córkę. - Zwróciwszy się w stronę Salinasa, uśmiechnęła się raz jeszcze. - Bez względu na to, jak go będziesz chciał przedstawić, Victorze, Ricardo zawsze okaże się czymś w rodzaju zgniłego jabłka.

Sugeruję, żebyś staranniej mu się przyjrzał, zanim zaczniesz sobie wyobrażać szlochającą ławę przysięgłych.

Oczy Salinasa błysnęły wojowniczo, ale ciałem Brooksa zaczął wstrząsać tłumiony chichot. Było to tym bardziej malownicze, że działo się w całkowitej ciszy.

- Boże, Caroline - odezwał się w końcu - jesteś naprawdę zabawna. I skłaniasz mnie do myślenia. Pozwól nam zatem pomyśleć przez chwilę.

Caroline przestała się uśmiechać.

- Mac - powiedziała swoim najbardziej rzeczowym tonem - nie zdradziłeś mi nic, najmniejszego cholernego drobiazgu. Z wyjątkiem tego, że z jakichś powodów wolałbyś raczej flirtować, niż rozmawiać.

Na twarzy Brooksa pojawił się chłód.

- Powiedziałem ci - odparł spokojnie - że prowadzimy śledztwo i że ono jeszcze jakiś czas potrwa. Dopóki nie przyjdiesz z czymś lepszym od tego, że Chris jest zbyt zadowolony ze swojego życia, by kogoś zabijać - niezależnie od tego, jak silny jest jego motyw - to wszystko, co mam ci do powiedzenia. Chociaż, jak zwykle, miło mi cię tutaj widzieć.

Caroline Masters przesłała mu lekki uśmiech.

- Jak zwykle - powiedziała i odwróciła się w stronę Salinasa. - Ciebie też, Victorze.

Wstając, Salinas odpowiedział uśmiechem tak szerokim i szybkim, a jednocześnie tak pozbawionym wszelkiego ciepła, że nadał on jego upiornym oczom wyraz niesamowitej martwoty. A potem przeprosił i wyszedł, zostawiając Caroline z Brooksem.

Prawniczka skinęła głową w stronę drzwi.

- To prawnik, który robi wielkie wrażenie, Mac. Pamiętasz Richarda Nixona, kiedy się uśmiechał?

Przez krótką chwilę, cichą i intymną, również Brooks pozwolił sobie na uśmiech.

- Bardzo dobre - odparł w końcu. - Ale on został prezydentem.

- Tylko na krótko.

Prokurator spojrział na nią z uwagą.

- Wracając do polityki, Caroline, unikaj tego tematu przy Victorze. Mógłby nie zrozumieć, kiedy się po prostu przekomarzamy.

- Oczywiście - odparła Caroline.

Przez następne piętnaście minut, jadąc taksówką do swojego biura, zastanawiała się nad znaczeniem tych słów.

O czwartej trzydzieści zadzwonił jej telefon.

- Dowiedziałas się czegoś? - zapytał Chris.

- Dwóch rzeczy. Po pierwsze, powiedziałaś Monkowi coś, w co oni nie wierzą. Może o tym, gdzie byłeś tej nocy.

Na chwilę zapadła cisza, a potem Paget zapytał opanowanym głosem:

- Jak myślisz, co mają? Świadka?

- Nie powiedzą mi tego. - Caroline wzięła głęboki oddech. - Ale drugą sprawą, Christopher, jest to, że masz rację. Na wszystkim, co robi Mac, są odciski palców Jamesa Colta.

CZTERNAŚCIE

- Co sobie przypominasz o śmierci swojego ojca? - zapytała Harris.

Tego pytania Terri przez cały czas się bała.

- Próbuję sobie tego nie przypominać.

- Dlaczego?

Terri popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Ponieważ to było traumatyczne przeżycie, Denise. Może inni ludzie pamiętają więcej ze swojej młodości niż ja. Ale ilu z nich rozchodzi się nad tym, jak znaleźli martwego ojca czy matkę?

Harris uniosła głowę, jakby zastanawiała się nad tym pytaniem.

- Nie wszyscy z nich tłumią to w sobie - powiedziała w końcu. - Co być może jest jedną z przyczyn twojego snu... dla twojej podświadomości to rodzaj ucieczki z więzienia.

Terri znowu poczuła, że jest atakowana; to, co zrobiła, było tak naturalne, że nie podobało się jej, iż musi to wyjaśniać.

- A co twoim zdaniem powinnam zrobić? Może zdjęcia do albumu rodzinnego?

- Nie mówię, że powinnaś robić cokolwiek. - Psycholog uśmiechnęła się nieznacznie.

- Pytam tylko, co pamiętasz po tych wszystkich latach zapominania.

- Ale jaki to ma związek z Eleną? Lub, jeśli już o tym mowa, z moimi stosunkami z Richiem i tym, jak one mogły na nią wpłynąć?

- Nie wiem, Terri. Ale jakiś może mieć... szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę to, jak w oczach Eleny reagowałaś na jej ojca. I to, że podobnie jak w przypadku Eleny, sen, który do ciebie wraca, budzi w tobie niepokój. Być może lepiej będzie myśleć o śmierci twojego ojca w sposób nieco mniej symboliczny.

Terri zawahała się. Przekonała się, że może o tym myśleć jedynie wtedy, gdy zamknie oczy. Ale kiedy je zamknęła, zobaczyła tylko czerń; a wszystko, co poczuła, to jakieś głębokie przekonanie - I nie, że nie powinna tego robić.

- Nie spiesz się - powiedziała spokojnie Harris. - Ja mogę sobie tu posiedzieć.

Teresa znowu zamknęła oczy.

Pierwszy okruczeństwo wspomnień, który przebił się przez ciemność, nie był obrazem. To był dźwięk: odgłos zamykanych drzwi.

Ciało Terri przebiegł dreszcz.

- Co to jest? - zapytała Harris.

Zapytana pokręciła głową.

- Na tylnej werandzie mieliśmy takie drzwi z drucianą siatką - powiedziała wolno. - Kiedy się je zamykało, zatrask wydawał taki cichy odgłos. Słyszę go.

- Gdzie jesteś?

Ciemność zdawała się nieznacznie zmieniać: nie było to już szare światło i cień zamkniętych mocno oczu, ale coś mrocznego i bliskiego. Terri poczuła ucisk w piersiach.

- Nie wiem - odparła cicho. - Po prostu nie wiem.

Obraz. Rosa za nią, być może próbująca złapać drzwi, które wysliznęły się jej z ręki.

Głodny kot mruczy i ociera się o jej nogę.

- Co przypominasz sobie najpierw? - zapytała psycholog. - Może być cokolwiek.

Terri ułożyła się wygodnie na fotelu. Obraz formujący się pod jej zamkniętymi powiekami był niczym kawałki nocy rozbitej przez pierwsze promienie wschodzącego słońca.

Fotel był tak miękki jak ciepły materac, w którym zagłębiała się jako dziecko.

Jako dziewczynka.

Terri nie może zasnąć.

Wydaje się jej, że została wyrwana z drzemki. Prostokąt okna w jej sypialni, wcześniej czarny nocą, obramowuje pierwszy szary blask poranka, a rosnące na zewnątrz palmy stają się ciemnymi kształtami, coraz wyraźniejszymi z każdą upływającą minutą.

Coś jest nie w porządku.

Nie wie dlaczego. Z sypialni rodziców nie dochodzi żaden odgłos: to cisza, której zawsze pragnie po przebudzeniu. Lecz ten spokój ma sobie coś głębszego, jakby czegoś - lub kogoś - brakowało. Terri czuje, że ma gęsią skórkę.

Aby się uspokoić, sporządza w myślach coś w rodzaju remanentu, przypominając sobie twarze członków swojej rodziny, które widziała poprzedniego wieczoru. Po kolacji matka ugotowała zupę, a potem dziewczyna umyła naczynia. Zgodnie z decyzją Rosy był to teraz obowiązek Marii i Evy - Terri miała więcej lekcji do odrabiania. Jednak ostatniego wieczoru jej siostry grały w Monopol na stole w jadalni, śmiejąc się i trochę kłócąc; matka pozwoliła im na to, gdyż ich ojca nie było w domu. Myjąc naczynia, Terri nie zapytała, gdzie on jest. Nie było potrzeby: widziała napięte ciało Rosy i roztargnienie, z jakim wycierała talerze, które jej podawała.

Później Terri poszła do swojego pokoju i rozwiązała zadania z algebry. Jakaś część jej umysłu nasłuchiwała, czy nie nadchodzi ojciec, czekała na odgłosy otwieranych i zamykanych drzwi. Zasnęła, nie przestając nasłuchiwać.

Teraz, rano, coś było nie w porządku.

Kiedy tak obserwuje pierwsze światło dnia wpadające przez okno, przypomina sobie minione godziny jako gorączkowe miotanie się na granicy snu i jawy. Oczy szczypią ją z niewyspania, a jej pościel jest wilgotna; wirujące w głowie obrazy przewracania się z boku na bok są niewyraźne, być może zapożyczone z jakiejś innej nocy lub z jej wyobraźni, ale wilgotny dotyk pościeli jest czymś rzeczywistym. Wstaje niezdarnie z łóżka, niepewna, co zrobić, i czuje pod stopami chłód drewnianej podłogi. Zostawiła uchylone okno, więc ziąb jesieni uderza w jej twarz i członki.

Terri zatrzymuje się w drzwiach swojej sypialni i wsłuchuje w ciszę panującą w domu.

Nie ma jeszcze szóstej. Dziewczyna nie wie, co każe jej zejść po schodach. Idzie na dół, cicho, ostrożnie, czując narastające napięcie. I wtedy, być może tylko w myślach, słyszy delikatny trzask zamykanych drzwi z siatką na tylnej werandzie.

Zatrzymuje się.

To nie mogło się stać. Nie słysząc kroków, odgłosu otwieranych i zamykanych drzwi od werandy. A jednak przez długie minuty jej jedynym, instynktownym pragnieniem jest wbiec po schodach na górę i zapaść w sen tak głęboki, że nigdy nie będzie musiała się obudzić, by poznać przyczynę tego hałasu.

Zamiast tego siada na schodach. Ponieważ nie ma światła, czuje się tam jak w więzieniu, w którym nie może się poruszyć ani cegokolwiek zobaczyć. Jej serce bije lekko i szybko.

Słyszy tylko swój oddech.

Próbuje podnieść się na duchu: w wieku czternastu lat jest już o wiele za stara na dziecięce lęki. Wstaje i podejmuje przerwanań wędrówkę. Kiedy jednak dociera do końca tonących w mroku schodów, intuicyjnie spodziewa się, że zastanie tam swoich rodziców w tej samej sytuacji, w jakiej zobaczyła ich zaledwie kilka dni wcześniej: pochyloną nad kanapą matkę, która ponaglać bezgłośnie Terri, by wracała na górę, wydaje jednocześnie jęki, jakich chce słuchać Ramon Peralta.

Cisza. I wtedy, gdy światło wstającego dnia rozprasza mrok panujący w salonie, dochodzi do niej pierwszy rzeczywisty odgłos. Coś słabego, ale wyraźnego, określonego bardziej przez kierunek niż cokolwiek innego. Ale kierunek ten budzi w niej tak wielki strach, że się zatrzymuje.

Odgłos dochodzi od drzwi zewnętrznych na tylnej werandzie lub przez nie, jest już tego pewna. Nie może pojąć, skąd się wziął gorzki smak w jej ustach i co tak pulsuje w jej gardle.

Rozgląda się instynktownie dokoła, jakby spodziewała się zobaczyć matkę.

Nie ma nikogo. Przemykając chyłkiem przez jadalnię w kierunku kuchni, gdzie są te drzwi, słyszy nagle dźwięk, który dobrze zna.

To La Pasionaria, kotka. Uległszy usilnym błaganiom siostr Terri, Rosa zgodziła się przygarnąć to pstrokate stworzenie, kiedy Ramona nie było w domu i nie mógł się temu sprzeciwić. Wybrała jej nawet imię. Siostry Terri uważały, że jest romantyczne, a ojciec nie zwrócił na nie uwagi. Tylko dziewczyna wiedziała, że jej matka, najbardziej konserwatywna z kobiet, nadała kotce pseudonim komunistycznej bohaterki hiszpańskiej wojny domowej i czasem uśmiechała się, wołając ją.

Dźwięk, teraz bardziej natarczywy, to odgłos drapania w zewnętrzne drzwi.

Mimo to Terri zwleka z podejściem do nich.

Po wejściu do kuchni schyla się pod zlew, żeby podnieść miseczkę i jedzenie dla kota; nauczyli się karmić zwierzę na zewnątrz, tak by Ramon Peralta nie mógł na nie krzyknąć lub poczęstować kopniakiem. Sypiąc suchą karmę, Terri unosi wzrok: wewnętrzne drzwi są oszklone i dziewczyna widzi przez nie sylwetkę La Pasionarii stojącej na tylnych łapach i drapiącej przednimi siatkę. Dostrzegłszy Terri, kotka miauczy.

Dziewczynka podchodzi do drzwi.

Najpierw otwiera przeszkłone. Przechodząc przez nie, mówi łagodnie do zwierzaka, po czym, otworzywszy drzwi zewnętrzne, znajduje Ramona Peralte, który patrzy na nią wytrzeszczonymi oczami.

Kocia miseczka wypada jej z rąk, jedzenie rozsypuje się na jego piersi.

Ramon nie rusza się. Strumyczek zakrzepłej krwi biegnie od jego skroni przez usta, rozwarte jak u człowieka łapiącego powietrze, i dalej, na kamienny stopień, do karminowej kałuży, która wygląda tak, jakby była lepka. Jednak oczy jej ojca są tak suche jak krew na jego twarzy. Jedną ręką, wyciągniętą do tyłu, musiał drapać siatkę jak kot. Czuć zapach moczu.

Terri nic nie mówi.

Czuje się tak, jakby część jej umysłu spodziewała się tego. Inna część, ogarnięta grozą, wpatruje się w jego twarz; szok, jaki wywołuje jego wygląd, rodzi gwałtowny, nierówny dreszcz. La Pasionaria spokojnie zjada kocią karmę z jego koszuli, a potem, jak gdyby ogarnął ją wstręt, przechodzi przez jego ciało i wkracza do domu.

Terri zaczyna dygotać; klamka drzwi grzechocze jej w palcach. Nawet nie musi dotykać ojca - wie, że nie żyje.

- Teresa!

Terri podskakuje i odwracając się w stronę, skąd dobiega głos, czuje, jak serce dziko bije jej w piersi.

Rosa, już ubrana, patrzy na Ramona, a potem na twarz Terri. To co na niej widzi, sprawia, że robi krok do przodu.

W milczeniu obejmuje córkę. Gdzieś, w jakimś zakamarku umysłu, Terri słyszy szmer zamykanych drzwi; mimo że matka trzyma ją mocno i mówi do niej łagodnie, dziewczyna wyczuwa, że Rosa wpatruje się ponad jej ramieniem w twarz martwego męża.

- Och, kochanie - mówi matka drżącym głosem. - Och, kochanie, że też to musiało się tobie przydarzyć. - Właśnie to Terri sobie teraz przypomina: nie może wiedzieć i nigdy nie zapyta, do kogo Rosa to mówiła.

Nie wie, jak długo tak stały, obejmując się, nad leżącym na werandzie ojcem. Wie tylko, że następne słowa matki, wypowiedziane bardziej opanowanym głosem i skierowane do niej, brzmiały:

- Nie patrz, Tereso. Nie patrz na niego.

Terri nie spojrzała już ani razu.

Po chwili matka odsuwa się od niej i zaciska dłonie na jej łokciach.

- Musisz mnie teraz posłuchać - mówi. - Muszę wezwać policję, ale nie chcę, żeby twoje siostry zobaczyły go lub dowiedziały się o tym, zanim będę gotowa powiedzieć im o wszystkim. Rozumiesz?

Dziewczyna nie jest pewna. Nie mogąc wydobyć głosu, kiwa tylko głową.

- Dobrze. - Matka jeszcze mocniej zaciska dłonie. - Idę na górę, żeby je obudzić.

Potem podam im śniadanie w jadalni... ty i ja przyniesiemy im wszystko, czego będą chciały z kuchni. Następnie tak szybko, jak to tylko będzie możliwe, pójdziesz z nimi do szkoły.

Powiedz siostrze Irene, że mamy kłopot w domu i że wyjaśnię to później telefonicznie. Nie mów jej jednak, co to za kłopot.

Patrząc na twarz matki, Terri ponownie kiwa głową, nie tyle rozumiejąc, co Rosa mówi, ile raczej reagując w ten sposób na napięcie, które słyszy w jej głosie i widzi w jej oczach. Matka zajmie się tym; poczynając od tej chwili, będzie się zajmowała wszystkim.

- Co powinnam zrobić? - pyta Terri.

Matka zastanawia się.

- Zostań w szkole - odpowiada spokojnie. - Czekaj, aż po ciebie przyjdę. To nie potrwa długo.

Dziewczynka nie może sobie wyobrazić siebie siedzącej w klasie, z dala od matki,

sam na sam z wiedzą o śmierci ojca.

- Ale ja chcę być z tobą - mówi.

Rosa kręci głową.

- Nie chcę, żeby policjanci zawracali ci głowę, Tereso. Najbardziej pomożesz mi, pomagając siostrom. Wystarczająco bolesne będzie dla nich to, że ich ojciec, pijany, zginął, spadając z tylnej werandy własnego domu.

Terri nie może nic odpowiedzieć.

- Chodź - mówi cicho Rosa. - Pomóż mi ze swoimi siostrami. Od teraz, jeśli mamy przetrwać, będziesz mi potrzebna.

Dziewczynka ujmuje dłoń matki, odwracając się od ciała ojca. Szok, którego doznała na jego widok, jeszcze się chyba pogłębił. Jest tego tylko na poły świadoma, kiedy trzymając się za ręce, wchodzi po schodach, żeby obudzić jej siostry i wyprawić je do szkoły.

Harris wypuściła powietrze z płuc.

- Wygląda na to, że sporo zapamiętałaś - powiedziała po chwili.

Terri opadła na swoim krześle; ogarnęło ją słabe, nieco mgliste uczucie typowe dla kogoś, kto zbyt długo obywat się bez jedzenia.

- Więcej, niż myślałam - odparła w końcu. - Ale nic o tej nocy, a wspomnienie następných dni jest mocno zamazane. Z wyjątkiem pogrzebu ojca i tego, jak zdejmowałyśmy ze ściany jego zdjęcie.

- I to właśnie po tym miałaś pierwszy raz ten sen.

- Tak.

Psycholog znowu umilkła. Dziwne, ale Terri stwierdziła, że się uśmiecha - nie z rozbawieniem, lecz ironicznie.

- O co chodzi? - zapytała Harris.

- Kotka. La Pasionaria. Nigdy już nie była taka sama.

Ewaluatorka przechyliła głowę.

- Jak to?

- Unikała wszystkich oprócz mnie. - Terri pokręciła głową. - Zaczęła spać ze mną i chodzić za mną po domu. Kiedy poszłam do college'u, przestała jeść.

- Co się z nią stało?

- Musiałam ją przeszmuglować do akademika w Berkeley. - Terri znowu uśmiechnęła się smutno. - Można nawet powiedzieć, że zmieniła moje życie...

Nawet w akademiku, gdzie jest chodzącą kontrabandą, La Pasionaria próbuje jej wszędzie towarzyszyć. Jakby śmierć Ramona Peralty wytrąciła kota z równowagi bardziej niż

jego żonę i najstarszą córkę.

Pewnej nocy, kiedy Terri uczy się w bibliotece, jej jasnowiąsa współlokatorka Sue, rozmawiając ze swoim chłopcem, staje się nieuważna. Po powrocie do pokoju Terri zastaje ją rozhisteryzowaną: La Pasionaria uciekła, żeby poszukać swej właścicielki.

Terri i Sue przeczesują korytarze, pomieszczenia przeznaczone do wspólnego użytku, piwnicę. Ale to Terri, po wejściu do mrocznego lochu pralni, słyszy w tle hałasu wirujących bębnow pralek i ubrań przewracających się w suszarkach ciche miauczenie. Jednak jedyną żywą istotą, którą tam dostrzega, jest kędzierzawy chłopiec siedzący po turecku na podłodze i czytający magazyn komputerowy.

- Słyszysz coś? - pyta Terri.

Chłopak unosi głowę i patrzy na nią; ogarnięta lękiem Terri nie przygląda mu się zbyt uważnie.

Po chwili student kiwa głową.

- Kot - mówi.

- Moja kotka - odpowiada Terri. - Ale nie widzę jej.

Chłopak przechyla głowę i uśmiecha się nieznacznie.

- Ona gdzieś tu jest - mówi.

Terri zagląda za przystawione do ściany pralki i suszarki, ale niczego nie może dojrzeć. Miauczenie przybiera na sile.

- Tutaj - rzuca chłopak. Oparłszy się o ścianę, zaczyna pchać suszarkę w stronę Terri.

Jest szczupły, ale silny: suszarka zaczyna się przesuwac. A potem student sięga nagle za nią i wyciąga drżący, miauczający i pstrokaty kłebek. Zwierzak próbuje mu się wyrwać. - To musi być twoje - mówi i podaje kotkę dziewczynie.

La Pasionaria uspokaja się w jej ramionach. Dopiero teraz Terri spogląda na chłopca.

Ma błyszczące czarne oczy i pociągłą twarz; sądząc po rysach, podobnie jak ona jest Latynosem. Jednak jej pierwsza myśl jest raczej dziwna: chłopak w niczym nie przypomina Ramona Peralty.

- Dzięki - mówi. - Naprawdę kocham tę kotkę.

- Ja też lubię koty - odpowiada. - Są niezależne i same dbają o siebie. Tak jak my musimy to robić.

Terri nie jest pewna, co to znaczy. Ale chłopiec wydaje jej się miły i właśnie ocalił jej kota. Poza tym czuje, że gdyby go do tego zmusić, przyznałby, iż jest trochę osamotniony: większość ludzi, których dziewczyna tu spotyka, zdaje się mieć więcej pieniędzy i więcej czasu.

- Jestem Terri Peralta - oznajmia.

Chłopiec spogląda jej prosto w oczy.

- Ricardo Arias - odpowiada i uśmiecha się do niej. - Przyjaciele nazywają mnie
Richie.

PIĘTNAŚCIE

Zadzwonił telefon Pageta.

Spędzał właśnie miło czas, jedząc spokojne śniadanie z Carlem, ich pierwsze od wielu dni. Rozmawiali o neutralnych sprawach - o futbolu zawodowym, nowym trenerze drużyny koszykówki, w której grał Carlo, o tym, że rodzice Katie nie pozwalali jej prowadzić samochodu - i Chrisowi wydawało się, że jego syn akceptuje, ostrożnie i z dużymi zastrzeżeniami, fakt, iż życie może mimo wszystko wrócić jeszcze do normy. Nie mówili o Monku ani o tym, że gdy Carlo wrócił do domu przed pięcioma dniami, kuchnia, w której teraz siedzieli, wciąż była w ruinie. Ale świadomość, że to wszystko zrobiono celowo, nie

pomniejszała wartości tego spędzanego razem czasu - jeśli już, to nawet zwiększała ją. Tak więc kiedy telefon zadzwonił po raz drugi, Pageta ogarnęła pokusa, żeby nie odbierać.

Na zmianę jego postanowienia wpłynął Carlo.

- Lepiej odbierz - powiedział.

Kiedy Paget spojrział na syna, znowu zobaczył w jego oczach niepokój, jakby sygnał telefonu niósł ze sobą groźbę czegoś nieprzyjemnego i nieoczekiwanego. Adwokat wątpił w to - policja nie dzwoniłaby, a było również mało prawdopodobne, aby Terri lub Caroline przekazywały złe wieści przez telefon. Lecz Carla mógł uspokoić tylko w jeden sposób: podnosząc słuchawkę.

- To Katie - przepowiedział Chris - z prośbą o podwiezienie do szkoły. Jej rodzice postanowili oszczędzać benzynę do czasu waszego absolutorium.

Kiedy podnosił słuchawkę, chłopak uśmiechał się.

- Pan Paget? Jack Slocum.

Piskliwy głos brzmiał natrętnie, prawie dwuznacznie. Paget rozpoznał go od razu: to reporter, który odkrył - lub został na niego naprowadzony - artykuł o Ricardzie Ariasie w „Inquisitorze”.

- Jestem w sądzie rodzinnym hrabstwa Alameda - ciągnął Slocum. - Są tu pewne dokumenty w sprawie „Arias kontra Peralta”, których urzędnik sądowy nie chce mi udostępnić. Najwyraźniej zostały opieczętoowane.

Ton głosu reportera - w którym słychać było fałszywe zdziwienie i lekkie oburzenie prawego człowieka - był równie łatwy do odczytania, jak udawane oczekiwanie, że Paget będzie chciał mu pomóc. Chris nic nie odpowiedział.

- Panie Paget?

Carlo przyglądał mu się teraz z uwagą; jego łyżka zawisła nad talerzem z płatkami.

- Tak? - odpowiedział Chris.

- Miałem nadzieję, że będzie pan mógł mi pomóc. Widzi pan, z tego, co mi wiadomo, pan Arias chciał, żeby te dokumenty były opieczątowane. A teraz on nie żyje.

Adwokat starał się zapanować nad gniewem.

- W tej sytuacji trochę trudno się z nim skontaktować, prawda? Próbował pan zadzwonić pod kierunkowy 510?

Carlo odłożył łyżkę i splótł palce; usłyszał zdenerwowanie w głosie ojca. Slocum także był wyraźnie zirytowany.

- Słyszałem, że pan może mieć kopie.

W tej chwili, patrząc na Carla, Chris gardził prasą z zawziętością człowieka, który kocha swego syna.

- Och - powiedział spokojnie. - Gdzie pan o tym słyszał?

Slocum zignorował jego pytanie.

- Właściwie słyszałem, że te dokumenty dotyczą pana, panie Paget. I niektórych członków pańskiej rodziny.

Odwróciwszy się plecami do Carla, adwokat odparł cicho:

- Czy to pana podnieca, panie Slocum? Czy w Bośni jest dzisiaj aż tak spokojnie?

Po chwili milczenia Slocum powiedział agresywnym tonem:

- Niech pan posłucha, da mi pan te dokumenty czy nie?

- Nie. Ale mogę panu wytłumaczyć, jak działa nasz system ochrony zdrowia. Ma pan minutkę?

- To są interesujące ludzi wiadomości, panie Paget. Wszystko, co dotyczy pańskiej osoby. Jak również pańskiej rodziny. - Przerwawszy, Slocum usiłował przybrać obojętny ton.

- Może policja ma kopię. Słyszałem, że badają sprawę śmierci Ariasa.

- Wątpię, by policja otworzyła swoją kartotekę. Tak czy owak, musiałby pan włożyć w to trochę pracy, po co więc udawać? Czyż nie lepiej udać się do osoby, która podała panu ten smakowity kąsek, i wyciągnąć dokumenty od niej? - Paget mówił już spokojniej. - Wie pan, od człowieka, który karmił pańskiego poprzednika, nieodżałowanej pamięci pana Ariasa.

W słuchawce zapanowała cisza.

- Rozumiem - kontynuował Paget. - Pańskie źródło pragnęłoby pozostać anonimowe.

Wolałby pan zdobyć kopię gdzie indziej, tak by nie można jej było powiązać z pańskim człowiekiem. Na wypadek gdyby doszło do procesu i trzeba by ujawnić jego nazwisko.

Kolejna przerwa.

- Czy pan mnie szantażuje, panie Paget?

Adwokat odpowiedział krótkim śmiechem.

- Nie. Po prostu mówię o czymś, co pan rozumie.

Jeszcze raz w słuchawce zapadła cisza.

- Nasza gazeta - odparował w końcu gniewnie Slocum - może wystąpić do sądu o udostępnienie tych dokumentów. Większość sądów wierzy, że interes publiczny jest ważniejszy od przywilejów jednostki. Zwłaszcza gdy chodzi o ludzi, którzy uważają, że powinniśmy powierzyć im jakieś stanowisko.

- Będę o tym pamiętał - powiedział Chris - jeśli kiedykolwiek przyłapię pana grzebiącego w mojej szufladzie na skarpetki. Jeszcze coś?

Teraz reporter próbował przybrać ton człowieka dotkniętego.

- Proszę posłuchać, ponieważ staram się być uczciwy, daję panu szansę zademonstrowania otwartości w sprawach dotyczących pańskiego życia. Jeśli nie zechce mi pan pomóc, będę musiał napisać, że pan odmówił. I tym razem nikt nie powstrzyma mnie od wydrukowania tego.

- Świetnie. Ale kiedy pan to zrobi, proszę nie zapomnieć, że nie znajduje się pan na liście ludzi, z którymi rozmawiam o moim życiu. - Głos Pageta wyraźnie ochłodził.

- Być może myśli pan, że niszczy mnie politycznie. I być może ma pan rację. Ale sugeruję panu, bardzo poważnie, żeby zostawił pan mojego syna w spokoju.

Powiedziawszy to, adwokat odłożył słuchawkę.

Carlo podszedł tymczasem do okna i patrzył na zatokę. Nie odwracając się, zapytał:

- To był reporter, prawda?

Paget położył dłonie na barkach syna.

- Próbują wyciągnąć tę upiśconą przez Richiego sprawę o molestowanie. I wszelkie śmieci o Terri i o mnie, prawdziwe lub wymyślone.

Chłopak popatrzył na niego z niepokojem.

- Mogą to zrobić?

- Prawdopodobnie. Jednym sposobem powstrzymania ich jest moja rezygnacja z ubiegania się o miejsce w Senacie. Złożona tak szybko i dyskretnie, jak to tylko możliwe.

Na twarzy Carla widać było wahanie. Paget bez trudu czytał w jego myślach: chłopak wyobrażał sobie wstyd, jaki pociągnie za sobą przyklepienie mu etykiety człowieka wykorzystującego seksualnie dzieci - swoje nazwisko w gazetach; drwiny rówieśników, a nawet przyjaciół; pytania dziennikarzy, dla których, niezależnie od tego, jaka była prawda,

oskarżenie Richiego to fakt sam w sobie.

- Nie chcę, żebyś zrezygnował, tato. To nie w porządku.

Ale powiedział to bez przekonania. Dla Carla najbardziej realne było jego życie: to, czy ojciec zostanie senatorem, nie miało dużego znaczenia dla tego, w jaki sposób będzie żył, dzień po dniu. I Paget go rozumiał.

- Nie w porządku byłoby - odparł - poświęcenie ciebie dla moich ambicji. - Aby zmniejszyć napięcie, spróbował zakpić z siebie. - Jaki ojciec zrobiłby coś takiego?

- Mniej więcej każdy polityk, o którym słyszałem. - Carlo objął niezgrabnie ojca. - Więc może nie jesteś jednym z nich, tato.

- Może nie jestem - odparł łagodnie adwokat. - Będę musiał jak najszybciej zająć się tym reporterem. Najlepiej jak tylko potrafię.

Ale chłopak nie myślał już o Slocumie.

- Co z policją, tato? Co z Richiem?

Paget spojrzał mu w twarz.

- Mogę ci tylko powtórzyć to, co powiedziałem przedtem. Ponieważ go nie zabiłem, nie mogę udowodnić, że to zrobiłem. To naprawdę takie proste.

Carlo milczał i wpatrując się w ojca, czekał na jakieś wskazówki. Chris uśmiechnął się lekko.

- Muszę się teraz tym zająć, rozumiesz? Doprowadzenie do tego, że życie znowu będzie doskonałe, może mi zająć kilka godzin. A ty musisz jechać do szkoły.

Carlo ponownie go uściskał. Tym razem bardzo mocno. Następnie, nie mówiąc już nic więcej, ruszył szybko do swojego samochodu.

Paget pomyślał, że musi jeszcze przeprowadzić jedną rozmowę. Choćby tylko po to, żeby zaspokoić swoją ciekawość i wyjaśnić pewne wątpliwości.

Z informacji telefonicznej Los Angeles otrzymał numer biura Jamesa Colta.

Przedstawił się sekretarce i poprosił o połączenie z Coltem.

Czekał ponad pięć minut, z każdą chwilą coraz bardziej spięty.

- Panie Paget - usłyszał w końcu rzeczowo brzmiący głos - tu Jack Hamm. Jestem szefem personelu pana Colta. Czy mogę zapytać, w jakim celu pan dzwoni?

- To sprawa osobista - odparł łagodnie adwokat. - Może pan mu powiedzieć, że to dotyczy mojej rodziny.

W słuchawce zapanowała cisza, po czym Hamm odpowiedział chłodno:

- Proszę chwilę poczekać.

Mocno już spięty, Chris czekał jeszcze przez jakiś czas.

- Panie Paget?

To był znowu Hamm.

- Tak - odparł spokojnie prawnik. - Wciąż tu jestem. Czekam.

- Przykro mi. - Długa przerwa. - W tej chwili pan Colt uważa, że rozmowa z panem nie byłaby czymś właściwym.

- Czy mogę zapytać dlaczego?

Chris czuł, że tamten mężczyzna bardzo starannie dobiera słowa. Jednak odpowiedź, kiedy już nadeszła, brzmiała jak dobrze przećwiczona kwestia.

- Pan Colt nie powinien się angażować w sprawy osobiste. - Zaczął wolniej wymawiać poszczególne słowa, aby je lepiej zaakcentować. - Zwłaszcza kiedy może pan, podobnie jak on, starać się o urząd publiczny. Czy się to panu podoba czy nie, panie Paget, kandydaci płacą określoną cenę.

Chris postanowił nacisnąć mocniej.

- Ich rodziny nie powinny...

- Pan Colt to rozumie. - W głosie Hamma dał się słyszeć cień ubolewania. - Gdyby pan był zwykłym obywatelem...

Szef personelu zawiesił głos, dając w ten sposób do zrozumienia, że przekazał już to, co miał do przekazania; posuwanie się do niedelikatności było bezcelowe.

- Rozumiem - odparł Paget i odłożył słuchawkę.

- Nie sądzę, by ten problem ze Slocumem był dziełem Brooksa - powiedziała Caroline. - W każdym razie nie tam to się zaczęło.

Paget patrzył na nią z uwagą.

- Colt? - zapytał.

Skinęła głową.

- Colt jest tym, kto mógłby najwięcej zyskać. Nawet jeśli Slocum nie dostanie tych dokumentów, zjadliwy artykuł, który zamierza opublikować, będzie cię wiele kosztował.

Politycznie. I uniemożliwi Brooksi wycofanie się ze sprawy: jeśli wiadomość o śmierci Richiego i te dokumenty trafią jednocześnie do prasy, prokurator okręgowy będzie musiał cię oskarżyć. Musiałby to zrobić, nawet gdybyś był jego bratem.

Dopiero wtedy, usatysfakcjonowany, Christopher powiedział Caroline o swoim telefonie do Colta.

Otworzyła szerzej oczy, a potem zastanawiała się przez jakiś czas.

- Założenie, że pan Hamm wystąpił z sugestią - odpowiedziała w końcu - nie jest bezsensowne. Wygląda na to, że dość wyraźnie dał do zrozumienia, iż Colt zna naturę

twoich osobistych problemów. A jeśli sam się do tego przyczynił, wie na pewno o wszystkim.

Paget poczuł, jak ogarnia go przygnębienie.

- Przez większość życia, Caroline, miałem złudzenie, że jeśli tylko wystarczająco się postaram, będę wszystko kontrolował. Ale tego nie potrafię objąć. Nie wiem nawet, gdzie są wszystkie kawałki tej układanki i kto je trzyma. Nie jestem nawet pewny, czy potrafię ochronić Carla.

W spojrzeniu prawniczki pojawiło się zakłopotanie, odrobina niepewności, jakby choć raz nie wiedziała, co powiedzieć. Paget spróbował się uśmiechnąć.

- Naprawdę nie chciałem cię zmartwić, Caroline. I nie oczekuję, że uda ci się sprawić, bym czuł się choć trochę lepiej.

Pokręciła głową.

- To nie to. Myślałam po prostu o tym, na jak kruchych podstawach opiera się życie każdego z nas - nasza praca, garść przyjaciół, dzieci, jeśli mamy szczęście - i jak szybko coś, czego nie przewidzieliśmy, może wszystko zburzyć. - Opanowała się i uśmiechnęła.

- Ale nikt tutaj nie umarł... to znaczy nikt, na kim by nam zależało. I masz to wielkie szczęście, że jestem twoim adwokatem. A więc przemyślmy to wszystko. - Odchyliła się na oparcie. - Pierwszym elementem - zaczęła wolno - jest polityka i tu pytanie „kto zastrzelił Richiego”, nie ma najmniejszego znaczenia. Stawką w tej grze jest prywatność Carla, a bezpośrednim sposobem jej ochrony odcięcie prasy. Tym, czego ktoś, a jestem pewna, że to Colt, chce od ciebie, jest rezygnacja z udziału w wyborach do Senatu. Marchewką jest to, że gdy tylko zrezygnujesz, media przestaną się interesować oskarżeniami Richiego...

- I właśnie dlatego powinienem to zrobić - wszedł jej w słowo Paget. - Niezależnie od tego, jak przykra to dla mnie perspektywa, jeszcze gorsza jest myśl o tym, co może się stać z Carlem. Colt wygrywa, a ja uczę się z tym żyć. To wszystko.

- Nie tak szybko, Chris. - Caroline podniosła rękę. - Tutaj staje się to trochę mętne, ale czy zastanowiłeś się, co tracisz, wycofując się z wyborów? Nie w przypadku pierwszego elementu tej sprawy, ale drugiego: policyjnego dochodzenia, w którym pytanie „kto zastrzelił Richiego” ma dość duże znaczenie?

Adwokat popatrzył na nią z uwagą.

- Uгода - odezwał się w końcu. - Nigdy otwarcie nie sformułowana, ale oczywista: ja rezygnuję z wyborów, a Brooks być może pozwala, by Richie pozostał samobójcą.

Czy dobrze zrozumiałem istotę sprawy?

Kobieta zmierzyła go wzrokiem.

- Mniej więcej.

- To dość cyniczne, Caroline. Przypisujesz najniższe z możliwych pobudki zarówno Brookswi, jak i Coltowi i zakładasz, że nikogo oprócz matki Richiego, a już z pewnością nie Maca, w najmniejszym stopniu nie obchodzi, dlaczego on zmarł.

Masters uśmiechnęła się do niego zdawkowo.

- Czy wydaje ci się to aż tak naciągane? Doprawdy, Christopher, jesteś idealistą.

Paget nie odpowiedział jej uśmiechem.

- Zakładasz także, że Brooks nie ma dowodów przeciwko mnie.

Uśmiech Caroline zniknął.

- Niezupełnie. Zakładam, że dowody te nie są na tyle mocne, by nie mógł ich, kierując się własnym uznaniem, odrzucić.

W tym stwierdzeniu kryło się pytanie. Paget odwrócił się w stronę okna: światło porannego słońca, połyskując na szybach wysokościowców, czyniło je nieprzezroczystymi.

- Chcę się wycofać, Caroline - powiedział cicho. - Nie dlatego, że obawiam się tego, co ma Brooks, ale dlatego, że jedyna sprawa, nad którą mam kontrolę, to decyzja, czy startuję w wyborach czy nie. I tylko to mogę zrobić, żeby twierdzenia, że Carlo molestował Elenę, nie stały się zabawką mediów. Już od jutra.

- Jeśli zostaniesz oskarżony - powiedziała powoli Masters - zarzuty Richiego pod adresem Carla będą twoim głównym motywem do popełnienia morderstwa z premedytacją. A informacja o tym, że próbowałeś nie dopuścić do ich ujawnienia, jeszcze pogorszy twoją sytuację.

Odwróciwszy się, Paget popatrzył na nią spokojnie.

- Ale nie pogorszy jej już jutro, prawda? - Wzruszył ramionami. - Poza tym, gdy już się wycofam, Colt może stracić zainteresowanie śmiercią Richiego. Co może oznaczać, że straci je także Brooks.

Caroline uniosła brew.

- Kochać dziecko to musi być coś nadzwyczajnego - powiedziała w końcu.

- Jest dwoje ludzi, których kocham, Caroline. Najważniejszy jest, i zawsze tak będzie, Carlo. A teraz doszła do niego Terri. Nie chcę, żeby któreś z nich zostało skrzywdzone.

- A jak można by skrzywdzić Terri?

- Poprzez Elenę oczywiście. Terri próbuje rozwiązać problemy córki z psychoanalitykiem, a nie z prasą lub policją.

Prawniczka skrzyżowała ręce na piersiach.

- W porządku - stwierdziła ostatecznie. - Co powiesz na to: zadzwonię do wydawcy naszej porannej gazety i poinformuję go, że jeśli liczył na jakiegokolwiek zainteresowanie

czytelników historią jego chłopca Slocuma, to wraz z upadkiem twojej kandydatury może o tym zapomnieć. Co jest nawet dobrym rozwiązaniem, dodam, gdyż oddanie Slocuma sprawie zachowania czystości w polityce zostało zaspokojone, i to bez ryzyka procesu sądowego. - Uśmiechnęła się lekko. - Drobiazg, jeśli wziąć pod uwagę to, czego byśmy nie zrobili dla dzieci.

- Czasem, Caroline, nawet dla dorosłych. Dla dorosłych takich jak my.

Jej uśmiech zbladł.

- Przykro mi, Christopher. Naprawdę mi przykro. - Nie miała mu już wiele do powiedzenia. Odprowadzając Pageta do windy, dotknęła jego ramienia. - Weź wolny dzień, jeśli możesz. Zabierz z sobą Terri.

Miał zamiar tak zrobić. Kiedy jednak krótko przez dwunastą dotarł do biura, Terri już tam nie było.

SZESNAŚCIE

Kiedy telefon w jej gabinecie odezwał się po raz pierwszy, a jeszcze bardziej, gdy zadzwonił po raz drugi, Terri miała nadzieję, że to Chris.

Ale pierwszy telefon był od Denise Harris. Była ożywiona i szybko przeszła do rzeczy.

- Dziś rano byli u mnie policjanci. Jeden z nich przedstawił się jako Dennis Lynch - powiedziała.

Terri wstała, przyciskając słuchawkę do ucha.

- Czego chcieli?

- Wglądu do wszystkich moich notatek i nagrań dotyczących terapii Eleny lub rozmów z tobą. - Psycholog przerwała na chwilę. - Chcieli mnie także przesłuchać. Kiedy spytałam dlaczego, powiedzieli, że dotyczy to śmierci Richiego... że ty lub nawet Elena możecie coś o tym wiedzieć.

Harris mówiła to spokojnym głosem, jak dobry lekarz dzielący się informacjami z matką pacjentki. Jednak Terri stwierdziła w pewnej chwili, że chodzi niespokojnie tam i z powrotem po gabinecie.

- Co odpowiedziałas? - zapytała.

- Tylko tyle, że nie mogę im pomóc. Bez twojej zgody. - Przerwała. - Domyślam się, że nie poprosili cię o nią.

- Nie.

Terapeutka milczała przez chwilę, po czym powiedziała cicho:

- Nie musisz mi nic o tym mówić, Terri. Chyba że w jakiś sposób dotyczy to Eleny.

- Nie dotyczy. Ustalmy sobie jednak, że potrzebujemy cię dla dobra Eleny, a to, co policjanci myślą o Richiem, cokolwiek by to było, jest osobną sprawą. - Terri umilkła, aby położyć nacisk na swoje słowa. - Nie chcę, żeby niepokoiili Elenę. Kiedykolwiek.

- W takim razie nie będą. - Głos Harris brzmiał neutralnie; po raz pierwszy Terri wyczuła jej skrępowanie. - Zadzwoni do mnie, jeśli cokolwiek stanie się z Eleną, dobrze?

Przez krótką chwilę, przestraszona i osamotniona, Terri zastanawiała, czy powiedzieć Harris o Jacku Slocumie i groźbie wydrukowania artykułu, który może zawierać informacje na temat Eleny. Prawdopodobnie jednak było to więcej, niż terapeutka chciałaby wiedzieć; artykuł albo się ukáže, albo nie, a tymczasem nie mogła nic w tej sprawie zrobić.

- Zadzwonię - odparła. - I dziękuję za telefon, Denise. Doceniam twoją troskę.

- Nie ma za co - odparła lekko Harris.

Terri wydało się, że terapeutka odłożyła słuchawkę z prawdziwą ulgą.

Głowę prawniczki wypełnił tłum na wpół sformułowanych myśli. Niesamowite uczucie, iż jej słowa skierowane do Harris - że nie chce, by policjanci niepokoili jej córkę - były echem tych, które wypowiedziała Rosa owego ranka, gdy Terri znalazła martwego ojca.

Głęboka złość na Chrisa za to, że kiedy go potrzebuje, jest gdzie indziej. Nagłe pragnienie, żeby pojechać do przedszkola i zabrać córkę do domu. Myśl o niezwyklej, przenikliwej jasności: Denise Harris może wierzyć, że Chris i Terri, lub sama Terri, są odpowiedzialni za śmierć Richiego. I kolejna: że inni ludzie, których zna, mogą dojść do wniosku, iż ojciec Eleny został zamordowany, a Terri chce poślubić jego zabójcę.

Wszystko to sprawiło, iż przypomniała sobie, co czuła w domu swojego ojca: że każde szczęście jest chwilowe, ulotne. Że zrobiła coś złego. Że jedynym wyjściem jest ucieczka.

Poprzedniej nocy znowu nawiedził ją ten koszmarny sen.

Weź się w garść, Peralta. Rozczulanie się nad sobą to strata czasu, podobnie jak oczekiwanie, że ktoś inny się tobą zaopiekuje. Tyle nauczyła się od Rosy.

Zaczęła krążyć po pokoju. Jej biurko było zasłane papierami, którymi nie potrafiła się teraz zająć.

Zadzwoił telefon.

Usłyszała głos spiętej i zdenerwowanej kobiety. Tamta mówiła zbyt szybko:

- Pani Arias, tu Barbara Coffey, kierowniczka przedszkola Eleny. Pamięta mnie pani?

Terri sprawdziła zegarek: Elena była w przedszkolu niecałe trzy godziny.

- Czy coś się stało?

- Tak. Przyszłam wcześniej do klasy, żeby zawiesić plakaty, dopóki jest pusta w porze lunchu. - Podniosła głos. - Zobaczyłam tam Elenę z dwoma mężczyznami... białym i czarnym. Zadawali jej pytania.

Teresa Peralta zastygła w bezruchu.

- Chce pani powiedzieć, że tak po prostu weszli do przedszkola i...

- Tak. - Kobieta umilkła na chwilę. - Jej wychowawczyni jest z nimi, pani Arias.

Terri znalazła ich w klasie. Cztery ławki były ustawione w krąg. Monk i Lynch siedzieli na swoich, Leslie Warner usiadła obok Eleny i trzymała jej bezwładną rękę, kiedy Monk zadawał pytania. Na wiszącej za nimi tablicy ogłoszeń widać było wypisane kaligraficznie wyrazy i rysunki strojów na Halloween. Magnetofon Monka stał na ławce Eleny.

- Mamusiu! - zawołała dziewczynka i wstała, patrząc niepewnie to na matkę, to na

wychowawczynię, która ścisnęła mocniej jej dłoń.

Terri popatrzyła z góry na Leslie Warner.

- Proszę ją puścić - powiedziała łagodnie. - Natychmiast.

Kobieta otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zaraz je zamknęła i puściła rękę Eleny.

Terri podniosła córkę.

- Cześć, kochanie - przywitała się.

Dziewczynka objęła ją mocno za szyję.

- Przepraszam, mamusiu - powiedziała.

Mimo gniewu Terri poczuła, że jej nerwy drżą w napięciu; nie zapytała, co Elena miała na myśli.

- Przyszłam się z tobą zobaczyć - oznajmiła córce. - Poczekaj minutkę na zewnątrz, dobrze?

Dziewczynka pokiwała głową. Terri zniosła ją do drzwi; czekała tam Barbara Coffey, patrząc z lękiem ponad ramieniem Terri na Warner i policjantów.

- Zaprowadzę Elenę na plac zabaw - stwierdziła.

- Dziękuję pani - odparła Terri. - Jest pani jedyną osobą, która pomyślała o niej.

Dyrektorka ujęła dłoń Eleny. Kiedy odchodziły, dziewczynka spojrzała za siebie na matkę. Terri mogła tylko odczekać, aż mała zniknie za rogiem.

Potem odwróciła się i weszła z powrotem do sali. Zatrzymała się dwie stopy od Monka.

- Jest pan nikczemnikiem - powiedziała. - Obaj jesteście.

W spojrzeniu Monka nie było gniewu; nagle Terri ogarnęło przecucie, że nie był to jego pomysł i że nie będzie przeproszał. Odwrócił się ku Warner.

- Dziękuję pani - powiedział uprzejmie. Następnie spojrzał znowu na Terri, skinął jej lekko głową i wyszedł. Lynch powłókł się za nim, nie patrząc na nikogo.

Stanąwszy twarzą w twarz z Leslie Warner, Terri po prostu patrzyła na nią. W szarych oczach nauczycielki widać było jednocześnie gotowość do obrony i wyzwanie; cofnęła się o krok.

- Jak mogła pani na to pozwolić? - zapytała Terri.

Warner uniosła głowę.

- Mam obowiązek. Wobec Eleny, a nie wobec pani.

W tej chwili prawniczka zrozumiała.

- To pani ich wezwała.

Wychowawczynie skrzyżowała ręce na piersiach.

- Dlaczego? - zapytała łagodnie Terri.

- Groziła pani Richiemu, że go zabije - odparła podniesionym głosem Warner. - Elena powiedziała mi o tym wiele miesięcy temu.

Teresa Peralta zeszywniała. Wspomnienie wolno wróciło do niej: wieczór, kiedy zastała pijanego Richiego z Eleną. Położyła małą do łóżka, a potem - myśląc, że już śpi - powiedziała Richiemu, iż go zabije, jeśli jeszcze raz upije się przy ich córce.

I wtedy nagle przypomniała sobie Monka pytającego ją, czy kiedykolwiek groziła Richiemu śmiercią.

Wpatrując się w Leslie Warner, pokręciła głową.

- Czy ma pani jakiegokolwiek pojęcie - zaczęła, cedząc słowa - o krzywdzie, którą być może wyrządziła pani Elenie? Czy w ogóle rozumie pani moje dziecko? Lub jakiegokolwiek dziecko?

Stanowczość wychowawczynie zdawała się powiększać, jakby czerpała siły ze znużenia widocznego na twarzy Terri.

- Nie powinna jej pani wychowywać - odparowała gniewnie. - Nie w sytuacji, gdy ona tyle wie. Elena jest zagubiona bez swojego ojca.

Terri spojrzała jej w oczy. Odczekała, aż była całkowicie pewna, co chce zrobić.

A potem, powoli i zupełnie świadomie, zrobiła krok do przodu i uderzyła nauczycielkę w twarz.

Rozległo się głośne kłaśnięcie; wstrząs przebiegł przez rękę Terri. Warner zatoczyła się do tyłu, wyraźnie zszokowana i tak wystraszona, że zapomniała zamknąć usta; jej oczy wypełniły się łzami.

- Ty idiotko - powiedziała cicho Terri, po czym poszła poszukać Eleny.

Elena wskazała lwa morskiego, który wyskoczył, żeby złapać srebrzystą rybę rzuconą przez kobietę o kręconych włosach ubraną w niebieski strój pracownika ogrodu zoologicznego.

- Popatrz, mamusiu. On je obiad.

To było wszystko, co Elena powiedziała od wielu minut, i jedno z niewielu zdań, na które zdobyła się w ciągu godziny, która upłynęła od momentu, gdy Terri odebrała ją z przedszkola. W pierwszej chwili na widok matki na twarzy dziewczynki pojawiły się lęk i poczucie winy. Terri wiedziała, że wypytywanie o rodziców mogło wyrzucić świat dziecka do góry nogami, a to, iż Elena nie wspomniała o policjantach, dowodziło tylko, jak bardzo jest wystraszona i zawstydzona. Gdyby zawiozła ją prosto do domu na „rozmowę”,

pogorszyłaby tylko sprawę; kiedy Terri zapytała Elenę, czy chce pojechać do zoo, mała skinęła głową, a jej niepokój wyraźnie zelżał.

Jednak sam ogród zoologiczny zdawał się ją przytłaczać i nic z tego, co poprzednio tak lubiła - małe zoo, orangutany czy karuzela - nie wywołało żadnego odzewu. W końcu Terri zaproponowała przejażdżkę kolejką przez cały teren; Elena mogła siedzieć na jej kolanach i patrzeć na to, na co miała ochotę.

Dopiero teraz, kiedy mijały basen z fokami, dziewczynka usadowiła się wygodniej i oparła o nią plecami. Dzień był pochmurny i dość chłodny. Kolejka nie była zatłoczona, więc matka i córka - siedzące samotnie blisko końca - mogły swobodnie rozmawiać.

Przypominające park otoczenie nie kojarzyło się z policją i pytaniami, a turkotanie i grzechotanie kół kolejki miały w sobie coś kojącego, usypiającego.

Następnymi zwierzętami, które ujrzały, były niedźwiedzie polarne. Dwa z nich, ogromne, białe i kudłate, chodziły ociężale po skalistym terenie otoczonym fosą, która uniemożliwiała im ucieczkę. Bez żadnego konkretnego powodu jeden z niedźwiedzi stanął nagle na tylnych łapach i ryknął w stronę Terri i Eleny. Przed rokiem Elena zadrżałaby pewnie, zachwycona po dziecięcemu, że została wystraszona; natomiast dziewczynka, którą się stała, wcisnęła twarz w ramię Terri i trwała tak, dopóki ta nie zapewniła jej, że zwierzę zostało daleko z tyłu.

Dopiero wtedy Elena spojrzała z ociąganiem na twarz matki.

- Wystraszyłaś się? - zapytała Peralta.

Mała skinęła głową, a potem wolno wymawiając słowa, dodała:

- Policjanci też mnie wystraszyli.

Za jej plecami przesunęły się niedźwiedzie, których nie zauważyła, a potem nosorożce.

- Jak cię wystraszyli? - zapytała Terri.

Elena spojrzała w bok.

- Panna Warner powiedziała, żebym się nie bała. Ale oni chcieli wiedzieć wszystko o tatusiu.

Terri próbowała nadać swojemu głosowi neutralne brzmienie, jakby była zaciekawiona tylko dlatego, że jej córka o tym wspomniała.

- Co chcieli wiedzieć o tatusiu?

Dziewczynka wbiła wzrok w kolana matki.

- Kiedy się kłóciliście.

Terri spojrzała na nią z uwagą.

- Nawet dorośli czasem się kłócą, Eleno. Pamiętasz coś z naszych kłótni?

Nieznaczące skinienie głową.

- Powiedziałaś, że zabijesz tatusia.

Te słowa, wypowiedziane bojaźliwie, lecz pewnie, sprawiły, że kobiecie zrobiło się zimno. Nawet w wieku sześciu lat część umysłu dziecka traktowała wszystko dosłownie: śmierć Richiego nadała znaczenie sprawom, których Elena nie potrafiła pojąć. I wtedy, usiłując znaleźć słowa, którymi mogłaby to wyjaśnić, Terri pomyślała o Ramonie Peralcie.

- Twój ojciec był pijany - powiedziała łagodnie. - Czy wiesz, co to znaczy „pijany”?

Elena zawahała się.

- To wtedy, kiedy ktoś zachowuje się dziwnie?

Terri skinęła głową.

- Czasem bardzo dziwnie. A ja kocham cię zbyt mocno, żeby pozwolić twojemu tacie, by zachowywał się tak przy tobie. Próbowałam po prostu mu to powiedzieć.

Po raz pierwszy Elena uniosła głowę i spojrzała na nią. Kolejka przejeżdżała właśnie obok jaguara i dwóch indyjskich słońi. Ciemnowłosa dziewczynka zignorowała je, szukając wzrokiem oczu matki.

- Chciałaś zabić tatusia?

Choć Terri była przygotowana na coś takiego, pytanie ją zszokowało.

- Oczywiście, że nie - odparła w końcu. - Dlaczego o to pytasz?

Raz jeszcze Elena odwróciła się i spojrzała gdzieś w bok; Terri stwierdziła, że w profilu dziecka jest coś, co tak przypomina Richiego, że wytrąciło ją to z równowagi.

- Z mojego powodu - powiedziała dziewczynka.

Terri przycisnęła córkę do piersi i pocałowała ją w czoło.

- Kocham cię bardziej niż cokolwiek na świecie, kochanie. Ale zabijanie ludzi to coś złego.

Jakby w odpowiedzi, ramiona Eleny zacisnęły się mocniej wokół Terri.

- Nie powiedziałam im, mamusiu. Tylko pannie Warner, dawno temu.

- Czego im nie powiedziałaś?

- Tego, co powiedziałaś do tatusia. - Głos małej brzmiał cicho i bojaźliwie. - Nie będziesz miała przeze mnie kłopotów. Obiecuję, dobrze?

Teresa Peralta poczuła nieznośny ucisk w żołądku.

- Nie musisz mi nic obiecywać, Eleno. Nie musisz się o mnie bać.

Dziewczynka potrząsnęła głową.

- Zabiorą cię ode mnie. To właśnie robią, kiedy mama albo tata mają kłopoty. A wtedy nigdy cię już nie zobaczę.

Terri odsunęła się nieco, żeby móc spojrzeć córce w oczy.

- Kto ci to powiedział? - zapytała.

Zamiast odpowiedzieć, Elena powtórzyła z naciskiem:

- Nie powiedziałam im. Nie chciałam mówić o tobie.

Terri przypomniała sobie, że gdy pytała Elenę o Carla, dziewczynka odwracała się twarzą do ściany i nie chciała nic powiedzieć ani nawet spojrzeć na nią.

- Tatusi ci to powiedział, prawda? - rzekła łagodnie. - O tym, jak zabierają dzieciom rodziców.

Elena skinęła głową i głosem, w którym słychać było zarówno dumę, jak i zakłopotanie, dodała:

- Mówił mi o wszystkich swoich uczuciach. O wszystkim, czego się bał.

- Na przykład?

Mała znowu spuściła głowę.

- Chris zabrał cię tatusiowi - odparła. - Pomagał ci też zabrać mnie. Musiałam zostać z tatusiem, żeby nie był całkiem sam.

Te proste słowa, powtarzane jak katechizm, wzbudziły w Terri większy lęk o Elenę niż cokolwiek innego, co mówiła. Jej nienawiść do Richiego wróciła, tak świeża jak wtedy, gdy jeszcze żył.

- Twój tatuś był samolubem - powiedziała bez zastanowienia. - Nie kochał mnie, ciebie ani kogokolwiek innego. Chciał tylko, żebyś ty go żałowała, a ja utrzymywała.

Oczy Eleny wypełniły się łzami.

- To nieprawda! - krzyknęła. - Chris był wrogiem tatusia. Powiedziałam im o tym.

- Komu?

- Policjantom. - Dziewczynka przerwała, po czym podjęła z nową determinacją. - Nie chciałam opuścić tatusia, więc Chris go zastrzelił. On pójdzie do więzienia, mamusiu. Na zawsze.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi jego gabinetu, Paget odwrócił się, mając nadzieję, że to Terri. Po chwili drzwi otworzyły się i do środka weszli Lynch, Monk oraz brodaty technik policyjny.

Przyszli mnie aresztować, pomyślał natychmiast prawnik. Przygotowując się na to w duchu, zapytał:

- Czego chcecie?

Monk obserwował jego dłoń, która zawisała w powietrzu w połowie drogi do telefonu: adwokat wiedział, że inspektor odgadł bezbłędnie jego myśli. Wtedy Lynch pokręcił głową.

- Chcemy tylko pobrać odciski palców - powiedział rzeczowo. - I próbkę krwi.

Ogarnięty odrazą do samego siebie, Paget omal się nie roześmiał.

Monk i Lynch usiedli przy jego biurku niczym dwaj prawnicy reprezentujący jakieś przedsiębiorstwo, którzy są gotowi do negocjowania ugody. Lynch położył na bibularzu Chrisa karty na odciski palców i poduszkę do pieczęci, a Monk w tym czasie podał mu jakieś papiery. Nakaz rewizji bardzo podobny do tego, na podstawie którego przeszukali jego dom i samochód. Jedyne różnica polegała na tym, że ten nakaz upoważniał posiadacza do pobrania odcisków palców Pageta i próbki jego krwi.

Adwokat popatrzył na nasączoną tuszem poduszeczkę, a potem na Lyncha.

- Mogliście to zrobić poprzednio, zamiast przeciągać sprawę - powiedział.

Lynch popchnął ku niemu kartę, wzruszając przepraszająco ramionami. Paget wyciągnął prawą rękę. Technik ujął w milczeniu jego dłoń; kolejno przyciskał każdy palec do poduszczonej, a potem do karty, obracając go w jedną i w drugą stronę. Paget odwrócił się do Monka.

- Ściśle biorąc - kontynuował - ty byś to zrobił, Charles. Gdyby zależało to od ciebie, a nie od Brooksa.

Monk popatrzył mu w oczy, ale nic nie powiedział: potwierdzenie, że usłyszał pytanie, byłoby równoznaczne z przyznaniem, iż nie może na nie odpowiedzieć.

W tej chwili zadzwonił telefon. To może być Terri, pomyślał Paget. Kiedy aparat dzwonił, technik policyjny umieszczał odciski jego palców na białej karcie.

Telefon ucichł.

Adwokat czuł suchość w ustach. Technik wyjął cienką srebrną igłę i szklaną fiolkę.

Paget w milczeniu rozpiął lewy mankiet i podwinął rękaw.

Technik wbił igłę. Z niewzruszoną miną Chris patrzył, jak dno fiolki przybiera kolor głębokiej czerwieni. Następnie mężczyzna wyciągnął igłę i przyłożył watę w miejscu nakłucia.

- Dziękuję - powiedział.

Monk wyszedł, nie patrząc na Pageta. Lynch i technik podążyli za nim.

Sprawdzając wiadomości w poczcie głosowej, Paget zostawił czarne plamy na klawiszach telefonu. Czuł pieczenie w miejscu, z którego pobrano krew.

Dzwoniła Terri. Był jakiś problem z Eleną, ale nie mogła tego wyjaśnić przez telefon.

W jej głosie, dochodzącym z automatu ulicznego, słychać było napięcie i z troską.

Kiedy Paget zadzwonił do jej mieszkania, nikt nie odebrał.

Chris wrócił zatem do domu, przygotował sobie drinka i zaczął czekać, aż Carlo wróci z treningu koszykówki.

SIEDEMNAŚCIE

- W ciągu jednego dnia - powiedziała nazajutrz po południu Harris - Elena odkrywa, że jest rozdarta między swoją wychowawczynią, policją, martwym ojcem, mamą, przyjacielem mamy, a może nawet synem przyjaciela mamy. Gdybym wiedziała o wszystkim, co się dzieje, sama pojechałabym do przedszkola.

Terri opadła na krzesło.

- Zabiorę ją stamtąd tak szybko, jak to tylko będzie możliwe.

- Nie widzę, żebyś miała inną możliwość. Nawet gdybyś nie spoliczkowała tej głupiej kobiety. - Przerwała na chwilę. - Wyglądasz na wyczerpaną.

Prawniczka wzruszyła bezsilnie ramionami.

- Nie mogłam zasnąć, a potem Elena znowu miała ten sen. Dziś rano wyglądała gorzej, niż ja teraz.

Psycholog zamyśliła się.

- Trzeba ją chronić przed tym wszystkim, co teraz dzieje się wokół sprawy śmierci Richiego. - Umilkła, aby podkreślić znaczenie następnych słów. - Niezależnie do tego, co się stanie.

Terri spojrzała jej prosto w oczy.

- Nie wiem, skąd się wzięło to, co Elena sądzi o Chrisie, Denise. Chyba że to Richie powiedział jej, że Chris jest jego wrogiem.

Teraz i Harris popatrzyła jej w oczy.

- Czy istnieje jakakolwiek możliwość, że przejęła te podejrzenia od ciebie? - zapytała łagodnie.

Terri poczuła, że się rumieni.

- Nie.

Ewaluatorka znowu umilkła. W końcu zapytała:

- Wobec kogo Elena poczuwa się do największej lojalności?

- Lojalności? - powtórzyła Terri. - Wobec mojej matki, mnie... Richiego, kiedy żył, a być może jeszcze i teraz. Każdy inny jest dość daleko na jej liście.

- Chris także?

- Zdecydowanie tak. Myślę, że on jest o wiele niżej niż Carlo.

- Ponieważ to zabawne - ciągnęła Harris. - Pracując z Eleną, zaczynam się zgadzać z tobą, że z jakichś powodów ona obwinia się za śmierć Richiego. W żaden sposób nie wynika

to z tego, co mówi. Ale ilekroć wspomnę Richiego, przybiera zawstydzony, prawie skryty wyraz twarzy, jakby czuła się winna. Jeśli tak jest naprawdę, to być może obwinianie Chrisa przynosi jej swego rodzaju ulgę.

- Ulgę?

- Dzięki temu może przestać się czuć odpowiedzialna. Dla Eleny obwinianie Chrisa jest łatwiejsze niż obarczanie odpowiedzialnością kogoś znacznie jej bliższego.

- Mówiąc to, Harris obserwowała ją z uwagą. - Zwłaszcza gdy alternatywą jesteś ty.

Nagle Terri poczuła, że jej znużenie graniczy już z mdłościami.

- Dlaczego ona nie może zaakceptować faktu, że śmierć Richiego to wypadek?

Harris ułożyła usta w łuk; w rezultacie jej twarz przybrała najbardziej otwarty i melancholijny wyraz, jaki Terri kiedykolwiek u niej widziała.

- Nie wiem - odparła. - Po prostu nie wiem.

Teresa Peralta dotknęła oczu, po czym pokręciła wolno głową.

- Zawsze pragnęłam tylko w miarę normalnego życia. Przez chwilę, w Portofino, niemal uwierzyłam, że będę je miała.

Psycholog przyglądała się jej bez słowa. I wtedy Terri przypomniała sobie Chrisa w Portofino, uśmiechającego się do niej na chwilę przed telefonem Rosy.

- O co chodzi? - zapytała Harris.

Terri odwróciła się.

- Biedny Chris - wyszeptwała.

Terri leżała naga na piersi Chrisa.

- Myślisz, że to zakończy sprawę? - spytała. - Mam na myśli wycofanie się z wyborów.

Wpatrywał się w sufit, ale jego oczy zdradzały, że myślami błądził zupełnie gdzie indziej.

- Zastanawiam się nad tym - odparł w końcu. - Każdej nocy, wciąż i wciąż od nowa.

Co oni mają? Pytam sam siebie. Co oni myślą, że mają? I wszystko, co zyskuję w rezultacie, to kolejna nie przespana noc.

Terri nigdy jeszcze nie widziała Christophera Pageta tak zagubionego. Pojechała do niego z gabinetu Harris, wyczuwając instynktownie, że jej potrzebuje. Teraz, kiedy leżała w jego łóżku w świetle późnego popołudnia, dwuznaczność sytuacji sprawiła, że nie mogła znaleźć właściwych słów: mężczyzna, którego kochała, był podejrzany o zamordowanie ojca jej dziecka.

- Czego się boisz? - zapytała. - Powiedz mi, Chris. Proszę.

Sprawiał wrażenie, jakby jej nie słyszał. Ale widziała prawdę w jego oczach: bez względu na to, co mówił o Jamesie Colcie, wiedział, że nie jest to tylko kwestia polityki.

- Bezsenność ma zabawny wpływ na człowieka - odezwał się w końcu. - Mam wizje, w których zamykają mnie gdzieś, bez ciebie, bez możliwości oglądania, jak Carlo dorasta i staje się mężczyzną. To umysłowy melodramat w stylu Nędzników.

Terri leżała, gładząc w milczeniu włosy Chrisa, i próbowała sobie przypomnieć wyraz jego twarzy oraz ton głosu, kiedy powiedział jej, że nie zabił Richiego.

- Więc co teraz zrobimy? - spytała cicho.

W końcu spojrzał na nią.

- Teraz?

- Tak. Nie potrafię wybiec myślą poza tę chwilę, Chris. Będziesz musiał mi pomóc.

Dotknął jej twarzy.

- Czujesz się osamotniona?

- Nie osamotniona, Chris. Samotna.

Skinął wolno głową.

- Rozumiem. Jeśli, kiedy to wszystko się skończy, nigdy już nie będę się czuł oddzielony od ciebie, zdobędę to, czego najbardziej pragnę w życiu.

Pierwszy raz tego dnia zdawało się, że naprawdę był z nią. Przesunęła się na jego piersi, tak że jej twarz znalazła się nad jego twarzą.

Spojrzał na nią.

- To może być głupie pytanie, ale jak się czujesz, tak ogólnie?

- Parszywie, dziękuję. Moja córka ma poważną depresję, mój ukochany nie może ze mną rozmawiać, a policja uważa, że jedno z nas zabiło mojego świętej pamięci męża.

- To wszystko?

- Niezupełnie. - Terri zmieniła głos i popatrzyła na jego twarz. - Prawie każdej nocy nawiedza mnie teraz ten koszmarny sen. To tak, jakby moja podświadomość nie chciała dać mi spokoju.

Ich spojrzenia spotkały się. Przez chwilę, krótką i dziwną, Terri wydawało się, że Chris chce jej coś powiedzieć... choć nie wiedziała co ani dlaczego. A potem pocałował ją i moment minął.

- Kocham cię - powiedział.

Przesunęła dłonią po jego ciele i położyła ją lekko na jego brzuchu.

- Jesteś samotny - powiedziała cicho. - I ja jestem samotna.

Uśmiechnął się do niej. Chwilę później czuła już, jak odpowiada na jej dotyk.

Paget czuł się, jakby wrócił do życia. Mógł myśleć tylko o Terri.

Jego wargi przesunęły się przez jej brzuch, piersi i ciepłe wglębenie na szyi.

Zapach i dotyk jej skóry oraz włosów rozbudziły jego zmysły. Odgłosy, które wydawała, były niczym puls tętniący gdzieś w głębi niego.

Tylko Teresa Peralta potrafiła doprowadzić go do takiego stanu.

W tej chwili była wszystkim, co miało dla niego jakieś znaczenie. Kiedy wszedł w nią, ich spojrzenia spotkały się. W tym momencie czas zatrzymał się dla niego.

Terri zamruwała. Coś się zmieniło, jakby ktoś nagle wyłączył prąd. Jej ciało pod nim znieruchomiało.

- Posłuchaj - wyszeptała.

Teraz to usłyszał. Stukanie do drzwi. Powolne i natarczywe, niczym bicie dzwonu.

Popatrzyli na siebie. Stukanie, niezmiennie i nieubłagane, wydawało się głośniejsze.

Nie musieli wyrażać swoich myśli na głos.

Terri pokręciła głową.

- Muszę - odparł Paget. Wsunąwszy się z niej, znieruchomiał na chwilę i znowu popatrzył jej w oczy.

Stukanie nie cichło.

Chris delikatnie pocałował Terri w usta i wstał z łóżka. Patrzyła, jak się ubiera - sweter, dzinsy i mokasyny - nie spiesząc się zbytnio.

Wiedzieli już, że stukanie nie ucichnie.

I wtedy niespodziewanie ucichło.

Cisza. Trzask pękającego drewna. Terri podciągnęła prześcieradło, zakrywając piersi.

Odgłos kroków. Stojąc w drzwiach, Paget spojrział za siebie na Terri.

- Zamknij drzwi - polecił jej. - I zadzwoń do Caroline.

Powiedziawszy to, ruszył w dół po kręconych schodach, muskając dłonią poręcz.

Drzwi frontowe były wyłamane. Monk i Lynch czekali w niszy za nimi z młodym policjantem, który brał udział w przeszukaniu domu.

- Jesteście we trzech? - zapytał adwokat, a wtedy młody gliniarz zdjął z pasa kajdanki.

Monk uniósł rękę, dając policjantowi znak, żeby się zatrzymał. Spojrzenie, którym mierzył Pageta, było spokojne i nie zdradzało zadowolenia.

- Został pan postawiony w stan oskarżenia przez wielką ławę przysięgłych - oświadczył poważnym, oficjalnym tonem. - Mamy nakaz aresztowania pana pod zarzutem zamordowania Ricarda Ariasa.

To rzekłszy, inspektor zaczął czytać mu jego prawa.

Pageta ogarnęło chwilowe uczucie lekkości, jakby zabrakło mu tlenu. Odruchowo skinął głową, gdy Monk skończył i ujął jego rękę. Kiedy usłyszał, że otwierają się drzwi sypialni, nie spojrzał w tamtą stronę. Monk przeprowadził go przez wyłamane drzwi wejściowe.

Na ulicy było chłodno i cicho. Sąsiadka spacerująca ze swoim bassetem odwróciła się, żeby popatrzeć, co się dzieje.

Na podjeździe stał nieoznaczony samochód policyjny. Monk i Lynch doprowadzili go do niego i wepchnęli na tylne siedzenie. Młody gliniarz zajął miejsce obok niego i zatrzasnął mu kajdanki na nadgarstkach. Siedział z miną, która wyrażała poczucie władzy i zadowolenie.

Inspektorzy zajęli miejsca z przodu, po czym Monk uruchomił silnik. Kiedy wycofywali się z podjazdu, Paget dostrzegł samochód Carla.

Chłopak gwałtownie zahamował. Monk wyjechał na ulicę i adwokat popatrzył przez boczną szybę na zszokowaną twarz syna.

- Wszystko w porządku - próbował powiedzieć, poruszając bezgłośnie ustami.

Samochód jechał dalej; Paget zobaczył jeszcze, jak Carlo go woła, a potem twarz chłopca zniknęła jak miraż.

Następne kilka minut stopiło się w jedną, rozmazaną całość. Kolaż po części tylko dostrzeganych obrazów, który skończył się w trzewiach podziemnego garażu. Wóz wjechał do stalowej klatki i zatrzymał się.

Byli w Gmachu Sprawiedliwości, ale w tej chwili adwokat potrafił myśleć tylko o wyrazie twarzy swego syna.

Klatka zamknęła się za nimi.

Młody gliniarz wyciągnął Pageta z samochodu, po czym Monk otworzył klatkę od przodu, żeby wprowadzić ich do mniejszego ogrodzenia, które otaczało windę.

Kiedy drzwi windy zamknęły się za nimi, prawnik oparł się plecami o ścianę.

Winda zadrżała i trzeszcząc, ruszyła wolno w górę. Na piątym piętrze otworzyła się wewnątrz kolejnej klatki i umysł Pageta zarejestrował tę chwilę.

Po drugiej stronie czekał krępy zastępca szeryfa w ciemnych okularach. Otworzył kratę i poprowadził Pageta oraz jego eskortę przez korytarz i stalowe drzwi, za którymi zanurzyli się w kakofonii dźwięków. Było to pomieszczenie pełne zastępców szeryfa zmagających się z szumowinami aresztowanymi niedawno za różne przestępstwa; niektórzy z nich pokrzykiwali radośnie lub jęczeli, w zależności od tego, czy narkotyki wzięte w ostatnich chwilach wolności wprawiły ich w euforię czy też w depresję. Po drugiej stronie sali inni zastępcy przy trzech okienkach podobnych do okienek kasjerów bankowych spisywali

wszystkich, którzy stali przed nimi, i przekrzykując harmider, wprowadzali do komputerów kody liczbowe popełnionych wykroczeń. W jednym z narożników siedział z rozsuniętymi nogami czarny transwestyta i krzyżąc w przestrzeń, sikał na siebie; Paget miał wrażenie, że smród moczu dochodzi do niego ze wszystkich stron, jakby betonowa podłoga była nim przesiąknięta. Młody gliniarz zdjął mu kajdanki.

- Tutaj! - warknął zastępca szeryfa i wepchnął Chrisa do pustego pomieszczenia o betonowych ścianach, w którym była stalowa toaleta. - Rozebrać się! - rozkazał obojętnym tonem: Paget był dla niego jeszcze jednym ciałem w tym bezimiennym pochodzie postaci bez przeszłości lub przyszłości, twarzy lub dusz.

Obserwowany przez zastępcę, adwokat zdjął ubranie.

- Pochylić się - padło następne polecenie.

Paget wiedział, o co chodzi: niektórzy aresztanci usiłowali przemycić w odbytach narkotyki lub broń. Pochyliwszy się, próbował skupić myśli na czymś innym.

Kiedy się ubrał, zastępca wepchnął go do znajdującej się obok celi przejściowej o nagich, betonowych ścianach i kazał mu czekać.

Mniej więcej dwudziestu więźniów, którzy znajdowali się w celi przejściowej - czarnych, Latynosów i kilku Azjatów - przyglądało mu się ze znużeniem będącym rezultatem szoku po aresztowaniu. Adwokat zdawał sobie sprawę, że nocne napady i gwałty czekają go po zakończeniu rejestracji, w celi, w której zostanie umieszczony. Nie spojrzał na nikogo.

Wiedział, że musi zachować jasny umysł i koncentrować się na bezpośrednim zagrożeniu. Kiedy się stąd wydostanie, znowu będzie mógł myśleć o Carlu i Terri.

W pewnej chwili drzwi się otworzyły i podszedł do niego Monk.

- Przeprowadzę pana przez to - oznajmił. - Ekspresowe zameldowanie.

Kolejna seria obrazów: Monk przepychający się przez tłum do okienka, przy którym dokonywano rejestracji; wąsaty latynoski zastępca szeryfa zapisujący, że Paget został aresztowany pod zarzutem zabójstwa Ricarda Ariasa i wprowadzający do komputera jego dane: nazwisko, adres, odciski palców i zdjęcie; pobranie następnych odcisków palców w pomieszczeniu, które śmierdziało jak latryna; kolejne zdjęcie na drewnianym krześle, które wyglądało jak krzesło elektryczne. Przez kuloodporną szybę Paget widział swoich towarzyszy wciąż czekających w celi przejściowej na rejestrację; młody muskularny Murzyn utkwiał w nim gniewne spojrzenie, jakby chciał mu przekazać, że będzie pamiętał o tym specjalnym traktowaniu.

- Chcę się skontaktować z moim adwokatem - powiedział Paget do Monka.

Inspektor wzruszył ramionami. Chris podszedł do telefonu wiszącego na betonowej

ścianie i zadzwonił do Caroline. Nikt nie odebrał; jedynie głos prawniczki z taśmy, wytworny i nieco suchy, zachęcił go do przekazania wiadomości.

- Tu Chris - powiedział do automatycznej sekretarki. - Jestem w areszcie okręgowym. Potrzebuję bezpiecznej celi.

Kiedy wrócił, Monk podał mu pomarańczowy drelich więzienny. Adwokat popatrzył na policjanta.

- Chcę mieć własną celę - oznajmił.

Monk wepchnął mu drelich do rąk.

- Niech pan to włoży - polecił.

- Proszę posłuchać... - zaczął Paget, lecz wtedy zadzwonił telefon.

- To do pana - powiedział zastępca szeryfa do Monka.

Inspektor wziął słuchawkę, słuchał przez chwilę, po czym rzucił kilka lapidarnych słów. Odłożywszy słuchawkę, zwrócił się do Pageta i powtórzył:

- Proszę to włożyć.

Adwokat zrobił, co mu kazano. Zastępca szeryfa umieścił jego ubranie w torbie i zaniósł ją do magazynu.

- W porządku - odezwał się Monk. - Chodźmy.

Po kilku krokach Paget stanął przed zaryglowanymi drzwiami aresztu okręgowego, mając po jednej stronie Monka, po drugiej zaś zastępcę, który obserwował go, gdy się rozbierał. Przez kratę widać było długi na dwieście stóp korytarz z celami po obu stronach i rozmieszczonymi w określonych odstępach strażnikami. Głosy krzyczących do siebie więźniów odbijały się echem od ścian. Światło miało chorobliwy żółty odcień.

Ktoś nacisnął brzęczyk i drzwi się otworzyły. Monk przeprowadził przez nie Pageta, a ten usłyszał, jak się za nim zamykają: najpierw szmer, potem cichy, metaliczny trzask.

Adwokat był jednocześnie wystraszony i czujny: czuł się jak kawałek mięsa na pasie transmisyjnym sunącym w głąb brzucha systemu sprawiedliwości, bez żadnej możliwości zatrzymania się. Po obu jego bokach były cele pełne cuchnących więźniów - czarnych po lewej, Latynosów i Azjatów po prawej - rozdzielonych, żeby się nie atakowali.

Kilka kroków dalej znajdowały się cele dla umysłowo chorych; przed nimi stał pielęgniarz, a więźniowie albo paplali bez sensu, albo wpatrywali się w niego tak, jakby byli w stanie katatonii. Na podłodze błyszczała kałuża moczu.

- Dokąd idę? - zapytał Paget.

Monk zatrzymał się.

- Na zakupy - odparł. - Pańskim zadaniem jest wybrać pięciu facetów, którzy są do

pana podobni. Jeśli zdoła pan tylu znaleźć.

Zaskoczony adwokat odwrócił się do niego.

- Konfrontacja?

Inspektor skinął głową.

- Proszę wybrać kandydatów. Oczywiście, muszą być ochotnikami.

Myśl, rozkazał sobie Chris.

Paget i Monk powoli posuwali się korytarzem, zaglądając przez kraty do każdej z wieloosobowych cel. Więźniowie - wrogo usposobieni, znudzeni lub zaciekawieni - odpowiadali im spojrzeniami lub wrzeszczeli jak zwierzęta w ogrodzie zoologicznym.

Ospowaty Latynos z brodą i żołnierskimi tatuażami podszedł do kraty i przysunął twarz tak blisko Pageta, jak to tylko było możliwe.

- Och, jakie słodkie mięsko - powiedział pieszczotliwie i napinając mięśnie klatki piersiowej, tak że zaczęły falować, dodał: - Już nie mogę się ciebie doczekać.

Prawnik skierował wzrok obok niego. W celi stało lub leżało na pryczach mniej więcej dwudziestu więźniów. Żaden z nich nie był biały.

- Znakomity materiał - powiedział półgłosem do Monka. - Jak pan myśli, czy pański świadek będzie się w stanie domyślić, że jestem biały?

Inspektor coś wymruczał; Pagetowi wydało się, że w ten sposób po części zgodził się z nim, a po części dał wyraz swemu oburzeniu.

- Chodźmy - powiedział Monk.

Podeszli do następnej celi.

Zobaczyli dwudziestoparoletniego Latynosa o oliwkowej cerze i rudawych włosach, który stał oparty o pryczę. Kiedy Paget go wskazał, mężczyzna wzruszył ramionami; był znudzony, a wzruszenie mówiło: dlaczego nie. Zastępca szeryfa otworzył celę, skinął na niego ręką i Latynos wyszedł na korytarz.

Cela po celi Chris dodawał kolejnych kandydatów. Mężczyzna z rzadką brodą i brązowymi włosami. Ponury Latynos mniej więcej wzrostu Pageta i w zbliżonym do jego wieku. Znacznie niższy mężczyzna o kasztanowych włosach, ale niebieskich oczach.

Wszyscy oni wlekli się w posępnym milczeniu za Pagetem i gliniarzami. Żaden się nie odezwał; żaden nie miał tak jasnej skóry jak Paget.

W ostatniej celi adwokat zobaczył białego więźnia.

Mężczyzna był młodszy od niego, mniej więcej trzydziestopięcioletni, a jego włosy były bardziej rude od włosów Pageta, które miały jasny odcień miedzi. Ale ich wzrost był zbliżony, ich skóra miała ten sam odcień, a oczy tego człowieka były tak niebieskie jak oczy

Pageta. Rozdzieleni kratą mężczyźni przyglądali się sobie przez chwilę.

W końcu prawnik bez słowa skinął na tamtego. Więzień najpierw nie zareagował, wciąż na niego patrząc, a potem podszedł do kraty.

- Co jest? - zapytał.

Miał słaby południowy akcent.

- Potrzebuję cię do konfrontacji - odparł Paget.

Tamten wzruszył ramionami.

- Dlaczego miałbym się zgodzić?

Chris skinął głową w kierunku szeregu kandydatów.

- Człowieku, jesteś moim jedynym biletem na zewnątrz - powiedział wolno.

Mężczyzna zmrużył oczy i przyjrzał się więźniom, a kiedy zauważył, iż żaden z nich nie wygląda tak jak Paget, na jego twarzy pojawił się lekki, sardoniczny uśmiech.

- Dobrze - powiedział i wyciągnął rękę przez kraty. - Mam na imię Ray.

- Chris - odparł Paget i uściśnął jego dłoń, wilgotną i zimną. To wszystko, co mieli sobie do powiedzenia.

Monk i zastępca szeryfa wyprowadzili Raya z celi.

Adwokat i pięciu więźniów ruszyli z powrotem korytarzem, przy czym Monk szedł obok nich, a drugi policjant z tyłu. Drzwi aresztu otworzyły się; za nimi czekało dwóch zastępców szeryfa, którzy poprowadzili ich jednym korytarzem, potem drugim, a w końcu ku otoczonej kratami klatce, naprzeciw której znajdowały się metalowe drzwi.

- Lepiej byłoby dla was, gdyby za tymi drzwiami czekał mój adwokat - powiedział Paget do Monka.

Metalowe drzwi otworzyły się i Chris oraz pozostali przeszli przez nie.

Znaleźli się na scenie przed audytorium. Sama scena była oświetlona z góry, lecz siedzenia widzów tonęły w mroku; Paget wyteżył wzrok, ale zobaczył tylko poruszające się cienie i usłyszał szepty ludzi, których nie mógł dojrzeć.

- Christopher! - dobiegł głos z ciemności. - Jestem tutaj!

Paget w milczeniu skinął głową. To że Caroline odezwała się do niego, oznaczało, iż świadka z jakichś powodów jeszcze tam nie było.

- W porządku - powiedział Monk. - Ustawcie się.

Sześciu mężczyzn stanęło w szeregu. Monk dał każdemu kartę z numerem: Ray był trzeci, Paget piąty. Wszyscy wbili wzrok w przestrzeń przed sobą.

Błysnął flesz aparatu. Paget zamrugał; zrobiono im zdjęcie grupowe, które miało być wykorzystane w sądzie. A potem ciemność rozdarły następne błyski, gdy kolejno

fotografowano każdego uczestnika konfrontacji.

Zapanowała cisza, po czym rozległy się odgłosy przechodzących niewidocznych ludzi, którzy ich obserwowali. Było tak, jakby atmosfera się zagęściła; Paget wyczuł, że wprowadzono świadka.

Z ciemności dobiegł ich znudzony głos gliniarza, który czytał:

- Oskarżonej osoby może tu nie być. Nie trzeba wybierać kogokolwiek. Proszę nie wskazywać nikogo tylko po to, żeby nas zadowolić. Proszę to zrobić jedynie wtedy, gdy będzie pani pewna...

Gdzieś w ciemności przyglądał im się świadek.

- Numer jeden - usłyszeli głos gliniarza.

Niski ciemnowłosy mężczyzna wystąpił z szeregu.

Cisza, a potem szepty.

- Wystarczy - powiedział policjant. - Numer drugi.

To samo: cisza, szepty, zwolnienie.

- Numer trzeci.

Do przodu wystąpił Ray. Wyprostował ramiona, wpatrując się w szybę.

- Obrót w prawo - polecił głośno gliniarz.

Ray wykonał rozkaz; Paget poczuł, że zaciska kurczowo dłoń na karcie, którą trzymał.

- Obrót w lewo.

Mężczyzna znowu się obrócił. Adwokat zaczął liczyć mijające sekundy. Był przy dwudziestej pierwszej, kiedy policjant zawołał:

- Cofnij się. Następny jest numer czwarty.

Numer czwarty nie zabrał im zbyt dużo czasu. Przełykając z trudem ślinę, Paget prawie nie słuchał.

- Numer piąty.

Chris wystąpił do przodu.

Wbił wzrok w ciemność. W ciszy, która zapadła na sali, wyczuwał obecność nieznanego świadka. Brak dźwięku był trudny do zniesienia.

- Obrót w prawo! - zawołał gliniarz.

Paget wykonał polecenie. Po trzydziestu sekundach, które upłynęły na uwagach wymienianych przytłumionymi głosami w ciemności, usłyszał:

- Obrót w lewo.

Dłonie adwokata były wilgotne od potu. Przestał liczyć; wiedział tylko, że trwało

długo, za długo, nim gliniarz kazał mu cofnąć się do szeregu.

Numer szósty zabrał im niewiele czasu.

Sześciu mężczyzn stało w szeregu przed niewidoczną widownią.

- Czy mogłabym jeszcze raz zobaczyć numer trzeci? - zapytał nowy głos.

Należał do kobiety, był niski i lekko ochrypli. Paget nie mógł go rozpoznać.

Ray wystąpił do przodu. Obrócił się znowu w prawo, potem w lewo, po czym stał dość długo twarzą do szyby.

- Cofnij się - polecił gliniarz.

Zapadła cisza. A potem, ciszej, kobieta powiedziała:

- Chcę zobaczyć numer piąty.

Christopher wystąpił do przodu, ponownie stając sam naprzeciw ciemności. Nikt nie poprosił go, żeby się obrócił.

- To on. - Teraz głos kobiety już wyraźnie drżał. - Jestem tego pewna.

ŁAWA PRZYSIĘGLYCH

1 lutego - 2 lutego

Następny rok

JEDEN

Christopher Paget przyglądał się kandydatom na sędziów przysięgłych - mniej więcej osiemdziesięciorgu nieznanym nie mającym związku z jego przeszłością - zastanawiając się, którzy z nich zadecydują o jego przyszłości.

W przestronnej sali rozpraw sędziego Jareda Lenera panowała osobliwa atmosfera sterylności, majestatu i wielkomięskiej obskurności. Ściany pokrywała tania boazeria z jasnego drewna, fluorescencyjne lampy rzucały niemiłosiernie jaskrawe światło, a podniszczone teatralne fotele za niską drewnianą barierką, zajęte teraz przez potencjalnych sędziów przysięgłych, sprawiały, że całość wyglądała jak zatłoczona klasa w niedoinwestowanej szkole. Jednakże obecność sędziego w czarnej todze przydawała wszystkiemu powagi i w sali panowała napięta, hermetyczna atmosfera, jak zawsze, gdy miał się rozpocząć proces o zabójstwo, w którym oskarżonym była osoba z pierwszych stron gazet.

Reporterzy ustawili się pod ścianami, prawnicy niepokoiли się lub patrzyli pustym wzrokiem gdzieś przed siebie, sam Lerner zaś - mężczyzna o ostrych rysach i ciemnej brodzie, która wyglądała jak dziób statku - sprawiał wrażenie podenerwowanego i czujnego.

Paget nie potrafił się nawet na chwilę rozluźnić - przez cały czas miał świadomość, że każdy z potencjalnych sędziów przysięgłych obserwuje go uważnie. Siedział nieruchomo obok Caroline, trzymając przed sobą splecione dłonie, i próbował wyglądać na człowieka poważnego, spokojnego oraz tak zwyczajnego, jakim dzięki wszystkim swoim podstępom mogła go uczynić.

Zniknęły włoskie krawaty, a wraz z nimi dwurzędowe marynarki z chusteczkami w kieszonkach na piersi. Kiedy uświadomił sobie, jak bardzo poczucie własnej wartości opiera się na powierzchownych przesłankach, mocno zbiło go to z tropu. Uprzejma postawa, która miała go chronić i którą przyjął na skutek nalegań Caroline, powiększała jeszcze uczucie przygnębienia i bezradności, jakie wywołało w nim postawienie przed sądem pod zarzutem zabójstwa - był całkowicie zależny od Caroline i grupy przypadkowo wybranych nieznanymi, których upodobań i poglądów nie znał i których reakcje na każdy jego gest miały być od tej pory jego stałą troską. W głębi duszy wciąż nie mógł uwierzyć, że Ricardo Arias doprowadził go do tego.

Oczywiście, myślał z ironią, pewną pociechą mogło być to, że miał Caroline Masters, najlepszego adwokata, jakiego można było wynająć, i siedzącego dyskretnie za nimi detektywa Johnny'ego Moore'a. Ale nie było tam ani Carla, ani Terri: jako potencjalni

świadczenie na wniosek Victora Salinasa nie zostali przez sędziego Lenera dopuszczeni na salę rozpraw.

Zastępca prokuratora okręgowego obrócił się na swoim krześle i trzymając ręce w kieszeniach, obserwował z ostentacyjną obojętnością kandydatów na sędziów przysięgłych.

Paget wiedział, że jego swoboda była wystudiowana: Salinas oceniał etniczny skład tego zgromadzenia, dopracowując ostatnie szczegóły swojej strategii wyboru takiej ławy przysięgłych, która dzięki uprzedzeniom lub jakimś szczególnym upodobaniom dawała największe szansę skazania adwokata za zabójstwo pierwszego stopnia. Miała się właśnie rozpocząć jedna z tych partii szachów, które decydują o wygraniu lub przegraniu sprawy - oparta na osobliwej mieszance intuicji, elementów socjologii i psychologii, a także znajomości rasistowskich uprzedzeń ludzi, dzięki której Caroline i Salinas przesieją osiemdziesięciu kandydatów i wybiorą spośród nich końcową dwunastkę.

Na pierwszy rzut oka zasady ustalone przez sędziego Lenera były proste: urzędnik sądowy wyczyta po dwanaście nazwisk, a następnie kandydaci podejżą do ławy przysięgłych, gdzie sędzia sprawdzi ich kompetencje i poglądy. Jeśli dla wszystkich będzie oczywiste, że ktoś się nie nadaje, Lerner może odsunąć taką osobę z własnej woli lub mogą go o to poprosić Salinas bądź Caroline. Jednak prawdziwą sztuką było umiejętne stosowanie przez prawników wyłączeń bez podania przyczyny: bezcennych szans w tej grze, w sumie dwudziestu dla każdej ze stron, na podstawie których mogły one żądać odsunięcia jakiegoś sędziego - natychmiast lub w dowolnej chwili - zanim skompletowany zostanie skład ławy.

Wyłączeniami należało gospodarować oszczędnie: Paget widział wielokrotnie adwokatów, którzy wyczerpali swoje wyłączenia i musieli zaakceptować koszmarne sędziwo przysięgłego, który następnie potrafił przekonać swoich towarzyszy, żeby uznali winę strony oskarżonej. Nietrudno było przewidzieć, że Caroline czekają kłopoty: pierwsi kandydaci wyraźnie odbiegali do profilu, na który liczyła, poza tym było wśród nich złowieszczo dużo młodych Latynosów.

- W porządku - zaczął Lerner. Miał cienki, piskliwy głos, ale jego pierwsze słowa spuściły na salę kurtynę milczenia. Odwrócił się w stronę pierwszej dwunastki kandydatów. - Jak państwo wiedzą - kontynuował - jest to sprawa Obywatele przeciwko Christopherowi Pagetowi. Christopher Paget został oskarżony o zamordowanie Ricarda Ariasa. Moją rolą, a także rolą adwokata i oskarżyciela, nie jest wprawianie państwa w zakłopotanie lub zbijanie państwa z tropu, lecz ustalenie, czy potraficie sprawiedliwie i bezstronnie oceniać fakty.

Caroline dotknęła ramienia Pageta, jakby chciała mu dodać ducha. Ale on wiedział, że Caroline Masters musi dokonać więcej, niż tylko wybrać sędziów przysięgłych, którzy będą

twierdzić, że nie są uprzedzeni; gdzieś w tej sali musi ona znaleźć dwanaścioro ludzi, którzy zechcą uniewinnić człowieka nie chcącego zeznawać we własnej obronie.

- Przede wszystkim - powiedział Paget do Caroline - Salinas będzie musiał udowodnić ponad wszelką wątpliwość, że Richie nie popełnił samobójstwa. Jeśli nie zdoła tego uczynić, wyjdę na wolność.

Siedzieli w przesyconej atmosferą spokojnej elegancji restauracji Masa's, chłodnej, ciemnej i nowoczesnej, dzień po aresztowaniu Pageta. Chris spędził poprzednią noc na pryczy w pojedynczej celi, słuchając głosów dochodzących z ciemnych klatek wokół niego - dziwnych krzyków protestu lub szaleństwa - oraz kroków strażników przemierzających korytarz. W trakcie spotkania naznaczonego wymianą wielu gniewnych uwag Caroline i McKinley Brooks ustalili wysokość kaucji. Jednakże zgromadzenie pół miliona dolarów potrwało aż do wczesnego popołudnia następnego dnia; potem Paget musiał zmyć z siebie zapach więzienia i pozbyć się wspomnienia dotyku więziennego drelichu, a następnie, na miarę swych możliwości, uspokoić Carla oraz Terri. Obie rozmowy były bolesne: stało się jasne, że najlepsze, co Paget mógł zrobić dla nich i dla siebie, to zacząć jak najszybciej przygotowywać swoją obronę. To Caroline, z właściwą sobie subtelnością, zaprosiła go do Masa's, pozwalając w ten sposób wrócić na chwilę do normalnego życia tak odległego od więzienia, jak to tylko było możliwe.

Wypiła łyk swojego manhattanu.

- Samobójstwo to możliwa do przyjęcia linia obrony - odparła. - Jednak specjalistka od medycyny sądowej, opierając się na obrazie sceny zdarzeń oraz stanie ciała, wydaje się przekonana, że Richie został zamordowany. Musimy nie tylko podważyć jej opinię, lecz również dać sędziom przysięgłym jakiś powód, by uwierzyli, że Richie chciał się zabić. - Zmarszczyła brwi. - To znaczy jakiś inny niż tylko dobry smak.

Paget zdawał sobie sprawę, że ta zjadliwa uwaga nie miała być żartem, ale czymś w rodzaju zachęty: Caroline nie wiedziała jeszcze wystarczająco dużo o Ariasie, by móc stworzyć koncepcję alternatywną wobec morderstwa.

- Scenariusz samobójstwa nie jest znowu tak trudny do przyjęcia - zripostował Paget. - Stracił żonę, nie miał pracy i toczył spór o opiekę nad dzieckiem.

Nie zrobiło to większego wrażenia na Caroline.

- Być może. Ale to nie wystarczy. Chcę wynająć detektywa, Chris... Widziałabym w tej roli twojego przyjaciela Johnny'ego Moore'a, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Oprócz innych spraw chcę też wiedzieć o wszystkich, najmniejszych nawet świństwach popełnionych przez Richiego i nie dbam, czy to było w szkole podstawowej. Założę się, że nie zaczął od

ciebie i Terri.

- Może nie. Ale fakt, że Richie był robakiem, nie może usprawiedliwić morderstwa.

Przynajmniej sam w sobie.

Caroline dotknęła palcem ust; błysk w jej oczach i połowiczny uśmiech nadały temu gestowi lekko zmysłowy charakter.

- Chcę, żeby ława przysięgłych nim gardziła. Potrzebuję tylko pretekstu, a potem zetnę go w pył.

- Potrzebujesz tylko sędziego, który ci na to pozwoli - odparł Paget. - Przychodzi mi do głowy jedno, najwyżej dwa nazwiska.

Odwróciła wzrok; zmrużyła lekko oczy, ale wciąż nieznacznie się uśmiechała.

- Zostaw to mi.

Po tej uwadze, spokojnej i dwuznacznej, na chwilę zapadła cisza.

- Być może - podjął w końcu Paget - zdołasz udowodnić, że Richie przez całe życie był nie zrównoważony psychicznie. Lub że, poczynając od przedszkola, jedenaścioro ludzi miało dobry powód, by go zabić. Na przykład, jego nauczyciel z szóstej klasy.

Caroline rozejrzała się dokoła. Ich stół znajdował się w zacisznym rogu sali; trzej kelnerzy, uważni i pełni szacunku, prześlizgiwali się między dobrze ubranymi gośćmi - parami i biznesmenami jedzącymi na koszt swych firm - którzy przybyli tu, by rozkoszować się elegancką trzygodzinną prezentacją dań.

- Obecnie - odezwała się - jedynym równie poważnym podejrzanym jest ktoś, kogo znasz tak samo dobrze jak ja. A w gruncie rzeczy nawet lepiej.

Paget zeszywniał.

- Mówisz to poważnie?

Adwokat popatrzyła na niego spokojnie.

- Ona nie jest moją klientką, Chris. Muszę to powiedzieć otwarcie. Pod pewnymi względami Terri jest o wiele bardziej prawdopodobnym zabójcą niż ty.

Paget odłożył swojego drinka.

- To wykluczone.

Caroline obserwowała jego twarz.

- Z uwagi na strategię czy ze względu na fakty?

- Z obu powodów.

Na ustach prawniczki znowu pojawił się połowiczny uśmiech.

- Przypuszczam zatem, że nie mam co wspominać o Carlu. Który także nie ma alibi.

Zaskoczony Paget prawie się roześmiał.

- Nie - odparł. - Pod tym względem jestem sentymentalny.

Caroline przechyliła głowę.

- W takim razie czeka nas dużo pracy, czyż nie? Tak dla porządku, zakładam, że chcesz zrezygnować z prawa do procesu w ciągu sześćdziesięciu dni, prawda?

Paget wypił łyk swojego martini. Było zimne, krzepiące, niemal lecznicze.

- Nie - odpowiedział. - Nie chcę.

W spojrzeniu Caroline pojawiło się zdumienie. Wyprostowała się, całą swoją postawą dając do zrozumienia, że z trudem powstrzymuje się od nazwania go głupcem.

- Oskarżenie znacznie nas wyprzedza. My... ja potrzebuję więcej czasu na przygotowanie obrony.

Chris popatrzył na dno swojej szklaneczki.

- Jednak wtedy - powiedział cicho - dalibyśmy również więcej czasu Salinasowi i Monkowi, nieprawdaż?

Masters odchyliła się na oparcie. Dzieliło ich coś więcej niż tylko fizyczna odległość; przyglądała mu się z miną, która zdradzała jakąś nową rezerwę.

- Z tego, co powiedziałeś, Chris, wynika, że mogą znaleźć coś jeszcze.

Pytanie, nie wypowiedziane, lecz dobitne, sprawiło, że poczuł się słaby, podatny na atak: jeśli wyłączyć Caroline, był w tym wszystkim osamotniony.

- Nie chcę żyć ze świadomością, że to wisi nade mną. Każdy dzień byłby skażony, pożyczony.

Niemal gniewnie pokręciła głową.

- W takim razie wyobraź sobie dni, które spędzisz w więzieniu, jeśli nie przeciwstawimy im możliwie najlepszej obrony. Na litość boską, teraz przynajmniej jesteś wolny! Kiedy proces dobiegnie końca, w najlepszym wypadku znajdziesz się tu, gdzie jesteś w tej chwili... z dala od więzienia. - Dotknęła jego ramienia, chcąc w ten sposób podkreślić swoje słowa. - Jest jeszcze jedna praktyczna myśl, którą należy wziąć pod uwagę.

Świadek, którego znaleźli, nie jest młodą kobietą. Po odpowiednio długim czasie wspomnienia bledną, a świadkowie nawet umierają. Myślę, że bez niej możemy wygrać.

Paget spojrział jej prosto w oczy.

- Jeszcze przedwczoraj, Caroline, udzieliłbym tej samej rady. Ale mam za sobą zaledwie dwadzieścia cztery godziny życia z oskarżeniem o zabójstwo i już wszystko się zmieniło: mój związek z Carlem i Terri, sposób, w jaki myślę o czasie. Wątpię, czy nawet ten obiad będzie mi smakował.

- Wobec tego myśl o Carlu... tylko tyle. - Caroline pochyliła się do przodu. - Załóżmy,

że zostaniesz uznany za winnego. Jeśli maksymalnie to przeciągniemy, a potem będziemy apelować, zanim trafisz do więzienia, twój syn będzie od dawna w college'u.

Gdzie jest teraz?

W ogólniaku? Każdy miesiąc może być bezcenny.

Ta kombinacja pragmatyzmu i wrażliwości zadziałała Pagetowi na nerwy równie mocno, jak to, że jego prawniczka wyobraża sobie konsekwencje uznania go za winnego.

Dziwne było, że Caroline, która sama nie miała dzieci, trafiła tak boleśnie w dręczące go lęki.

- Nie potrafię wyrazić, jak bardzo, zarówno dla dobra Carla, jak i własnego, nie chcę pójść do więzienia - odparł spokojnie.

Z twarzy kobiety zniknęły wszelkie uczucia.

- W takim razie mógłbyś pomyśleć o Carlu, Chris. Zamiast wykorzystywać go jako usprawiedliwienie.

Paget odpowiedział jej pozbawionym emocji spojrzeniem.

- Czasem grasz brutalnie. Prawda, Caroline?

Ta uwaga najwyraźniej ją zaskoczyła. Jej twarz nieco złagodniała.

- Tylko wtedy, gdy powinnam.

Wypuścił powietrze z płuc; zabrzmiało to niczym coś pomiędzy rozładowaniem napięcia a błaganiem o zrozumienie.

- Próbowałem wziąć wszystko pod uwagę, i to wnikliwiej, niż ci się zdaje.

Łącznie z wpływem odwlekania procesu na szansę mojego uniewinnienia.

Caroline zmierzyła go długim, spokojnym spojrzeniem, jakby chciała w ten sposób rozszyfrować tę ostatnią uwagę.

- A rozważyłeś także to, czy będziesz zeznawał? - zapytała po raz pierwszy.

Paget natychmiast zrozumiał, że ta zmiana tematu była pozorna. Spróbował przyjąć ton tak beznamiętny, jakby omawiał z koleżanką prawniczką jakiś problem teoretyczny.

- Zgodnie ze standardowym podejściem nie powinienem. Mogę się nie spodobać sędziom przysięgłym lub Salinas może sprawić, że wywrę złe wrażenie.

Caroline oparła podbródek na złożonych dłoniach i pilnie mu się przyglądała.

- To zawsze jest możliwe. Ale ty jesteś sympatyczny i masz wspaniałą życiorys. A co najważniejsze, jesteś dobrym ojcem: takim, który nigdy nie zostawi Carla własnemu losowi, prawda? I może się tak zdarzyć, że będziesz naszym jedynym świadkiem. - Zmrużyła oczy, jakby się zastanawiała, czy powiedzieć coś więcej, po czym podjęła cicho: - Przysięgli mogą wybaczyć komuś, kogo lubią, że okłamał policjantów. W głębi serca większość z nich potrafi

sobie wyobrazić okoliczności, w których sami okłamałiby Charlesa Monka. Nie wybaczą ci natomiast, jeśli okłamiesz ich.

Paget wyczuł, że za niewzruszonym spojrzeniem Caroline kryje się jakieś zakłopotanie. Upłynęła chwila, nim zrozumiał: na przekór całej swojej wiedzy i doświadczeniu oraz na przekór rozsądkowi Caroline chciała, żeby był niewinny.

- Na razie zakładaj, że nie będę zeznawał. Zawsze mogę zmienić zdanie - odparł spokojnie.

Przez chwilę nie spuszczała z niego wzroku, po czym wzruszyła ramionami i spojrzała na menu.

- Jadłeś tutaj kiedyś mus z łososia? - zapytała. - Jest cudowny.

Paget siedział obok Caroline i przyglądał się, jak Jared Lerner, ulubiony sędzia adwokatury, wypytuje pierwszą kandydatkę do ławy przysięgłych.

Zgodnie z informacjami dostarczonymi przez Johnny'ego Moore'a Alice Mahan, rudowłosa irlandzka katoliczka w średnim wieku, była matką czworga dzieci i od dwudziestu lat telefonistką. Jej mąż uczył w szkole parafialnej, a brat pracował w firmie ochroniarskiej.

Paget, Caroline i Johnny Moore ocenili kobietę na cztery w skali od jednego do pięciu i przesunęli na dół listy, założywszy, że może być nadmiernie przywiązana do ogólnie przyjętych norm i mieć skłonność do ufania władzy. Paget wiedział, że ich założenie mogło być bzdurne, ale musieli od czegoś zacząć, a jeśli teraz Lerner zaakceptuje Alice, Caroline będzie musiała zdecydować, czy wykorzystać prawo do wyłączenia bez podania przyczyny, żeby skreślić ją z listy sędziów przysięgłych.

I to właśnie był jeden z powodów, dla których trafienie na Jareda Lenera było takim szczęściem. W kilka chwil sędzia wypytał Alice, czy wierzy, że oskarżony jest niewinny do udowodnienia mu winy; czy uznaje, że wina musi być ustalona ponad wszelką wątpliwość; i czy rozumie, że to na oskarżeniu spoczywa ciężar przedstawienia odpowiednich dowodów.

Wszystkie te zasady Lerner zawsze wbijał do głowy potencjalnym sędziom przysięgłym jeszcze przed rozpoczęciem procesu.

Na każde z tych pytań Alice odpowiedziała twierdząco.

Sędzia pochylił się do przodu na ławie sędziowskiej; jego broda była wycelowana w kandydatkę, a łysa głowa lśniła w świetle jarzeniówek.

- Niektórzy ludzie - powiedział - uważają, że jeśli osoba oskarżona odmawia składania zeznań, może mieć coś do ukrycia. Co pani o tym myśli?

Było to wręcz idealne dla obrony, otwarcie postawione pytanie, które umożliwiło Alice przedstawienie jej prawdziwych poglądów. Zerknąwszy na Caroline, Paget

podziękował jej w duchu za Jareda Lenera.

- Jak to zrobiłaś? - zapytał ją półgłosem, kiedy rankiem wysłano ich do sali rozpraw Lenera; w sytuacji, gdy do dyspozycji było jeszcze dziesięciu innych sędziów, prawdopodobieństwo trafienia właśnie na niego wydawało się zbyt małe, żeby to był przypadek.

Caroline uśmiechnęła się.

- Niczego nie zrobiłam, naprawdę.

- Zdefiniuj słowo „naprawdę”.

Wzruszyła ramionami.

- Widziałam go kilka dni temu na zjeździe byłych obrońców z urzędu. Kiedy zapytał mnie, co teraz robię dla zabawy, opowiedziałam mu trochę o naszej sprawie, o której już czytał, oczywiście, i zapewniłam, że proces będzie fascynujący. - Raz jeszcze uśmiechnęła się przelotnie. - Ostatecznie sędziowie są także ludźmi, na co bez wątpienia stawiałaś i w moim przypadku przed procesem Carelli. Przypuszczam zatem, że Jared Lerner mógł po prostu poprosić o wyznaczenie go do tego procesu.

Podczas gdy Alice Mahan przygotowywała odpowiedź, Paget zobaczył, że Victor Salinas wyraźnie się nachmurzył.

- Jeśli oskarżony odmawia składania zeznań? - powtórzyła z zakłopotaniem Alice.

- Ja naprawdę nic o tym nie wiem.

Lerner obdarzył ją miłym uśmiechem.

- Jestem przekonany, że nigdy się pani nad tym nie zastanawiała. Może poświęci pani chwilę i zrobi to teraz. Niech na przykład wyobrazi sobie pani, że pan Paget nie chce zeznawać, i powie mi, co pani czuje.

Telefonistka przechyliła głowę, patrząc z ukosa na sędziego.

- Nie wydaje mi się, żebym tak naprawdę była usatysfakcjonowana. Chcę przez to powiedzieć, że człowiek sądzony za zabójstwo nie powinien zostawiać nas z pytaniami bez odpowiedzi.

Takich właśnie poglądów Caroline i Chris się obawiali. Wpatrywali się teraz w sędziego z takim samym skupieniem jak Salinas.

Przyglądając się Alice Mahan, Lerner gładził brodę.

- Czy uważa pani - mówił wolno - że mogłaby osądzić ten przypadek sprawiedliwie, gdyby oskarżony postanowił, że nie będzie zeznawać?

Kobieta zawahała się, a potem nieznacznie skinęła głową.

- Nie jestem pewna - odparła w końcu. - Ale z pewnością próbowałabym, Wysoki

Sądzie.

Czując narastające napięcie, Paget zobaczył, że Salinas zwraca się w stronę Lenera z wyrazem nadziei na twarzy.

- Odrzuć ją - wyszeptała Caroline. - Proszę.

Sędzia z aprobatą skinął głową do Alice.

- Jestem przekonany, że próbowałaby pani, pani Mahan. I dziękuję za pomoc, której mi pani udzieliła. Ale żeby zachować bezstronność, powinienem panią uwolnić od tego obowiązku.

Salinas odwrócił się.

- Bingo - mruknęła Caroline.

- Jedną ze wstrętnych, rasistowskich tajemnic procesu wybierania członków ławy przysięgłych w San Francisco - powiedział Johnny Moore do Caroline - jest to, że obrona zawsze stara się skreślić tylu Azjatów, ilu tylko może. Czy w sprawie Chrisa jest coś, co sprawia, że postanowiłaś postępować inaczej?

Spotkali się w biurze prawniczki - detektyw, Chris i Caroline - żeby opracować strategię wyboru przysięgłych. O ile jednak Christopher Paget i Caroline Masters wyglądali na ludzi będących na swoim miejscu, o tyle Johnny Moore - ze swoją białą brodą, rumianą twarzą nawróconego na trzeźwość pijaka, wełnianą sportową marynarką, sztruksowymi spodniami i tenisową, rozpiętą pod szyją koszulką - sprawiał raczej wrażenie klienta z urzędu, który został wysłany do tego biura przez Pomoc Prawną.

- Azjaci? - odpowiedziała Caroline. - To zależy. Jeśli mówimy o imigrantach lub tych, którzy się jeszcze nie zasymilowali, to chyba się zgodzę: oni są ulegli wobec władzy i zapominają o domniemaniu niewinności. Weź jednak Azjatę, który jest Amerykaninem w drugim lub trzecim pokoleniu, zwłaszcza specjalistą z wyższym wykształceniem, a sprawy zaczynają wyglądać zupełnie inaczej. Przynajmniej nie muszę się tak bardzo obawiać uprzedzeń klasowych. - Odchyliła się na oparcie i założyła ręce za głowę.

Okulary do czytania zsunęły się jej do połowy nosa. - W porządku - zwróciła się suchym tonem do Moore'a i Pageta - kto jest następny? Teraz, kiedy mamy za sobą kwestię Azjatów.

- Latynosi - odparł Chris. - Są dwa powody. Jeden żywy, drugi martwy.

Prawniczka skinęła głową.

- Salinas i Richie. Zbyt duże prawdopodobieństwo identyfikacji.

- W tej sprawie nie ma sporu - włączył się Moore. - Nie dopuściłbym żadnego Latynosa. Kropka.

Masters wzruszyła ramionami.

- Nie ma absolutnych zasad, którymi można się kierować przy wyborze sędziów przysięgłych - powiedziała. - Idźmy jednak dalej. Oskarżenie opiera się na pakiecie dostarczonym przez policję. Salinas przedstawi raport lekarza sądowego o stanie ciała Richiego, potem wyniki śledztwa Monka, a następnie poprosi przysięgłych, by uwierzyli, że to było morderstwo. Część mojej odpowiedzi będzie się opierała na twierdzeniu, że prokurator okręgowy grał nieczysto, a cała sprawa jest zemstą oskarżenia i policji. Musimy zatem wystrzegać się robotników, którzy nie lubią bogatych i identyfikują się z gliniarzami.

Moore zerknął w bok na Pageta.

- Oraz ludzi, których niepokoją nie dopowiedziane historie - dodał wolno.

Caroline uśmiechnęła się, unosząc kącik ust.

- Tak - rzekła z ironią. - Chris i ja dyskutowaliśmy na ten temat.

W ciszy, która zapadła, można było wyczuć skrępowanie. Masters nie patrzyła na Pageta; jej spojrzenie było skierowane gdzieś ponad jego głowę, jakby skupiła się na jakiejś myśli.

- Dodałbym jeszcze tych, którzy nienawidzą prawników - odezwał się Chris, by przerwać milczenie.

- Oczywiście. - Caroline założyła ręce na piersiach. - A zatem kogo chcemy?

Paget zastanawiał się przez chwilę.

- W ogólnym zarysie, przedstawiciele starej koalicji walczącej o prawa obywatelskie:

Żydów i czarnych. Żydów z uwagi na ich humanistyczne inklinacje, z którymi wiąże się pewne współczucie dla oskarżonego, a czarnych dlatego, że czarna społeczność wie, że gliniarze nie zawsze są wolni od uprzedzeń.

Caroline nie sprawiała wrażenia przekonanej.

- Obecność Monka nieco komplikuje sytuację, nie sądzisz? Będą go słuchać i szanować. Szczerze mówiąc, potrzebuję takich ludzi, którzy nie ufają władzy.

Moore zmarszczył czoło.

- To dlatego ważne jest tutaj wykształcenie, o ile pójdzie w parze z wyobraźnią.

Sprawa Chrisa zależy od wyboru przysięgłych potrafiących myśleć abstrakcyjnie, wyobrazić sobie alternatywne scenariusze, których być może nie będziesz w stanie udowodnić. Jeśli dopisze nam szczęście, dostaniemy ławę składającą się z białych, wykształconych w Yale poetów, którzy głosują na liberałów i pochodzą z miast Wschodniego Wybrzeża.

Caroline pokręciła głową.

- Nawet gdyby udało nam się znaleźć takich kandydatów, Salinas by ich wykosił. - Uśmiech, jakim obdarzyła Moore'a, był dość posępny. - Może zdołasz nam znaleźć jeden lub dwa karczochoy.

Moore spojrzał na nią z zakłopotaniem. Paget wiedział, że słowem „karczoch” obrońcy określali każdego przysięgłego, który sprawiał wrażenie na tyle zwariowanego, by z jakiegoś - zwykle trudnego do określenia - powodu nie podzielać zdania większości, i wybranie którego było największą sztuką. Chrisowi udało się raz doprowadzić do tego, że przysięgli nie uzgodnili werdyktu w, wydawałoby się, z góry przegranej sprawie, ponieważ wprowadził między nich człowieka, który po zakończeniu procesu, patrząc na niego wytrzeszczonymi oczami, zapytał, czy świat przetrwa dwudziesty wiek.

- Karczochem - wyjaśnił detektywowi - jest przysięgły, który wie, że jestem niewinny, ponieważ powiedziała mu o tym jego zmarła mamusia.

Moore się uśmiechnął, ale nic nie powiedział.

- Karczochoy występują we wszystkich postaciach - dodała Caroline. - Możesz na przykład szukać wśród kandydatów na przysięgłych kobiet, które mają obsesję na punkcie milkliwych blondynów.

Ta uwaga, wygłoszona pozornie niewinnym tonem, zawierała ostry kolec; przypomniała Chrisowi, że jego adwokat została zmuszona do wyrażenia zgody na rozpoczęcie procesu wcześniej, niż tego chciała, dla powodów, których nie chciał jej wyjaśnić i o których nic nie mówił.

- Niektóre z naszych przesłanek mogą być dyskusyjne - rzekł Paget, odpowiadając jej pośrednio. - Ale kilka nie jest. Nie możemy dopuścić, by zbyt ni rozgłos nadany tej sprawie przed procesem wpłynął niekorzystnie na ludzi. I, niezależnie od tego, kto jeszcze zostanie członkiem ławy przysięgłych, musimy zrobić wszystko, by nie znalazły się w niej osoby mające emocjonalny stosunek do samobójstwa lub sporu o opiekę nad dzieckiem. - Przerwał, po czym dodał ciszej: - Lub, jeśli już przy tym jesteśmy, molestowania seksualnego dzieci.

Wyraz twarzy Caroline zmienił się; rzuciła mu krótkie, współczujące spojrzenie, a potem powiedziała rzeczowo:

- To brzmi bardzo dobrze, ale Salinas zdaje sobie z tego sprawę. Będzie odrzucał naszych wymarzonych przysięgłych tak szybko, jak tylko będą się pojawiali. Aż w końcu staniemy wobec loterii, idąc na kompromisy i wybierając sędziów na wyczucie. - Przerwała, by podkreślić znaczenie następnych słów. - W pewnych sytuacjach, być może więcej niż raz, Victor i ja postawimy na tego samego kandydata. I jedno z nas się pomyli.

Paget poczuł niepokój.

- Do czego zmierzasz, Caroline?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Chcę powiedzieć, że jeśli już do tego dojdzie, będę raczej ufała mojemu instynktowi, a nie instynktowi Victora Salinasa. Czy nawet twojemu. - Umilkła na chwilę, po czym dokończyła spokojnie: - Jeśli będziemy wybierać ostatniego przysięgłego, Chris, i pojawi się jakakolwiek wątpliwość, jak mamy postąpić, chcę mieć decydujące słowo. Ponieważ to ja, jako jedyna z nas, będę przekonywała tego przysięgłego, że ty nie jesteś mordercą.

Paget uświadomił sobie z niepokojem, że Victor Salinas potrafi roztaczać pewien czar.

Przepytywał właśnie dwudziestego trzeciego z pierwszej grupy dwudziestu czterech kandydatów, spośród których do tej pory wybrano troje przysięgłych: białego nauczyciela szkoły państwowej, czarnego urzędnika bankowego i pochodzącą z Filipin stenografistkę w średnim wieku. Wszyscy oni zostali wybrani w drodze kompromisu. Żaden nie pasował do profilu idealnego przysięgłego dla Christophera Pageta, ale też żaden, zdaniem Caroline, z wyjątkiem może Filipinki, nie sprawiał wrażenia osoby, która łatwo dałaby się przekonać oskarżeniu. Adwokat uznała, że obrona nie zdoła znaleźć lepszych przysięgłych i że na tych Salinas pewnie także się zgodzi. Co się tyczy pozostałych dwadzieściora, Jared Lerner odrzucił troje takich, którzy nie podobali się obronie, Victor Salinas wykorzystał siedem swoich wyłączeń, posługując się nimi w sposób, który mógłby sprawiać wrażenie losowego, gdyby wszystkie osoby nie były dobrze wykształcone, a Caroline zdążyła już wykorzystać dziesięć wyłączeń - na pięciu Latynosów, dwóch imigrantów z Azji, japońskiego lekarza, który przegrał zacieklą walkę o opiekę nad dzieckiem, siostrzeńca nowojorskiego gliniarza i emerytowanego czarnego sierżanta, który - jak powiedziała półgłosem - wyglądał bardziej na żołnierza niż na bojownika o prawa obywatelskie.

Problemem był skład grupy kandydatów na sędziów przysięgłych. Z wyjątkiem filipińskiej stenografistki Caroline trzymała się ustalonego scenariusza.

Jednakże, co do czego zgodziła się z Pagetem, zbyt szybko wykorzystywała swoje wyłączenia, a poza tym martwiła ją jeszcze inna sprawa.

- Odrzucamy zbyt wielu przedstawicieli mniejszości - wyszeptała w pewnej chwili do Chrisa. - Przysięgli mogą pomyśleć, że to my kierujemy się uprzedzeniami.

Prawnik skinął głową. Tyle że dziesięciu kandydatów odrzuconych przez Caroline zdawało się wręcz idealnie odpowiadać zastępcy prokuratora okręgowego. Teraz bezsilnie przyglądali się, jak Victor Salinas przepytuje kandydatkę, którą Paget najbardziej pragnął zobaczyć wśród przysięgłych: Marian Celler, atrakcyjną sześćdziesięcioletnią Żydówkę, której mąż był kardiologiem, jedna córka profesorem języków romańskich, a druga studentką

antropologii. Sama Marian pomagała zaś zarządzać kilkoma znaczącymi instytucjami charytatywnymi. Kiedy Johnny Moore pochylił się do przodu i powiedział, że powinni ją zaakceptować, Caroline i Chris natychmiast się zgodzili.

Stojący obok ławy przysięgłych Salinas uśmiechnął się do Celler.

- Pani rodzina wyróżnia się tym - powiedział miłym tonem - że żadnego z jej członków nigdy nie posłano na studia prawnicze. Czy to przypadek, czy też wynik innego wyobrażenia o dobrym wychowaniu dzieci?

Potencjalni przysięgli roześmiali się, usłyszawszy ten łagodny, rzucony na pozór mimochodem żart. Ale Paget wiedział, że dowcip był planowany od wielu dni.

Salinas zamierzał odciąć się od własnej profesji: jego zachowanie sugerowało, że nie jest jednym z tych prawników, ale kimś, kto chroni współobywateli przed najgorszymi z prawniczych sztuczek.

Kobieta odpowiedziała zastępcy prokuratora okręgowego powierzchownym uśmiechem.

- To przypadek - oznajmiła. - Żadna z moich córek nie chciała także zostać lekarzem.

A ja wysłałam za jednego z nich.

Salinas włożył ręce do kieszeni.

- Czy utrzymuje pani jakieś kontakty z przedstawicielami zawodu prawniczego?

- Tak, panie Salinas. Mój mąż i ja od dwudziestu pięciu lat mamy tego samego prawnika.

- I są państwo zadowoleni?

Celler pokiwała energicznie głową.

- Och, bardzo. Harold pomógł mojemu mężowi założyć spółkę i dobrze zarządza naszym majątkiem. Jest nie tylko naszym doradcą, ale i przyjacielem.

- Jest załatwiona - wyszeptał Paget do swojego obrońcy.

Jakby na potwierdzenie tego oskarżyciel powiedział:

- To wszystko, o co chciałem zapytać, pani Celler.

Salinas usiadł, a Caroline wstała.

- Dzień dobry, pani Celler.

Żydówka uśmiechnęła się.

- Dzień dobry.

Prawniczka podeszła do ławy przysięgłych.

- Jestem przekonana, że wie pani, jak to sugerowały pytania pana Salinasa, że pan Paget jest prawnikiem.

- Och, tak.

Caroline zerknęła przelotnie na oskarżyciela, po czym wróciła wzrokiem do swej rozmówczynie.

- Czy na podstawie własnych doświadczeń może mi pani powiedzieć, jakie jest jej zdanie o uczciwości prawników?

Celler pochyliła się do przodu.

- Och, jest całkiem dobre. Nasz adwokat, na przykład, to człowiek wielkiej prawości.

A dzięki mojej pracy w instytucjach charytatywnych wiem, jak wiele prawnicy oddają naszej społeczności, zarówno jeśli chodzi o pieniądze, jak i o usługi.

Tym razem, patrząc z uniesionymi brwiami na Salinasa, Caroline posłała mu krzywy uśmiech, który trwał tak długo, aż kandydaci na przysięgłych go zobaczyli.

Dopiero wtedy odwróciła się znowu do Marian Celler.

- Miło mi było panią poznać - powiedziała sucho. - Szkoda tylko, że tak przelotnie.

Z miejsc zajmowanych przez dziennikarzy dobiegły odgłosy tłumionego śmiechu.

Gdy Masters siadała, Salinas rzucił jej gniewne spojrzenie: tą jedną przewrotną uwagą Caroline uświadomiła wszystkim, że prokurator próbuje zbić kapitał na uprzedzeniach do prawników. Teraz musiał wybierać między potwierdzeniem tego a dopuszczeniem przysięgłej, której, co było oczywiste, nie chciał.

W oczach sędziego Lenera błysnęło coś na kształt rozbawienia.

- Panie Salinas? - zapytał.

Paget wiedział, że oskarżyciel może jeszcze poczekać i dopiero później postanowić, czy skreślić Marian Celler czy też nie. Zwykle jednak podejmował decyzję natychmiast, opierając się na tym, co podpowiadał mu instynkt. Uspokoił się i wyprostowawszy się z myślą o przysięgłych, zwrócił do nich twarz, na której malowały się duma i niezdecydowanie.

Następnie trochę głośniejszym, niż to było konieczne, powiedział:

- Oskarżenie akceptuje panią Celler.

- Och, Victorze - mruknęła Caroline - to naprawdę nie było zbyt sprytne.

Tuż po piątej trzydzieści sędzia zarządził przerwę do następnego dnia.

Wybór Marian Celler był największym osiągnięciem Caroline. Wykorzystała już czternaście wyłączeń, a gdyby Jared Lerner nie skreślił dwóch kandydatów nazbyt sympatyzujących z policją, sprawy wyglądałyby jeszcze gorzej. Wśród ośmiorga ostatecznie przyjętych przez obie strony przysięgłych Masters była zmuszona zaakceptować dwóch pierwszych Azjatów - chińskiego technika medycznego, którego rodzice przybyli z Hong Kongu, i dwudziestoletniego wietnamskiego imigranta. Większość swoich wyłączeń

prawniczka wykorzystała na Latynosów i martwiło ją, jak to może zostać odebrane, zwłaszcza że wśród wyznaczonych na następny dzień kandydatów było jeszcze więcej Azjatów, emigrantów z Ameryki Łacińskiej oraz ludzi o niskim wykształceniu.

Kiedy zatem Paget zaproponował, żeby poświęcili wieczór na przegląd ich podejścia do kandydatów na przysięgłych, chętnie się zgodziła.

Wyjechali z podziemnego garażu czarnym mercedesem Caroline. Chris był zaskoczony, gdy zobaczył, że niebo jest już ciemne; początek procesu zerwał jego związek ze światem zewnętrznym. Wiedział, że ten wieczór przesiedzą w sali konferencyjnej przy stole, na którym będą leżały kanapki i kwestionariusze wypełnione przez potencjalnych przysięgłych. Wiedział, że porozmawia krótko przez telefon z Carlem, potem z Terri, a następane kilka godzin spędzi, próbując wniknąć w umysły obcych ludzi, którzy żyli tylko na papierze.

Caroline skręciła w Mission Street. Z lewej strony wznosiły się wieże dzielnicy finansowej, ciemne kształty z kwadratami świateł.

- Czy mogę otworzyć szyberdach? - zapytał. - Czuję się nieświeżo, jakbyśmy cały dzień spędzili w samolocie.

Adwokat uśmiechnęła się.

- Jeśli ci to pomoże.

Chris wcisnął guzik i położył się na oparciu fotela, usiłując dojrzeć jedną lub dwie gwiazdy na miejskim niebie, które rozjaśniało rozproszone, sztuczne światło.

Ostatnio próbował doświadczać życia jako serii chwil - krótkich, spokojnych i tak doskonałych, jakimi tylko mógł je uczynić. Rozkoszując się chłodnym wiatrem, który owiewał mu twarz, i znalazłszy coś, co wydało mu się gwiazdą, przypomniał sobie nocne niebo, które widział, gdy po raz ostatni pływali z Terri żaglówką.

Było to przed pięcioma tygodniami. Nie mógł już znieść przebywania w domu, a nie było też miejsca, do którego mogliby się jeszcze udać, nie budząc powszechnego zainteresowania. Kiedy zaproponował nocną wyprawę żaglówką, Terri nie sprzeciwiła się.

Noc był spokojna i chłodna. Terri siedziała na rufie łodzi, ubrana w za dużą skórzaną kurtkę, którą Chris kupił jej w Wenecji. Po jakimś czasie wiatr niemal zupełnie ucichł i zaczęli dryfować na środek zatoki San Francisco. Woda była czarna, światła miasta wspinały się na wzgórza, promienie reflektorów samochodowych pełzły niczym mrówki przez most Golden Gate. Niebo nad nimi sprawiało wrażenie, jakby chciało się oderwać od miejskich świateł, wypełniając się gwiazdami, coraz bardziej ciemniejąc i pogłębiając, w miarę jak wzrok podążał na północ, w stronę hrabstwa Marin. Spojrzał do góry, a potem na Terri - jej

włosy były czarne i lśniły w świetle księżyca, a jej twarz zdawała się piękniejsza niż kiedykolwiek. Wszystko, czego pragnął, to patrzeć na nią.

Jej spojrzenie było nieruchome i poważne. Po jakimś czasie zapytała:

- Dlaczego nie chcesz zeznawać?

- Miałem nadzieję, że się od tego wszystkiego oderwę, Terri - odpowiedział. -
Przynajmniej na dzisiejszą noc.

Czuł na sobie jej wzrok.

- Czy ty i Carlo też przez to przechodzicie?

- Cały czas. Nie ma niczego, co mógłbym mu powiedzieć, a o co Salinas nie mógłby zapytać.

Terri pokręciła głową.

- Ale odmowa składania zeznań... - Przerwała; nie musiała kończyć zdania.

Nie odpowiedział. Terri raz jeszcze pokręciła głową - tym razem jej gest wyrażał coś innego, jakieś ogromne, graniczące z odrętwieniem zdumienie.

- Dziś rano zadzwonili do mnie z Warner Books. Chcą wydać książkę, a potem nakręcić na jej podstawie miniseriał.

Paget roześmiał się.

- Kto będzie grał ciebie?

Terri nie uśmiechnęła się.

- Facet powiedział mi, że teraz na fali jest Rosie Perez. Przypuszczam, że dla nich wszyscy Latynosi muszą wyglądać tak samo.

Chris zapatrzył się na niebo.

- Czy w tej wersji jestem winny czy też niewinny? - zapytał w końcu.

Terri założyła ręce na piersiach.

- Nie dotarliśmy tak daleko.

Jej głos był chłodny, pobrzmiwały w nim jeszcze echa gniewu. Paget odwrócił się ku niej i w tej właśnie chwili profil ukochanej przypomniał mu okładkę ilustrowanego magazynu sprzed chyba dwóch tygodni, na której pokazano Terri odbierającą Elenę z przedszkola. Pod fotografią zamieszczono podpis: „Czy Christopher Paget zabił dla niej?” W numerze przedstawiono życiorys Chrisa i oskarżenia Richiego; obok części dotyczącej molestowania dziecka była fotografia Carla i jeszcze jedna Eleny. Pod koniec artykułu zacytowano Sonię, która stwierdziła, że rola, jaką w „zamordowaniu” jej świętej pamięci syna odegrała Terri, nie została do końca zbadana i że nie jest usatysfakcjonowana udzielonymi jej wyjaśnieniami.

- Jak się czuje Elena? - zapytał w końcu.

- Mniej więcej tak samo, o ile ja lub Denise Harris się nie mylimy. Choć jej nowe przedszkole bardziej mi się podoba. - W głosie Terri zabrzmiało zmęczenie. - Zaczęła właśnie nawiązywać pierwszą prawdziwą przyjaźń, kiedy tamta dziewczynka powiedziała jej, że przyjaciel jej mamy zabił jej ojca.

Paget wiedział, że ciężar tego wszystkiego jest tak przytłaczający, iż wyrażenie żalu zabrzmiało po prostu banalnie.

- A Rosa? - zapytał po chwili.

- Jest bardzo spokojna. Jak powinna. - Głos Terri złagodniał. - Wciąż myślę o Carlu.

Kiedy po raz pierwszy uświadomiliśmy sobie, co do siebie czujemy, wydawało mi się, że to może być tak dobre dla naszych dzieci.

- I byłoby, gdyby nie Richie. - Chris odchylił się do tyłu, patrząc na sylwetkę Golden Gate: ciemne wieże wyrastające z łuny reflektorów samochodowych. - Jeśli chodzi o Carla, jego przyjaciele stoją za nim murem. Ale wydaje się jakiś twardszy, mniej ufny.

Co, jak się domyślam, ma sens, kiedy osoba, na której polegasz, może zniknąć.

Terri odwróciła wzrok; usłyszał, jak bierze głęboki oddech.

- Ty naprawdę się boisz, że mogą cię uznać za winnego, prawda?

Paget zmusił się, żeby spojrzeć jej w twarz. W słabym świetle wydało mu się - a może tylko to sobie wyobraził - że w jej oczach błyszczą łzy.

- Wiem, że to było straszne - powiedział. - Nie tylko dla Eleny, ale również dla ciebie.

- Ujął jej dłonie. - Sześć lat temu wyszłaś za Richiego, choć w jakimś zakamarku twojego umysłu kryła się myśl, że coś z nim jest nie w porządku. Wmawiałaś sobie jednak, że musisz w niego wierzyć, choćby ze względu na dziecko, które miało przyjść na świat.

Teraz to wszystko się powtarza, prawda?

Terri wyglądała na zaskoczoną. Przekonał się, że łzy były prawdziwe.

- Boję się, że cię stracę, Chris.

Paget pokręcił wolno głową.

- Nie - powiedział łagodnie. - Boisz się, że nie jestem sobą.

DWA

Drugiego dnia kompletowania składu ławy przysięgłych Christopher Paget pojechał do sądu dziwacznie rażony, co było konsekwencją zbyt intensywnych ćwiczeń i zbyt krótkiego snu. Od dnia aresztowania wysiłek, który wkładał w codzienną gimnastykę, znacznie się zwiększył; pił tylko wino; kładł się spać o dziesiątej wieczorem. Rezultatem tego wszystkiego był nagły przyływ energii: był ożywiony, pełen zapału i w takiej formie, jakiej nie miał od wielu lat. Nic jednak nie mógł poradzić na kłopoty ze snem: często budził się nagle, zastanawiając się, co jeszcze powinien zrobić, a potem nie mógł już uspokoić umysłu, tak jak nie mógł zmienić przeszłości.

Teraz przyglądał się twarzom ludzi siedzących w ławie przysięgłych, szukając w każdym z tych nieznajomych jakieś iskierki, która wskazywałaby na pokrewieństwo dusz lub - być może - miłosierdzie. Na prośbę Caroline sędzia Lerner skreślił właśnie z uzasadnionych przyczyn czterdziestoletnią studentkę podyplomową, której pochodzenie i wykształcenie odpowiadało opracowanemu przez nich profilowi, ale która, co wykazały pytania Caroline, była stroną w zaciekłym procesie rozwodowym, a w jego trakcie oskarżyła swojego męża o molestowanie dziecka. Ostatecznie kobieta musiała przyznać, że może nie być bezstronna.

Obecnie przepytywany kandydat, koreańskiego pochodzenia inżynier James Rhee, jak się zdawało, odpowiadał Salinasowi. Gdy Caroline Masters wstała, żeby zadać mu pytania, przyglądał się jej z ostrożną uprzejmością. Według oceny Moore'a, Rhee był przysięgłym oskarżenia: w notatkach detektywa znalazły się stwierdzenia „skłonny do ulegania autorytetowi władzy” i „inżynier - może nie lubić nie wyjaśnionych do końca spraw”.

Liczba wyłączeń bez podania przyczyny pozostających do dyspozycji Caroline zmalała do czterech, a należało jeszcze wybrać czterech przysięgłych.

- Czy przed rozpoczęciem tego postępowania wiedział pan, kim jest pan Paget? - zapytała.

Rhee skinął ostrożnie głową.

- Oczywiście. W prasie ukazało się tak wiele artykułów o tej sprawie... szczególnie zapamiętałem ten w „Newsweeku” z panem Pagetem na okładce. Poruszono także ten temat w programie 20/20.

Caroline uniosła brew. Rozgłos nadany tej sprawie był ogromny. Fala artykułów, niczym bezlitosny walec, przetoczyła się od brukowców aż po „The New York Timesa”.

Nadszedł czas, powiedziała Chrisowi tego ranka, by przypomnieć przysięgłym, że w

jego życiu było wiele dokonań godnych uznania i że nie można na niego patrzeć jedynie przez pryzmat oskarżenia o zamordowanie Ricarda Ariasa.

- Czy wtedy właśnie po raz pierwszy usłyszał pan o panu Pagecie?

Rhee zdjął swoje okulary w drucianej oprawie i starannie je oczyścił.

- Och, nie. Pamiętam pana Pageta od czasu, gdy zaczął brać pod uwagę możliwość kandydowania do Senatu.

Jego ton był zdecydowanie neutralny.

- Czy miał pan wtedy jakieś zdanie o moim kliencie?

Po raz pierwszy Rhee się uśmiechnął.

- Tak. Że nie jest z mojej partii politycznej.

Po tym stwierdzeniu Chris był gotów go skreślić, ale Caroline nie usiadła.

- Rozumiem przez to, że nie jest pan demokratą - powiedziała kwaśnym tonem.

Paget zobaczył, że Salinas zmarszczył brwi. Siedemdziesiąt pięć procent mieszkańców San Francisco i przynajmniej taki sam procent kandydatów na przysięgłych było demokratami o zdecydowanie liberalnych poglądach; Chris uznał, że Caroline po raz pierwszy ma szansę uświadomić przysięgłym, że między nimi a oskarżonym istnieje jakaś więź. Rhee pokręcił z żalem głową.

- Nie, nie jestem - odparł. - W San Francisco człowiek skazuje się w ten sposób na pewne osamotnienie. Nawet moje dzieci myślą, że Michael Dukakis został prezydentem.

Przez salę przebiegła fala śmiechu, szczególnie głośnego wśród przedstawicieli prasy.

Nawet sędzia Lerner lekko się uśmiechnął.

- Niech się pan nie martwi, panie Rhee - powiedział. - W tej sali ceni się republikanów i trzyma pod ochroną. Jak puszczyka amerykańskiego.

Nastąpił kolejny wybuch śmiechu, tym razem ciepłego. To że ludzie tak bardzo chcieli się odprężyć, uświadomiło Pagetowi, iż kompletowanie składu ławy przysięgłych stało się ponurą, zawziętą walką. Z pewnym opóźnieniem przypomniał sobie, żeby przez wzgląd na już wybranych sędziów uśmiechać się co jakiś czas.

Ale uśmiech, który Caroline rzuciła Jamesowi Rhee, sprawiał wrażenie szczerego.

- Czy pomijając fakt, że jest pan przedstawicielem zagrożonego gatunku, czuje pan, że będzie potrafił osądzić tę sprawę bezstronnie? - spytała.

Energiczne skinienie głową.

- Jasne. Takie mam tutaj zadanie.

Przez chwilę prawniczka oceniała go wzrokiem, po czym także skinęła głową.

- Puszczyk może się przydać każdej ławie przysięgłych - powiedziała. - Amerykański

lub nie. Dziękuję panu, panie Rhee.

Paget poczuł rękę na swoim ramieniu. Moore pochylił się do przodu, a kiedy Chris odwrócił się do niego, detektyw wyszeptał:

- Nie pozwól jej wziąć tego faceta.

Ale prawniczka szła właśnie w stronę stołu obrony z bardzo zadowoloną miną.

- Panie Salinas? - zapytał Lerner.

Zastępca prokuratora okręgowego wstał.

- Oskarżenie akceptuje pana Rhee.

Kiedy Caroline usiadła, Johnny Moore przysunął się do niej na swoim krześle.

- Odrzuć go - wyszeptał. - On zapowiada kłopoty.

Odwróciła się i zmrużywszy oczy, spojrzała na niego.

- Ten człowiek ma poczucie humoru i przysięgli go lubią. Prawie skończyły mi się wyłączenia i myślę, że mogę z nim pracować.

- Pani Masters? - zapytał Lerner.

Caroline popatrzyła na Pageta. Niemal niezauważalnie pokręcił głową.

Szybko odwróciła się w stronę Jareda Lenera.

- Czy możemy otrzymać chwilę na zastanowienie?

- Oczywiście. O ile to istotnie będzie chwila.

Caroline pochyliła się do przodu, patrząc na Chrisa. Ich twarze dzieliły tylko cale, przy czym twarz Moore'a była trochę z boku. Ignorując detektywa, adwokat zapytała:

- O co chodzi?

Paget czuł na sobie spojrzenia wszystkich obecnych na sali.

- To zbyt ryzykowne - odparł. - Zgadzam się z Johnnym... on nie jest naszym naturalnym kandydatem. A jeśli przejdzie, zostanie przewodniczącym ławy. Możesz być tego pewna.

- Być może - stwierdziła zwięźle Caroline. - Ale nie spodoba mu się Richie, jakiego tu przedstawimy. Jest o wiele bardziej prawdopodobne, że to ciebie będzie podziwiał.

- Nie Chrisa - wszedł jej w słowo Moore. - On będzie podziwiał Victora Salinasa.

Ciężko pracującego przedstawiciela prawa i porządku.

Masters nie spuszczała wzroku z Pageta.

- Chcę go, Chris. Jak będzie?

Wziął głęboki oddech.

- Odrzuć go.

Patrzyła na niego jeszcze przez chwilę, a wstając, rzuciła Moore'owi niemal gniewne

spojrzenie. Kiedy jednak odwróciła się w stronę Lenera, jej twarz była już spokojna.

- Z głębokim żalem postanowiliśmy podziękować panu Rhee - powiedziała.

W czasie porannej przerwy Caroline przeglądała w milczeniu rozłożone na stole kwestionariusze kandydatów na przysięgłych. Chrisa wciąż dręczyła decyzja, którą podjął; chodząc po korytarzu, nie mógł się oprzeć pokusie, by szukać u Johnny'ego Moore'a potwierdzenia, że postąpił słusznie.

Detektyw rozejrzał się dokoła, sprawdzając, czy nie ma tam reporterów.

- Myślę oczywiście, że mieliśmy rację. Ale gdybyś to ty prowadził sprawę, a Caroline była klientką, wziąłbyś go.

- Dlaczego tak uważasz?

- Ponieważ, podobnie jak ona, polegasz na swoim instynkcie. I ponieważ Caroline może uważać, że zebrałem wystarczająco dużo, by przygotować Salinasowi niemiłą niespodziankę, zakładając oczywiście, że będzie na tyle głupi, by próbować przedstawiać małego Richiego Meta jako sztandarową postać amerykańskiego snu.

Paget pomyślał, że właśnie o to poprosili Moore'a, gdy po raz pierwszy spotkali się w biurze Caroline.

Siedzieli we troje w przestronnej sali konferencyjnej ozdobionej orientalnymi malowidłami ściennymi. Intarsjowany dębiną stół był tak duży, że mógłby służyć dyrekcji sporej firmy, i tak lśniący, że Chris widział w nim swoje odbicie.

- Dostatnie otoczenie - zauważył Moore, zwracając się do Caroline. - Prawie słyszę tykanie taksometru. Ilu prawników musi się trudzić, żeby to utrzymać?

- Blisko pięciuset.

Detektyw pokręcił głową.

- I pomyśleć tylko - powiedział swym miękkim, irlandzkim zaśpiewem - że ten kraj nie potrafi nawet wyprodukować porządnej lodówki.

Ta uwaga była bardzo charakterystyczna do Johnny'ego, jakiego Paget znał od zawsze: dziwnej kombinacji cynika i sentymentalisty, który przez lata prowadził ryzykowne podwójne życie tajnego agenta FBI i wciąż wierzył - a przynajmniej tak podejrzewał Paget - że chce mieć żonę i dzieci, na które jakoś nigdy nie mógł znaleźć czasu. Chris wiedział, że Moore darzy Terri szczególnie ciepłym uczuciem, natomiast do Caroline Masters ma pewną awersję - być może dlatego, że słynna prawniczka, z tak żelazną konsekwencją chroniąca swoją prywatność, nie zdradzała żadnych wad i słabości, które mogłyby wywołać jego współczucie. Caroline przesłała siedzącemu naprzeciwko detektywowi enigmatyczny uśmiech wyrażający coś pomiędzy grzecznością a rozbawieniem.

- Jest nas tak wielu, ponieważ Amerykanie nienawidzą wszystkich prawników z wyjątkiem własnego i wszystkich procesów z wyjątkiem tego, który sami chcą wytoczyć. Tak jak przestrzegają wszystkich praw z wyjątkiem tego, które chcą złamać. Kiedy zamiera sumienie społeczeństwa, rozkwitają instytucje prawne; wszystkie te dowcipy, które ludzie opowiadają o prawnikach, osłaniają po prostu ich własny współdział.

Johnny odpowiedział zduszonych śmiechem; jej komentarz, rzucony bez przygotowania, ale dobrze wymierzony, najwyraźniej przypomniał mu, że Caroline jest bardzo inteligentna.

- Jeśli moja lodówka się zepsuje, przyjdę do ciebie - powiedział.

- Och - odparła sucho - my będziemy reprezentować producenta, oczywiście.

Przejdźmy jednak do rzeczy.

Detektyw skinął energicznie głową.

- Ricardo Arias. Produkt o bardzo niskiej jakości. - Zerknął na Pageta. - Chris powiedział, że chciałabyś wiedzieć, od czego rozpocznę.

- W rzeczy samej.

- Od Charlesa Monka. - Johnny wyciągnął się na obrotowym krześle. - A dokładniej, od raportu z miejsca przestępstwa. Monk jest dobrym detektywem. Ale ludzie, włączając w to przysięgłych, mają całkowicie błędne wyobrażenie o pracy gliniarzy z wydziału zabójstw.

Myślą, że ktoś taki jak Monk zjawia się z pustym umysłem, a potem niczym odkurzacz zbiera fakty w trakcie gruntownie przeprowadzonego śledztwa, w wyniku którego wykrywa sprawcę przestępstwa. To urocze wyobrażenie. I, oczywiście, zupełnie niedorzeczne.

Paget stwierdził, że się uśmiecha: dobrze było przypomnieć sobie, dlaczego pokładał taką nadzieję w Johnnym.

- Policjanci są tylko ludźmi - kontynuował detektyw. - Przybywają na miejsce przestępstwa, takie jak mieszkanie Richiego, oglądają wszystko i zaczynają tworzyć „hipotezę”... co po prostu oznacza zgadywanie zbyt słabo umotywowane faktami, by można je uznać za teorię. Nie różni się to wcale zbyt - mówił dalej - od jednej z tych cholernych układanek, które są zbyt trudne dla dzieci. Rozpoczynasz od wyobrażenia sobie, jak będzie wyglądała całość, gdy wszystkie kawałki znajdą się na swoim miejscu, a potem pracujesz, by osiągnąć ten cel. Naprawdę, nie ma innego sposobu podejścia do układanki, i to niezależnie od tego, czy jest to dziecięca gra, czy też zabójstwo. - Przerwał na chwilę i uśmiechnął się. - Problemem Monka, problemem każdego gliniarza jest ten moment, kiedy zaczyna próbować sprawić, żeby kawałki do siebie pasowały. Prędzej czy później Monk musiał to zrobić. Taka

jest ludzka natura.

Caroline założyła ręce na piersiach.

- Musimy poznać wszystko, co Monk przegapił, Johnny, i każdy trop, którym nie podążył. Między innymi chciałabym przekonać przysięgłych, że cała ta sprawa jest polityczną wendetą za to, że Brooks przegrał proces Carelli, albo za to, że Chris miał czelność zająć się polityką, nie będąc pomazańcem Jamesa Colta juniora.

Detektyw wzruszył ramionami.

- Prawdopodobnie uda ci się to tak przedstawić bez względu na to, czy to prawda czy nie. I na pewno znajdzie się coś, czego Monk nie zrobił. Zawsze jest.

Szczęśliwie dla Chrisa, przysięgli szybko się rozczarowują, kiedy odkrywają, że gliniarze nie są doskonali.

Słuchając tego, Paget uświadomił sobie - teraz, gdy był klientem - jak bardzo cynicznie brzmi omawianie różnych strategii obrony.

- Jestem pewny, że polityka odegrała tu swoją rolę - włączył się do rozmowy. - Przez cały czas traktowano mnie szczególnie ostro, aż do rozbijania naczyń stołowych włącznie.

Chociaż go nie widziałem, czułem ręce Colta na dźwigniach poruszających całą tą maszyną.

Moore odwrócił się do Caroline.

- To może być sprawa uboczna, pani mecenas, ale czy ani trochę nie obawia się pani obrazić pana Colta? Ostatecznie, to on zostanie prawdopodobnie naszym następnym gubernatorem.

Masters rzuciła mu spojrzenie, które było niemal pozbawione wyrazu.

- Dlaczego miałabym się obawiać? - zapytała.

Detektyw nie odpowiedział; Paget pojął, że Caroline zamierzała nie pozostawić mu żadnego wyboru. Zastanawiał się, czy zrozumiała intencje Moore'a: Paget był jego przyjacielem i Johnny chciał mieć pewność, że prawniczka nie przedłoży swych ambicji ponad interes klienta.

- Następną sprawą - ciągnął Moore, nie tracąc czasu - to ów naoczny świadek.

Będziesz chciała mieć informacje o stanie wzroku tej kobiety, o tym, czy pije i używa narkotyków, czy się leczy i na co, czy donosiła już policji o jakichś przestępstwach i co o niej mówią sąsiedzi. I, jeśli o to chodzi, czy w nieparzyste środy ukazuje się jej Warren G.

Harding*.

Caroline skinęła głową.

- Wszystko - powiedziała bezbarwnym tonem. - Chcę także, żebyś sprawdził każdy jej

kontakt z policją. Nie możemy pozwolić, by ta kobieta przetrwała jako wiarygodny świadek.

Uśmiechając się, Moore zmierzył Caroline Masters chłodnym spojrzeniem swych szaroniebieskich oczu.

- Spełnienie obywatelskiego obowiązku ma swoją cenę, nie* Warren Gamaliel Harding (1865 - 1923)- polityk amerykański, Przedstawiciel skrajnie prawicowego skrzydła Partii Republikańskiej, prawdaż? Co sprowadza nas z powrotem do Richiego.

Zakładam, że zamierzasz skalać pośmiertną reputację tego biedaka.

Prawniczka wytrzymała jego spojrzenie i odpowiedziała z sardonicznym uśmiechem:

- Jak na to wpadłeś?

- Wygląda na to, że wszystko, co robisz, układa się w pewien wzór. Szczerze mówiąc, gdybyś nie spróbowała przedstawić śmierci Richiego jako faktu korzystnego dla społeczeństwa, sugerowałbym, żebyście oboje się zbadali. - Odwrócił się do Chrisa. - Czy Monk nie powiedział czegoś, co sprawiło, że zaczęłaś się zastanawiać, czy Richie nie chodził do psychiatry?

- Uhm.

- Jeśli to prawda i jeśli ten lekarz gotów jest zeznać, że Richie nie miał skłonności samobójczych, Monk może go wezwać. Tak czy owak, dowiem się tego. - Znowu zwrócił się ku Caroline. - Przepuszczę życie Richiego przez maszynkę do mięsa: sprawdzę sąsiadów, szkoły, rodzinę, dziewczyny, finanse, prace, partnerów w interesach, wizyty u lekarzy, mandaty drogowe, problemy z prawem. Zakładam, że chciałabyś, by wypadł jak najgorzej i, co więcej, miał głęboko zakorzenione pragnienie rozwiązania swoich życiowych problemów przez samobójstwo.

Caroline skinęła głową.

- Jeśli to możliwe. Chciałabym też poznać nazwiska wszystkich ludzi, którzy mieliby powód, by go nie lubić. Poza Chrisem, oczywiście.

Coś w twarzy Moora zmieniło się, zupełnie jakby Caroline przypomniała mu właśnie, że jego przyjaciel Christopher Paget miał tyle powodów do zabicia Ricarda Ariasa, że nawet on nie mógł być pewny jego niewinności.

- Tak - powiedział cicho. - Dobrze byłoby mieć innych podejrzanych.

Zapadła cisza. Kiedy detektyw zwrócił się w stronę Chrisa, jego spojrzenie było ostrożne, ale nie osądzało.

- Masz jakichś kandydatów, Chris? To znaczy, innych niż Terri?.

W jego głosie, podobnie jak wcześniej w głosie Caroline, pobrzmiwała prośba o pomoc. Paget wiedział, że nie chodzi tu o pomoc w samej sprawie, ale w rozwianiu jego

wątpliwości.

Milczał przez chwilę.

- Gdybym to był ja, Johnny, bardzo starałbym się przekonać wszystkich do koncepcji samobójstwa.

Luisa Marin była szczupłą, młodą Latynoską o rudobrązowych włosach, bladej cerze i wyglądzie osoby kruchej, niemal zaleknionej. Caroline zauważyła ją między kandydatami na przysięgłych mniej więcej godzinę wcześniej; w wyrazie jej twarzy - skrytym, a jednocześnie pełnym napięcia - było coś, co wyróżniało ją spośród innych. Prawniczka domyśliła się, że kobieta ma jakieś problemy emocjonalne, że dręczy ją jakiś głęboko zakorzeniony strach, który oddziela ją od świata. Kiedy jednak zaczęła pytać, Luisa sprawiała wrażenie skupionej; na każde pytanie odpowiadała w kilku krótkich słowach, i to w sposób, który zdawał się satysfakcjonować Salinasa. Masters czuła, że tę kobietę coś dręczy, ale wiedziała też, że nie jest jedną z tych wyrwanych z korzeniami istot, które można zobaczyć mówiące do siebie na ulicach. Domyśliła się, że pod oszczędnie podawanymi faktami - bezrobotna, katoliczka, słabo wykształcona - które umieściły ją na samym dole listy Chrisa, kryje się coś jeszcze.

- Jak rozumiem, przebywa pani w domu - powiedziała Caroline. - Szukała pani pracy?

Luisa w gruncie rzeczy nie odpowiedziała na to pytanie.

- Byłam urzędniczką odpowiedzialną za sporządzanie spisów inwentarzowych - odparła spokojnie. - Przedtem.

Jej spojrzenie zsunęło się z twarzy Caroline; wyglądała teraz jak ktoś, kto patrzy na inny fragment swojego życia.

- Przed czym? - zapytała Masters.

Kobieta znowu popatrzyła na nią z otwartością, która była wręcz niepokojąca; przypomniało to Caroline „tysiącletnie spojrzenie”, które widywała czasem u weteranów wojny wietnamskiej.

- Po śmierci ojca moja matka miała wylew. Teraz się nią opiekuję - powiedziała z prostotą.

Prawniczka wiedziała, że gdzieś w tej odpowiedzi kryje się problem; czuła to przez skórę. Następne pytanie zadała, kierując się instynktem:

- Jak umarł pani ojciec?

Marin splotła dłonie i ściągnęła ramiona. Wyglądała teraz jak ofiara gwałtu.

- Był policjantem - odparła.

Przez chwilę Caroline wyobrażała sobie jakąś miejską tragedię. Dopiero gdy powtórzyła ostatnie pytanie, przewidziała odpowiedź, czując jednocześnie, że ogarnia ją coś

na kształt przerażenia.

- Jak on umarł, pani Marin?

Twarz Luisy znieruchomiała, niemal zastygła. Cicho, ale pewnie odpowiedziała:

- Czyścił swój rewolwer.

Caroline uświadomiła sobie, że stoi jak skamieniała.

- Czy podejrzewano wtedy samobójstwo? - zapytała łagodnie.

Skupiona na Marin odczuwała ciszę panującą w sali jak próżnię. Z nagłą gwałtownością Luisa pokręciła głową.

- On nigdy by się nie zabił - rzuciła zapalczywie. - Był dobrym katolikiem i dobrym człowiekiem.

- Ale ludzie robią to przez cały czas - odparła łagodnie Masters. - Nawet katolicy, a zwłaszcza policjanci.

Na twarzy kobiety zalśniły łzy. Caroline oczekiwała, że Lerner jej przerwie, lecz nie zrobił tego; z pewnością rozumiał, że problem samobójstwa jest bardzo ważny dla obrony Chrisa i że Caroline ma już do dyspozycji zbyt mało wyłączeń, by nie wykorzystać okazji do wywarcia na każdego z kandydatów maksymalnego nacisku.

- Czy to ma być pytanie? - wtrącił się Salinas. - A może już pani skończyła, pani mecenas?

Prawniczka zignorowała go. Na zamarłej, jakby skamieniałej twarzy Marin pojawił się bolesny wyraz typowy dla osoby wzdragającej się przed własnymi wątpliwościami.

- Czy wierzy pani, że samobójstwo jest grzechem? - ciągnęła Caroline.

Po chwili ciszy tonem tak bezbarwnym, jakby był całkowicie wysuszony, Marin odparła:

- Tego naucza Kościół.

- Naucza także, czyż nie, że grzechy są wybaczone.

Kobieta wyprostowała się na krześle.

- On nie zrobiłby tego mojej matce. To ją prawie zabiło.

Caroline pokiwała głową.

- Ale nie jest pani pewna - stwierdziła w końcu. - Jest pani?

Marin tylko popatrzyła na nią.

- Pani Masters, jak długo zamierza pani to ciągnąć? - odezwał się sędzia.

Adwokat odwróciła się i zobaczyła, że Lerner ze zmartwioną miną przygląda się Luisie Marin.

- Potrzebuję pola manewru - odparła. - Za pozwoleniem, Wysoki Sądzie, to ważne.

Jared Lerner przypatrywał się jej przez dłuższy czas w zadumie, po czym skinął głową. Raz jeszcze Caroline zwróciła się ku Marin.

- W życiu policjanta są takie strony - powiedziała delikatnie - których nie znają nawet jego najbliżsi. Czy pani to rozumie?

Łzy zniknęły już z twarzy kobiety. Nic nie mówiąc, skinęła głową.

- W co wierzy pani matka? - ciągnęła łagodnym tonem Masters.

Luisa drgnęła, jakby chciała się przed czymś cofnąć.

- Kiedy go znalazła, wpadła w szok. Tej nocy miała wylew. Ostatnie jej słowa, jakie usłyszałam, wypowiedziała dzień przed śmiercią ojca.

Caroline przerwała na chwilę. Następnie zapytała tonem, w którym pobrzmiwało współczucie:

- Rozumiem, że nie było listu pożegnalnego?

- Nie.

Adwokat znowu umilkła, pozwalając, by jej wzmianka o liście zapadła w pamięć przysięgłym.

- Mimo to nie jest pani pewna, prawda? - podjęła po chwili.

Latynoska zamrugła.

- Tylko w głębi serca.

- Ponieważ знаła go pani jako ojca. - Caroline przerwała na moment. - Jeśli nie jako policjanta.

Marin pokiwała głową. Nie było jasne, co chciała w ten sposób wyrazić.

Adwokat podeszła do poręczy otaczającej ławę przysięgłych, patrząc przez cały czas na Marin, która siedziała w drugim rzędzie. Sprawiało to tak intymne wrażenie, jakby prowadziła rozmowę tylko z tą kobietą.

- Oczywiście, nie znała pani Ricarda Ariasa - powiedziała.

- Proszę mówić głośniej, pani mecenas - odezwał się z tyłu Salinas. - Nie słyszę pani.

Caroline wiedziała, że była to próba zerwania więzi - jakakolwiek ona była - która mogła powstać między nią a Luisą Marin. Patrząc prosto na nią, prawniczka wycodziła jeszcze ciszej niż poprzednio:

- Skończ z tymi gierkami, Victorze.

Zastępca prokuratora okręgowego wstał i z pewną godnością powiedział:

- To nie ja prowadzę gierki, pani mecenas.

Masters odwróciła się do niego.

- W takim razie nadal będę mówiła cicho, panie Salinas. Żeby mnie pan słyszał.

Z miejsc zajętych przez dziennikarzy dobiegł stłumiony śmiech, a oskarżyciel wyglądał na urażonego. Kiedy jednak Caroline odwróciła się w stronę ławy przysięgłych, zobaczyła, że Luisa Marin nieco się odprężyła.

- Czy wierzy pani, że policjanci są wolni od uprzedzeń? - zapytała ją Caroline.

Marin zawahała się; wyglądało to tak, jakby pytanie wykroczyło poza obszar jej doświadczeń. Ale potem spojrzała w bok i odparła niechętnie:

- Mój ojciec nie wierzył. Czasem go to niepokoiło. „Ustanawiają dobre prawa, a potem my wykorzystujemy je przeciwko ludziom, których nie lubimy”, mawiał.

Dla prawnika specjalizującego się w prawie karnym komentarz ów był denerwująco trafny.

- Czy pani ojciec martwił się kiedykolwiek, że karane są osoby niewinne?

- Tak. - Głos Marin brzmiał teraz bardziej zdecydowanie. - Jak już powiedziałam, był dobrym człowiekiem.

Caroline skinęła głową.

- I jest pani skłonna zaakceptować możliwość, że w tej sprawie policja mogła zachować się niewłaściwie wobec pana Pageta?

- Tak.

Przerwawszy na chwilę, Masters popatrzyła kobiecie prosto w oczy.

- Nawet gdyby znaczyło to, Luiso, że oskarżenie przeoczyło uzasadnioną możliwość, iż Ricardo Arias popełnił samobójstwo.

Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie, jakby przez udzielenie na nie odpowiedzi Luisa Marin miała zawrzeć umowę z Caroline Masters. Kobieta zdawała się przez chwilę przywoływać całe swoje męstwo, po czym odpowiedziała z determinacją:

- Tak. Mogę to zaakceptować.

Prawniczka pokiwała głową.

- Dziękuję ci, Luiso. Wierzę w to. - Odwróciła się w stronę sędziego. - Nie mam już nic więcej, Wysoki Sądzie. Dziękuję za wyrozumiałość.

Jared Lerner odpowiedział jej nieznacznym skinieniem głowy, a potem spojrzał na oskarżyciela.

- Panie Salinas?

Zanim się odwróciła, by podejść do stołu obrony, Caroline zobaczyła grymas niepewności na twarzy Salinasa. Była już prawie przy stole, kiedy usłyszała, jak prokurator mówi:

- Oskarżenie akceptuje panią Marin.

Chris, zauważyła, przyglądał się jej w zadumie.

- No i jak? - zapytała półgłosem.

Kącik ust Pageta zadrgał. Caroline obserwowała go przez chwilę; w Je&° oczach było ciepło, którego nie widziała od wielu dni. A potem, niemal niezauważalnie, wzruszył ramionami.

Nagle Caroline Masters poczuła cały ciężar odpowiedzialności za jego obronę.

Dlatego upłynęła jeszcze chwila, nim zdołała się odwrócić i powiedzieć:

- Obrona akceptuje panią Marin.

Z drugiej jednak strony Caroline czuła ten ciężar od owego poranka sprzed trzech tygodni, kiedy to w jej gabinecie pojawiła się Teresa Peralta.

To do niej niepodobne, pomyślała wtedy Masters; od czasu gdy pracowała dla niej w biurze obrońcy z urzędu, Terri zawsze starannie przestrzegła zawodowego protokołu. Nawet jej kostiumy - dobrze uszyte, lecz skromne - pasowały do roli, którą sobie narzuciła; wyglądało to tak, jakby ta młoda Latynoska, nie mająca własnych wzorców, postanowiła trzymać się ogólnie przyjętego scenariusza, dopóki nie znajdzie własnej drogi.

Caroline nigdy nie wątpiła, że tak się stanie. Pod rozważną powierzchownością Terri kryła się zdolność do współczucia połączona z prawie irytującą bezpośredniością.

Życie nauczyło ją, że rozbierając rzeczy na kawałki, dochodzi się do sedna spraw, a jednocześnie wyposażyło w intuicję, która pozwalała jej zajrzeć w głąb czyjegoś serca. Z wyjątkiem sytuacji - tu Caroline pomyślała o Richiem - gdy ten ktoś był jej bardzo bliski i był mężczyzną. Caroline dobrze to rozumiała.

Bez żadnego wstępu Terri usiadła przy jej biurku.

- Przepraszam, że przyszedłam bez uprzedzenia - zaczęła. - Ale gdybym najpierw do ciebie zadzwoniła, mogłabyś powiedzieć o tym Chrisowi. A tego właśnie nie chcę.

Przez ostatnie dwa lata Masters nie widywała Terri zbyt często: wydawała się teraz starsza i, chociaż wciąż uprzejma, znacznie mniej uległa. Caroline zastanawiała się przez chwilę, w jakiej części i z jakiego powodu to nowe zachowanie wynikało ze związku z Christopherem Pagetem.

- Wiesz, że Chris jest moim klientem. Nie mogę ci obiecać dyskrecji.

Teresa uśmiechnęła się obojętnie.

- Oczywiście, że nie możesz. Ale przynajmniej w ten sposób, gdy już mnie wysłuchasz, sama będziesz mogła zdecydować, nie musząc mu z góry mówić, że się do ciebie wybieram.

Jej zachowanie było tak chłodne, że można było odnieść wrażenie, iż wcale nie zna

Caroline.

- Wszystko u ciebie w porządku, Tereso? - zapytała łagodnie prawniczka.

Pytanie wyraźnie zaskoczyło Peraltę; Caroline uświadomiła sobie, że ta przyszła do niej w jakiejś sprawie i próbuje myśleć tylko o tym. Jednak na twarzy Terri - silnej, delikatnej i pięknej - nagle ukazał się taki lęk, że Masters przypomniała sobie, jak młoda jest jeszcze jej rozmówczyni.

- Nie - odpowiedziała lapidarnie. - Nic nie jest w porządku. Ale przyszłam do ciebie dlatego, że jeśli nic się nie zmieni, Chris pójdzie na dno.

W jakiś sposób słowa te bardzo uderzyły Caroline.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Znałam Richiego. - Terri była prawie zbyt nieruchoma; teraz nie mogła się nawet zdobyć na to, by spojrzeć na Masters. - Kiedy stąd wyjdę, Caroline, przyjmij, że nigdy nie było tej rozmowy. Nie musisz się martwić tym, co powiem - tu przerwała - gdziekolwiek lub komukolwiek jeszcze. Ale nie ma najmniejszej szansy, że Richie popełnił samobójstwo. Nie wierzę w to i nie sądzę, byś ty też w to wierzyła.

Masters poczuła lekki wstrząs, ale po dwudziestu latach praktyki prawniczej potrafiła zapanować nad emocjami. Odparła spokojnie:

- Trzymajmy się tego, w co ty nie wierzysz. I dlaczego.

Terri znowu spojrzała jej w oczy.

- Po części wynika to ze sposobu, w jaki napisany jest ten list pożegnalny.

- Dlaczego? To tylko fragment... kilka słów.

- Tyle wystarczy. - Pochyliła się do przodu. - Richie nigdy nie przyznałby się, że jest „samolubny i żaloszny”, nawet gdyby ktoś miał to czytać, kiedy on będzie już martwy. Całe swoje życie poświęcił ukrywaniu prawdy, a nie „uświadamianiu sobie, kim jest”, jak mówi ów list. Pobrzmiewa w nim ton moralnego potępienia, który po prostu nie pasuje do Richiego.

On nie uważał, że może być oceniany według normalnych standardów.

Napięcie w głosie Teresy, niepokojąca kombinacja stresu i wspomnienia gniewu, sprawiło, że jej słowa zabrzmiały przekonująco.

Caroline zapytała:

- A co ze zdjęciem na biurku?

Peralta przymknęła oczy.

- To wydaje się bardziej prawdziwe - odparła w końcu. - Tyle że Richie zrobiłby coś takiego, by kogoś wzruszyć, dla pieniędzy. Zasmucanie innych, gdy nie mogło mu to przynieść żadnej korzyści, nie było w jego stylu.

Caroline usłyszała w tym niepokojące echo prawdy.

- Masz mi jeszcze coś do powiedzenia o Richiem? Albo o Chrisie? - zapytała cicho.

Terri umilkła, jakby się zastanawiała; przez chwilę Masters myślała, że może coś zdradzi. Zamiast tego, starannie dobierając słowa, jej rozmówczyni powiedziała:

- Od chwili, kiedy matka zadzwoniła do mnie do Portofino, jestem pewna, że Richie byłby ostatnią osobą, która zrobiłaby sobie krzywdę. Innym ludziom, tak. Ale żeby popełnić samobójstwo, człowiek musi, jak sądzę, sobą gardzić lub czuć wstyd tak wielki, że jest on dla niego nie do zniesienia. Mężczyzna, którego poślubiłam, nie był zdolny do żadnego z tych uczuć.

Caroline odchyliła się na oparciu.

- Dlaczego mi to mówisz, Terri?

W spojrzeniu Teresy widać było pewność siebie i zdecydowanie.

- Ponieważ nie chcę, żeby Chris spędził resztę życia w więzieniu. Już się nacierpiał z powodu Richiego, i to o wiele za dużo.

Adwokat rzuciła jej nieodgadniony uśmiech.

- I w jakiś sposób doszłaś do wniosku, że to wszystko mu pomaga?

- Nie. Chcę ci tylko na coś zwrócić uwagę.

- Mianowicie?

- Że jeśli zechcesz oprzeć obronę Chrisa na koncepcji samobójstwa, to będzie on w poważnych tarapatkach. - Zniżyła głos i spytała: - Czy jest jakakolwiek szansa, że Chris zmieni zdanie w sprawie zeznawania?

Prawdziwe pytanie nie padło; Terri liczyła, że usłyszy coś, co da jej nadzieję, iż ukochany jest niewinny. Ale obie były zawodowcami: Teresa nie mogła zapytać, a adwokat nigdy by nie odpowiedziała.

- Nie wiem - stwierdziła Masters.

Terri niecierpliwie potrząsnęła głową.

- I nie masz nic innego, prawda? Z wyjątkiem tezy, że materiały zebrane przez oskarżenie są niewystarczające i że prokurator chce załatwić Chrisa, by się zemścić. - Niespodziewanie wstała. - Gdybym nadal pracowała dla ciebie, powiedziałabyś mi, że mam zawrzeć możliwie najlepszą ugodę.

Caroline, nie ruszając się z miejsca, uniosła głowę i popatrzyła na nią.

- Pamiętasz list Richiego? - zapytała szorstko. - Dość trudno w tej sytuacji bronić tezy o spontanicznej zbrodni w afekcie. Jeśli wziąć pod uwagę, że według teorii Victora, to Chris poddyktował owe wzruszające ostatnie słowa, które twoim zdaniem, nie mogły być słowami

Richiego. Za bardzo trąci to premedytacją, nie sądzisz?

Peralta wpatrywała się w nią przez chwilę, a potem bezwładnie osunęła się na fotel.

Caroline nagle ogarnął wstyd.

- Przepraszam - powiedziała łagodnie. - Tak się zresztą składa, że Chris nie zgadza się na żadne targi z prokuratorem. Ale nie przyszedł tutaj, żeby mi powiedzieć o tym, co jak wiesz, już wiem.

Terri pokręciła głową.

- Potrzebujesz innego podejrzanego.

- To także wiem. Jakież pomysły?

- Jeden. - Teresa wzięła głęboki wdech. - Ja.

Caroline pokiwała głową.

- Podświadomie się tego spodziewałam. Tak dla zabawy, Terri, przedstaw mi swoje rozumowanie.

Ta założyła ręce na piersiach.

- Takim samym kierowali się policjanci, zanim skoncentrowali się na Chrisie. Tak jak on nie mam alibi. Miałam nawet lepsze powody, by zabić Richiego: zabrał mi córkę, zrujnował reputację, niszczył mnie finansowo i groził, że zaciągnie Elenę, Chrisa, Carla i mnie do sądu. - Przerwała, a Masters przebiegło przez myśl, że to, jak w beznamiętny sposób typowy dla wytrawnego prawnika podsumowuje fakty, usiłując przy tym przekonać samą siebie, jest wzruszające. - Odciski moich palców były w jego mieszkaniu. Włókna z jego dywanu znaleziono na moich butach. Kiedy byłam we Włoszech, powiedziałam matce, żeby nie zawiadamiała policji. A pewnego razu moja córka słyszała, jak grozę Richiemu śmiercią. - Przelotny, gorzki uśmiech. - Mam nawet skłonność do przemocy... przypomnij sobie, jak spoliczkowałam wychowawczynię Eleny. Jeśli pominąć naoczego świadka, jest to wręcz kopia sprawy przeciwko Chrisowi. A sama widziałam, co potrafisz zrobić w sądzie z naocznym świadkiem.

Caroline przyglądała się jej przez chwilę.

- Wygląda na to, że dobrze to przemyślałaś.

Terri przechyliła głowę, po czym zapytała spokojnie:

- A ty nie?

Masters roześmiała się cicho.

- Oczywiście. Nie ulega wątpliwości, Tereso, że dużo cię nauczyłam.

- Tak. Dziękuję.

- Zadani ci więc pytanie. Zastanowiłaś się nad tym, co się stanie z tobą, jeśli dobrze

wykonam swoje zadanie?

Terri skinęła głową.

- Nic. Oprócz tego, że poważnie ucierpi to, co jeszcze pozostało z mojej reputacji.

- Jak do tego doszłaś?

- Czy to jakiś quiz? - Oczy Teresy błysnęły niecierpliwie. - Ponieważ jeśli nawet Chris zostanie uniewinniony, sam fakt postawienia go przed sądem oznacza, że policja uważała, iż to on zamordował Richiego. Co na podstawie uzasadnionej wątpliwości przekłada się na uniewinnienie każdej innej osoby. Prokurator okręgowy nawet nie spróbuje mnie oskarżyć.

Osobliwą dumę, jaką Caroline odczuwała, słuchając tego wygłoszonego jasno i zdecydowanie wywodu, zastąpił po chwili znacznie głębszy żal: Terri, którą - jak sądziła - znała, nigdy nie mogłaby żyć z człowiekiem, którego uważałaby za mordercę. Nawet gdyby Chris został uniewinniony. Zaczęła się zastanawiać, czy nie jest świadkiem końca ich związku i nie widzi, jak Teresa Peralta - najlepiej jak może - spłaca swoje długi wobec Christophera Pageta.

- Rozważyłam to wszystko - powiedziała w końcu Masters. - Przedyskutowałam to nawet z innym prawnikiem, którego zdanie wysoko cenię. A on wskazał na dwa problemy. Po pierwsze, próba zrzucenia winy na ciebie nie oddała zbyt wiele podejrzania od Chrisa. Jesteście kochankami i oboje możecie skończyć na ławie oskarżonych. Po drugie - kontynuowała - jak zasugerował mój przyjaciel, dżentelmen nie dowodzi, że jego dziewczyna jest winna morderstwa. Przysięgli mogliby po prostu znienawidzić za to Chrisa. Jestem zmuszona się z tym zgodzić. - Złagodziła nieco ton. - Biorąc wszystko pod uwagę, Tereso, wygram tę sprawę bez przyszpilania ciebie. Zaufaj mi, proszę. Ze względu na Chrisa i na ciebie.

Terri popatrzyła jej prosto w oczy.

- Chris jest twoim klientem, Caroline. Powinnaś go przynajmniej o to zapytać.

Masters wyprostowała się, rozważając, czy powiedzieć coś więcej. A potem, z życzliwości, zrobiła to.

- Już go o to zapytałam, Tereso. Ten prawnik, mój przyjaciel, o którym ci wspomniałam, to Christopher Paget. - Uśmiechnęła się lekko. - Chris lubi, gdy jego odpowiedzi brzmią praktycznie. Ale, jak zwykle, wątpię, czy podał mi wszystkie powody.

Terri sprawiała wrażenie zaskoczonej. Przez chwilę wydawało się, że straci zimną krew, ale potem po prostu się odwróciła.

- Proszę, nie mów Chrisowi, że tu byłam.

Caroline skinęła głową.

- Nie powiem. Dla jego dobra. - Jej głos był spokojny. - Jestem pewna, że Chris

doceniłby twoje uczucia. Ale jestem też pewna, że pojąłby natychmiast inne powody twojej wizyty. Wszystkie.

Podczas popołudniowego posiedzenia obie strony zgodziły się na trzech kolejnych przysięgłych - białego fizykoterapeutę, japońskiego księgowego i niedawno naturalizowanego Irlandczyka, który pracował jako dyspozytor w firmie spedycyjnej. Zarówno Paget, jak i Masters nie myśleli z optymizmem o żadnym z nich, ale adwokat dwa spośród ostatnich wyłączeń wykorzystwała na starszą Chinę, która kiepsko mówiła po angielsku i mogła nie być w stanie, z powodu trudności z werbalizowaniem swoich poglądów lub kulturowych inklinacji, przeciwstawić się opinii większości przysięgłych popierających prokuratora, i na białego księgowego, który wierzył, że źródłem społecznych problemów miasta jest brak szacunku dla policji. W miarę upływu czasu Chris czuł, że ława przysięgłych oddala się od nich.

Teraz, mając świadomość, że dwaj następni kandydaci to pochodzący z Azji robotnicy fabryczni, obserwował, jak Caroline przepytuje Josepha Duarte, pnącego się w górę trzydziestokilku? letniego latynoskiego biznesmena, który prezentował pewność siebie urodzonego przywódcy i całkowity brak unізoności - szczególnie wobec Caroline, co mogło wynikać z niechęci do kobiet na świeczniku albo z jakichś skrywanych uprzedzeń społecznych.

Paget z góry skreślił go w myślach; pytania Salinasa były tak powierzchowne, że wyczuł, iż prokurator stara się ukryć, jak bardzo chce mieć tego człowieka wśród przysięgłych. Zaczynał też żałować swojej decyzji w sprawie Jamesa Rhee: jeśli Caroline przepuści Duarte, to bardzo prawdopodobne, że właśnie on zostanie przewodniczącym ławy.

Jeśli jednak zużyje na niego wyłączenie, jeden z dwóch czekających na swoją kolej Azjatów może zostać dwunastym przysięgłym.

- Panie Duarte - spytała miłym tonem Caroline - wiadomo panu, że pan Paget jest człowiekiem majątnym, prawda?

Energiczne skinienie głową.

- Oczywiście.

- Jakie ma pan doświadczenia, jeśli jakiegokolwiek, z ludźmi, którzy pańskim zdaniem, cieszą się większym niż przeciętny dostatkim?

Sceptyczny uśmiech.

- Ma pani na myśli ludzi „bogatyh”?

Ku zaskoczeniu Chrisa adwokat uśmiechnęła się szeroko.

- Słowo „bogaci” doskonale się tu nadaje.

Duarte uśmiechnął się szerzej, jakby uważał, że zdobył właśnie punkt w tej rozgrywce.

- Byłem kiedyś chłopakiem do noszenia kijów w Klubie Olimpijskim. Zarabiałem w ten sposób na college. - Jego głos zmatowiał. - Było tam dużo bogatych ludzi.

Masters przechyliła głowę.

- Chciał pan powiedzieć, że było tam dużo bogatych mężczyzn, i to wyłącznie białych.

- Przerwała, po czym dodała sucho: - I, oczywiście, ich żon.

Zapuszczając tę sondę, dała dowód dużej przenikliwości: Klub Olimpijski wyróżniał się wśród innych długą historią dyskryminowania mniejszości narodowych oraz zakazem przyjmowania kobiet.

Duarte ponownie błysnął uśmiechem.

- Pamiętam to - powiedział tonem, który sugerował, że postanowił to sobie zapamiętać. Obserwując go, Paget doszedł do wniosku, że sposób zachowania Duarte wynikał z uprzedzeń etnicznych i klasowych, nie zaś z niechęci do kobiet.

Wyglądało na to, że Caroline również się tego domyśliła.

- Jak scharakteryzowałby pan doświadczenia, które wyniósł z kontaktów z bogatymi ludźmi w Klubie Olimpijskim? - zapytała.

Duarte dotknął węża i rzucił jej ostrożne spojrzenie, jakby zastanawiał się, na ile może się odkryć.

- Niektórzy traktowali mnie dobrze - powiedział w końcu. - Inni mieli mnie za nic.

Tak czy owak, trudno było zapomnieć, że mogłem tam być jedynie chłopakiem do noszenia kijów.

Masters pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Sądzi pan - zapytała spokojnie - że te nieprzyjemne wspomnienia z kontaktów z zamożnymi ludźmi wpłyną na pańską zdolność osądzenia tej sprawy?

Mężczyzna wyprostował się na krześle, jakby poczuł się obrażony.

- Nie - odparł zwięźle. - Potrafię oceniać ludzi dla nich samych.

Nie sposób było przeoczyć przemilczane porównanie z bogatymi golfistami z jego młodości.

- Doceniam to - powiedziała z szacunkiem Caroline. - I mogę pana zapewnić, że pan Paget tak samo podchodzi do ludzi. To właśnie dlatego zrezygnował z dziedzicznego członkostwa w Klubie Olimpijskim i nie pozwala, by jego kancelaria zajmowała się sprawami klubów, w których dyskryminuje się kogokolwiek.

Salinas natychmiast zerwał się na nogi.

- Wysoki Sądzie, czy mógłby Wysoki Sąd pouczyć panią Masters, żeby pomijała wszelkie, niczym nie poparte oświadczenia na temat swojego klienta? To jeszcze nie proces i ona nie może świadczyć na jego korzyść.

Było to sprytnie posunięcie; ściągnając cugle Caroline, zastępca prokuratora okręgowego podsuwał niepostrzeżenie przysięgłym myśl, że powinni oczekiwać, iż Paget złoży jednak zeznanie. Adwokat z miejsca odpaliła:

- Czego się obawiasz, Victorze? Że przysięgli nie powieszą Chrisa za to, że jest majątny?

Chris zdawał sobie sprawę, że było to nie na temat i że w poważnym stopniu naruszało zasady postępowania na sali rozpraw. Sędzia Lerner pochylił się do przodu.

- Dostyc, pani Masters! Nie będę tolerował ataków personalnych między stronami.

Poza tym pan Salinas miał rację: pani rolę jest pytanie kandydata o jego kwalifikacje, a nie upiększanie obrony swego klienta.

Caroline spuściła na chwilę wzrok; Chris wiedział, że przyjmowanie pokornej postawy nie przychodziło jej łatwo, a doświadczenia z czasów, kiedy była panią własnej sali rozpraw, sprawiały, że było to jeszcze trudniejsze. Kiedy jednak uniosła głowę i spojrzała na Lenera, jej mina wyrażała szacunek.

- Przepraszam, Wysoki Sądzie - powiedziała łagodnym tonem - jeśli pragnienie zapewnienia sprawiedliwości panu Pagetowi spowodowało, że przekroczyłam granice.

-

Następnie odwróciła się w stronę Salinasa i dodała z wyraźną skruchą: - Przyjmij moje przeprosiny, Victorze.

Chris uznał, że zrobiła to z wdziękiem: uznała swój błąd, który był całkowicie zamierzony, przypominając jednocześnie przysięgłym, że jej klient ma prawo do sprawiedliwości. Potem, jakby nic się nie stało, Caroline zwróciła się raz jeszcze do Duarte.

- Wspomniał pan o zarabianiu na college. Uczęszczał pan do San Francisco State i ukończył go pan z wyróżnieniem, nieprawdaż?

- Tak.

Na twarzy prawniczki pojawił się wyraz podziwu, którego Salinas, jako mężczyzna, nie potrafił przywołać.

- I przez cały ten czas pan pracował?

Duarte skinął głową. Tonem, w którym duma mieszała się z rezerwą, dodał:

- Każdego lata i wieczorami. Jeśli pominąć stypendia, za wszystko zapłaciłem sam.

- Czy pańskie ówczesne doświadczenia mogły przyczynić się do tego, że nie lubi pan

tych, którym, jak panu Pagetowi, wszystko to przyszło o wiele łatwiej?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Nie lubię? Ujmijmy to tak: zatrudniłbym siebie, zanim zatrudniłbym kogoś z nich; to kwestia tego, co nazywam „zmysłem przetrwania”, wiedzy o tym, jak sobie radzić. Ale nie chcę, żeby moje dzieci pracowały tak jak ja kiedyś, i nie przestanę ich lubić, jeśli nie pójdą w moje ślady.

Caroline uśmiechnęła się.

- W takim razie mają szczęście, ponieważ wielu rodziców myśli inaczej. A co z kimś obcym, takim jak pan Paget?

Duarte spojrzał na nią ironicznie.

- Cóż, zauważyłem, że miał latynoską dziewczynę - odparł.

Paget natychmiast się zdenerwował: trudno było powiedzieć, czy Duarte zakpił sobie z Caroline, gdyż powątpiewała w obiektywizm człowieka, który nie był biały; czy dał wyraz swej awersji do bogatego mężczyzny, który związał się z żoną Richiego; czy też przyznał z niechęcią, że przynajmniej w jednej dziedzinie życia Christopher nie kierował się uprzedzeniami. Masters oparła dłonie na biodrach i uśmiechnęła się do kandydata, jakby skupił on na sobie całą jej uwagę.

- Czy jest pan zdecydowany dać mi się we znaki, panie Duarte?

Zapytany rozłożył ręce.

- To jest tak - odparł tonem osoby, której cierpliwość poddawana jest próbie. - Nie lubiłem, gdy oceniano mnie według kryteriów etnicznych. A zatem nawet jeśli inni ludzie to robią, ja tak nie postępuję. Przyszedłem tutaj, by poznać fakty i dokonać ich oceny. Tak jak to robię w interesach.

Chrisowi wydało się, że jego odpowiedź zdradza niechęć. Chociaż Duarte może starać się być sprawiedliwym, nie zdobędzie się na to, by myśleć o nim jako o człowieku... nigdy nie wymienił nawet jego nazwiska. Ale Caroline patrzyła na swego rozmówcę w sposób, który sugerował, że wywarł on na niej głębokie wrażenie. Pageta zaskoczyła myśl, że jego obrońca jest bardzo atrakcyjną i, mimo zdradzającego pewnością siebie wyglądu, subtelną kobietą. Bez słowa roztaczała swój urok na Duarte: twarz mężczyzny złagodniała, a skierowane na nią spojrzenie stało się znowu zrównoważone.

- Dziękuję panu - powiedziała do niego spokojnie. - Doceniam pańską cierpliwość i to, że poświęcił mi pan swój czas.

W jej głosie pobrzmiwał szacunek; sugerował on, że spotkała kogoś interesującego i że zyskał on jej sympatię swoim poczuciem sprawiedliwości. Dopiero kiedy odwróciła się do

niego plecami i zmrużyła oczy w wyrazie zwątpienia, Paget zdał sobie sprawę z rozmiarów jej podstępu.

- Panie Salinas? - zapytał Lerner.

Zastępca prokuratora okręgowego wstał i powiedział zdecydowanym głosem:

- Oskarżenie akceptuje pana Duarte.

Gdy Caroline dotarła do stołu obrony, Moore pochylił się do przodu.

- Weź go, a patrzysz na przewodniczącego ławy - wyszeptał.

Skinęła głową.

- Zaczynasz tęsknić za panem Rhee? - spytała szeptem Pageta.

- Jeszcze jak. Ten facet mówi, że będzie mnie sądził sprawiedliwie. Ale kompleksy klasowe i rasowe tkwią w nim niczym mały drążący go robak.

- Wiem o tym.

- Pani Masters? - spytał sędziego Lerner.

Zerknęła na niego ponad ramieniem.

- Proszę, Wysoki Sądzie, tylko chwila.

Jej ton był niezamierzenie szorstki i nie czekała na odpowiedź. Jakby czuł ciężar tej decyzji, Jared Lerner splótł dłonie i czekał.

- Jest jeszcze inna sprawa - powiedział Chris półgłosem do Caroline. - Przynajmniej do pewnego stopnia ten facet mógłby być Ricardem Ariasem: dyskryminowanym Latynosem, który walczy z przeciwnościami losu, żeby odnieść sukces. Na którymś poziomie świadomości może się nawet czuć tak, jakbym to jemu właśnie „skradł” żonę. Tak można by rozszyfrować ten jego mały żarcik.

Prawniczka popatrzyła na niego bacznie.

- Ale on nie jest taki jak Richie i możemy go przeciągnąć na naszą stronę, jeśli uwierzy, że Arias był próżniakiem. A rasowe kryteria działają w obie strony, Chris: odrzuciliśmy wszystkich Latynosów.

- Po co więc zatrzymywać tego?

- Ponieważ mamy jeszcze dwóch Azjatów, a opierając się na danych Johnny’ego, mówię ci, że obaj mi się nie podobają. Ten facet podjął wobec mnie zobowiązanie i - niezależnie od tego, co jeszcze dzieje się w jego głowie - będzie próbował go dotrzymać, gdyż tak nakazuje mu duma.

- Pani Masters? - zapytał ponownie sędziego Lerner.

Ignorując go, wpatrywała się w Pageta.

- Ostatni przysięgły, Chris. Pamiętaj, że to decydujący moment i żądam, żebyś

dotrzymał obietnicy.

Miał kilka sekund na podjęcie decyzji. Wziął głęboki wdech, ale wydało mu się, że jego ciało oddycha samo, niezależnie od jego woli. W końcu odpowiedział cicho:

- Nie czas teraz na dumę, Caroline. Twoją czy moją.

Przyglądała mu się, aż w końcu zrozumiała, co chce jej powiedzieć. Skinęła głową z poważną i zatroskaną miną. Kiedy jednak odwróciła się w stronę Josepha Duarte, spojrzenie, które mu rzuciła, było triumfujące, a jednocześnie porozumiewawcze.

- Obrona akceptuje pana Duarte - oznajmiła.

Mężczyzna skinął jej lekko głową, jakby jego honor został usatysfakcjonowany.

Paget zauważył, że Victor Salinas uśmiechnął się do siebie.

- Mamy zatem ławę przysięgłych - powiedział sędzia Lerner. - Dziękuję pani mecenas i panu prokuratorowi oraz oczywiście wam, panie i panowie przysięgli. Proces rozpocznie się jutro o dziewiątej rano od wstępnych oświadczeń obu stron. Urzędnik sądowy zaprzysięgnie teraz członków ławy.

Mężczyzna wystąpił do przodu i stanąwszy przed przysięgłymi, poinstruował ich, żeby unieśli prawe ręce.

- Czy przysięgacie uroczyście - zaczął - że dołożycie wszelkich starań, by opierając się na prawie i faktach, dobrze i uczciwie zbadać tę sprawę, i wydacie sprawiedliwy werdykt, tak wam dopomóż Bóg?

Niezgranym chórem przysięgli potwierdzili. Trzasnął młotek Lenera.

- Proszę wstać! - zawołał przysadzisty urzędnik sądowy, a Jared Lerner opuścił swoje miejsce.

Zapanował gwar; przysięgli kręcili się na swoich miejscach, a reporterzy rozmawiali między sobą lub wychodzili, żeby napisać sprawozdania. Victor Salinas przeszedł przez salę z wyrazem nie skrywanego zadowolenia na twarzy. Ignorując Pageta, powiedział do Caroline:

- Prokurator okręgowy chciałby się z tobą zobaczyć. Myślę, że już czas, nie sądzisz?

Nie wstając, Chris uniósł głowę i spojrzał na niego.

- Jasne - odparł, nim Masters zdążyła się odezwać. - Nie widziałem Maca od wielu miesięcy.

Salinas obrócił się w jego stronę z beznamiętną miną.

- Nie wydaje mi się, żeby zapraszał ciebie.

- A ja nie prosiłem o to, żeby się tu znaleźć. Jeśli Brooks chce rozmawiać, to równie dobrze może porozmawiać i ze mną, i z moim obrońcą.

Salinas spojrzał na Caroline w niemym apelu. Paget był pewny, że wcale go tam nie

chciała. Ale Masters po prostu uśmiechnęła się i odparła:

- Tam, dokąd ja idę, idzie i Chris.

- Słyszałem, że ława przysięgłych jest do niczego - stwierdził rzeczowym tonem McKinley Brooks. - Chyba że jest się Victorem.

Caroline odpowiedziała szerokim uśmiechem skierowanym zarówno do Brooksa, jak i do Salinasa.

- Victor jest bardzo pobudliwy. Ma także sporadyczne problemy ze słuchem.

Zastępca prokuratora okręgowego ułożył usta w powierzchownym uśmiechu.

- Nie nabieraj nabieracza - odparł Brooks. - Generalnie rzecz biorąc, mamy tych ludzi, których chcieliśmy, a ty ryzykujesz, że przegrasz już na początku. Nawet - dodał uszczypliwie - jeśli masz sędziego, którego chciałaś, jakkolwiek udało ci się tego dokonać. - Odchylił się na oparcie. - Jared Lerner dopuszcza wszystko i gwizdże na dowody.

Myślisz, że możesz wygrać, atakując Ariasa i, być może, również ten urząd. Ale Victor jest doskonale przygotowany do walki na pięści, jeśli tego chcesz. To nasza ostatnia szansa znalezienia jakiegoś rozwiązania, zanim rozpocznie się wolnoamerykanka.

Minęła już osiemnasta; okna były ciemne, a pokój chorobliwie żółty od sztucznego światła. Chociaż Caroline i Chris siedzieli przy biurku Brooksa, któremu towarzyszył Salinas, rozmawiali tak, jakby Pageta tam nie było. Adwokat czuł, że było to coś więcej niż tylko awersja do dyskusowania w obecności oskarżonego; Brooks i Paget byli kiedyś formalnie przyjaciółmi i prowadzenie śledztwa zdawało się wprawiać prokuratora w zakłopotanie.

- Co masz na myśli? - zapytała go Caroline.

Prokurator okręgowy odchylił się na oparcie i założył dłonie na brzuchu.

- Moglibyśmy rozważyć zmianę zarzutu na zabójstwo drugiego stopnia - powiedział ostrożnie.

Prawniczka uniosła brew.

- Jak zamierzasz to zrobić? Chcesz przekonać przysięgłych, że Richie ułożył list pożegnalny, a potem Chris w spontanicznym napadzie szału postanowił mu pomóc?

Paget pomyślał, że przysłuchiwanie się temu targowaniu o jego skórę jest czymś niesamowitym. Był jednak zadowolony, że Caroline pozostała obojętna wobec tej propozycji.

- Daj spokój - odparł Brooks. - Widziałas kiedykolwiek sędziego, który odrzuca układ rekomendowany przez prawników obu stron, nieważne, jak dziwaczny? Naszym problemem jest polityka: przekonanie ludzi, że nie zawiedliśmy biednego martwego Richiego.

- Och, tę część możesz jakoś załatwić - odparła Caroline. - Tak więc, wasza ostateczna propozycja...

- Piętnaście lat do dożywocia, plus trzy za użycie broni, co oznacza, że Chris będzie miał prawo do zwolnienia warunkowego po dwunastu latach. Powiemy w sądzie, że naszym zdaniem działał w wielkim stresie wynikającym z wszystkich problemów z Richiem, i przypomnimy Lernerowi o tym, co musielibyśmy wykazać, by dowieść zabójstwa pierwszego stopnia: „spokój i zdolność do zastanowienia”, „przemyślana decyzja popełnienia morderstwa”, „dowody, że wszystko było zaplanowane z góry”... tego typu sprawy.

- A to i tak więcej argumentów, niż możesz przedstawić, czyż nie, Caroline? - wtrącił się Salinas.

Caroline odwróciła się do niego.

- Będziesz mi to musiał wytłumaczyć.

- Myślę, że oprzesz się na koncepcji samobójstwa. - Zastępca prokuratora przesłał jej drzwi uśmiech. - Kiedy już to zrobisz, twoje możliwości bardzo się zmniejszą.

Nie możesz powiedzieć przysięgłym: „Myślimy, że Arias popełnił samobójstwo, ale jeśli zabił go Chris, to dlatego, że był bardzo wzburzony”. Mam na myśli to, że takie tłumaczenie jest do niczego.

Zwłaszcza - tu po raz pierwszy zerknął na Pageta - że twój klient ma mały problem związany ze składaniem zeznań. Jeśli ich nie złożą, nie będzie nikogo, kto powie, że to nie było zabójstwo pierwszego stopnia. Jeśli natomiast je złożą, będzie musiał powiedzieć, że tego nie zrobił albo że zrobił w napadzie szału. - Przesłał swej rozmówczyni następny uśmiech. - Bez ugody twój klient albo zostanie uniewinniony, być może dzięki temu, że uda ci się sprzedać przysięgłym tę bzdurę o samobójstwie, albo zostanie skazany za zabójstwo pierwszego stopnia i pójdzie do więzienia na dwadzieścia pięć lat do dożywocia. Ponieważ żadna komisja zwolnień warunkowych nie wypuści go wcześniej.

Był to, pomyślał z przygnębieniem Chris, bardzo dobry opis sytuacji, w jakiej się znalazł.

- Jest jeszcze jedna możliwość - stwierdził. - Może Mac mógłby zeznawać.

Jego pierwsze słowa ściągnęły wreszcie na niego spojrzenie Brooksa, który do tej pory omijał go wzrokiem, a i teraz popatrzył na niego z wyraźnym ociąganiem. Tonem, który sugerował, że chce udobruchać Pageta, zapytał:

- O czym?

- O wszystkich rozmowach, które przeprowadziłeś w tej sprawie. - Chris przerwał, po czym dodał łagodnie: - To jest oprócz tych, które odbyłeś z pracownikami wymiaru sprawiedliwości.

Prokurator okręgowy przyglądał się swoim dłoniom z taką uwagą, jakby były

naprawdę interesujące.

- Może mi powiesz, co to znaczy.

- Nieumyślne pozbawienie życia - poinformowała go Caroline swoim najbardziej powściągliwym tonem. - Maksymalnie trzy lata. Zakładając, że Chris zechce się na to zgodzić.

Victor Salinas przeniósł wzrok z Masters na Brooksa; zastanawiał się - Paget widział to wyraźnie - czego nie powiedział mu prokurator okręgowy.

- Nie mogę zaproponować ci nieumyślnego pozbawienia życia - odparł wolno Brooks.

- Gazety ukrzyżowałyby mnie za to.

Prawniczka pokręciła głową.

- Och, McKinley! - rzuciła. - To naprawdę niewdzięczne zajęcie, czyż nie?

Noszenie wody możliwym tego świata.

Twarz prokuratora stwardniała.

- Nie ma tu o czym mówić - rzekł lapidarnie. - I nie chciałbym zobaczyć, jak bawisz się zapalkami. Mogłabyś się poparzyć.

- Ktoś może. - Oczywiście Caroline rozbłysły. - Co do mnie, wróć dziś do domu, wyłączę światło i leżąc w ciemności, będę się zastanawiała, co takiego mogłam kiedyś zrobić, że wydaje ci się, że sprzedałabym duszę politykowi, którym nie wytarłabym nawet mojej podłogi.

Brooks wyprostował się na krześle, po czym posłał jej lodowaty uśmiech.

- Zawsze byłaś kotem, który chadza własnymi ścieżkami, Caroline.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Wciąż jestem.

Wpatrywali się w siebie przez chwilę. Potem McKinley oderwał od niej wzrok, przeniósł go na Pageta, po czym znowu spojrzał na Caroline.

- Przegrasz - stwierdził. - Zabójstwo drugiego stopnia. Więcej nie mogę zaoferować.

Masters odwróciła się do Chrisa.

- Czy to jest warte dyskusji?

- Nie - odparł cicho, po czym zwrócił się do Brooksa: - I jeszcze raz nie.

Ponieważ chciałeś mi dopieprzyć, Mac. Wywróciłeś do góry nogami mój dom, przestraszyłeś mojego dzieciaka i prześladowałeś Terri oraz jej sześcioletnią córkę. A wszystko po to, żeby usuwając mnie z polityki, wyświadczyć małą przysługę Coltowi. - Przerwał. - I ponieważ, niezależnie od tego, co mówi świadek, ja tego nie zrobiłem.

Salinas, nie tracąc czasu, zapytał:

- Czy to znaczy, że będziesz zeznawał?

Jeszcze przez chwilę Chris patrzył na Brooksa.

- Jeszcze nie wiem - odparł Salinasowi. - To zależy od tego, czy wzbudzisz moje zainteresowanie.

Zastępca prokuratora okręgowego wyprostował się na krześle, bacznie mu się przyglądając.

- Czy to wszystko, McKinley? - zapytała Caroline.

Brooks wolno pokiwał głową.

- Tak - odpowiedział. - Myślę, że to wszystko.

Caroline i Chris wstali.

- Do zobaczenia jutro - rzucił szorstko Salinas i otworzył drzwi.

Oboje bez słowa ruszyli w stronę windy.

Kiedy do niej weszli, prawniczka wypuściła powietrze z płuc. Pagetowi wydało się, że jest jakby mniejsza.

- Wspaniale sobie radzisz - odezwał się.

Obdarzyła go połowicznym uśmiechem, ale nie odpowiedziała.

Dotarli do podziemnego garażu. Caroline szła obok niego do swego samochodu, nie przerywając milczenia. Otworzyła drzwi, po czym zatrzymała się, jakby nagle przyszła jej do głowy jakaś myśl. Odwróciła się do Pageta i powiedziała:

- Postaw mi drinka, Chris, i powiedz, że postąpiliśmy słusznie.

Pomyślał, że w tej chwili Caroline Masters wygląda na zmęczoną i nieco samotną.

Pokręcił głową.

- Muszę wrócić do Carla. Rozumiesz.

- Oczywiście.

Popatrzył na nią. Kierując się impulsem, pocałował ją delikatnie w czoło, a potem spojrzał w jej pytające oczy.

- Postąpiliśmy słusznie, Caroline. Niezależnie do tego, co się stanie.

- Chcesz trochę porzucać do kosza? - spytał Paget.

Carlo odepchnął swoje krzesło od stołu w jadalni, wyciągnął nogi i zmrużywszy oczy, przyglądał się ojcu. Ostatnio Chris obliczył, że w ciągu dziesięciu lat, które wspólnie przeżyli, jedli razem w tym pokoju może ze trzy tysiące razy - zwykle tylko oni dwaj, siedzący pod osiemnastowiecznym kryształowym żyrandolem, przy orzechowym stole przeznaczonym dla dwunastu osób - rozmawiając o tym, co się stało tego dnia, o wydarzeniach sportowych lub politycznych, o szkolnych przyjaciołach Carla lub o czymkolwiek innym, co akurat przyszło

im do głowy. Paget sprawdzał tu prace domowe syna z matematyki, podziwiał akwarelę, którą ten w wieku dziesięciu lat wygrał szkolny konkurs malarski, pomagał mu napisać pierwszą pracę semestralną i wypełnił jego podanie o przyjęcie do szkoły średniej. Od czasu, gdy go aresztowano, każda chwila spędzona z Carlem zdawała się rezonować wspomnieniami tych wcześniejszych momentów; patrząc na syna, nie mógł się oprzeć wrażeniu, że chłopiec wyrósł przy tym stole.

Christopher nie miał skłonności do nostalgii; w miarę upływu lat Carlo cieszył go coraz bardziej i oczekiwał z radością, aż zostanie mężczyzną, synem, który będzie także jego przyjacielem. Wiedział, że ta nagła tendencja do wspomniania Carla jako małego chłopca, z czułością i żalem nad przemijaniem lat, była sztuczką umysłu, innym symptomem wręcz namacalnego pragnienia zatrzymania czasu, które narodziło się w chwili aresztowania.

W przeddzień procesu, który mógł położyć kres ich wspólnemu życiu, odczuwał taki żal i tak bardzo się obwiniał, że tylko kurczowe trzymanie się przeszłości przynosiło mu ulgę.

Teraz, z niemal rozpaczliwą tęsknotą, Chris pragnął porzucać do kosza. Chciał przypomnieć sobie weekend, podczas którego założył obręcz; pierwszy dzień, kiedy uczył Carla rzucać; czas, gdy patrząc z dumą na syna, podniósł kosz na pełną wysokość dziesięciu stóp. Zdawał sobie jednak sprawę, że chłopak nie mógł o tym wiedzieć; żył terazniejszością, w której jego ojciec został oskarżony o morderstwo i może spędzić resztę życia - i dużą część życia swego syna - w więzieniu. Ta myśl budziła Pageta w środku nocy; nie miał teraz ochoty się nad nią zastanawiać. Chciał jedynie zagrać w „konie”.

- Jedna gra - zaproponował.

Carlo popatrzył na niego ze zmarszczonym czołem.

- Nie zechciałbyś po prostu porozmawiać, tato?

Głos syna był tak apatyczny, że sprowadziło go to na ziemię; oczekiwał, że Carlo zaspokoi jego potrzebę ucieczki, podczas gdy chłopiec potrzebował ojca, jakiego zawsze miał. Nagle adwokata ogarnął wstyd; zawsze żywił najgłębszą pogardę dla rodziców, którzy ignorowali potrzeby swoich dzieci lub - co jeszcze gorsze - oczekiwali, żeby dzieci zajęły się nim i.

- Oczywiście. - Uświadomił sobie, że podczas kolacji prawie się nie odzywał. - Przepraszam. Po prostu chciałem się trochę rozerwać.

Carlo przyjrzał mu się uważniej i jego twarz złagodniała.

- Możemy rozmawiać podczas gry - powiedział. - Piłka jest w mojej szafie.

Chłopak poszedł na górę, Paget tymczasem zszedł przez piwnicę na podjazd i włączył lampy, które zainstalował, by oświetlały kosz wieczorem. Stał tam, patrząc na obręcz i

myśląc, że Carlo, który początkowo grał tak niepewnie, w przyszłym roku powinien się dostać do szkolnej ligi. Zastanawiał się, czy będzie mógł go oglądać.

Usłyszał szelest otwierających się za nim zewnętrznych drzwi, a potem odgłos uderzeń odbijanej przez syna piłki. Uśmiechnął się do siebie; ten dźwięk na tyle różnych sposobów wiązał się w jego pamięci z Carlem, że mógłby odtwarzać wspomnienia przez wiele godzin.

Piłka przeleciała nad jego głową, poruszając się po łuku przez obszar światła i cienia, i uderzyła w tablicę z koszem nad garażem, ledwie muskając obręcz.

- Cholera! - rzucił Carlo.

Paget roześmiał się. Z wyjątkiem dobrego rzutu z dystansu syn miał wszystko, co było konieczne: szybkość, zwinność i refleks, których Chris nie miał w żadnym wieku.

Ale jedną z umiejętności, które zachował ze szkoły przygotowującej do szkół średnich, było to, że potrafił dobrze rzucić z większej odległości, trafiając przy tym do kosza niemal co drugi raz. Właśnie dlatego jedyną szansą pokonania Carla była dlań gra w „konia”, która polegała na tym, że gracze rzucali na przemian, dopóki jeden z nich nie trafił. Drugi musiał wtedy trafić lub otrzymywał literę. Ten z graczy, który szybciej zebrał litery składające się na słowo „koń”, przegrywał; Christopher wciąż jeszcze potrafił wygrać swymi rzutami z dystansu, dzięki którym z radosnym sadyzmem raz za razem umieszczał piłkę w koszu.

- Moim celem jest poprawienie twojej gry - mawiał z niewinną miną do Carla, który z rozgoryczeniem mamrotał coś pod nosem i czekał, aż Paget chybi, by móc wrócić do repertuaru kozłów i rzutów hakiem, w czym ojciec nie mógł mu dorównać.

Chris podniósł piłkę i kozłując, odbiegł na mniej więcej dwadzieścia stóp, a następnie rzucił. Poszybowała łagodnym łukiem w ciemność, po czym nagle spadła, przelatując przez siatkę bez dotknięcia metalowej obręczy.

- Prawdziwa wielkość - powiedział pełen podziwu dla samego siebie. - Znakomity Christopher Paget.

- A wielbiciele wpadają w szal - dodał Carlo z sarkazmem. Wziął piłkę i podszedł do miejsca, z którego rzucał ojciec. Przyjrzał się starannie siatce, odbił dwa razy piłkę, a potem rzucił ją po płaskiej trajektorii, tak że trafiła w obręcz i odbiła się w stronę Pageta. Chłopak patrzył jeszcze przez chwilę na siatkę, po czym podskoczył, jakby wciąż miał piłkę, i poruszywszy błyskawicznie dłońmi w nadgarstkach, wykonał pantomimę rzutu.

- Jest - mruknął półgłosem.

- „K” - odpowiedział jego ojciec.

Chris oddalił się od siatki, rzucił mniej więcej tak samo jak poprzednio i spudłował.

Carlo podniósł piłkę.

- No i jak tam twoja ława przysięgłych? - zapytał.

- W porządku. - Mówiąc to, bardzo pragnął, żeby tak było. - Dużo zależy od tego, jak będą reagować na prawników. Jeden z moich przyjaciół powiedział kiedyś: „Proces polega na tym, że wybiera się dwunastu ludzi, którzy mają zdecydować, prawnika której ze stron lubią bardziej”. To trochę cyniczne, ale coś w tym jest.

Carlo podszedł do miejsca, w którym stał poprzednio Chris, i popatrzył na siatkę, oceniając wzrokiem odległość, żeby lepiej wymierzyć rzut.

- Taak - powiedział. - A co ty o tym sądzisz? Chodzi mi o to, że Caroline jest bystra i tak dalej, ale nie wydaje się zbyt ciepła i sympatyczna.

Nie czekając na odpowiedź, wykonał replikę rzutu Pageta. Tym razem piłka wylądowała w obręczy, zakręciła się raz i znowu wypadła na zewnątrz.

- Próbujesz mnie pokonać w mojej grze? - zapytał Paget.

Chłopak wzruszył ramionami.

- Zobaczymy.

Christopher podniósł piłkę.

- Co do Caroline, wybrałem to, z czym się lepiej czuję, a lepiej się czuję z kimś chłodnym i bystrym niż z jakimś ludowym bazarzem, który myśli, że jest ulubieńcem wszystkich. - Umilkł na chwilę; trudne dzieciństwo uczyniło z Carla dobrego obserwatora, a teraz, kierując się swym jak zwykle dobrym instynktem, poruszył jedyną wątpliwość, jaką Paget miał w związku ze swym adwokatem. - Przysięgli nie lubią arogancji - mówił dalej. - Za to podziwiają styl i inteligencję, a wielu ludzi skrycie wzdycha do arystokracji... co wyjaśnia, dlaczego podziwianie Kennedych stało się narodowym ćwiczeniem w samodoskonaleniu. Rozum i styl zdają się częścią tego, co Caroline Masters należy się z urodzenia, a poza tym ona potrafi dostosować się do publiczności. Poradzi sobie z tymi ludźmi.

Miał nadzieję, że się nie myli. Odbił piłkę od ziemi, po raz kolejny rzucił ją łukiem i trafił do kosza.

- Presja narasta - powiedział do Carla.

Chłopak złapał piłkę.

- Czy Caroline porozmawia jeszcze ze mną? Zanim będę zeznawał?

- Jasne. - Chris odwrócił się do niego. Serce kroilo mu się na widok Carla;

Salinas nie tylko spróbuje nakłonić go do zeznawania przeciw ojcu, lecz także

wywlecze oskarżenia Richiego, że wykorzystywał seksualnie Elenę. Paget bardzo chciałby pomóc synowi przygotować się do przesłuchania i obarczał się winą za to, że Carlo w ogóle będzie musiał stawić temu czoło. Wiedział jednak, że wyznanie tego nic teraz nie zmieni. - Nie mógłbyś znaleźć się w lepszych rękach - dodał spokojnie. - Caroline przygotuje cię nie tylko na wszystko, o co sama cię zapyta, ale także na wszystko, o co zapyta cię Salinas.

Dzięki temu będziesz tak bezpieczny, jak to tylko możliwe.

Chłopak popatrzył na niego.

- Ja naprawdę odczuwam presję - stwierdził cicho. - Ale nie z powodu twojego głupiego rzutu. Po prostu chcę, żebyś nadal mógł sobie tutaj rzucać, rozumiesz?

Paget uśmiechnął się.

- Rozumiem.

Carlo pokręcił głową. Jeszcze ciszej dodał:

- Żałuję, że nie mogę z tobą porozmawiać o tym, co mam powiedzieć.

Chris popatrzył na niego przez na wpółoświetlony podjazd.

- Wiem, synu. Ale nie możemy.

Carlo wpatrywał się w niego z uwagą.

- Tato - zaczął wolno - ja naprawdę nie chcę tego spieprzyć.

- A więc powiedz prawdę. W ten sposób niczego nie możesz spieprzyć.

Ale Carlo tylko patrzył na niego.

Och, Boże, pomyślał Paget, nie jesteś pewny, prawda?

- Posłuchaj - podjął wątek - my naprawdę nie możemy o tym rozmawiać, rozumiesz?

Ale nigdy jeszcze nie udało mi się powiedzieć żadnego poważnego kłamstwa, za które nie musiałem potem zapłacić, a z konsekwencjami niektórych z nich musiałem później długo żyć.

- Przerwał, po czym dokończył ciszej: - Nie próbuj robić tego dla mnie, Carlo.

Będę wiedział, gdy tak postąpisz, i sprawi mi to ból. A jeśli Salinas złapie cię na czymś takim, może mi to bardzo zaszkodzić.

Chłopak oparł piłkę na biodrze, patrząc na ojca z taką miną, jakby starał się pojąć prawdziwe znaczenie jego słów.

- Te wszystkie dowody, które, jak mówią, zebrali...

- Zostaną wyjaśnione. Po prostu bądź cierpliwy. Wytrzymaj jeszcze dwa tygodnie.

-

Chris spróbował się uśmiechnąć. - A tymczasem rzuć piłkę, dobrze?

Z domu dobiegł odległy sygnał telefonu. Carlo odwrócił się z zaniepokojoną miną.

- To prawdopodobnie Terri - powiedział Paget. - Pewnie dzwoni, żeby życzyć mi szczęścia. Oddzwonię do niej za chwilę.

Carlo rzucił ojcu pytające spojrzenie.

- Wszystko w porządku - odparł Chris. - Mamy grę do dokończenia.

Chłopak zawahał się, a potem odwrócił w stronę kosza, wziął głęboki wdech i celnie rzucił z dystansu.

- Dobre zachowanie mimo presji - stwierdził adwokat. Gdy Carlo rzucił mu piłkę, zdał sobie sprawę, że telefon wciąż dzwoni.

Coś w tej rozmowie, uświadomił sobie Christopher, przypominało mu czasy, kiedy Carlo był o wiele młodszy, a on oszukiwał, żeby pomóc mu wygrać, pudłując w prostych sytuacjach lub źle licząc litery słowa „koń”. Nagle ogarnął go żal, że nie może otwarcie porozmawiać ze swoim synem, ze swoim przyjacielem.

Telefon przestał dzwonić. Paget pomyślał o Terri; nagłą ciszę odczuł tak, jakby ją tracił.

Rzucił z roztargnieniem piłkę.

Stojący z boku Carlo bacznie przyglądał się jego postawie. Tym razem jednak piłka odbiła się od obręczy.

- Powtórzę twój rzut z dystansu - oświadczył chłopak. - Uznałem, że już najwyższy czas, bym się tego nauczył.

Przyjąwszy idealną postawę, będącą dokładną kopią postawy ojca, umieścił piłkę w koszu.

- Ładny rzut - pochwalił go Chris.

Carlo podniósł piłkę. Ale zamiast rzucić, podszedł do ojca i podał mu ją, wpatrując się jednocześnie w jego twarz.

- Myślę, że poczuję się o wiele lepiej, kiedy w końcu złożysz zeznanie - powiedział.

Paget bez słowa wziął piłkę. Cofnął się dwie stopy do miejsca, w którym stał Carlo, i z uwagą przyjrzał się koszowi. Jednak rzucona przez niego piłka musnęła zewnętrzną stronę obręczy.

- „K” - rzekł Chris.

PROCES

3 lutego - 16 lutego

JEDEN

Paget pomyślał, że proces o zabójstwo jest jak kokon: świat zewnętrzny przestaje niemal istnieć.

Siedział z Caroline Masters przy stole obrony, czekając, aż Salinas rozpocznie swoje oświadczenie wstępne. Zwykle codzienne czynności mógł sobie teraz wyobrazić jedynie w połączeniu z Carlem, który nie miał wyboru i musiał pójść do szkoły lub do Terri, którą Chris poprosił o zajęcie się jego sprawami. Jedynym konkretnym obrazem, o którym nie mógł zapomnieć, był widok wyposażonych w urządzenia łączności satelitarnej samochodów różnych agencji informacyjnych, które zaparkowano przed Gmachem Sprawiedliwości, by prowadziły na żywo transmisje z rozprawy.

Na skutek nalegań Pageta sam proces nie miał być pokazywany w telewizji. Nie można jednak było nic poradzić na obecność dziennikarzy, którzy wypełnili salę sądową; tracącego popularność pisarza, który postanowił napisać powieść o prawdziwej zbrodni; lub producenta, który miał nadzieję nakręcić miniserial. Wszyscy oni czekali na jakiś dramatyczny moment, który odkryje prawdziwy charakter Pageta i dzięki któremu, po przełożeniu go na słowa lub obrazy, będą mogli przedstawić śmierć Ricarda Ariasa tak, by nosiło to ich wyraźne podpisy.

Ponieważ nie liczyła się prawda, ale rozrywka, a w tym przypadku intryga była aż za dobra.

- Proces Christophera Pageta oddaje istotę lat dziewięćdziesiątych - rozpoczął reporter jednej ze stacji telewizyjnych, a Paget wyłączył odbiornik, zanim dowiedział się, na czym polega istota lat dziewięćdziesiątych.

Caroline, jak wiedział, również miała swoje obawy. Czekala ją niewątpliwie największa sprawa w karierze i mimo że odpowiadało to jej ambicji, musiała odczuwać napięcie. Jakby usłyszała Jego myśli, obróciła się do niego z lekkim uśmiechem.

Ze świeżym makijażem i złotymi kolczykami, w dobrze skrojonym czarnym kostiumie zupełnie nie przypominała zmęczonej kobiety, którą widział poprzedniego wieczoru.

- Wybacz mi, ale jakaś perwersyjna część mnie uwielbia to - powiedziała półgłosem.

- A więc to wszystko warte jest zachodu - odparł sucho Paget. Ale na chwilę poczuł się lepiej; przez następne dwa tygodnie, niezależnie od tego, ilu dziennikarzy i widzów wciśnie się do sali, jedynymi ludźmi, którzy będą dla niego znaczyć tyle samo ile Caroline,

będą sędzia Lerner i ławnicy.

Chris odwrócił się, aby przyjrzeć się przysięgłym, a wśród nich Marian Celler, starannie ubranej, z okularami do czytania zwisającymi z szyi na srebrnym łańcuszku; Luisie Marin, która siedziała ze splecionymi dłońmi i przymkniętymi powiekami;

Josephowi Duarte, trzymającemu notatnik z miną wyrażającą pełną sceptycyzmu czujność i przygotowującemu się do jak najlepszego opanowania nowej roli, tak jak opanował już wiele innych.

Paget zadał sobie w duchu pytanie, czy kiedykolwiek stanie się dla nich tak realny, jak oni już byli dla niego.

W końcu był też sędzia Lerner. To on będzie decydował o tym, o czym przysięgli powinni usłyszeć i jak dużą swobodę zostawić Caroline w kreowaniu obrazu Richiego, odmiennego od wizerunku toczącego bój z przeciwnościami losu zwykłego człowieka, który przedstawi przysięgłym Salinas. Ze swej ławy Jared Lerner patrzył to na Caroline, to na Salinasa; pod zewnętrznym spokojem sędziego Christopher dostrzegł zadowolenie człowieka, który miał prowadzić największy proces w swojej karierze i czuł, że jest do tego dobrze przygotowany.

Lerner po raz ostatni powiódł wzrokiem po sali, a potem skinął głową do Salinasa.

- Panie Salinas - powiedział i proces się rozpoczął.

Zbliżywszy się do ławy przysięgłych, Salinas zatrzymał się bez słowa, aby podkreślić wagę chwili. Przysięgli wyglądali na skupionych. W sali panowała całkowita cisza.

- Jest to proces - zaczął oskarżyciel - w trakcie którego będziemy mówili o sekretach i o kłamstwach. A przede wszystkim o arogancji. - Przerwał, patrząc prosto na Pageta. - Arogancji człowieka, który uznał, że inny człowiek jest zbyt uciążliwy, by pozwolić mu żyć, i zbyt mało znaczy, by ktokolwiek zadał pytanie, jak umarł.

Odpowiadając spojrzeniem Salinasowi, tak by ławnicy zobaczyli, że rzuca mu milczące wyzwanie, Chris zastanawiał się, czy odraza, którą widział w oczach oskarżyciela, była udawana czy też prawdziwa. Zastępca prokuratora okręgowego odwrócił się nagle do przysięgłych i spojrzał na Josepha Duarte.

- Ricardo Arias - podjął cicho - był człowiekiem takim jak wy lub ja. Miał córkę, którą kochał, życie, które zbudował, opierając się na rodzinie, i przyszłość, w którą wierzył: marzenie o rozpoczęciu własnego przedsięwzięcia. A przede wszystkim miał żonę, Teresę. - W bezbarwnym głosie Salinasa pobrzmiwało tłumione oburzenie. - To wtedy właśnie Christopher Paget, szef Teresy, po raz pierwszy uznał, że Ricardo Arias jest dla niego uciążliwy. Ponieważ sam chciał mieć Teresę. I tak, panie i panowie - kontynuował -

Christopher Paget nakłonił ją do porzucenia męża i domu.

- Victor idzie na to - wyszeptała Caroline do Chrisa. - To jest prawie zbyt piękne, by móc w to uwierzyć.

- Ale Ricardo Arias - powiedział oskarżyciel tonem, który nagle zabrzmiał twardo - wciąż miał swoją córkę. Elenę, dziecko, które uwielbiał. Walczył, żeby ją zatrzymać - mówił Salinas - i wygrał. Był usatysfakcjonowany. Ale Teresa Peralta nie chciała się pogodzić z tą sytuacją. Pomimo swych ograniczonych funduszy - ponieważ to on troszczył się o Elenę, gdy jego żona „pracowała” dla Christophera Pageta - Ricardo Arias musiał podjąć walkę o opiekę nad dzieckiem, której nigdy nie chciał.

Słuchając tego, Paget skonstatował raz jeszcze, jak życie przedstawione w sali sądowej - może się stać czymś dokładnie przeciwnym temu, czym naprawdę było.

- I wtedy - ciągnął Salinas - zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Mimo wszelkich wysiłków Richiego Elena stała się markotna i przygnębiona. Któregoś dnia do Ricarda Ariasa zadzwoniła wychowawczyni z przedszkola i opowiedziała o zabawie o podłożu seksualnym, w której brała udział dziewczynka. - Teraz Salinas zwrócił się w stronę Marian Celler. - Z oporami i ku swemu przerażeniu Ricardo Arias doszedł do wniosku, że jego córka, osoba, którą kochał najbardziej, była seksualnie molestowana. Molestowana. - Salinas zniżył głos niemal do szeptu. - Przez Carla Pageta. Nastoletniego syna Christophera Pageta.

Celler skrzywiła się w mimowolnym grymasie odrazy. Oskarżyciel pokiwał głową, jakby był zadowolony, po czym wrócił do normalnego tonu.

- Jak każdy kochający ojciec Ricardo Arias przystąpił do działania. Zażądał, by żona trzymała Elenę z dala od Carla Pageta. A kiedy, w obliczu wszystkiego, co się stało, Teresa nadal z uporem próbowała uzyskać opiekę nad dzieckiem, oddał sprawę do sądu.

Oskarżył Christophera Pageta o cudzołóstwo i zaczął zdzierać warstewkę powszechnego poważania, która skrywała prawdę o tym człowieku. Co najważniejsze, Ricardo Arias przedstawił dowody molestowania dziecka i zażądał, aby sąd nakazał trzymanie Eleny z dala od domostwa, w którym rodzą się takie okropieństwa.

Chris skrzywił się w duchu. W głosie Salinasa, gdy z myślą o przysięgłych upiększał wizerunek Richiego, zabrzmiała pewność siebie.

- Zwracając uwagę sądu na swoje obawy - ciągnął zastępca prokuratora okręgowego - Ricardo Arias postępował odpowiedzialnie. Wniósł o opieczętowanie przedłożonych dokumentów, aby nie dopuścić do rozpowszechnienia wiadomości o tragedii Eleny.

Do przesłuchania miało dojść tylko w wypadku, gdyby Teresa nie chciała trzymać córki z dala od domu Pageta. Tylko wtedy, po upływie trzydziestu dni od momentu złożenia

dokumentów, obawy Richiego zostałyby podane do publicznej wiadomości. - Salinas ponownie przerwał. - Był to akt litości - powiedział cicho. - I fatalny błąd. Christopher Paget postanowił bowiem wystartować w wyborach do Senatu. - Zwróciwszy się do Luisy Marin, oskarżyciel pokręcił wolno głową. - Ten akt miłości do córki był zarazem wyrokiem śmierci dla Ricarda Ariasa.

Gdyby oskarżenia zostały upublicznione, Carlo Paget byłby zdemaskowany jako człowiek wykorzystujący seksualnie dzieci, a jego ojciec jako cudzołóżnik. Nie tylko kochanka pana Pageta straciłaby dziecko, ale i jego plany objęcia wysokiego urzędu publicznego mogłyby spalić na panewce.

Caroline miała rację, pomyślał Chris; to że wycofał się z wyborów, nie oszczędziło Carlowi niczego, a teraz szkodziło jemu samemu.

Salinas nagle odwrócił się twarzą do niego.

- Czyż nie jest oczywiste, że pan Paget musiał się zastanawiać, jak wyglądałoby jego życie bez Ricarda Ariasa? Jego syn byłby bezpieczny. Jego romans pozostałby tajemnicą.

Jego przyjaciółka odzyskałaby córkę... bez względu na to, jaką cenę musiałaby za to zapłacić Elena. A co najważniejsze, Christopher Paget zostałby waszym senatorem. - Wciąż patrząc na Pageta, oskarżyciel odczekał chwilę, aż ironia zawarta w jego słowach dotrze do wszystkich, po czym zwrócił się twarzą do przysięgłych. - Jedynym problemem - rzekł spokojnie - było to, że pan Arias musiałby zniknąć w ciągu trzydziestu dni. Christopher Paget zaplanował wakacje z Teresą we Włoszech. I pomimo niezmiernie ważnego przesłuchania, dotyczącego dzieci ich obojga, chciał tam pojechać. - Nagle Salinas znieruchomiał niczym aktor. - Dlaczego? Ponieważ noc przed wyjazdem była idealnym czasem na popelnienie morderstwa.

Jeśli bowiem ciało ofiary nie zostałoby szybko odkryte, Christopher Paget mógłby sugerować, że Ricardo Arias zmarł w San Francisco, kiedy on kochał się w Wenecji z jego żoną.

Zaczerwieniony z gniewu Chris zauważył, że Joseph Duarte, którego ręka zawisła w bezruchu nad notatnikiem, wpatruje się z uwagą w Salinasa.

- A jeśli - dodał z oburzeniem zastępca prokuratora okręgowego - ludzie pomyśleliby, że Ricardo Arias popełnił samobójstwo, nikomu nie przyszłoby do głowy, by wypytywać o to Christophera Pageta. Skąd wiemy, że myślał o tym wszystkim? - Nie spuszczać wzroku z przysięgłych, Salinas wyciągnął oskarżycielsko palec w stronę Pageta i odpowiedział sobie: - Stąd, że Christopher Paget okłamał policjantów. Kiedy policja znalazła ciało Ricarda Ariasa, wszystko wyglądało tak, że nie można było wykluczyć samobójstwa: strzelono mu w usta,

rewolwer leżał obok jego ręki, a na jego biurku był początek listu mówiącego, że postanowił odebrać sobie życie. - Oskarżyciel przerwał na chwilę, a potem zniżywszy głos, kontynuował:

- Ale miał siniaki na nogach, rozcięcie na głowie, a jego nos nosił ślad uderzenia... i nie było nic, ani krwi, ani nawet śladu prochu, na dłoni, w której jakoby trzymał rewolwer. Jak wykaże państwu lekarz sądowy, stan jego ciała i okoliczności śmierci wskazywały na jedno: na morderstwo. Morderstwo - powtórzył Salinas. - Popelnione w przybliżeniu między dziewiątą wieczorem szesnastego października, czyli w noc poprzedzającą wyjazd Christophera Pageta z San Francisco, a południem następnego dnia. To dlatego policjanci postanowili przesłuchać pana Pageta po jego powrocie z Włoch. I co pan Paget im powiedział? Że nigdy nie spotkał Ricarda Ariasa ani nawet z nim nie rozmawiał. Że nigdy nie był w jego mieszkaniu. I że, choć ani jego przyjaciółka, ani syn nie mogą tego potwierdzić, ostatnią noc życia Ricarda Ariasa spędził w domu.

Caroline przyglądała się uważnie, jak Salinas wodzi wzrokiem po przysięgłych.

- Udowodnimy, że każde z tych oświadczeń było kłamstwem. Christopher Paget nie tylko rozmawiał z Ricardem Ariasem, ale był także w jego mieszkaniu. - Przerwał, po czym podjął ciszej: - A co najważniejsze, panie i panowie, pokażemy, że Christopher Paget był w mieszkaniu Richiego w noc poprzedzającą wyjazd do Włoch i że potem Ricarda Ariasa nie widziano już żywego.

Przysięgli mieli teraz ponure miny; Joseph Duarte wrócił do robienia notatek.

Marian Celler zerknęła na Pageta.

Nagle Salinas podniósł głos.

- Zanim ten proces dobiegnie końca, będziecie państwo wiedzieli, że Ricardo Arias został zamordowany. Że Christopher Paget był na miejscu zbrodni. Że Christopher Paget skłamał, gdy go o to spytano. I że Christopher Paget skorzystał na śmierci Ricarda Ariasa. - Odwróciwszy się, zastępca prokuratora okręgowego patrzył na Chrisa tak długo, aż przysięgli podążyli za jego wzrokiem. - Będziecie wiedzieli - dokończył spokojnie - że Christopher Paget zmusił Ricarda Ariasa do napisania listu pożegnalnego, a potem z zimną krwią go zabił.

Stojąca naprzeciw przysięgłych Caroline Masters wyglądała spokojnie, niemal pogodnie. Nie spiesząc się, poświęciła chwilę na to, by spojrzeć w oczy każdemu z członków ławy, a jej wzrok mówił, że słyszała wystąpienie oskarżyciela i nie zrobiło ono na niej większego wrażenia.

- Pozwólcie państwo sobie powiedzieć - zaczęła rzeczowym tonem - czego pod koniec procesu nie będziecie wiedzieli. Nie będziecie wiedzieli, czy Ricardo Arias popełnił samobójstwo. Czy może umarł, kiedy pan Paget był gdzieś nad środkowym Atlantykiem. Czy

też, nawet jeśli przyjąć, że pan Arias został zamordowany i że mój klient był wtedy w San Francisco, Christopher Paget miał jakikolwiek udział lub cokolwiek wiedział o tej zbrodni. - Caroline przerwała i przesunęła wzrokiem po przysięgłych. - A to, panie i panowie, oznacza, że musicie uznać, że Christopher Paget jest niewinny.

Ławnicy wyraźnie się ożywili; odwróciwszy tezy przemówienia Salinasa, Masters skłoniła ich do słuchania. Ale Duarte zmrugał oczy w wyrazie zwątpienia.

- To co pan Salinas właśnie wam powiedział - kontynuowała tym samym tonem - jest listą tego, w co chciałby, byście uwierzyli. Pan Salinas chciałby, byście państwo uwierzyli, że Christopher Paget znał Ricarda Ariasa. Że poszedł do mieszkania pana Ariasa. Że był tam w czasie, który w przybliżeniu odpowiada czasowi jego śmierci; być może chodzi tu o godziny, może o dni. W gruncie rzeczy pan Salinas przedstawił państwu tak wiele list, że łatwo było przeoczyć to, czego tam nie było: dowodu, że Christopher Paget zabił pana Ariasa.

To było dobre, pomyślał Paget. Caroline, ani razu nie podnosząc głosu, nadała stylowi oskarżyciela lekko satyryczny wydzźwięk. Przysięgli zdawali się teraz bardziej otwarci na jej argumenty.

- Ale listy życzeń pana Salinasa nie są dowodami - kontynuowała prawniczka. - Prawdę mówiąc, nie może on nawet dowieść ponad wszelką wątpliwość, że Christopher Paget i Ricardo Arias znaleźli się w odległości mniejszej niż dwie mile w jakiegokolwiek chwili życia pana Ariasa, które raczej trudno jest nazwać życiem bez skazy. Nie wspominając już o tym - dodała z ironią - że oskarżenie nie może dowieść ponad wszelką wątpliwość, że pan Paget zabił pana Ariasa. - Przerwawszy na chwilę, spojrzała na Josepha Duarte. - Ponieważ tak naprawdę, i proszę, żebyście państwo dobrze to sobie zapamiętali, pan Salinas nie może dowieść ponad wszelką wątpliwość, że pana Ariasa zabił ktokolwiek inny poza panem Ariasem. I tak - zwróciła się łagodnym tonem do Duarte - pan Salinas prosi was, żebyście podzielili jego uprzedzenia.

Raz jeszcze Duarte odłożył swój ołówek.

- Robi to - powiedziała do niego Caroline - przedstawiając wam barwny obrazek.

Na tym obrazku - kontynuowała - Ricardo Arias jest kochającym człowiekiem, który odważnie walczy o dobro swojej córki, podczas gdy pan Paget jest zepsutym i aroganckim bogaczem, który ukradł mu żonę. Krótko mówiąc, oskarżyciel chce, żebyście skazali pana Pageta, ponieważ bardziej lubicie pana Ariasa. Pomijając całkowity brak dowodów - ciągnęła Caroline - są jeszcze dwa problemy, które nieco komplikują ten obraz. A pierwszym z nich jest prawdziwy pan Arias.

Paget zauważył, że Masters ani na chwilę nie spuściła wzroku z Duarte.

- Jeśli chodzi o pana Ariasa, pozwólcie państwo, że przedstawię moją listę. Był to człowiek minimalnej uczciwości. Człowiek niezdolny do utrzymania pracy.

Człowiek, którego utrzymywała żona. Człowiek, który dla zdobycia pieniędzy wykorzystywał własną córkę. Człowiek, który swym egoizmem i brakiem serca zmusił Teresę do opuszczenia domu, a potem, ponieważ tylko ona brała odpowiedzialność za Elenę, do utrzymywania siebie i córki, udając przy tym kochającego i opiekuńczego ojca.

Na twarzy Duarte widać było skupienie.

- Ricardo Arias - powiedziała z lekceważeniem Caroline - za dziesięć tysięcy dolarów wykorzystał swoją córkę jako ilustrację do pełnego rozczulania się nad sobą artykułu w skandalizującym magazynie. - W jej głosie, wciąż spokojnym, zabrzmiała jeszcze większa pogarda. - Ricardo Arias oskarżył niewinnego nastolatka o wykorzystywanie seksualne dziecka, żeby tylko nie stracić czeku przesyłanego co miesiąc przez Teresę na utrzymanie ich córki. - Przerwawszy na chwilę, Caroline przesunęła wzrokiem po ławie przysięgłych. - Ricardo Arias - powtórzyła. - Człowiek, któremu pod koniec życia brakowało już wymówek.

Człowiek, który po latach ukrywania się za żoną stanął wobec perspektywy gruntownego przebadania jego życia i pobudek przez psychologa wyznaczonego przez sąd rodzinny.

Człowiek zagrożony zdemaskowaniem: oszust, którego jedynym źródłem utrzymania była córka, którą, jak twierdził, kochał.

Paget pomyślał, że było to dobrze przeprowadzone. Ale sam w sobie alternatywny obraz Ricarda Ariasa nie wystarczał - równie dobrze mógł posłużyć jako motyw morderstwa.

Masters najwyraźniej także o tym pomyślała.

- Nikt nie zasługuje na śmierć - powiedziała łagodnie do Luisy Marin. - Ale wierzę, że potrafimy zrozumieć, dlaczego taki mężczyzna, w obliczu prawdy o swoim życiu, może zastanowić się nad położeniem mu kresu.

Marin popatrzyła w zadumie na Caroline, a potem na własne kolana. Prawniczka zwróciła się do Marian Celler.

- Znacznie trudniej pojąć, dlaczego Christopher Paget miałby chcieć go zabić. I to jest drugi problem pana Salinasa: Christopher Paget. W przeciwieństwie do Ricarda Ariasa Christopher Paget już miał to wszystko, co cenił najbardziej: serdeczny, ciepły związek z synem Carlem; zdrowy i pełen miłości związek z Teresą Peraltą po tym, jak uwolniła się już z niedoli swego małżeństwa; wspaniałą karierę zawodową i szansę służenia społeczności jako kandydat na urząd publiczny. Mimo to pan Salinas chce, byście państwo uwierzyli, że ten człowiek - człowiek, który przez całe życie nie wykazywał żadnych oznak zachwiania

równowagi psychicznej, znany z odpowiedzialności i głębokiej niechęci do przemocy - zamordował Ricarda Ariasa. W rzeczywistości Christopher Paget podejmował znacznie większe wyzwania niż to, które stanowił dla niego Ricardo Arias. Szesnaście lat temu ten człowiek zaskarbił sobie wdzięczność swego kraju za ujawnienie korupcji na najwyższych szczeblach naszego rządu, ryzykując własną karierą i występując przeciwko skorumpowanemu prezydentowi, który dysponował nieograniczonymi wręcz środkami. - Caroline przerwała, kręcąc głową z podziwu. - Dla prawnika o odwadze i talencie Christophera Pageta uporanie się kimś takim jak Ricardo Arias - niezależnie od tego, jak bolesne były jego kłamstwa na temat Carla - było zadaniem, do którego przygotowało go całe jego życie. A mimo to pan Salinas chce, byście państwo uwierzyli, że ktoś pokroju Ricarda Ariasa popchnął tego człowieka do morderstwa.

Kątem oka Paget zauważył, że Marian Celler przygląda mu się. Caroline podeszła do ławy przysięgłych, mówiąc spokojnie:

- Przybyliście tu, by osądzić życie Christophera Pageta, uzbrojeni w zdrowy rozsądek i doświadczenie, którego źródłem jest wasze życie. Sędziowie przysięgli, jedynie tego będziecie potrzebowali. Ponieważ Christopher Paget prosi was jedynie o to, żebyście nie zapominali o zdrowym rozsądku. Ricardo Arias był tym, kim był: człowiekiem nie zrównoważonym, zdolnym do autodestrukcji. A Christopher Paget jest tym, kim jest: spokojnym człowiekiem, który zbyt mocno kocha syna, by zabić Ricarda Ariasa.

Caroline spoglądała kolejno w oczy każdego z przysięgłych, odnawiając porozumienie, które z częścią z nich udało jej się wcześniej nawiązać.

- To oskarżenie - zakończyła z prostotą - jest bez sensu. Pod koniec procesu, jeśli nie więcej, będziecie państwo wiedzieli przynajmniej to.

Kiedy Masters usiadła, Paget uświadomił sobie, że jej słowa bardzo go poruszyły.

Były jednak dwie rzeczy, których nie zrobiła i nie mogła zrobić: otwarcie zakwestionować poszlakowych dowodów Salinasa lub obiecać, że Christopher Paget je wyjaśni.

Na ławie przysięgłych Joseph Duarte zapisywał coś gorączkowo.

- Wyglądasz na zatroskaną - powiedziała Denise Harris.

Terri skinęła głową.

- Jestem.

Było kilka minut po pierwszej; na krótko przed wizytą Terri u ewaluatorki Chris zadzwonił do niej z automatu w sądzie. Budka była otoczona przez dziennikarzy, więc nie mógł jej zbyt wiele powiedzieć; zrozumiała tylko, bardziej z jego tonu niż ze słów, że

wstępne oświadczenie Salinasa wstrząsnęło nim. Wydawało jej się teraz, że jej życie polega na czekaniu, aż inne kobiety wykonają jej pracę: Caroline Masters uratuje Chrisa, a Harris przeniknie przez skorupę, którą otoczyła się Elena.

- Chodzi o proces? - zapytała psycholog.

Terri raz jeszcze skinęła głową.

- I o Elenę. W pewnym sensie te dwie sprawy są nierozdzielne. Obie wiążą się ze śmiercią Richiego.

- To wszystko może się sprowadzać do Richiego, w pewnym sensie. - Przerwawszy, Harris spojrzała jej w oczy. - Opierając się na twoich snach, mogę stwierdzić, że w jakiś sposób czujesz się odpowiedzialna za śmierć ojca, chociaż był to wypadek, i być może, za śmierć Richiego. Koszmar dręczący Elenę wydaje się inny: chociaż nie wiemy, o czym śni, wiemy, że zaczęło się to jeszcze za życia Richiego. Jednak całkiem jasne wydaje się teraz to, że Elena czuje się odpowiedzialna za śmierć ojca. A przynajmniej czuła się.

Terri popatrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

- O ile dobrze zrozumiałam, sugerujesz, że Elena wierzyła, że życzyłam śmierci jej ojcu, i winiła siebie - powiedziała w końcu.

Harris wzruszyła ramionami.

- Czy to jest aż tak naciągnięte? Szczególnie jeśli wziąć pod uwagę fakt, że w swym egocentryzmie dzieci mają skłonność do przyjmowania, że wszystko odnosi się do nich.

Terri przypomniała sobie, że w Portofino Chris powiedział mniej więcej to samo.

Wstała z krzesła, podeszła do jednego z okien Harris i otworzyła jego dolną część. Patrzyła na oświetlone przez słońce ulice i czuła na twarzy powiew chłodnego powietrza. Trzy mile dalej Chris stał przed sądem pod zarzutem zabójstwa.

Nie odchodząc od okna, powiedziała:

- Wydaje się, że Elena ma to już za sobą. Od czasu, gdy się dowiedziała, że Chris został oskarżony, wierzy, że to on zabił jej ojca. Naprawdę się przy tym upiera.

Psycholog milczała przez jakiś czas.

- Jakkolwiek było, Terri, wiemy, że Elena tego nie zrobiła.

Teresa oparła się o ramę okna.

- Nikt nie zabił mojego ojca - powiedziała w końcu. - I z tego, co wiemy, nikt nie zabił Richiego. Reszta, poczynając od mojego rzekomego poczucia winy, na takim samym poczuciu Eleny kończąc, jest freudowską zgadywanką.

- Która dla dziecka może być bardzo realna.

Terri odwróciła się.

- A jak Elena zachowuje się przy tobie, Denise? W przypuszczalnie rzeczywistym świecie?

Harris uśmiechnęła się lekko, lecz potem jej twarz spoważniała.

- Bawię się lalkami, a Elena się przygląda. W końcu udało mi się ją przekonać, żeby zaczęła rysować - odpowiedziała.

- Co rysuje?

Ewaluatorka wstała z krzesła i podeszła do szuflady pod półką z grami dla dzieci.

Wyjęła z niej kartkę papieru i podała ją Terri.

Ta popatrzyła na rysunek Eleny. O ile mogła stwierdzić, przedstawiał postać małej dziewczynki na poszarpanym górskim szczycie. Rysunek był niedokończony: jedna stopa dziewczynki spoczywała na czubku góry, podczas gdy druga nie spoczywała na niczym.

- Czy narysowała jeszcze inne obrazki? - zapytała Terri.

Harris stała obok niej i patrzyła na kartkę.

- Uhm - odparła. - Kilka, ale wszystkie są mniej więcej takie same.

- Jakie?

- Przedstawiają małą dziewczynkę w niebezpiecznych sytuacjach, przy czym obok niej nie ma nikogo innego. Przypuszczam, że Elena tak właśnie widzi siebie.

Terri odwróciła się do Harris.

- Co rozumiesz przez „niebezpieczne sytuacje”?

Psycholog wskazała na nogę, która była zawieszona w próżni.

- Tutaj, na przykład, mała dziewczynka spada z góry.

Peralta rzuciła jej sceptyczne spojrzenie.

- Nie jestem psychologiem, Denise, ale byłam na wielu wieczorach rodzicielskich.

Opierając się na twojej interpretacji, mogę powiedzieć, że widziałam wiele rysunków dzieci w niebezpieczeństwie... w szkole podstawowej maluchy otrzymują za nie nagrody.

- Jeśli chcesz powiedzieć, że dzieci nie rysują zbyt precyzyjnie, zgadzam się z tobą. -

Harris wciąż przyglądała się z uwagą obrazkowi. - Ale to była interpretacja Eleny, nie moja.

Terri poczuła lekki niepokój.

- Co powiedziała?

Kobieta zmarszczyła czoło.

- Ze ta dziewczynka była niegrzeczna i spada z góry.

- Czy coś jej na to odpowiedziałś?

- Tak. Zasugerowałam, że mogłaby dorysować kogoś, kto ją uratuje. Jak widzisz, nie zrobiła tego.

- Wiesz dlaczego?

- Wiem tylko to, co powiedziała mi Elena. - Harris unikała jej wzroku. - A powiedziała, Terri, że nie ma nikogo, kto mógłby ją uratować.

DWA

Elizabeth Shelton, główny lekarz sądowy, była smukłą trzydziestokilkuletnią blondynką ubraną w doskonale skrojony kostium, który świadczył o dobrym smaku i umiarze.

Miała bystre spojrzenie, a jej postawa zdradzała uwagę i opanowanie. Paget - jako prawnik - od dawna podziwiał Liz Shelton: była uczciwa i fachowa, fakty przedstawiała prawdziwie, tak jak je widziała, a przysięgli ufali jej instynktownie. Caroline stwierdziła, że próba podważenia jej zeznań nie ma sensu, a najlepsze, co można zrobić, to zyskać trochę punktów i zasiać odrobinę zwątpienia. Paget zgodził się z nią; nie czekał niecierpliwie na ten moment.

Kiedy Shelton zajęła miejsce dla świadków, Salinas sprawiał wrażenie bardzo pewnego siebie. Szybko podkreślił jej szerokie kwalifikacje zarówno w zakresie medycyny sądowej, jak i kryminalistyki, po czym poprosił ją o przedstawienie w skrócie tego, co znalazła na miejscu zbrodni, oraz wyników testów i innych przeprowadzonych przez nią badań. Następnie zaczął przygotowywać grunt pod tezę o morderstwie.

- Czy kiedy znaleziono ciało pana Ariasa, udała się pani do jego mieszkania? - zapytał.

Shelton skinęła głową.

- Tak, z zespołem z laboratorium kryminalistycznego.

Paget wyobraził sobie, jak kilku mężczyzn w białych fartuchach i Shelton, z maskami na twarzach, które mają stłumić smród rozkładu, fotografują ciało Richiego.

- Czy mogłaby pani opisać stan ciała? - kontynuował Salinas.

- Oczywiście. - Shelton obróciła się w stronę przysięgłych i zaczęła mówić rzeczowym, beznamiętnym głosem: - Pan Arias leżał na podłodze. Nieopodal jego ręki spoczywał rewolwer. W ustach denata odkryłam coś, co wyglądało na ranę wlotową.

Był niewątpliwie martwy, i to od pewnego czasu.

Chris zauważył, że Luisa Marin odwróciła wzrok. Salinas podniósł ze stołu kopertę, wyciągnął z niej kilka fotografii i podał je ostrożnie Shelton.

- Doktor Shelton, przekazuję pani zdjęcia, które oznaczyliśmy jako dowody rzeczowe oskarżenia o numerach od jeden do cztery. Może nam pani wyjaśnić, co one przedstawiają?

Shelton przyjrzała się kolejno fotografiom, wyjąwszy wcześniej parę okularów do czytania w rogowej oprawie; można było odnieść wrażenie, że zrobiła to nie tyle ze względu na wzrok, ile z chęci zachowania pewnego zawodowego dystansu.

- Tak - odparła. - To fotografie z miejsca zbrodni. Przedstawiają głowę i rękę Ricarda Ariasa.

Przysięgli nagle zastygli w bezruchu.

- Wysoki Sądzie - wtrąciła się Caroline - czy pan Salinas zamierza pokazać te zdjęcia przysięgłym?

Oskarżyciel odwrócił się ku niej.

- Dlatego właśnie kazałem je oznaczyć - powiedział ze skrywaną irytacją.

Masters nie odrywała wzroku od Lenera.

- Zastanawiam się, jakiemu celowi, oprócz oczywiście przerażenia przysięgłych, ma to służyć. Myślę, że wszyscy zgadzamy się, że pan Arias nie żyje. Pytaniem jest nie to, czy jest martwy, ale czy to było zabójstwo. A w tej kwestii owe fotografie nie dowodzą niczego.

Paget wiedział, że postąpiła słusznie: Salinas chciał doprowadzić do tego, by przysięgli poczuli śmierć Richiego.

- Oskarżenie ma prawo - odparował zastępca prokuratora okręgowego - pokazać sposób śmierci i stan zwłok. - Patrząc na Caroline, dodał oskarżycielskim tonem:

- A obrona nie ma prawa łagodzić obrazu śmierci tego człowieka, dopóki nie bierzemy udziału

w grze towarzyskiej w rodzaju „Wskazówka” lub „Wykryj mordercę”.

Salinas, uświadomił sobie Christopher, zamierzał w trakcie tego procesu wykorzystać każdą okazję do wzbudzenia moralnego oburzenia przysięgłych. Lerner z niezbyt szczęśliwą miną przeniósł wzrok z oskarżyciela na Caroline i poinformował ją:

- Zezwolę na to.

Z uśmiechem zadowolenia, którego przysięgli nie mogli dostrzec, Salinas zebrał fotografie i przekazał je Caroline. Rozłożyła je na stole i Christopher Paget spojrział na twarz Ricarda Ariasa.

Oczy Richiego zamarły w wyrazie szoku i przerażenia: nie wyglądał jak człowiek, który postanowił się zastrzelić, a potem nacisnął spust. Jego twarz była koloru wosku i nalana, a kręcone włosy zdawały się stać na głowie. Z ust wypływała mu strużka zaschniętej krwi, której plamki były także na twarzy i podbródku. Nos był wyraźnie spuchnięty.

Paget przyjrzał się uważnie każdej fotografii. Trudno mu było uwierzyć, że ten patrzący wytrzeszczonymi oczami trup zagrażał kiedyś Carlowi.

Widoczna na ostatnim zdjęciu dłoń Richiego była pomarszczona jak dłoń mumii.

Chris nagle uznał, że zobaczył wystarczająco dużo. Pchnął fotografie ku Caroline.

- Łatwo zrozumieć, dlaczego Salinas chce to włączyć do dowodów rzeczowych -

powiedział.

Kiwając głową, zebrała fotografie i oddała oskarżycielowi, który z grobową miną przekazał je przysięgłym.

Kolejno, jedno po drugim, obejrzeni ujęcia. Paget obserwował ich przez cały czas:

Marian Celler, odsuwająca się od fotografii z zaciśniętymi ustami; Joseph Duarte, przyglądający się z nieprzeniknionym wyrazem twarzy każdemu zdjęciu i robiący notatki.

Tylko Luisa Marin nie zgodziła się spojrzeć na te dowody oskarżenia.

- Niepokoi mnie wyraz jego oczu - powiedział półgłosem Paget.

Masters spojrzała na niego.

- Przerażenie? - zapytała. - Czy zaskoczenie?

Salinas podszedł znowu do Shelton.

- Czy w trakcie oględzin zwłok pana Ariasa wyrobiła sobie pani opinię na temat tego, od jak dawna nie żył? - zapytał.

Kobieta skinęła głową.

- Ze stanu, w jakim znajdowało się ciało, wynikało jasno, że pan Arias nie żył już od dłuższego czasu.

- Co sprawiło, że było to tak oczywiste?

- Złożyło się na to kilka czynników. Klimatyzację ustawiona na sześćdziesiąt pięć stopni, więc w mieszkaniu było dość chłodno, co opóźnia puchnięcie ciała lub jego rozkład.

Jednakże, jak to pokazują fotografie, ręce pana Ariasa były zmumifikowane, a skóra przybrała zielonkawy odcień, co w obu przypadkach świadczyło o upływie kilku dni.

- Czy mogła pani ustalić datę śmierci?

Shelton pokręciła głową.

- Nie. Ale na podstawie dodatkowych dowodów udało się nam ustalić przypuszczalny przedział czasu, w którym zmarł pan Arias.

- A jakie to były dowody?

- Jego korespondencja, na początek. Okazuje się, że pan Arias otworzył listy, które otrzymał w piątek szesnastego października: na biurku leżało kilka rachunków ze stemplami pocztowymi przybitymi czternastego lub piętnastego października. Jednak za drzwiami, pod szczeliną do wrzucania korespondencji, leżał stos nie otwartych kopert; te miejscowe miały stemple z datami od szesnastego października do dnia poprzedzającego ten, w którym zostało znalezione ciało. Opierając się na tych faktach, uważamy, że pan Arias zmarł między dostarczeniem mu poczty w piątek szesnastego października a następną wizytą listonosza.

Paget obrócił się do Caroline, ale ona już stała.

- Wysoki Sądzie, wnoszę, by ostateczne zdanie odpowiedzi doktor Shelton zostało wykreślone z protokołu jako spekulacja. Biorąc pod uwagę sprawność naszej poczty, jest możliwe, że pan Arias odebrał swoją korespondencję w sobotę siedemnastego. - Przerwawszy na chwilę, dodała z ironią: - Lub, jeśli o to chodzi, w następny poniedziałek, a nawet wtorek.

Na twarzy Salinasa pojawił się nerwowy uśmieszek.

- Urząd pocztowy jest wygodnym chłopcem do bicia, Wysoki Sądzie. Ale doktor Shelton przedstawiła jedną z podstaw, na której opiera swoje przekonanie, a nie złożyła oświadczenie, że tak było naprawdę. Zaprezentujemy jeszcze inne dowody, które posłużyły do ustalenia przedziału czasu śmierci pana Ariasa.

Lerner skinął głową.

- Przyjmując taką interpretację, panie Salinas, oddalam wniosek obrony.

Przynajmniej na razie.

Siadając, Caroline nie wyglądała na zaskoczoną, ale zamyśloną; oskarżenie musiało wykazać, że było bardzo prawdopodobne, iż Richie zmarł wtedy, gdy Paget był jeszcze w kraju, i to było pierwsze małe zwycięstwo prokuratora.

- Co jeszcze określało przedział czasu, w którym zmarł pan Arias? - zapytał oskarżyciel.

Shelton założyła ręce na piersiach.

- W kuchni znaleźliśmy dzbanek pełen kawy. Ustaliliśmy, że pan Arias nastawił ekspres do kawy na siódmą trzydzieści rano, co pozwala sądzić, że umarł, zanim kawa została zaparzona.

Był to potencjalnie niebezpieczny fakt, gdyż zawężał przedział czasu, w którym nastąpiła śmierć Richiego, do godzin dzielących wieczór i siódmą trzydzieści następnego ranka.

- Sprzeciw! - zawołała znowu Caroline. - A w gruncie rzeczy dwa sprzeciwy. Po pierwsze, jest całkiem prawdopodobne, że w stanie rozpaczy pan Arias stracił zainteresowanie swoją kawą. Po drugie, nie wiemy nawet, którego dnia ta kawa została zaparzona, chyba że producent tych urządzeń rozwinął technologię wykraczającą poza wszystko to, co mogę sobie wyobrazić.

Po raz pierwszy tego dnia Paget się uśmiechnął. Salinas podszedł do stołu sędziowskiego, kręcąc głową.

- Wysoki Sądzie - zaczął z rozdrażnieniem - doktor Shelton przedstawia nam dane, na podstawie których ustaliła przypuszczalny przedział czasu zgonu. Pani Masters ma prawo do przesłuchania świadka, a nie do kwestionowania każdego z moich pytań.

- Niech więc pan zada jedno, które nie jest niewłaściwe - odpaliła Caroline.

Sędzia Lerner przerwał tę wymianę zdań.

- Oddalam sprzeciw - poinformował Caroline. - Doktor Shelton przedstawia fakty, na podstawie których sformułowała swoją opinię. Dam pani dużo swobody w trakcie przesłuchania świadka. Będzie pani mogła podważyć te fakty.

Zmarszczywszy brwi, adwokat odwróciła się, żeby usiąść. Zanim to jednak zrobiła, Salinas zapytał szybko:

- Czy w swojej karierze, doktor Shelton, natknęła się pani na jeden chociażby przypadek kogoś, kto najpierw programuje ekspres do kawy, a potem popełnia samobójstwo?

Caroline obróciła się na pięcie w stronę Salinasa.

- A więc teraz istnieją nowe zasady popełniania samobójstw?! - warknęła. - A może proponujesz pani doktor Shelton, by czytała w myślach? Jeśli o to chodzi, skąd pan wie, że to pan Arias nastawił ten ekspres...

Lerner uniósł rękę.

- Jeśli to jest zastrzeżenie, pani Masters, podtrzymuję je. - Zwróciwszy się w stronę Salinasa, pochylił się do przodu ze zirytowaną miną. - I upominam pana, panie prokuratorze, żeby nie próbował pan nastawiać przysięgłych nieprzychylnie do oskarżonego, zadając pytania, o których dobrze pan wie, że są niewłaściwe.

Paget pomyślał, że ta nagana była konieczna: Salinas, jak się zdawało, przyjmował każdy sukces jako zachętę do tego, by posuwać się dalej.

- Przepraszam, Wysoki Sądzie - odparł całkiem spokojnie zastępca prokuratora okręgowego. Odwróciwszy się do Shelton, zapytał: - Czy były jeszcze jakieś inne okoliczności, na których oparła się pani w swojej ocenie przedziału czasu, w którym nastąpiła śmierć?

Biegła uśmiechnęła się nieznacznie, jakby rozbawiona tym, że istniała tu jeszcze jakakolwiek wątpliwość.

- Oczywiście. Na stole kuchennym znaleźliśmy poranną gazetę z szesnastego października, otwartą na stronie poświęconej biznesowi. Jednak gazeta z siedemnastego wciąż leżała przed drzwiami.

Było to zgrabne posunięcie: dzięki jednemu dodanemu szczegółowi Shelton sprawiła, że jej ocena czasu zdawała się bardziej przekonująca, a wystąpienia Caroline robiły wrażenie zwykłego czepiania się. Przyglądając się lekarzowi sądowemu, Masters zmrużyła oczy, jakby się uśmiechała.

- Dodatkowo - ciągnęła Shelton - są jeszcze pewne fakty, o których dowiedziałam się

od policjantów. Zgodnie z tym, co powiedział mi inspektor Monk, kilkoro ludzi rozmawiało z panem Ariasem wczesnym wieczorem szesnastego października, ale policja nie znalazła nikogo, kto twierdzi, że widział go lub z nim rozmawiał po dwudziestej pierwszej tego dnia.

Wszystko to jeszcze bardziej potwierdza hipotezę, że pan Arias zginął w przybliżeniu między dwudziestą pierwszą szesnastego października a wczesnym rankiem siedemnastego października, kiedy to nie odebrał swojej gazety. - Raz jeszcze uśmiechnęła się nieznacznie. - Albo, co jest całkiem prawdopodobne, nie wypił kawy, która na niego czekała.

Ta pozornie przypadkowa uwaga, pomyślał Chris, była chytrym posunięciem: wątpił, czy którykolwiek przysięgły nie zakłada teraz, że Ricardo Arias zmarł, zanim on wyleciał do Włoch.

Salinas zapytał spokojnie:

- A czy wnioski, do których pani doszła na podstawie oględzin śladów fizycznych, były spójne z koncepcją samobójczej rany postrzałowej?

Paget wiedział, że wraz z tym pytaniem Salinas dotarł do punktu krytycznego: zanim udowodni mu popełnienie morderstwa, musi najpierw wykazać, że naprawdę do niego doszło.

Na ławie Przysięgłych Joseph Duarte przerzucał kartki swojego notatnika, czekając na odpowiedź Shelton. Ta po raz pierwszy popatrzyła na Chrisa. Jej spojrzenie było mieszaniną zdziwienia i rozczarowania.

- Nie były - odparła. - Doszłam do wniosku, że pan Arias nie zginął z własnej ręki.

Chociaż nie wymówiła jego nazwiska, Paget poczuł się oskarżony. Przysięgli siedzieli sztywno i pilnie śledzili wymianę zdań między biegłą a prokuratorem.

- Jakie fakty - pytał dalej Salinas - doprowadziły panią do wniosku, że pan Arias nie popełnił samobójstwa?

Shelton popatrzyła na sufit, jakby odtwarzała swój proces myślowy.

- W pierwszych chwilach po przyjeździe na miejsce zdarzenia zakładałam, że to może być samobójstwo. Wskazywała na to przyczyna śmierci - strzał w usta - a także to, że nie było żadnych śladów włamania. Poza tym wyglądało na to, że pan Arias zostawił list pożegnalny. - Przerwawszy, Shelton zamyśliła się, przybierając pozę osoby, która na nowo przeżywa dawne wątpliwości. - Jednak już wkrótce odkryłam rzeczy, w obliczu których samobójstwo wydało mi się mało prawdopodobne. Kiedy stamtąd wychodziłam, było już dla mnie oczywiste, że mamy do czynienia z zabójstwem upozorowanym na samobójstwo. - Zerknęła na Pageta. - Niezbyt dobrze upozorowanym, jeśli mam być szczerą.

Masters wyjęła pióro i zaczęła coś zapisywać w notesie.

- Na jakiej podstawie to pani ustaliła? - zapytał Salinas.

- Pierwsze, na co zwróciłam uwagę, to ręce pana Ariasa. - Shelton obróciła się w stronę przysięgłych. - Jak już wspomniałam, kula, która zabiła pana Ariasa, nie przeszła na wylot przez jego czaszkę. W takiej sytuacji, na skutek ciśnienia wytworzonego przez kulę, z rany wlotowej tryska krew i tkanka mózgowa. To dlatego na fotografiach widać plamki krwi i tkanki mózgowej na twarzy denata. Poza tym, jak poinformował mnie specjalista od broni palnej - kontynuowała - rewolwer, z którego padł strzał, to stary Smith and Wesson wyprodukowany na początku dwudziestego wieku, strzelano zaś pociskami typu Winchester z czubkami ze srebra wyprodukowanymi mniej więcej trzydzieści lat temu. Po użyciu takiego rewolweru zostają znaczne ślady prochu: podobny do sadzy osad nie spalonego prochu i zawartych w nim chemikaliów. Odkryliśmy takie ślady na języku pana Ariasa, na jego podniebieniu i twarzy. W rzeczywistości znaleźliśmy nawet plamki krwi i ślady prochu na stoliku do kawy, który znajdował się aż trzy stopy od ciała denata. - Shelton umilkła i przyglądała się przysięgłym. - Chodzi mi o to, że gdyby pan Arias włożył sobie lufę rewolweru do ust i pociągnął za cyngiel, powinnam znaleźć przynajmniej tyle samo plamek krwi i śladów prochu na jego dłoni i ramieniu, co na jego twarzy. A nie było ich tam prawie wcale.

Paget zauważył, że przysięgli są całkowicie pochłonięci tym wywodem. Marian Celler, na której współczucie tak liczył, wyglądała na bardzo zmartwioną.

- Nawet gdyby to była jedyna wątpliwość - podjęła biegła - z najwyższym trudem przyszedłoby mi zaakceptować fakt, że pan Arias sam się zastrzelił. Istniały jednak dodatkowe dowody, które nie przemawiały za tezą o samobójstwie. Być może najbardziej niepokojące były ślady innego aktu przemocy zadanego panu Ariasowi. Po pierwsze, na jego potylicy było rozcięcie, które nie powstało na skutek wystrzału. W istocie, na podstawie śladów skóry i włosów udało nam się ustalić, że głowa pana Ariasa uderzyła w róg stolika do kawy. Co więcej, nos denata był stłuczony i spuchnięty. I to obrażenie nie mogło zostać spowodowane przez kulę. A krwawienie z nosa wskazuje, że cios zadano ofierze przed śmiercią.

Paget mimowolnie pomyślał o garniturze, który zawiózł do magazynu organizacji Goodwill, a potem o Terri, przyglądającej się jego dłoni w chwili, gdy ukryła jego kontuzję przed Monkiem. Był zadowolony, że jej tu nie było.

- Przeprowadzona przez nas autopsja - kontynuowała Shelton - ujawniła jeszcze jedną anomalię: siniak na prawej nodze pana Ariasa. Chociaż nie mogliśmy ustalić z całkowitą pewnością, co go spowodowało, jego umiejscowienie odpowiadało w przybliżeniu wysokości stolika.

Salinas założył ręce na piersiach; pozą i wyrazem twarzy przypominał nauczyciela,

który słucha wypowiedzi swojego najbliższego ucznia.

- Czy zakończyła już pani, doktor Shelton, odpowiedź dotyczącą podstaw, na których oparła pani swoją opinię, że pan Arias został zamordowany?

- Prawdę mówiąc, nie. - Biegła obróciła się do Caroline, kiwając przy tym lekko głową. - Pani Masters ma rację: nie ma żadnego zbioru zasad, zgodnie z którymi popełnia się samobójstwa. Jak jednak wynika z mojego doświadczenia, ludzie zwykle strzelają do siebie w trzech pozycjach: stojąc, siedząc na krześle lub leżąc w łóżku. W tym przypadku, sądząc ze wzoru, jaki utworzyły plamki krwi na ramionach, i z kąta, pod jakim weszła kula, pan Arias musiałby strzelić do siebie, leżąc na podłodze z lekko uniesioną głową. Nigdy jeszcze nie widziałam kogoś, kto by to zrobił. Co każe mi myśleć o kącie nachylenia rewolweru.

Podobnie jak pozycja ciała, jest on niezwykle... nawet dziwaczny. Jeśli denat trzymał lufę broni w ustach, należałoby oczekiwać, że będzie skierowana w górę, w kierunku mózgu.

Tymczasem trajektoria kuli przebiegała nieco w dół, w stronę gardła. To zaś wymagałoby, żeby pan Arias położył się na plecach, lekko unióś głowę, potem wziął rewolwer i trzymając go nad sobą, a ściślej mówiąc: nad nosem, zgiął rękę w łokciu tak, by skierować broń w dół, i pociągnął spust. Być może kciukiem.

Chris wiedział, że zeznanie Shelton staje się miażdżące. Ale Caroline mogła tylko słuchać i czekać.

Salinas podszedł do swojego stołu i wziął mały czarny rewolwer z etykietką oznaczającą, że jest dowodem rzeczowym.

- Wysoki Sądzie, ten rewolwer został oznakowany jako dowód oskarżenia numer pięć.

Za pozwoleniem sądu, poproszę doktor Shelton o dokonanie identyfikacji.

- Czy możemy to zobaczyć? - zapytała Caroline.

Zastępca prokuratora okręgowego bez słowa położył broń na stole obrony.

Zerknąwszy w dół, Paget ujrzał mały stary rewolwer z chwytem pokrytym kratkowanym wzorem i oznaczonym monogramem „S & W”; wewnątrz chwytu był bezpiecznik. Nie podniósł go.

- Dziwne, że jest taki stary - powiedział półgłosem do Caroline.

- Pani mecenas? - przerwał im Salinas.

Kiedy prawniczka skinęła głową, oskarżyciel wziął rewolwer i podał go Shelton.

- Czy to jest broń, z której padł strzał, doktor Shelton?

Trzymając rewolwer za lufę, biegła obejrzała go dokładnie.

- Wygląda tak samo.

Salinas nagłym, płynnym ruchem wyjął jej rewolwer z dłoni, po czym położył się na

podłódze z lekko uniesioną głową.

- Czy pani zdaniem taka w przybliżeniu była pozycja pana Ariasa w chwili śmierci?
Caroline wstała.

- Czy pan Salinas chce dać pokaz lewitacji, Wysoki Sądzie? W przeciwnym razie naprawdę nie wiem, czego to ma dowodzić.

Ale oczy przysięgłych zdawały się przykute do oskarżyciela. Spojrzał z podłogi na nieco zagubionego sędziego Lenera.

- Ja po prostu pomagam doktor Shelton zobrazować jej wnioski dotyczące pozycji, którą musiałby przyjąć pan Arias, popełniając to samobójstwo. Szybko, mam nadzieję, nim złapie mnie skurcz szyi.

Odpowiedzią był stłumiony śmiech obecnych na sali.

- Dobrze - rzekł Jared Lerner z rozbawioną miną. - Niech pan to pokaże.

Nagle Paget zrozumiał, że to, co zaraz nastąpi, wcale nie będzie zabawne.

Zastępca prokuratora okręgowego powoli przyłożył lufę rewolweru do ust i zapytał obłudnie:

- Czy to właściwy kąt?

Na twarzy patrzącej na niego z góry Shelton pojawił się przelotny grymas niesmaku.

- Nie - odparła zwięźle. - Niech pan uniesie rewolwer nad nos i skieruje go w dół.

Salinas wykonał kolejno jej polecenia; wynik - ręka wygięta w łokciu, nadgarstek wykręcony, kciuk na spuście - sprawiał groteskowe wrażenie.

- Czy tak? - zapytał z niedowierzaniem.

- W przybliżeniu, tak.

Oskarżyciel utrzymał przez chwilę tę niewygodną pozycję.

- Ale pani uważa, że wszystko przebiegło zupełnie inaczej. Czy może mi pani pomóc pokazać, co się jej zdaniem stało?

Shelton podeszła energicznym krokiem do Salinasa i uklękła. Przysięgli patrzyli na to jak zahipnotyzowani.

Spoglądając na twarz biegłej, zastępca prokuratora okręgowego otworzył usta.

Lekarka prawą ręką włożyła w nie lufę rewolweru.

Salinas otworzył szerzej oczy.

- Mniej więcej tak - powiedziała spokojnie Shelton i nacisnęła spust.

Rozległ się cichy trzask kurka. Na ławie przysięgłych Luisa Marin odwróciła głowę.

Oczy oskarżyciela zastygły w bezruchu: w tej chwili Christopher pojął, że zabójstwo Ricarda Ariasa stało się rzeczywiste.

Shelton powoli wyjęła lufę z ust prokuratora. Ale wyraz oczu Salinasa nie zmienił się.

- To mi o czymś przypomniało - oznajmił spokojnie. - Czy stwierdziła pani coś szczególnego z związku z oczami pana Ariasa?

Popatrzyła na niego z góry.

- Tak - odparła z równym spokojem. - Właściwie wszyscy ludzie, których widziałam po tym, jak się zastrzelili, umarli z zamkniętymi oczami.

Luisa Marin wpatrywała się w biegłą; Paget był pewny, że w tej chwili przysięgła widzi ciało swojego ojca i że jego oczy są zamknięte.

- Przepraszam, panie prokuratorze - wtrącił się Jared Lerner - ale czy długo jeszcze zamierza pan leżeć?

Salinas wyglądał na lekko zirytowanego.

- Nie. Już skończyłem - odpowiedział. - Dziękuję, Wysoki Sądzie.

Odwróciwszy się, Elizabeth Shelton wróciła na miejsce dla świadków.

- Ona po prostu uwielbia Victora - szepnęła sucho Caroline.

Lekarka znowu zwróciła się w stronę Salinasa. Jej twarz była w sposób wystudiowany neutralna. Oparłszy dłonie na biodrach, oskarżyciel zapytał:

- Czy na podstawie dowodów medycznych wyrobiła sobie pani jakieś wyobrażenie o kolejności wypadków, które doprowadziły do śmierci pana Ariasa?

Shelton zerknęła na Chrisa; na krótką chwilę ich spojrzenia się spotkały, po czym Elizabeth odwróciła się w stronę przysięgłych.

- Tak - odparła zdecydowanie. - Dowody medyczne są zgodne z moim przekonaniem, że pan Arias otrzymał cios w twarz i że obrócił się, a następnie upadł na stolik do kawy, odnosząc ranę głowy. Oba uderzenia, w twarz i w głowę, pozbawiły go przytomności. - Po chwili milczenia zaczęła mówić nieco ciszej: - Dowody wskazują też na to, że kiedy leżał na podłodze, ktoś wsunął mu lufę rewolweru do ust i dwukrotnie nacisnął spust. Ale, jak odkryto w laboratorium balistycznym, pociski były przechowywane w wilgotnym miejscu i pierwszy nie zadziałał. W końcu, raporty medyczne wskazują również na to, że zanim broń wypaliła, pan Arias odzyskał przytomność. Tak więc w ostatnim momencie życia był świadom tego, że ma w ustach lufę rewolweru.

Te słowa zawisły na chwilę w powietrzu. Shelton sięgnęła po stojącą na poręczy szklankę z wodą, wypila łyk i mówiła dalej:

- Nie mogę wiedzieć, co się stało. Ale moja hipoteza tłumaczy dowody znalezione na miejscu tego wydarzenia: obrażenia nosa denata, jego głowy i nogi; ślady tkanki mózgowej na stoliku; plamki krwi oraz ślady prochu na tym samym stoliku, jak również na twarzy

zmarłego; ich niezwykley brak na jego rękach; szczególny ką, pod którym weszła kula; dziwna pozycja głowy i - tu głos Shelton przycichł - wygląd człowieka ogromnie przerażonego, zaskoczonego przez śmierć. - Założyła ręce na piersiach. - Mogę się mylić w sprawie szczególu lub dwóch. Jednak wnioski wynikające z raportów medycznych nie potwierdzają tezy o samobójstwie. Tego jestem zupełnie pewna. - Raz jeszcze umilkła na chwilę - Ujmując to bardziej bezpośrednio, panie Salinas, ten człowiek został zamordowany.

Chris poczuł, że Caroline muska pod stołem czubkami palców jego kolano, jakby chciała mu w ten sposób przywrócić odwagę.

- Victor posunął się trochę za daleko - mruknęła, a chwilę później była już na nogach i szła w stronę Shelton, która patrzyła na nią z wyrazem uprzejmego zainteresowania.

- Czy budzik pana Ariasa był nastawiony? - zapytała nagle Masters.

Biegła wyglądała na zaskoczoną.

- Nie. O ile mi wiadomo, nie był.

- Być może - powiedziała oschle prawniczka - nie planował już wstać.

- Sprzeciw! - krzyknął Salinas. - To czysta spekulacja.

- Właśnie, Victorze - zapewniła go Caroline, nie spuszczać wzroku z Shelton. - I jest przynajmniej tak sensowna jak twoje pytania o ekspres do kawy.

Kącik ust Shelton zadrgał.

- Podtrzymany - powiedział Jared Lerner. - Być może zechce pani inaczej sformułować pytanie.

- Istotnie, zechcę. Doktor Shelton, czy nie uważa pani, że fakt, iż pan Arias nie nastawił swojego budzika, jest w takim samym stopniu zgodny z hipotezą samobójstwa jak fakt, iż zaprogramował ekspres do kawy, jest zgodny, pani zdaniem, z tezą o morderstwie?

Lekarka wzruszyła obojętnie ramionami.

- Chyba tak. Żaden z tych faktów nie dowodzi zbyt wiele, a moja opinia nie jest oparta na kawie.

- Niech tak będzie. Trzymajmy się dowodów. Z tego, co pani wie, czy chodził, czy spał, pan Arias był żywy, kiedy dostarczono mu gazetę, prawda?

- To możliwe, tak.

- I, prawdę mówiąc, jest możliwe, że pospał sobie dłużej rano? Do dziesiątej lub jedenastej.

Wyraz oczu Shelton, czujny i lekko rozbawiony, powiedział Chrisowi, że doskonale wie, do czego zmierza Caroline.

- Teoretycznie rzecz biorąc, tak.

- A więc nawet gdyby przyjąć pani hipotezę, to jeśli pan Paget pojechał na lotnisko przed siódmą i o ósmej był już w samolocie, jest całkiem możliwe, że pan Arias umarł później.

Biegła skinęła głową.

- Wszystko jest możliwe, pani Masters.

Caroline uniosła głowę; jej profil - piękny i arystokratyczny - zdawał się przyciągać uwagę przysięgłych.

- W takim razie nie ma pani żadnego zdania na temat tego, czy to Christopher Paget zastrzelił Ricarda Ariasa. Albo nawet, czy mógł to zrobić.

- Absolutnie żadnego.

Paget wiedział, że były to łatwe pytania; inny świadek próbowałby wykazać jego winę. Ale pozwoliło to Caroline narzucić rytm, dzięki któremu zyskiwała u przysięgłych punkt lub dwa.

- Wracając do rewolweru - kontynuowała - to broń raczej małego kalibru, czyż nie?

- Tak.

- I w wypadku strzału z takiego rewolweru z rany trysnęłoby mniej krwi i tkanki mózgowej niż w wypadku broni o większym kalibrze?

- Tak. - Po chwili milczenia Shelton postanowiła wyprzedzić następne pytanie obrońcy. - Lecz nie mogłoby to przebiec tak, że strumień tryskający z rany sięgnąłby stolika do kawy, a ominął dłoń i ramiona denata.

Masters uśmiechnęła się.

- Ale przecież tak naprawdę nie ominął ich. O ile sobie przypominam, w trakcie autopsji odkryto ślady krwi i prochu na prawej dłoni pana Ariasa.

- Małe ślady - poprawiła ją Shelton. - Znaczenie większe były na samym rewolwerze.

Z tego wywnioskowałam, że trzymał go ktoś inny, i to właśnie ręka, a zapewne również rękaw tej osoby zostały spryskane. Po oddaniu strzału umieściła ona broń w prawej dłoni pana Ariasa, zostawiając na niej tylko nieznaczące ślady krwi, tkanki mózgowej i prochu.

Caroline zrobiła kilka kroków do przodu, jakby chciała zademonstrować swoją wytrwałość.

- Pan Arias był praworęczny, prawda?

- Tak mi się wydaje.

- Czyż więc nie jest możliwe, że zastrzelił się, trzymając rewolwer w prawej ręce, co wyjaśniałoby nieobecność śladów prochu i krwi na jego lewej dłoni i ramieniu?

Biegła zmarszczyła czoło.

- Do pewnego stopnia byłoby to możliwe. Ale nie można w ten sposób wyjaśnić tego, że ślady na prawej ręce są tak nieznaczące. Zwłaszcza gdy porówna się je z tymi na rewolwerze.

Marian Celler spojrzała niespokojnie na zegar. Przejdź do następnego punktu, poganiał Paget w duchu Caroline. Ale ona tego nie zrobiła.

- Krew była także na dłoni pana Ariasa blisko nadgarstka, czyż nie? Dość dużo, w gruncie rzeczy, i także należącej do zmarłego.

- Tak - odparła Shelton. - Ale to była plama rozmazana, całkowicie różna od plamek, które spowodował strumień tryskający z rany.

- Tak? A jak ona mogła powstać?

Lekarka założyła ręce na piersiach.

- Moim zdaniem - odpowiedziała, nie zmieniając tonu - ta rozmazana plama powstała, gdy pan Arias wytarł krew, która płynęła mu z nosa.

Caroline uniosła brwi.

- A jak to pani ustaliła?

- To po prostu ma sens. I, jak widać na zdjęciach, pod nosem zmarłego była rozmazana plama krwi.

Paget zrozumiał nagle błąd Shelton i domyślił się, jaki będzie następny ruch Masters.

Ona jednak zapytała tylko:

- Ale jest pani całkowicie pewna, że ta krew na jego ręce nie pochodzi z rany po kuli?

- Całkowicie.

- I nigdy nie rozważała pani możliwości, że tak się jednak stało i że ręka pana Ariasa, spadając po tym, gdy się zastrzelił, rozmazała tę krew, przesuwając się po jego twarzy, ciele, a nawet dywanie?

Shelton przyjrzała się jej z uwagą.

- Nie znalazłam nigdzie śladów krwi, które skłoniłyby mnie do rozważenia tej możliwości.

- Ale jest to możliwe?

- Nie było mnie tam, pani Masters. Jednak nie znalazłam nic, co dałoby mi powód do zastanawiania się nad taką możliwością.

Shelton wyglądała na nieco zirytowaną; Paget dostrzegł, że wytrwałość, z jaką Caroline podnosiła problem śladów krwi, ukryła jej prawdziwe intencje. I wtedy niespodziewanie zmieniła temat.

- Pan Arias zostawił list pożegnalny, prawda?

- Był taki list, tak.

- Uważa pani, że on go nie napisał?

Lekarka wzruszyła ramionami.

- O ile mi wiadomo, fakt, że on go napisał, nie jest sporny. Musiałabym jednak postawić pytanie o okoliczności, w jakich to uczynił.

Chris zauważył, że Luisa Marin złożyła dłonie, a na jej twarzy pojawiło się napięcie.

- Innymi słowy - stwierdziła Caroline - przygotowując swoją opinię, po prostu zignorowała pani ten list.

Shelton odchyliła się na oparcie.

- Przygotowując moją opinię, wzięłam pod uwagę istnienie tego listu. Ale na podstawie dowodów medycznych doszłam do wniosku, że to nie było samobójstwo.

- W porządku. Wróćmy zatem do dowodów medycznych. - Uśmiechając się, Caroline obróciła się w stronę Salinasa. - Możesz raz jeszcze odegrać rolę pana Ariasa, Victorze?

Ostatnim razem byłeś w tym tak dobry.

Oskarżyciel na wpół wstał; wyglądał na zaskoczonego i trochę rozdrażnionego.

- Dlaczego sama nie możesz zainscenizować własnych demonstracji?

- Zaspokój moją zachciankę, Victorze. Poza tym twój garnitur już jest brudny.

W sali rozległ się śmiech; Marian Celler także lekko się uśmiechnęła.

- Dopadła pana - rzekł sędzia Lerner do Salinasa. - Publiczność domaga się bisu.

Odpowiedziała mu druga fala chichotów. Zastępca prokuratora okręgowego rozłożył ręce i uśmiechnął się.

- Robię to dla Wysokiego Sądu. Ale po tym rezygnuję z aktorstwa.

- Och - odezwała się z uśmiechem Caroline. - Wątpię. Ale dziękuję za pomoc, Victorze. Nie będziesz miał chyba nic przeciwko temu, żeby tu podejść i położyć się na podłodze, prawda? I przynieś swój rewolwer.

Paget stłumił uśmiech - a więc tak to zamierza zrobić. Gdy Salinas podchodził do Masters, nie wyglądał na szczególnie zadowolonego.

Uśmiechnęła się ponownie.

- U mych stóp, Victorze. Proszę.

Oskarżyciel pochylił się w przesadnie niskim ukłonie.

- Zawsze do usług - odparł z ironią w głosie i położył się na podłodze obok prawniczki.

- Rany, wyglądasz tak naturalnie - powiedziała, po czym zwróciła się do Liz Shelton: -

A pani, doktor Shelton? Zechce pani tutaj podejść?

Biegła zmierzyła Caroline szybkim, taksującym spojrzeniem, a następnie podeszła do Salinasa.

- Niech pani weźmie rewolwer - kontynuowała Masters - a potem, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, powtórzy scenę morderstwa, którą dla nas poprzednio zainscenizowaliście.

Caroline całkowicie zawładnęła przysięgłymi. Przyglądali się z wyteżoną uwagą, jak Shelton klęka obok Salinasa.

- O ile sobie przypominam - ciągnęła Masters - głowa Victora była lekko uniesiona i wyglądał tak, jakby mu było bardzo niewygodnie. Proszę, zrób to jeszcze raz, Victorze, a doktor Shelton włoży ci lufę rewolweru do ust.

Zastępca prokuratora okręgowego uniósł głowę z wyrazem niesmaku na twarzy.

Lekarka wolno wsunęła mu lufę między wargi. Caroline popatrzyła krytycznie z góry na oskarżyciela.

- Oczy nieco szerzej otwarte, proszę, Victorze. Za pierwszym razem byłeś o wiele lepszy.

Ktoś w sali zakaszłał, tłumiąc śmiech.

- W porządku - powiedziała Caroline do Shelton. - O ile dobrze pamiętam pani hipotezę, jakaś nieznana osoba zadała cios panu Ariasowi, a ten upadł, uderzył głową w stół do kawy, stoczył się na dywan, stracił przytomność i odzyskał ją akurat na czas, żeby zobaczyć swojego zabójcę, na którego spojrzał z przerażeniem. Jednakże nie trwało to wystarczająco długo, by zdążyć chwycić rewolwer. Czy tak to było?

Shelton wciąż wpatrywała się w Salinasa.

- W przybliżeniu.

Na twarzy Masters pojawiło się zakłopotanie.

- Czy czegoś pani nie opuściła?

- A mianowicie?

- Tej części, kiedy Victor wyciera nos.

Chris uświadomił sobie, że śmiech zaskoczenia, który usłyszał, pochodził od Jareda Lenera. Ale Caroline już się nie uśmiechała.

- Może pani odpowiedzieć na moje pytanie, doktor Shelton? Kiedy pan Arias znalazł czas na wytarcie nosa?

Gdy biegła spojrzała w górę, Salinas wypchnął lufę rewolweru z ust.

- Leż, Victorze - rzuciła Masters i wróciła spojrzeniem do Shelton.

Lekarka pokręciła głową i odparła:

- Nie wiem.

Caroline wpatrywała się w nią z góry.

- Chcę powiedzieć, że jest to trochę nieprawdopodobne, czyż nie? Gdybym ja była panem Ariasem, najpierw chwyciłabym raczej rewolwer, a nie starała się oczyścić.

Shelton odłożyła broń.

- Zakłada pani, że to właśnie wtedy wytarł nos. Mogło się to jednak zdarzyć kiedy indziej.

- Och? A więc teraz twierdzi pani, że wytarł nos krótko po tym, gdy został uderzony, ale przed tym, gdy wykonał piruet nad stołem?

Salinas usiadł.

- Skończyliśmy już?! - warknął.

Masters spojrzała na niego z góry.

- Całkowicie - odparła i obróciła się w stronę lekarki. - Może pani wrócić na miejsce dla świadków, doktor Shelton. Czy przemyślała pani moje pytanie? - zapytała, kiedy tamta wykonała jej polecenie.

- Do końca - odpowiedziała Shelton z godnością, której nie umniejszała nieco kwaśna mina. - Jak już mówiłam poprzednio, mogę się mylić w szczególe lub dwóch. Na przykład, napastnik mógł uderzyć pana Ariasa wcześniej. Jest możliwe, że grając na zwłokę ze swoim potencjalnym zabójcą, pan Arias wytarł nos. A potem, gdy doszedł do wniosku, że sytuacja jest beznadziejna, mógł się odwrócić i rzucić do ucieczki, uderzając przy tym w stolik do kawy. - Umilkła na chwilę, po czym podjęła głosem, który przybrał na sile: - Niezależnie od wszelkich innych okoliczności nie sugeruję w moich wnioskach, że pan Arias sam się uderzył, nabił sobie siniaka na nodze, grzmotnął głową w stolik i zastrzelił się w dziwacznej pozycji, zakrywając jednocześnie w jakiś niewytłumaczalny sposób prawą rękę po to tylko, żeby zamaskować swoje gorące pragnienie pozbawienia się życia.

Była to druzgocąca riposta, ale Caroline tylko się uśmiechnęła.

- Przyjmując, że pani łańcuch przypuszczeń rzeczywiście do czegoś prowadzi, pozwolę sobie przedstawić inną teorię. W stanie krańcowej rozpacz pan Arias pisze list pożegnalny, ale nie może się zdobyć na to, by go dokończyć. Nie zwracając uwagi na otoczenie, zaczyna w podnieceniu krążyć po pokoju z rewolwerem w dłoni. Idzie na oślep, potyka się o stolik do kawy i uderzając się zarówno w nos, jak i w głowę, pada na podłogę z bronią. - Caroline przerwała na chwilę, po czym kontynuowała znacznie wolniej: - Oszołomiony, wyciera nos; jest to odruchowy gest, na wykonanie którego wzburzony,

otumaniony i osamotniony człowiek ma czas. A potem jego myśli się klarują i już wie, co chce zrobić. I robi to. - Patrząc na Shelton, Caroline dodała całkiem cicho: - Tak jak to zapowiedział w swoim liście.

- To całkowicie niespójne - odparła natychmiast Shelton. - Nie tłumaczy braku śladów prochu oraz krwi i tkanki mózgowej.

- Ale tłumaczy obrażenia denata, czyż nie, doktor Shelton? Oraz te rozmazane plamy krwi na dłoni i pod nosem. - Tu Caroline zamilkła na pełną napięcia chwilę. - O ile, oczywiście, nie spowodowała ich krew tryskająca z rany postrzałowej.

Lekarka odpowiedziała jej niewzruszonym spojrzeniem.

- Na jego nadgarstku nie było żadnych śladów prochu. Moim zdaniem, pan Arias mógłby wystrzelić z tego rewolweru tylko wtedy, gdyby miał na dłoni rękawiczkę - stwierdziła.

- Ale wtedy - odparowała Caroline - nie mógłby mieć na dłoni tej tajemniczej krwi.

Krwi, której pochodzenia nie potrafi pani tak naprawdę wytłumaczyć, czyż nie?

- Jako izolowanego faktu, rzeczywiście nie potrafię. Ale biorąc pod uwagę wszystkie inne fakty, nie sądzę, aby miało to większe znaczenie.

Christopher wiedział, że jego obrońcy nie zostało już zbyt wiele punktów do zdobycia.

Dostrzegł, że Caroline umilkła, mając nadzieję zakończyć wysoką nutą.

- Ale miało to znaczenie dla pani pierwotnej hipotezy, prawda? Tej, w której pan Arias zostaje uderzony i przewraca się na stolik?

Shelton zawahała się, a potem skinęła głową.

- Miało - przyznała. - I gdy patrzę na to z perspektywy czasu, stwierdzam, że byłam trochę zbyt ambitna, próbując powiązać wszystko w jedną całość. Lecz istota mojej opinii pozostaje nie zmieniona. Dowody medyczne: brak plamek krwi i tkanki mózgowej oraz brak śladów prochu na rękach pana Ariasa, jego obrażenia, a także pozycja, w której leżał rewolwer, są wszystkie w sprzeczności z koncepcją samobójstwa. Kropka. - Shelton ponownie umilkła. - Jest jeszcze jedna sprawa - dokończyła spokojnie. - Wyraz twarzy pana Ariasa.

Mina Masters nie uległa zmianie; być może tylko Paget wiedział, jak bardzo żałowała, że zadała to ostatnie pytanie.

- Czy nie byłaby pani wystraszona, gdyby miała się zaraz zastrzelić? Nawet gdyby pani tego chciała? - zapytała.

Lekarka zastanawiała się przez chwilę.

- Trudno mi sobie wyobrazić taką sytuację. Ale tak, przypuszczam, że mogłabym się

bać.

Caroline pokiwała wolno głową.

- Przypuszczam, że ja także mogłabym się bać - powiedziała łagodnie. - Dziękuję pani, doktor Shelton. Nie mam więcej pytań.

Nagle było po wszystkim.

Kiedy Elizabeth Shelton schodziła z miejsca dla świadków, patrząc prosto przed siebie, Chris spojrzął na przysięgłych. Wiedział, co stanie się główną atrakcją w sprawozdaniach telewizyjnych: rysunek z sali sądowej, przedstawiający Caroline Masters stojącą nad Victorem Salinasem. Ale z twarzy przysięgłych wyczytał, że po tym dniu Ricardo Arias był znacznie bliżej uznania go za ofiarę morderstwa.

TRZY

Następnego ranka Salinas przystąpił do udowadniania, że Ricardo Arias zamierzał żyć wiecznie.

Zaczął od Leslie Warner. Zająwszy miejsce dla świadków, była wychowawczyni Eleny poprawiła długą spódnicę w kwiaty, przesunęła palcami po bransoletkach i uśmiechnęła się do przysięgłych.

- Co za kretynka - mruknął Chris do Caroline. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że rzuciła Elenę na pożarcie Monkowi.

Masters skinęła głową.

- Gdybym była Terri, też bym ją trzasnęła. Ale ty teraz za to zapłacisz.

Warner splotła dłonie, patrząc uprzejmie i wyczekująco na Salinasa. Po kilku wstępnych pytaniach prokurator rzucił niespodziewanie:

- Miała się pani spotkać z panem Ariasem, prawda? Dzień po tym, gdy widziano go po raz ostatni.

Kobieta sposepniała.

- Tak. Żeby porozmawiać o Elenie.

- Czy zdziwiło panią to, że nie stawił się na spotkanie?

- Bardzo.

Wymawiając wolno słowa, Salinas zapytał:

- W historii pani znajomości z panem Ariasem nie było to coś normalnego, prawda?

- Absolutnie nie. - Warner popatrzyła na przysięgłych, jakby upewniała się, że słuchają. - Podczas naszego pierwszego spotkania, zanim jeszcze Elena zaczęła uczęszczać do mojego przedszkola, opowiadał mi o niej przez jakiś czas. Mówił o tym, jak bardzo cieszy go to, że jest obdarzona bogatą wyobraźnią, i że pragnie, by rozwijała w sobie te zdolności. Tego wieczoru i w trakcie następnych spotkań lub rozmów, kiedy Elena była już w mojej grupie, Richie, to jest pan Arias, wydawał się bardzo ciepłym, bardzo troskliwym ojcem.

Zastępca prokuratora okręgowego pokiwał głową.

- Jak często pani z nim rozmawiała?

- Dość często. - Spuściwszy wzrok, kobieta przekręciła bransoletkę. - W istocie, po pewnym incydencie dotyczącym Eleny, do którego doszło na początku września, przychodził lub dzwonił przynajmniej raz w tygodniu. Albo ja dzwoniłam do niego. Chciałam przez to powiedzieć, że wiedziałam, że pan Arias był tym z dwojga rodziców, któremu sąd powierzył

opiekę nad córką i że bardzo go interesowało wszystko, co jej dotyczyło.

Masters zmrużyła oczy.

- Założę się, że nie mogła się doczekać tych bardzo ważnych rodzicielsko-nauczycielskich konferencji.

Chris lekko się uśmiechnął; Caroline miała dobry instynkt i wyczuwał, że coś przygotowuje.

- Ten incydent, o którym pani wspomniała - pytał dalej Salinas. - Może go pani opisać?

Oto nadchodzi, pomyślał Paget.

- Tak - odparła bezbarwnym głosem Warner. - Zobaczyłam, że Elena zdjęła majtki za pojemnikiem na śmieci i poprosiła chłopca, by popatrzył na jej genitalia. Kiedy odciągnęłam ją na stronę i zapytałam, dlaczego to zrobiła, była zbyt roztrzęsiona, żeby odpowiedzieć.

Postanowiłam zatem zadzwonić do pana Ariasa.

Salinas sprawiał wrażenie poruszonego.

- Czy incydent, który pani zaobserwowała, wzbudził w pani jakiś szczególny niepokój?

Wychowawczyni przybrała poważną minę będącą odbiciem wyrazu twarzy oskarżyciela.

- Wyrażanie skrywanych emocji poprzez zachowania seksualne jest dość powszechne wśród dzieci; jako nauczycielka, często to widzę. Czasem jest to zwykłe eksperymentowanie, czasem może jednak sugerować istnienie głębszych problemów. W tym wypadku strach Eleny, kiedy ją o to zapytałam, był tak ogromny, że postanowiłam zawiadomić pana Ariasa. - Jej głos ponownie stał się bezbarwny, gdy dodała: - I, oczywiście, matkę dziewczynki.

Chociaż sąd przyznał opiekę Richiemu.

Chris przysunął głowę do głowy Caroline.

- On wykorzystuje to rzekome spotkanie jako pretekst, by wywlec oskarżenia przeciwko Carlowi i pokazać, jaki cudowny był Richie. To bezwzględnie nadaje się do oprostowania.

- Tyle że nie w sali sądowej Jareda Lenera - odrzekła półgłosem Masters. - Ale spróbuję.

- Kiedy mówi pani o „głębszych problemach” - ciągnął tymczasem Salinas - co ma pani na myśli?

Paget poczuł, że nagle ogarnia go napięcie. Oczy Warner jakby zmalowały.

- W pewnych okolicznościach może to być symptom seksualnego wykorzystywania

dziecka.

Caroline błyskawicznie zerwała się na nogi.

- Wnoszę o wykreślenie tej odpowiedzi, Wysoki Sądzie. Pani Warner nie może się wypowiadać jako ekspert na żaden temat. Włączając w to wykorzystywanie seksualne dzieci czy charakter samego Ricarda Ariasa.

Ale Salinas przygotował sobie na tę okazję wywód, w którym dobrze wykorzystał liberalizm sędziego Lenera.

- To że odwołujemy się do doświadczenia pani Warner jako nauczycielki - zaczął - jest całkowicie uzasadnione. Za zgodą sądu chciałbym, żebyśmy traktowali to doświadczenie jako kontekst jej rozmów z panem Ariasem.

Jared Lerner zmarszczył brwi.

- Pozwolę na to - poinformował Caroline. - Przysięgli mogą tego wysłuchać, bez względu na to, ile to jest warte.

Masters usiadła. Rozgniewany Paget przygotowywał się w duchu na to, co musiało nastąpić.

Salinas odwrócił się ponownie do wychowawczyni.

- Czy przed telefonem do pana Ariasa spotkała się pani z przypadkami molestowania dzieci, które dotyczyłyby pani wychowanków?

- Tak. W czterech różnych przypadkach w ciągu sześciu lat Służba Ochrony Dziecka stwierdziła, że dzieci z mojej grupy wychowawczej były wykorzystywane seksualnie.

- Czy te doświadczenia wpłynęły na to, że postanowiła pani skontaktować się z rodzicami Eleny?

- Tak. W owych czterech sytuacjach dzieci, trzy dziewczynki i chłopiec, wykazywały część z tych cech, które w zachowaniu Eleny obserwowałam niemal od pierwszego dnia. Były to apatia i niemożność skupienia uwagi, separowanie się od innych dzieci i seksualnie sugestywne lub agresywne zabawy. Wszystko to zdecydowanie przyczyniło się do tego, że przyglądałam się Elenie z większą uwagą.

- Czy z kolei wspomniała pani panu Ariasowi, że istnieje możliwość, że jego córka jest wykorzystywana seksualnie?

- Tak.

Chris zauważył, że Caroline zmarszczyła brwi. Wiążąc swoje pytania z rozmowami, które Warner prowadziła z Richiem, Salinas uprawomocniał jego lęki: upiorna wizja seksualnego wykorzystywania dziecka nie została po raz pierwszy podniesiona przez niego, ale przez troskliwą i oświeconą wychowawczynię. Pagetowi przyszło do głowy, że w

„wolnoamerykance” przed Lernerem, którą przepowiedział Brooks, obrona jest niekoniecznie faworyzowana.

- A jak zareagował na to pan Arias? - spytał wolno Salinas.

- Był wstrząśnięty. - Warner zamilkła na chwilę, jakby to wspomnienie wytrąciło ją z równowagi, po czym dodała już spokojniej: - Pamiętam, że powiedział coś w rodzaju: „Boże, Leslie, mam nadzieję, że tak nie jest... to biedne dziecko ma za sobą wystarczająco dużo ciężkich przeżyć”.

Siedzący na ławie przysięgłych Joseph Duarte zamyślił się, jakby wyobrażał sobie niepokój i lęk Richiego. Masters pokręciła głową.

- Jezu - mruknęła. - Dlaczego nie urządzimy sobie po prostu seansu spirytystycznego?

Chris wiedział, co miała na myśli: za pośrednictwem Leslie Warner Salinas przywracał Richiego do życia.

- Pamięta pani jeszcze coś, co powiedział Richie? - zapytał.

Wychowawczynie zdecydowanie pokiwała głową.

- Chciał, żebym się z nim spotkała. Natychmiast. W trakcie tego spotkania zarzucił mnie pytaniami na temat zachowania Eleny i notował wszystko, co mówiłam. - Przerwała na chwilę i pokręciła głową. - Wcześniej sprawiał wrażenie człowieka wesołego, pełnego nadziei i entuzjazmu. Teraz jednak był tak niespokojny o córkę, że przez moment myślałam, że się rozplacze. Ten lęk o nią zdawał się go wręcz zabijać.

Tu Warner przesłoniła dłonią usta, jakby właśnie dotarło do niej, co powiedziała.

Salinas odczekał chwilę w postawie wyrażającej szacunek dla jej uczuć.

- Och, proszę - mruknęła z niesmakiem Caroline. Ale przysięgli, jak zauważył Chris, mieli posępne miny.

- Co jeszcze przypomina sobie pani z tej rozmowy? - zapytał zastępca prokuratora okręgowego.

Kobieta złożyła dłonie.

- Mimo rzucających się w oczy uczuć, które nim targały, pan Arias sprawiał wrażenie człowieka bardzo odpowiedzialnego. Powiedział, i zgodziłam się z nim, że z uwagi na to, że nasze podejrzenia są tak mgliste, nie chce straszyć Eleny, wypytując ją o to.

Zamiast tego poprosił mnie o listę lektur na temat seksualnego wykorzystywania dzieci i wyraził życzenie, bym natychmiast dzwoniła do niego, jeśli stanie się cokolwiek, co choćby w najmniejszym stopniu będzie dotyczyło jego córki. - Przerwała na chwilę. - Och, i zapytał mnie, czy zamierzam zadzwonić do pani Peralty. Kiedy odpowiedziałam twierdząco, oznajmił, że to dobrze, bo jego żona powinna o tym wiedzieć.

Paget skrzywił się w duchu; Richie, którego przysięgli musieli sobie teraz wyobrazić, był inny od tego, którego znała Terri. Salinas zrobił krok do przodu.

- Kiedy odbyło się to spotkanie, pani Warner?

- Na samym początku roku szkolnego. - Jej głos nieco przycichł. - Mniej więcej sześć tygodni przed jego śmiercią.

- Czy po tej pierwszej rozmowie pan Arias utrzymywał z panią kontakt?

- Jak już powiedziałam, kontaktował się ze mną przynajmniej raz w tygodniu.

Kilka razy odwiedził mnie też po pracy.

- I o czym rozmawialiście?

Chrisowi wydało się, że na chwilę Warner przyjęła dziwnie obronną postawę.

- O Elenie. Chciał wiedzieć, czy zdarzyło się coś nowego i jak dziewczynka radzi sobie w przedszkolu.

- A jak zachowywał się podczas tych wizyt?

- Był bardzo zainteresowany i zatroskany. Okazywał mi także, że docenia to, co robiłam w tej sprawie. - Warner uśmiechnęła się nieznacznie. - Był naprawdę miły. Pewnego razu, ponieważ powiedziałam mu kiedyś, że byłam w operze i że ogromnie spodobała mi się Cyganeria, przyniósł mi książkę o Puccinim.

Zbliżając się wciąż do Warner, Salinas umilkł na chwilę, by tym bardziej uwypuklić kolejne pytanie.

- Czy nadszedł taki czas, pani Warner, kiedy pan Arias poinformował panią o swoim niepokoju wynikającym z rosnącego przekonania, że Elena była jednak molestowana?

Po raz pierwszy wychowawczynie popatrzyła na Pageta.

- Tak - odparła głosem, w którym pobrzmiwał tłumiony gniew. - Mniej więcej trzy tygodnie później zadzwonił do mnie bardzo zdenerwowany i zapytał, czy może się ze mną zobaczyć. Kiedy przyszedł do przedszkola, okazało się, że jego ton dokładnie oddawał stan jego ducha; był kompletnie wytracony z równowagi. - Kobieta złagodziła swój ton.

- W zaufaniu podzielił się ze mną obawą, że Elena była molestowana seksualnie przez syna pana Pageta.

Christopher dostrzegł kątem oka, że kilkoro przysięgłych przygląda mu się ukradkiem.

Nie potrafił jednak opanować wyrazu oburzenia, który pojawił się na jego twarzy; po tym jak Salinas podniósł to oskarżenie w swoim oświadczeniu wstępnym, Paget spędził noc z Carlem, zachęcając go, by zachował dumę w obliczu reporterów oblegających ich dom i głosów komentatorów telewizyjnych, którzy wymieniali go już w pierwszych zdaniach swych relacji.

Cieężko mu było patrzeć, jak Salinas obsmarowuje jego syna, by tym łatwiej dobrać się do niego.

- A co takiego - kontynuował Salinas - usłyszała pani od pana Ariasa?

W szarych oczach Warner pojawił się cień potępienia.

- Źe jego żona pozwala Elenie spędzać czas z synem pana Pageta... o ile pamiętam, ma na imię Carlo. Richie wyznał mi, że niepokoi go to od chwili, gdy opowiedziałam mu o moich podejrzeniach. Nie chciał jednak powiedzieć niczego nieodpowiedzialnego, czym mógłby skrzywdzić nastoletniego chłopca. - Założyła ręce na piersiach. - Potem dziewczynka powiedziała Richiemu, że Carlo ją wykąpał. A kiedy zaczął ją o to wypytywać, zacięła się w milczeniu, jakby zamknęła się w jakiejś skorupie. Widać było, że go to przeraziło. - Pokręciła głową. - Mnie to również wystraszyło, ponieważ tak samo Elena zachowywała się owego dnia, kiedy ją wypytywałam. A z mojego doświadczenia wynika, że jest to symptom wykorzystywania seksualnego.

Paget zauważył, że Masters zaczęła wstawać, ale potem się rozmyśliła. Wiedział, że miała rację: zgłoszenie sprzeciwu tylko pogorszyłoby sytuację.

- Czy pan Arias powiedział pani, co zamierza zrobić?

- Tak. - W głosie wychowawczyni zabrzmiały stanowcze tony. - Zamierzał powiedzieć swojej żonie, żeby odizolowała Elenę od Carla i pana Pageta. A gdyby odmówiła, chciał pójść z tym do sądu.

- Kiedy pani o tym powiedział?

Warner wpatrywała się teraz w Pageta.

- Niespełna dwa tygodnie przed swoją śmiercią.

- A jak się zachowywał, gdy pani o tym mówił?

Kobieta skinęła lekko głową, jakby pochwalała w duchu Richiego, którego pamiętała.

- Był zdeterminowany. Głęboko przekonany. Można nawet powiedzieć, że sądził, że postępuje słusznie i wygra.

Caroline wstała.

- Chciałabym zgłosić spóźniony sprzeciw, Wysoki Sądzie. Pani Warner nie jest medium czy psychiatrą, jeśli o to chodzi, a wszystko, czego tu słuchamy, to jej wrażenia na temat stanu umysłu pana Ariasa. Zastanawiam się, na czym to jest oparte.

Zmierzywszy wzrokiem Masters, Salinas zwrócił się do Jareda Lenera.

- Wysoki Sądzie, obrona twierdzi, że pan Arias popełnił samobójstwo. My jesteśmy zmuszeni wykazać, że tego nie zrobił. Jeśli pani Masters zdoła znaleźć kogokolwiek, kto będzie mógł powiedzieć, że widział pana Ariasa na ławce w parku i że wyglądał on na

człowieka przygnębionego, pogrążonego w ponurych myślach, to gwarantuję, że będziemy musieli go wysłuchać.

Widać było, że Salinas przewidział każdy problem i przygotował sobie uzasadnienie, które Lerner mógł zaakceptować. Wbrew swej woli Chris zaczął się obawiać sumienności prokuratora. Jakby na potwierdzenie tych myśli Lerner skinął głową.

- Sprzeciw oddalony.

- Dziękuję - rzekł Salinas i obrócił się w stronę Warner. - Czy kiedykolwiek zaobserwowała pani w zachowaniu pana Ariasa jakieś oznaki rozpacz?

- Nigdy. Jak już powiedziałam, pomijając jego obawy o Elenę, był wielkim optymistą.

Nie chcę wygłaszać powierzchownych opinii, ale Richie sprawiał wrażenie człowieka kochającego życie: zakochanego w córce, podekscytowanego swoim nowym przedsięwzięciem, oczekującego chwili, gdy sprawa jego rozwodu dobiegnie końca i gdy będzie mógł się zająć swoją przyszłością.

Oskarżyciel przyjął prawie żalobny wyraz twarzy.

- A kiedy widziała go pani po raz ostatni, pani Warner?

Wychowawczyni spuściła wzrok.

- Dzień przed tym, jak jego żona wyjechała do Włoch z panem Pagetem.

- Może pani opisać waszą rozmowę?

- Do tego czasu Richie złożył już wniosek w sądzie. Wyraził rozczarowanie, że mimo wszystkich okoliczności, które mogły zaważyć na życiu Eleny, pani Peralta postanowiła wyjechać z kraju ze swoim przyjacielem. - Umilkła na chwilę. - Rozmawialiśmy jakiś czas, a potem spytał, czy będę mogła spotkać się z nim następnego ranka, w sobotę, w The Coffee Bean w Noe Valley. Żeby jeszcze porozmawiać o Elenie.

- I co pani odpowiedziała?

- Że się z nim spotkam. - Warner wzruszyła ramionami, nie podnosząc wzroku. -

Mieszkam blisko tego miejsca. Jego mieszkanie także było niedaleko.

- Czy podczas tej rozmowy zachowywał się normalnie?

- Jak najbardziej. O ile można tu o czymś mówić, to tylko o tym, że był bardziej niż kiedykolwiek zatroskany o córkę.

Salinas pokiwał głową.

- O której godzinie miała się pani z nim spotkać?

Warner milczała chwilę.

- Powiedziałam mu, że odpowiada mi jedenasta.

- I poszła tam pani?

- Tak. - Głos kobiety przycichł tak bardzo, że stał się prawie niesłyszalny. - Ale Richie nie przyszedł.

Zastępca prokuratora okręgowego przechylił głowę.

- Co pani wtedy zrobiła?

- Poczekałam godzinę, a potem wyszłam.

- Próbowала pani do niego zadzwonić?

Nieznacznie pokręciła głowę.

- Byłam zbyt zawstydzona. Pomyślałam, że Richie zapomniał. - Spojrzała na Salinasa z miną kogoś, kogo prześladowają wspomnienia. - Nie może pan pojąć, panie Salinas, jak bardzo żałuję, że nie zadzwoniłam.

Obserwując Warner, Marian Celler pochyliła się do przodu. Zdesperowany Paget czuł, jak przysięgli oddalają się od niego. Salinas powiedział spokojnie:

- Nie mam więcej pytań.

Ostrożnie, upomniała się w duchu Caroline, gdy podchodziła do Warner. Obecnie przysięgli ją lubią, a ty już balansujesz na krawędzi; okażesz zbytnią butę i stracisz ich na dobre.

- Dzień dobry - powiedziała miłym głosem.

Warner przyglądała się jej swymi szarymi oczami, w których widać było ból, jakby przerwano jej smutne, przepelnione żalem wspomnienia; utwierdziło to Caroline w przekonaniu, że coś w tej kobiecie znajdowało przyjemność w roli, którą odgrywała.

- Wydaje się, że jest pani bardzo przejęta śmiercią pana Ariasa - zauważyła.

Wychowawczyni skinęła głową.

- Jestem.

Masters rzuciła jej zaintrygowane spojrzenie.

- Czy istnieje jakiś konkretny powód?

Warner zastanawiała się przez chwilę.

- To tragiczne, kiedy ktoś umiera tak młodo - odparła. - Zwłaszcza ktoś, kto wydawał się tak pełen życia i tak zatroskany o córkę. Może to jest w tym wszystkim największą tragedią: że Elena nie będzie miała ojca.

Lub że ty nie będziesz miała randek, pomyślała prawniczka.

- Czuła się pani jakoś szczególnie bliska Elenie?

Kolejna chwila milczenia.

- Martwiłam się o nią - stwierdziła w końcu zapytana. - Ale nie spędziłyśmy razem zbyt dużo czasu. Po śmierci Richiego matka zabrała ją z naszego przedszkola.

Ostatnie słowa kobieta wypowiedziała z wyraźną dezaprobatą. Jest kilka sposobów, aby do tego podejść, pomyślała Caroline; a potem nagle właściwa ścieżka otworzyła się przed nią.

- Interesowała się pani towarzyszko panem Ariasem? - zapytała.

Warner wyprostowała się lekko na krześle.

- Nie rozumiem, co ma pani na myśli - odparła sztywno.

Masters przechyliła głowę.

- Na przykład, czy spotykała się pani na kawie z ojcem jakiegoś innego dziecka?

Warner zacisnęła usta.

- Nie.

- Lub z którąś z matek?

- Nie przypominam sobie.

- Łącznie z Teresą Peraltą?

- Nie. - Głos Warner znowu był bezbarwny. - Elena budziła moją szczególną troskę.

Kiedy jej ojciec poprosił mnie o spotkanie, nie miałam z tym żadnego problemu.

Na twarzy Caroline pojawiło się zaciekawienie.

- Jak dobrze znała pani pana Ariasa?

Kobieta poprawiła swoją plisowaną spódnicę.

- Myślę, że dość dobrze. Kiedy rozmawia się z kimś prawie dwa razy w tygodniu przez kilka tygodni, nabiera się pewnego wyobrażenia o tym człowieku. Zwłaszcza o kimś tak otwartym jak Richie.

- Aha. Wie pani, z czego utrzymywał się pan Arias?

Warner rzuciła jej chłodne spojrzenie.

- Miał własne przedsiębiorstwo - odparła z naciskiem. - Nazywało się Lawsearch.

Kiedy o nim mówił, był zawsze bardzo ożywiony i pełen optymizmu.

- Czy nie wspomniał przypadkiem, że żył ze środków przeznaczonych na utrzymanie współmałżonka i dziecka, które wypłacała mu pani Peralta?

Warner złożyła dłonie.

- Nie.

- Wnioskuje zatem, że nie wie pani, czy mógłby przetrwać, gdyby stracił prawo do opieki nad Eleną.

- Nie.

- A nawet, czy miał problemy finansowe.

- Nie.

- Lub kłopoty emocjonalne.

- Nie.

- Albo czy widywał się z psychiatrą lub adwokatem.

- Nie. - Głos Warner był już wręcz lodowaty. - Nasze stosunki nie były na tyle bliskie, by mówił mi o takich sprawach. Nasze rozmowy dotyczyły głównie Eleny.

Caroline oparła dłonie na biodrach.

- Jakim ojcem był Ricardo Arias?

Wychowawczyni zdradzała pierwsze oznaki irytacji.

- Bardzo troskliwym, jak już powiedziałam.

- A skąd pani o tym wie?

- Ponieważ rozmawialiśmy o niej. Wiele razy.

- Czy kiedykolwiek widziała ich pani razem?

Warner sprawiała wrażenie zupełnie zdezorientowanej.

- Nie mogłam obserwować, jak oddziaływali na siebie.

- Innymi słowy, wiedziała pani, że pan Arias jest troskliwym ojcem, ponieważ on powiedział, że jest troskliwy, prawda?

- Kontakt ojca lub matki z nauczycielem jest dla mnie oznaką troskliwości.

Caroline przywołała na twarz wyraz zadumy.

- Czy zgodzi się pani, że inną oznaką troski byłoby doprowadzenie do tego, by Elenę przebadał psycholog? Taki, którego specjalnością są dzieci?

Warner przesłała jej wymuszony uśmiech.

- Tak. O ile pamiętam, wspomniałam o tym panu Ariasowi.

- A czy on przypadkiem wspomniał, że pani Peralta poprosiła o ewaluację?

Kobieta była wyraźnie zaskoczona.

- Chyba nie.

- Czy powiedział pani, że kiedy padły oskarżenia o wykorzystywanie seksualne dziecka, pani Peralta raz jeszcze poprosiła, żeby całą rodzinę przebadala osoba o odpowiednich kwalifikacjach zawodowych?

Warner zdawała się odsuwać od Caroline.

- Nie rozmawialiśmy na ten temat - odparła zwięźle.

- A więc nie rozmawialiście o tym, dlaczego uważał za konieczne wystąpić przed sądem ze swymi oskarżeniami przeciwko Carlowi?

Energiczne potrząśnięcie głową.

- Aby chronić Elenę.

- Rozumiem. A pani uważała, że ochrona Eleny jest także pani obowiązkiem. Czy tak?

- Na tyle, na ile mogłam to zrobić. Jako jej wychowawczynie.

- Czy jako wychowawczynie, dzwoniąc do pani Peralty w sprawie tego incydentu na placu zabaw, o którym słyszeliśmy, wspomniała pani o swoich podejrzeniach, że Elena może być wykorzystywana seksualnie?

Ramiona Warner jakby się zapadły. Zaczęła patrzeć z jawną niechęcią na Masters, która mimo to ani razu nie podniosła głosu.

- Nie - odpowiedziała. - Zrobiła na mnie wrażenie osoby zbyt mało skłonnej do słuchania.

- Czy ma pani zwyczaj podnosić temat wykorzystywania dzieci tylko wtedy, gdy rodzice wydają się pani „skłonni do słuchania”.

Wychowawczynie zaczerwieniła się.

- Oczywiście, że nie. Ale poinformowałam już o tym to z rodziców, któremu sąd przyznał prawo do opieki nad dzieckiem: pana Ariasa.

- Proszę mi w takim razie powiedzieć, dlaczego to pani Peralta wydała się pani osobą mało „skłonną do słuchania”?

Warner znowu splotła dłonie.

- Kiedy zasugerowałam, że jej nowy związek może być dla Eleny źródłem zbyt wielu i zbyt mocnych bodźców, pani Peralta wyraźnie się zirytowała. Postanowiłam zatem nie mówić jej o moich obawach.

Masters pomyślała, że czasem to, iż naprawdę nie lubi się świadka, jest bardzo pomocne.

- A jak dowiedziała się pani o „nowym związku” pani Peralty?

- Powiedział mi o tym Richie. - Kobieta była już wyraźnie rozszoszczona. - Wszystko wskazywało na to, że pani Peralta rozpoczęła go, jeszcze zanim rozpadło się ich małżeństwo.

Caroline wciąż nie podnosiła głosu.

- Według czyjej wersji wydarzeń?

- Pana Ariasa.

- I oczywiście uwierzyła mu pani na słowo. Ponieważ tak dobrze go pani знаła.

Warner popatrzyła na nią wyzywająco.

- Zaakceptowałam to, co mi powiedział. Nie miałam powodu, by mu nie wierzyć.

- I na tej podstawie dokonała pani moralnej oceny pani Peralty jako matki.

- Problemy Eleny musiały mieć jakąś przyczynę - odparła oschle kobieta.

Ty nadgorliwa idiotko, pomyślała Masters.

- Rzeczywiście miały, pani Warner. Nie uważa pani, że gdyby powiedziała matce Eleny o swoich obawach, mogłaby pomóc w rozpoznaniu tej przyczyny?

- Nie wzięłam tego po uwagę.

- A jednak w ciągu kilku tygodni odbyła pani mnóstwo spotkań i rozmów z jednym z rodziców i wszystkie one dotyczyły rzekomo podejrzenia o wykorzystywanie dziecka, o którym to podejrzeniu nigdy pani nawet nie wspomniała drugiemu z rodziców.

Warner rzuciła jej wrogie spojrzenie.

- Wiele z tych kontaktów zainicjował pan Arias.

Po raz pierwszy Caroline zbliżyła się do niej.

- A czy któreś z was, on albo pani, wspomniało o możliwości włączenia do tego matki Eleny?

Warner pokręciła głową.

- Nie. Byłam przekonana, że on poinformował o wszystkim panią Peraltę.

- Czyżby? A tak naprawdę, czy te samotne spotkania nie były przypadkiem wygodnym sposobem zbliżenia się do ojca, którego uznała pani za atrakcyjnego mężczyznę i który był wrogo nastawiony do swojej żyjącej z nim w separacji żony?

- Nie - odparowała gniewnie Warner. - Spotykałam się z ojcem sprawującym opiekę nad dzieckiem.

Caroline pokiwała głową.

- Ojciec sprawujący opiekę nad dzieckiem - powtórzyła spokojnie. - Który, o ile pani wiadomo, mógł być tym, kto molestował Elenę.

- Sprzeciw! - krzyknął Salinas. - To oburzające, Wysoki Sądzie! Nie ma żadnych podstaw do tego rodzaju odwracającego uwagę oszczerstwa!

Masters obróciła się ku niemu.

- Od chwili gdy wkroczyłeś na tę salę, Victorze, byłeś po prostu zachwycony, mogąc rzucić to oszczerstwo na nastoletniego chłopca, by doprowadzić do skazania jego ojca.

Przypuszczam jednak, że nie jest oszczerstwem to, co jest zarazem posunięciem mającym pomóc ci w karierze.

- Wypraszam sobie... - zaczął Salinas, ale w tej chwili uderzył młotek sędziego Lenera.

- Dostyc tych wycieczek osobistych... dotyczy to was obojga. - Zwróciwszy się do Caroline, dodał:- Zgodzę się, że pani pytanie jest związane z tematem... jeśli inaczej je pani sformułuje. Proszę kontynuować.

Caroline obróciła się z powrotem w stronę Warner.

- Czy kiedykolwiek wzięła pani po uwagę możliwość - zapytała przyciszonym głosem - że to pan Arias molestował seksualnie swoją córkę?

Wychowawczynie popatrzyła na nią wrogo.

- Nie - odparła stanowczo.

- Lub to, że poinformowanie o wszystkim pani Peralty może pomóc Elenie?

Warner skrzywiła się; Masters pomyślała, że z każdym pytaniem wygląda coraz mniej atrakcyjnie.

- Zrobiłam, co uważałam za słuszne - stwierdziła sztywno.

Caroline rzuciła jej w milczeniu długie spojrzenie.

- Czy można powiedzieć - zapytała w końcu - że pani ocena pana Ariasa w całości opierała się na tym, czego dowiadywała się pani podczas spotkań z panem Ariasem?

Kolejna chwila milczenia.

- Sądzę, że jestem dobrym sędzią charakterów. Moja praca daje mi okazję do wielu obserwacji.

Tylko wtedy, gdy patrzysz, pomyślała prawniczka.

- Nie wiedziała pani nic o jego życiu, prawda? Z wyjątkiem tego, co sam pani powiedział?

- Chyba tak.

- A więc nie wiedziała pani, jak się zachowywał, kiedy nie był z panią?

- Nie.

- Nie ma pani także żadnego wykształcenia z dziedziny psychologii lub psychiatrii?

- Nie mam.

Caroline przerwała na moment, po czym zmieniła temat.

- Lub doświadczenia z samobójcami?

Warner była wyraźnie zaskoczona.

- Nie.

- Czy któraś z bardzo dobrze pani znanych osób popełniła samobójstwo?

Przeczący ruch głowy.

- Nie.

- A mimo to jest pani przekonana, że pan Arias nie popełnił samobójstwa?

Wychowawczynie zacisnęła uparcie usta.

- Tak.

Masters wykonała półobrót i po raz pierwszy spojrzała na przysięgłych.

Przyglądali się Warner z nowo narodzonym sceptycyzmem; Joseph Duarte uderzał

lekko ołówkiem w rozchylone w półuśmiechu wargi i bacznie obserwował przedszkolankę. To właśnie przekonało Caroline, żeby poszła na całość. Zwróciwszy się do świadka, zapytała:

- Nie lubi pani Teresy Peralty, prawda?

Warner zamrugła, po czym odparła wolno:

- Nie.

- I jest jakiś konkretny powód?

- Tak. - Spojrzenie Warner stwardniało, jakby dostrzegła szansę odzyskania terenu, który utraciła, i wręcz nie mogła uwierzyć, że obrońca da jej po temu okazję. - Teresa Peralta spoliczkowała mnie.

- W jakich okolicznościach?

- Byłam w przedszkolu, w mojej sali. - Lekkie wahanie. - Zasugerowałam policjantom, że powinni przepytają Elenę.

Caroline rzuciła jej spojrzenie, które wyrażało niedowierzenie.

- Elenę? Sześcioletnią córkę pani Peralty?

- Tak. - Wychowawczynie podniosła głos. - Kilka dni przed śmiercią Richiego Elena została w klasie, wyraźnie osowiała, gdy inne dzieci poszły się bawić. Kiedy ją zapytałam, co się stało, odpowiedziała, że słyszała kłótnię rodziców i że pani Peralta groziła, że zabije Richiego.

- Zna pani kontekst tej kłótni?

- Nie. - Głos przedszkolanki przycichł. - Kiedy powiedziałam o tym Richiemu, tylko się roześmiał. Stwierdził, że jego żona łatwo wpada w złość.

- Czy kiedykolwiek rozmawiała pani o tej rzekomej groźbie z panią Peralta?

- Nie.

- Czy uznała pani za stosowne poinformować panią Peraltę, że wpuszcza do przedszkola dwóch inspektorów z wydziału zabójstw i że daje im wolną rękę?

- Nie.

- Jeśli już o to chodzi, czy skonsultowała się pani ze swoją przełożoną?

- Nie.

- Lub psychologiem?

- Nie.

- A zapytała pani kogokolwiek, jak gwałtowna śmierć jednego z rodziców mogła wpłynąć na Elenę?

- Nie.

- Lub jak może na nią wpłynąć to, że policjanci wypytają ją o tę śmierć?

- Nie.

- I oczywiście, ponieważ nigdy nie rozmawiała pani z panią Peralta, nie była pani świadoma tego, że matka, chcąc pomóc Elenie, zaangażowała dyplomowanego psychologa.

Warner wyprostowała się na krześle.

- Zrobiłam to, co uważałam za słuszne.

- Zawsze to pani robi, prawda? Czy to prawda, że zanim panią uderzyła, pani Peralta spytała, czy ma pani pojęcie o krzywdzie, którą wyrządza pani jej dziecku?

Przedszkolanka otworzyła szerzej oczy.

- Mogła powiedzieć coś takiego.

- I czy nie zareagowała pani na to, mówiąc, że nie powinna wychowywać własnej córki i że Elena jest zagubiona bez Richiego?

Powolne skinienie głową.

- Chyba tak powiedziałam.

- I wtedy panią spoliczkowała.

- Tak.

Masters zmierzyła ją wzrokiem.

- Ile czasu upłynęło od tego zdarzenia - zapytała spokojnie - do chwili, gdy zadzwoniła pani na policję i zgłosiła chęć złożenia zeznania, że pan Arias nie miał skłonności samobójczych?

Warner wzruszyła ramionami, ale wyglądało to raczej tak, jakby ktoś szarpnął ją za szyję.

- Było to jakiś czas potem. Nie pamiętam dokładnie kiedy.

- Niech pani spróbuje następnego dzień, pani Warner.

Kobieta uniosła wyżej głowę.

- Skoro pani tak mówi.

- Tak właśnie mówię. - Caroline uśmiechnęła się sardonicznie. - Jeszcze jedna sprawa.

Czy pani Peralta, przed spoliczkowaniem pani, nazwała ją także idiotką?

Energiczne, wyrażające oburzenie skinienie głową.

- Tak. Nazwała.

Caroline popatrzyła na nią z rozbawieniem.

- I po tym wszystkim nadal uważała pani, że nie nadaje się ona na matkę?

Zniewaga była tak subtelna, że upłynęła chwila, nim Warner się zaczerwieniła, a Salinas zaprotestował. Z miejsc prasowych dobiegły parsknięcia tłumionego śmiechu.

- To pytanie jest zwykłym nękaniem i zostało zadane celowo, żeby obrazić świadka -

rzekł gniewnie Salinas.

Masters obróciła się ku niemu.

- Wybacz mi, proszę, Victorze - powiedziała ze skrucą. - Zrobiłam po prostu to, co uważałam za słuszne.

Kiedy nagle odwróciła się plecami do Warner i ruszyła w stronę stołu obrony, Joseph Duarte skinął do niej głową.

Są takie chwile podczas procesu, pomyślała Caroline, kiedy człowiek czuje się tak, jakby mógł żyć wiecznie.

CZTERY

Teresa Peralta czytała w poczekalni Denise Harris zapiski z procesu Chrisa, podczas gdy psycholog zajmowała się Eleną.

Otrzymywała te zapiski za pośrednictwem Caroline Masters, która jednemu ze swoich współpracowników przydzieliła zadanie śledzenia przebiegu każdego dnia rozprawy.

Gdy Salinas zakazał jej wstępu na salę, Terri postanowiła, że zrobi wszystko, by w chwili, kiedy zostanie wezwana do złożenia zeznań, wiedziała dokładnie, do czego zmierza prokurator.

Wstępne wystąpienie Victora Salinasa wyraźnie wskazywało, że zmierzał do tego, by zarzuty Richiego o seksualne molestowanie uczynić okrasą całego oskarżenia; podwójną ironią losu było to, że Terri, której nie pozwolono uczestniczyć w rozprawie, czekała teraz w tym pokoju, podczas gdy po drugiej stronie drzwi obca kobieta usiłowała się dowiedzieć od jej córki, gdzie leży prawda.

Ale nawet Chris wydawał się jej teraz kimś obcym. Nie chodziło tylko o to, że nie chciał mówić na temat obciążających go dowodów; potrzeba zachowania zimnej krwi i to, że usiłował myśleć jak prawnik, gdy jako ojciec zamartwiał się o Carla, kosztowało go tyle energii, iż sprawiał wrażenie człowieka, który usunął się w jakieś inne miejsce.

Coraz trudniej było jej pamiętać, jak kiedyś polegała na nim; lub to nagłe, zadziwiające uczucie jasności i szczęścia, które ogarniało ją, gdy spojrzał na nią; lub wiarę, że wie wystarczająco dużo, by dzielić z nim życie. Wszystko to przesłoniła jej odbierająca odwagę świadomość, że Chris jest niczym rząd szuflad, których części nie otwierał przed nikim.

Było jednak kilka spraw, co do których Terri nie miała wątpliwości. Nie wierzyła już, że jest dobrą matką - to, co się działo z Eleną, dowodziło, że jest inaczej. Nie była już pewna, czy zna własną matkę; wydawało się jej, że w sercu Rosy żyje samotność, głęboko zakorzenione przekonanie, iż zawsze była sama. Terri nie wiedziała, czy jej córka była molestowana; miała zbyt wiele wątpliwości, by być pewna Carla, i nie miała pojęcia, jakie tajemnice ukrywa Chris.

Być może znała je Caroline, a przynajmniej domyślała się ich natury. Masters była tak inteligentna, że czasem Teresa wręcz się jej bała, i bardziej podobna do Chrisa niż jakakolwiek inna znana Terri kobieta: postępowała zgodnie z własnym kodeksem, którego zasad nikomu nie tłumaczyła, nawet jeśli ceną było to, że sprawiała wrażenie nieczulej. Swoją

postawą demonstrowała swoiste poczucie honoru, jak również pewną arogancję. Ale być może Caroline wyczuwała w Chrisie to, czego Terri nie potrafiła dostrzec.

To w części odpowiadało za jej złe samopoczucie. Była partnerką zawodową Chrisa, a teraz - kiedy liczyło się to najbardziej - tę rolę przejęła Caroline Masters, która zdawała się tak dobrze do niej pasować. Było jednak coś jeszcze. Obrona Chrisa mogła być tak szkodliwa dla kariery Caroline, że Terri przychodził do głowy tylko jeden powód, dla którego ambitna prawniczka zechciała się jej podjąć: na jakiejś podstawie, nie znanej Terri, czuła, że Chris jest niewinny.

Terri odwróciła w zadumie kartkę.

Masters poradziła sobie z Liz Shelton, ale nie zrobiła tego wystarczająco dobrze; lekarka wiedziała, że nie było najmniejszej możliwości, by Richie popełnił samobójstwo, i Terri była całkiem pewna, iż Caroline nie zdoła znaleźć nikogo, kto byłby przekonany, że jej mąż miał manię samobójczą. Ale to, w co wierzyła Terri i co może powiedzieć, to dwie różne sprawy.

Masters może zrobić wiele rzeczy, pomyślała, nawet wierzyć w niewinność Chrisa.

Ale tylko Terri może sprawić, by przysięgli uwierzyli w człowieka, którego pewnie nigdy nie wysłuchają.

Ponownie zaczęła czytać zapiski i robiła własne notatki, by zaznaczyć główne punkty wywodów Salinasa.

Pod pewnymi względami, pomyślała Harris, Elena Arias była obrazem swojej matki.

Dziewczynka miała długie rzęsy, zręczne, ale delikatne ręce, i niepokojącą urodę.

Jednakże podobieństwo między nimi sięgało o wiele głębiej. Harris czasem nie dawał spokoju ten bezwzględny determinizm, dzięki któremu urazy psychiczne jednego z rodziców zdawały się odradzać w dziecku, pokolenie po pokoleniu.

Psycholog podejrzewała, że gdzieś w dzieciństwie lub wieku młodzieńczym Terri kryło się coś tak potwornie złego, że jeszcze nie stawiała temu czoła.

Przypuszczała, że mogło tu chodzić o wykorzystywanie seksualne. Ale jeszcze głębsza tragedia była oczywista dla samej Terri: usiłując uciec przed Ramonem Peraltą, schroniła się we własnym małżeństwie i wniosła do niego wszystkie udręki Rosy; teraz zaś - jakkolwiek był tego powód - udręczona była również Elena.

Nie kończący się łańcuch, pomyślała Harris. Ojciec Ramona Peralty bił swego syna; ojciec Rosy zgwałcił swą córkę. Byli stworzeni dla siebie, podobnie jak z Terri uczynili idealną żonę dla Ricarda Ariasa.

Oczywiście, Terri próbowała położyć temu kres i zabrać Elenę ze sobą. A więc

zawsze istnieje nadzieja na zmianę. Tyle że, pomyślała ze znużeniem Harris, nie mogła mieć absolutnej pewności, iż to nie sama Terri zabiła Richiego: w związkach opartych na przemocy - fizycznej lub psychicznej - stoicyzm ofiary zwykle skrywa tłący się nieustannie gniew.

Zmartwiona psycholog wróciła myślami do Eleny.

Dziecko siedziało na dywanie z kredkami i papierem do rysowania. Prawie już skończyło swój rysunek; samotna praca zdawała się ją uspokajać, a jej poza bierności i apatii skrywała zadziwiającą zdolność do koncentracji. Kiedy jednak wręczyła Harris obrazek i czekała na jej reakcję, okazało się, że jest to kolejny rysunek samotnej dziewczynki, która tym razem była w okolicy przypominającej pustynię paloną promieniami czerwono-pomarańczowego słońca.

Przyglądając się rysunkowi, Harris próbowała nadać swojemu głosowi ton beztroskiej ciekawości.

- Co ona robi, Eleno?

Dziewczynka wzruszyła nieznacznie ramionami.

- Zgubiła się - odparła rzeczowo.

- Dlaczego?

- Bo była niegrzeczna. Dlatego oni ją tam zostawili.

- Kim są ci „oni”?

Ale Elena zamknęła się w sobie, a na jej twarzy pojawił się nieprzenikniony wyraz, który przybierają dzieci, gdy nagle są zmęczone jakimś tematem.

- Nikim - odparła.

Harris nie nalegała. Zamiast tego podeszła do półki, zdjęła z niej pudełko pełne plastikowych figurek i usiadła obok małej. Następnie, w milczeniu, zaczęła tworzyć świat bez ludzi: plastikowe ogrodzenie, które przechodząc w poprzek rzeki, biegło do lasu pełnego drzew, z kilkoma wzgórzami i drewnianą chatą w samym środku. Elena przyglądała się temu z zainteresowaniem; żadna z nich się nie odezwała.

W końcu Harris powiedziała do Eleny:

- Twoja kolej.

Dziewczynka przesunęła wzrokiem po plastikowym krajobrazie.

- Ty już to skończyłaś - zaoponowała.

Psycholog pokręciła głową.

- Tu nie ma ludzi - odparła i wskazała pudełko z postaciami z tworzywa. - Musisz zdecydować, kto tu mieszka i co robi.

Elena przyglądała się przez chwilę krajobrazowi, odwracając oczy od Harris.

Kobieta czuła, że dziewczynka ma dobrą intuicję; na jakimś poziomie świadomości rozumiała, że ta zabawa doprowadzi do tego, że się odkryje. Nagle Elena odwróciła się do niej.

- Dlaczego mamusia mnie tu przyprowadza?

Harris uśmiechnęła się.

- Ponieważ cię kocha i wie, że może ci być teraz ciężko. Pomyślała sobie, że możesz potrzebować przyjaciółki, z którą będziesz spędzać czas.

- Nie potrzebuję przyjaciółki.

- A ja tak. - Psycholog umilkła na chwilę i dodała jeszcze jedno drzewo do lasu.

-

Dlaczego ty nie potrzebujesz przyjaciółki?

Elena wzruszyła ramionami.

- Są nudne. Chcą się tylko bawić.

Tak ogromny niepokój budziło to, pomyślała Harris, że Elena nauczyła się drwić z własnego dzieciństwa. Wy tłumaczeniem mógł być tu uraz wywołany śmiercią ojca.

Istniała jednak bardziej niepokojąca możliwość: okazywana przez Elenę skłonność do izolowania się od rówieśników była powszechna wśród dzieci, które zostały seksualnie wykorzystane.

- Czasem lubię się bawić - powiedziała Harris i zaczęła budować kolejny płot.

To może się tak ciągnąć, pomyślała, tygodniami, a nawet miesiącami. I wtedy, bez słowa, Elena umieściła plastikową figurkę pośrodku lasu.

Psycholog zauważyła, że z pudełka pełnego blondynek i brunetek, matek i ojców, sióstr, braci i psów wybrała ciemnowłosą dziewczynkę.

- Czy ona mieszka w chacie? - zapytała.

Elena pokręciła głową.

- Nie. W lesie, gdzie jest ciemno.

- Kto z nią mieszka?

- Nikt.

Przez jakiś czas Harris budowała drugi płot.

- Czy ona chce, by ktoś z nią mieszkał? - spytała w końcu.

Elena patrzyła na las. Następnie bez słowa umieściła figurkę małej dziewczynki obok drzewa.

- Co ona robi? - zapytała psycholog.

- Nic. - Elena odwróciła wzrok. - Rozbójnicy przywiązali ją do drzewa.

- Gdzie oni są?

Mała splotła dłonie.

- Ona ich nie może zobaczyć - odpowiedziała cichym, bezbarwnym głosem. - W lesie jest za ciemno.

- Czy ktoś może jej pomóc?

Elena powoli pokręciła głową.

- To koszmar i ona jest zupełnie sama. Rozbójnicy mają czarnego psa.

Słowo „koszmar” sprawiło, że Harris poczuła nieznaczną zmianę, delikatne mrowienie nerwów. Miała wrażenie, że czas zwolnił bieg. Zapytała ostrożnie:

- Co robi ten czarny pies?

- Pilnuje dziewczynki. - Elena mówiła teraz bardzo cicho. - Ona go słyszy w ciemności.

Przez chwilę dziecko zdawało się sparaliżowane przez własne wyobrażenia.

- Co się z nią stanie? - drażyła Harris.

Mała znowu pokręciła głową. Psycholog cierpliwie czekała na odpowiedź, ale jej nie usłyszała.

- Czy ona nie może zadzwonić na policję, Eleno?

- Tam nie ma telefonu.

Harris pomyślała, że ta pewność dziecka jest przerażająca; jej wizja odosobnienia była zbyt wyrazista i kompletna. Przez moment zastanawiała się nad Eleną, a następnie sięgnęła do pudełka i wyjęła z niego plastikowego aligatora.

Stworzenie wyglądało groźnie: miało ostre zęby i czarne oczy namalowane na ciemnozielonym pysku. Bez słowa komentarza Harris postawiła aligatora obok figurki dziewczynki, która patrzyła w opisaną przez Elenę ciemność.

Wskazawszy zwierzę, mała zapytała:

- Co to jest?

Kobieta uśmiechnęła się.

- To tajemniczy przyjaciel małej dziewczynki. Wygląda przerażająco, ale jest bardzo miły. Przyszedł, żeby ją chronić.

W oczach Eleny pojawił się nagle strach, jakby miało się stać coś niebezpiecznego.

Zastygła w bezruchu.

Zadawaj neutralne pytania, upomniała się w duchu Harris.

- Jak ma na imię ta dziewczynka? - zapytała.

Oczy Eleny nie poruszyły się. Z wyraźnym ociąganiem odpowiedziała:

- Teresa.

Był w tym jakiś dziwny sens, pomyślała psycholog. Elena nie mogła przyznać, że to ona jest tą dziewczynką, a jej matka była osobą, z którą najbardziej się identyfikowała.

- W takim razie Teresa będzie teraz bezpieczna - powiedziała uspokajającym tonem.

Dziewczynka gwałtownie pokręciła głową.

- Aligator jej nie słyszy. Pies ją zje.

- Och, ten aligator ma bardzo dobry słuch. I widzi w ciemności.

Patrząc na aligatora, Elena podniosła głos:

- Jeśli aligator tam zostanie, będzie walka.

Harris łagodnie dotknęła jej ramienia.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział cicho. - Aligator nie boi się psa. Ani rozbójników.

Prawie oszalała Elena chwyciła aligatora i rzuciła nim w Harris; zaskoczona psycholog dostrzegła przerażenie w oczach dziecka.

- Nie! - krzyknęła dziewczynka. - Ktoś zostanie zabity.

Harris natychmiast objęła drżące, szczupłe ciało swej małej pacjentki.

- Wszystko będzie dobrze - powtarzała. - Teraz nikomu nie stanie się krzywda.

Przytulając się do niej, Elena pokręciła głową. Nie wydawała żadnych dźwięków i musiała upłynąć chwila, zanim Harris zorientowała się, że dziewczynka płacze.

PIĘĆ

Już w chwili, gdy zobaczył ją po raz pierwszy, Paget stwierdził, że w Soni Arias jest coś, co go niepokoi.

To było coś więcej niż tylko ożywione, prawie ptasie spojrzenie pełne wręcz złośliwości, które rzuciła mu, zajmując miejsce dla świadków. Dostrzegał w niej zbyt wiele oznak świadczących o jakimś wewnętrznym zwicnięciu: nadmiernie wydepilowane brwi; włosy ufarbowane na jasny odcień henny, który nie pasował zarówno do jej wieku, jak i bladej jak pergamin cery; szczudłowate nogi i wysuszona twarz anorektyczki; wreszcie sposób, w jaki poruszała energicznie głowę, rzucając spojrzenia po sali rozpraw - sposób zdradzający niepokojącą mieszkankę paranoi i narcyzmu modelki, która przybiera odpowiednie pozy z myślą o aparacie fotograficznym. Sprawiała wrażenie kogoś, kto nie pasuje do swego otoczenia; kiedy Chris wyteżył umysł, szukając w pamięci jakiegoś skojarzenia, przyszła mu do głowy Gloria Swanson w roli przerażającej i zapomnianej gwiazdy kina w Bulwarze Zachodzącego Słońca Billy'ego Wildera. Zrozumiał także, że dla tych, którzy chcieliby zbadać ciemne strony wewnętrznego życia Richiego, Sonia Arias była dobrym punktem wyjściowym.

- Widziałas Bulwar Zachodzącego Słońca? - zapytał szeptem Caroline.

Prawniczka zmrużyła oczy, a na jej ustach pojawił się nieznaczny uśmiech, którego nie mogła pokazać przysięgłym, potem jednak wydała cichy odgłos, jakby nagle przeszły jej po grzbiecie ciarki. Oddawało to wręcz idealnie jego uczucia.

- To - mruknęła - powinno być zabawne.

Salinas od początku traktował Sonię Arias bardzo ostrożnie: chociaż pozornie chciał wykazać, że Richie miał zadzwonić do niej w sobotę, po tym jak widziano go po raz ostatni, tak naprawdę zamierzał zaprezentować przysięgłym pogrążoną w żałobie matkę.

Jednakże w sposobie, w jaki trzymała wysoko głowę, rozglądając się po sali sądowej, było coś władczego, jakby domagała się, by ludzie patrzyli na nią i słuchali jej słów. Kiedy Salinas zadał jej pierwsze z kluczowych pytań, spojrzała prosto na Pageta, wstrzymując się z odpowiedzią do chwili, gdy oczy wszystkich spoczęły na niej.

- Ricardo - powiedziała głosem, w którym nagle zabrzmiała ostro zawziętość - nigdy nie odebrałby sobie życia. Jego odebrano nam. To dlatego nie zadzwonił do mnie.

Chris wytrzymał jej spojrzenie ze spokojnym wyrazem twarzy. Odwróciła gwałtownie głowę, jakby chciała go przywołać do porządku, i wbiła wzrok w oskarżyciela.

- Na jakiej podstawie pani tak twierdzi? - zapytał łagodnie Salinas.

Rzuciła mu dumne spojrzenie.

- Ricardo był głęboko wierzącym katolikiem... od dzieciństwa. Zadbaliśmy o to.

Wiedział, że samobójstwo jest grzechem.

Paget instynktownie spojrzał na Luisę Marin; jej powieki opadły, jakby pograżyła się z powrotem we własnym życiu. Zaczął się zastanawiać, czy ona kiedykolwiek zdoła zaakceptować jego linię obrony, tak sprzeczną ze wszystkim, w co sama wierzyła.

- Pozwolisz, by to kontynuowali? - zapytał Caroline.

Nie spuszczać wzroku z Soni Arias, dotknęła jego ramienia.

- Poczekaj - rzuciła. - Victor stwarza nam tu pewną okazję. Pozwólmy mu jeszcze przez jakiś czas to ciągnąć.

- Czy oprócz przekonań religijnych Richiego - pytał dalej zastępca prokuratora okręgowego - były jeszcze jakieś inne aspekty jego charakteru, które pozwalają pani twierdzić, że syn się nie zastrzelił?

- On nigdy nawet nie dotknął broni. - Gdy Sonia Arias patrzyła ponad ramieniem Salinasa na przysięgłych, wyglądała tak, jak gdyby nie miała prawie nic wspólnego z mężczyzną, który zadawał jej pytania. - Od wczesnego dzieciństwa był pięknym chłopcem o kręconych czarnych włosach, które chciałaby mieć każda kobieta. I zawsze był szczęśliwy, pełen optymizmu, gotowy brać wszystko z najlepszej strony. Miał w sobie jakiś czar: poznać Ricarda Ariasa oznaczało zakochać się w nim. - Przerwała, po czym zaczęła mówić wolniej, autorytatywnym tonem: - Ludzie niczego mu nie odmawiali. A gdyby kiedykolwiek czegoś potrzebował, wiedział, że ja mu to dam. Zwróciłby się do mnie, zanim jeszcze zacząłby się zastanawiać nad samobójstwem.

Kończąc, Sonia Arias rozejrzała się po sali sądowej, jakby sprawdzała, czy przykuła uwagę wszystkich zgromadzonych.

- Ona jest dokładnie taka, jak ją opisała Terri - powiedziała cicho Caroline. - Wątpię, by wiedziała, gdzie kończy się Richie, a zaczyna ona.

Paget zauważył, że Salinas przygląda się Soni Arias z pewną ostrożnością.

- Jak opisałaby pani stosunki między Richiem a pani wnuczką Eleną?

- Był jej całkowicie oddany - odparła Sonia z tłumioną goryczą. - Całkowicie w niej zakochany, jak ja w nim. Ta mała dziewczynka nawet nie wie, jak była szczęśliwa, mając ojca, który w niczym nie powściągał swoich uczuć do niej.

A więc nawet Elena nie była go warta. Chris mógł łatwo wyobrazić sobie, jak „miłość” tej kobiety wpłynęła na Richiego, ale myśli, że Elena dziedziczyła cechy zarówno

Soni, jak i jej syna, wzbudziła w nim współczucie i niepokój.

- Czy rozmawiała pani z Richiem o tym, jaki wpływ na Elenę będzie miał jego rozwód? - zapytał Salinas.

- To nie był jego rozwód - odparła surowym tonem Sonia. - Chcę, żeby to było jasne dla wszystkich, którzy mnie słuchają. Po raz pierwszy miliony ludzi słyszą o Ricardzie Ariasie i nie spoczne, dopóki nie dowiedzą się, kim był. - Nagle obróciła się i wskazała Pageta. - Ona opuściła mojego syna, by się związać z tym człowiekiem. Zawsze była zbyt ambitna, by udzielić Richiemu wsparcia, którego potrzebował, a potem zostawiła go z ich córką. - W jej głosie pojawiła się dziwna satysfakcja. - Mówiłam mu o niej, od początku. Ale Richie był zbyt dobrym człowiekiem.

Chrisa nagle ogarnął gniew. Przez zaciśnięte zęby powiedział do Caroline:

- Mam już tego dosyć.

- Spokojnie - odparła cicho i zaraz potem wstała.

- Wysoki Sądzie, zamiast postawić wniosek o wykreślenie tego z protokołu, zastanawiam się, czy mogłabym pozwolić sobie na pewną uwagę. Pani Arias jest, co zrozumiałe, wytrącona z równowagi i zrozpaczona. Jednakże jej opinie dotyczące małżeństwa jej świętej pamięci syna mogą być nieobiektywne, a nawet niezbyt dokładne, nie mówiąc już o tym, że nie mają związku ze sprawą. Zastanawiam się, czy pan Salinas mógłby pomóc nam poznać bliżej obiektywne fakty.

Lerner wolno pokiwał głową, patrząc z pewnym zakłopotaniem na Sonię Arias.

- Proszę odpowiadać bezpośrednio na pytania pana Salinasa, pani Arias. Z całym szacunkiem, wierzę, że w ten sposób może być pani najbardziej pomocna.

Kobieta obróciła się i przesłała mu kokieteryjny uśmiech; tak bardzo różniło się to od jej zachowania sprzed kilku sekund, że sprawiało wręcz niesamowite wrażenie.

- Oczywiście - odparła cicho. - Chciałabym, żeby Ricardo był ze mnie dumny.

Salinas odchrząknął.

- Rozumiem, że Richie troszczył się przede wszystkim o Elenę - powiedział.

Sonia splotła dłonie.

- Zawsze. - Jej głos był znowu stanowczy. - Błagałam go, żeby przyjechał do Nowego Jorku i odpoczął, odprężył się po tych wszystkich ciężkich przeżyciach. Ale on po prostu nie mógł się zdobyć na to, żeby ją zostawić.

Oskarżyciel milczał przez chwilę.

- Czy przyszedł taki czas - zapytał w końcu łagodnie - kiedy Richie powiedział pani, że myśli, że Elena była molestowana przez syna pana Pageta?

Przysięgli zaczęli się jej przyglądać ze wzmożoną uwagą, a Sonia Arias założyła ręce na piersiach.

- Tak. Pamiętam oczywiście Richiego jako dziecko, kiedy zachwycałam się tym, jaki był piękny... jak piękny był zawsze, do dnia swojej śmierci. Nie mogę sobie jednak wyobrazić, co ojciec musiałby zrobić, żeby zmienić swojego syna w zbrojnicę.

Wstając, Caroline dotknęła ramienia Pageta. Tym razem w jej głosie nie było już nawet śladu współczucia.

- Wysoki Sądzie, wnoszę o wykreślenie wszystkiego po słowie „tak”. I proszę tego świadka, by, jeśli to możliwe, odróżniał fakty od gniewnych komentarzy.

Niezależnie od tego, o kim w danej chwili mówi.

- Uwzględniam wniosek - odparł natychmiast Jared Lerner. - Sędziowie przysięgli, proszę, byście zignorowali komentarze pani Arias dotyczące pana Pageta i jego syna jako oparte na domysłach i bezpodstawne. - Zwróciwszy się do Soni Arias, dodał łagodniejszym tonem: - Wiem, że chce pani pomóc oskarżeniu. Proszę zrozumieć, że nie czyni pani tego.

Kobieta wyprostowała się na krześle i obróciła do sędziego Lenera. Nie odpowiedziała.

Salinas, który nie wyglądał na uszczęśliwionego, zapytał:

- Co Richie powiedział pani o domniemanym wykorzystaniu córki przez Carla Pageta?

- Był oburzony i przybity. Co gorsza, matka Eleny zostawiła go bez pieniędzy na adwokata lub psychologa, który mógłby pomóc jej własnej córce. - Sonia rzuciła przysięgłym jeszcze jedno dumne spojrzenie. - A więc wysłałam Ricardowi tysiąc dolarów, żeby mógł wynająć kogoś z nich. Był taki wdzięczny. Wyraźnie mu ulżyło.

Paget zauważył, że Caroline z wyrazem zaintrygowania na twarzy coś sobie notuje.

- Czy zgodnie z pani wiedzą Richie zamierzał walczyć w sądzie o przyznanie mu stałej opieki nad dzieckiem? - zapytał Salinas.

Sonia skinęła stanowczo.

- Do ostatniego tchu i ja zamierzałam mu w tym pomóc. Nie chciał, żeby ta kobieta lub jej przyjaciel czy jego syn zatruli życie Eleny. - Przerwała, żeby tym mocniej zaakcentować kolejne słowa. - Nic, powtarzam nic, nie mogło oderwać Ricarda Ariasa od jego córki.

Raz jeszcze, pomyślał Chris, trudno było oddzielić matkę od syna. Pochylił się ku Caroline.

- Pamiętasz, jak matka Lee Harveya Oswalda postanowiła napisać o nim książkę?

Chciała ją zatytułować Miejsce matki w historii.

Masters zaśmiała się cicho, przyglądając się cały czas z głębokim namysłem Soni Arias. Salinas stał teraz nieruchomo, ściągając na siebie uwagę przysięgłych.

- Kiedy ostatni raz rozmawiała pani z synem? - zapytał spokojnie.

Przez chwilę Sonia patrzyła w dół.

- W tamten piątek. Ostatniego dnia, kiedy mój syn był widziany żywy.

- O czym rozmawialiście?

- O tym, że matka Eleny wyjeżdża ze swoim przyjacielem do Włoch mimo tych wszystkich obaw dotyczących małej i jego syna. Richie powiedział, że jest to ostatni dowód, którego potrzebował, by ze wszystkich sił walczyć o Elenę.

Atmosfera panująca w sali gwałtownie się zmieniła. Przysięgli pochylili się do przodu, słuchając z uwagą. Marian Celler, która czyściła właśnie okulary do czytania, wpatrywała się w Sonię.

- Zareagowała pani na to? - zapytał Salinas.

- Tak. - Kobieta wciąż patrzyła w dół. - Powiedziałam, że przyjadę pomóc... kiedy tylko tego zechce. Ale on odrzekł, że może się zaopiekować Eleną, i dodał, że naprawdę pomogłoby mu, gdybym mu wysłała pieniądze, które zaoszczędzę na bilecie lotniczym.

Obiecałam, że się zastanowię i porozmawiamy o tym, kiedy ponownie zadzwoni. - W jej głosie pobrzmiwała nuta zawodu, jakby wciąż z trudem przyjmowała do wiadomości, że jej obecność przy Richiem mogła mieć dla niego mniejszą wartość niż pieniądze. - Powiedział mi, że ma teraz potężnych, wpływowych przyjaciół. Innych ludzi, którzy mogą mu pomóc.

Paget natychmiast pojął, że dwa ostatnie zdania nie były przygotowane z oskarżycielem. Przez ułamek sekundy Salinas wyglądał na zbitego z tropu.

- Ludzie Colta - wyszeptała Caroline.

- Często rozmawiała pani z Ricardem? - zapytał szybko zastępca prokuratora okręgowego.

To pytanie wyraźnie na nowo rozbudziło w Soni uczucie dumy. Patrząc prosto na przysięgłych, powiedziała:

- W każdą sobotę i środę od czasu, gdy poszedł do college'u. To Ricardo zawsze do mnie dzwonił i nigdy nie zapomniał. Ani razu w ciągu dwunastu lat.

Salinas rzucił jej smutne spojrzenie.

- Ale nie zadzwonił w tę sobotę, prawda? I ani razu potem.

Kobieta znowu spuściła wzrok.

- Nie.

- Próbowwała pani zadzwonić do niego?

- Chciałam, żeby to on zadzwonił do mnie. - Jej usta się wykrzywiły. - Myślałam, że może być zirytowany z powodu pieniędzy.

- Czy w końcu zadzwoniła pani do niego?

Sonia założyła rękę.

- Byłam na niego bardzo zła - odparła i nagle w jej oczach wezbrały łzy. - Widzi pan, ja zapomniałam, kim dla mnie był Richie.

Caroline wiedziała, że to, co musi zrobić, nie będzie łatwe.

Wstając, patrzyła na Sonię Arias z wyrazem zdziwienia.

- Co dokładnie miała pani na myśli, mówiąc, że Teresa Peralta nie wspierała pani syna Ricarda?

Sonia uśmiechnęła się do niej jak ktoś dobrze zorientowany, kto nie da się zaskoczyć.

- Miałam na myśli wsparcie emocjonalne. Nigdy go nie doceniła i nie rozumiała, jak był wyjątkowy... jak wielką miał wyobraźnię, jaki był atrakcyjny i jak inny od większości mężczyzn. Jak wielu ojców, na przykład, jest tak związanych ze swoimi córkami?

Spojrzenie Caroline było uprzejme, ale zupełnie obojętne.

- A zatem kiedy powiedziała pani, że pani Peralta nigdy nie wspierała Richiego, nie miała pani na myśli wsparcia finansowego?

Twarz Soni jakby się skurczyła.

- Nie.

- I w rzeczywistości Teresa Peralta utrzymywała pani syna przez sześć lat ich małżeństwa, prawda?

- Tylko po tym, gdy zrezygnował z pracy prawnika. I po to, żeby mógł założyć własny interes.

- Z ilu posad prawniczych Richie „zrezygnował”?

- Z trzech. - Sonia była już wyraźnie rozgniewana. - Ale w jednym wypadku zrobił to, żeby rozpocząć naukę w szkole biznesu. Richie chciał być bardziej przedsiębiorczy, jak mi powiedział.

- A Teresa posłała go także na podyplomowe studium zarządzania, prawda?

Sztynne skinienie głową.

- Zrobiła to.

- A potem dała mu pieniądze na założenie jego interesu.

Sonia utkwiała w niej wzrok.

- Mogła to zrobić. Ale ja też to zrobiłam.

- Czy wie pani, co się stało z tymi pieniędzmi? Teresy lub pani?

- Nie. - Krótka przerwa. - Richie miał trochę pecha.

Caroline miała przez cały czas uprzejmą minę i mówiła uprzejmym tonem. Zwracała się do świadka grzecznie, ale bez serdeczności.

- Kto utrzymywał Richiego, zanim poślubił Teresę? - zapytała.

Sonia Arias zawahała się. Ta część procesu, pomyślała Masters, mogłaby nosić tytuł „Kim naprawdę był Ricardo Arias?” Kątem oka zauważyła, że Victor Salinas wykazuje oznaki nerwowości.

- My go utrzymywaliśmy - odparła w końcu Sonia. - I chciałabym ponownie coś wyjaśnić. To ja pomagałam im dwojgu przetrwać lata studiów prawniczych, kiedy Teresa urodziła dziecko. Poszłam wtedy do pracy.

Caroline przechyliła głowę.

- Czy Richie kiedykolwiek pracował?

- Sprzeciw! - zawołał Salinas. - To, czy i gdzie pan Arias pracował, nie tu ma absolutnie nic do rzeczy.

- Czyżby? - odparowała Masters. - To przecież ty spytałeś, czy pani Arias wierzy, że jej syn miał skłonności samobójcze. W ten sposób wyłożyłeś na stół temat jego osobowości.

Lerner skinął głową.

- Zgoda, pani mecenas. Przynajmniej w pewnych granicach. Proszę kontynuować.

Caroline zwróciła się w stronę Soni Arias. Ta zmarszczyła czoło i odpowiedziała:

- Nie mogę sobie przypomnieć, gdzie Richie mógł pracować.

Adwokat milczała przez chwilę, jakby zastanawiała się nad następnym pytaniem.

- A jak było, kiedy jeszcze mieszkał w domu? - spytała obojętnym tonem. - Kiedy uczył się w szkole średniej? Czy wtedy kiedykolwiek pracował?

Kobieta nie odpowiadała, jak się zdawało, zbyt długo.

Dla Caroline scena ta miała w sobie coś straszliwie fascynującego: matka Ariasa wpatrywała się w nią, próbując przed sformulowaniem odpowiedzi zajrzeć w głąb jej umysłu.

- To było bardzo dawno temu - odezwała się w końcu.

- Pozwoli pani, że pomogę - powiedziała Masters miłym tonem. - Czy w wieku siedemnastu lat Richie nie podjął letniej pracy jako ekspedient w sklepie z artykułami sportowymi w sąsiedztwie waszego domu w Bronksie? U pana Bernharda?

Twarz Soni skamieniała. Salinas na wpół wstał z krzesła.

- Tak - odparła chłodno. - Pamiętam to.

- I czy pan Bernhard nie zadzwonił do pani męża z żądaniem zwrotu pieniędzy?

Ponieważ przyłapał Richiego na podkradaniu ich z kasy?

- Wysoki Sądzie, oskarżenie prosi o naradę przy stole sędziowskim! - krzyknął Salinas.

- Oczywiście - odpowiedział Lerner i skinieniem ręki przywołał Caroline.

Obrońca i oskarżyciel stali twarzą w twarz, a Lerner patrzył na nich z góry.

- Co to ma być?! - zapytał Salinas głosem, w którym słuchać było napięcie. - Wezwałem tego świadka, aby udowodnić dwie proste tezy. Pierwszą, że Ricardo Arias nie wykazywał żadnych oznak skłonności samobójczych. I drugą, że to, że nie zadzwonił w sobotę, jak było umówione, określa czas jego śmierci. To, czy w piątej klasie ukradł pieniądze za mleko, jest mało ważną informacją o cechach jego charakteru, która absolutnie nie ma nic wspólnego z przedmiotem tej rozprawy.

Caroline wiedziała, że właśnie teraz potrzebne jej było postanowienie Jareda Lenera, na które liczyła od chwili, gdy poddała mu pomysł, by poprowadził tę rozprawę.

Zwróciła się bezpośrednio do niego:

- Jak pan Salinas zapewne przyzna, próbuje pokazać, że Ricardo Arias był człowiekiem zrównoważonym emocjonalnie, który nawet nie pomyślał o samobójstwie i, jeśli już o to chodzi, nie miał żadnych wrogów oprócz mojego klienta i swojej byłej żony. Już to wystarczy, żeby wytłumaczyć zasadność moich pytań. Jednakże Victor próbuje także, począwszy od swego oświadczenia wstępnego, przedstawić Ricarda Ariasa jako wzór wszelkich cnót. - Obróciła się w stronę Salinasa. - Sam się o to prosiłeś, Victorze. Mój Ricardo Arias jest oszustem, kłamcą niezdolnym do utrzymania uczciwej pracy i, co zupełnie możliwe, podręcznikowym przykładem socjopaty w skromnym przebraniu kiepskiego hochsztaplera. To nie tylko sugeruje niezrównoważenie emocjonalne. Ludzie tacy jak mój Richie wkurzają innych ludzi... wielu z nich. - Ponownie zwróciła się do Lenera. - To jest proces o morderstwo, Wysoki Sądzie, a nie nabożeństwo wspomnieniowe dla rodziny i przyjaciół Richiego, zakładając, że miał jakichś poza niefortunną panią Warner.

Christopher Paget ma prawo wymagać, żebym przedstawiła każdą okoliczność nasuwającą myśl o tym, że pan Arias mógł mieć problemy umysłowe. A, jak przedstawię to teraz panu, uważamy, że było ich wiele.

- To pretekst. - Salinas popatrzył w górę na Lenera; znowu był zdenerwowany. - Drobna kradzież, jeśli to właśnie tu mamy, nie tłumaczy samobójstwa. Samobójstwo jest luką, przez którą pani Masters zamierza tak długo przeciskać każdą insynuację, jaką tylko uda się jej znaleźć, aż przysięgli zapomną, że nie jest to proces Ricarda Ariasa, ale człowieka, który go zabił.

- To istotnie nowa myśl - zauważył Lerner. - Ale trochę spóźniona, Victorze.

Kiedy następnym razem mianujesz kogoś ministram, zechciej go najpierw sprawdzić. - Spojrzał z góry na Masters. - Dam pani sporo swobody, Caroline. Proszę tego nie nadużyć.

- Dziękuję, Wysoki Sądzie. - I dziękuję ci, Johnny Moorze, dodała w duchu.

Zastępca prokuratora okręgowego tylko wzruszył ramionami. Wracając do stołu oskarżenia, rzucił Caroline gniewne spojrzenie, jakby chciał jej przypomnieć, że proces będzie długi i trudny.

Zwracając się ku Soni Arias, adwokat zobaczyła kruchą kobietę chroniącą ze wszystkich sił wizerunek swego syna. Na chwilę ogarnęła ją litość, jednak uczucie to zaraz przeminęło.

- Czy pamięta pani ostatnie pytanie? - zapytała spokojnie.

Arias wyprostowała się.

- Ten człowiek, Bernhard, nigdy nie przyłapał Richiego na kradzieży.

Zapłaciliśmy mu pięćset dolarów, ponieważ groził, że powiadomi policję.

- Czy istniał jakiś inny powód, dla którego nie chcieliście kłopotów? Może to, co wydarzyło się w Bronx Science mniej więcej trzy miesiące wcześniej?

To osobliwe, pomyślała Caroline - Sonia Arias wydawała się teraz mniejsza.

- To było nieporozumienie - odpowiedziała.

- Ricarda zawieszono w prawach ucznia, prawda? Ponieważ został oskarżony o to, że ukradł z biurka nauczyciela test z matematyki, czyż nie?

- Tak powiedział inny uczeń. Ale to właśnie on ukradł ten test, a potem przez złość oskarżył o to Ricarda. - Sonia Arias obróciła się ku przysięgłym. - Ricardo był niewinny. Ale on był pięknym, utalentowanym chłopcem i zawsze budził w ludziach zazdrość.

Kiedy szedł na bal maturalny, był taki przystojny w swoim smokingu. Każda dziewczyna chciałaby z nim być...

- Czy w czasie nauki w college'u nadszedł taki moment - przerwała jej spokojnie Caroline - kiedy Richie wyprowadził się z akademika?

- Tak. - Matka Ariasa rzuciła jej ostrożne, pełne urazy spojrzenie, po czym zmarszczyła brwi. - To było wtedy, kiedy postanowił zamieszkać z Teresą. Ze wszystkich dziewcząt, które mógł mieć, wybrał właśnie ją.

Masters zbliżyła się do niej o kilka kroków.

- Czy Richie powiedział pani, że rada akademika zażądała a, by się wyprowadził, ponieważ został oskarżony o to, że okradał pokoje innych studentów.

- Nie. - Sonia zacisnęła dłonie na poręczach krzesła. - To ona musiała to powiedzieć. Richie nigdy mi o czymś takim nie mówił.

Kątem oka Paget dostrzegł, że Salinas zaczął się podnosić, by zgłosić sprzeciw, ale szybko się rozmyślił. Łatwo było odczytać jego myśli: Caroline musi mieć świadków, którzy potwierdzą te oskarżenia, więc zgłoszenie sprzeciwu mogło doprowadzić do tego, że zostaną włączeni do procesu.

- Nie? - ciągnęła prawniczka. - Wspomniała pani, że po skończeniu prawa Richie pracował w trzech firmach, czy tak?

- Tak.

- Czy kiedykolwiek powiedział pani, że wyrzucono go z dwóch z nich?

- Nie.

- I że z jednej został wyrzucony za fałszywe przedstawienie swoich ocen?

- Nie. - Ramiona Soni były teraz zupełnie sztywne, a jej oczy miały spojrzenia po całej sali. - To także nie jest prawda.

- Skąd pani wie?

Sonia zdobyła się na wyniosły uśmiech.

- Stąd, że znałam mojego syna.

Wątpię, czy ktokolwiek go znał, z wyjątkiem, być może, jego żony, pomyślała Caroline. Chwilowo była usatysfakcjonowana: była przekonana, że Joseph Duarte, wspinając się po własnej drabinie, nie okradał pracodawców i nie oszukiwał podczas testów.

- Czy wiedziała pani, że syn chodził do psychoterapeutki? - zapytała.

Ku swemu zaskoczeniu Paget stwierdził, że Salinas nie rusza się, by zaprotestować.

- Oczywiście. - Sonia uśmiechnęła się, jakby wyprowadziła prawniczkę w pole. - Richie opowiedział mi o tym ze szczegółami. Bardzo martwił się o Elenę i potrzebował rady. A więc pomogłam mu za to zapłacić.

- Ile to kosztowało?

- Dużo... sto dolarów za godzinę. Ale Richie był tego wart.

Masters spojrzała na nią z zaciekawieniem.

- Wysyłała pani pieniądze bezpośrednio tej psychoterapeutce czy Richiemu? - zapytała.

- Richiemu, oczywiście. Nie chciałam wprawiać go w zakłopotanie.

To, pomyślała Caroline, byłoby niemożliwe.

- Proszę mi powiedzieć, pani Arias, dlaczego Richie sam nie płacił za tę terapię?

- Ona przysyłała mu za mało pieniędzy. A więc, jak zwykle, ja wkroczyłam, żeby mu

pomóc.

- Rozumiem, że mówiąc „ona”, ma pani na myśli panią Peraltę i pieniądze na utrzymanie dziecka oraz współmałżonka, które wysyłała Richiemu.

- Oczywiście. - Matka Ricarda rzuciła przysięgłym spojrzenie wyrażające gotowość obrony. - Richie powiedział mi, że ona zarabiała rocznie osiemdziesiąt tysięcy, podczas gdy on szarpał się, żeby utrzymać córkę i rozpocząć własną działalność. Należałoby oczekiwać, że sąd będzie bardziej sprawiedliwy.

- W istocie. Czy Richie wspomniał przypadkiem, że pani Peralta chciała uzyskać opiekę nad dzieckiem i że on nie tylko jej w tym przeszkodził, lecz także odmówił podjęcia pracy poza domem? I że zażądał, oraz otrzymał, maksymalną kwotę alimentów, do których płacenia prawo zobowiązywało panią Peraltę?

Sonia machnęła ręką.

- Jakkolwiek było, nie wystarczało to na życie.

- Czy to właśnie robił? Żył z pensji Teresy?

- Oczywiście.

- Czy kiedy zgodziła się pani wysłać mu pieniądze na terapię, powiedział jej, że otrzymał dziesięć tysięcy dolarów od pisma „Inquisitor” za artykuł, w którym utrzymywano, że oskarżony, pan Paget, ukradł mu żonę?

Przez chwilę Sonia sprawiała wrażenie zaskoczonej, lecz potem przesłała Caroline uśmiech, który wyrażał uczucie bliskie pychy.

- To była ważna, głęboko ludzka historia, a Ricardo wyglądał i mówił cudownie.

To oczywiście, że chcieli o nim napisać.

- Być może nie zrozumiała pani pytania, pani Arias. Czy Ricardo powiedział pani, że „Inquisitor” zapłacił mu dziesięć tysięcy dolarów?

Uśmiech zmienił się w pogardliwy grymas.

- Nie pamiętam takich szczegółów.

- Tak? Czy zapłaciłaby pani za terapię syna, gdyby wiedziała, że miał dziesięć tysięcy dolarów? Lub wysłała mu te dodatkowe pieniądze, o których wspomniała pani wcześniej?

Kobieta założyła ręce.

- Może bym to zrobiła. Byłam matką Richiego, czyż nie? Pani najwyraźniej nie ma pojęcia, jak to jest.

Przez długi czas Masters po prostu stała i patrzyła na nią, czując, że przysięgli obserwują je obie.

- Nie - odparła w końcu cicho. - I nie chciałabym mieć pani doświadczeń z

kimkolwiek.

Ta uwaga, spokojna i dwuznaczna, zawisła w powietrzu, gdy Sonia wpatrywała się w nią z miejsca dla świadków.

- Ale przypomniała mi pani, żebym zapytała ją o coś jeszcze - ciągnęła Caroline.

- Jak dobrze, zastanawiam się, znała pani swojego syna?

Sonia uniosła podbródek.

- Znałam go bardzo dobrze.

- A mimo to nie wie pani, czy okradał swego pracodawcę, czy oszukiwał w szkole, czy został wyrzucony za kradzież z akademika i zwolniony z dwóch firm prawniczych lub czy, jeśli już o tym mowa, opływał w gotówkę, którą przekazała mu redakcja „Inkwizitora”, podczas gdy pani wysyłała mu pieniądze na psychoterapię.

Sonia skierowała wzrok gdzieś w przestrzeń ponad nią.

- Nie mogę wiedzieć o faktach, które nie są prawdziwe, tylko dlatego, że pani mi o nich mówi.

- A co, jeśli są prawdziwe? Czy nadal utrzymywałaby pani, że znała swojego syna?

- Wiedziałam, jaki był w głębi serca.

Caroline pokręciła głową.

- Czy pani twierdzenie, że syn nie mógłby popełnić samobójstwa, nie jest w rzeczywistości oparte na wierze, że Ricardo był takim człowiekiem, jakim go pani widziała?

Sonia była blada i wyglądała na wymęczoną; zacisnęła dłonie na ramionach, jakby podtrzymywała się w ten sposób na duchu.

- Znałam mojego syna.

Masters stała teraz obok niej.

- Czy wszystko, co pani naprawdę wie o życiu Ricarda Ariasa między jego osiemnastymi a trzydziestymi urodzinami, nie opiera się na tym, co on uznał za stosowne pani powiedzieć?

Sonia Arias nagle wstała.

- Ricardo Arias namiętnie kochał życie - powiedziała piskliwym głosem. - I zawsze mógł na mnie liczyć. Ten młody człowiek nigdy nie dopuściłby się tak samolubnego czynu jak samobójstwo.

Caroline obserwowała przysięgłych, którzy patrzyli na Sonię Arias zarazem z lękiem i z litością. Marian Celler była blada; oczy Luisy Marin wypełniły się łzami.

- Nie mam więcej pytań - powiedziała cicho i wróciła na swoje miejsce.

Zbliżając się do Soni, Salinas stąpał lekko, jakby bał się narobić hałasu.

- Pani Arias, czy pamięta pani tę chwilę, kiedy pokazałem pani ręcznie napisany list?

Rzekomy list pożegnalny, przypuszczalnie skreślony przez pani syna?

Kobieta sprawiała wrażenie zaskoczonej, jakby przerwano jej wspomnienia.

- Tak, pamiętam.

- Czy pamięta pani także, co mi wtedy powiedziała?

- Że nie mogę rozpoznać charakteru pisma.

Salinas skinął głową.

- A dlaczego nie mogła pani rozpoznać pisma syna?

- Ponieważ upłynęło tak dużo czasu, od kiedy widziałam je po raz ostatni. - Nagle uśmiechnęła się z matczyną czułością. - Gdy Ricardo miał siedemnaście lat, zaoszczędziliśmy odpowiednią sumę i kupiliśmy mu komputer. Nie mieliśmy zbyt wiele pieniędzy, ale on sprawił, że ten wysiłek był opłacalny. Był zachwycony tym urządzeniem i tak bardzo kochał na nim pisać, że nawet listy zakupów przygotowywał na komputerze. Później, kiedy opuścił dom, każdy list od niego był wydrukowany... tak dobrze opanował programy graficzne, że wykorzystywał je do tworzenia kartek bożonarodzeniowych. Były jak dzieła sztuki.

- Jakby uspokojona i pokrzepiona tymi wspomnieniami, zwróciła się do przysięgłych.

- Ricardo był perfekcjonistą. Od dnia, kiedy dostał komputer, nigdy niczego nie napisał ręką.

Podobnie jak samobójstwo, było to wbrew jego naturze.

SZEŚĆ

W trzecim dniu procesu Victor powołał na świadka oskarżenia psychoterapeutkę Richiego.

Diana Gates była opanowaną brunetką tuż po czterdziestce. Miała krótkie, proste włosy i przyjemną twarz z małym nosem, której łagodny owal i szeroko rozstawione piwne oczy nadawały wyraz pewnej zawodowej rezerwy. Jednakże przysięgli nie mogli wiedzieć, jak twardo Gates sprzeciwiała się powołaniu jej na świadka.

Od samego początku nie chciała rozmawiać ani z Monkiem, ani - gdy już odkrył jej istnienie - z Johnnym Moore'em. Jej stanowisko było jasne: zgodnie z prawem stanu Kalifornia rozmowy terapeuty z pacjentem objęte są tajemnicą. W jej rozumieniu zasada ta obowiązywała nadal, mimo że Ricardo Arias już nie żył. O ósmej rano tego dnia, naciskany przez Salinasa, sędzia Lerner orzekł, że jest inaczej. Nikt nie wiedział, co zezna Gates.

Zdaniem Christophera Pageta, oznaczało to, że zastępca prokuratora okręgowego był wystarczająco pewny, iż Ricardo Arias nie miał skłonności samobójczych, i że w tej sytuacji gotów był zaryzykować, nawet jeśli miałyby go spotkać nieprzyjemna niespodzianka: było oczywiste, że Salinas zamierzał przedstawić stan umysłu Richiego. Potwierdzona przez profesjonalistkę ocena charakteru Ariasa, w połączeniu z brakami lansowanej przez Masters teorii samobójstwa, mogła być druzgocąca dla Pageta.

Nawet przysięgli, zdawało się, odczuli napięcie. Większość z nich sprawiała wrażenie czujnych i odrobinę zdenerwowanych. Trzymając notes w dłoni, Joseph Duarte zapisał w nim coś, a potem przekreślił i zaczął od początku. Przez cały czas, kiedy Salinas ustalał jej stopnie naukowe i duże doświadczenie w zakresie terapii rodzinnej, Gates siedziała z założonymi rękami; odpowiadała tylko na pytania, nic więcej. Wyraz jej twarzy ani razu nie uległ zmianie.

- Jak długo zajmowała się pani Ricardem Ariasem? - zapytał oskarżyciel.

- Dwa razy w tygodniu przez blisko cztery miesiące - odparła Gates. - Innymi słowy, do jego śmierci.

- Ile razy pani się z nim spotkała, w przybliżeniu?

- Odbyliśmy trzydzieści kilka sesji, po godzinie każda.

Siedząca obok Pageta Caroline zanotowała to sobie.

- Czy pan Arias, kiedy przyszedł do pani pierwszy raz, wyjaśnił, dlaczego chce wziąć udział w terapii? - pytał dalej Salinas.

Psychoterapeutka milczała chwilę.

- Ujmując to ogólnie, niepokoje pana Ariasa odnosiły się do jego córki Eleny. Na początku zastanawiał się, czy mogłabym przeprowadzić ewaluację jego rodziny, gdyby do tego doszło. Udało mi się go jednak przekonać, że mogę być bardziej pomocna, jeśli będę pracować z nim indywidualnie.

Paget wyczuł, że w tej uprzejmej i ogólnikowej odpowiedzi coś się kryje.

Wyglądało na to, że Salinas również to usłyszał; zawahał się, po czym przeszedł do sedna.

- Doktor Gates, czy w trakcie spotkań z panem Ariasem wyrobiła sobie pani zdanie o tym, czy miał on skłonności samobójcze?

Caroline uniosła głowę znad notatek. Chociaż miała podstawy, by zgłosić sprzeciw, nie zrobiła tego. W sali sądowej zapadła całkowita cisza.

- Moim zadaniem - odpowiedziała Gates - nie było ustalenie, czy pan Arias ma czy też nie ma skłonności samobójczych. Nie uczyniłam żadnego wysiłku, by to zrobić.

Przez twarz Salinasa przemknął grymas zawodu.

- Ale czy podczas tych trzydziestu kilku godzin nie stworzyła sobie pani jakiegoś wyobrażenia o osobowości pana Ariasa?

- Wyobrażenia? Tak. - Terapeutka zmrużyła oczy w namyśle, a potem spojrzała prosto na oskarżyciela. - Wolę ująć to tak. Nic, co widziałam, nie dało mi powodu, by brać pod uwagę możliwość, że pan Arias zechce odebrać sobie życie.

Chris dostrzegł, że Joseph Duarte zapisuje ten komentarz w swoim notatniku, a potem najwyraźniej podkreśla go. Salinas zrobił kilka kroków do przodu z nowo rozbudzoną pewnością siebie.

- Czy dostrzegła pani jakiegokolwiek cechy charakteru pana Ariasa, które przeczą tezie mówiącej, że popełnił samobójstwo?

Gates zamyśliła się.

- Nasze rozmowy, panie Salinas, dotyczyły głównie przyszłości. Pan Arias był zdecydowany zachować opiekę nad córką i kipiał pomysłami, jak tego dokonać.

Chciał również wiedzieć wszystko o procedurze ewaluacji. - Niespodziewanie przerwała, a potem dokończyła: - Samobójstwo nigdy nie przyszło mi do głowy.

Chris zauważył, że na twarzy Caroline pojawił się starannie wyćwiczony wyraz pustki przybierany przez adwokatów, których klienci odbierają ciężki.

- Czy miała pani wrażenie - ciągnął Salinas - że depresja pana Ariasa jest konsekwencją rozpadu jego małżeństwa?

Gates zastanowiła się nad tym.

- „Depresja” nie jest słowem, którego bym użyła. Był głęboko urażony, że pani Peralta postanowiła go opuścić. Wyraził także niepokój, że jego córka była molestowana.

- Jak Richie zareagował na tę możliwość?

Terapeutka wyprostowała się.

- Próbując zdobyć wiedzę na ten temat. Pan Arias zadawał mi szczegółowe pytania dotyczące oznak molestowania, chciał wiedzieć, jak prawdopodobne jest, by dziecko mogło zwerbalizować swoje uczucia, jak to mogłoby zostać przeanalizowane i potraktowane.

Poprosił mnie również o polecenie literatury na ten temat, a kiedy to zrobiłam, przeczytał wszystko i dosyć szczegółowo to ze mną przedyskutował.

- Rozumiem zatem, że pan Arias potraktował oskarżenia dotyczące Eleny bardzo poważnie.

Gates przez pewien czas przyglądała się Salinasowi.

- Pan Arias sprawiał wrażenie, jakby bardzo potrzebował mojej pomocy.

- I rzeczywiście, zdawało się, że brał całą procedurę bardzo poważnie, mam rację? - parł dalej Salinas.

Kobieta rzuciła mu to samo nieodgadnione spojrzenie.

- Pan Arias zawsze planował spotkania z wyprzedzeniem, zawsze przychodził punktualnie i zawsze był skupiony przez całą godzinę. Powiedziałabym, że był bardzo zaangażowany w to, co próbował osiągnąć.

- Zapytam raz jeszcze, doktor Gates. Czy uznałaby pani takie zachowania za zgodne z planami popełnienia samobójstwa?

- Nie.

Chris pochylił się ku Caroline.

- Ona mówi o Richiem tak, jakby był jakimś egzemplarzem pokazowym. Myślisz, że tu tylko o nią chodzi?

- Nie wiem - odparła półgłosem Masters. - Ale coś tu się dzieje. Co oni robili przez te trzydzieści kilka godzin?

- Czy w ciągu piętnastu lat pani praktyki zawodowej zajmowała się pani ludźmi o skłonnościach samobójczych? - kontynuował Salinas.

Po raz pierwszy Gates spuściła wzrok.

- Dwie osoby, z którymi się spotykałam - odpowiedziała cicho - odebrały sobie życie.

Nastolatka, a także żona i matka. To były dwa z najcięższych doświadczeń mojego życia, tak ciężkie, że moje uczucia mają znaczenie w tych okolicznościach. - Uniosła wzrok.

- Oprócz tego, panie Salinas, leczyłam wiele osób, które, jak czułam, były potencjalnie zdolne do autodestrukcji. Jest to coś, o czym doskonale wiem, tym bardziej że straciłam już te dwie pacjentki.

Oskarżyciel pokiwał ze zrozumieniem głową.

- A czy są jakieś cechy charakterystyczne, które kojarzy pani z potencjalnym samobójstwem?

Gates westchnęła; zakłopotanie widoczne w jej oczach zdawało się ją ucłowieczać.

- Nie ma uniwersalnego zbioru takich cech. Ale ogólnie rzecz biorąc, wyższe ryzyko kojarzę z takimi zachowaniami, jak: głęboka depresja, pogarda do samego siebie, gwałtowne zmiany nastroju, być może także przekonanie, że świat jest poza kontrolą danej osoby... - Znowu przerwała. - Te objawy, w mniejszym lub większym stopniu, występowały u obu moich pacjentek, które odebrały sobie życie.

- Czy zaobserwowała pani którąkolwiek z tych cech u pana Ariasa?

Terapeutka pokręciła głową.

- Żadnej. Pod wieloma względami poczucie własnej wartości pana Ariasa było skrajnie wysokie... Wydawał się raczej niezwykle prężny i zaradny.

Salinas milczał przez chwilę, czekając, aż sens odpowiedzi Gates dotrze do wszystkich przysięgłych.

- Kiedy widziała pani Ricarda Ariasa po raz ostatni?

- O ile pamiętam, było to w czwartek, czyli, jak rozumiem, na dzień przed tym, gdy w ogóle widziano go po raz ostatni. Nasze spotkania odbywały się na ogół w poniedziałki i w czwartki, a przed wyjściem pan Arias potwierdził, że przyjdzie do mnie w poniedziałek.

Byłam zatem bardzo zaskoczona, kiedy się nie pokazał.

- Jaki się pani wydał w ten ostatni czwartek?

- Taki sam jak zwykle, naprawdę... Zachowanie pana Ariasa nigdy się specjalnie nie zmieniało. Wyglądało na to, że jest w dobrym nastroju, pełen nadziei, ale i zdecydowany zachować opiekę nad dzieckiem i bardzo zadowolony z dokumentów, które ostatnio złożył w sądzie, żeby formalnie zakazano kontaktów między Eleną a panem Pagetem i jego synem. - Gates odchyliła się na oparcie. - Wydawał się bardzo rozgniewany na panią Peraltę za to, że nie zmieniła swoich planów wyjazdu do Włoch. Jego zdaniem, nie zareagowała właściwie na fakt złożenia przez niego dokumentów w sądzie.

- Czy sprawiał wrażenie kogoś zrozpaczonego lub pogrążonego w depresji?

- Nie zauważyłam tego.

Zastępca prokuratora okręgowego zwrócił się do energicznej młodej kobiety, która

przyłączyła się do niego przy stole oskarżenia. W ciągu kilku sekund wraz z pomocnikiem sędziego Lnera ustawiła statyw, na którym umieściła fotograficzne powiększenie pisanego ręcznie listu. „Kończę moje życie, ponieważ uświadomiłem sobie, kim jestem. A jestem człowiekiem samolubnym i żalonym” można było tam przeczytać.

Nawet w samym charakterze pisma, nierównym i dziecięcym, było coś niepokojącego. Patrząc na notkę, Gates po raz pierwszy wyglądała na bardziej zakłopotaną.

- Zgodnie z żądaniem obrony - poinformował ją Salinas - przedstawiamy notatkę znaną w pobliżu ciała pana Ariasa, obok fotografii Eleny. Przyjmuję, że nie rozpoznaje pani charakteru pisma?

- Nie. Nigdy nie widziałam pisma pana Ariasa, z wyjątkiem tego, co było na wypełnionych przez niego czekach. Nigdy go nie studiowałam.

- Ale czy słowa te, doktor Gates, odpowiadają wyobrażeniom o sobie, które, zgodnie z pani spostrzeżeniami, miał pan Arias?

Czytający wraz z nią przysięgli byli dwoma rzędami skupionych twarzy: Luisa Marin zdawała się czytać list wciąż i wciąż od nowa.

- Nie wierzę, że tak właśnie postrzegał siebie - odparła spokojnie Gates. - Lub chciał, żeby inni go postrzegali. - W jej oczach było teraz coś na kształt lęku, jakby właśnie uświadomiła sobie i musiała temu stawić czoło, że jej pacjent został zamordowany. - Po prostu nie mogę uwierzyć - dodała w końcu - że człowiek, którego widziałam w czwartek, odmienił się do tego stopnia, by napisać coś takiego.

Wstając wolno z krzesła, Caroline czuła napięcie. Nigdy jeszcze nie przesłuchiwała świadka oskarżenia, nie przestudiowała uprzednio jego zeznań złożonych na policji i nie zaplanowała starannie swoich pytań. Ale ten świadek nie złożył żadnych zeznań:

Gates, inteligentna kobieta i znakomity fachowiec bez słabych punktów, właśnie poważnie zaszkodziła Chrisowi, a Caroline nie widziała żadnej ścieżki, którą mogłaby podążać. Miała tylko przeczucie, instynktowne i na w pół sformułowane, że pod powierzchnią odpowiedzi terapeutki coś się kryje.

- Czy podczas spotkań z panem Ariasem badała pani jego przeszłość rodzinną? - rozpoczęła.

Gates spojrzała jej prosto w oczy.

- Do pewnego stopnia.

- Na przykład, czy pan Arias powiedział pani, że ojciec często bił go w dzieciństwie i w wieku młodzieńczym?

Kobieta zawahała się.

- Tak, powiedział mi o tym.

- W jakim kontekście?

- Był oburzony z tego powodu. Kilkakrotnie wspomniał, że nigdy nie tknął Eleny w gniewie. Było jasne, że te doświadczenia ubarwiły jego wspomnienia z dzieciństwa.

- Ale czy nie jest oczywiste, że maltretowanie dzieci przekazuje się z pokolenia na pokolenie, a brutalni ojcowie zwykle byli maltretowani jako synowie?

Gates przytaknęła.

- Tak.

Masters przechyliła głowę.

- Czy jest to także prawda w wypadku molestowania seksualnego?

Tym razem terapeutka milczała ułamek sekundy dłużej, patrząc Caroline prosto w oczy.

- Tak.

- Rozumiem, doktor Gates, że znaczna część czasu, który spędziła pani z Ricardem Ariasem, została poświęcona pytaniu, czy jego córka Elena była molestowana seksualnie.

- Tak.

Prawniczka podeszła bliżej, czując, że ma nerwy napięte jak postronki.

- Czy w trakcie tych dyskusji z panem Ariasem - zapytała cicho - brała pani pod uwagę fakt, że może on pośrednio szukać pomocy w rozwiązaniu jakichś własnych problemów?

Gates ponownie założyła ręce.

- To nie był sposób, w jaki pan Arias podchodził do tej sprawy - odpowiedziała w końcu. - Sprawiał wrażenie, jakby chciał określić, jakich objawów w zachowaniu Eleny należy się spodziewać, i ustalić, jakie istniało prawdopodobieństwo, że będzie ona potrafiła opowiedzieć o tym, co się stało. Jeśli w ogóle coś się stało.

Masters wsparła dłonie na biodrach.

- Ale brała pani pod uwagę taką możliwość?

Gates zmarszczyła brwi.

- Wszystkiego, co wiem, dowiedziałam się od pana Ariasa. Z tym zastrzeżeniem mogę powiedzieć, że nie usłyszałam niczego, co wskazywałoby na możliwość, o której pani wspomniała. W rzeczywistości jego seksualne zainteresowania wydawały się skierowane wyłącznie ku osobom dorosłym.

- Mimo że pani klient był maltretowany jako dziecko?

- Fizycznie, a nie seksualnie. To dwie zupełnie różne sprawy. I nie miałam również

żadnego powodu do podejrzeń, że pan Arias bije swoją córkę. Na co historia jego życia wskazywałaby znacznie wyraźniej niż na molestowanie seksualne.

Przez chwilę Caroline przyglądała się jej z uwagą.

- Czy gdy mówiliście o historii jego życia, rozmawialiście także o stosunkach łączących pana Ariasa z jego matką?

- Do pewnego stopnia.

- I czego się pani dowiedziała?

- Zgodnie z tym, co mówił pan Arias, matka go uwielbiała. Wspominał o tym kilka razy z czymś w rodzaju dumy.

- Co jeszcze powiedział o Soni Arias?

- Bardzo mało, chociaż wydawał się przekonany, że może na nią liczyć. - Przerwała, jakby zastanawiała się, czy powiedzieć coś więcej. - Pan Arias na ogół czuł się lepiej w towarzystwie kobiet niż mężczyzn... wierzył, że kobiety łatwiej go akceptują. To nie jest niezwykle w wypadku ludzi pochodzących z rodzin, w których ojciec jest nieustannie zły lub nieobecny, a matka do pewnego stopnia zaślepiona.

- Czy dokonała pani jakichś innych ocen związku pana Ariasa z matką?

Gates zamrugła, a potem na chwilę spuściła wzrok.

- Sądzę, że powinnam pani powiedzieć, pani Masters, że pani Arias zadzwoniła raz do mnie.

Masters była zaskoczona.

- Co powiedziała?

- Przede wszystkim interesowało ją to, jak Richie o niej mówił i jak widział ich stosunki.

- Co pani odparła?

- Zapytałam, czy mój klient wie o tym telefonie. Kiedy oznajmiła, że nie, wytłumaczyłam jej najdelikatniej jak tylko mogłam, że moje rozmowy z pacjentami są poufne. - Przerwała na chwilę, po czym dodała uszczypliwie: - Sprzyja to wzrostowi zaufania do naszej profesji.

Caroline uśmiechnęła się.

- Jaka była odpowiedź pani Arias?

- Chciała się dowiedzieć, czy Richie poinformował mnie, że to ona płaci za te spotkania.

- A poinformował?

- Nie. To nie była bardzo wielka suma. - Umilkła na chwilę. - Zakończyłam tę

rozmowę tak szybko, jak to tylko było możliwe. Nie chciałam się znaleźć w środku czegoś.

- W środku czego konkretnie?

Gates odchyliła się na oparcie.

- Wydało mi się, jeśli mogę skorzystać z powszechnie teraz używanego frazesu, że Soni Arias nieco zacierały się granice. Nie widziała Richiego jako osobnej jednostki: był częścią jej jaźni, jej potrzebą miłości i aprobaty... co, być może, pan Arias nauczył się odpowiednio wykorzystywać.

- A jak to mogło wpłynąć na niego?

Biegła rzuciła Caroline poważne, spokojne spojrzenie.

- Bez konkretnego odniesienia do pana Ariasa, wynikiem może być nadmiernie rozbudowane poczucie własnej wartości i przekonanie, że ludzie będą i powinni spełniać życzenia dziecka. Przekonanie to utrzymuje się także w wieku dojrzałym.

- Wysoki Sądzie - wtrącił się Salinas - czy w tym wszystkim jest jakiś sens? A może pani Masters po prostu prowadzi tu seminarium na temat wczesnych etapów rozwoju dziecka?

Nie obróciwszy się w jego stronę, Caroline powiedziała do Jarreda Lenera:

- Niezależnie od tego, czy było to samobójstwo, czy też morderstwo, ocena psychiki i charakteru Ricarda Ariasa jest tu bardzo istotną kwestią. Jeśli sąd mi pozwoli, spróbuję trzymać się wyłącznie spraw mających związek z przedmiotem rozprawy.

Sędzia Lerner skinął głową.

- Proszę tak zrobić.

Zwróciwszy się ponownie do Gates, prawniczka zapytała:

- Wspomniała pani, że sumy, które pan Arias pani płacił, nie były zbyt wysokie.

O ile dobrze zrozumiałam, pani normalne honorarium to sto dolarów za godzinę.

- Zwykle tak jest. Ale po kilku sesjach pan Arias powiedział mi, że sytuacja finansowa nie pozwala mu na płacenie takich kwot. - Przerwała na chwilę. - Przemysślałam to i doszłam do wniosku, że powinnam nadal go widywać. Tak jak to robię dla niektórych pacjentów, zmniejszyłam jego opłaty do dwudziestu dolarów za godzinę.

- Nie powiedział pani, że matka przysyłała mu dwieście dolarów tygodniowo na honorarium dla pani?

Przez czas, który wydawał się dość długi, Gates po prostu przyglądała się Caroline.

Masters wydało się, że w kąciku ust psycholog dostrzegła ledwie widoczny cień uśmiechu.

- Nie - odparła w końcu Gates. - Nie powiedział mi o tym.

- Czy to panią zaskoczyło?

Teraz Caroline nie dostrzegła już żadnego uśmiechu.

- Nie - odparła lapidarnie Gates.

Masters wiedziała, że pytaniem, które się wręcz narzucało, było „Dlaczego nie?”

Kierując się instynktem, postanowiła jednak go nie zadać.

- Przeprowadza pani ewaluacje rodzinne, czyż nie? Tego rodzaju jak ta, do której usiłowała doprowadzić pani Peralta?

- Tak.

- Czy pani doświadczenie w tych sprawach było powodem, dla którego pan Arias zaczął do pani przychodzić?

Terapeutka skinęła głową.

- To właśnie mi powiedział. Powiedział także, że mogłabym mu służyć radą na temat procedury ewaluacji.

- Czy pan Arias powiedział, jakiego rodzaju rady potrzebował?

Gates obdarzyła Caroline nieruchomym spojrzeniem.

- O ile pamiętam, ujął to słowami: „Jak sprawić, żeby to przebiegło dobrze?”

Raz jeszcze Salinas się zerwał.

- Sprzeciw. Ponownie zwracam uwagę, że konkretne zamierzenia pana Ariasa dotyczące procesu o przyznanie mu opieki nad dzieckiem nie mają związku z kwestią samobójstwa.

Tym razem Caroline obróciła się do niego.

- Czyżby? Zgodnie z tym, co sam powiedziałaś, dawały mu one wszelkie powody do życia. - Popatrzyła na Lenera. - Wysoki Sądzie, obrona wierzy, że ma to związek ze stanem umysłu pana Ariasa w chwili jego śmierci. Chciałabym to rozwinąć.

- Proszę w takim razie sprawdzić, czy się pani uda. - Jared Lerner zwrócił się do Salinasa: - Panie prokuratorze, sam pan otworzył tę szczególną puszkę robaków.

Proszę, niech pan okaże pani Masters trochę cierpliwości.

Caroline znowu spojrzała na Gates.

- Pan Arias po raz pierwszy przyszedł do pani w lipcu, prawda?

- Tak. Na początku lipca.

- Innymi słowy, zdarzyło się to, zanim jeszcze ktokolwiek wysunął przypuszczenie, że Elena była wykorzystywana seksualnie.

- O ile mi wiadomo, tak. Nie przypominam sobie, by mój klient wspominał o tym, nim Elena wróciła do przedszkola.

- Czy pan Arias wyjaśnił, co chciał osiągnąć, dążąc do ujawnienia tej sprawy?

Gates splotła dłonie.

- Tym, o co pytał, pani Masters, była lista pozytywnych cech, które powinien prezentować jako ojciec. Pytał również o to, jakie negatywne okoliczności mogłyby się przyczynić do utracenia przez panią Peraltę prawa do stałej opieki nad dzieckiem.

- Czy opisała mu je pani?

- Tak. W każdym razie te najważniejsze.

- A jakie one są?

Caroline uświadomiła sobie, że terapeutka prawie nigdy nie mruga.

- Wykorzystywanie materialne. Zaniedbywanie dziecka. Brutalność. I, oczywiście, wykorzystywanie seksualne.

Salinas zaczął się podnosić, ale się powstrzymał.

- Czy pan Arias skomentował to w jakiś sposób?

- Nie przypominam sobie. - Przerwa. - Pamiętam natomiast, że zapisał na kartce okoliczności, które wymieniłam.

Ironia, pomyślała Masters, była zawarta w samych słowach. Ton głosu Gates zdawał się nigdy nie zmieniać.

- Czy omawialiście również procedurę ewaluacji? - zapytała.

- Szczegółowo. Zwłaszcza po tym, gdy pani Peralta zaczęła się domagać ewaluacji w trakcie spotkań mediacyjnych. Pan Arias chciał zrozumieć najdrobniejsze tajniki całego procesu. Łącznie z testami psychologicznymi.

- Mogłaby pani opisać naturę tych testów?

Gates skinęła głową.

- Podstawowym jest Wskaźnik Osobowości z Princeton, inaczej PPL Osoby poddane temu testowi odpowiadają na z górą pięćset pytań typu prawda-falsz. Zaplanowano je tak, by ujawniały z dużą dokładnością określone cechy osobowości, a ułożono w sposób pozwalający łatwo wykryć sytuację, gdy jakaś osoba próbuje zafałszować wyniki testu... to jest wydać się kimś innym, niż naprawdę jest. Test PPI jest szczególnie pomocny w diagnozowaniu zaburzeń osobowości.

- Czy pan Arias prosił panią o radę w związku z PPI?

- Tak. - Ton głosu Gates wciąż pozostawał taki sam. - Chciał wiedzieć, jak udzielać prawidłowych odpowiedzi.

- Co mu pani powiedziała?

- Że nie ma sposobu, bym mogła mu pomóc.

Caroline przechyliła głowę.

- Czy wie pani, dlaczego był tym tak zainteresowany?

Terapeutka, uświadomiła sobie Masters, siedziała prawie zupełnie nieruchomo.

- Pan Arias powiedział, że potrzebna mu jest jakaś przewaga. Wspomniał również, że jego żona zarzuciła mu, że nie jest normalny. Można było odnieść wrażenie, że wytrąciło go to z równowagi.

- Wie pani dlaczego?

- Nie. - Gates umilkła, jakby się nad czymś zastanawiała. - Wiem, że był na nią dość mocno rozgniewany.

Caroline podeszła bliżej do miejsca dla świadków i obróciła się tak, że mogła jednocześnie patrzeć na przysięgłych.

- Jak pan Arias okazywał gniew?

Biegła złożyła palce dłoni.

- Szczególnie zapadło mi w pamięć to, co powiedział w trakcie jednego z naszych pierwszych spotkań. Stwierdził, że chce, żeby pani Peralta cierpiała.

Luisa Marin sprawiała wrażenie zmartwionej i zakłopotanej.

Caroline uniosła brwi.

- Wygląda na to, że Ricardo Arias mówił pani różne rzeczy bez najmniejszej obawy i skrępowania.

- Rzeczywiście - odparła oschle Gates. - Po tym jak zapewniłam go, że nasze rozmowy są poufne, dzielenie się ze mną planami, które wykluwały się w jego umyśle, zdawało się wręcz sprawiać mu przyjemność. Łącznie z tym, jak zamierzał „złamać Terri”, że ujmę to jego słowami.

Masters pomyślała, że jest w tym coś, czego nie rozumie. Z zawodowym dystansem Gates odmalowywała tu powoli portret Ricarda Ariasa, ale nie było jasne, jak widziała w tym wszystkim swoją rolę jako psychoterapeutki.

- Czy w jakimkolwiek stopniu omawialiście także osobowość pani Peralty?

- Niektóre jej aspekty. On był przede wszystkim zainteresowany tymi jej cechami, które, jak wierzył, mógłby wykorzystać. Na przykład, ojciec pani Peralty był skłonny do brutalnych zachowań alkoholikiem, więc pan Arias zapytał, jak osoba wychowana w takiej rodzinie może zareagować na stres związany z procesem o przyznanie opieki nad dzieckiem.

Zgodnie z jego własnymi obserwacjami, pani Peralta obawiała się konfliktu, gdy stawał się bardzo prawdopodobny, i wątpił, czy zdoła ona wytrzymać do końca takiego procesu.

- Zaskoczyła go swoim zachowaniem?

- Do pewnego stopnia. - Po raz pierwszy Gates spojrzała na Chrisa. - Miał skłonność do obwiniania za to pana Pageta... uważał, że pan Paget wspierał ją, podczas gdy Carlo, jego syn, próbował zastąpić go w sercu Eleny.

Caroline ogarnął swoisty spokój, przecucie, że miała właśnie wkroczyć w inny wymiar i powiązać wreszcie wszystkie wątki.

- Przypomina sobie pani, kiedy pan Arias po raz pierwszy wspomniał o możliwości seksualnego molestowania? - zapytała.

- O ile mi wiadomo, na placu zabaw doszło do incydentu, do czegoś, w wyniku czego Elena się rozebrała... Zadzwoiła do niego wychowawczynie Eleny. To właśnie wtedy pan Arias zaczął mnie pytać o symptomy i czytać publikacje traktujące o tym zagadnieniu.

- Czy uznał to za dogodną sposobność do wywarcia presji na panią Peraltę?

- Najwyraźniej. I, być może, do odegrania się na panu Pagecie oraz Carlu za występki, których dopuścili się przeciwko niemu, prawdziwe lub urojone. Jednym z aspektów osobowości mojego klienta było przekonanie, że jeśli mu coś „zrobiłeś”, miał pełne prawo się odwzajemnić, robiąc coś tobie, cokolwiek by to było. - Tu Gates przerwała na chwilę. - Ale, i chcę to podkreślić, pan Arias nie wymyślił tej sprawy: zapoczątkowała ją wychowawczynie Eleny. Także objawy w zachowaniu Eleny nie wzięły się z niczego. A więc nie twierdzą, że tej małej dziewczynce nic się nie stało.

- Ale ma pani jakieś zdanie o tym, dlaczego później pan Arias wystąpił z konkretnymi oskarżeniami przeciwko Carlowi Pagetowi?

Terapeutka zamyśliła się.

- Pan Arias powiedział mi, że zastanawia się, z jakimi nowymi ludźmi Elena spędza czas. Jedynymi, którzy przychodzili mu do głowy, byli pan Paget i jego syn, a czasem chłopiec i Elena byli sami. Potem zaś, jak twierdził, córka powiedziała mu coś wysoce niepokojącego o tym, jak Carlo kąpał ją w wannie, i wszystko mu się ułożyło.

- Ma pani jakieś zdanie o słuszności oskarżeń Richiego?

- Nie mam. Ale wydawało mi się, że ta kąpiel także nie była wymysłem pana Ariasa.

Nawet jeśli, jak to pani sugeruje, gdzieś w głębi serca mógł chcieć, żeby Carlo rzeczywiście wykorzystał to dziecko.

- Czy poradziła coś pani swemu klientowi?

- Tak. Żeby bardzo ostrożnie postępował z Eleną. Pomyślałam, że dziewczynka może potrzebować pomocy, i nie chciałam, żeby się w tym wszystkim zagubiła. - Przerwała. - Zasugerowałam również, że mediator sądu rodzinnego, Alec Keene, mógłby pomóc znaleźć

najlepszego psychologa, który zbada Elenę.

Po raz pierwszy Masters poczuła, że zaczyna rozumieć: Gates nie zamierzała się usprawiedliwiać lub cegokolwiek tłumaczyć, ale swoją rolę widziała inaczej, niż postrzegał ją Ricardo Arias.

- Czy pan Arias zgodził się na to?

- Zgodził się, że Elena powinna się z kimś zobaczyć. Ale wciąż martwił się, jak wypadnie w trakcie ewaluacji zaproponowanej przez panią Peraltę. Szczególnie na testach psychologicznych.

- Jak pani na to zareagowała?

Kobieta założyła ręce.

- Powiedziałam mu, że mogę sama poddać go tym testom. Jeśli chce to wiedzieć - odparła.

Och, mój Boże, pomyślała Caroline. Z równym spokojem zapytała:

- I przystał na pani propozycję?

- Nie. - Gates umilkła. - Nawet po tym, gdy zapewniłam go, że nikt oprócz mnie nigdy nie pozna wyników.

Masters zauważyła, że Joseph Duarte zastygł w bezruchu.

- Czy wyrobiła sobie pani opinię o tym, co wykazałyby te testy? - zapytała wolno.

Gates odchyliła się do tyłu, wyraźnie biorąc się w garść; dla Caroline było oczywiste, że to, co psycholog miała zrobić za chwilę, było pogwałceniem jej najgłębszych przekonań i zasad, którymi kierowała się, wykonując swój zawód.

- Moje sesje z panem Ariasem - zaczęła w końcu - wskazywały na ogromny egotyzm, całkowity brak zdolności do empatii, lekceważenie norm społecznych i ogólnie przyjętych sposobów zachowania, skłonność do projekcji własnych błędów na innych ludzi, brak zainteresowania cudzymi uczuciami i przekonaniem, wielką nieuczciwość w stosunkach z bliźnimi i dążność do manipulowania nimi, nieufność wobec motywów kierujących postępowaniem innych ludzi i, paradoksalnie, skłonność do postrzegania innych wyłącznie w kategoriach własnych potrzeb. - Gates przerwała i zmarszczyła brwi, jakby zastanawiała się, czy wytłumaczyć, jak taki człowiek się zachowuje. - Ludzie o takiej osobowości - podjęła ostatecznie - mogą być bardzo czarujący. W rzeczy samej, urok pomaga takiemu człowiekowi uzyskać to, czego chce, i dopóki inni mu to dają, może być całkiem sympatyczny, nawet pogodny. Ale jeśli ktoś mu się sprzeciwi, rezultatem może być skrajny gniew i mnóstwo posunięć, często nie mieszczących się w ramach powszechnie akceptowanego sposobu zachowania, których celem jest odegranie się na tej osobie. Tak właśnie było z panem

Ariasem.

Przez chwilę Caroline patrzyła na terapeutkę.

- To imponujący zbiór symptomów, doktor Gates. Czy przypadkiem ma on jakąś nazwę?

- Socjopatia. - Psycholog uśmiechnęła się kącikiem ust. - Tyle mogłam powiedzieć nawet bez przeprowadzenia testów.

- Czy przedstawiła pani tę analizę panu Ariasowi?

Uśmiech kobiety znikł.

- Powiedziałam mu - odparła cicho - że wyniki testów psychologicznych mogą mu zaszkodzić w jego sprawie.

Masters uniosła brew.

- Jak na to zareagował?

- W sposób możliwy do przewidzenia, na jednym poziomie. Stwierdził, cytuję, że „takie testy to bzdury”, i rozgniewał się na mnie. - Ton Gates wskazywał, że czuje, iż popełniła błąd. - Prawdę mówiąc, powinnam przewidzieć jego bardziej przemyślaną reakcję.

Zamiast próbować dojść do porozumienia z panią Peraltą, zdwoił wysiłki mające na celu niedopuszczenie do przeprowadzenia ewaluacji.

- Jak tego dokonał, jeśli pani wie?

Terapeutka zmarszczyła brwi.

- Formułując swoje oskarżenia związane z Eleną w formie dokumentu prawnego i składając go w sądzie. - Ponownie przerwała. - W trakcie jednej z naszych sesji opisał mi szczegółowo, jak doręczył te papiery pani Peralcie, czekając na nią w nocy w jej mieszkaniu.

Myślał także, że oskarżenia przeciwko Carlowi Pagetowi mogą doprowadzić do rozpadu jej związku z panem Pagetem. - Skierowała wzrok na Chrisa i patrząc prosto na niego, dokończyła: - Wydawał się przekonany, że jeśli pani Peralta znowu będzie sama, zdołają złamać.

Caroline umilkła na chwilę, rozdarta między fascynacją a straszliwą pewnością, że właśnie pomogła Salinasowi rozbudować motyw popełnienia morderstwa.

- Czy zareagowała pani jakoś na to wszystko?

- Tak. Prosiłam go, żeby nie robił tego dla dobra Eleny i żeby nie przeszkadzał w przeprowadzeniu ewaluacji. - Gates pokręciła głową. - Oczywiście, zdecydowanie odmówił.

Uzasadnił to tym, że pani Peralta nie dała mu wyboru. To także można było przewidzieć.

- A co z jego troską o Elenę?

Gates przesłała jej ten sam ironiczny uśmiech.

- Pan Arias nie potrafił oddzielić potrzeb Eleny od tego, czego sam chciał. W pewnym sensie przypominało to stosunki, jakie łączyły go z matką.

- Czy powiedział, co zrobi, jeśli mimo wszystko ewaluacja się odbędzie?

- Tak. Stwierdził, że nie chce, by do tego doszło. Ale dodał również, że pracował pilnie nad wychowawczynią Eleny, próbując wywrzeć na niej korzystne wrażenie, i myślał, że wypadł bardzo dobrze. - Głos Gates był oschły. - Jak już powiedziałam panu Salinasowi, pan Arias miał skłonność do patrzenia w przyszłość.

Caroline pomyślała, że nadszedł czas, by wskrzesić koncepcję samobójstwa.

- Czy nie jest możliwe, doktor Gates, że mając w perspektywie skrupulatne badanie przeprowadzone przez doświadczonego psychologa, pan Arias wziąłby pod uwagę samobójstwo, aby uniknąć zdemaskowania?

Terapeutka zmrużyła oczy w zadumie.

- Możliwe? Jako odległe, mało konkretne przypuszczenie mogłabym to sobie wyobrazić. Ale mój klient w żaden sposób nie zbliżył się jeszcze do tego punktu.

Chociaż wyjazd pani Peralty do Włoch wytrącił go z równowagi, w trakcie naszego ostatniego spotkania wydawał się dość pewny, że ona i pan Paget mogą się cofnąć, by uniknąć konfrontacji. Prawdę mówiąc, zależało mu na potwierdzeniu poniedziałkowego spotkania ze mną, gdyż chciał to dokładniej przedyskutować.

Masters przyglądała się jej przez chwilę z uwagą.

- Dlaczego nie przestała pani przyjmować tego człowieka? - zapytała w końcu.

Gates zmarszczyła czoło.

- Sama zadawałam sobie to pytanie, nieustannie. Już dość wcześnie zrozumiałam, na czym polegają jego problemy. Ale miałam nadzieję, że zdołam kontrolować jego najgorsze ekscesy i być może sprawić, że zacznie widzieć sprawy w nieco innym świetle.

Właśnie dlatego powiedziałam mu, co moim zdaniem, mogą wykazać testy... żeby przekonać go, by przestał wykorzystywać Elenę, traktować ją jak pionka. Na każdym etapie był zawsze jakiś powód tego, co robiłam. - Umilkła na chwilę, po czym dokończyła cicho: - I, krok po kroku, wydawało się, że daje to coraz gorsze wyniki. Do końca życia pana Ariasa i później.

Caroline pomyślała, że było to straszne wyznanie, wypowiedziane z prostotą i otwarcie.

- Zakładam - zapytała łagodnie - że doszła pani do pewnych wniosków dotyczących zdolności pana Ariasa do wychowania dziecka?

Gates wolno uniosła głowę.

- Nie znam wcale pani Peralty, pani Masters. Nie wiem zbyt wiele o sytuacji Eleny lub o niej samej. Ale bardzo trudno jest mi wyobrazić sobie okoliczności, w których przyznałabym Ricardowi Ariasowi prawo do opieki nad dzieckiem.

Obserwując wracającą do stołu Caroline, Chris borykał się ze sprzecznymi emocjami.

Czuł głęboką ulgę z powodu Terri: niezależnie od tego, z jakim trudem do nich doszła, jej sądy o Richiem były słuszne, a decyzja opuszczenia go z Eleną - i później walki, o nią - usprawiedliwiona. Co do jego sprawy, żaden spośród sędziów przysięgłych nie powinien już chcieć skazać go tylko w akcie zemsty za cierpiącego ojca.

Ale Caroline nie zbliżyła się ani odrobinę do oczyszczenia Carla. Co więcej, Ricardo Arias, który wyłonił się z opisu Gates - zaradny i patologicznie mściwy - był człowiekiem, którego warto było zabić. Najbardziej zaś szkodliwe, czego Victor Salinas z pewnością nie omieszka odpowiednio wykorzystać, było niepodważalne przekonanie terapeutki, że Ricardo Arias nie postanowił się zabić.

- Zobaczyli wreszcie prawdziwe oblicze Richiego - wyszeptał, kiedy Masters usiadła obok niego. Ale na jej twarzy zobaczył te same wątpliwości, które sam miał.

Salinas był już na nogach.

- O ile dobrze zrozumiałem - zaczął - nie dostrzegła pani żadnych oznak tego, że owe psychologiczne testy, niezależnie od ich wyniku, mogły popchnąć pana Ariasa do samobójstwa?

- Żadnych.

- A czy spostrzegła pani coś, co wskazywałoby, że kiedykolwiek popchną?

Gates przyglądała mu się z nagłym znużeniem.

- Ponownie, nie. Pan Arias był w pełni zdolny do oceny swoich szans i rezygnacji z czegoś, gdy cena wydawała się zbyt wysoka. Łącznie z tym, że raczej zdecydowałby się negocjować jakąś nową ugodę, niż stawił czoło sytuacji grożącej mu kompromitacją. - Psycholog przerwała na chwilę, a potem cicho dokończyła odpowiedź: - Zgodnie z jasnym obrazem, który wyrobiłam sobie po ponad trzydziestu sesjach z panem Ariasem, był to człowiek, który zraniłby każdą inną osobę, zanim kiedykolwiek uczyniłby szkodę sobie.

Salinas nagle usiadł. Paget wciąż wpatrywał się w słowa listu Richiego, kiedy dało się słyszeć uderzenie młotka sędziego Lenera. Dopiero wtedy uświadomił sobie, że pierwszy tydzień jego procesu dobiegł końca.

SIEDEM

Zaparkowawszy przed domem Rosy Peralty, Christopher Paget wysiadł z samochodu i rozejrzał się dokoła.

Był piątkowy wieczór, dochodziła dziewiąta. Paget umówił się z Terri w domu Rosy, ponieważ mogła tam położyć Elenę do łóżka w pokoju na piętrze i, co było dziwne, ponieważ Rosa o to poprosiła. Zastanawiał się, dlaczego chciała go teraz zobaczyć; po tym wszystkim, co się wydarzyło, miał się po raz pierwszy spotkać z matką Terri i wejść do domu, w którym wyrosła.

Był to skromny, jednopiętrowy, dobrze utrzymany budynek o ścianach pokrytych stiukiem, z betonowymi schodkami prowadzącymi na zadaszony ganek. Paget zatrzymał się na chodniku i patrzył w dół opadającej Dolores Street. Po całym dniu procesu, kiedy to czuł się jak pogrzebany żywcem, wydawało mu się, że ozywają wszystkie jego zmysły.

Wieczór był ciemny, a wiatr chłodził jego twarz; wysokie palmy rosnące na środkowym pasie trawy kołysały się i szeleściły w świetle lamp ulicznych; powietrze miało świeży zapach niesiony przez zimną bryzę. Pod palmą po drugiej stronie ulicy widać było dwie ciemne sylwetki - bezdomni, pomyślał, lub handlarze narkotyków. Ale gdzieś w innym zakamarku jego umysłu pojawił się obraz Ramona Peralty odprowadzającego córki do szkoły w misji Dolores, podczas gdy ich matka leżała skatowana na piętrze tego domku.

Spojrzawszy w górę, zobaczył łagodną poświatę w oknie na piętrze, której źródłem musiała być nocna lampka w sypialni Eleny, gdzie kiedyś mieszkała Terri.

Wyczuwał tę cichą tragedię, która przeszła z matki na córkę, a potem na Elenę. A jednak to Ramon Peralta i Ricardo Arias umarli, Paget zaś mógł spędzić resztę życia w więzieniu; tylko kobiety, wydawało się, miały siły, by przetrwać - niezależnie od ceny.

Co on i Terri powiedzą sobie tego wieczoru, co zrobią? I cokolwiek miałyby to być, czy będzie to coś więcej niż odruch człowieka stojącego wobec perspektywy więzienia i kochanki zbyt lojalnej, by porzucić go przed końcem procesu? Już czuł różnicę

między desperackim pragnieniem ucieczki, choćby na jedną noc, a tymi cichymi chwilami, beztruskimi i pogodnymi, które tworzyły stały rytm życia normalnej pary.

Wystarczy, powiedział sobie. W ciągu najbliższych kilku minut miał poznać matkę swojej kochanki i wyrzucić na niej dobre wrażenie. Niezależnie od tego, co ona myślała o nim lub co sam myślał o sobie, był ogromnie zainteresowany Rosą Peraltą.

Odwrócił się i wspiawszy na frontowe schody, podszedł do drzwi.

Ale kiedy otworzyły się, Paget oniemiał.

Nawet w przyćmionym świetle uroda kobiety, którą zobaczył, wstrząsnęła nim.

Odpowiedziała mu spojrzeniem pełnym spokojnej godności, jakby ta chwila nie wymagała słów.

- Właśnie się dowiedziałem - powiedział w końcu - jak Terri będzie kiedyś wyglądała.

Przynajmniej pod tym względem ma szczęście.

Rosa skinieniem głowy podziękowała za komplement.

- Proszę, niech pan wejdzie - powiedziała i Paget wkroczył do salonu.

Był mały, słabo oświetlony, z kominkiem o pokrytym glazurą obramowaniu. Chris zauważył brak krucyfiksów i sztywno upozowanej rodzinnej fotografii, które opisała mu Terri - zastąpiły je bardziej współczesne zdjęcia Teresy i jej siostr, a także, co sobie uświadomił, kopia tego samego szkolnego portretu Eleny, który policjanci znaleźli obok listu Richiego.

Inną niespodzianką, mniej wstrząsającą, ale interesującą samą w sobie, był nie oprawiony obraz olejny w stylu haitańskiego prymitywizmu, który przedstawiał autochtonkę z dzieckiem na ręku, patrzącą na morze. Coś w wyrazie twarzy tej kobiety, chłodnym i beznamiętnym, przywodziło Pagetowi na myśl Rosę Peralte.

Byli sami.

- Teresa jest na górze z Eleną - wyjaśniła gospodyni - a ja chciałam się z panem zobaczyć. Proszę, niech pan usiądzie.

Chris zajął miejsce na krześle naprzeciw kanapy. Kiedy Rosa usiadła, jej twarz znalazła się w pełnym świetle. Pod oczami miała cienie, które zdawały się oznaczać przemijanie radości. Osiągnęła jednak taką równowagę między urodą a czasem, która - przez jakiś okres w życiu części kobiet - nadaje ich twarzom interesujący i szlachetny wygląd, którego nie można ani przyspieszyć, ani zachować na stałe. Być może tylko Paget wiedział, gdzie szukać ledwie widocznej białej linii nad jej górną wargą lub lekkiego zgrubienia na jej nosie, nieco bardziej zakrzywionym od tego, który kiedyś miała i który przekazała Terri. Ale też musiał dokładnie przyjrzeć się Rosie Peralcie. Było to dla niego ważne z kilku powodów.

- Wygląda pan inaczej niż na zdjęciach - odezwała się kobieta. - Złocisty, jak powiedziała Terri.

Paget uśmiechnął się nieznacznie; nie znał jeszcze zasad, według których miała się potoczyć ta rozmowa.

- Z każdym dniem coraz bardziej blaknę.

Rosa skinęła głową.

- Przykro mi z powodu tego, co pana spotkało. To część tego, co chciałam panu

powiedzieć.

Angielski Rosy, mimo że zabarwiony lekkim akcentem, cechował też formalizm charakterystyczny dla kogoś, kto z wielką starannością uczył się tego języka.

Dzięki temu ich rozmowa przypominała do pewnego stopnia dyplomatyczne spotkanie; byli niczym dwoje ambasadorów różnych światów, którzy starali się nawzajem wybadać.

- To było trudne - odpowiedział po prostu Paget.

Przyjrzała mu się z uwagą.

- Wiem, że bardzo kocha pan moją córkę. Przez pewien czas nie byłam tego pewna.

-

Przerwała, poprawiając spódnicę. - A ona musiała odejść od Richiego i zabrać ze sobą Elenę.

Teraz to rozumiem.

Christopher stwierdził, że nie ma ochoty na zwykle uprzejmości.

- Czy tak trudno to było zrozumieć?

Rosa jakby zeszywniała: była w niej jakaś powściągliwość, jakby zahartowały ją czas i cierpienie, i Paget wyczuł, że nie ma ochoty być wypytywana.

- Bałam się tego, co może zrobić Ricardo. Odejście od niego nie wydawało się łatwe.

- Wciąż nie jest.

- Tak - potwierdziła opanowanym głosem. - Płaci pan cenę za nas. To także wiem.

Paget uznał, że nie ma sensu oponować.

- To co uczyniła Terri, wymagało odwagi - powiedział. - Zerwała z Richiem wbrew pani zdaniu i, czy pani to akceptuje czy nie, bez mojej pomocy. Nawet jeśli nie byłoby nic więcej, to co wykazał proces, usprawiedliwiło jej decyzję.

Rosa uniosła głowę.

- Być może. Ale teraz ona ma pana.

Chris wyczuł, że to była sonda.

- Może tak - odparł. - A może nie.

Matka Terri przyglądała się z uwagą jego twarzy.

- Sądzi pan, że oni przyjmą, że Richie popełnił samobójstwo? - zapytała po jakimś czasie.

To pytanie zaskoczyło go; można je było różnie interpretować.

- Nie - odpowiedział ostatecznie. - W końcu będą musieli zdecydować, czy to ja go zabiłem, czy też zrobił to ktoś inny.

Powieki Rosy opadły do połowy, zasłaniając oczy.

- Dlaczego pan tak mówi?

- Ponieważ nie ma tam nikogo, kto wierzyłby, że Richie popełnił samobójstwo, a lekarz sądowy stwierdził, że wszystkie okoliczności wskazują na morderstwo.

Rosa wyprostowała się, a potem jej twarz przybrała nieprzenikniony, prawie twardy wyraz.

- Nie powinno mieć znaczenia, jak umarł Ricardo - oznajmiła. - Tylko to, że nie żyje.

W głosie kobiety brzmiała absolutna obojętność; śmierć Richiego budziła w niej mniej więcej taką grozę i kryła taką tajemnicę jak zabicie packą muchy.

- Nigdy nie zdołam wyrazić, jak bardzo chciałbym, żeby on jeszcze żył - powiedział cicho Paget.

Rosa Peralta zmierzyła go z drugiej strony pokoju beznamiętnym spojrzeniem.

- Żyłby, gdyby Teresa go nie opuściła - odparła.

W jej słowach pobrzmiwało jakieś niesamowite przekonanie; Chris nie wiedział, czy zostały wypowiedziane z ironią, czy w formie pociechy. Był już całkowicie pewny, że Rosa Peralta nie jest zwykłą kobietą.

Przyglądał się jej przez chwilę.

- Ktoś kiedyś powiedział „Charakter określa nasz los”. Myślę, że to prawda i że dotyczy nas wszystkich.

Rosa milczała przez chwilę, taksując go spojrzeniem.

- Dawno temu - zaczęła spokojnie - przestałam wierzyć w Boga. Ale wciąż wierzę, że w jakiś straszny sposób życie jest zrównoważone. Wiem, że śmierć Richiego jest częścią tej równowagi. Tak jak wiem, że w ostatecznym rozrachunku wyjdzie pan z tego cało.

Może to był jej głos - przez chwilę Paget czuł się tak, jakby wróżka wyczytała powodzenie z jego dłoni. Ale kiedy roześmiał się cicho, zauważył, że Rosa Peralta nawet się nie uśmiechała.

- Zobacz pan - powiedziała. - A tymczasem będę ufała, że tak się to skończy dla nas obojga. I dla pana syna.

Wzmianka o Carlu, oskarżonym o molestowanie wnuczki tej kobiety, zaskoczyła go.

I wtedy usłyszał kroki schodzącej po schodach Terri.

Gdy weszła do salonu, popatrzyła najpierw na Rosę, a potem na Pageta, jakby była zaskoczona, że zastała ich razem.

Chris spróbował się do niej uśmiechnąć.

- Spokojnie - rzekł. - Twoja matka powiedziała mi właśnie, że zostanę uniewinniony.

Rosa pokręciła głową.

- Nie. Powiedziałam, że zostanie pan oczyszczony. Dla mnie to nie jest zupełnie to samo.

Terri rzuciła Pagetowi ukradkowe spojrzenie, a potem obróciła się ku matce.

- Pójdziemy już, mamó.

Pochyliła się nad kanapą i pocałowała Rosę; widząc je z profilu, Paget przekonał się, jak bardzo są do siebie podobne, ale zrozumiał też, jak bardzo mogą się jeszcze różnić. W twarzy czterdziestodwuletniej Terri nadal może być światło.

- Wrócę rano - poinformowała matkę. - Najpóźniej o siódmej, tak by Elena się nie niepokoiła.

Rosa stała przed nimi w bladym świetle; Pagetowi wydało się, że dostrzegł ślad smutku na jej twarzy, chociaż nie wiedział, z czego on mógł wynikać.

- Dobrze razem wyglądacie - powiedziała cicho.

Nagle Chris zrozumiał, jak wielka jest miłość tej kobiety do Terri.

- Dziękuję - odparł. Nie było nic innego do powiedzenia.

Wychodząc z Terri, był świadom, że Rosa Peralta odprowadza ich wzrokiem do chwili, gdy delikatnie zamknęła za nimi drzwi. Upłynęło trochę czasu, nim którekolwiek się odezwało.

- Jakże interesująca kobieta - powiedział Chris.

Terri nie spojrzała na niego.

- Czasem - odparła w końcu - moja matka zachowuje się jak mistyczka. To pewnie z powodu tych wszystkich tajemnic, których strzeże. Nawet przed sobą.

OSIEM

Charles Monk usiadł na miejscu dla świadków; założył swoje okulary w złotej oprawce, będące jakby jego znakiem firmowym, i szary garnitur w drobne prążki, który wyglądał, jakby został uszyty dla futbolisty. W kieszonce garnituru Paget dostrzegł jedwabną chusteczkę, której nigdy przedtem nie widział. Zastanawiał się, czy Monk, zauważywszy, że jego jedwabne chusteczki zniknęły na czas procesu, zamierzył to jako ironiczny żart.

- Jak doszło do tego, że udał się pan do mieszkania Ricarda Ariasa? - zapytał Salinas.

Monk rozglądał się dokoła, jakby starał się zorientować w stronach świata i przyzwyczać do kolejnego poniedziałkowego poranka.

- Skontaktował się ze mną policjant mundurowy, który pierwszy znalazł się na miejscu zdarzenia - odparł. - Teściowa pana Ariasa zadzwoniła na policję.

Poinformowała, że nie widziano go od tygodnia i tak dalej, i poprosiła, żebyśmy to sprawdzili.

Kiedy nikt nie odpowiedział na dzwonek, funkcjonariusze wyłamali drzwi i znaleźli pana Ariasa.

- Co pan zobaczył po przyjeździe na miejsce zdarzenia?

Monk spojrział na sufit.

- Ciało, oczywiście. Niedaleko dłoni pana Ariasa leżał rewolwer Smith & Wesson kaliber trzydzieści dwa wyprodukowany między rokiem 1902 a 1909. - Inspektor przerwał, przyglądając się spokojnie Salinasowi. - Wiek rewolweru był niecodzienny. Po zbadaniu broni stwierdziliśmy, że jeden z naboju nie wypalił i pocisk, który zabił pana Ariasa, był drugim z rzędu. To oznaczało, że jeśli denat rzeczywiście popełnił samobójstwo, był niezwykle zdeterminowanym człowiekiem.

Ta sardoniczna uwaga skłoniła Caroline do zrobienia notatki. Siedzący obok niej Paget zauważył, że Luisa Marin splata ręce i zmusza się do skupienia uwagi; przypomniało mu to, że Monk był świadkiem, którego chyba najbardziej się obawiał.

- Czy zaobserwował pan coś jeszcze? - pytał dalej oskarżyciel.

- Tak. Nieboszczyk zginął na skutek strzału w usta, a na jego biurku, obok zdjęcia małej dziewczynki, która, jak się potem okazało, była jego córką, leżała notatka. - Popatrzył przez chwilę na Pageta. - Ponadto ktoś wyłączył jego automatyczną sekretarkę.

Chris zobaczył kątem oka, że Joseph Duarte otwiera swój notatnik, a Marian Celler zerka ponad jego ramieniem na te zapiski, ale postanowił skupić uwagę na Monku.

Salinas posunął się do przodu.

- Co pan zrobił po dokonaniu tych obserwacji?

- Doktor Shelton i specjaliści z laboratorium kryminalistycznego zajęli się swoją pracą... oględzinami zwłok, zbieraniem odcisków palców. W tej sytuacji my zaczęliśmy przeszukiwać mieszkanie.

- Co ustaliliście?

- Na początek stwierdziliśmy, że nie było śladów włamania. To mogło świadczyć o samobójstwie, ale mogło także oznaczać, że pan Arias został zabity przez kogoś, kogo wpuścił do środka, zwłaszcza że w budynku jest domofon. A potem zaczęliśmy odkrywać rzeczy, które nie pasowały do pierwotnego obrazu. - Policjant przerwał i napił się obojętnie wody ze stojącej przed nim szklanki. - Pan Arias miał w kieszeni kwit z pralni z datą z dnia, kiedy widziano go po raz ostatni. Wydało nam się dość dziwne, że człowiek, który zamierza się zabić, chce mieć pięć czystych, średnio krochmalonych koszul.

Paget natychmiast zrozumiał, że był to dotkliwy cios. Z zadowoloną miną Salinas zapytał:

- Odkryliście jeszcze jakieś inne anomalie?

- Tak - odparł Monk. - Był tam dzbanek pełen kawy. Ktoś zaprogramował ekspres tak, by zaparzył kawę, której pan Arias nigdy nie wypił. Gdy włączyliśmy jego komputer, znaleźliśmy kalendarz, w którym zaznaczone były spotkania mające się odbyć po

dniu, kiedy widziano go po raz ostatni, i jak to oceniliśmy na podstawie stosu leżącej pod drzwiami poczty oraz gazet, po dniu, kiedy umarł. - Policjant zaczął wyliczać na palcach:

- Była tam notatka na jedenastą następnego dnia „Kawa z Leslie”, poniedziałkowy termin spotkania z doktor Gates oraz termin przesłuchania w sądzie rodzinnym. Jeśli ten człowiek kończył swoje życie, to wyglądało na to, że zostawił kilka nie załatwionych spraw. Nie było nic, co wiązałoby pana Ariasa z rewolwerem - kontynuował - żadnego zezwolenia na broń, żadnego dowodu zakupu, nic. Nie znaleźliśmy nawet amunicji, smaru lub czegokolwiek, co jest potrzebne do konserwacji. - Inspektor popatrzył na sędziów przysięgłych. - Jeśli człowiek potrzebuje rewolweru, by się zabić, nie będzie robił szczególnej tajemnicy z tego, że go kupił.

Chcę powiedzieć, że nie ma to żadnego sensu, zwłaszcza gdy zamierza zostawić list pożegnalny. Oczywiście, mógł to być napad rabunkowy - podjął po chwili. - Ale mieszkanie nie było wywrócone do góry nogami, a pan Arias wciąż miał zegarek i portfel z gotówką oraz kartami kredytowymi. - Monk spojrział w dół. - A w sportowej torbie, która leżała w szafie w sypialni, znaleźliśmy dziesięć tysięcy dolarów. W gotówce.

Masters oderwała wzrok od swoich notatek.

- Colt - wyszeptał Paget. - Musieli zapłacić Richiemu gotówką..

Caroline prawie niezauważalnie skinęła głową.

- Obserwuj Victora - szepnęła.

Salinas milczał przez chwilę.

- A zatem z tego, co znaleźliście, wynika, że pan Arias nie znajdował się również w rozpaczliwej sytuacji finansowej.

Monk rzucił mu nieprzeniknione spojrzenie; Chris wyczuł, że mają jakąś prywatną formę porozumiewania się.

- Jasne, że na to nie wyglądało - odparł chłodno policjant. Umilkł na chwilę, jakby sam sobie przerwał, po czym wzruszył ramionami. - Znaleźliśmy także książeczkę czekową, z której wynikało, że na konto denata wpłynęło kolejne dziesięć tysięcy lub coś koło tego. Miał więc pieniądze, i to nawet bez tych, które przesyłała mu pani Peralta.

Jakkolwiek je zdobył.

- Brooks odwołał Monka - powiedział półgłosem Chris do Caroline. - Monk chciał się dowiedzieć, skąd pochodziły te pieniądze, a oni kazali mu przestać, kiedy nie mógł ich powiązać z Terri lub ze mną.

- Na to wygląda. - Masters zrobiła jeszcze jedną notatkę. - Zastanawiam się, czy Victor o tym wie.

- Kiedy rozmawiał pan po raz pierwszy z panem Pagetem? - kontynuował Salinas.

Chris uświadomił sobie, że oskarżyciel szybko zmienił temat.

- Victor coś wie - mruknął pod nosem.

- Trzy dni później - odpowiedział Monk. - W jego domu, po tym, gdy on i Teresa Peralta wrócili z Włoch. Ona także była obecna przy tej rozmowie.

Paget pochylił się ku Caroline.

- Pamiętam, jak Monk zapytał, czy nadal zamierzam startować w wyborach do Senatu. Może próbował mi coś przekazać.

- I co panu powiedział pan Paget? - spytał zastępca prokuratora okręgowego.

- Wtedy? Tylko kilka rzeczy. - Inspektor zerknął na Chrisa, a potem obrócił się do Salinasa. - Zapytałem pana Pageta, czy był w domu w piątek wieczorem, po tym, gdy po raz ostatni widziano pana Ariasa. Wydało mi się wówczas, że odpowiedział twierdząco.

Kiedy jednak wróciłem do biura i odtworzyłem taśmę z nagraniem naszej rozmowy, pojąłem, że nie powiedział nic. Tylko skinął głową. - Monk pokręcił głową ze zdumieniem. - To był głupi błąd. Sam już nie wiem, ile razy powtarzałem przesłuchiwanym, żeby

odpowiadali głośno.

Włączając w to kilku klientów pana Pageta.

- Co pan zrobił w tej sprawie?

- Nic, początkowo. Po prostu zacząłem przeglądać dokumenty, które znaleźliśmy w mieszkaniu pana Ariasa. - Monk poprawił okulary. - Znalazłem wycinek z pisma ilustrowanego „Inquisitor”, w którym pan Arias oskarżył pana Pageta o „kradzież”

Teresy Peralty i rozbicie jego małżeństwa. Zacząłem zatem sprawdzać dokumenty ze sprawy rozwodowej denata.

Salinas wyprostował się i założył ręce na piersiach.

- I czego się pan z nich dowiedział?

- Ostatnie dokumenty złożone w tej sprawie były oznaczone jako poufne, tak że nie mógł ich przeczytać nikt niepowołany. - Policjant dotknął podbródka. - Był to wniosek pana Ariasa o to, by sąd wydał zakaz wszelkich kontaktów między jego córką a panem Pagetem i jego synem. W pisemnym oświadczeniu pan Arias powtórzył zarzuty, które zamieścił w „Inquisitorze”. Oskarżył także Carla Pageta o to, że molestował seksualnie Elenę Arias - dokończył bezbarwnym głosem.

Wszystkie ojcowskie instynkty mówiły Pagetowi, by wstał i powiedział, że Ricardo Arias był kłamcą. Wyteżył jednak siły, by zapanować nad sobą, świadomy tego, że Marian Celler obraca się, by na niego popatrzeć. Poczul, że Caroline delikatnie dotyka pod stołem jego ręki. I wtedy oskarżyciel zapytał Monka:

- Udał się pan raz jeszcze do pana Pageta?

- Tak.

Salinas podszedł wolno do stołu oskarżenia i ujawszy czarny magnetofon, uniósł go wysoko.

- Czy nagrał pan swoją drugą rozmowę z panem Pagetem?

- Tak.

Chris przygotował się w duchu na wysłuchanie taśmy. Ale ku jego zaskoczeniu zastępca prokuratora okręgowego zmienił temat.

- Co pan zrobił po rozmowie z oskarżonym? - zapytał.

Monk znowu spojrzał na Chrisa.

- Przesłuchaliśmy sąsiadkę zmarłego - odparł. - Kobietę nazwiskiem Georgina Keller, która mieszka tuż obok pana Ariasa. Wyjechała na wakacje tego samego dnia co pan Paget, aby odwiedzić córkę na Florydzie, i wróciła mniej więcej dziesięć dni po tym, jak znaleźliśmy zwłoki pana Ariasa.

- I co wam powiedziała pani Keller?

- Powiedziała - odrzekł Monk - że w wieczór przed swoim wyjazdem wynosiła śmieci do zsypu. Kiedy mijala mieszkanie pana Ariasa, wydało się jej, że słyszy dochodzące ze środka głosy. Dwóch mężczyzn, a potem łomot. Taki, jakby ktoś upadł na podłogę.

Masters natychmiast wstała.

- Wysoki Sądzie, inspektor Monk ma prawo do pewnej swobody w opisywaniu przebiegu swego dochodzenia. Istnieje jednak niebezpieczeństwo, że usłyszemy przez to sporo nie udokumentowanych informacji, z których wiele będzie pochodziło z drugiej ręki, a inne będą zwykłymi pogłoskami. Stawiam wniosek, by odpowiedź została wykreślona, a inspektor Monk pouczony, żeby trzymał się spraw, o których wie osobiście.

- On to właśnie robi - odparował niezwłocznie Salinas. - Nie proszę inspektora, by zeznawał za panią Keller, która już niedługo będzie tu z nami, ale by opisał zebrane przez siebie dowody. Mamy prawo przedstawić przebieg jego śledztwa. - Odwrócił się ku Caroline.

- Zwłaszcza gdy, jak podejrzewamy, pani Masters zamierza sugerować, że policja i prokuratura są nastawione niechętnie do pana Pageta.

Chris pomyślał, że Salinas jest jak komputer. Nie było żadnej obrony, której nie przewidział, lub zeznania, którego nie potrafiłby usprawiedliwić.

- Wniosek oddalony - powiedział bezzwłocznie Lerner. - Oskarżenie może kontynuować.

- Dziękuję, Wysoki Sądzie. - Zastępca prokuratora okręgowego szybko obrócił się ku Monkowi. - Co jeszcze powiedziała wam pani Keller?

- Powiedziała, że podeszła do swoich drzwi i nieco je uchyliła.

- Co, jeśli w ogóle coś, zobaczyła?

- Wysokiego blondyna w jasnoszarym garniturze opuszczającego mieszkanie pana Ariasa. Obejrzała jego twarz, oznajmiła, ponieważ zatrzymał się na chwilę, żeby popatrzeć na swoją rękę, a potem na coś, co było na rękawie jego marynarki.

- Czy opisała tego mężczyznę?

- Tak. - Monk założył ręce na piersiach. - Miał około sześciu stóp wzrostu, jasnoblonde włosy, silnie zarysowaną szczękę i lekko zakrzywiony nos.

Paget zobaczył, że przysięgli zwracają się w jego stronę, porównując ten opis z jego twarzą. Joseph Duarte zmrużył oczy, siedząca obok niego Marian Celler założyła okulary.

- Pokazał pan jej wtedy czyjaś fotografię?

- Tak. - Monk przerwał na chwilę. - Pana Pageta. - Co, jeśli w ogóle coś, powiedziała pani Keller? - Stwierdziła, że jest to mężczyzna, którego widziała na korytarzu.

Chris nie mógł spojrzeć na przysięgłych. - Co pan zrobił potem? - zapytał spokojnie Salinas. - Detektyw Lynch i ja uzyskaliśmy nakaz przeszukania domu pana Pageta i zatrzymania jego samochodu. - I jakie dowody znaleźliście?

Inspektor zdjął okulary i wytarł je jedwabną chusteczką, którą następnie włożył niedbale do kieszonki.

- Gospodarz pana Ariasa - zaczął rzeczowym tonem - położył tuż przed jego wprowadzeniem się nowe dywany. W całym mieszkaniu. Wszystkie dywany zostawiają włókienka na butach każdego, kto po nich chodzi, a nowe dywany zostawiają ich szczególnie dużo. - Założył z powrotem okulary. - Według laboratorium kryminalistycznego włókna z dywanu denata znajdowały się na perskim dywaniku przy drzwiach wejściowych do domu pana Pageta, na chodniku leżącym na schodach i na chińskim dywanie w jego sypialni.

Salinas uniósł brwi, jakby zaskoczony tym bogactwem.

- A co z dywanikami w jaguarze pana Pageta?

Monk popatrzył na niego.

- Kolejne włókienka - odparł niewzruszonym tonem. - Po stronie kierowcy.

W ławie przysięgłych Duarte z nachmurzoną miną zapisał coś w notatniku.

Oskarżyciel wyglądał teraz na bardzo ożywionego, prawie rozentuzjasmowanego.

- Czy pobraliście wtedy odciski palców pana Pageta?

- Tak.

Nagle Chris poczuł, jak nieświeże, gorące i gęste jest powietrze w sali sądowej.

Salinas odwrócił się częściowo w stronę przysięgłych.

- A czy spróbowaliście porównać je z odciskami znalezionymi w mieszkaniu pana Ariasa?

- Tak. - Raz jeszcze Monk popatrzył prosto na Chrisa; tym razem jego oczy były nieruchome. - Oskarżony pozostawił odcisk prawej dłoni, czterech palców i kciuka, na automatycznej sekretarce pana Ariasa. Tej samej, którą ktoś wyłączył.

W sali panowała absolutna cisza.

- Może - powiedział łagodnym tonem Salinas - powinniśmy odtworzyć taśmę z pańskiej drugiej rozmowy z panem Pagetem.

Dla Chrisa następne kilka minut było rodzajem śmierci.

Niczym na filmie wyświetlanym w zwolnionym tempie Monk zidentyfikował taśmę, a następnie monotonnym głosem zaczął odpowiadać na grad pytań Salinasa. Paget nie wspomniał przedtem o oskarżeniach przeciwko Carlowi, stwierdził Monk, ani nawet o artykule w „Inquisitorze”. Paget powiedział, że może jeszcze wziąć udział w wyborach do

Senatu. Paget przyznał się, na koniec, do tego, że nienawdził Ricarda Ariasa.

A potem Monk włączył magnetofon.

Słuchając, Chris przypomniał sobie napięcie, z jakim odpowiadał na pytania inspektora. Że nigdy nie rozmawiał z Ricardem Ariasem. Że nigdy nie widział Ricarda Ariasa. Że nigdy nie był w mieszkaniu Ricarda Ariasa. I że w noc poprzedzającą jego wyjazd do Włoch był sam w domu.

Jego głos na taśmie zaskoczył go - chłodny, świadczący o dobrym wychowaniu, lekko znudzony. Tak w jego opinii, jak i w opinii przysięgłych zdawał się zmieniać wszystko.

Przysięgli pochylili się do przodu i spoglądali to na magnetofon, to na twarz Chrisa. Z wyjątkiem być może jego wystąpień przed kamerami telewizyjnymi, żaden z nich nie słyszał go mówiącego; te słowa miały być ostatnimi, które kiedykolwiek od niego usłyszą.

W uszach Pageta jego odpowiedzi - zwięzłe i wyważone - brzmiały jak kłamstwa.

- Ujmując to skrótowo - dokończył żywo Salinas - pan Paget zaprzeczył, by kiedykolwiek spotkał się z panem Ariasem, prawda? Nie mówiąc już od odwiedzeniu go w mieszkaniu.

- Tak jest. - Monk zwrócił się w stronę Chrisa. - Potem, przez krótki czas, nawet mu wierzyłem. Dopóki nie wykonaliśmy naszej pracy do końca.

Przesłuchanie świadka przez obronę zaczęło się po przerwie na lunch. Większość tego czasu Caroline spędziła przy telefonie; nie zdradziła, z kim rozmawiała.

Jej otwierające pytanie było ciche, prawie niesłyszalne.

- Wspomniał pan, inspektorze Monk, że próbowaliście znaleźć dowody łączące rewolwer Smith & Wesson z panem Ariasem. Czy próbowaliście dokonać tego samego w wypadku pana Pageta?

Monk skinął głową.

- Tak.

- Czy mógłby nam pan opisać wszystkie kroki, które przedsięwzięliście, żeby znaleźć właściciela rewolweru?

- Oczywiście. - Monk wyprostował się. - Najpierw sprawdziliśmy zwykłe źródła: legalnych sprzedawców broni, rejestry sprzedaży i wszystkie dokumenty, których od nich wymagano w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Niczego nie odkryliśmy. Rozpoczęliśmy zatem poszukiwania od drugiej strony - kontynuował. - W fabryce Smith & Wesson w Connecticut zarejestrowano numer seryjny każdego rewolweru kaliber trzydzieści dwa, który został z niej wysłany. Ten konkretny egzemplarz wysłano do domu towarowego Shreve's w San Francisco około października roku 1906. - W głosie Monka pojawił się ton lekkiej ironii. - W domach

towarowych sprzedawano kiedyś broń tak jak perfumy lub kapcie. Ale nikt nie prowadził wtedy rejestrów. Gdy tylko w Shreve's sprzedano ten rewolwer pierwszemu właścicielowi, broń zniknęła na prawie dziewięćdziesiąt lat. Aż do chwili, gdy znaleźliśmy ją przy ciele pana Ariasa.

- Czy podjęliście jakieś inne konkretne działania, by powiązać ten rewolwer z panem Pagetem?

- Tak.

- Łącznie z przesłuchaniem jego gospodyni i syna?

- Tak.

- I pokazywaniem fotografii pana Pageta handlarzom broni w całym mieście?

- Tak.

- Czy znaleźliście choć jeden dowód łączący mojego klienta z tym lub jakimkolwiek innym rewolwerem?

Monk splótł dłonie.

- Nie znaleźliśmy niczego, co wskazywałoby, że pan Paget kiedykolwiek posiadał broń.

Masters zrobiła minę świadcząca o tym, że czegoś tu nie rozumie.

- Zamiast tego przyjęliście po prostu, że z wszystkich szeroko dostępnych pistoletów i rewolwerów pan Paget wybrał na narzędzie zbrodni osiemdziesięciosześcioletni rewolwer i to tak zawodny, że nie wypalił za pierwszym razem.

Monk wzruszył ramionami.

- Może chciał oszczędzić pieniądze - powiedział sucho.

- Czy nie istnieje jeszcze jeden problem, inspektorze? Kule?

Policjant zmrużył oczy.

- Ma pani na myśli to, że są stare?

- Konkretnie to, że są to pociski marki Winchester ze srebrnymi czubkami, których do broni kaliber trzydzieści dwa nie produkuje się już od około dwudziestu lat, prawda?

- Tak jest.

- I, ściśle rzecz biorąc, te kule były zaśniedziałe.

- To także prawda.

- A zatem pan Paget musiałby kupić antyczny rewolwer i zaśniedziałe kule. Czy to wydaje się panu prawdopodobne?

- Sprzeciw - wtrącił się Salinas. - To spekulacja. Skąd inspektor Monk mógłby wiedzieć o procesach myślowych zachodzących w umyśle oskarżonego?

Masters odwróciła się do niego.

- Mówimy o procesach myślowych zachodzących w umyśle inspektora Monka w trakcie prowadzonego przez niego śledztwa, Victorze. Tak jak sam tego chciałeś.

Ja po prostu pomagam ci je trochę przybliżyć wszystkim tu obecnym.

Sędzia Lerner przeniósł wzrok z Caroline na oskarżyciela.

- Który z frazesów chciałbyś usłyszeć, Victorze? Co powiesz na „Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz”? - Zwróciwszy się do obrońcy, dodał: - Może pani kontynuować, pani Masters.

Skinęła głową do Monka.

- Nie potrafię powiedzieć pani, jaki rodzaj broni pan Paget mógł uznać za odpowiednie narzędzie samobójstwa dla pana Ariasa - odparł.

Chris pomyślał, że była to bardzo chytra replika. Ale Caroline nie zawahała się ani na chwilę.

- A kule? Czy nie jest prawdą, że były na nich ślady wskazujące na to, że długo przechowywano je w jakimś wilgotnym miejscu?

- Tak.

- Ma pan jakąś teorię, która tłumaczyłaby, dlaczego mój klient kupił wilgotną amunicję?

Inspektor pokręcił wolno głową.

- Nie, nie mam.

Prawniczka przerwała na chwilę.

- Może mi pan powiedzieć, jak brzmiałby wystrzał z tego rewolweru?

- Byłoby to coś w rodzaju wystrzału korka z butelki.

- Dość głośnego?

- Tak, dość.

Caroline uniosła brwi.

- A tak nawiasem mówiąc, inspektorze, czy szukał pan na tej sędziwej broni odcisków palców pana Pageta?

Monk otworzył nieco szerzej oczy w wyrazie czegoś, co mogło być rozbawieniem.

- Tak, pani mecenas. Nie znaleźliśmy na niej odcisków palców pana Pageta. Oraz pana Ariasa. - Przerwał na chwilę, po czym dodał: - Dość często nie można znaleźć wyraźnych odcisków palców na relatywnie małych metalowych powierzchniach. Takich jak chwyt rewolweru.

Masters uśmiechnęła się.

- Tylko sprawdzałam. Czy w trakcie dochodzenia, inspektorze, natknął się pan na jakiegokolwiek dowody, jakiegokolwiek rodzaju, świadczące o tym, że pan Paget wykazywał choćby minimalną skłonność do gwałtownych zachowań?

- Nie.

Prawniczka pokiwała energicznie głową.

- W takim razie posuńmy się dalej. Kiedy przeprowadzaliście rewizję w domu mojego klienta, szukaliście czegoś więcej niż tylko włókien, prawda?

Monk założył ręce na piersiach.

- Szukaliśmy dowodów. Kropka.

- Czy nie jest prawdą, że przeszukaliście garderobę pana Pageta? By znaleźć ubranie z plamami krwi lub śladami prochu?

- Między innymi.

- Znaleźliście coś?

- Nie.

- Naprawdę? - Caroline przerwała. - A czy znaleźliście włókna z dywanu na butach pana Pageta?

Monk milczał przez chwilę.

- Nie.

Masters przyłożyła palec do ust, jakby świtała jej prawda.

- Podsumujmy zatem wasze dowody przeciwko mojemu klientowi. Mimo wszystkich waszych wysiłków sprowadzają się one do włókien z dywanu w jego domu i samochodzie, świadka, który widział wysokiego blondyna, i odcisków palców pana Pageta na automatycznej sekretarce pana Ariasa. Czy tak?

Inspektor rzucił jej jednoznaczne spojrzenie.

- Miał także silny motyw.

Kącik ust Caroline zadrgał.

- By darzyć pana Ariasa niechęcią, jasne. Ale to samo dotyczy pani Peralty, prawda?

- Można by tak powiedzieć.

- Czy brał pan pod uwagę panią Peraltę jako potencjalną podejrzaną?

- Przez jakiś czas, tak.

- Przeprowadziliście rewizję również w jej domu?

- Tak.

Caroline zrobiła krok w stronę Monka.

- A zatem nie wybraliście pana Pageta zamiast pani Peralty z powodu włókienek z

dywanu?

- Nie.

- I nawet zabraliście kostium z szafy pani Peralty, prawda? Ponieważ miał plamę z przodu.

- Tak.

- Czym się to okazało?

- Ketchupem. - Lekki uśmiech. - Wygląda na to, że pani Peralta była winna jedzenia w McDonalddie.

- No dobrze. - Masters przechyliła głowę. - A zatem na tym etapie dowody, które zgromadziliście przeciwko panu Pagetowi, były takie same jak dowody przeciwko pani Peralcie. Sprowadzały się do włókien i motywu.

Uważaj, pomyślał Chris. Monk pokręcił głową.

- Istniała jedna wielka różnica, pani mecenas. Pani Peralta przyznała, że często bywała w mieszkaniu denata. Pan Paget zaprzeczył, że tam był.

Chris wyczuł, jak zaszkoziły mu te słowa, zanim jeszcze zauważył, że Joseph Duarte kiwa w milczeniu głową. Ale Caroline wyglądała na zupełnie spokojną.

- Czy to właśnie dlatego - spytała Monka - odciski palców pana Pageta na automatycznej sekretarce denata dały panu tyle do myślenia?

To pytanie zaskoczyło Christophera; Masters niespodziewanie poruszyła temat najbardziej druzgocącego dowodu przeciwko niemu: jego odcisków palców.

Monk z wyraźnym zainteresowaniem przyglądał się obrońcy.

- Tak - odpowiedział.

- Czy zdołał pan zidentyfikować inne odciski palców na tym urządzeniu?

Policjant skinął głową.

- Należały do pana Ariasa i pani Peralty.

- Dlaczego nie zaniepokoiły pana odciski pani Peralty?

Inspektor rzucił jej spojrzenie wyrażające cierpliwość, ale i znużenie.

- Ponieważ ona miała powód, by często bywać w tym mieszkaniu. A przedtem żyła z panem Ariasem. Można się było spodziewać, że jej odciski będą na części rzeczy, które zabrał do swojego nowego mieszkania. Jak choćby na szklankach.

Caroline uśmiechnęła się.

- Lub na automatycznej sekretarce?

Dlaczego, zastanawiał się Paget, Masters draży ten temat? Nawet Monk wyglądał na zaniepokojonego.

- Tak.

- Czy zna pan historię tej automatycznej sekretarki? Na przykład, czy zawsze należała ona do pana Ariasa?

Zapytany wzruszył ramionami.

- Była w jego mieszkaniu.

- To prawda, była. Czy odkrył pan gdzie indziej odciski palców pana Pageta?

- Nie.

- A czy poza tymi, które zostawili pan Arias i pani Peralta, odkrył pan jeszcze inne odciski?

- Tak. - Monk zawahał się na chwilę. - Znaleźliśmy kilka odcisków, których nie mogliśmy zidentyfikować.

- Również na automatycznej sekretarce?

- Tak.

Chris próbował patrzeć na to bezstronnie; mimo strachu profesjonalista w nim podziwiał zręczność i wprawę, z jaką Caroline zabrała się do podważania dowodów.

- Co uczyniliście, żeby zidentyfikować te nieznane odciski? - zapytała.

- Przepuściliśmy je przez bank odcisków FBI. I nasz.

- Czy to upewniło pana, że żadna z nieznanymi osób, która odwiedziła mieszkanie pana Ariasa, nie miała kryminalnej przeszłości?

Monk dotknął okularów.

- Powiedziało nam to tylko tyle, że były to osoby, których odciski nie zostały pobrane i nie znajdują się w kartotekach. Przynajmniej w kartotekach tych agencji rządowych, do których mamy dostęp.

- Nie niepokoiło to pana?

Policjant przyjrzał się uważnie Masters.

- Pani Keller zidentyfikowała pana Pageta - odparł.

- Lub pani Keller tak myśli. - Głos Caroline bardzo złagodniał. - Proszę mi powiedzieć, inspektorze Monk, kiedy po raz pierwszy rozmawiał pan na temat tej sprawy z prokuratorem okręgowym? Nie z panem Salinasem, ale z samym prokuratorem okręgowym.

McKinleyem Brooksem.

Zanim Paget zdążył się obrócić w jego stronę, Salinas już stał.

- Sprzeciw! Nadzorowanie śledztw jest zadaniem prokuratora okręgowego. To, o czym pan Brooks mógł dyskutować z inspektorem Monkiem lub jakimkolwiek innym pracownikiem wymiaru sprawiedliwości, nie ma żadnego związku z dowodami przeciwko

panu Pagetowi. Pani Masters próbuje po prostu zerknąć przez dziurkę od klucza na naszą teorię dotyczącą tej sprawy.

- Raczej nie - powiedziała Masters do Lenera. - Uważamy, że pan Brooks ma wiele wspólnego ze sprawą przeciwko panu Pagetowi i, być może, z tym, że ta sprawa w ogóle się toczy. Wysoki Sądzie, sprawiedliwość stanie się naprawdę ślepa w dniu, kiedy prokuratorzy okręgowi przestaną być politykami.

Salinas zrobił minę wyrażającą oburzenie.

- To jest całkowicie nieusprawiedliwiony atak na uczciwość prokuratora okręgowego Brooksa - oznajmił.

Caroline uśmiechnęła się do niego.

- Pomyśl, jak bardzo będę zawstydzona, Victorze, kiedy inspektor Monk powie mi, że prokurator okręgowy nalegał nieustraszenie, by prowadząc śledztwo, kierował się tylko dowodami i nie zważał na to, dokąd go prowadzą. Co, jestem pewna, inspektor Monk doskonale by potrafił. - Paget zobaczył, że twarz Monka złagodniała, a potem Caroline zwróciła się w stronę Lenera. - Tak jak to przewidział pan Salinas, obrona kwestionuje obiektywność całego dochodzenia. Ważne jest, byśmy ustalili, czy z nieznanymi powodów policja i prokuratura nie pominęły jakichś tropów, które powinny zostać wzięte pod uwagę.

Jared Lerner wytarł czoło chusteczką i popatrzył na zegar sądowy.

- Zezwolę na to - powiedział w końcu. - Ale jeśli sprowadzi pani to wszystko do rzucania oskarżeń w formie pytań, przerwę pani.

Chrisa ogarnęło dziwne przecucie, że do tego raczej nie dojdzie. Kiedy Masters odwróciła się ku inspektorowi, twarz Monka przybrała nieprzenikniony wyraz.

- Kiedy po raz pierwszy rozmawiał pan z McKinleyem Brooksem? - zapytała.

- Dwa dni po znalezieniu ciała pana Ariasa.

- Jak doszło do tej rozmowy?

Monk wyprostował się i znowu założył ręce na piersiach.

- Prokurator okręgowy zadzwonił do mnie.

- Proszę opisać treść rozmowy.

Inspektor popatrzył na podłogę, szukając odpowiednich słów.

- Prokurator okręgowy Brooks chciał, bym wiedział, że ta sprawa powinna być prowadzona bardzo starannie.

Caroline rzuciła mu kpiące spojrzenie.

- Czy staranne prowadzenie dochodzeń nie jest pańską zwykłą praktyką? A może potrzebne są takie okresowe przypomnienia prokuratora okręgowego?

Monk odpowiedział jej niewzruszonym spojrzeniem.

- Prokurator okręgowy sądził, że ta sprawa ma polityczne implikacje.

- Jakże mianowicie?

- Chodziło o to, że wplątany w nią jest pan Paget.

Caroline popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Skąd pan Brooks mógł o tym wiedzieć?

Inspektor sprawiał wrażenie nieco zakłopotanego.

- Prokurator okręgowy jakoś się dowiedział, że pan Paget był związany z byłą żoną pana Ariasa.

- Nie poinformował go pan wcześniej o śmierci pana Ariasa, prawda?

- Nie.

- Jak się zatem dowiedział, że pan Arias nie żyje?

Monk dotknął grzbietu nosa.

- Nie wiem.

Na twarzy Masters pojawiło się zaniepokojenie.

- Ile dochodzeń w sprawach o zabójstwo prowadził pan w okresie sprawowania urzędu przez pana Brooksa?

- Około stu. Plus minus kilka.

- A w ilu z tych spraw pracował pan bezpośrednio z prokuratorem okręgowym Brooksem?

Po chwili namysłu Monk odpowiedział:

- W dwóch.

- Których dwóch?

- Masakry w wysokościowcu sprzed kilku lat, kiedy to uzbrojony szaleniec zastrzelił sześcioro ludzi. - Policjant przerwał na chwilę. - Drugą była sprawa Carelli.

- Która dotyczyła Mary Carelli, tak? Dziennikarki telewizyjnej oskarżonej o zamordowanie powieściopisarza Marka Ransoma.

Monk otworzył nieco szerzej oczy; w rezultacie wyglądał jak ktoś, kto usiłuje zachować absolutnie pokerową twarz.

- Tak jest.

- Czy zgodzi się pan, że były to sprawy przyciągające uwagę społeczeństwa?

- Wszystkie sprawy są ważne i wszystkie ofiary nie żyją. Ale sprawa Carelli rzeczywiście wzbudziła duże zainteresowanie.

- A jak się skończyła?

Inspektor spojrział na Caroline z komicznym wyrazem twarzy.

- Pani Carelli została uniewinniona.

- Kto bronił pani Carelli?

Monk splótł dłonie.

- Pan Paget i pani Peralta.

Masters uśmiechnęła się.

- A tak dla potomności, kto był sędzią w tamtej sprawie?

- Pani.

Caroline pokiwała głową.

- Czy w trakcie waszej pierwszej rozmowy pan Brooks wspomniał o sprawie Carelli?

Policjant skinął głową.

- Wspomniał.

Siedząca na ławie przysięgłych Marian Celler spojrziała na Salinasa z miną wyrażającą ostrożność i zainteresowanie.

- Jaki był kontekst tej wypowiedzi? - pytała dalej Caroline.

- Że wszystko, co dotyczy pana Pageta, należy traktować ze szczególną ostrożnością... ponieważ ludzie mogą posądzać nas o uprzedzenie w stosunku do niego.

- Czy pan Brooks powiedział panu, że właśnie z tego powodu będzie się trzymał z dala od dochodzenia?

- Nie. - Monk wziął głęboki wdech. - Powiedział mi, pani mecenas, że chce, bym składał raporty bezpośrednio jemu... o wszystkim. Mimo że sprawa została przydzielona panu Salinasowi.

- Czy było to coś niecodziennego?

Inspektor zdawał się zastanawiać nad tym słowem.

- Nie, to nie było coś niecodziennego.

- Czy pan Brooks podał panu jeszcze jakiś inny powód, dla którego ta sprawa jest tak drażliwa?

Monk wypił łyk wody.

- Wspomniał, że pan Paget może kandydować do Senatu Stanów Zjednoczonych.

- Powiedział panu, jaki jest jego stosunek do kandydatury pana Pageta?

Na twarzy Monka pojawił się połowiczny uśmiech.

- Prokurator okręgowy i ja nie prowadzimy rozmów tego typu.

- Czy wspomniał o kimkolwiek spoza biura, kto byłby potencjalnie zainteresowany sprawą zabójstwa pana Ariasa?

Funkcjonariusz zastanawiał się nad tym przez chwilę.

- Nie mówił o nikim konkretnym.

- Czy w trakcie waszej pierwszej rozmowy omawialiście szczegóły sprawy?

- Do pewnego stopnia. Opowiedziałem o tym, co znaleźliśmy w mieszkaniu pana Ariasa.

- Czy pan Brooks jakoś to skomentował?

- Tak. - Monk wyprostował się na krześle, jakby przygotowywał się na to, że jeszcze długo na nim posiedzi, po czym odparł: - Był zainteresowany dziesięcioma tysiącami dolarów, które znaleźliśmy w szafie pana Ariasa.

Nagle Chris zrozumiał, do czego to wszystko zmierza; trudno mu było powstrzymać uśmiech.

- Co powiedział pan prokuratorowi okręgowemu? - spytała Caroline.

- Że chcę się dowiedzieć, skąd pochodzą te pieniądze.

Paget zauważył, że na ustach Masters także błąka się lekki uśmiech.

- A jak zareagował na to pan Brooks?

Monk splótł palce.

- Powiedział mi, żebym sprawdził konta bankowe pana Pageta i pani Peralty, a potem znowu przyszedł do niego.

- I sprawdził je pan?

- Tak. - Głos inspektora był teraz zupełnie bezbarwny. - Nie mogliśmy połączyć tej gotówki ani z panem Pagetem, ani z panią Peraltą.

Joseph Duarte uniósł wzrok znad swoich notatek.

- Poinformował pan o tym prokuratora okręgowego Brooksa? - zapytała prawniczka.

- Tak.

- Jak na to zareagował?

- Powiedział, że nie uważa, by ta gotówka miała jakiś związek ze sprawą.

- Czy wydał panu konkretne polecenia?

Spojrzenia Monka i Masters spotkały się.

- Kazał mi zakończyć próby odnalezienia źródła tych pieniędzy.

Paget spojrział w stronę Salinasa i wolno pokręcił głową. Prokurator rozłożył nieznacznie ręce, jakby chciał w ten sposób zaprzeczyć swojemu udziałowi w tej sprawie, po czym odwrócił głowę.

- Proszę mi powiedzieć - kontynuowała Caroline - czy pan Brooks wydał panu jakieś polecenia dotyczące sposobu traktowania mojego klienta?

- Uhm. - Monk znowu splótł palce. - Żadnego faworyzowania.

- Czy istniała taka możliwość?

Inspektor zmierzył ją długim nieprzeniknionym spojrzeniem.

- Prokurator okręgowy powiedział - odparł ze śladem ironii w głosie - że nie powinno to wyglądać tak, jakbyśmy faworyzowali pana Pageta z powodów politycznych.

- Żadnych zmartwień z tego powodu, tak miało być? Czy odbył pan kiedyś bardziej szczegółową rozmowę na temat tego, co oznacza określenie „żadnego faworyzowania”?

- Tak. - Pierwszy raz od jakiegoś czasu policjant spojrzął na Pageta. - Kiedy mieliśmy już naoczego świadka i stwierdziliśmy zgodność odcisków palców, prokurator okręgowy przedłożył sprawę wielkiej ławie przysięgłych i został wydany nakaz aresztowania.

Zapytałem go, czy powinienem skontaktować się z adwokatem pana Pageta i zapytać, czy odda się on dobrowolnie w ręce policji.

- Czy takie postępowanie jest czymś niezwykłym?

- Nie. Chyba że istnieje ryzyko ucieczki oskarżonego. - Monk znowu popatrzył na Chrisa. - Pan Paget ma syna. Nie wydawało mi się celowe, by chłopiec przechodził przez to wszystko.

- Istotnie. Jak brzmiała odpowiedź prokuratora okręgowego?

- Powtórzył, że nie chce okazywać panu Pagetowi żadnych specjalnych względów. - Monk przerwał, po czym dokończył z sardoniczną obojętnością: - Wie pani, tylko dlatego, że pan Paget zajmował się polityką.

Kącik ust Caroline drgnął, unosząc się nieco w górę.

- Rozumiem. Proszę mi powiedzieć, czy uważał pan te dziesięć tysięcy dolarów, które znaleźliście w szafie denata, za coś podejrzanego?

- Tak. Uważałem.

Masters zrobiła prawie niewinną minę.

- Czy z pańskiego doświadczenia, inspektorze, nie wynika, że duże sumy pieniędzy w gotówce często wiążą się z działalnością przestępczą?

- Sprzeciw. - Salinas wstał wyraźnie rozgniewany. - To pytanie nie tylko prowadzi do spekulacji, lecz również nie ma żadnego związku z tym, czy pan Paget zamordował pana Ariasa.

- Ale ma związek z tym, czy ktokolwiek zamordował pana Ariasa - odparła Caroline.

Paget widział, że przysięgli byli całkowicie urzeczeni tym, co się działo.

- Pytanie pani Masters - powiedział Jared Lerner do Salinasa - jest zgodne z moim doświadczeniem. I bardzo chcę usłyszeć odpowiedź inspektora Monka.

Monk złożył ręce na brzuchu, a na jego twarzy pojawił się senny, prawie rozmarzony wyraz. Paget z trudem powstrzymywał się od śmiechu: pieniądze z całą pewnością pochodziły od Colta. Salinas nie mógł niczego powiedzieć, a Masters zamierzała go tym wykończyć. Wszyscy - Salinas, Monk, Paget i Caroline - doskonale o tym wiedzieli; tylko przysięgli pozostawali w mroku.

- Tak - rzekł Monk poważnie. - Z mojego doświadczenia wynika, że duże ilości gotówki często wiążą się z działalnością, której ludzie nie chcą ujawniać przed światem.

- Czy należy do nich handel narkotykami?

- Nie zawsze. - Twarz Monka wciąż pozostawała nieprzenikniona. - Ale to chyba jest najczęstsze.

Salinas wbił wzrok w ścianę, jakby zmuszał się do zachowania spokoju.

- Czy prowadząc dochodzenie, wziął pan pod uwagę możliwość, że pan Arias handlował narkotykami? - zapytała Caroline.

Chris pomyślał, że było to wspaniałe posunięcie.

- Nie - odparł tym samym tonem Monk.

- Czy z pańskiego doświadczenia nie wynika - ciągnęła prawniczka - że handel narkotykami często wiąże się z przemocą?

- To może się zdarzyć. Jest to środowisko ludzi bardzo podejrzliwych i skłonnych do oszukiwania się. I mających dużo gotówki. - Z prawie profesjonalną miną policjant poprawił okulary. - Należy przy tym dodać, że nie mamy tu do czynienia z najświetniejszymi członkami społeczeństwa.

- Pytam zatem raz jeszcze: Czy z pańskiego doświadczenia nie wynika, że handlarze narkotyków skłonni są do noszenia broni?

- Czasem.

- Czy ta broń jest zwykle rejestrowana?

- Nie. Ludzie, którzy ignorują reguły prawa dotyczące narkotyków, nie mają zwyczaju przestrzegać praw dotyczących broni. Z ich punktu widzenia mógłby to być zły precedens.

Caroline milczała przez chwilę.

- Rozważał pan możliwość, że pan Arias został zabity w wyniku jakiegoś incydentu powiązanego z handlem narkotykami?

Monk zmarszczył brwi; Paget wyczuł, że to gnębienie Brooksa wykroczyło już poza akceptowane przez inspektora granice.

- Muszę pani powiedzieć, pani mecenas, że nie miałem żadnych podstaw, by podejrzewać, że pan Arias był handlarzem narkotyków.

- Poza gotówką?

Inspektor zmienił pozycję na krześle dla świadków.

- Nie mogłem tego wytłumaczyć, to wszystko.

- Ponieważ pan Brooks pana powstrzymał.

Monk popatrzył na nią uważnie; jako świadek z dużym doświadczeniem wiedział, że Caroline próbuje zakończyć przesłuchanie wysoką nutą. Zrównoważonym głosem odparł:

- Nie wiem, co by się stało. Być może nigdy nie wysledzilibyśmy źródła tych pieniędzy.

Masters przyglądała mu się przez dłuższą chwilę.

- Ale niepokoi to pana, czyż nie?

Sprawił wrażenie lekko rozbawionego, jakby wiedział, że prawda jest darem.

- Tak - rzekł w końcu. - Niepokoiło mnie to. Ale nie sądzę, by zmieniło to w czymkolwiek sytuację pana Pageta.

- Oczywiście - weszła mu gładko w słowo Caroline. - Ale pan Brooks nie chciał okazywać panu Pagetowi żadnych specjalnych względów. Nie pokazał pan pańskiemu naocznemu świadkowi, pani Keller, żadnych zdjęć handlarzy narkotyków, prawda?

- Nie pokazałem.

- Czy pokazał pan pani Keller jakiegokolwiek zdjęcia... poza tymi, na których figurował pan Paget?

Monk zmierzył obrońcę nieprzeniknionym spojrzeniem.

- Nie.

- Czy tak pan zwykle postępuje?

- Nie.

- W takim razie dlaczego, inspektorze Monk, zrobił pan ten wyjątek dla pana Pageta?

Monk odchylił się na oparcie.

- Pan Brooks - zaczął - chciał natychmiastowej identyfikacji. Żeby sprawdzić, czy możemy od razu wykluczyć pana Pageta, czy też nadal musimy brać go pod uwagę. - Jeszcze jedna przerwa - - Przeprowadziliśmy także konfrontację, pani mecenas.

- Rzeczywiście, przeprowadziliście ją. A gdzie, inspektorze Monk, znaleźliście pozostałych pięciu uczestników tej konfrontacji?

- Oskarżony ich znalazł.

- Gdzie.

- W areszcie okręgowym.

Masters uniosła brwi.

- To niefortunny zbieg okoliczności, że większość zatrzymanych w areszcie okręgowym nie jest biała, prawda?

- Tak.

- Ilu uczestników tej konfrontacji, poza panem Pagetem oczywiście, było białymi?

Monk nachmurzył się.

- Jeden.

Caroline oparła dłonie na biodrach.

- A kto wpadł na pomysł, żeby to mój klient wybierał spośród więźniów?

Monk wbił wzrok w podłogę; wyglądał jak człowiek, który nie lubi się tłumaczyć.

- Prokurator okręgowy - odpowiedział w końcu. - Kiedy aresztowałem pana Pageta, McKinley Brooks kazał mi przeprowadzić konfrontację tak szybko, jak tylko będę mógł. To był najszybszy sposób.

Wolne skinienie głowy Caroline nie wyglądało jak gest szacunku. Przyglądała się w milczeniu Monkowi.

- Dziękuję, inspektorze - oznajmiła ostatecznie. - Nie mam więcej pytań.

Przynajmniej na temat pańskiej roli.

Caroline wróciła wolnym krokiem do stołu obrony.

Przysięgli odprowadzili ją spojrzeniami aż do jej krzesła. Gdy usiadła, wyglądała zupełnie spokojnie i tylko jej oczy były niezwykle jasne.

Wtedy wstał Salinas. Zadawszy krótką serię pytań, ustalił, że Brooks nigdy nie kazał Monkowi skupić się na Pagecie i że wszystkie dowody przeciwko niemu zostały zebrane przez policję oraz lekarza sądowego bez jakichkolwiek ingerencji ze strony prokuratury.

Jednakże w ostatecznym rozrachunku, pomyślał Chris, w pamięci pozostaną przysięgłym tylko dwie sprzeczne informacje: o odciskach jego palców na automatycznej sekretarce i podejrzenie, że z powodów politycznych i przez zwykłą niechęć McKinley Brooks dążył do tego, by śledztwo skupiło się na Pagecie.

Gdy Salinas skończył, zmęczony Jared Lerner odłożył rozprawę do następnego dnia.

Rzuciwszy Pagetowi ostatnie nieprzeniknione spojrzenie, Monk opuścił salę z miną zawodowca, który wykonał swoje zadanie.

Kiedy Chris obrócił się w stronę Caroline, zauważył, że wzywa ona gestem Victora Salinasa.

W sali panował hałas i lekki chaos - reporterzy spieszyli, by przygotować swoje sprawozdania, widzowie rozmawiali, przysięgli wychodzili. Spojrzawszy za siebie przez ramię, Salinas podszedł do stołu obrony.

- Sprytne - powiedział cicho do Caroline.

Masters rzuciła mu twardy uśmiech.

- Więcej niż sprytne, Victorze. Chcę mieć tyłek McKinleya w sądzie, na krześle dla świadków. - Uniósłszy głowę, wpatrywała się w niego. - Powiedz Macowi, że przez grzeczność nie wezwę jego żony i dzieci. My nie obawiamy się okazywania specjalnych względów.

DZIEWIĘĆ

- Ty naprawdę jesteś nędznym kutasem - powiedziała Caroline do McKinleya Brooksa.

Byli sami w gabinecie Brooksa; prokurator okręgowy nie zgodził się na obecność świadka. Popatrzył na nią, jakby z wielką ostrożnością szukał odpowiednich słów.

- Możesz sobie gadać, co chcesz, Caroline.

- Spróbujmy „matactwo”. Choć „ukrywanie prawdy” także brzmi nieźle.

Brooks założył ręce na piersiach.

- Ty rzeczywiście masz wszystko w nosie, czyż nie?

Masters zaśmiała się niewesoło.

- Tu nie chodzi o mnie. W chwili, gdy usadzę cię na miejscu dla świadków, będziesz skończony w polityce. Powiedz po prostu, kiedy Colt zadzwonił do ciebie, Mac, by ci przekazać, że swąd dochodzący z mieszkania Richiego może być czymś więcej niż tylko smrodem rozkładających się zwłok. Dzień lub dwa po odnalezieniu ciała? - Uniosła brew. - Skąd możesz mieć pewność, że to nie Colt kazał go zabić?

Na twarzy Brooksa pojawił się gniew.

- To bzdura.

- Po prostu przyglądaj się temu, co będę robiła. - W jej głosie zabrzmiał chłód.

- Kiedy sprzedałaś duszę Jamesowi Coltowi, straciłaś coś cenniejszego od uczciwości. Straciłaś kontrolę.

Brooks zdołał przywołać na usta nieznaczny uśmiech.

- Nie możesz niczego udowodnić.

- Ponieważ będziesz kłamał? - Popatrzyła na niego z udawanym zdumieniem. - Och, Mac, dlaczego nie wzięłam tego pod uwagę? Pomyślmy... będziesz musiał skłonić innych, by także kłamali, czyż nie? Jak tego gliniarza, żeby powiedział, że to on, a nie Colt dzwonił do ciebie w sprawie Richiego. Dlaczego ciągle przypomina mi się Richard Nixon? - Mówiła teraz cicho i spokojnie. - Jesteś takim głupcem. Postaw na Colta, a będziesz skończony.

Spróbuj kłamać w tej sprawie, a pójdziesz do pudła. - Uśmiechnęła się. - Nasze więzienia naprawdę nie są takie, jakie być powinny. Jak ci się podoba perspektywa zostania bliskim przyjacielem gościa o imieniu Bubba, samotnego faceta ze słabością do pracowników wymiaru sprawiedliwości?

Brooks zmrużył oczy.

- Paget trafi tam razem ze mną. Jeśli powiążesz Richiego z Coltem, to jakbyś napisała „motyw” światłami neonowymi. Nasz dobry przyjaciel Victor załatwi twojego klienta przy okazji załatwiania sobie mojej posady.

To może być prawda, pomyślała Caroline. Jednakże gdzieś za nieprzeniknionym wyrazem twarzy Brooksa formułowała się propozycja.

- Zakładając, że przysięgli nie będą postrzegać zgonu Richiego jako czegoś korzystnego dla społeczeństwa - odparowała. - Ale twój koniec jest pewny.

Brooks wyprostował się.

- No mówże, Caroline.

Masters zmierzyła go długim, chłodnym spojrzeniem.

- Chcę, żeby oskarżenie zostało wycofane.

Śmiech Brooksa zabrzmiał jak krótkie szczeknięcie.

- Przyślij mi wezwanie. Podobnie jak Victor wolę zabójstwo od samobójstwa.

- Doskonale. - Caroline wstała, by wyjść. - Chciałabym powiedzieć, że było to interesujące. Ale nie było.

Prokurator okręgowy pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Skończ z tym teatrem. Przyszedłeś tu zawrzeć układ. Siadaj i słuchaj.

Masters popatrzyła na niego z góry.

- Tylko z szacunku dla twojego urzędu - powiedziała i znowu usiadła.

Brooks odczekał, aż się wygodnie usadowi.

- Jedna oferta, moja pierwsza i ostatnia. Słuchasz uważnie?

- Po prostu mów wolno, Mac. Żebym mogła za tobą nadążyć.

- Dostaniesz nieumyślne pozbawienie życia. Szesnaście lat... w rzeczywistości Chris Paget wyjdzie po ośmiu. - Przerwał na chwilę. - Oferta będzie aktualna do końca postępowania. Przesłuchaj naszego naocznego świadka, jeśli chcesz. Potem możecie zdecydować, czy przyjmujecie ofertę, czy idziecie na całość.

- A jeśli ją przyjmujemy?

- Ty rezygnujesz z powołania mnie na świadka. - Brooks przerwał dla większego efektu. - A ty i Chris rezygnujecie z wszelkich pomysłów, które mogłyby utrudnić mi życie.

Caroline udała, że się zastanawia.

- Czy przez to nie zostanę z jedną nie wyjaśnioną sprawą? Myślę o pieniądzach.

Po raz pierwszy Brooks wyglądał na autentycznie rozbawionego.

- Masz na myśli pieniądze pochodzące z handlu narkotykami? Możesz sobie z tym wyczyniać, co zechcesz, a ja usunę ci Victora z drogi. Do czego dążyłaś przez cały czas. -

Pochylił się do przodu. - Jest jeden warunek. Jeśli znajdziemy jakieś nowe dowody przeciwko Chrisowi Pagetowi, nasz układ jest nieważny. Nie chcę za to dyndać.

Caroline wiedziała, że to było rozsądne.

- Pod warunkiem, że sami nie przetrzymujecie jakichś dowodów.

- Nie przetrzymujemy. Gdyby tak było i Lerner dowiedział się o tym, odrzuciłby oskarżenie.

Po chwili namysłu Masters skinęła głową.

- Porozmawiam z Chrisem.

- Gdybyś mógł zająć jakieś miejsce w historii, w dowolnym czasie - czytał głośno Carlo Paget - jakie by ono było? - Położył kartkę z tematem zadania obok komputera, ściszył odtwarzacz z płytą Pink Floyd i znowu odwrócił się do ojca. - Masz jakiś pomysł?

Chris zastanowił się.

- Co powiesz na to: „Byłbym prezydentem Stanów Zjednoczonych z nieograniczonym prawem łaski”.

Chłopak uśmiechnął się krzywo.

- To nie jest śmieszne, tato.

Zgodnie z oceną Pageta Carlo miał się znaleźć na miejscu dla świadków za dwa dni.

- Nie - odparł. - Myślę, że nie. Wydaje mi się, że tak Maria Antonina, jak i Ronald Regan niezbyt ci się podobają.

- Tylko jako para.

Paget usiadł na jednym końcu łóżka syna. Cała scena miała w sobie coś znajomego.

Pokój Carla z widokiem na zatokę, plakietki jego zespołów sportowych, oprawione zdjęcie jego matki, Mary Carelli. Sam Carlo, z czapeczką baseballową nałożoną tyłem do przodu na kręcone włosy, spoglądający z nachmurzoną miną na komputer. I on, ojciec, zwabiony przez syna po to, by pomógł mu wykonać pracę domową. Ale tym razem Christopher czuł, że chłopak wcale nie potrzebuje jego pomocy; był to po prostu bezpieczny sposób zabicia razem czasu.

Całkowicie mu to odpowiadało. Mógł przecież jeszcze rozmyślać o zeznaniach Terri, które rozpoczynały się następnego ranka. Lub, co boleśniejsze, o zeznaniach Carla, który miał zająć miejsce dla świadków zaraz po niej. Dobrze było spędzać czas z synem, kiedy pozornie tematem ich rozmowy nie był proces.

Kolacja upłynęła w zbyt głębokim milczeniu. Chris nie chciał oglądać wiadomości.

Wiedział jednak, że Carlo zakradł się chyłkiem na górę, do swojego pokoju, i tam je obejrzał.

Paget był całkowicie pewny, że wstrząśnięty chłopiec, który siedział wraz z nim przy stole, usłyszał już o odciskach palców na automatycznej sekretarce Richiego. Kiedy raz jeszcze Carlo próbował poruszyć zakazany temat tego, co jego ojciec powiedziałby jako świadek, Chris wyczuł, że liczył na to, iż usłyszy jakieś wyjaśnienie w sprawie tych odcisków.

Powtórzył zatem spokojnie, że Carlo jest świadkiem, że jego zadaniem jest przedstawić fakty i że żadna z ich rozmów nie może już być prywatna. Obawy i frustracja jego syna były ceną, którą należało zapłacić za oszczędzenie mu jeszcze większego wstrząsu, jaki byłby konsekwencją prawdy.

- Co powiesz o Tedzie Williamsie? - zapytał.

Carlo odwrócił się od komputera.

- Jako temacie mojego wypracowania?

- Ja bym to zrobił. Williams był nie tylko najlepszym pałkarzem w historii baseballu, był także jedynym tematem, o którym ja i mój tata mogliśmy naprawdę rozmawiać. - Chris splótł dłonie za głową. - Mój ojciec kochał Teda Williamsa. Raz, kiedy miałem dziewięć lat, zrobił dla mnie coś wyjątkowego. Zabrał mnie do Fenway Park w Bostonie, żebym mógł zobaczyć, jak Williams gra czwórmecz przeciwko Jankesom. - Uśmiechnął się. - Tak naprawdę zrobił to dla siebie... ja byłem tylko pretekstem. Ale kiedy te mecze dobiegły końca, ja także kochałem Williamsa. Ponieważ był prawdziwie wielkim graczem i dlatego, że mój ojciec spędził ten czas ze mną.

Carlo popatrzył na niego z zainteresowaniem; przez całe lata Chris powiedział mu więcej o Tedzie Williamsie niż o swoim ojcu.

- A więc to tak się zaczęło twoje zauroczenie Williamsem. - Zmarszczył czoło. - Czy trudno było... nie być blisko z ojcem?

Paget wzruszył ramionami.

- On tak naprawdę nie był blisko z nikim. Tyle że ja byłem jego synem, więc być może bolało to trochę bardziej. Lecz od dwunastego roku życia uczyłem się już w szkole z internatem. Wyrabiasz wtedy w sobie pewien rodzaj twardości: próbowałem wyobrazić sobie rodziców jako parę ludzi z eleganckiego świata San Francisco, którzy nie mają ze mną zbyt wiele wspólnego, i w końcu stali się dla mnie bardziej nieobecni niż obecni.

Carlo przyjrzał mu się z uwagą.

- Co czułeś, kiedy zginęli w tym wypadku samochodowym?

- Złość. To był taki żart śmierci. Lub byłby, gdyby moja matka nie cierpiała przez tyle dni, zanim umarła. - W głosie prawnika ironia mieszała się z żalem. - Mój ojciec był pijany w

sztok. Dowiedział się, że matka wzięła sobie kochanka, i w napadzie wściekłości wyciągnął ją z jakiegoś przyjęcia. Gdyby nie bywał tak często pijany, zauważyłby jej kochanków już wtedy, kiedy ja to zrobiłem... dziesięć lat wcześniej, gdy miałem mniej więcej dwanaście lat i poprosiłem, żeby wysłali mnie do szkoły z internatem. I gdyby ona tak nie piła, nigdy nie zostałyby z nim. Lub, jeśli już o tym mówimy, nie wsiadła z nim do samochodu.

- Jak się o tym wszystkim dowiedziałeś?

- O wypadku? Powiedziała mi o tym moja ciotka. Chciała mieć pewność, że nie zmienię się w kolejnego pijaka. - W głosie Pageta pojawił się chłód. - I gdyby nie była taką złośliwą idiotką, zrozumiałaby, że picie jest właśnie tym, w czym nigdy nie będę do nich podobny. Chłodny, zamknięty w sobie, obawiający się intymności... tak, jasne, mogę się stać człowiekiem posiadającym wszystkie te cechy. Ale pijakiem? Nigdy. - Opanowawszy się, Paget ponownie wzruszył ramionami. - Przepraszam. Na ogół nie myślę o nich. Ale związek dziecka z rodzicami umiera bardzo długo, jak sądzę.

Carlo spojrzał mu w oczy.

- Byłeś dobrym ojcem. Najlepszym.

Chris był wzruszony.

- To dlatego, że ty byłeś najlepszym, co mi się kiedykolwiek przydarzyło.

Ryzykując nadmierny sentymentalizm, chcę powiedzieć, że mam wspaniałego dzieciaka, o którego muszę się troszczyć i który wydobywa ze mnie wszystko, co najlepsze. Odpląciłeś mi się tysiakkrotnie...

Nagle umilkł; to było tak prawdziwe, że poczuł ucisk w gardle. Powiedział Terri, że chce mieć rodzinę. Ale Carlo był jego rodziną, lepszą niż te, które miała większość ludzi, a on to właśnie odrzucał.

Naraz zapragnął objąć syna i przytulić go z całych sił.

- Dobrze się czujesz, tato?

Na biurku chłopaka zadzwonił telefon. Mimo to Carlo wciąż wpatrywał się w twarz ojca, wyraźnie zatroskany.

- Wszystko w porządku, Carlo. Ale może to odbierzesz.

Chłopiec z wyraźnym ociąganiem podniósł słuchawkę. Słuchał przez chwilę, po czym podał ją ojcu.

- Twoja adwokat - powiedział bezbarwnym głosem.

Biorąc od niego słuchawkę, Paget zakrył mikrofon.

- Ted Williams - powiedział. - To od niego wszystko się zaczęło. Jeśli nie chcesz wywierać wrażenia na twoim nauczycielu angielskiego, wcielając się w postać Ludwika

Pasteura, spróbuj być Tedem Williamsem w roku 1941. W tym roku wyciągnął 406.

Jego syn próbował się uśmiechnąć.

- Cztery zero sześć - powtórzył. - Uwzględniając inflację, oznacza to siedem milionów w sezonie.

Paget roześmiał się, rozkoszując się tą ostatnią chwilą, pantomimą ich normalnego życia. Następnie odkrył mikrofon słuchawki.

- Ted Williams - powiedział - myślał tylko o wielkości. - Przyłożył słuchawkę do ucha. - Czyż nie, Caroline?

- Mój ojciec żył i umarł wraz z Williamsem. Red Sox złamali mu serce - odparła sucho.

W jakiś sposób ten strzęp biografii zabrzmiał prawdziwie; przypomniało to Chrisowi, jak mało wie o Caroline Masters.

- Co się stało? - zapytał.

- Rozmawiałam z Brooksem. Przedstawił nam ofertę.

Paget zachował obojętną minę i swobodnym krokiem wyszedł na korytarz przed pokojem Carla; chłopiec zastygł w bezruchy, udając, że nie słucha.

- Jaką? - zapytał półgłosem, kiedy był już na korytarzu.

Caroline szybko wyjaśniła, na czym miała polegać ugoda.

- Pierwszą możliwością - zakończyła - jest przyznanie się do nieumyślnego pozbawienia życia, jeśli pani Keller nie ugnie się w krzyżowym ogniu pytań.

Drugą jest odrzucenie ugody i próba uzyskania uniewinnienia. Jeśli się na to zdecydujemy, musimy także postanowić, czy rzucimy się na Brooksa, włączymy w to Colta i spróbujemy odmalować całą sprawę jako polityczną wendetę. Ryzykując, że sprawimy przy okazji, że Richie będzie wyglądał jak twój najgorszy koszmar. Pierwsza możliwość wiąże się z tym, że spędzisz jakiś czas w więzieniu - kontynuowała. - O ile nie pojawią się żadne nowe dowody, wyjdiesz po ośmiu latach. - Mówiła bardziej rzeczowym tonem. - Innymi słowy, nie umrzesz tam. W każdym razie, jeśli będziesz ostrożny.

- Jakie nowe dowody Brooks ma na myśli? - zapytał cicho Paget.

- Nie mam pojęcia.

Paget zastanawiał się przez chwilę.

- Niepokoi mnie ta furтка, którą sobie zostawił. Myślisz, że udałoby ci się namówić Brooksa, żeby z tego zrezygnował? To dla niego pretekst, żeby coś ze mnie wyciągnąć, a potem czmychnąć.

Zapadło długie milczenie; Chris wyobraził sobie Caroline siedzącą w swoim gabinecie

i zastanawiającą się, dlaczego zadał to pytanie.

- Jeśli sprawa nowych dowodów tak cię martwi, zawrzyj natychmiast ugodę.

Przyznaj się do winy, odsiedź osiem lat i miej to z głowy - powiedziała cicho.

Paget popatrzył na Carla. Chłopak siedział przy swoim komputerze w świetle lampy stojącej na biurku, udając, że pisze o Tedzie Williamsie. Osiem lat, pomyślał.

Będzie miał wtedy pięćdziesiąt cztery lata, a Carlo dwadzieścia cztery. Nadal jeszcze będą mieli sporo życia przed sobą.

- Zaryzykuję - powiedział w końcu. - Sądzę, że Victor skończy za cztery dni.

Zobaczmy, jak się będziemy wtedy czuli.

Caroline obróciła się na swoim skórzanym fotelu i spojrzała przez okno gabinetu na widoczną na tle nocnego nieba sylwetkę miasta - przyciemnione wieże, czarne szyby, plamy światła tam, gdzie ktoś, wysoko nad miastem, pracował do późna. Świeciła się tylko lampa na jej biurku; w takich chwilach wspominała siebie dorastającą w Nowej Anglii - dziewczynę, która kochała książki, żeglowanie i spacerowanie po plaży - i myślała o tym, jak stała się tą kobietą, którą jest teraz: ambitną, ale i dumną prawniczką, którą McKinley Brooks nazwał kotem chadzającym własnymi ścieżkami.

Wiedziała, że mogłaby być inna. Mniej ambitna, mniej samotna. Ale dokonała wyboru przed wieloma laty: tylko nocą, kiedy minuty upływały wolniej, a w pokoju panowała głęboka cisza, zastanawiała się czasem nad jego słusnością.

Jaki nieopanowany impuls, pomyślała nagle, skłonił ją do podjęcia się obrony w tej sprawie?

Nic dobrego nie mogło wynikać z tego, co zrobiła, z tej zdradzieckiej gry, którą podjęła z Brooksem, chyba że miałyby to być dobre dla Pageta. Oczywiście, to właśnie adwokaci powinni robić: chronić swoich klientów, a nie siebie. Ale ilu z nich naprawdę tak postępowało, nie mówiąc już o bezwzględności, z jaką potraktowała Brooksa.

Gdzieś tam James Colt miał już jej nazwisko na liście; jeśli Chris przyjmie propozycję ugody i Coltowi nic się nie stanie, będzie miała groźnego wroga na całe życie.

Być może zrobiła to wszystko, doszła ostatecznie do wniosku, po prostu dlatego, że Chris, który wydawał się tak do niej podobny, potrafił dzielić się swym życiem z innymi. Z zagorzałością, której do końca sama nie rozumiała, Caroline nie chciała, by to stracił.

Nie chodziło tu o to, że wierzyła w jego niewinność; nie mogła się zdecydować, jak odpowiedzieć na to pytanie, i wreszcie postanowiła dłużej się nad nim nie zastanawiać. Kiedy pozwalała sobie na rozluźnienie wewnętrznej dyscypliny i popuszczała wodze myślom, nie mogła uwierzyć, że Chris był tak głupi, by upozorować samobójstwo i zostawić odciski

palców, lub tak zaślepiony nienawiścią, że nie potrafił znaleźć lepszego sposobu zniszczenia Ricarda Ariasa od zabicia go. Wszystko, co wiedziała o Chrisie, dowodziło, że zawsze chłodno zmierzał do celu, który sobie wytyczył; fakt, że tym, czego najbardziej pragnął, było życie z synem i z Teresą Peralta, czynił zabójstwo Richiego czymś nie do pomyślenia...

„Jakie nowe dowody?” - zapytał ją Paget.

Powtórzywszy sobie jego pytanie, nabrała pewności, że w tej sprawie jest coś jeszcze i że Chris wie, co to jest. Wyjaśniałoby to, dlaczego wbrew zdrowemu rozsądkowi dążył do szybkiego przeprowadzenia procesu. A to mogło czynić go zabójcą o niezwykle jasnym umyśle.

Jednak po takim człowieku należałoby się spodziewać, że zachowa spokój do końca i złoży zeznania. Chociaż prawo nie pozwalało Salinasowi tego powiedzieć, odmowa złożenia zeznań przez Chrisa była aktem człowieka winnego, a człowiek winny, chcący uchodzić za niewinnego, znalazłby sposób przemówienia we własnej obronie. I Christopher Paget dobrze o tym wiedział.

Przez chwilę Caroline zastanawiała się ponownie, czy Terri zamordowała męża i czy to o tym właśnie wiedział Chris.

Cholerne odciski palców.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę wejść! - krzyknęła.

W progu stanęła Teresa Peralta.

Terri zamknęła cicho drzwi. W mroku, w którym tonął gabinet Caroline, wyglądała jakoś dziwnie, jakby myślami była zupełnie gdzie indziej.

- Zadałaś Monkowi pytania, które ci przekazałam? - zapytała.

Caroline skinęła głową.

- Tak.

- To dobrze. - Terri podeszła bliżej światła. - Ponieważ mam dla ciebie odpowiedź.

Tę, której nie znał Monk.

Caroline uniosła głowę i spojrzała na nią.

- Czy to prawda? - zapytała cicho.

DZIESIĘĆ

Kiedy Terri zajęła miejsce dla świadków, zwróciła się w stronę Christophera Pageta i uśmiechnęła się do niego.

Był to dobry uśmiech, pełen nadziei, miłości i zaufania do człowieka, na którego patrzyła. Ale był to uśmiech przeznaczony dla przysięgłych: podobnie jak Caroline i sam Paget, jego kochanka stała się aktorką.

- Patrzą na ciebie - szepnęła Masters.

Chris również przywołał uśmiech na usta. Przysięgli nie mogli wiedzieć, jak się czuł, wspominając Terri uśmiechającą się do niego z drugiej strony stolika w ogrodach hotelu Splendido tuż przed pojawieniem się portiera z wiadomością od Rosy. A potem Teresa odwróciła się i złożony dłoń oraz wyprostowane ramiona, czekała na pytania Salinasa.

Zadbała o swój wygląd. Zniknęła gdzieś rzeczowa, prawie surowa prawniczka; tego dnia Terri założyła złote kolczyki, zrobiła sobie szczególnie staranny makijaż, a czarna suknia, którą miała na sobie, była prosta i stonowana. W rezultacie jej uroda i młodość były bardziej podkreślone, a jej spokojna pewność siebie mniej rzucała się w oczy.

Paget był pewny, że przedyskutowała to wszystko z Caroline; nie wiedział jednak, o czym jeszcze rozmawiały.

Ale tylko on, był o tym przekonany, wiedział, że złożone dłonie Terri były oznaką zdenerwowania.

Raz jeszcze popatrzyła na niego: przez krótką, ulotną chwilę sprawiała wrażenie poważnej i smutnej. Potem jednak uśmiechnęła się znowu z myślą o przysięgłych, zaciskając mocniej palce, a Paget życzył jej w duchu powodzenia.

Salinas szybko przeszedł do sedna.

- Pani Peralta, jak długo znała pani Ricarda Ariasa?

Głos Terri był cichy, ale wyraźny.

- Dziewięć lat.

- Ile lat żyliście razem?

- Ponad siedem. Małżeństwem byliśmy sześć.

- A ile lat ma pani córka?

Terri popatrzyła na niego spokojnie.

- Sześć.

Oskarżyciel lekko uniósł głos.

- Czy przez te wszystkie lata pan Arias kiedykolwiek mówił o popełnieniu samobójstwa?

- Nie.

- Czy kiedykolwiek dała pani komuś do zrozumienia, słowami lub w inny sposób, że pan Arias może się zabić?

Teresa wciąż była spokojna.

- Nie.

Chris pomyślał, że Terri jest dobrym świadkiem; nie próbowała walczyć z Salinasem, a pełen godności spokój, który zachowywała, kontrastował ze sposobem, w jaki on używał głosu, by podkreślić swoje tezy.

- Czy kiedykolwiek widziała pani lub słyszała coś, co obudziło w niej obawę, że pan Arias może odebrać sobie życie?

Zastanawiała się nad tym przez chwilę.

- Trudno na to odpowiedzieć, panie Salinas. Doszłam do przekonania, że mój były mąż był psychicznie niezrównoważony. Nie jestem pewna, czy chciałam myśleć o każdej możliwości, do której mogło to doprowadzić. - Przerwała. - Czy pamięta pan wiersz, który kazano nam czytać w szkole? Richard Córy? Traktował on o zamożnym człowieku, który pozornie miał wszystko, a mimo to zastrzelił się z powodu, którego nikt nie potrafił wyjaśnić.

Przypomniałam sobie o tym wierszu, kiedy mój szkolny kolega popełnił samobójstwo, i ostatecznie uświadomiłam sobie, że tak naprawdę nigdy nie możemy zgłębić serc innych ludzi. Nawet wtedy, gdy mówimy sobie, że wszystko o nich wiemy.

Paget odczuł proste piękno tej odpowiedzi, jeszcze zanim Luisa Marin pochyliła się do przodu, zwracając twarz w stronę Terri. Ale Chris wiedział, że Terri przeciwzyła te słowa z Caroline; interesowało go tylko to, czy wypowiadając ostatnie zdanie, miała na myśli jego.

Salinas przerwał, aby na nią popatrzeć.

- Czy rozmawiała pani z Ricardem Ariasem wieczorem w przeddzień swojego wyjazdu do Włoch?

- Tak.

- Z jakiego powodu?

- Chciałam go błagać, żeby pozwolił mi wychowywać Elenę... osobiście, jeśli będę mogła. Bałam się o nią, panie Salinas.

Odpowiedź, z zawartym w niej lekkim wyrzutem, przypomniła przysięgłym, że Terri jest matką. Marian Celler rzuciła jej współczujące spojrzenie, a Chris pojął, że ujawniając wewnętrzne życie Richiego, Caroline zyskała dla Terri sporo sympatii.

Salinas wyglądał na niewzruszonego.

- I co on odpowiedział?

- Stwierdził, że już się tego wieczoru umówił i że nie może się ze mną zobaczyć.

- Czy powiedział, z kim ma to spotkanie?

Terri przełożyła ręce.

- Nie. Ale zrobił to w sposób, który sugerował, że chodziło o randkę.

- Sprawiał wrażenie przygnębionego lub zniechęconego?

- Nie. - Terri uniosła głowę, patrząc prosto na Salinasa. - Ale, o ile mi wiadomo, wykazał pan już podczas tego procesu, że Richie ukrywał swoje uczucia. Przed swoją matką, swoją psychoanalityczką, wychowawczynią Eleny, mną... a nawet, jak sądzę, przed sobą samym. Wykazał pan również, że był emocjonalnie niezrównoważony. - Umilkła, po czym rozłożyła ręce w geście bezradności. - Naprawdę, nie ma prostej odpowiedzi na pańskie pytanie.

Paget zauważył, że zastępca prokuratora okręgowego zastanawiał się nad wnioskiem o wykreślenie odpowiedzi Terri, ale potem uznał, że jest ona wciąż zbyt sympatyczna.

- Dobrze jej idzie - szepnął do Caroline.

Ta jednak, zmrużywszy oczy w głębokiej zadumie, nie odpowiedziała.

- Czy kiedy żyliście razem - kontynuował Salinas - uważała pani, że pan Arias jest niezrównoważony emocjonalnie?

Terri spojrzała na niego spokojnie.

- Dopiero pod koniec, kiedy wiedziałam już, że powinnam spróbować zabrać od niego Elenę - odparła.

Chris wiedział, że była to kolejna dobra odpowiedź - dzięki niej przysięgli postrzegali Terri jako matkę, a nie kochankę Pageta, która pali się, by opuścić swojego męża.

- Czy w ciągu tych wszystkich lat widziała go pani choć raz odręcznie piszącego list? - zapytał szorstko Salinas.

Terri zawahała się; Paget widział, jak decyduje się ustąpić pola oskarżycielowi.

- Nie.

- Nawet krótką notatkę?

- Nie pamiętam.

- Jest pani zaznajomiona z treścią notatki znalezionej przy jego ciele, prawda?

- Tak, jestem.

- Czy słyszała pani kiedykolwiek, by Richie opisywał siebie jako „samolubnego i żalosego”?

Terri pokręciła głową.

- Nie.

- A już z pewnością nie mówił tak o sobie tego wieczoru, kiedy ostatni raz pani z nim rozmawiała, prawda?

Całkiem umyślnie, jak się zdało Chrisowi, Terri rozprostowała palce.

- Prawda.

Salinas wpadł już w rytm.

- Planowała pani także zjeść kolację z panem Pagetem, czyż nie?

- Tak.

- Którą on odwołał.

- Chris zadzwonił do mnie i powiedział, że jest chory. Jego głos z całą pewnością nie brzmiał najlepiej. Postanowiłam zatem nie budzić w nim wyrzutów sumienia. - Przerwała. - Jestem pewna, że mogłabym to zrobić. A wtedy zabrałby mnie na kolację i ani jego, ani mnie by tu nie było.

- Wnoszę o skreślenie ostatniego zdania - powiedział natychmiast Salinas do Lenera.

- To nie jest odpowiedź na pytanie. Rozumiem uczucia pani Peralty, Wysoki Sądzie, ale zaczynam dostrzegać w tym, co mówi, pewną regularność polegającą na tym, że do wszystkich zgodnych z prawdą odpowiedzi, które nie pomagają panu Pagetowi, dołącza przemowy.

- Nie przemowy - ripostowała Caroline. - Wyjaśnienia. Sens odpowiedzi jest taki, że pani Peralta pozwoliła panu Pagetowi uwolnić się z haczyka, którym było zaproszenie na kolację.

Jared Lerner skinął głową.

- Oddalam wniosek. - Zwrócił się do Terri i dodał: - Proszę jednak ograniczyć się do odpowiadania na pytania pana Salinasa.

- Oczywiście, Wysoki Sądzie. - Mina Terri wyrażała powagę i zakłopotanie; sugerowała, że nigdy nie przyszło jej do głowy, by kłócić się z oskarżycielem. - Czasem jednak zwykle „tak” lub „nie” nie jest właściwą odpowiedzią, to wszystko.

Tę uwagę wypowiedziała tak niewinnie, że sędzia, który doskonale wiedział, o co tu chodzi, uśmiechnął się, zanim rzekł do Salinasa:

- Może pan kontynuować, panie prokuratorze.

- Jak pan Paget wyglądał następnego ranka? - zapytał natychmiast Salinas.

- Był zmęczony. Ale poza tym czuł się dobrze.

Oskarżyciel oparł dłonie na biodrach.

- Czyli tak naprawdę nie wie pani, gdzie był pan Paget w czasie, który upłynął między waszą rozmową z poprzedniego wieczoru a chwilą, gdy zobaczyliście się rano?

Po raz pierwszy Terri wyglądała na przypartą do muru.

- Wiem to, co mi powiedział.

- Ale nie wie pani tego z własnej obserwacji, prawda?

- Nie - odparła cicho Terri. - Ale Chris nie jest kłamcą. Lub mordercą. A o to tu właśnie chodzi, prawda?

To proste wyznanie wiary zbiło Salinasa z tropu. Zanim zdążył złożyć wniosek o wykreślenie, Terri dodała równie spokojnie:

- Przepraszam, panie Salinas. Ale musiałam powiedzieć to, o czym jestem głęboko przekonana.

Nagle Salinas nie mógł już nic zrobić. Po raz pierwszy tego dnia Joseph Duarte uniósł głowę znad swoich notatek.

- Czy próbowała się pani skontaktować z Richiem - zapytał nagle oskarżyciel - kiedy byliście we Włoszech?

Terri znowu złączyła palce.

- Tak. Nikt nie odbierał telefonu.

- Przez ile dni?

- Dwa lub trzy. - Spojrzała na przysięgłych. - Myślałam, że mnie unika. To była jedna z tych rzeczy, których można się było po nim spodziewać.

- Zadzwoiła pani do przedszkola?

- Nie. Zadzwoiłam do mojej matki i dowiedziałam się od niej, że Richie nie odebrał Eleny.

- Czy powiedziała pani także matce, żeby nie zawiadamiała policji?

- Tak. - Głos Terri był spokojny, pełen umiaru. - Elena była szczęśliwa u mojej matki, a Richie i ja toczyliśmy spór o przyznanie prawa do opieki nad dzieckiem. Nie chciałam, żeby sprawiał wrażenie bardziej odpowiedzialnego ojca, niż był naprawdę.

Po raz pierwszy Salinas popatrzył na nią z otwartym niedowierzaniem.

- Czy kiedykolwiek przedtem pan Arias nie przyszedł o umówionej porze, by odebrać Elenę?

- Nie.

Joseph Duarte coś sobie zanotował. Oskarżyciel mówił teraz ostrzejszym tonem.

- Działo się to także na dwa tygodnie przed posiedzeniem sądu w sprawie wniosku

pana Ariasa, czyż nie?

- To prawda.

- Wniosku, w którym pan Arias prosił o wydanie zakazu wszelkich kontaktów między Eleną a panem Pagetem i jego synem.

- Tak.

- Ponieważ oskarżył on Carla Pageta o seksualne molestowanie pani córki.

Salinas rzucał teraz pytanie po pytaniu. Paget zauważył, że Terri postanowiła go nieco przyhamować, nie spiesząc się z odpowiedziami.

- Tak - odparła spokojnie. - Richie powiedział to o Carlu.

- Czy w takiej sytuacji, jeśli wziąć to wszystko pod uwagę, miała pani, pani Peralta, jakiś powód, by sądzić, że Ricardo Arias właśnie teraz zacznie rezygnować z czasu, który mógł spędzać z córką?

Teresa wytrzymała jego spojrzenie bez zmrużenia oka.

- Nie robił tego w przeszłości. Naprawdę, nie wiedziałam, co o tym myśleć.

Salinas patrzył jej prosto w oczy.

- Czy nie stało się tak, że to pan Paget poprosił panią, żeby go nie szukać?

Tak, odpowiedział w duchu Chris.

- Naprawdę tego nie pamiętam - odparła Terri. - To była moja decyzja.

- Pani decyzja - powtórzył cicho zastępca prokuratora okręgowego. - Ponieważ obawiała się pani, że pani kochanek zamordował pani męża.

Cisza.

- Nie - powiedziała Terri głosem, w którym wyraźnie słychać było napięcie. - Nigdy tak nie myślałam. - Znowu splotła palce.

- Nie? - zapytał Salinas. - Jaki był stosunek pana Pageta do pana Ariasa?

- Na początku? Nie wiem. Później Chris zaczął nim gardzić. Ale nie tak bardzo jak ja.

Oskarżyciel nagle zmienił temat.

- Jak długo zna pani pana Pageta?

Po raz pierwszy od jakiegoś czasu Terri spojrzała na Chrisa; tę chwilę przyćmiła mu nieprawda, którą już kilka razy poświadczyła.

- Półtora roku - odparła cicho.

- A kiedy nawiązała pani z nim romans?

- Rok temu, prawie. - Zwróciwszy się w stronę Salinasa, dodała niedwuznacznie: - Po tym, gdy odeszłam od Richiego.

Zastępca prokuratora okręgowego rzucił jej sceptyczny uśmiech.

- Jak długo „po tym”, pani Peralta? „Rok temu” wypada dosyć blisko dnia, w którym opuściła pani męża.

Teresa przesłała mu chłodne spojrzenie.

- Mniej więcej trzy tygodnie później. Mogę to datować od dnia, w którym utraciłam prawo do tymczasowej opieki nad dzieckiem.

- Pomyślmy zatem. W ciągu trzech tygodni odeszła pani od męża, straciła prawo do opieki nad córką i nawiązała romans ze swoim szefem.

Terri utkwiała w nim wzrok.

- Ma pan talent, panie Salinas, do takiego przedstawiania najboleśniejszych wydarzeń w moim życiu, że wydają się trywialne. Jedyne, co odtworzył pan prawidłowo, to chronologia.

- Jak w takim razie do tego doszło... do pani związku z panem Pagetem? Czy po prostu któregoś wieczoru upadliście razem na łóżko?

- Nie. - Terri wyraźnie starała się zachować cierpliwość. - To nie było tak.

- A pewnie było również tak, że on nigdy wcześniej pani nie dotknął.

- Zrób coś - szepnął Chris do Caroline.

- Nie mogę. - Głos prawniczki był bezlitosny. - Nie zgadzam się, bo to jeszcze bardziej pogorszyłoby twoją sytuację.

- Nie - odparła spokojnie Terri. - Chris mnie dotykał.

- I całował panią.

- Tak.

- A kiedy zdarzyło się to po raz pierwszy?

Terri wyprostowała się.

- Kilka dni po tym, gdy odeszłam od Richiego.

- Jesteśmy coraz bliżej, nieprawdaż? Czy nie jest prawdą, że sypiała pani z panem Pagetem, zanim jeszcze opuściła pani Ricarda Ariasa?

Paget widział, że przysięgli patrzą na Terri z mniejszą niż poprzednio sympatią.

- Nie - odpowiedziała stanowczo.

- Czy pan Paget nie prosił pani o opuszczenie męża?

Terri wyprostowała się jeszcze bardziej.

- Pan naprawdę tego nie rozumie, panie Salinas. Chris nigdy niczego nie powiedział ani nie zrobił. Myślałam, że uczucie, które do niego żywiłam, było jednostronne, a i o tym dowiedziałam się dopiero kilka dni po opuszczeniu Richiego. - Znowu spojrzała na Pageta i dokończyła cicho: - To właśnie wtedy powiedziałam Chrisowi, że mi na nim zależy, i

zobaczyłam, że i on czuje to samo do mnie.

- Czy nie jest prawdą, że pan Arias oskarżył panią i pana Pageta o to, że macie romans?

- Tak - odparła z prostotą. - Tak jak oskarżył Carla Pageta o seksualne wykorzystywanie naszej córki.

Salinas przerwał na chwilę. Chris dostrzegł, iż przysięgli znowu rozważają możliwość, że Ricardo Arias mógł być kłamcą; Marian Celler szepnęła coś do Josepha Duarte, a ten pokiwał głową. Jednak wtedy zastępca prokuratora okręgowego ponownie przystąpił do ataku, trzymając w górze kawałek papieru.

- Czy nie jest prawdą, pani Peralta, że pan Arias oskarżył panią i pana Pageta na łamach „Inquisitora”?

- Tak. - Głos Terri przepełniała odraza. - Za dziesięć tysięcy dolarów. Domyślam się, że taka jest aktualna stawka za wyzyskiwanie dziecka.

- Jak to wpłynęło na panią i pana Pageta?

- Byliśmy wściekli.

- Czy był to jeden z powodów, dla których pan Paget zmienił swoje plany kandydowania do Senatu?

- Nie. - Terri popatrzyła czule na Pageta. - Chris był gotów zrezygnować z kariery politycznej, dla mnie i dla Eleny. Jeśli próbuje pan sugerować, że polityka pchnęła go do morderstwa, wcale go pan nie rozumie.

Salinas sprawiał wrażenie zirytowanego.

- Ale pan Arias sugerował również, że syn oskarżonego molestował Elenę. Jak pan Paget odebrał to oskarżenie?

- Był zły, ale spokojny. Rozmawialiśmy z Carlem, który nie tylko wszystkiemu zaprzeczył, ale także powiedział, że prędzej stawi czoło procesowi, niż pozwoli, by Richie wykorzystał go do rozdzielenia mnie i Eleny. - Obróciła się w stronę Chrisa. - Myślę, że Chris był z niego dumny.

Salinas drażył dalej.

- A co z posiedzeniem sądu w sprawie wniosku Richiego? - spytał oschle. - Poprosił o opieczętownanie złożonych przez siebie dokumentów, czyż nie?

- Tak.

- I oskarżył w nich Carla Pageta o molestowanie Eleny.

- Tak.

- A Christophera Pageta o to, że mu panią odebrał.

- Tak.

- Powiedział też pani, że o ile nie zrezygnuje ona z Eleny, rozprawa się odbędzie.

Głowa Terri znowu się pochyliła.

- Tak.

- A pan Paget wiedział o tym wszystkim, prawda? Ponieważ razem przeczytaliście te dokumenty.

Teresa milczała przez chwilę.

- Tak. Przeczytaliśmy.

Po raz kolejny Chris poczuł, że tkwi bezsilny w sieci planów Richiego, które są teraz podstawą oskarżenia o zabójstwo.

- A czy to posiedzenie sądu nie miało się odbyć cztery dni po waszym powrocie z Włoch? - kontynuował Salinas.

- To prawda.

- W którym to czasie wszystkie te oskarżenia miały się stać powszechnie znane?

Terri złożyła dłonie, patrząc bez zmrużenia oka na oskarżyciela

- Tak jest.

- Pan Paget wiedział, że Carlo będzie musiał zeznawać.

- Prawdopodobnie. Tak.

- I wiedział, że również oskarżenia dotyczące jego własnego prowadzenia się zostaną udostępnione prasie.

- To także rozumiał.

- Rozmawiała pani z oskarżonym o tym, że jego kariera polityczna może lec w gruzach?

Terri znowu przerwała na chwilę.

- Chris sądził, że może do tego dojść. Jak już powiedziałam, to nie było dla niego tak ważne jak ludzie w jego życiu.

- Skoro mówimy o ludziach w jego życiu, pan Paget był także świadomy tego, że sąd może nakazać pani trzymanie Eleny z dala od niego i jego syna. Ponieważ przedyskutowaliście tę ewentualność.

- Ponownie odpowiedź brzmi „tak”. - Terri była już wyraźnie rozgniewana. - Wzięliśmy pod uwagę wszystkie możliwości.

- Czy zaszkodziło to waszemu związkowi?

Teresa chciała coś powiedzieć, ale powstrzymała się.

- To było trudne, panie Salinas.

- Tak trudne, że rozmawialiście o zerwaniu?

Ramiona kobiety opadły.

- Tak - odparła w końcu cicho.

- Kto rozpoczął tę rozmowę?

- Ja. - Odwróciła się, żeby spojrzeć na Pageta. - Kocham Chrisa. Nie chciałam, żeby przechodził przez to wszystko z mojego powodu. A teraz i tak przechodzi.

Odwróciwszy się od Chrisa, Terri zobaczyła twarze przysięgłych, patrzących na nią ze zwątpieniem i współczuciem. Widziała ich wszystkich - sędziów, galerię gapiów, grupę dziennikarzy - wydających swe sądy dzień po dniu. Jak kiedykolwiek mogłaby uświadomić tym ludziom, kim wtedy był dla niej Chris?

- To Chris sprawił we Włoszech, że zmieniłam zdanie - powiedziała do przysięgłych. - Oznajmił, że mnie kocha i że nasza wspólna przyszłość jest warta wszystkiego, przez co ewentualnie będzie musiał przejść...

- To było w Portofino - wszedł jej w słowo Salinas.

Popatrzyła na niego; twarz prokuratora - błyszczące oczy, wąs, ożywienie gorliwca - wypełniła ekran jej umysłu. Jej złożone, zaciśnięte mocno dłonie były wilgotne.

- Tak.

- Osiem dni po pani ostatniej rozmowie z panem Ariasem.

Terri czuła się jak sparaliżowana; wiedziała, do czego zmierza oskarżyciel, ale nie mogła zrobić nic, żeby go powstrzymać.

- Tak.

- Osiem dni po tym, gdy zgodnie z raportem lekarza sądowego, ktoś zamordował Ricarda Ariasa.

- Pan nie rozumie. Chris sądził, że Richie żyje. - Podniosła głos. - Przez cały pobyt we Włoszech obawialiśmy się o naszą wspólną przyszłość. Chris nie był sobą...

- Jak człowiek, który kogoś zabił?

- Sprzeciw! - Caroline wstała i wyprostowała się. - Nawet gdyby to pytanie nie było dręczeniem świadka, a jest, nie można na nie konkretnie odpowiedzieć.

Parafrazując Wysoki Sąd, jest to oskarżenie w postaci pytania.

- Podtrzymany. - Terri wydawało się, że głos Lerner'a dochodzi gdzieś z góry i z dużej odległości. - Proszę kontynuować, panie Salinas.

Zastępca prokuratora okręgowego podszedł bliżej.

- Czy celem waszego wyjazdu do Włoch nie było podjęcie decyzji o przyszłości waszego związku?

- To możliwe. Tak.

- I od wieczoru poprzedzającego wasz wyjazd, kiedy to po raz ostatni rozmawiała pani z byłym mężem, nie wiedzieliście, pani i pan Paget, czy zostanieie razem?

Z przejmującym smutkiem Terri przypomniała sobie, jak się wtedy czuła.

- Nie. Nie wiedzieliśmy.

- A potem, osiem dni później, oskarżony oświadczył się pani.

- Tak.

Salinas uśmiechnął się lekko.

- Czy zgodnie z pani wiedzą wydarzyło się coś, dzięki czemu jej życie się poprawiło?

- Tak. Chris i ja omówiliśmy wszystkie sprawy.

- Ale później, tego samego dnia, dowiedziała się pani, że pani mąż od przynajmniej tygodnia nie żyje.

- Tak.

- I nagle miała pani Elenę, uwolniła się pani od męża, kariera pana Pageta wciąż stała przed nim otworem, Carlowi Pagetowi nic nie groziło, a oskarżenia Richiego miały na zawsze pozostać opieczętowane. Zgadza się?

- Tak. Ale nie chcieliśmy, żeby to się stało w ten sposób.

- Nie. Proszę mi powiedzieć, pani Peralta, jak oskarżony zareagował na wieść o śmierci pani męża?

Terri czuła na sobie wzrok Chrisa. Odpowiedziała spokojnym głosem:

- Był zszokowany i przerażony. Chris nie jest człowiekiem, który komukolwiek życzyłby śmierci.

- Czy nie zgodzi się pani ze stwierdzeniem, że śmierć Richiego rozwiązała wiele problemów?

Nadszedł czas, pomyślała Terri. Czuła, jak ogarnia ją prawie nienaturalny spokój.

- Dla jednego z nas - odparła. - Wiem, że brzmi to strasznie, ale ja przynajmniej odzyskałam córkę. W przeciwieństwie do Chrisa, nad którego synem wciąż ciąży oskarżenia właśnie z powodu śmierci Richiego; którego kariera polityczna jest teraz skończona; który, jeśli zostanie uznany za winnego w tym procesie, nigdy już nie będzie żył ze mną, z Carlem lub z kimkolwiek innym. I nigdy nie będzie miał drugiego dziecka, którego pragnie. - Spojrzała w stronę przysięgłych i cicho, ale wyraźnie dokończyła: - Jeśli Richie chciał głęboko zranić Chrisa, a chciał, najokrutniejszą rzeczą, jaką mógłby zrobić, było umrzeć tak, jak umarł. To takie pozbawione sensu myśleć, że Chris ściągnąłby to wszystko na siebie, na Carla...

- Wniosek o wykreślenie - przerwał jej szorstko Salinas.

- Sam pan się o to prosił - odcięła się Terri, po czym kontynuowała bezbarwnym, spokojnym głosem: - Pan i prokurator okręgowy. To pan zapytał mnie, czy śmierć mojego męża rozwiązała wiele problemów. Jakkolwiek okropnie to zabrzmiało, rzeczywiście mogło tak być, ale tylko w moim wypadku. Miałam znacznie lepszy motyw niż Chris. Ale ja nie pasuję do planu, prawda? Chcę przez to powiedzieć, że ja prokuratora okręgowego wcale nie obchodzę, tak samo zresztą jak Richie. - Jej głos stwardniał. - Tu zawsze chodziło o Chrisa.

Pan to wiedział, ja wiedziałam i wiedział inspektor Monk. I dlatego skończyło się to tak, jak się skończyło.

Salinas odwrócił się do niej plecami. Spokojnym, chłodnym głosem powtórzył:

- Wniosek o wykreślenie, Wysoki Sądzie.

Gdy Masters wstała, Jared Lerner uniósł rękę.

- Odpowiedź pani Peralty była w całości reakcją na pytanie. - Popatrzył na Salinasa. - Otrzymał pan to, o co sam się prosił, z wyjątkiem końcowych komentarzy na temat prokuratora okręgowego oraz motywów jego działania. - Tu sędzia zwrócił się w stronę przysięgłych i rzekł: - Proszę zignorować uwagi pani Peralty dotyczące prokuratora okręgowego Brooksa. - Następnie spojrział na Terri. - A pani, pani Peralta, nie będzie ich powtarzała.

- Tak jest, Wysoki Sądzie - potwierdziła Terri i w tej chwili Salinas podjął atak.

- Czy zabiła pani swego męża? - zapytał oschle.

Nie odpowiadała przez dłuższą chwilę; zastępca prokuratora okręgowego sprawiał wrażenie zakłopotanego, jakby spodziewał się szybkiego i gniewnego zaprzeczenia.

- Nie - odparła w końcu. - Nie zabiłam go.

- I mówi pani także, że nie wierzy, że to pan Paget go zabił.

- Nie wierzę w to, panie Salinas.

Salinas uśmiechnął się.

- Pan Paget rozmawiał z panią o tym, czy był w mieszkaniu pana Ariasa?

Przechodzi do odcisków palców, pomyślała Terri.

- Tak.

- I co pani powiedział?

- Że nigdy w nim nie był.

- Na życzenie obrony zamierza pani świadczyć, że oskarżony jest człowiekiem prawdopodobnym, czyż nie?

- Tak.

Oskarżyciel wyglądał na prawie zadowolonego.

- A gdyby się pani dowiedziała, że on jednak był w mieszkaniu Richiego i że okłamał panią, czy wpłynęłoby to na pani wiarę w uczciwość pana Pageta?

Jak bardzo się zbliży? - zastanawiała się Terri.

- To hipotetyczne pytanie - odparła. - Chris nigdy by mnie nie okłamał.

- A jeśli jednak to zrobił?

Terri poczuła, jak ogarnia ją napięcie; jej głos zdawał się dochodzić z daleka.

- Wielu ludzi kłamie z różnych powodów, panie Salinas. Znacznie mniej zabija. A Christopher Paget jest zbyt łagodnym człowiekiem, by popełnić morderstwo.

Uśmiech oskarżyciela stał się cyniczny.

- Oczywiście. Tak jak jest zbyt uczciwy, by kiedykolwiek panią okłamać. - Obrócił się w stronę sędziego Lenera i powiedział obojętnym tonem: - Nie mam więcej pytań.

Terri zobaczyła uśmiech wstającej Caroline Masters, lekkie zmruczenie oczu. Tylko Chris patrzył gdzieś w dal.

Terri wiedziała, że pierwsza część będzie najłatwiejsza.

Caroline stanęła obok Chrisa, jakby chciała ściągnąć na niego spojrzenia przysięgłych.

- Wspomniała pani, pani Peralta, że Christopher Paget nigdy nie zrobiłby nic, co mogłoby go rozdzielić z Carlem. Rozumiem przez to, że miała pani wiele okazji, by obserwować mojego klienta w roli ojca.

Terri skinęła głową.

- Wiele. To była jedna z pierwszych rzeczy, które mnie w nim pociągały.

Salinas wstał.

- Sprzeciwiam się tej linii przesłuchania świadka. To, jakim ojcem był lub nie był Christopher Paget, nie ma żadnego związku z tym, czy zabił Ricarda Ariasa. A czas na zeznania dotyczące charakteru oskarżonego nadejdzie wtedy, gdy obrona zacznie przedstawiać swoje argumenty.

- Dlaczego mamy czekać? - rzuciła Caroline do Lenera. - Pani Peralta jest tutaj teraz.

Jeśli zaś chodzi o związek z przedmiotem tej rozprawy, prokurator sugerował, że Christopher Paget był tak rozwścieczony oskarżeniami, które pan Arias wysunął pod adresem jego syna, że zamordował. My chcemy dowieść czegoś dokładnie przeciwnego: że oddanie oskarżonego dla syna jest nieodpartym argumentem świadczącym na korzyść tezy, że miał powód, by nikogo nie zabijać. I, co równie ważne, że pani Peralta zna pana Pageta jako łagodnego i kochającego człowieka.

- Sprzeciw odrzucony - oznajmił bezzwłocznie sędzia. - Motyw można interpretować

w dwojaki sposób, panie Salinas. Podobnie jak charakter. I nie ma powodu, żeby ściągać tu panią Peraltę później.

- Dziękuję - powiedziała Masters, po czym zwróciła się do Terri. - Jakim ojcem jest Christopher Paget?

Obróciwszy się ku przysięgłym, Terri uśmiechnęła się lekko.

- Wspaniałym, cierpliwym i dobrym, a każda kobieta, która spędza z nim czas, musi zaakceptować fakt, że jego syn jest na pierwszym miejscu. Carlo uprawia trzy dyscypliny, a Chris jest na wszystkich jego meczach. Z wyjątkiem dni, kiedy ma rozprawy, jadają razem każdego wieczoru. Chris czyta jego prace domowe i zabiera go na wycieczki. Obaj są zwariowani na punkcie Gigantów. - Popatrzyła prosto na Marian Celler, której córki odnosiły sukcesy życiowe. - Chris powiedział mi kiedyś, że jako ojciec nie ma chwili do stracenia.

Carlo jest sensem jego życia... osobą, którą w ostatecznym rozrachunku kocha najbardziej na świecie.

Marian Celler odpowiedziała Terri spojrzeniem; lekki uśmiech na jej ustach, uśmiech jednej matki do drugiej, wydawał się zabarwiony wspomnieniami.

- A jak - pytała dalej Caroline - zareagował Chris na oskarżenia, które Richie wysunął pod adresem Carla?

- Jak już powiedziałam, był pełen pogardy dla mojego męża. - Terri uświadomiła sobie, że ponownie złożyła dłoń; temat Eleny był zbyt osobisty i bolesny. - Ale Chris był przekonany, że w ostatecznym rozrachunku życie jest niesprawiedliwe, i uważał, że miarą odwagi Carla będzie to, jak stawia czoło Richiemu. - Uspokoila głos. - Powiedział, że jego syn będzie zmuszony wyrobić w sobie charakter, ponieważ Richie go nie miał.

Caroline pokiwała głową.

- Czy odniosła pani kiedykolwiek wrażenie, że oskarżenia pani męża mogą doprowadzić Christophera Pageta do takiego stanu, że posunie się do użycia siły?

- Nie potrafię sobie tego wyobrazić. Nie ma najmniejszej szansy, żeby Richie doprowadził go do popełnienia morderstwa. Zamierzał oczyścić syna z zarzutów, wykorzystując w tym celu procedury prawne. - Terri znowu obróciła się ku przysięgłym, przekazując im odpowiedź, którą wspólnie przygotowały. - Tak właśnie przede wszystkim Chris zwrócił na siebie powszechną uwagę: doprowadzając proces do końca, mimo że jego przeciwnikiem był sam prezydent. Całe życie Chrisa jest poszukiwaniem prawdy, przy czym wykorzystuje do tego prawo i sądy, traktując to jako rozwiązanie alternatywne dla przemocy.

Masters odczekała chwilę, chcąc, by słowa te znalazły oddźwięk w umysłach przysięgłych.

- Jakim przyjacielem jest Chris?

- Najlepszym, jakiego kiedykolwiek miałam. - Teresa znowu spojrzała na przysięgłych. - Jeszcze zanim zrozumiałam, co do niego czuję, wiedziałam, jakim jest człowiekiem. Był wspaniałym pracodawcą... interesował się mną i dodawał odwagi w sprawach zawodowych. Często pytał o Elenę i martwił się, że praca może zaszkodzić mojemu małżeństwu z Richiem. - Zwracając się bezpośrednio do Josepha Duarte, dodała zdecydowanym tonem: - Chris nigdy sobie na nic wobec mnie nie pozwolił. Gdyby to zrobił, nie pokochałabym go.

- Na skutek czyjej inicjatywy doszło między wami do zbliżenia?

- Mojej, całkowicie. - Terri uniosła głowę. - Chris chciał, żebym się jeszcze zastanowiła nad moim małżeństwem i zdobyła całkowitą pewność, że zależy mi na nim z właściwych powodów. Myślę, że martwił się tym, że mogę być zbyt zdenerwowana, by wiedzieć, co robię, jak również tym, że jest dla mnie zbyt stary.

Po raz pierwszy Masters zrobiła kilka kroków do przodu.

- Pan Salinas - powiedziała spokojnie - wydaje się głęboko zainteresowany ustaleniem, kiedy pani i Christopher Paget zostaliście kochankami. Jak to się stało?

W czasie procesu, pomyślała Terri, nie ma żadnych prywatnych spraw.

- Przyszłam do niego - odparła z prostotą - dzień po tym, gdy straciłam prawo do opieki nad Eleną. Kiedy Richie wyprowadził sąd w pole, wmawiając mu, że poprosiłam go, by został w domu i zajmował się dzieckiem. Byłam zdruzgotana - kontynuowała. - Ale przez cały ten czas Chris był dla mnie jedyną dobrą rzeczą w życiu. Następnego dnia, mimo całego bólu, wiedziałam już, że go pragnę. Oczekałam do wieczoru i powiedziałam mu o tym. Był dla mnie cudowny. - Uświadomiła sobie, że niezależnie od tego, jak trudno jej było o tym mówić, cieszyła się, że mogła to wspominać. - On nigdy nie próbował rozkochać mnie w sobie. Nigdy nie próbował odebrać mnie Richiemu. Nie oferował mi niczego prócz dobroci. - Głos Terri nieco przycichł. - To wystarczyło.

Caroline przechyliła głowę.

- A kiedy byliście we Włoszech i martwiliście się o wspólną przyszłość, czy zachowywał się jak człowiek, który wie, że Ricardo Arias nie żyje?

- Nie. - Terri popatrzyła prosto na Josepha Duarte. - Znam Chrisa i wiem, że nie jest dobrym aktorem. Dla niego Richie wciąż żył.

- Czy podczas tych ośmiu dni spędzonych wspólnie we Włoszech, od ranka, kiedy panią odebrał, do tego popołudnia, kiedy dowiedzieliście się o śmierci pana Ariasa, zaobserwowała pani jakiegokolwiek ślady tego, że Christopher Paget stoczył jakąś walkę?

Terri uznała, że najlepiej będzie, jeśli skieruje wzrok na Caroline.

- Nie - odparła zdecydowanie.

- Czy zgodnie z pani wiedzą Christopher Paget posiadał kiedykolwiek rewolwer?

Pokręciła głową.

- Broń budzi w nim odrazę. To dlatego w dużej mierze podjął decyzję o kandydowaniu do Senatu. Chciał powstrzymać handel bronią. Uważa, że wszelka przemoc jest bezsensowna.

Terri zauważyła, że Joseph Duarte przygląda się jej uważnie; wyobraziła sobie, jak w sali narad sędziów przysięgłych pyta „A co z odciskami palców?”

- Co pani teraz czuje do Christophera Pageta? - zapytała Masters.

Kiedy Terri zwróciła się ku niemu, zauważyła cień na jego twarzy. Popatrzyła prosto w oczy Caroline Masters.

- Kocham go. Zeznaję jednak o powodach, dla których go kocham, a nie dlatego, że go kocham. To dwie różne sprawy. - Spojrzała na Luisę Marin i dokończyła cicho:

-

Ponieważ nie mogłabym kochać mężczyzny, którego uważałabym za mordercę.

Spojrzenie Luisy spotkało się z jej. Uwierz mi, powiedziała w duchu Terri, proszę.

- Tego właśnie najbardziej żałuję - dodała cicho. - Że przez to, że kochałam Chrisa, przyniosłam do jego domu te kłopoty.

Przez chwilę wydawało się jej, że gdzieś w oczach Marin zobaczyła odpowiedź. I wtedy Caroline zapytała równie cicho:

- Łącznie z włóknami z dywanu?

Terri obróciła się ku niej.

- Tak. Łącznie z włóknami z dywanu.

Salinas nagle zeszywniał.

- Czy jest pani przekonana - kontynuowała Masters - że to właśnie pani przeniosła włókna z dywanu Richiego do sypialni Chrisa?

- Tak. Ponieważ tam właśnie byliśmy. - Przerwała na chwilę. - Czasem, gdy odprowadziłam Elenę do Richiego, jechałam prosto do Chrisa. Ciężko mi wtedy było spędzać samotnie czas.

Caroline jeszcze bardziej zbliżyła się do niej.

- Policja znalazła także włókna z dywanu w samochodzie Chrisa, i to po stronie kierowcy. Może to pani wyjaśnić?

- Tak. - Terri popatrzyła znowu na Duarte. - Nigdy przedtem nie siedziałam za

kierownicą jaguara. A więc Chris pozwalał mi prowadzić swój samochód.

- Często?

- Kilka razy. Także po moich wizytach u Richiego.

- Czy Chris bywał w pani mieszkaniu?

Terri dostrzegła, że Salinas oparł podbródek na dłoni, jakby próbował odgadnąć, ku czemu zmierzają pytania Caroline. O ile jednak nie był bardziej przewidujący od większości ludzi, powinien nadal sądzić, że wszystko dotyczy włókien z dywanu.

- Byliśmy parą - odrzekła. - Chris często przychodził do mojego mieszkania.

Kątem oka Teresa zauważyła, że Chris zmrużył oczy. Być może był to objaw zwątpienia, a być może zrozumienia. Jakby dążyła do zdezorientowania Salinasa, Masters nagle zmieniła temat.

- Czy pan Arias miał automatyczną sekretarkę?

- Tak. - Terri nadała swojemu głosowi bardzo spokojne brzmienie. - Dlatego między innymi byłam tak zaniepokojona i zawiedziona, kiedy dzwoniłam do niego z Włoch...

Wyłączył ją.

- Jak długo, zgodnie z pani wiedzą, pan Arias używał tego urządzenia?

Terri splotła dłonie.

- Tego konkretnego urządzenia? Przez mniej więcej dwa miesiące.

Salinas zastygł w bezruchu; Peralta czuła, że wiedział, iż coś jest nie w porządku, ale nie był pewny co.

- A czy przypadkiem wie pani - zapytała Masters prawie obojętnie, jakby mimochodem - skąd miał to urządzenie?

Terri skinęła głową.

- Ode mnie.

- A pani skąd je wzięła?

Zapytana obróciła się w stronę oskarżyciela; przypomniała sobie o policjantach, których ten człowiek wysłał, żeby przesłuchali Elenę, a potem spokojnie i cicho odpowiedziała:

- Z mojego mieszkania. Dałam tę automatyczną sekretarkę Richiemu, kiedy kupiłam sobie nową.

Salinas, zaobserwowała z satysfakcją, wyglądał, jakby go ktoś postrzelił.

Caroline odezwała się równie spokojnie:

- A czy wie pani, pani Peralta, skąd na tym urządzeniu wzięły się odciski palców pana Pageta?

- Tak. - Terri zwracała się teraz do Salinasa. - Jestem całkiem pewna, że Chris dotykał tej automatycznej sekretarki, kiedy jeszcze była w moim mieszkaniu. Jak już mówiłam, był tam przez cały czas.

Czy było to chociaż możliwe? - zastanawiał się Paget.

Jej oświadczenie oszołomiło go. Siedząca na miejscu dla świadków Terri patrzyła teraz prosto na Salinasa, który szedł ku niej.

Jednego był pewny. Nie był tam „przez cały czas”, ale najwyżej kilka razy: nie mógł odwiedzać Terri, kiedy była z nią Elena, a gdy dziewczynki tam nie było, jako dobry ojciec nie chciał zostawiać syna samego na noc. Typowy romans rodziców samotnie wychowujących dzieci, które określały jego przebieg.

- Wiedziałaś - szepnął do Caroline.

Spojrzała na niego bokiem.

- Coś nie w porządku?

Kiedy Paget nie odpowiedział, Masters podniosła pióro, przygotowując się do robienia notatek.

- Dlaczego - spytał Salinas - nie powiedziała pani o tym przedtem? O automatycznej sekretarce.

- Nikt mnie nie zapytał. - Terri złożyła dłonie. - A wszystko, o co pan mnie pytał, panie Salinas, było przekręcone i zniekształcone. Wywrócił pan mój dom do góry nogami, kazał przesłuchać moją sześciolletnią córkę, zataił dowody dotyczące pieniędzy, które posiadał Richie. - Podniosła głos. - Nie przyszedłem do pana, panie Salinas, ponieważ pan i pańskie biuro nie dbacie o prawdę...

- Nie chciała pani oczyścić pana Pageta? - zapytał gniewnie zastępca prokuratora okręgowego. - A może czekała pani na okazję, żeby wygłosić swoją małą przemowę?

Terri wyglądała na całkowicie opanowaną.

- Nie wiedziałam, jakie ma pan dowody. Gdyby powiedział mi pan o odciskach palców Chrisa na automatycznej sekretarce, mogłabym panu wyjaśnić, skąd na niej wzięły.

Ale pan nigdy o to nie zapytał.

Salinas sprawiał wrażenie skonsternowanego.

- Czy chce pani powiedzieć, pani Peralta, że nigdy nie rozmawiała pani o tych odciskach z panem Pagetem?

Terri uśmiechnęła się.

- Pozwoli pan, że jeszcze raz mu to powiem. Nie tylko mówię panu, że nigdy nie rozmawiałam z Chrisem o odciskach, ale jest to także prawda. A to właśnie Chris zawsze mi

powtarzał o składaniu zeznań: mówić prawdę. - Jej uśmiech znikł. - Zrobił pan ze mnie świadka zeznającego przeciwko mężczyźnie, którego kocham i pragnę poślubić.

Pracujemy razem jako adwokaci, więc w każdym innym wypadku rozmawialibyśmy bez przerwy.

Ale Chris nie chciał ani zrobić, ani powiedzieć czegokolwiek, co wyglądałoby jak próba wpłynięcia na kształt moich zeznań. Tak więc przez ostatnie trzy miesiące, kiedy Chris przechodził przez ten koszmar, nie mogliśmy nawet o tym porozmawiać. Nie potrafi pan

sobie nawet wyobrazić, panie Salinas, jakie to było trudne. Ale trzymaliśmy się tego. - Jej głos stał się lodowaty. - Jeśli myśli pan, że Chris prosił, żebym dla niego kłamała, jest pan w błędzie. Ale nie jest to błąd choć w przybliżeniu tak wielki jak ten cały nędzny akt oskarżenia.

Zmrużywszy oczy, Caroline Masters odłożyła pióro, po czym powiedziała półgłosem:

- Victor jest ugotowany.

JEDENAŚCIE

Następnego ranka na miejscu dla świadków zasiadł Carlo Paget.

Miał na sobie białą koszulę, niebieski blezer i jeden z krawatów w kwiaty ojca - sam niezbyt się interesował krawatami, a gust jego ojca w sprawach dotyczących strojów, jak raz wspomniał, był znacznie lepszy od jego upodobań muzycznych. Składając przysięgę, spojrzął z niepokojem na Pageta, a potem przestał patrzeć na kogokolwiek; chociaż starał się zachowywać oficjalnie, wciąż było w nim coś z niezdarnego chłopca, któremu w każdej chwili koszula może wyjść ze spodni. Miał podkrążone oczy; Chris słyszał tej nocy, jak Carlo krąży nad ranem po swoim pokoju, nie mogąc zasnąć. Ogarnięty uczuciem bezradności, przeklął się w duchu za to, co ściągnął na syna. Zaraz potem Salinas rozpoczął.

Po krótkim wstępie oskarżyciel zapytał nagle:

- Znasz Elenę Arias?

- To córka Terri. - Chłopak przerwał na chwilę, po czym dodał: - Przyprawiała ją do naszego domu.

Zaczęło się. Christopher wiedział, że Salinas będzie próbował wykazać zasadność „niepokojów” Richiego, pokazując jednocześnie, że możliwość wykorzystania seksualnego dziewczynki była na tyle realna, by stać się motywem zabójstwa. Paget mógł liczyć jedynie na to, że Caroline dobrze przygotowała Carla i że jego syn zdoła zachować równowagę.

- A czy zdarzało się, że zostawiała Elenę z tobą? - pytał dalej oskarżyciel.

Chrisowi wydało się, że Carlo pobladł.

- Czasem.

Mów głośniej, podpowiedział mu w duchu.

Salinas parł do przodu.

- Co z nią wtedy robiłeś?

Zabawiał dziecko, pomyślał Paget, kiedy dorośli, obdarzywszy ich oboje życzliwymi uśmiechami, zajmowali się sobą.

- Głównie graliśmy w różne gry - odparł chłopak. - W te, w które chciała grać.

Czasami szliśmy na lody, a raz czy dwa wybraliśmy się do parku.

- Zdarzało się, że byliście sami?

- Prawie wcale. Zwykle był tam mój tata i Terri. - Jego głos zabrzmiał mocniej.

-

Czasem także moja dziewczyna.

„Nie jestem jakimś zboczeńcem - przypomniał sobie Chris jego słowa skierowane do Terri - mam dziewczynę”. Łatwo mógł sobie wyobrazić, jak trudno było szesnastoletniemu chłopcu, starającemu się uporać z coraz głębszym pulsem własnej seksualności, żyć z piętnem oskarżenia o molestowanie dziecka. Czuł, jak ciężar atmosfery sali sądowej przygniata Carla, jak przybijają go badawcze spojrzenia sędziów przysięgłych.

- Ale bywaliście tylko we dwoje? - drażył Salinas.

Carlo wyprostował ramiona.

- Tylko kilka razy. Może trzy lub cztery.

- Czy Elena kiedykolwiek cię pocałowała?

Syn Chrisa spuścił wzrok.

- Jasne. Małe dzieci robią takie rzeczy.

- Czy ty kiedykolwiek pocałowałeś ją?

Carlo skrzywił się, jakby rozboleła go głowa.

- Może tak jak całuje się dzieci. W czoło.

Paget zauważył, że tego dnia Salinas zrezygnował z teatralności - zachowywał się z powagą i nie zmieniał wyrazu twarzy ani tonu. Zapytał cicho:

- Czy kiedykolwiek widziałeś Elenę naga?

Powieki Carla opadły, jakby nadszedł moment, którego się obawiał; w oczach Chrisa wyglądał jak ktoś, kto otrzymał właśnie cios w brzuch. Siedzący na ławie przysięgłych Joseph Duarte - ojciec dwóch dziewczynek - obserwował go z pełną napięcia czujnością.

- Raz - odparł Carlo. - Poprosiła, żebym ją wykąpał.

- Czy był to jedyny raz, kiedy o to poprosiła?

- Tak.

- A gdzie wtedy była jej matka?

- Z moim tatą. Na spotkaniu, na którym miał wygłosić przemówienie.

- A zatem jedyny raz, kiedy Elena poprosiła cię, żebyś ją wykąpał, był zarazem jednym z tych niewielu razy, kiedy byłeś z nią sam?

Carlo założył ręce na piersiach.

- Chyba tak.

Salinas zrobił krótką przerwę, jakby zdziwił go ten zbieg okoliczności.

- Czy ty byłeś rozebrany? - zapytał.

Chłopak zarumienił się.

- Nie.

Paget spojrzał na Caroline; dotknęła jego ramienia, nie odrywając wzroku od Carla.

- Jeszcze nie teraz - wyszeptwała.

- Dotykałeś jej? - rzucił Salinas.

Carlo zaczynał sprawiać wrażenie zaszczutego. Jego twarz stężała.

- Tylko ręcznikiem - odparł. - I może wtedy, gdy pomagałem jej wejść do wanny taty.

- Kto ją rozebrał?

- Sama to zrobiła.

- Patrzyłeś na to?

- Nie. - W głosie chłopaka zabrzmiał gniew. - Była rozebrana, zanim tam wszedłem.

Zastępca prokuratora okręgowego posunął się o krok dalej. Cichym, łagodnym głosem zapytał:

- Dotykałeś jej genitaliów, Carlo?

Paget z najwyższym trudem powstrzymał się od wstania.

- Nie! - padła głośna odpowiedź.

- Nawet ręcznikiem?

- Nie. - W głosie chłopca brzmiało napięcie. - Może mnie pan o to pytać tysiąc razy, ale odpowiedź zawsze będzie taka sama. Nie dotykałem tego dziecka w żaden zły sposób.

- A więc Elena kłamała, mówiąc swojemu ojcu, że dotykałeś jej genitaliów?

- Sprzeciw! - Caroline poderwała się, obracając w stronę Salinasa z odrazą na twarzy.

- Nie ma żadnych dowodów, nigdzie, że Elena powiedziała coś takiego. Nawet pan Arias nie twierdził czegoś takiego. Szczerze mówiąc, panie Salinas, największą perwersją, o której do tej pory słyszałam w tym procesie i której byłam świadkiem, są pańskie wysiłki zmierzające do oczernienia nastolatka, żeby mógł pan skazać jego ojca za morderstwo.

- To obraźliwe...

- Czyżby? W takim razie udowodnij mi to, Victorze. Udowodnij mi, że istnieją jakiegokolwiek podstawy do zadawania pytań, które właśnie zadałeś. - Zrobiła krok do przodu. - Chcesz poprosić o przerwę, żeby ich poszukać? Ponieważ my wszyscy jesteśmy gotowi poczekać na ciebie.

Rozległ się trzask młotka Lenera.

- Dostyc tego! - Sędzia zwrócił się w stronę oskarżyciela. - Na czym się pan opierał, zadając te pytania, panie Salinas?

Zastępca prokuratora okręgowego postąpił krok do przodu.

- To był inny sposób zadania pytania, czy świadek molestował Elenę Arias.

Lerner pochylił się nad stołem sędziowskim.

- Czy słyszał pan moje pytanie, panie Salinas? Miał pan jakieś podstawy?

Salinas zawahał się, a następnie odpowiedział spokojnie:

- Nie, Wysoki Sądzie. Oprócz tych, o których właśnie wspomniałem.

Jared Lerner tylko popatrzył na niego z góry, a Caroline stwierdziła łagodnie:

- Domagam się przeprosin, Victorze.

Odwrócił się do niej, wyraźnie rozgniewany.

- Za co?

- Nie mnie masz przeprosić, ale Carla Pageta.

Przyglądający się temu z napięciem Chris poczuł, że jego oburzenie zelżało;

Masters kazała Salinasowi słono za wszystko płacić.

- Sam zdecyduję, kogo mam przeprosić - odparł Salinas - i za co. Z całą pewnością nie jest jasne, co ten świadek naprawdę zrobił.

Ale Joseph Duarte, jak zauważył Paget, patrzył teraz na oskarżyciela z wyraźną dezaprobatą.

- Kontynuujmy - rzucił oschle Lerner. - Sprzeciw podtrzymany. I podkreślony.

Salinas zwrócił się w stronę Carla.

- Czy nadszedł taki dzień, że pan Arias złożył dokumenty, w których oskarżył cię o seksualne molestowanie Eleny? - zapytał opanowanym głosem.

- Tak. - Chłopak sprawiał wrażenie, jakby dzięki wystąpieniu Caroline odzyskał siły. - Zostawił kopię na progu domu mojego taty. Tak, żebyśmy tego nie przeoczyli.

- Rozmawiałeś o tym ze swoim ojcem?

- Tak. Tata powiedział, że powinniśmy stawić mu czoło.

Oskarżyciel pozwolił sobie na pierwszy sceptyczny uśmiech.

- Ale jak ty się czułeś? Przecież to ty miałeś stanąć przed sądem.

- Jak się czułem? - Oczy Carla zamarły w wyrazie wspomnianego gniewu. - Uważałem, że ojciec Eleny jest kanalią.

Salinas pokręcił głową.

- Chciałeś stanąć przed sądem? - drążył dalej.

- Nie. I myślę, że pan również nie chciałby być oskarżony o molestowanie sześcioletniej dziewczynki. - Popatrzył w stronę przysięgłych z miną wyrażającą ból, szczerą oraz pewną natarczywość. - Ale byłem gotów powiedzieć wtedy, tak jak mówię to państwu teraz, że Richie Arias był kłamcą. Nie pragnąłem, by ktoś powiedział to za mnie, podobnie jak nie pragnąłem, by ktoś go zabił. Pragnę jedynie odzyskać ojca.

- Wniosek o wykreślenie tych słów jako wypowiedzi nie związanej z treścią pytania - rzucił oschle Salinas.

Caroline nawet się nie podniosła. Tonem wyrażającym znużenie powiedziała:

- A ja wnoszę o wykreślenie tego wniosku jako żalnego.

- Wniosek odrzucony - wszedł jej w słowo Jared Lerner. - Proszę, by oszczędziła nam pani krytyki, pani Masters. A co się tyczy pana, panie Salinas, może lepiej wyszedłby pan na tym, gdyby pan jednak przeprosił.

Wraz z tym zdaniem, pomyślał Paget, kara, która spotkała Salinasa, była pełna.

Przyjąwszy ponownie kamienny wyraz twarzy, oskarżyciel zapytał Carla:

- Czytałeś dokumenty, które złożył pan Arias?

- Nie. - Chłopak wyglądał na całkowicie spokojnego. - Przeczytał mi je mój tata.

Zastępca Brooksa pokiwał głową.

- Kiedy ci powiedział, że pan Arias oskarżył go o rozbicie swojego małżeństwa z panią Peraltą?

Carlo rzucił szybkie spojrzenie Chrisowi.

- Po tym, jak został aresztowany.

- A więc wtedy, gdy omawiałeś z ojcem oskarżenia pana Ariasa skierowane przeciwko tobie, nie wiedziałeś, że pan Arias wysunął również oskarżenia przeciwko niemu?

Chłopak zdawał się przez chwilę nad tym zastanawiać.

- Przypuszczam, że tata nie chciał mnie jeszcze bardziej denerwować.

- W rzeczywistości, gdyby nie został aresztowany, twój ojciec mógł ci nigdy o tym nie powiedzieć.

- Sprzeciw! - krzyknęła Caroline do Lenera. - To spekulacja.

- Podtrzymany.

Ale Chris wiedział, że cel został osiągnięty; na różne sposoby, mniej lub bardziej pokrętne, Salinas zdołał przekazać przysięgłym sugestię, że oskarżony miał skłonność do skrywania wszystkiego, co było dla niego niewygodne - przed policją, przed Terri, a nawet przed własnym synem. W tej sytuacji każde pytanie kwestionujące jego charakter sprawi, że odmowa składania zeznań będzie mu coraz bardziej szkodliwa w oczach przysięgłych.

Nagle Salinas zmienił temat.

- Porozmawiajmy o nocy poprzedzającej wyjazd twojego ojca do Włoch. Wieczorem wyszedłeś z domu, prawda?

- Tak.

- Około siódmej trzydzieści?

- Tak.

- Powiedziałaś ojcu, dokąd idziesz?

Carlo skinął głową.

- Powiedziałem, że wychodzę z przyjaciółmi.

- A czy on ma zwyczaj informować cię, jeśli gdzieś wychodzi?

- Tak.

- Zawsze to robi?

- Na ogół.

- A co ci powiedział tamtej nocy?

Paget przypomniał sobie, że Monk nie zadał Carlovi tego pytania. Ale Caroline najwyraźniej dobrze chłopca przygotowała; prawie bez namysłu Carlo odpowiedział:

- Myślę, że wybierał się dokądś z Terri.

- Sprawiał wrażenie chorego?

Paget poczuł ogarniające go napięcie.

- Naprawdę nie pamiętam - odparł spokojnie Carlo. - Tata nie lubi się nad sobą uzalać. Salinas popatrzył na chłopca z taką uwagą, jakby chciał mu się na nowo przyjrzeć.

- Powiedziałeś ojcu, kiedy wrócisz do domu?

Carlo skinął głową.

- O wpół do pierwszej - odparł bezbarwnym głosem. - Obowiązuje mnie godzina policyjna.

- Czy kiedy rozmawiałeś z ojcem - pytał dalej oskarżyciel - dałeś mu jakiś powód, by myślał, że możesz być w domu wcześniej?

Chwila wahania.

- Nie.

Paget zauważył, że Caroline nie odrywa wzroku od Carla; od kiedy Salinas zaczął zadawać tę serię pytań, ani razu nie spojrzała na swego klienta.

- I rzeczywiście wróciłeś do domu o wpół do pierwszej?

- Tak.

- Czy twój ojciec był wtedy w domu?

- Tak.

- Skąd wiesz?

Pierwszy lekki uśmiech.

- Czekał na mnie. Często to robi.

- Sprawiał wrażenie chorego?

Kolejna przerwa.

- Nie mogę na to odpowiedzieć. Było ciemno i niezbyt dobrze go widziałem. Palilo się

tylko światło w bibliotece.

Zastępca prokuratora okręgowego zbliżył się do miejsca dla świadków.

- Pamiętasz, co miał na sobie?

- Wydaje mi się, że dzinsy i sweter.

- A nie szary garnitur?

Carlo zawahał się.

- Nie.

- A jak było około siódmej trzydzieści, kiedy wychodziłeś? Czy wtedy miał na sobie garnitur?

Pageta ogarnęło jeszcze większe napięcie.

- Tak mi się wydaje - powiedział Carlo.

- Pamiętasz jego kolor?

- Nie.

- Czy po północy, kiedy wróciłeś do domu, zauważyłeś u ojca jakieś obrażenia?

Powiedzmy, na prawej ręce?

Chłopak nadał swej twarzy kamienny wyraz. Paget znał tę minę od dzieciństwa syna: przybierał ją zawsze, gdy chciał go okłamać lub przynajmniej ukryć przed nim swoje myśli albo uczucia.

- Nie - odpowiedział zwięźle Carlo.

Co, zastanawiał się Chris, wydawało się Carlowi, że widział? Ale Salinas nie mógł znać chłopca tak dobrze jak on.

- Czy przyjechałeś niespodziewanie do domu między siódmą trzydzieści a wpół do pierwszej? - zapytał nagle.

Paget uświadomił sobie, że przysięgli, usłyszawszy to pytanie, pochylili się do przodu.

Tym razem głos Carla zabrzmiał bardziej zdecydowanie.

- Tak. Przyjechałem.

- Kiedy?

- Około ósmej trzydzieści.

Salinas znowu się uspokoił; sprawiał wrażenie człowieka, który pewnie stąpa po znanym sobie terenie.

- W jakich okolicznościach do tego doszło?

- Byliśmy całą grupą w domu przyjaciela... Darnella Sheetsa. Postanowiliśmy wybrać się do kina i wtedy zorientowałem się, że zostawiłem w domu portfel. Ponieważ po filmie chciałem zaprosić moją dziewczynę na pizzę, postanowiłem wpaść po niego do domu.

Raz jeszcze Paget przeklął w duchu roztargnienie syna.

- Widziałeś ojca? - pytał dalej Salinas.

- Czy go widziałem? Nie.

- Nie zaniepokoiło cię to?

- Spieszyłem się. - Carlo zawahał się, po czym wzruszył ramionami. - Pewnie pomyślałem, że wyszedł gdzieś z Terri.

- Gdzie był twój portfel?

- W mojej sypialni.

Chris pomyślał, że Salinas jest wyraźnie zadowolony.

- Żeby się dostać do swojej sypialni, musisz wejść po środkowych schodach, prawda?

- kontynuował.

- Tak.

- A po drodze do schodów mijasz salon i bibliotekę.

- Tak.

- Czy był tam ktoś?

Carlo założył ręce na piersiach.

- Nikogo nie widziałem.

- Czy oświetlenie było na tyle dobre, że mógłbyś kogoś zobaczyć?

Kolejna przerwa.

- Tak myślę.

- Sypialnia twojego ojca sąsiaduje z twoją, prawda?

- Tak.

- Czy słyszałeś kogoś w sypialni ojca?

- Nie wydaje mi się. Spieszyłem się.

- Czy ktoś cię zawołał?

- Nie.

- A więc w chwili, gdy wszedłeś po schodach, myślałeś, że w domu nie ma nikogo.

Paget spostrzegł, że Caroline obserwuje Carla z nowym napięciem; podobnie jak Christopher, straciła kontrolę nad wydarzeniami.

- Sądzę, że tak właśnie wtedy myślałem - odparł w końcu Carlo.

Był spięty, zauważył Chris, i pełen nadziei, że odpowiedzi, których udziela, pomogą ojcu.

- Salinas go załatwi - wyszeptał.

Masters zmrużyła oczy.

- Musi po prostu trzymać się tego, co zeznał. On o tym wie, Chris.

- W rzeczywistości, jeżeli o ciebie chodziło, w domu nie było nikogo - ciągnął oskarżyciel.

- To nieprawda. - W podniesionym głosie Carla zabrzmiały gniewne tony. - Powiedziałem policji, że wydawało mi się, że słyszę jakieś odgłosy. Teraz, gdy wiem, że tata był w domu, jestem pewny, że to był on.

Skinienie głowy, którym zgodził się z nim Salinas, było zbyt przesadne.

- Powiedziałeś inspektorowi Monkowi, że wydało ci się, że słyszałeś odgłosy kroków, tak?

- Byłem pewny, że je słyszałem.

- Teraz też jesteś pewny?

- Tak.

- Całkowicie?

- Tak.

- Nie - wyszeptał pod nosem Paget.

Caroline zeszywniała. Zastępca prokuratora okręgowego odchylił się lekko do tyłu, jakby chciał spojrzeć z góry na chłopaka.

- Powiedz mi, Carlo, ile dni po tamtej nocy złożyłeś zeznanie policji?

- Nie pamiętam dokładnie. Może trzy tygodnie.

Salinas wrócił do stołu oskarżenia i podniósł kartkę papieru.

- Wtedy to, według zapisu twojej rozmowy z inspektorem Monkiem, powiedziałeś, cytując: „Wszystko, co pamiętam, to to, że w pewnej chwili wydało mi się, że usłyszałem kroki na poddaszu nad moim pokojem”, koniec cytatu. Pamiętasz to, Carlo?

Chłopak poruszył się na krześle.

- Tak mi się wydaje.

- Upłynęły już mniej więcej cztery miesiące od tamtej nocy, prawda?

Siedząca obok Pageta Masters wstrzymała oddech.

- Tak - odparł Carlo, po czym pochylił się do przodu, patrząc w twarz Salinasa.

- To dużo czasu, panie Salinas, na rozmyślanie o panu oskarżającym mojego tatę o morderstwo. W takiej sytuacji człowiek przypomina sobie ważniejsze rzeczy. Wciąż zatem odtwarzałem w

myślach tę noc. Pamiętam, jak wchodzę po schodach, znajduję portfel, a potem słyszę odgłosy kroków na poddaszu, na którym ja i tata przechowujemy walizki. - Obrócił głowę w stronę sędziów przysięgłych. - Myślałem o tym wielokrotnie i teraz jestem pewny.

Słyszę w głowie te kroki.

Paget, słuchając tego, czuł się prawie chory. I wtedy, jakby nie mógł się pohamować, Carlo popatrzył na ojca, szukając jego aprobaty.

Chris próbował się uśmiechnąć. Ale kiedy ich spojrzenia się spotkały, wiedział, że chłopak wyczuł, iż coś jest nie w porządku.

- Czy kiedykolwiek powiedziałeś o tym policji? - zapytał Salinas.

Carlo zamrugał, po czym spojrzał na oskarżyciela.

- Nie - odparł. - Policjanci nigdy nie wrócili.

Zastępca prokuratora okręgowego rzucił mu spojrzenie wyrażające pełne sceptycyzmu zrozumienie.

- Czy powiedziałeś o tym komukolwiek?

Carlo popatrzył Salinasowi prosto w oczy. Paget wiedział, że chłopiec nie odwróci teraz wzroku; to było to samo nieugięte spojrzenie schwytanego w potrzask zwierzęcia, które ujrzał po raz pierwszy, gdy przyłapał siedmioletniego wówczas Carla na kłamstwie.

- Nie.

- Nawet ojcu?

Chłopak pokręcił głową.

- Nie chciał ze mną rozmawiać o rozprawie. Ponieważ jestem świadkiem.

- Co w takim razie z jego adwokatem, Carlo? - Salinas wskazał Caroline. - Znasz panią Masters, prawda?

- Tak. - Zawahał się. - Nie rozmawialiśmy o tym szczegółowo. Wiedziałem, że będę miał okazję wypowiedzieć się tutaj.

- Innymi słowy, postanowiłeś zachować to na czas procesu.

Młodzieniec popatrzył na niego.

- Pan mnie zapytał, ja odpowiedziałem. To wszystko prawda.

Paget poczuł lodowaty chłód.

- Musiałeś się zastanawiać nad zadzwonieniem na policję - stwierdził łagodnie Salinas.

Carlo był wyraźnie zakłopotany; jest różnica, pomyślał Chris, między normalnym człowiekiem a prawnikiem, który potrafi dostrzec pułapki, zanim się zatrzasną.

- Nie rozumiem - odparł.

- Myślałeś, że twój ojciec jest z panią Peraltą, prawda?

Carlo zamrugał.

- Tak, myślałem.

- A więc czy nie zaniepokoiło cię to, że na górze może być włamywacz?

Chłopak wyglądał na zaskoczonego.

- Nie pamiętam dokładnie, co pomyślałem. Spieszyłem się.

- Czy przypadkiem wspomniałeś o tym ojcu - zapytał miłym tonem Salinas - kiedy zobaczyłeś go następnym razem?

Carlo był wyraźnie zagubiony.

- Nie sędzę.

- Ja także nie sędzę, Carlo. Ponieważ wymyśliłeś to wszystko, prawda? Żeby kryć ojca.

Joseph Duarte przyglądał się chłopcu sceptycznie. Carlo wciąż patrzył Salinasowi prosto w oczy.

- Nie - powiedział. - Nie wymyśliłem tego.

- Nie? Czy po powrocie do domu o dwunastej trzydzieści zapytałeś przypadkiem ojca, jak upłynął mu wieczór?

- Nie pamiętam.

- Czy powiedział ci, że poczuł się chory i został w domu?

- Nie pamiętam.

Oskarżyciel pokręcił głową.

- A może po prostu powiedział ci, Carlo, żebyś kłamał dla niego przed sądem?

- Nie. - W głosie chłopaka znowu zabrzmiał gniew. - Mój tata nigdy nie poprosiłby mnie, żebym kłamał.

Paget wiedział, że Carlo utracił właśnie kawałek siebie. Prezent dla ojca.

Salinas pokręcił z niedowierzaniem głową, patrząc to na Carla, to na Chrisa.

- Nie mam więcej pytań.

Paget dotknął pod stołem kolana Caroline.

- Ściągnij go stamtąd. Teraz.

Masters nie poruszyła się.

- Nie mogę mu tego zrobić - powiedziała pod nosem. - Domyśli się. Chcesz go zniszczyć?

- Pani Masters - ponaglił ją sędzia Lerner.

Caroline popatrzyła na Pageta.

- Jest coś, co Carlo chce powiedzieć. Dla jego dobra pozwól mu na to.

Chris spojrzął nad jej ramieniem na twarz syna, który wpatrywał się w niego, szukając wskazówek, które powiedziałyby mu, jak ma się czuć. Uśmiechając się do Carla, wyszeptał:

- W takim razie zrób to szybko.

Caroline podniosła się bez zwłoki i ruszyła z pewną siebie miną w stronę świadka.

- Jakim ojcem jest twój tata?

Chłopak wziął głęboki oddech, jakby chciał się odprężyć.

- Wspaniałym.

Salinas natychmiast zerwał się na nogi.

- Wysoki Sądzie, to, czy pan Paget jest czy też nie jest dobrym ojcem, nie ma nic wspólnego z zamordowaniem pana Ariasa.

- Ależ ma - odparła spokojnie Caroline, zwracając się do sędziego Lenera. - Pan Salinas uważa, że jest absolutnie w porządku, kiedy bez strzępu nawet dowodu oskarża Carla Pageta o wykorzystywanie seksualne dziecka, a potem sugeruje, że te zarzuty pchnęły jego ojca do morderstwa. W tej sytuacji sąd może przynajmniej dać temu chłopcu szansę powiedzenia, że pan Paget jest, w świetle jego niemałego już przecież doświadczenia, oddanym ojcem, a nie kłamcą czy człowiekiem skłonny do używania przemocy.

Należy na to pozwolić zarówno ze względu na przepisy określające przedstawianie materiału dowodowego, jak i ze względu na zwykłą przyzwoitość.

Lerner skinął głową.

- Całkowicie się zgadzam. Proszę kontynuować, pani Masters.

Caroline zwróciła się w stronę świadka.

- Dlaczego, twoim zdaniem, Chris jest dobrym ojcem?

- Zawsze był tam, gdzie go potrzebowałem - powiedział Carlo ochryłym i nieco drżącym głosem. - Zawsze wiedziałem, jak ważny jestem dla niego.

Masters uśmiechnęła się.

- Co miałeś na myśli, mówiąc „był tam”?

- W szkole, na moich meczach... zabierał mnie w różne miejsca i zawsze, gdy tego chciałem, miał czas, żeby ze mną porozmawiać. - Chłopak zwrócił się w stronę Josepha Duarte. - I nie tylko to. On jest moim tatą, to wszystko. Nigdy nie traci panowania nad sobą i zawsze jest wobec mnie szczery. Nie wiem, co by ze mną było bez niego.

- Kiedy zamieszkałeś ze swoim ojcem?

- Gdy miałem siedem lat. - W głosie chłopaka zabrzmiało echo zdumienia sprzed lat. - Mieszkałem wtedy z moimi dziadkami... rodzicami mamy. Pewnego dnia tata po prostu przyszedł po mnie. Od tego czasu byliśmy razem.

Paget pamiętał ten ostatni dzień w Bostonie, pamiętał, jak podniósł Carla w ciemnym salonie nędznego domu jego dziadka, mówiąc mu, że jest jego ojcem i że wszystko będzie

dobrze.

- Jak wyglądało wcześniej twoje życie? - zapytała prawniczka.

Christopher pomyślał, że było to złe pytanie, chociaż tylko ojciec lub matka mogli o tym wiedzieć: dzieci zaniechane przez rodziców mają skłonność do bronienia ich, broniąc się w ten sposób przed prawdą. Ale ku jego zdumieniu Carlo odparł:

- Byłem wtedy bardzo mały. Ale wiem, że nie było dobre.

- Dlaczego?

Chłopak popatrzył na Pageta.

- Ponieważ częścią każdego szczęśliwego wspomnienia, które mam, jest mój tata.

Salinas był znowu na nogach.

- Zdaję sobie sprawę, pani Masters, że Carlo Paget kocha swojego ojca. Jeśli już niczego innego, przynajmniej tego dowiódł z całą pewnością. Ale jesteśmy teraz bardzo daleko w polu.

Masters obróciła się ku Lernerowi.

- Za pańskim pozwoleniem, Wysoki Sądzie, uważam, że potrafię wykazać związek między tym, co mówi świadek, a przedmiotem tej rozprawy.

Jared Lerner skinął głową.

- Proszę kontynuować.

Caroline odczekała, aż skupi na sobie pełną uwagę przysięgłych, a potem popatrzyła z powagą na Carla.

- Mówisz, że twój tata zawsze był przy tobie, kiedy go potrzebowałeś, Carlo. Czy opierając się na tym wszystkim, przez co razem przeszliście, możesz sobie wyobrazić ojca robiącego cokolwiek, co mogłoby narazić wasze wspólne życie na niebezpieczeństwo?

Tylko ojciec, Paget był tego pewny, mógł zauważyć wyraz bolesnego zwątpienia, który mignął w oczach chłopca. To właśnie zraniło Chrisa bardziej niż cokolwiek innego; po raz ostatni widział ten wyraz przed wielu laty w oczach niepewnego swej sytuacji chłopczyka.

Carlo popatrzył prosto na Caroline.

- Nie - powiedział. - Nie mogę sobie tego wyobrazić.

DWANAŚCIE

Obserwując Elenę Arias, bawiącą się szmacianą lalką, która jako „Teresa” zastąpiła małą plastikową figurkę, Denise Harris siedziała kilka stóp dalej i rozmyślała o czarnym psie z koszmaru dziewczynki.

Elena nigdy nie opisała swojego snu. Ale obudziła się z krzykiem poprzedniej nocy, mówiąc po raz pierwszy Terri o czarnym psie, który zawsze ją straszył. Pokrywało się to z tym, czego domyślała się Harris: że powtarzający się koszmar małej, podobnie jak ten, który nawiedzał jej matkę, był kluczem do zrozumienia jakiegoś głęboko ukrytego urazu.

Był to pierwszy czytelny sygnał, który świadczył o tym, że myśli Eleny zbliżają się ku powierzchni.

Dziewczynka siedziała teraz na dywanie, bawiąc się w plamie słonecznego światła, które wpadało przez okno gabinetu Harris. Jej matka czekała na zewnątrz, studiując streszczenia zeznań złożonych podczas procesu. Kiedy ewaluatorka zobaczyła Terri, pomyślała, że kobieta wygląda na wyczerpaną. Ale podczas rozmowy telefonicznej tego ranka Teresa Peralta sprawiała wrażenie osoby silnej i zdecydowanej na wszystko, by ustalić znaczenie snu Eleny - jeśli Harris była pewna czegoś, co dotyczyło Terri, to tego, że interes małej był dla niej ważniejszy niż wszystko inne. Psycholog czuła, że nie ma rzeczy, której Terri nie zrobiłaby, żeby zapewnić swojej córce normalne życie.

- Teresa jest zmęczona - powiedziała Elena o swojej lalce. - Chce się położyć.

To było coś, co dziecko odgrywające normalne domowe sceny, powiedziałoby o lalce po przyjęciu roli jednego z rodziców. Jednakże głos dziewczynki był piskliwy i nieco zalękniony; było tak, jakby scena ta zawierała jakieś cienie, których Harris nie widziała.

Elena położyła lalkę na plecach i zamyśliła się na chwilę, po czym odwróciła ją na brzuch, przyciskając twarzą do dywanu. Powiedziała przy tym prawie do siebie:

- Na zewnątrz są rozbójnicy.

Przysunąwszy się bliżej, Harris spytała:

- Może chciałaby, żeby aligator spał w jej pokoju?

Elena milczała; dopiero po kolejnej sesji zaakceptowała obecność aligatora, ale koncepcja postaci, która miała chronić, wciąż budziła w niej lęk. Psycholog ostrożnie umieściła aligatora blisko lalki.

- Teresa będzie teraz bezpieczna - zapewniła małą. - Może spać tak długo, jak zechce.

Dziewczynka zmarszczyła brwi. Sięgnęła po lalkę; przez chwilę Harris myślała, że

poczuła się zagrożona i zmieni formę zabawy. Ale Elena tylko obróciła lalkę z powrotem na plecy i wygładziła jej czerwoną sukienkę. Zerknąwszy na kobietę, powiedziała:

- Teresa śpi.

Kierując się instynktem i doświadczeniem, Harris nawet nie drgnęła. Odczuwała oznaki napięcia Eleny - zduszony głos, ukradkowe spojrzenia - jak mrowienie własnych nerwów. Przez kilka długich chwil dziewczynka nie robiła absolutnie nic.

Psycholog zerknęła na zegarek: za dwadzieścia minut miała kolejne spotkanie. Ale teraz mogła jedynie czekać.

Elena spojrzała na nią z ukosa, prawie nie oddychając. Siedziała nieruchomo jeszcze przez chwilę, po czym pochyliła się nad lalką i dotknęła palcami brzegu jej sukienki.

Powoli uniosła sukienkę ponad talię lalki. Na jej twarzy malowało się skupienie i lekki strach.

W milczeniu pogłaskała dwoma palcami brzuch „Teresy”.

- Co się dzieje? - zapytała łagodnie psycholog.

Mała przełknęła ślinę i odpowiedziała cicho:

- Rozbójnik łaskocze Teresę po brzuszku.

Harris czekała, obserwując. Palce Eleny powoli, prawie niedostrzegalnie przesuwały się w dół.

- Jak się czuje Teresa? - zapytała.

- Dobrze. - Głos dziewczynki stwardniał. - Czasem to lubi. Ale czasem nie.

Harris nic nie powiedziała. Palce Eleny powoli i metodycznie przewędrowały po brzuchu lalki. Nie przesunęła ich jednak niżej.

Zmysły ewaluatorki rejestrowały dochodzące przez okno odgłosy zewnętrznego świata - warkot samochodów na ulicy, krzyki nawołujących się ludzi i uderzenia wiatru o szyby. Ale Elena, zdawało się, przebywała z dala od wszystkich miejsc z wyjątkiem tego, które sobie wyobraziła; jej oczy były zwężone, a wyraz skupienia na twarzy jeszcze się pogłębił. To było to odłączenie, które opisała jej Terri - kiedy to Elena, którą znała od urodzenia, prawie zniknęła.

Harris pozostała na swoim miejscu.

- Kiedy Teresa tego nie lubi?

Mała nie odpowiedziała. Jej palce przestały się poruszać i spoczęły na brzuchu lalki.

- Czy jest coś szczególnego, co robi ten rozbójnik, a czego Teresa nie lubi?

Elena zeszywniała. Po chwili odwróciła głowę od Harris, a jej palce znowu zaczęły się poruszać.

Z jakąś potworną fascynacją Denise przyglądała się, jak dziewczynka wsuwa palce między szmaciane nogi lalki.

Z odwróconą głową zaczęła głaskać lalkę, delikatnie i rytmicznie.

- Jak się teraz czuje Teresa? - zapytała cicho Harris.

- Dobrze - odparła Elena, a potem jej oczy wypełniły się łzami.

Twarz dziewczynki wykrzywiła się. Jej palce zdawały się poruszać samodzielnie.

Harris delikatnie podniosła aligatora i położyła go obok lalki.

Dłoń Eleny zastygła w bezruchu.

- Wszystko jest dobrze - powiedziała psycholog. - Aligator może jej pomóc.

Teresa musi tylko zawołać.

Mała pokręciła głową.

- Nie może.

Jej twarz była napięta, oczy zamknięte. Po jednym policzku zaczynały płynąć łzy.

Harris wiedziała, że nie może wyciągnąć do niej ręki. Siedziała tam, ograniczona zasadami swego zawodu, patrząc, jak mała dziewczynka rozpada się na jej oczach.

A potem Elena Arias wzięła aligatora i cisnęła go na drugą stronę pokoju.

Denise przysunęła się do niej i łagodnym, cichym głosem zapytała:

- Czy ktoś dotykał w ten sposób ciebie, Eleno?

Dziewczynka założyła ręce na piersiach i odwróciła się plecami do psycholog, która patrzyła bezradnie na jej drżące ramiona. Kobieta przypomniała sobie, że była to reakcja, którą opisała jej Terri i którą zaobserwowała po raz pierwszy, gdy zapytała Elenę o Carla.

- Czy to był Carlo? - spytała.

Elena rzuciła się na dywan, przycisnęła do niego twarz i zakryła uszy.

- To było bardzo smaczne - odezwał się Carlo.

Paget wiedział, że jego syn zrobił to tylko po to, by coś powiedzieć; nie oczekiwał odpowiedzi. Siedzieli na perskim dywanie w bibliotece, przy marmurowym stoliku do kawy zastawionym talerzami z susi. Po powrocie z sądu postanowili zamówić susi z dostawą do domu; żaden nie miał jakoś ochoty na to, by inni ludzie widzieli ich w trakcie jedzenia.

Chrisowi wydawało się, że smutek na zawsze zagościł w jego sercu; słowa podziękowania, z którymi zwrócił się do Carla, zabrzmiały pusto nawet w jego uszach, a wypicie pół dzbanka martini wydało mu się aktem tchórzostwa.

Wiedział, że w życiu są takie chwile, kiedy ojciec musi okłamać syna lub kłamać w jego interesie. Nigdy jednak nie wyobrażał sobie sytuacji, w której Carlo będzie kłamał dla niego. Nie mając takiego zamiaru, nauczył syna, jak osiąga się moralny kompromis; ta lekcja

pozostała im w pamięci i niczym milczenie, którego nie potrafili przerwać, odcisnęła na ich związku, który nigdy już nie będzie taki sam. Błąd kochającego serca.

- Jestem z ciebie dumny - odezwał się w końcu Paget.

To nie było zupełne kłamstwo, lecz unik - gorszy niż dalsze milczenie, gdyż stawał się częścią ich rozmowy, zastępując prawdy, które nie mogły być wypowiedziane.

- Myślisz, że mi uwierzyli? - zapytał cicho Carlo.

Może co do Eleny, pomyślał Paget. Ale nie co do mnie.

- Tak - skłamał raz jeszcze.

Cóż więcej mógł zrobić, pomyślał pośpiesznie: popatrzeć na syna i powiedzieć mu prawdę? Wiem, że skłamałeś, Carlo - to przede wszystkim dlatego nie możemy nigdy rozmawiać o tym procesie. To dlatego nigdy już nie będę dla ciebie człowiekiem, którym - jak się zdawało - byłem.

Ale było coś, być może, co jeszcze można było uratować.

- Stawiłeś czoło tej sprawie z Eleną, Carlo. Powiedziałeś, co się stało, i doprowadziłeś do tego, że Salinas spuścił z tonu. Żaden z przyglądających się temu ludzi nie mógł sobie w żadnym razie wyobrazić, że skrzywdziłbyś w ten sposób tę dziewczynkę. - Położył dłoń na ramieniu syna. - Byłeś wspaniały, naprawdę.

Spojrzenie Carla, spoczywające na ojcowskim dzbanku z martini, rozjaśniło się nieco.

- Ale co z tobą? - zapytał w końcu. - Jaki byłem dla ciebie?

Dla mnie byłeś straszny, pomyślał Paget. A najgorsze nie jest wcale to, że sprawiałeś wrażenie, jakbyś próbował mnie ratować. Najgorsze jest to, że ja wiem, że tak było naprawdę.

- Pomogłeś mi, synu. Kawałek po kawałku Caroline rozmontowuje ten akt oskarżenia.

To nieważne, że obok Pageta Masters była najbardziej zaskoczoną osobą w sali sądowej, kiedy Carlo, zacięty w swej miłości do ojca, zadziałał na własną rękę.

Teraz chłopak zmarszczył brwi i wciąż nie patrzył na niego.

- Nie mogłem zrobić tyle dla ciebie - powiedział. - Ale kiedy już złożysz zeznanie, wszystko będzie dobrze.

Chris wiedział, że nadszedł ten czas; nie miał już sił na dalsze uniki.

- Jeśli złożę zeznanie - powiedział obojętnym tonem. - Wszystko zależy od tego, na co zdecydujemy się z Caroline. Gdy Salinas skończy przedstawiać swoje dowody.

Carlo gwałtownie uniósł głowę i spojrzał ojcu w oczy.

- Jak możesz nie zeznawać, tato?! Jak możesz im tego nie powiedzieć?!

Dwa zdania, pomyślał Paget, z tyloma podtekstami. Ja zeznawałem dla ciebie, tato.

Skłamałem dla ciebie i teraz chcę, żebyśmy stanęli razem. Chcę wiedzieć, że ty tego

nie zrobiłeś. A nawet jeśli zrobiłeś, chcę, byś mi powiedział, że jesteś niewinny.

Bez względu na wszystko, chcę, żebyś był wolny. Wyraz twarzy syna, zszokowany i zatrwożony, wypalił duszę Christophera.

- To kwestia strategii - odparł spokojnie. - Jeśli oskarżenie nie potrafi dowieść zarzutów, nie daje się sędziom przysięgłym okazji, by cię znienawidzili, lub prokuratorowi szansy pokazania cię w złym świetle. Co Salinas może zrobić zarówno z niewinnym, jak i z winnym.

- Musisz powiedzieć ludziom, tato. Tu nie chodzi tylko o Salinasa, ale o wszystkich.

Przed wszystkim, Paget usłyszał jego wymówione w duchu słowa, chodzi tu o mnie.

Ponieważ chcę ci wierzyć. Patrząc w oczy Carla, widział, jak maleje jego przekonanie, że zna swojego ojca.

- Musisz im powiedzieć - powtórzył gniewnie Carlo.

Chris wolno pokręcił głową.

- Mam swoje powody - odparł. - Jeśli coś robię, robię to dla ciebie, dla siebie lub dla Terri. Nie dlatego, że inni mogą sobie coś pomyśleć. - Znowu dotknął ramienia syna. - Nie musiałem słuchać twoich zeznań, żeby wiedzieć, że nie molestujesz dzieci, a obaj wiemy również, że nie jestem mordercą. I tylko to się liczy.

Być może kiedyś, pomyślał. Być może nawet wczoraj. Ale poprzez Carla, pewniej niż w sali sądowej, sprawiedliwość zaczęła egzekwować swoją cenę. Jego własny syn nie mógł się zdobyć na to, by na niego popatrzeć.

TRZYNAŚCIE

Jack Slocum, dziennikarz specjalizujący się w sprawach politycznych, był drobnym mężczyzną o ostrych rysach, rudoblond włosach, sposobie zachowania świadczącym o apodyktyczności i głosie, który jednocześnie był piskliwy i szorstki. Było w nim coś niezdrowego: miał bladą cerę, rzadką bródkę i wyraźnie się garbił; łatwo było sobie wyobrazić, jak w jakimś barze lub kawiarni handluje informacjami, nie wyjmując papierosa z ust. Najwyższym elementem jego twarzy były oczy: patrzył na Victora Salinasa - którego był świadkiem - z wyrazem czujnego wyrachowania człowieka zastanawiającego się nad każdym pytaniem w poszukiwaniu ukrytych w nim znaczeń. Pagetowi wydał się osobnikiem, który nie darzy nikogo zaufaniem i który zaufania nie jest godny, kimś, kto w wieku trzydziestu kilku lat w pełni zasłużył na swoją twarz. Już na pierwszy rzut oka wzbudził w nim obrzydzenie.

- Jaki mały, wredny szpicel - mruknął pod nosem do Caroline.

Pochyliła się ku niemu.

- Ten mały, wredny szpicel przedstawi za chwilę jeszcze jeden powód, jaki miałeś, żeby zabić Richiego. Tym razem jest to polityka - powiedziała.

Slocum nie znalazł się w sądzie z własnej woli. Poprzez adwokata pracującego dla gazety utrzymywał, że jego zeznanie nie będzie miało związku ze sprawą i narazi na niebezpieczeństwo jego informatorów. Jednakże Salinas twierdził, że Slocum jest mu potrzebny do pokazania oburzenia, jakie ogarnęło Pageta z powodu szkód, które wyrządził mu Richie - zarówno w sferze polityki, jak i życia osobistego. Z jakichś własnych powodów Caroline nie sprzeciwiała się temu i Lerner zezwolił, by przy zachowaniu pewnych granic dziennikarz został przesłuchany. Chris przypuszczał, że niezależnie od wszystkiego, Slocum będzie się cieszył, mogąc zaszkodzić jego obronie.

- Kiedy po raz pierwszy, po tym, gdy zaczął on badać możliwość wzięcia udziału w wyborach do Senatu - pytał tymczasem Salinas - rozmawiał pan z panem Pagetem?

- Latem zeszłego roku. Przeczytałem artykuł w „Inquisitorze”. - Slocum strzelił oczami w stronę przysięgłych. - Pan Arias oskarżył w nim pana Pageta o kradzież żony.

- A dlaczego ten artykuł pana zainteresował?

- Nasuwały się w związku z nim pewne pytania o charakter pana Pageta, pytania, na które, moim zdaniem, powinien odpowiedzieć. To, kim są ludzie starający się o urząd publiczny, jest ważnym zagadnieniem, a ich cechy osobiste mogą tu wiele wyjaśnić.

- A więc zadzwonił pan do pana Pageta?

- Tak. - Slocum spojrzał z niechęcią na Chrisa. - Powiedziałem mu o artykule i dałem szansę skomentowania tej sprawy.

Salinas włożył dłonie do kieszeni.

- A jak na to zareagował pan Paget?

- Był bardzo arogancki. Jak sobie przypominam, powiedział mi, że pan Arias znalazł już swoją naturalną publiczność, i wyraził nadzieję, że się do niej nie zaliczam.

- Och, Christopher - powiedziała półgłosem Caroline. - To do ciebie niepodobne.

Nic dziwnego, że był taki zirytowany.

Jej uwaga sprawiła, że Chris się uśmiechnął. Niewiele jednak zmniejszyła ona odrazę, jaką czuł: ten człowiek chciał zaszkodzić Carlowi pod pretekstem, że wejście jego ojca do polityki usprawiedliwiało polowanie na syna, a teraz, doznawszy niepowodzenia, ale nadal natrętny, próbował posłać do więzienia samego Pageta.

- Czy był tylko arogancki? - drążył Salinas.

- Nie. Był także dość rozgniewany. Nazwał artykuł w „Inquisitorze” oszczerczym, a ton jego głosu scharakteryzowałbym jako niosący groźbę.

- Jak pan odpowiedział? - zapytał oskarżyciel.

Siedząca na ławie przysięgłych Luisa Marin spojrzała szybko na Pageta. Slocum założył ręce.

- Powiedziałem panu Pagetowi, że zamierzam powiadomić opinię publiczną o istnieniu tych zarzutów i że mogą one stanowić problem w jego kampanii wyborczej.

- Czy pański artykuł na ten temat się ukazał?

- Nie. - Głos Slocuma zabrzmiał bardziej szorstko. - Wydawca gazety, pan Devine, powiedział mojemu redaktorowi naczelnemu, by go nie drukował. Odniosłem wrażenie, że pan Paget zagroził mu procesem o zniesławienie.

- Wniosek o wykreślenie - powiedziała niezwłocznie Caroline, po czym wstała i zwróciła się do Lenera: - To nie tylko pogłoska, ale i pogłoska podwójna: pan Slocum nie uczestniczył w rozmowie swojego redaktora naczelnego z panem Devine'em lub w rzekomej rozmowie pana Devine'a z moim klientem. A bardzo prawdopodobną przyczyną, dla której ten artykuł nie został opublikowany, jest to, że żadna szanująca się gazeta nie chce, by jej reporterzy żywili się na samym końcu dziennikarskiego łańcucha pokarmowego, nie mówiąc już o takim śmietniku jak „Inquisitor”. Zwłaszcza gdy ostatecznym źródłem informacji jest żyjący w separacji z żoną mąż, uwikłany w proces o uzyskanie prawa do opieki nad dzieckiem. - W jej głosie zabrzmiały surowe tony. - A już szczególnie gdy tym mężem jest

ktoś taki jak Ricardo Arias.

Lerner popatrzył na Salinasa.

- Dopadła cię, Victorze... przynajmniej w sprawie pogłoski. - Obrócił się ku przysięgłym. - Pan Slocum nie ma informacji z pierwszej ręki o tym, co oskarżony powiedział lub też czego nie powiedział do pana Devine'a. Poza faktem, że jego redaktor polecił mu, by zrezygnował z napisania artykułu na temat pana Pageta, nakazuję państwu zignorować resztę jego odpowiedzi.

Chris wiedział, że zmarszczenie brwi Salinasa było na pokaz: nie spodziewał się, by to zeznanie zostało dopuszczone, ale wiedział, że przysięgli nie zapomną sugestii, iż Paget posunął się bardzo daleko, by utracić artykuł, który mógł mu zaszkodzić.

- W porządku - powiedział do Slocuma. - Kiedy rozmawiał pan z panem Pagetem po raz drugi?

- To było po śmierci pana Ariasa. - Dziennikarz zdawał się ostrożnie dobierać słowa. - Dowiedziałem się, że do dokumentów w jego sprawie przeciwko pani Peralcie o przyznanie opieki nad dzieckiem zostały dołączone pewne inne dokumenty, złożone pod pieczęcią, które najwyraźniej dotyczyły pana Pageta i jego syna. Zadzwoiłem zatem do pana Pageta, który wciąż był potencjalnym kandydatem, i zapytałem, czy zechciałby porozmawiać na temat treści tych dokumentów lub, jeśli to możliwe, przekazać mi ich kopię.

- I jaka był odpowiedź pana Pageta?

- Raz jeszcze wspomniał o pozwaniu nas do sądu za zniesławienie. - Slocum spojrział na Chrisa. - Powiedział również, że artykuł byłby dla niego szkodliwy, i wyraził oburzenie z tego powodu, że wydrukowałbym cokolwiek o jego synu.

Salinas pokiwał głową.

- W trakcie tego postępowania obrona scharakteryzowała pana Pageta jako człowieka bardzo spokojnego. Czy pan także wyniósł takie wrażenie z tej rozmowy?

- W żadnym wypadku. Ma sposób mówienia, który jest zarazem bardzo chłodny i bardzo nieprzyjazny. Ton jego głosu zdradzał skrajny gniew. Biorąc to wszystko pod uwagę, sądzę, że jest to bardzo groźny człowiek.

- Mały wypierdek - powiedział półgłosem Paget. - Niczym mu nie groziłem. Czego on się spodziewa... że ludzie będą go kochali?

Caroline nie spuszczała wzroku z dziennikarza.

- Takie jest ogólne wyobrażenie - odparła.

- Czy gniew pana Pageta powstrzymał pana?

- Nie. Tak jak przedtem, zamierzałem napisać artykuł, uwzględniając wszelkie

materiały, które mają znaczenie dla ustalenia, czy pan Paget nadaje się do sprawowania urzędu publicznego i czy zdoła utrzymać się w roli kandydata.

- Opublikował pan ten artykuł?

- Nie. - Po raz pierwszy Slocum się uśmiechnął. - Raz jeszcze pan Devine, mój wydawca, zadzwonił do redakcji i powiedział nam, żebyśmy tego nie drukowali.

Ponieważ pan Paget wycofał się z wyborów.

Spojrzawszy na ławę przysięgłych, Chris zobaczył, że Joseph Duarte notuje to sobie: przysięgłym raczej nie spodoba się obraz wpływowego człowieka grożącego prasie, a temat owego artykułu był bezpośrednio związany z Ricardem Ariasem.

- Czy podzielał pan tę opinię? - zapytał Salinas.

- Nie. - Dziennikarz rozłożył ręce. - Nie chcę się usprawiedliwiać, ale ten facet mógł w przyszłości ponownie zapragnąć stanąć do wyborów. Uważałem, że ludzie powinni wiedzieć, dlaczego się wycofał tym razem.

- Bravo! - mruknęła Caroline, ale oczy miała wciąż przymrużone: tak jak się tego obawiała, wszystko, co Paget zrobił, żeby chronić syna, stawało się materiałem dowodowym przeciwko niemu.

Zrobiwszy krótką przerwę, zastępca prokuratora okręgowego przyjął czujną postawę prawnika chcącego podkreślić znaczenie pytania, które ma ostatecznie pogrążyć stronę przeciwną.

- Czy pańskim zdaniem, panie Slocum, kandydatura pana Pageta mogła przetrwać ujawnienie jego rzekomego cudzołóstwa i twierdzenie, że jego syn molestował córkę pani Peralty?

Masters szybko wstała.

- Sprzeciw - powiedziała. - To nie tylko spekulacja, ale wręcz wróżenie z kart.

Jest niemożliwe, by ten świadek mógł przewidzieć reakcje kilku milionów wyborców po ponad roku od chwili, gdy opublikuje brudy, które akurat ma ochotę wydrukować.

Salinas pokręcił głową.

- Wysoki Sądzie, ten sprzeciw jest bezpodstawny i ma na celu sprowadzenie sprawy na manowce. Jak pan Slocum jest gotowy zeznać, istnieje wiele czynników mogących wpłynąć na upadek kandydatury na długo przed wyborami... czynników, o których pan Slocum, od ponad pięciu lat piszący o polityce w tym stanie, może się wypowiadać jako człowiek z dużym doświadczeniem. Co, moim zdaniem, uznał także sam oskarżony, mówiąc świadkowi, że jego artykuł mógłby mu zaszkodzić.

Lerner zastanawiał się nad tym przez chwilę z nieszczęśliwą miną.

- Sprzeciw oddalony - powiedział w końcu. - Może pan odpowiedzieć, panie Slocum.

Dziennikarz skinął energicznie głową, jakby uznanie jego fachowości sprawiło mu przyjemność.

- Krótką odpowiedź na to pytanie - zaczął - dał sam pan Paget. Wycofując się z wyborów, jeszcze zanim ukazał się mój artykuł. To było sprytne posunięcie z jego strony. - Przerwawszy na chwilę, Slocum spróbował nadać sobie wygląd moralizatora. Tylko dziwny blask w jego oczach, jak to zauważył Paget, zdradzał zadowolenie z tego, jak jest ważny. - Nawet człowiek tak zamożny jak pan Paget potrzebuje pieniędzy na przeprowadzenie kampanii w całym stanie... pieniędzy od związków zawodowych, związków rolniczych, bogatych indywidualnych zwolenników i tak dalej. Nikt tak oszczędny jak ci wielcy sponsorzy nie da ani centa na kampanię kandydata o nadszarpniętej reputacji.

Natychmiast po publikacji takiego materiału jak ten, o którym tu mówimy, i po tym, jak przeczytają go urzędnicy oraz aktywiści partyjni, kandydat jest skończony. Kropka. - Obrócił się do Chrisa. - Na tym konkretnym kandydacie ciążył zarzut cudzołóstwa, sam w sobie być może do przełknięcia przez wyborców. Jeśli jednak dodałoby się do tego wychowanie chłopca podejrzanego o molestowanie pięcioletniej córki jego nowej kochanki, to gwarantuję państwu, że nie zdołałby tego wytrzymać. Po co upokarzać się politycznie, umierając przy tym powolną śmiercią? To dlatego pan Paget tak bardzo starał się utracić ten artykuł.

Ponieważ, w ostatecznym rozrachunku, cała ta historia utraciła jego.

Głos Slocuma, obojętny i lekko pogardliwy, sugerował, że Paget jest już przeszłością.

Jedynie, co w związku z nim budziło zainteresowanie, to zamordowanie Ricarda Ariasa, a on, Jack Slocum, przedstawił właśnie ostateczne wyjaśnienie motywu, jaki miał oskarżony.

- Są takie dni - powiedziała półgłosem Caroline - kiedy naprawdę lubię moją pracę.

Wstając, Caroline patrzyła na Slocuma z ledwie widoczną odrazą. W sali sądowej panowała głęboka cisza.

- Nie jest pan zwolennikiem pana Pageta, prawda?

Dziennikarz wyprostował się.

- Zadaniem prasy nie jest wspieranie kogokolwiek, pani Masters. Nasza rola polega na informowaniu opinii publicznej o tym, o czym powinna wiedzieć.

- A zatem nie czuje pan, że potraktował pan mojego klienta niesprawiedliwie?

- W żadnym razie. - Strzelił oczami w stronę Chrisa. - Uważam wręcz, że ten człowiek wywinął się tanim kosztem.

Caroline uniosła brew.

- Czy mam rację, myśląc - zapytała - że gdyby pan Paget dostarczył panu kopię opieczętowanych dokumentów, opublikowałby pan oskarżenia pana Ariasa?

Slocum skinął głową.

- Tak.

- A jak zamierzał pan sprawdzić ich prawdziwość?

Dziennikarz zawahał się.

- Cóż, gdyby pan Paget zechciał ze mną porozmawiać, zapytałbym go o to. Lub jego syna, jeśli już o to chodzi.

Masters wyglądała na zaintrygowaną.

- A czy gdyby zaprzeczyli oni prawdziwości oskarżeń, nadal chciałby je pan wydrukować?

- Tak. Razem z zaprzeczeniami.

- Czyli nie wie pan na pewno, czy to prawda, że mój klient ma romans z panią Peraltą, czyż nie?

Slocum założył ręce.

- Nie.

- I nie wie pan, czy Carlo Paget, który miał wówczas piętnaście lat, molestował małą dziewczynkę?

- Wiem, że wysunięto takie oskarżenia.

- Tak czy nie - rzuciła oschle Caroline.

Zaciśnięte w wyrazie uporu usta dziennikarza utworzyły linię.

- Nie.

- Tak już lepiej. Czy można powiedzieć, panie Slocum, że te oskarżenia są bolesne i szkodliwe dla pana Pageta i jego syna?

- Już to powiedziałem.

- I że pan Arias, jako strona w procesie o przyznanie opieki nad dzieckiem, mógł chcieć wyrządzić im krzywdę?

- Przypuszczam, że tak.

- Dlaczego zatem nie przypuszcza pan także, panie Slocum, że te oskarżenia są fałszywe? Czy uważa pan, że drukowanie fałszywych i oczerniających oskarżeń jest uczciwe wobec pana Pageta lub jego syna?

- Sprzeciw - wtrącił się Salinas. - Pani Masters niepotrzebnie dręczy świadka, wypytując go o skomplikowaną kwestię dziennikarskich osądów, która nie ma żadnego

związku z tą sprawą.

Prawniczka pokręciła głową.

- My uważamy, że ma, Wysoki Sądzie. Tak jak uważamy, że świadek nie był bezstronny. Za pozwoleniem sądu, wierzę, że potrafię dowieść obu tych tez. Przy czym z obu, jeśli wolno mi dodać, wynika, że pan Slocum jest nastawiony nieprzychylnie do Christophera Pageta.

Jared Lerner sprawiał wrażenie zakłopotanego; Chris wyczuł, że naturalna troska o wolność prasy toczyła w nim wojnę z troską o zabezpieczenie praw oskarżonego.

- Na razie może pani kontynuować - oznajmił w końcu. - Ale jeśli nie wykaże pani tego związku dostatecznie szybko, pani Masters, przerwę pani nawet bez namów pana Salinasa.

- Dziękuję, Wysoki Sądzie - powiedziała Caroline i obróciła się do Slocuma. - Czy uważa pan, że drukowanie fałszywych oskarżeń jest uczciwe? - zapytała szorstkim tonem.

Dziennikarz wyprostował się.

- Należy brać pod uwagę zainteresowanie opinii publicznej... w tym wypadku zainteresowanie charakterami ludzi starających się o urząd publiczny, łącznie z ich pragnieniem ukrycia pewnych spraw. Fakt, że takie oskarżenia zostały wysunięte, jest ważny sam w sobie. Ujmując to prosto, jest to wiadomość, której prasa nie może zignorować.

- Czy powiedziałby pan również, że opinia publiczna interesuje się charakterem ludzi, którzy przekazują wiadomości?

- Sprzeciw. - Salinas wstał. - To nie tylko nie ma nic wspólnego z tematem, ale jest również nękaniami świadka.

- Nie ma nic wspólnego z tematem? - powtórzyła Masters. - Nie dla tego świadka.

- Sprzeciw podtrzymany. - Sędzia pochylił się do przodu. - Ostrzegam panią, pani Masters, że nie jest to forum do wygłaszania pani opinii na temat reportażu pana Slocuma.

- Rozumiem, Wysoki Sądzie. - Obróciła się w stronę świadka. - Czy mam rację, myśląc, że jednym z powodów, dla których zadzwonił pan do mojego klienta, była chęć zdobycia kopii dokumentów pana Ariasa?

Chwila milczenia.

- Tak.

Caroline oparła dłonie na biodrach.

- A czy nie miał pan już ich kopii?

Paget zauważył, że zastępca prokuratora okręgowego gotów był wstać w każdej chwili. Slocum popatrzył najpierw na oskarżyciela, potem zaś na Lenera.

Caroline powiedziała spokojnie:

- Niech pan po prostu odpowie na pytanie, panie Slocum.

- Wysoki Sądzie - zwrócił się reporter do Lenera - sędzę, że to może być objęte kalifornijskim prawem prasowym. Prawo to pozwala dziennikarzowi na ochronę jego źródeł.

- Kiedy zechcę zapytać pana Slocuma o jego źródła, wszyscy na tej sali dowiedzą się o tym, a pan Slocum nie będzie się musiał odwoływać do prawa prasowego tylko po to, by chronić siebie - odparowała Masters.

Jared Lerner uśmiechnął się lekko, po czym zwrócił się do dziennikarza:

- Może pan odpowiedzieć na to pytanie, panie Slocum.

- Chętnie je powtórzę - dorzuciła Caroline i patrząc prosto na reportera, powiedziała twardym głosem: - Kiedy dzwonił pan do mojego klienta, prosząc o kopię dokumentów z oskarżeniami, które wysunął pan Arias, miał już ją pan, czyż nie?

Slocum przesunął się nieco na krześle.

- Tak - odpowiedział w końcu.

- A więc kiedy zasugerował pan oskarżonemu, że potrzebuje tej kopii, nie był pan nadmiernie szczery, prawda?

- Nie uważałem, że muszę mu wszystko mówić.

- Czy odnosi się to także do sędziego Lenera i sędziów przysięgłych? Niecałe pół godziny temu powiedział pan, że zadzwonił ponownie do pana Pageta przynajmniej w części po to, żeby uzyskać od niego kopię dokumentów.

- Nigdy nie mówiłem, że nie miałem kopii. - Slocum zwrócił się do Jareda Lenera. - W obu przypadkach próbowałem chronić moje źródło.

- Nie - powiedziała oschle Masters. - Pan po prostu kłamał. Posuńmy się jednak dalej.

Przyjmuję, że osobą, która dostarczyła panu te dokumenty, nie był pan Arias.

Wtedy bowiem zadzwoniłby pan do mojego klienta w sprawie ich treści o wiele wcześniej, niż zrobił to pan w rzeczywistości.

Raz jeszcze Slocum spojrzął na Lenera, szukając u niego pomocy.

- Wysoki Sądzie, ja naprawdę uważam, że te pytania naruszają prawo do ochrony moich źródeł.

- Kiedy przeprowadzał pan tę rozmowę - ciągnęła zjadliwym tonem Caroline - pan Arias nie żył. Gdyby to on dał panu owe dokumenty, byłyby to rzeczywiście wiadomość godna opublikowania.

Salinas, pomyślał Chris, był dziwnie nieaktywny; z jakiegoś, sobie tylko znanego powodu nie protestował.

- Może pan odpowiedzieć - poinformował sędzia Slocuma. - Czy otrzymał pan te dokumenty od pana Ariasa?

Dziennikarz pokręcił głową.

- Nie, Wysoki Sądzie.

- To prawdziwa ulga. Proszę kontynuować, pani Masters.

Caroline podeszła bliżej.

- Jak pan je zdobył, panie Slocum? - Przesłała mu chłodny uśmiech. - Żadnych nazwisk, proszę. Nie chciałabym ujawnić pańskich źródeł.

- Otrzymałem je od osoby trzeciej.

- A czy ten bezimienny ktoś powiedział panu, skąd je ma? Zwłaszcza że nie były przecież ogólnie dostępne.

- Nie.

- Nie pomyślał pan, że pańskie źródło uzyskało je od pana Pageta, prawda?

- Raczej nie.

- A pani Peralta także nie zgodziła się przekazać panu kopii, mam rację?

- Tak.

- W takim razie zostaje nam pan Arias, czyż nie? - Masters przerwała na ułamek sekundy. - Żywy lub martwy.

- Sprzeciw - powiedział odruchowo Salinas. - Wezwanie do spekulacji.

Caroline odwróciła się do niego.

- Jakich, Victorze? Może takich, czy bezimienne źródło pana Slocuma otrzymało dokumenty od żyjącego pana Ariasa, czy też zdobyło je po jego śmierci? W którym to przypadku, jak mi się zdaje, prokurator okręgowy powinien jeszcze bardziej pragnąć rozmowy z tą osobą niż ja.

To było piękne, pomyślał Chris. Jedną zręczną odpowiedzią Caroline przedstawiła anonimowe źródło jako stronę w jakichś ciemnych machinacjach z Ricardem Ariasem i - istniała przynajmniej taka możliwość - z jego zabójcą. Nawet Salinas wyglądał na oszołomionego: nagle stanął wobec perspektywy, że będzie musiał chronić źródło Slocuma - z pewnością w najlepiej pojętym interesie swojego szefa McKinleya Brooksa - pozwalając jednocześnie Caroline na wysuwanie sugestii, że ukrywa kluczowego świadka.

Alternatywą było ukazanie źródła jako agenta Jamesa Colta i utrzymywanie, że niezależnie od tego, jak mordercze politycznie były plany tego człowieka wobec Christophera Pageta, nie należało do nich morderstwo w sensie dosłownym. Chris nie zazdrościł zastępcy prokuratora okręgowego tego wyboru.

- Pozwolę sobie zasugerować kompromis - powiedział Salinas do Jareda Lenera. - Prokurator okręgowy omówi oczywiście w cztery oczy tę sprawę z panem Slocumem.

Dla naszych potrzeb proponuję, żeby świadek zidentyfikował to źródło, podając nam jedynie jego zawód, natomiast omówił w pełni i wyczerpująco treść ich rozmów.

Było to sprytne posunięcie: dzięki niemu Salinas zachowywał sobie prawo wyboru do czasu rozmowy z Brooksem, pozwalając jednocześnie na złożenie zeznania, które być może sprawi, że nieznane źródło będzie się wydawało nieco mniej złowrogie. Co się tyczy Caroline, gdyby tożsamość źródła nie została ujawniona, mogła wnioskować o odrzucenie oskarżenia, argumentując, że do udziału w rozprawie nie dopuszczono istotnego świadka; z drugiej jednak strony, odkrycie źródła - jeśli miała to być jej nagroda za przyparcie Brooksa do muru - mogło się okazać znacznie mniej użyteczne od wizji mrocznej postaci biorącej udział w jakichś ciemnych machinacjach. Patrzący na nią Slocum sprawiał wrażenie nieco mniejszego i całkowicie zagubionego.

- Niech tak będzie - powiedziała Masters do Lenera. - Jeśli to rozwiązanie jest do przyjęcia przez sąd, możemy przynajmniej spróbować, czy będzie się sprawdzało.

Do czasu, aż wszyscy sobie to przemyślimy.

Sędzia złożył dłonie.

- Chwilowo będziemy kontynuować. Ale trzeba to rozwiązać, przez porozumienie lub inaczej, zanim ten proces dobiegnie końca. Chciałbym zminimalizować ryzyko popełnienia nieodwracalnego błędu.

Gdy Caroline obróciła się do świadka, Chris dostrzegł, że wszyscy przysięgli są w najwyższym stopniu skupieni.

- Jak poznał pan osobę, która dała panu dokumenty pana Ariasa? - zapytała Slocuma.

Dziennikarz zastanawiał się przez jakiś czas nad odpowiedzią.

- Znałem ją przedtem. Z poprzednich kampanii wyborczych.

- A czym się ta osoba zajmuje?

- Jest konsultantem politycznym. - Slocum umilkł na chwilę, po czym szybko dodał: - Pracującym na własną rękę.

- A jak te akta trafiły w pańskie ręce?

Reporter zerknął na Salinasa.

- Osoba, która jest moim źródłem, zadzwoniła do mnie i poprosiła, żebyśmy spotkał się z nią w tajemnicy. W moim mieszkaniu.

- Co panu powiedziała, kiedy się już spotkaliście?

Slocum odchrząknął.

- Ze są pewne dokumenty dotyczące pana Pageta. I że sam mogę ocenić, czy są warte opublikowania.

- Tak - stwierdziła sucho Caroline. - Jestem pewna, że nie chciała narazić na szwank pańskiej dziennikarskiej uczciwości. Czy przypadkiem wspomniała, jaki ma interes w tym, żeby te materiały zostały opublikowane?

- Nie. Nie powiedziała.

- A czy przynajmniej wyrobił pan sobie jakieś zdanie na ten temat?

Slocum był wyraźnie rozdarty między chęcią odmowy odpowiedzi a lękiem, że zabrzmiał to fałszywie.

- Przyjąłem, że moje źródło reprezentuje kogoś, kto jest wrogo nastawiony do kandydatury pana Pageta - odparł w końcu.

- Nie niepokoiło pana, panie Slocum, że jakiś polityk wykorzystuje pana do tego, by storpedować kandydata, którego nie lubi?

Reporter spróbował przywołać na usta uśmiech wyższości.

- W moim zawodzie, podobnie jak w pani, człowiek dowiaduje się wielu rzeczy od ludzi, których motywy mogą nie być najczystsze, ale których informacje służą dobru ogółu obywateli. Interesuje mnie tylko jakość samych informacji.

Caroline uniosła brew.

- Myślałam, że nie dba pan o to, czy informacje są prawdziwe czy nie.

- Sprzeciw - odezwał się Salinas. - Dręczenie świadka, zniekształcanie wcześniejszych zeznań.

- Och, mniejsza o to - powiedziała niedbale prawniczka. - Podsumowując, otrzymał pan tę informację od konsultanta politycznego, który nie chciał zdradzić, jaki ma interes w tym, żeby została opublikowana, i nastąpiło to po tym, gdy zgodził się pan nie ujawniać jego tożsamości oraz motywów. Czy tak?

Slocum spojrzął gdzieś w przestrzeń za nią.

- Zasadniczo, tak.

- I po tym wszystkim postanowił pan wydrukować informację przekazaną panu przez tę osobę - informację, która, jak sam pan przyznaje, mogła zaszkodzić panu Pagetowi - nie wiedząc, czy jest prawdziwa?

- Tak. - Dziennikarz podniósł głos. - Uznałem, że ten artykuł i tak ma swoją wartość.

- To by było wszystko, jeśli chodzi o dziennikarską uczciwość. Pozwoli pan, że odwołam się teraz do pańskiego doświadczenia na innym polu. Mam na myśli polityczne katastrofy. Przyzna pan chyba, że gdyby pańskie „źródło” przekazało ukradkiem prasie tego

typu informację o dowolnym polityku, byłoby to dla niego bardzo szkodliwe.

Slocum zawahał się.

- Być może.

- Nawet potencjalnie zgubne.

Głos reportera stał się monotony.

- Naprawdę, nie potrafię na to odpowiedzieć.

- Ależ potrafi pan, panie Slocum. - W zabarwionym akcentem z Nowej Anglii głosie Masters pobrzmiwała pogarda. - Był pan znacznie mniej nieśmiały, kiedy pan Salinas zapytał, czy ta informacja sama w sobie mogła zaprzepaścić kampanię wyborczą pana Pageta.

Może więc przedstawi mi pan swoją ocenę. - Ponownie przerwała. - W interesie ogółu, oczywiście.

Slocum wciąż unikał jej wzrokiem.

- Przypuszczam, że to mogło być szkodliwe.

Masters milczała przez chwilę.

- Czy pan Arias docenił ten fakt?

Dziennikarz był wyraźnie zaskoczony, a potem jego twarz znowu przybrała kamienny wyraz.

- On był martwy. Sama pani to powiedziała.

Caroline uśmiechnęła się.

- Nie był martwy, czyż nie, kiedy rozmawiał pan z nim po raz pierwszy?

Slocum spojrzał w kierunku Salinasa.

- Czy rozmawiał pan kiedykolwiek z panem Ariasem? - rzuciła oschłym tonem Masters.

Slocum powoli zwrócił głowę z powrotem w stronę Caroline.

- Tak.

- Kiedy to było?

- Po tym, gdy zobaczyłem artykuł w „Inquisitorze”. Kiedy planowałem napisać o tym.

- A więc to nie pan Arias zwrócił panu uwagę na ten artykuł?

Slocum zamrugał.

- Nie.

- Kto zatem to zrobił?

Jeszcze jedno spojrzenie na Salinasa.

- Moje źródło.

Caroline pokiwała głową.

- Pański przyjaciel „konsultant”. Tak sobie myślałam. A co powiedziało to pańskie „źródło” podczas waszej pierwszej rozmowy?

- Po prostu osoba ta przesłała mi artykuł. Żeby sprawdzić, czy będę zainteresowany.

- A czy kiedy następnie zadzwonił pan do pana Ariasa, nie zażądał on przypadkiem pieniędzy?

- Niezupełnie. - Dziennikarz spuścił wzrok. - Zapytał, czy płacimy za wywiady.

- A co pan odpowiedział?

- Że nie sądzę, bym mógł zapłacić.

- Jak zareagował na to pan Arias?

Slocum przerwał na moment.

- Chciał wiedzieć, kto jeszcze może być zainteresowany i czy rozmawiałem z kimś takim.

Paget poczuł przyływ pogardy; spojrzawszy na ławę przysięgłych, przekonał się, że usta Josepha Duarte są zaciśnięte w grymasie niesmaku.

- I co pan mu odpowiedział? - ciągnęła Caroline.

Reporter odwrócił wzrok, a następnie powiedział bezbarwnym głosem:

- Że nie mogę ujawnić moich źródeł.

Masters wpatrywała się w niego przez chwilę w milczeniu.

- Ale przekazał pan swojemu „źródłu” wiadomość o wyrażonym przez pana Ariasa zainteresowaniu, czyż nie?

Długa przerwa.

- Tak.

- Cóż - rzekła prawniczka z pogardą - wygląda zatem na to, że tak czy owak pomógł pan zorganizować randkę w ciemno. Ponadto zgodził się pan już, jak sądzę, że każdy, kto wiedział o roli pańskiego „źródła” lub polityka, dla którego ten człowiek pracował, mógł poważnie temu politykowi zaszkodzić, prawda?

- Sądzę, że tak.

Caroline odczekała chwilę, po czym zapytała spokojnie:

- Łącznie z panem Ariasem? Człowiekiem, jak to zostało udowodnione, z dużym talentem do wymuszania?

- Sprzeciw - odezwał się zastępca prokuratora okręgowego. - Odpowiedź na to pytanie wymaga spekulacji.

- Podtrzymany. - Lerner obrócił się do Caroline. - Myślę, że osiągnęła pani swój cel.

Uśmiechając się nieznacznie, skinęła z szacunkiem głową sędziemu.

- Zmienię temat, Wysoki Sądzie - oznajmiła, po czym popatrzyła na Slocuma. - Takie smakowite kąski, jakie dostarczało pańskie „źródło”, rozbudzały bez wątpienia apetyt, ale decyzję o ich wydrukowaniu podjął pan z narażeniem życia, mam rację?

Slocum raz jeszcze spojrzął na nią.

- Niezupełnie panią rozumiem.

- Chcę powiedzieć, że jeśli wziąć pod uwagę to, jak przerażające wrażenie może wywierać pan Paget podczas rozmowy telefonicznej, musiał pan obawiać się o swoje bezpieczeństwo, prawda?

Dziennikarz założył rękę.

- Nie powiedziałem tego. Powiedziałem, że był zły.

- Nie obawiał się pan, że mój klient będzie chciał pana uciszyć? - zapytała Masters z udawanym podziwem. - To było bardzo odważne, panie Slocum. Proszę mi powiedzieć, czy ma pan jakiś powód, by sądzić, że Christopher Paget jest gwałtownym człowiekiem, który lubi się uciekać do przemocy?

- Nie wiem.

- Tak czy nie - rzuciła oschle.

Slocum milczał przez chwilę.

- Nie. Nie wiem o tym nic konkretnego.

- A czy przypadkiem zna pan poglądy pana Pageta na temat przemocy w naszym społeczeństwie? Włączając w to kwestię kontroli posiadania i noszenia broni?

Kolejna przerwa.

- Tak.

- Czy był pan również przypadkiem obecny podczas przemówienia, które pan Paget wygłosił na dorocznej konferencji Kalifornijskiego Stowarzyszenia Wydawców Prasy krótko po tym, gdy obłąkany ojciec z karabinkiem szturmowym zabił siedmioro dzieci w ośrodku rekreacyjnym?

- Tak.

Masters obróciła się w stronę sędziego Lerner.

- Wysoki Sądzie, chciałabym pokazać świadkowi nagranie wideo z tego przemówienia, to tylko mniej więcej dziesięć minut, a potem zadać mu kilka krótkich pytań.

Salinas natychmiast wstał.

- Zgłaszam sprzeciw, Wysoki Sądzie. To jest proces o zabójstwo, a nie wiec polityczny. Służąca celom wyborczym mowa pana Pageta nie ma tu żadnej wartości dowodowej.

- Nonsens, Wysoki Sądzie. Przemówienie zostało wygłoszone na długo przed śmiercią pana Ariasa. Wierzę, że niechęć mojego klienta do broni, i przemocy w ogóle, ma większy niż tylko powierzchowny związek z kwestią, czy zastrzelił on pana Ariasa. - Obróciła się do Slocuma. - Podobnie jak pytanie, czy ten świadek, który tak chętnie rozdmuchał swoją reakcję na zrozumiałe oburzenie pana Pageta wobec aktu dziennikarskiego heroizmu, zna jakikolwiek fakt z życia mojego klienta niezgodny z głoszonymi przez niego poglądami.

Lerner dotknął palcem warg.

- To był niezwykle dzień - powiedział z lekko oszołomioną miną. - Niech to pani odtworzy, pani Masters.

Po kilku chwilach w sali było ciemno, a Caroline siedziała obok Chrisa, słuchając wprowadzenia do jego mowy. Ekran telewizyjny mrugał w mroku czarno-białymi obrazami; sędziowie przysięgli byli tak skupieni jak widzowie w kinie.

- Masz jakieś uwagi? - wyszeptała.

- Kilka - odpowiedział szeptem Paget. - Nie tylko rozniosłaś tego faceta, ale zmieniłaś jego „źródło” w prawdziwy problem dla oskarżenia. Nie mogę uwierzyć, że Victor tego nie przewidział.

Prawniczka obróciła się twarzą do niego.

- Myślę, że przewidział, Chris. Tu toczy się jakaś głęboko zakamuflowana gra.

Przypuszczam, że Victor wystawił McKinleya z powodów, które nie mają nic wspólnego z tobą. Lub z tą sprawą.

Nagle, ku swemu zdumieniu, Paget stwierdził, że jest pochłonięty swoim wizerunkiem na ekranie - wizerunkiem mężczyzny w czerni i bieli, wygłaszającego namiętne przemówienie w dniu, w którym zginęły dzieci.

- Nie mam pistoletu - usłyszał swoje słowa. - Poza wojskiem nigdy nie strzelałem.

Być może dlatego łatwiej jest mi zauważyć, że broni ręcznej używa się w Ameryce głównie podczas rodzinnych kłótni i napadów na sklepy...

Jego głos był nabrzmiały gniewem; Chris wciąż pamiętał, co wtedy czuł. Ale teraz, słuchając tego, był raczej smutny niż zły. Smutny, raz jeszcze, z powodu dzieci, które zginęły.

Smutny, bo nie mógł już dłużej głosić swych poglądów. Smutny, bo teraz słowa te mogły być użyte jedynie jako argument broniący go przed oskarżeniem o morderstwo.

Odwrócił się, by spojrzeć na przysięgłych. W półmroku wyglądali jak srebrzyste posągi: Marian Celler kiwała głową, wyraźnie zgadzając się z płynącymi z ekranu słowami;

Luisa Marin wyglądała na bardziej przystępną niż kiedykolwiek przedtem. Siedząca obok niego Caroline Masters słuchała w milczeniu.

- W końcu nie udałoby ci się zostać politykiem - powiedziała półgłosem. - Ale to naprawdę wielka szkoda.

Nagle Chris poczuł wdzięczność do swej prawniczki; znalazła sposób, żeby przysięgli usłyszeli go w innej roli niż tylko jako głos na taśmie Monka. I wiedział, że niezależnie od wszystkiego innego, był to zły dzień dla oskarżenia.

Kiedy taśma dobiegła końca i włączono światła, Caroline Masters stanęła naprzeciw Slocuma.

Jej milczenie wyraźnie przykuło uwagę przysięgłych.

- Cóż - powiedziała w końcu do dziennikarza - jestem pewna, że wszyscy jesteśmy teraz spokojniejsi, wiedząc, jak ciężko pracował pan, żeby oszczędzić nam kandydatury pana Pageta. A teraz, jeśli pan pozwoli, jeszcze kilka dodatkowych pytań.

CZTERNAŚCIE

- Musimy porozmawiać - rzekł Chris do Caroline.

- O czym?

- O tej kobiecie, naocznym świadku, którą Victor wezwie jutro. Oraz o tym, jak rozegramy tę sprawę.

Byli w windzie zjeżdżającej do podziemnego garażu; za zgodą sędziego Lenera unikali w ten sposób dziennikarzy. Masters z aktówką w ręce oparła się plecami o ścianę i rzuciła mu zaciekawione spojrzenie.

- Jeśli chodzi o naszą sprawę, mamy wiele najrozmaitszych możliwości. Poczynając od tego, czy będziesz zeznawał - powiedziała.

Paget stwierdził, że się uśmiecha; Caroline miała subtelny umysł i był pewny, że przemyślała wszystkie swoje możliwości aż do ostatniej permutacji. I że, w zależności od tego, co powie ostatni świadek Salinasa, wiedziała dokładnie, do czego będzie dążyła.

- Ja po prostu nie chcę, żeby ci się to wszystko pomieszało - powiedział.

Westchnęła z udawaną ulgą.

- Christopher, bez ciebie byłabym po prostu zgubiona - odparła.

Jej głos, parodia głosu słabej, pełnej podziwu kobiety, sprawił, że Chris głośno się roześmiał.

- Gdyby pan Slocum mógł cię teraz zobaczyć - powiedział. - Krucha niewiasta przygnieciona ciężarem swej pracy.

Przez twarz prawniczki przemknął złośliwy grymas.

- Tak naprawdę, to nie bardzo go polubiłam.

- To było widać - odparł Paget, a potem drzwi windy otworzyły się.

Ruszyli w kierunku samochodu.

- Dobrze - oznajmiła. - Dokąd jedziemy?

- Chciałbym spędzić godzinę z Carlem. Nie najlepiej znosi to wszystko. - Chris wszedł do samochodu, a gdy Caroline zajęła miejsce za kierownicą, dodał: - Zaprosiłbym cię do nas na kolację, ale nie chcę, żeby on słyszał, o czym rozmawiamy. Z kilku powodów.

Masters skinęła głową.

- I tak muszę wziąć prysznic. - Uruchomiła silnik. - Czy nie zrobi ci wielkiej różnicy, jeśli przyjedziesz do mnie? Byłoby to łatwiejsze, przynajmniej dla mnie.

Popatrzył na nią, zaskoczony; Caroline nakreśliła tak grubą linię oddzielającą jej życie

zawodowe od prywatnego, że nigdy nie wyobrażał sobie siebie w jej domu.

- Absolutnie żadnej - odparł. - Powiedz mi tylko, gdzie cię znajdę.

Miejsce, w którym można było znaleźć Caroline Masters, okazało się luksusowym mieszkaniem na dachu trzypiętrowego budynku niedaleko szczytu Telegraph Hill.

Ubrana w szare wełniane spodnie oraz czarny kaszmirowy sweter wpuściła go z lekko zakłopotaną miną i wtedy Paget stwierdził, że patrzy przez szklaną ścianę pokoju na jasny kontur mostu Bay i wysokościowce dzielnicy finansowej, gdzie oboje mieli swoje biura: jasno oświetloną Transamerica Pyramid i cztery wieże Embarcadero Center, zmierzające zstępującym z góry rzędem w stronę atramentowych ciemności, które nagle zapadły nad zatoką.

Niespodziewanie uświadomił sobie, że ostatnio nie widuje zbyt często dziennego światła.

- To jest piękne - powiedział.

- Dziękuję. Masz ochotę na kieliszek wina?

- Jeśli masz jakąś otwartą butelkę.

- Montrachet. Odpowiada ci?

- Całkowicie. - Chris uśmiechnął się do siebie: znakomite francuskie wino pasowało do Caroline, która z uporem trzymała się swego ekscentryzmu; można było odnieść wrażenie, że jej zdaniem, picie kalifornijskiego wina byłoby zbyt łatwe. Idąc za nią, przemierzył salon; po drodze przyglądał się jego wystrojowi. Był urządzony gustownie, ale bez przepychu.

Meble stanowiły kombinację bardzo nowoczesnych ze starannie rozmieszczonymi antykami - fotelem na biegunach, dębowym biurkiem z żaluzjowym zamknięciem - które, jak się domyślił, raczej odziedziczyła, niż kupiła. Przypomniało mu to, że nie wiedział nic o dotychczasowym życiu Caroline, poza tym oczywiście, iż pochodziła z Nowej Anglii.

Jednakże z wyglądu jej mieszkania wywnioskował, że podobnie jak on, musiała posiadać rodzinne pieniądze: nie miał najmniejszych wątpliwości, że nie byłoby jej stać na kupno takiego apartamentu po dwudziestu latach pracy na stanowisku obrońcy z urzędu lub sędziego, lub - jeśli o to chodzi - nawet dzięki sześciomiesięcznym zarobkom w kancelarii Kenyon and Walker.

Kuchnia była przestronna, jasna i schludna; typowe miejsce do gotowania dla samotnej osoby, która dobrze wie, jak chce mieć poukładane rzeczy. Kiedy tam weszli, Caroline podała mu kieliszek.

- Dziękuję - powiedział.

Nie odpowiadając, wypiła łyceczek wina; najwyraźniej była zaabsorbowana jakimiś

myślami. Po chwili zapytała:

- Chcesz wyjść na górę? Jest piękna noc, a my zbyt długo przesiadujemy w zamkniętych pomieszczeniach.

Nie czekała na odpowiedź. Podążając za nią, Paget zauważył, że w jednym rogu salonu były spiralne schody z kutego żelaza, wznoszące się ku otworowi w suficie. Na dachu, jak zaraz potem odkrył, niewielkie ogrodzenie otaczało ogródek, w którym były ozdobne krzewy w drewnianych pojemnikach, stół i cztery krzesła. Wokół ogródka stały szklane ściany mające chronić go przed wiatrem; z tego miejsca Caroline mogła sięgać wzrokiem na wiele mil w każdym kierunku. Wyglądało to tak, jakby przygotowała tu sobie coś na kształt idealnego świata, rodzaj schronienia. Bez Carla, pomyślał nagle Chris, mógłby żyć tak samo.

Podszedł do skraju ogródka.

- Niewiarygodne - powiedział.

- Podoba ci się?

Kiedy się odwrócił, stała na patio w pewnej odległości od niego.

- Bardzo - odparł.

Wróciła do wejścia i włączyła zewnętrzne światło. Efekt był taki, jakby rzuciła światła i cienie na otaczające ich krzewy.

Usiadł, a Caroline zajęła miejsce po drugiej stronie stołu; jej twarz znalazła się w świetle - orla, arystokratyczna i trudna do odczytania.

- Możesz mi coś powiedzieć? - zapytał.

Uśmiechnęła się.

- To zależy.

Paget przechylił się do tyłu na krześle.

- Dlaczego, na litość boską, zostałeś prawnikiem specjalizującym się w sprawach karnych?

Masters przesłała mu spojrzenie wyrażające zabarwione tolerancją zrozumienie, jakby pytanie było łatwe do przewidzenia, ale nieco powierzchowne.

- „Co taka miła dziewczynka jak ja...” - powiedziała oschle. - Może powinnam zostać profesorem prawa, piszącym tomy na temat przepisów antytrustowych. Lub prawnikiem specjalizującym się w obrocie papierami wartościowymi w jakiejś firmie na Wall Street.

Którym właśnie ty powinieneś być.

- Och, to coś zupełnie innego. Z wyjątkiem Mary Carelli generalnie broniłem ludzi, którzy nie używają broni i nigdy nie mieli żadnego kontaktu z gliniarzem na ulicy: bankierów zajmujących się rozprowadzaniem papierów wartościowych i tym podobnych.

Natomiast przez większą część życia zawodowego twoimi klientami byli mordercy, gwałciciele, sprawcy napadów z bronią w ręku i złodzieje samochodów.

Masters wypła łyk wina.

- Nie ulega wątpliwości, że ty reprezentujesz bardziej kulturalną klasę kryminalistów.

To dlatego bronienie ciebie sprawia taką frajdę.

Zaskoczony Paget wybuchnął śmiechem.

- To prawdziwa przyjemność widzieć, jak się śmiejesz - stwierdziła Caroline. - Nawet jeśli spowodowała to moja nieco ironiczna uwaga, a nie doświadczenie radości życia.

Paget przesłał jej krzywy uśmiech.

- Właśnie dlatego, jak sama powiedziałaś, to ty masz całą frajdę. Nawiasem mówiąc, nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

- O prawo karne? - Caroline odwróciła się od niego i skierowała wzrok na nocne niebo oraz odległe światła hrabstwa Marin. - Nie zaplanowałam tego, naprawdę. W jakimś punkcie mojego życia, gdy miałam dwadzieścia kilka lat, zrozumiałam, że to, co robię, jest właściwie redefiniowaniem siebie, że wybieram rzeczy, do których nie jestem predestynowana przez to, kim jestem, lub przez życie, które zostało mi dane. I tak, ostatecznie, wybrałam własną drogę.

Kariera obrońcy w sprawach karnych zdawała się pasować do całości. - Umilkła, wyraźnie zażenowana swoją otwartością. - Tak czy owak, jestem w tym dość dobra.

To ostatnie zdanie, najwyraźniej mające uciąć temat, przypomniało Chrisowi, jakie uczucie budziła w nim przy innych okazjach: irytujące przekonanie, że jest tego bardzo bliski, ale nigdy jej do końca nie pozna. A jednak ta skryta, nie poddająca się ocenom kobieta trzymała w swoich rękach wszystkie nadzieje - jego i Carla

- Nie „dość dobra” - powiedział w końcu. - Należysz do najlepszych.

Caroline wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się, ale nie zaproponowała. Między dorosłymi, sugerowało jej milczenie, obłuda mija się z celem.

Paget wypił łyk wina - wytrawnego, o pełnym smaku, który Pozostawał na języku.

- Co u Teresy?

Przez chwilę przyglądał się swojemu kieliszkowi.

- Chcesz wiedzieć, jak ona się czuje, czy jak wyglądają sprawy?

Caroline zamyśliła się.

- I to, i to, jak sądzę.

Chris pomyślał, że nie ma obowiązku być szczery, ale zaraz potem uświadomił sobie, że chce tego.

- Dla Terri sprawy przybrały ciężki obrót. Po części z powodu Eleny. Inny powód to

ten, który tak zaciążył na tym, co jest między nami. Przerwał i spojrzał Caroline prosto w oczy. - W głębi serca nie jest pewna, czy tego nie zrobiłem.

Masters rzuciła mu dwuznaczne spojrzenie; Paget wyczuł, że wolałaby nie patrzeć na niego.

- Ambiwalencja u prawników - powiedział spokojnie - jest normą. Kochankom raczej nie służy.

Uśmiechnęła się kącikiem ust.

- A więc zostało mi wybaczone?

- Oczywiście.

- A Terri?

Chris zamyślił się głęboko.

- Nie wiem - usłyszał swój szept. - Naprawdę nie wiem.

Caroline przyjrzała mu się z uwagą.

- Dobrze ci się przysłużyła w sądzie. Nadzwyczaj dobrze, jeśli to, co mówisz, jest prawdą.

W jej głosie pobrzmiwało nie wypowiedziane pytanie: „Czy Terri skłamała dla niego?” Tym razem to Paget nie miał ochoty patrzeć na swojego obrońcę.

- Kiedy proces dobiegnie końca - odezwał się ostatecznie - być może to wszystko będzie miało dla mnie jakiś sens. Być może moje życie będzie miało sens. Ale teraz nie ma.

Caroline odczekała moment.

- Między tamtą chwilą a obecną jest jeszcze trochę do zrobienia. Chciałeś o tym porozmawiać.

Chris skinął głową.

- Chciałem - odparł, a potem przelotnie pomyślał, że Caroline znowu uniknęła rozmowy o sobie.

- Dobrze. - Masters dokończyła wino. - Jutro wystąpi ostatni świadek Victora... kobieta, która twierdzi, że widziała cię wychodzącego z mieszkania Richiego.

Jak, twoim zdaniem, wygląda teraz nasza sytuacja?

Paget uświadomił sobie, że od opuszczenia sądu nie myślał prawie o niczym innym.

- Musisz za każdym razem koncentrować się na jednym elemencie sprawy - powiedział. - A naszą pierwszą linią obrony jest twierdzenie, że Richie popełnił samobójstwo.

Salinasowi dobrze się tu powiodło - mówił dalej po krótkiej przerwie. - Liz Shelton przedstawiła mocne dowody świadczące o morderstwie i żadna z osób, które Victor powołał na świadków - niezależnie od szkody, jaką uczynili pośmiertnej reputacji Richiego - nie

wierzy w to, że miał skłonności samobójcze. Prawdę mówiąc, i ja w to nie wierzę.

- Umilkł na chwilę. - Mimo to nadal powinniśmy wykorzystywać tezę o samobójstwie. Ale gdybyś zapytała przysięgłych, w co wierzą, istnieje duże prawdopodobieństwo, że wybraliby morderstwo.

- Zgadzam się - powiedziała Caroline trzeźwym, beznamiętnym tonem. - Zostałaby nam tylko uzasadniona wątpliwość.

Chris skinął głową.

- W tej sytuacji należy rozważyć kilka zagadnień. Po pierwsze, czy miałem motyw.

Tu sprawa jest dosyć czysta. Z jednej strony, gdybym był typem zabójcy, z pewnością miałbym wystarczający powód, by go zabić. Ale to samo dotyczy Terri, na co sama wskazała, i to bez względu na to, czy chciałem tego czy też nie. A ty wykonałaś znakomitą pracę, dowodząc, że nigdy nie zabiłbym tego faceta, choćby tylko z powodu Carla.

Caroline zastanowiła się nad tym.

- Poza tym - powiedziała po namyśle - nigdy nie posiadałeś rewolweru. O ile nie odziedziczyłeś go po rodzinie, co tłumaczyłoby wiek jego i pocisków. Ale oni nie znaleźli żadnego dowodu, że tak było.

- To prawda.

- Rozważmy zatem dowody, które rzeczywiście mają - ciągnęła prawniczka. - Sądzieli, że mogą cię dopaść dzięki włóknom z dywanu, które znaleźli w twoim domu, ale Terri to wytłumaczyła. To samo dotyczy włókien w samochodzie. - Popatrzyła na niego uważnie. - I, oczywiście, są jeszcze te odciski palców na automatycznej sekretarce, które Terri tak zgrabnie zneutralizowała.

Kiedy Chris tego nie skomentował, mówiła dalej, jakby wcale nie przerwała:

- Naszym słabym punktem jest miejsce twojego pobytu w noc przed wyjazdem do Włoch. Pomijając wszystko inne, Carlo zaszkodził ci w tej sprawie... To że sprawiał wrażenie, jakby kłamał, uwypukla fakt, że nikt nie może z całą pewnością powiedzieć, że byłeś w domu. - Spojrzała na niego ostro. - Z wyjątkiem, oczywiście, ciebie.

Paget wiedział, że była to sonda. Raz jeszcze postanowił ją zignorować.

- Z drugiej strony - skontrolował - rozbudowałaś wątek dziesięciu tysięcy dolarów, które Richie dostał od Colta, przedstawiając obraz ciemnych machinacji krwiożerczych handlarzy narkotyków i nie cofających się przed zabójstwem polityków, których nie wykryto, ponieważ do śledztwa wtrącali się uprzedzony do mnie prokurator okręgowy i pragnący się wybić reporter. Reporter, którego źródło, co do czego oboje się zgadzamy, jest bardziej przydatne jako nieznany podejrzany niż jako świadek. - Chris wyprostował się i wyciągnął przed siebie

nogi. - Jeśli miejsce mojego pobytu nie jest wyjaśnione, to samo dotyczy najrozmaitszych następstw faktu, że Richie miał tę gotówkę. Co przyznał nawet sam Monk. Na koniec - podjął po krótkiej przerwie - zmieniłaś obraz Richiego ze zmagającego się z życiem latynoskiego nieboraka w oślizłego matacza, jednego z tych ludzi, którzy czasem żyją bardzo krótko. - Ogarnięty nagłym zniecierpliwieniem, wstał. - Wątpię, czy którykolwiek przysięgły pragnie go pomścić. Równie dobrze mogło im przyjść na myśl, że Richie był kimś, kogo ludzie zwykle wyobrażają sobie jako ofiarę morderstwa.

Caroline uśmiechnęła się nieznacznie.

- Przyjmijmy, że przysięgli mają głosować jutro - powiedziała po chwili.

Chris miał odpowiedź, chociaż obawiał się wypowiedzieć ją na głos.

- Myliłem się przedtem - rzekł w końcu. - Ale myślę, że mając do dyspozycji te dowody, uniewinnią mnie. Lerner może im to nawet zalecić.

- Zgoda. - Caroline mówiła teraz spokojniej. - A co się stanie, jeśli jutro świadek naoczny przysięgnie bez cienia wątpliwości, że widział cię opuszczającego mieszkanie Richiego? A ja nie będę mogła podważyć jego zeznania?

Paget zaczął chodzić tam i z powrotem.

- Wtedy wszystko się zmieni.

- Wtedy - powiedziała zza jego pleców Caroline - musisz pomyśleć o złożeniu zeznań.

Albo przyjąć ugodę zaproponowaną przez Maca i przyznać się do nieumyślnego pozbawienia życia. Ponieważ będziesz w prawdziwych tarapatach.

Chris odczuł te słowa jak uderzenie w splot słoneczny. Nie odwrócił się.

- Przyjmijmy - odezwał się w końcu - że możesz podważyć zeznanie tej kobiety.

Jaką linię obrony przyjmuję wtedy?

- A jak ci się wydaje?

Odwrócił się do niej.

- Żadną. Tak to zaplanowałam, od samego początku.

Caroline uniosła brew.

- Czyżby?

Christopher skinął głową.

- Sposób, w jaki prowadziłaś przesłuchania, wskazuje, że zmierzałaś do oparcia obrony na świadkach Victora. Mniej więcej tak, jak powinniśmy to przeprowadzić, gdybym postanowił nie zeznawać. Gdyby było inaczej - kontynuował - przede wszystkim musielibyśmy wziąć pod uwagę konieczność powołania eksperta od medycyny sądowej, który przeciwstawiłby się opinii Liz Shelton. Nie udałoby się nam jednak znaleźć dobrego

specjalisty, który nie zgodziłby się z nią w zasadniczych punktach, a poza tym zrobiłaś już co mogłaś, przesłuchując ją po Victorze. Dla przysięgłych Shelton zeznawała dawno temu i kiepski ekspert z naszej strony mógłby im tylko przypomnieć o tym, jak bardzo była przekonująca. Ostatecznie zatem nie przedstawilibyśmy nikogo. Moglibyśmy natomiast - ciągnął - spróbować zaszkodzić reputacji Richiego. Ale tego, oczywiście, udało ci się już dokonać.

Caroline, jak zauważył, znowu zaczęła się uśmiechać.

- Na końcu - podsumował - wzięlibyśmy pod uwagę powołanie świadka mającego zeznać, że jestem miłym i łagodnym człowiekiem, osobą absolutnie niezdolną do popełnienia morderstwa. Ale najlepiej do tego nadają się Terri i Carlo. Nie tylko miałaś okazję przesłuchać ich w trakcie przedstawiania dowodów oskarżenia, ale nawet udało ci się dzisiaj wcisnąć ten film z moim wybuchem na temat broni. - Paget przerwał, po czym dodał cicho: - A wezwanie kolejnych świadków, żeby powiedzieli, jaki jestem cudowny, przypominałoby tylko przysięgłym, że sam nie chcę mówić w swoim imieniu, prawda?

Wciąż uśmiechając się lekko, Caroline naląła sobie drugi kieliszek wina; starannie kontrolowała wzrokiem ilość.

- A co powiesz o wezwaniu Maca na świadka?

Teraz uśmiechnął się Paget.

- Nigdy nie miałaś takiego zamiaru, Caroline. Ani przez chwilę.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ McKinley jest bardziej przydatny w roli złowrogiego manipulatora pociągającego zza sceny za sznurki niż jako ktoś, kogo przysięgli mogą zobaczyć:

A zobaczyliby sympatycznie wyglądającego polityka, który potrafi sprawiać wrażenie człowieka prawego i skrzywdzonego niesłusznymi podejrzewaniem. - Jego głos ponownie złagodniał. - Postraszyłaś go tylko, żeby uzyskać zgodę na nieumyślne pozbawienie życia. Na wypadek, gdybym tego potrzebował.

Masters rzuciła mu długie, szacujące spojrzenie.

- A zatem, jeśli zdołam złamać jutro tę kobietę, mamy porozumienie? - spytała w końcu.

- Oczywiście - odparł Paget ze śladem ironii w głosie. - Ty już przecież napisałaś mowę końcową, czyż nie? Panie i panowie przysięgli, pan Salinas rzeczywiście dowiódł... niewinności mojego klienta.

Prawniczka już się nie uśmiechała.

- A jeśli nie zdołam jej złamać?

Chris milczał przez chwilę.

- Ależ zdołasz - odparł. - Jak już powiedziałem, należysz do najlepszych.

Jadąc do domu, Paget wiedział, że nie zaśnie tej nocy. Miał tylko nadzieję, że Caroline to się uda.

Jego dom był ciemny i dziwnie cichy. Zwykle czuł w nim obecność Carla, wyobrażał sobie syna uczącego się, rozmawiającego z przyjacielem czy też oglądającego wiadomości sportowe. Jednak tego wieczoru w domu panowała atmosfera hermetyczna, duszna, jakby tętniące w nim życie wpęzło w jakiś róg.

Wszedł po schodach na górę. Chociaż była zaledwie dziesiąta trzydzieści, a Carlo był nocnym markiem, spod jego drzwi nie wydostawał się nawet promień światła.

Chris zatrzymał się na korytarzu. Przed jego wyjazdem do Caroline chłopak wydawał się zamknięty w sobie, nie zainteresowany tym, dokąd wybiera się jego ojciec, i całkiem zadowolony, że zostanie sam. Nie wspominał także o żadnych swoich planach na wieczór.

Paget zapukał delikatnie do pokoju syna.

Nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Ostrożnie, jakby spodziewał się zobaczyć ciało, otworzył drzwi.

Carlo leżał na łóżku w koszulce i dżinsach. Spojrzenie, które rzucił Chrisowi, wyrażało zarówno gotowość do obrony, jak i całkowity brak ciekawości. Wycucie zapachu marihuany zajęło adwokatowi tylko chwilę.

- Od kiedy palisz to świństwo? - zapytał.

- A ty nie paliłeś? - Carlo sprawiał wrażenie wystarczająco przytomnego, ale słowa wypowiadał wolno, jakby wsłuchiwał się w ich echo. - A może przeszkadza ci, że robię to w domu?

Przypominało to słuchanie taśmy z nagraniem kłótni, która była koszmarem wszystkich rodziców dzieci z wyżu demograficznego; syn lub córka unaoczniający rodzicom ich hipokryzję: „Przeszkadza wam, że mieszkam Johnnym, mamą i tate, czy też chcecie po prostu, bym podczas wizyt u was udawała, że się z nim nie pieprzę?” Paget jednak prawie natychmiast zrozumiał, że był w błędzie.

To było dość jasne. Stosunki ojca z nastolatkiem są naznaczone hipokryzją i dwuznacznościami, wielkimi i małymi - dziecięcą zależnością i wynikającymi z niej urazami, pobłażliwością wobec samych siebie, która cechuje rodziców, i ich zakazami. Ale w ramach tej niepokojącej mieszanki, w najlepszej z rodzin - jego i Carla - zarówno ojciec, jak i syn wiedzą, których granic nie wolno przekraczać: tych, które wyznaczają poczucie prywatności syna i poczucie własności ojca. Delikatna równowaga, która musi zostać zachowana do czasu,

gdy jako dorośli będą się mogli albo z tego śmiać, albo o wszystkim zapomnieć.

Carlo rozmyślnie przekroczył tę granicę.

- Co ty, do diabła, robisz?! - zapytał Paget.

Chłopak leniwie wzruszył ramionami.

- Ty masz swoje martini.

Jego oczy zdawały się skupione, a źrenice nieco powiększone.

- To dosyć dziecinne - odparł Chris. - Ale nie jestem pewny, czy zrozumiałeś, co powiedziałem. Tu chodzi o ciebie, a nie mnie.

Carlo raz jeszcze wzruszył ramionami.

- To nie szkodzi niczemu.

- Ale i nie pomaga. Na przykład, co z zespołem koszykówki?

Jego syn otworzył szerzej oczy, jakby pokazano mu coś surrealistycznego, po czym wybuchnął śmiechem.

- Co z zespołem koszykówki?! - powtórzył ze zdumieniem i drwiną. - A co z twoim procesem, tato?

Paget usiadł na krawędzi łóżka.

- W porządku - powiedział w końcu. - To było naprawdę głupie. Powinienem powiedzieć, że cię kocham i chcę wiedzieć, co się dzieje.

- Co się dzieje? - W głosie chłopaka nadal pobrzmiwało zdumienie, ale był już nieco mniej wrogi. - Daj spokój, tato. Przyzwyczajam się do tego, jak będzie wyglądało moje życie.

Wiesz, kiedy już cię tu nie będzie.

Pagetowi wydało się, że cały zmartwiał.

- Będę tutaj.

- Jasne. A oni nie mieli cię oskarżyć. Potem, kiedy to zrobili, miałeś się wszystkim zająć. I wtedy zobaczyłem, że to przekracza twoje możliwości. - Podniósł głos. - Jak myślisz, co chciałem zrobić tamtego dnia? Robiłeś mnie w wała, tato. Myślisz, że nie wiem teraz, kiedy wciskałeś mi kit? Wydaje ci się, że tylko ty widzisz, co się dzieje wokół mnie?

Jego słowa wstrząsnęły Chrisem; czas, kiedy mógł łatwo uśpić czujność syna, już minął, a on był zbyt zajęty, by to wcześniej zauważyć.

- Dobrze - rzekł ostatecznie. - Mam kłopoty. Ale nie dlatego, że zabiłem Richiego. - Pokręcił głową w desperacji. - Boże, Carlo, nie chcę, żebyś był w to w jakikolwiek sposób zamieszany.

- Jestem w to zamieszany. - Oparł się na łokciach. - Jestem zmęczony udawaniem przed tobą. Jak dużo jeszcze twoim zdaniem mogę znieść?

- Nie wiem.

Głos chłopaka stwardniał.

- Jest jeszcze wiele spraw, o których mi nie mówisz.

Chris pokiwał wolno głową.

- Są pewne sprawy, o których nie mówię nikomu, Carlo. Ponieważ nie mogę.

Carlo przyjrzał mu się uważnie.

- Dlaczego?

- Gdyż w ostatecznym rozrachunku nie mają one nic wspólnego ze mną. A także dlatego, że mówienie o nich nie przyniosłoby mi nic dobrego. - Umilkł na chwilę, po czym dodał: - Jesteś jedynym człowiekiem, synu, któremu powiedziałem aż tyle.

Chłopak rzucił mu powątpiewające spojrzenie.

- Wliczając w to Terri?

Paget zaczął się zastanawiać, czy w rezultacie tego splotu wypadków Carlo nie doszedł do wniosku, że Terri jest dla ojca ważniejsza od niego.

- Tak - odparł. - Wliczając w to Terri.

Jego syn milczał przez chwilę.

- Zerwiecie ze sobą, prawda?

- Nie wiem. - Chris poczuł falę smutku. Ale nawet przyszłość, którą mogli mieć, nie była tak realna jak ten chłopiec przed nim. - Może role, które mieliśmy odegrać wzajemnie w naszych życiach, jakiegokolwiek one były, miały dobiec teraz końca. Ale to, co jest między tobą a mną, nie skończy się. Nigdy.

Carlo spuścił wzrok i popatrzył na łóżko.

- To dlatego, że byliśmy sobie tak dalecy.

- Przepraszam. Postąpiłem nieroztropnie i nie wiedziałem, jak z tego wybrnąć.

Gdybym mógł ci o tym powiedzieć, zrobiłbym to. Ale, jak już stwierdziłem, dotyczy to kogoś innego.

Chłopak spojrzał na niego.

- Wiesz, kto zabił Richiego?

Paget popatrzył na twarz syna. Jego mina świadczyła, że ma nadzieję usłyszeć odpowiedź, która uniewinni ojca.

- Mogę się tylko domyślać - odparł w końcu. - Nie jestem nawet pewny, że Richie nie popełnił samobójstwa. - Przerwał na chwilę, po czym dokończył z naciskiem: - Ale w sprawie procesu robię wszystko co w mojej mocy. Jeśli nie wierzysz w nic innego, uwierz chociaż, że jestem byстрыm prawnikiem i wiem, jak wybrać najlepszą drogę postępowania w tej sytuacji.

Jeszcze tego nie przegrałem.

Carlo pokręcił głową.

- To takie trudne, tato. Nie mogę spać. Nie mogę nawet rozmawiać z tobą.

- Możesz. O wszystkim oprócz tego. Teraz przynajmniej powiedziałeś mi, jak się mają sprawy. - Położył rękę na ramieniu syna. - Za tydzień, może dwa wszystko się rozstrzygnie.

W jedną lub drugą stronę.

Carlo tylko spojrzał na niego, zastanawiając się nad tymi słowami. To takie dziwne, pomyślał Chris, że ta rozmowa zaczęła się, ponieważ jego syn palił marihuanę.

- Co do trawki - dodał - to paliłem ją kiedyś krótko, ale potem przestałem. To nie ma zbyt wielkiego sensu, a przez większość czasu człowiek jest spowolniony i ogłupiony.

- To ma sens - rzekł zdecydowanie Carlo.

- Unikanie rzeczywistości? Na tym właśnie polega problem.

Chłopak dotknął skroni i zaczął je masować.

- Nie będziesz zeznawał, prawda?

- Nie. Nie będę.

Syn Pageta rozmyślał nad tym przez jakiś czas. A potem sięgnął pod łóżko i wyciągnął pudełko na kanapki pełne marihuany. Trzymał je przez chwilę w ręce, po czym rzucił na kolana ojca.

- Możesz to wyrzucić, tato. W gruncie rzeczy nie było to zbyt dobre.

PIĘTNAŚCIE

Paget miał wrażenie, że cała energia w sali sądowej płynie w stronę ostatniego świadka Salinasa: przysięgli byli milczący i uważni; Caroline Masters, obserwująca wszystko w skupieniu, nienaturalnie znieruchomiła; a sam Salinas, gdy zadawał pierwsze, rozgrzewające pytania, wydawał się sztywny i spięty. Nawet sędzia Lerner nie mógł oderwać od niej wzroku.

Georgina Keller była zwyczajną kobietą: wdową po siedemdziesiątce, chudą jak deska była nauczycielką o przeredzających się włosach, które pofarbowała na czarno, pożyłkowanej twarzy i lekko niespokojnym sposobie zachowania typowym dla hipochondryczki. Przygniatał ją ciężar jej ogromnej roli, czego dowodziły zdradzające oszołomienie spojrzenia, którymi obrzucała zatłoczoną salę, i to, jak bez przerwy mrugała, jakby wyciągnięto ją z ciemnego pomieszczenia i posadzono w doskonale oświetlonym pokoju. Nawet jej głos, niski i chrapliwy, napełnił Pageta starym lękiem: należał do kobiety, która mówiąc z ciemności policyjnego audytorium, wskazała na niego podczas konfrontacji.

Obok niej, na stojaku z uchwyty, było czarno-białe zdjęcie Chrisa.

Przesłuchanie rozpoczęło się w atmosferze powagi. Caroline wzięła pióro i trzymając je nad notatnikiem, nie spuszczała wzroku z Georginy Keller. Joseph Duarte zrobił to samo.

- Jak w stosunku do pani mieszkania położone jest mieszkanie pana Ariasa? - pytał właśnie Salinas.

Keller zacisnęła wargi.

- Moje jest na końcu korytarza. Pan Arias mieszka, a raczej' mieszkał obok mnie.

Po lewej stronie, jeśli patrzy się na zewnątrz.

- Ile, w przybliżeniu, stóp dzieli pani drzwi do drzwi mieszkania pana Ariasa?

- Mniej więcej dwanaście. Najwyżej piętnaście.

- Czy wieczorem, w przeddzień pani wyjazdu na wakacje, wydarzyło się coś, co sprawiło, że zaniepokoiła się pani o pana Ariasa?

- Tak, wydarzyło się. - Keller umilkła, zamrugowała nerwowo i dotknęła grzbietu nosa, jakby chciała przesunąć wyżej okulary, których tam nie było. - Usłyszałam hałas w mieszkaniu pana Ariasa... ściany w naszym domu nie są zbyt grube i zawsze wiedziałam, kiedy słuchał muzyki, a czasem nawet, gdy rozmawiał ze swoją małą dziewczynką.

Tym razem jednak słyszałam głosy, a potem głuchy łoskot. Jakby czegoś lub kogoś padającego na podłogę.

- Czy ten odgłos zaniepokoił panią?

- Tak. - Kobieta spojrzała niezdecydowanie na przysięgłych. - Z powodu głosów.

Należały do dwóch mężczyzn, którzy rozmawiali tak, jakby byli bardzo rozgniewani. Były oczywiście stłumione, ale jeden z nich brzmiał jak głos pana Ariasa. - Po chwili milczenia Keller kontynuowała ciszej: - Zaniepokoiło mnie to, co nastąpiło po tym głuchym odgłosie upadku. Nie słyszałam już głosów. Panowała całkowita cisza.

- I co pani wtedy zrobiła?

Była nauczycielka sprawiała wrażenie zaleknionej, jakby śmierć jej sąsiada zabarwiła wspomnienie tej chwili mrocznymi kolorami.

- Podeszłam do drzwi - zaczęła słabym głosem - i lekko je uchylałam. Na tyle, na ile pozwolił łańcuch.

- I co pani zobaczyła?

Marian Celler pochyliła się, żeby lepiej usłyszeć odpowiedź.

- Nic, na początku. - Keller prawie spojrzała przy tym na Pageta, ale zaraz szybko odwróciła głowę. - Wystraszył mnie odgłos... otwierających się drzwi. Cofnęłam się tak gwałtownie, że zagrzechotał łańcuch.

- Wyrzała pani raz jeszcze na korytarz?

Zerknęła szybko na Salinasa; wyglądało to jak nerwowa pantomima opisanego przez nią zachowania. Chris nagle wyobraził ją sobie, patrzącą niespokojnie przez szparę w uchylonych drzwiach. - Wyrzałam raz jeszcze.

W sali panowała cisza. Paget uświadomił sobie, że Keller, dzięki osobliwemu zachowaniu, jest dziwnie skutecznym świadkiem: nie tyle opisywała tę scenę, co na nowo ją przeżywała. Jakby wyczuwając to, Salinas zaczął kiwać głową i dodawać jej odwagi.

Następnie dość spokojnie zapytał:

- I co wtedy pani zobaczyła?

- Mężczyznę. - Jej głos przycichł i zabrzmiał w nim strach. - Wychodzącego z mieszkania pana Ariasa.

- Czy może pani go opisać?

- Tak. - W każdym z jej kolejnych słów słychać było drzenie. - Był wysoki, miał trzydzieści kilka, może blisko czterdzieści lat. Ubrany był w szary dwurzędowy garnitur i miał blond włosy o takim swoistym odcieniu. Prawie miedziane.

Keller trzymała teraz sztywno głowę, jakby wyczerpała wszystkie siły, by nie patrzeć na Pageta, lecz w głąb swej pamięci. Twarz obserwującej ją Masters zdawała się zupełnie spokojna; tylko jej poza, nienaturalnie sztywna, zdradzała napięcie.

- Czy ten mężczyzna coś zrobił? - pytał dalej Salinas.

- Zatrzymał się... na chwilę. Pomyślałam, że mnie zobaczył. Ale myliłam się. - Przełknęła ślinę. - Trzymał coś, jakby notatnik albo brulion. Potem przełożył ten brulion do lewej ręki i zaczął się przyglądać prawej. To, co zrobił potem, było bardzo dziwne. - Nagle Keller umilkła.

- Co to było? - drażył Salinas.

- Potrzęsnał ręką, jakby go bolała. A potem dotknął rękawa swojej marynarki i podwinął go. - Tu kobieta wbiła wzrok w podłogę. - Jakby szukał plam.

Chris uprzytomnił sobie, że Caroline zamierza pozwolić, by wszystko toczyło się zgodnie z planem oskarżyciela. Salinas przybrał minę wyrażającą troskę i zapytał:

- Czy przez cały ten czas udało się pani, pani Keller, zobaczyć twarz tego mężczyzny?

Kobieta patrzyła teraz prosto przed siebie z lekko przechyloną głową, jakby znowu zerknęła przez uchylone drzwi.

- Tak.

- Czy może pani go opisać?

Skinienie, a potem chwila milczenia. Paget wręcz fizycznie odczuwał oczekiwanie przysięgłych.

- Miał twarz wyrażającą zdecydowanie i siłę - zaczęła Keller. - Z wydatnym, prostym nosem i wgłębieniem w podbródku.

Luisa Marin, jakby kierowana odruchem, spojrzała na Pageta. Pozostali przysięgli poszli jej śladem; całkowicie bezradny Chris czuł, jak przyglądają się rysom, które Georgina Keller właśnie opisała.

- Czy kiedykolwiek przedtem widziała pani tego mężczyznę, pani Keller?

- Nie. Nigdy.

- Co następnie, po obejrzeniu swojego mankietu, zrobił ten człowiek?

- Odwrócił się. - Przymknęła na chwilę oczy. - Ale bałam się zamknąć drzwi, ponieważ mógł mnie usłyszeć. Oparłam się więc o nie i słuchałam jego kroków, dopóki nie ucichły.

- Czy zadzwoniła pani na policję? - spytał cicho zastępca prokuratora okręgowego.

- Nie. - Keller zwiesiła głowę. - Pomyślałam, że to nie moja sprawa, a poza tym nazajutrz rano wyjeżdżałam. Żeby odwiedzić córkę na Florydzie. Do czasu, gdy wróciłam, trzy tygodnie później, nie wiedziałam, że pan Arias nie żyje.

- Czy po powrocie przyszli do pani policjanci?

- Tak. Inspektor Monk. - Kobieta zamyśliła się na chwilę. - I jego partner.

Inspektor Lynch. Byłam oczywiście zszokowana.

- Powiedziała im pani o mężczyźnie, którego widziała?

- Tak. Kazali mi go opisać, wielokrotnie.

- Co się wydarzyło potem?

- Pokazali mi fotografię. Z gazety, jak mi się zdawało. - Keller przeczesła niespokojnie włosy palcami, wciąż unikając wzrokiem Pageta. - Z miejsca, panie Salinas, wiedziałam, że widziałam już tę twarz.

Oskarżyciel podszedł do stojaka z fotografią Chrisa - zdjęcie zrobiono podczas procesu Carelli.

- Czy to jest fotografia, którą pokazał pani inspektor Monk?

- Tak. - Keller popatrzyła na zdjęcie. - To ten mężczyzna, który był w korytarzu.

- Jest pani tego pewna?

Gwałtowne skinienie głową, prawie szarpnięcie, twarz nadal odwrócona od Pageta.

- Tak.

W sali powiało grozą. Paget widział to już wiele razy: punkt zwrotny procesu, kiedy przysięgli zaczynają akceptować winę oskarżonego. Od momentu, gdy Keller rozpoczęła zeznawać, Caroline nawet na niego nie spojrzała. Nie robiła także notatek.

- Czy inspektor Monk wezwał panią na konfrontację?

- Tak.

- Może pani opisać, co się tam wydarzyło?

W głosie kobiety pobrzmiwało trudne do określenia zadziwienie, jakby opisywała tajemnicze rytuały zapomnianego plemienia z Ameryki Południowej.

- Wprowadzili mnie do pokoju okazań na posterunku policji. Wyglądało to prawie tak jak podczas przedstawienia teatralnego... scena była oświetlona, a wszystkie siedzenia tonęły w ciemności. Na scenie stało sześciu mężczyzn - kontynuowała - którzy mieli na sobie pomarańczowe kombinezony, a na piersiach numery. Każdy występował kolejno z szeregu i obracał się w lewo oraz w prawo, podczas gdy inspektor Monk pytał, czy rozpoznają któregoś z nich.

- I rozpoznała pani?

- Tak. - Keller mówiła teraz bardziej zdecydowanie, ale wciąż jeszcze ani razu nie spojrzała na Pageta. - Poprosiłam jednego z nich, by wystąpił do przodu dwa razy, gdyż chciałam mieć całkowitą pewność. Ale rozpoznałam go już w chwili, kiedy go zobaczyłam.

Salinas wyprostował się, wpychając obie dłonie do kieszeni.

- Czy widzi pani tego mężczyznę także teraz, w tej sali, pani Keller?

Po raz pierwszy Georgina Keller obróciła się w stronę Pageta. Milczała przez chwilę, jakby sprawdzała jeszcze każdy rys jego twarzy, po czym wyciągnęła rękę.

- Tak, widzę. To oskarżony, pan Paget.

Na początku Caroline sprawiała wrażenie nieco przygaszonej.

- Ta szpara między drzwiami a futryną - rzuciła tonem miłej pogawędki. - Jak szeroka była?

Zmarszczywszy brwi, Keller uniosła dłonie do twarzy i rozsunęła je lekko.

- Mniej więcej taka.

- A więc miała dwa, trzy cale.

- Można tak powiedzieć. Ale drzwi otwierają się w prawo, a mieszkanie pana Ariasa znajduje się na lewo od mojego. Patrzyłam zatem prosto na jego drzwi.

Chris wiedział, że była to bardzo dobra odpowiedź. Caroline wyglądała, jakby szukała innej drogi dojścia.

- Jak długo, według pani, ten mężczyzna stał, oglądając swoją rękę i rękaw?

- Przez jakiś czas. - Kobieta zamyśliła się na chwilę. - Dobre dziesięć sekund.

- Była pani wystraszona, tak?

- Tak.

- Czas biegnie wtedy wolniej, pani Keller. Czy, tak szczerze mówiąc, mogło to być mniej niż dziesięć sekund?

Milczenie, a potem niechętnie skinienie.

- Przypuszczam, że mogło.

- Może nawet pięć?

Starsza pani pokręciła głową.

- To nie mogło trwać tak krótko. Popatrzył na rękę i rękaw.

Masters przechyliła głowę.

- Czy pani też spojrzała na jego rękę?

- Tak.

- Zobaczyła pani cokolwiek?

- Pomyślałam, że mogła być zraniona. Jak już powiedziałam, ten mężczyzna nią potrząsnął.

Prawniczka skinęła głową.

- A czy kiedy spojrział na swój rękaw, zrobiła pani to samo?

- Tak.

- Udało się pani coś zobaczyć?

Keller pokiwała z satysfakcją głową.

- Stał dokładnie pod lampą. Wydało mi się, że ujrzałam plamę... ciemne cętki na rękawie.

Paget wiedział, że każda odpowiedź była gorsza od poprzedniej; po raz pierwszy Caroline sprawiała wrażenie, jakby coraz bardziej grzęzła.

- Mniej więcej jak długo, pani Keller, patrzyła pani na rękę tego człowieka?

Keller spojrzała na nią z ukosa.

- Przynajmniej pięć sekund.

Masters przytaknęła.

- A jak długo patrzyła pani na jego rękaw, zanim zauważyła plamy?

- Kolejne kilka sekund.

- Ale gdy spoglądała pani na jego dłoń, a potem na rękaw, nie patrzyła pani na jego twarz, mam rację?

Krótką przerwę.

- Chyba nie. Nie.

- A zatem przez ile sekund z dziesięciu, a może nawet i nie tylu, które ten mężczyzna spędził przed drzwiami pana Ariasa, widziała pani jego twarz?

Starsza pani zmrużyła oczy i wessała policzki; nadało jej to wygląda osoby wymizerowanej, wręcz wycieńczonej.

- Nie potrafię powiedzieć.

- Mniej niż pięć sekund?

- Może.

- Mniej niż trzy?

- Nie wiem. - Ochrypli głos kobiety nieco się podniósł. - Mogę tylko pani powiedzieć, że widziałam jego twarz. Wyraźnie.

- Wyraźnie? Była w cieniu, prawda?

- Co ma pani na myśli?

- Musiała być, pani Keller. Skoro lampa znajdowała się dokładnie nad jego głową.

Wprawdzie Caroline przyciągnęła uwagę przysięgłych, ale było to w większym stopniu uprzejme zainteresowanie niż czujność; Chris był pewny, że zdjęcie i relacja o konfrontacji obciążą go w ich oczach, a dokonana w sali sądowej identyfikacja wręcz dobiła.

- Nie mogę sobie przypomnieć cienia - oznajmiła Keller tonem świadczącym o uporze. - Widziałam go, to wszystko.

Ku zdumieniu Pageta prawniczka pokiwała głową, jakby się z nią zgadzała.

- I nigdy przedtem go pani nie widziała, czy tak?

- Tak - potwierdziła kobieta.

Nagle Chris wyczuł, że gdzieś w ostatnich dwóch pytaniach Masters przygotowała pułapkę. Nie potrafił jednak jeszcze dojrzeć, gdzie ona była.

- Ile czasu upłynęło - kontynuowała adwokat - zanim inspektor Monk odwiedził panią z fotografią, którą pani zidentyfikowała?

- Może ze trzy tygodnie.

- A ile czasu upłynęło od tego momentu do konfrontacji, podczas której rozpoznała pani mojego klienta?

- Może kolejne dwa tygodnie.

- Innymi słowy, odbyła się ona przynajmniej pięć tygodni po tym, gdy zobaczyła pani mężczyznę wychodzącego z mieszkania pana Ariasa.

Keller dotknęła policzka.

- Chyba tak. Ale wiedziałam, że już go przedtem widziałam.

Masters sprawiała wrażenie zaciekawionej.

- Skąd pani wiedziała, że nie identyfikuje pana Pageta podczas konfrontacji, ponieważ zna go ze zdjęcia?

Kobieta pokręciła głową, zniecierpliwiona tępotą Caroline.

- Gdyż mężczyznę z fotografii widziałam, zanim jeszcze zobaczyłam go na zdjęciu.

Tak jak to powiedziałam inspektorowi Monkowi.

Po raz pierwszy prawniczka uśmiechnęła się.

- W takim razie może zechce pani, pani Keller, spełnić mój kaprys i obejrzeć kilka innych fotografii.

Po kilku chwilach, które pomocnikowi sędziego Lenera zajęło jej przyniesienie, była nauczycielka patrzyła się na tablicę z siedmioma kolorowymi zdjęciami. Sześć przedstawiało Pageta i jego współwięźniów z aresztu okręgowego, ubranych w więzienne drelichy i trzymających numery od jeden do sześć, siódme zaś było zdjęciem grupowym ich wszystkich.

Wielka nadzieja białych, wybrany przez Pageta południowiec imieniem Ray, widniał na tablicy jako podejrzany numer trzy. Jednakże w porównaniu z twarzą Chrisa, jego była blada i nie tak mocna w wyrazie.

- Jak to ustalił pan Salinas - powiedziała Caroline do Keller - są to policyjne fotografie mężczyzn biorących udział w konfrontacji. Czy może pani wskazać pana Pageta?

- Tak. - Keller wyciągnęła rękę. - Drugi od końca.

- Czy nie można powiedzieć, że pod względem wzrostu, budowy ciała i koloru skóry pan Paget wyróżniał się spośród innych?

Kobieta zerknęła z ukosa na tablicę.

- Pominąwszy trzeciego z mężczyzn.

- Czy w rzeczywistości nie było tak, że poprosiła pani także inspektora Monka, by kazał drugi raz wystąpić również temu mężczyźnie?

Keller zawahała się.

- Wydaje mi się, że tak zrobiłam.

- W jakim celu?

- Ponieważ na pierwszy rzut oka pewne jego cechy przypominały ogólnie tego człowieka z korytarza.

- Jakie cechy?

- Cóż, kolor jego włosów był inny, zbyt rudawy, a rysy twarzy delikatniejsze niż u mężczyzny z korytarza. Chodziło raczej o to, że ich wzrost i budowa były takie same.

Caroline, zauważył Chris, była rzeczowa i łagodna. Zachowywała się raczej jak dążący do uzyskania pełnej jasności akademik niż jak obrońca mnożący przeszkody w trakcie przesłuchania. Paget był coraz bardziej przekonany, że Keller jest już w tarapatkach, ale nie wiedział jakich i dlaczego.

- A zatem mężczyzna, którego zobaczyła pani w korytarzu, był szczupły, miał mniej więcej sześć stóp wzrostu, blond włosy i jasną skórę - podsumowała Caroline. - Czy tak?

- Tak.

- I mniej więcej trzydzieści pięć lat? - zapytała niewinnie prawniczka.

- Mniej więcej.

Caroline uśmiechnęła się.

- W przeciwieństwie do czterdziestu sześciu pana Pageta?

Wyraźnie ociągając się, Keller znowu spojrzała na Chrisa.

- On wygląda młodziej.

Masters oceniła Pageta żartobliwym i krytycznym zarazem spojrzeniem.

- Ale przecież nie o dziesięć lat. Chociaż jestem pewna, że mój klient jest wdzięczny za pani miłosierdzie.

Odpowiedział jej umiarkowany śmiech widzów; wydawało się, że jest to mały punkt, i nawet Salinas uśmiechnął się lekko. Keller poprawiła się na krześle.

- Czy jest pani znana sprawa sądowa Obywatele przeciwko Carelli? - zapytała Caroline.

Szybkie skinienie głową.

- To była sprawa pana Pageta.

- I moja - powiedziała oschle prawniczka. - Jak może pani pamiętać, byłam sędzią.

- Wiem. Wydawało mi się, że panią rozpoznaję.

- Naprawdę? Skąd?

Kobieta ponownie popatrzyła na Masters z taką miną, jakby uważała ją za lekko przygłupią.

- Z telewizji - odparła niecierpliwie. - Pokazywano panią każdego dnia.

Paget uświadomił sobie, że to on jest przygłupi.

- A zatem - ciągnęła uprzejmym tonem Caroline - gdyby zobaczyła mnie pani ustawioną w szeregu z pięcioma innymi kobietami, nadal myślałaby pani, że jestem sędzią?

Chris nie mógł się pohamować, żeby nie spojrzeć na Salinasa. Zaalarmowany prokurator zdążył już wstać.

- Sprzeciw! - zawołał. - Wezwanie do spekulacji. I dopóki pani Masters nie zostanie oskarżona o jakąś zbrodnię, to, czy świadek ją pamięta, nie ma związku z żadną sprawą.

Ale w roziskrzonych oczach Jareda Lerner'a widać był ślad uśmiechu, który musiał stłumić.

- Sprzeciw odrzucony. Może pani odpowiedzieć, pani Keller.

- Być może - powiedziała kobieta do Caroline. - Rozpoznałam panią tutaj.

- Ponieważ widziała mnie pani przedtem. W telewizji.

- Tak.

- Tak samo jak pana Pageta.

Keller popatrzyła dokoła, mrugając.

- Kiedy zidentyfikowałam pana Pageta, nie zdawałam sobie sprawy, że to był on.

Nawet podczas konfrontacji.

- Ale przed konfrontacją widziała pani Christophera Pageta, mam rację? W telewizji.

Sztuczne skinienie głową.

- Tak, widziałam.

Masters zrobiła zaciekawioną minę.

- Proszę mi powiedzieć, pani Keller, uważa pani, że Mary Carelli zrobiła to? Wie pani, zamordowała Marka Ransoma?

Była nauczycielka pokręciła głową.

- Nie mam pojęcia. Zmieniałam zdanie z dnia na dzień.

Caroline uniosła brwi.

- Oglądała to pani codziennie?

- Prawie.

- Proces Carelli trwał około dwóch tygodni, prawda?

- Sprzeciw! - zawołał Salinas. - Brak związku.

Sędzia Lerner uniósł rękę.

- Niech pan będzie poważny, panie Salinas. - Zwróciwszy się do Caroline, dodał:

-

Proszę kontynuować.

- Pani Keller? - powiedziała adwokat.

- Około dwóch tygodni? Mniej więcej tyle.

- A więc zanim inspektor Monk pokazał pani zdjęcie, widziała już pani pana Pageta...

Widziała go pani codziennie przez dwa tygodnie. W telewizji.

- To prawda. - W głosie Keller dał się słyszeć upór. - Ale nigdy nie widziałam go osobiście.

- Całkowicie się zgadzam - rzekła oschle Masters. - Ale w chwili, gdy inspektor Monk pokazał pani to zdjęcie, wiedziała pani, że widziała wcześniej twarz mojego klienta.

- Tak jest. Tylko nie potrafiłam sobie przypomnieć, skąd go znam.

- Ale kiedy policjanci przygotowali konfrontację, widziała już pani zdjęcie pana Pageta. Jak również widziała go pani w telewizji.

Kobieta zaczęła wyglądać na zakłopotaną.

- To prawda.

- I powtórzmy to raz jeszcze: gdy tam stanął, wiedziała pani, że już go wcześniej widziała.

- Tak.

Następne słowa prawniczka wymówiła bardzo spokojnie i cicho:

- Jednak kiedy zobaczyła pani mężczyznę w korytarzu, nie rozpoznała go pani jako tego, którego widziała przedtem, prawda?

Keller wyglądała teraz tak, jakby w jej umyśle pojawiła się pustka. Paget rozpoznał ten moment: była to chwila pełnego bezradności zmieszania, w której świadek zaczyna tracić pewność siebie. Caroline parła dalej:

- Czy chce pani, żeby protokolant sądowy odczytał pani wcześniejszą odpowiedź, pani Keller? Kiedy to powiedziała nam pani, że nigdy przedtem nie widziała mężczyzny z korytarza?

Starsza pani z roztargnieniem odkręciła lok, po czym opanowała się.

- Powiedziałam to. Tak.

- A zatem gdy zobaczyła pani mężczyznę w korytarzu, nie rozpoznała go pani jako kogoś, kogo widziała pani przedtem powtórzyła Masters.

Spuściwszy wzrok, Keller pokręciła głową.

- Nie.

- A tym bardziej jako Christophera Pageta.

- Nie.

- I do chwili, gdy zobaczyła pani jego fotografię, nie rozpoznała pani także Christophera Pageta jako kogokolwiek, kogo znała wcześniej. Prawda?

- Chyba nie. - Kobieta pokręciła głową. - Wszystko mi się teraz pomieszało.

Przysięgli, zauważył Chris, wręcz osłupiali; Joseph Duarte otworzył swój notatnik na poprzedniej stronie i przekreślił coś, co tam zapisał. Ale Caroline miała jeszcze do zdobycia kilka punktów.

- Nie - powiedziała do Keller - to wcale nie teraz wszystko się pani pomieszało.

Proszę mi powiedzieć, czy nie jest prawdą, że rozpoznała pani zdjęcie pana Pageta, ponieważ widziała go pani podczas procesu Carelli?

Keller znowu zaczęła się bawić kosmykiem włosów.

- To mógł być jeden z powodów.

- A więc czy nie jest także prawdą, że kiedy zidentyfikowała go pani podczas konfrontacji, rozpoznała go pani z fotografii i z telewizji?

- Wszystko jest możliwe, chyba - odparła emerytowana nauczycielka i dodała z uporem: - Ale nadal myślę, że rozpoznaję pana Pageta jako mężczyznę z korytarza.

Masters popatrzyła jej prosto w oczy, po czym wyjęła z kieszeni żakietu plastikową buteleczkę i uniosła ją, żeby mogli ją zobaczyć przysięgli.

- Czy rozpoznaje to pani, pani Keller?

- Tak mi się wydaje. - Kobieta spojrzała na Salinasa. - To wygląda jak buteleczka z moimi pigułkami nasennymi.

Paget pomyślał, że gdyby nie był prawnikiem lub oskarżonym w procesie o zabójstwo, byłaby to zbyt okropna scena. Caroline podeszła do Keller.

- I rzeczywiście jest. Od jak dawna je pani zażywała!?

- Prawie rok.

- Każdej nocy?

- Tak.

- Mniej więcej o której godzinie?

- Pół godziny przed pójściem do łóżka. Zwykle między dziewiątą a dziesiątą wieczorem.

- Jak one na panią działają?

- Pomagają mi zasnąć - odparła apatycznie Keller.

- Sprawiają, że robi się pani ospała?

- Tak.

- I być może nieco mniej spostrzegawcza?

- Być może. Trudno powiedzieć.

- Proszę mi wobec tego odpowiedzieć na takie pytanie. Czy tego wieczoru, kiedy widziała pani mężczyznę wychodzącego z mieszkania pana Ariasa, przez mniej więcej pięć sekund i z twarzą prawdopodobnie w cieniu, połknęła już pani swoją pigułkę?

Keller dotknęła czoła. Wyglądała tak, jakby zapadła się w sobie; nie patrzyła już na salę.

- Nie pamiętam.

- Ale jest to możliwe? Proszę, to bardzo ważne.

Świadek zmarszczyła brwi, jakby próbowała wskrzesić jakieś wspomnienie z tego wieczoru.

- Nie mogę sobie przypomnieć - powiedziała w końcu półgłosem - czy wzięłam ją czy nie. A zatem powiedziałabym, że jest to możliwe.

- Ja też bym tak powiedziała - rzekła cicho Caroline. - Mniej więcej jak długo po ujrzeniu tego mężczyzny zasnęła pani?

- Nie wiem. Pamiętam, że byłam zmęczona. Może pół godziny.

Masters przechyliła głowę.

- Nosi pani także okulary, czyż nie?

- Tak. Ale tylko do czytania. Nie do patrzenia na odległość.

Chris zauważył, że Caroline przysuwa się po trochu do stojaka.

- Czy założyła je pani tego wieczoru, kiedy widziała pani owego mężczyznę?

- Nie. Jak powiedziałam, używam ich tylko do czytania.

Adwokat oparła dłoń na biodrze.

- Może pani spojrzeć raz jeszcze na zdjęcie z konfrontacji i powiedzieć mi, jaki numer miał pan Paget?

Jeszcze zanim Keller się obróciła, Christopher wiedział, że zmruży oczy. Przez długą chwilę jej milczenia czuło się wręcz skupienie, z jakim obserwowali ją przysięgli.

- Pięć - powiedziała w końcu.

- Istotnie tak jest - rzekła oschle Caroline. - Pozwolę sobie wrócić na chwilę do pani oświadczenia, że słyszała pani głosy, a potem odgłos głuchego uderzenia, jakby ktoś upadł.

Jak dobry ma pani słuch, pani Keller?

Keller wyprostowała się.

- Jest bardzo dobry.

Masters skinęła głową.

- A czy po tym głuchym uderzeniu, ale przed chwilą, w której zobaczyła pani mężczyznę na korytarzu, nie usłyszała pani czegoś jeszcze?

Kobieta wyglądała za zakłopotaną.

- Nie wydaje mi się.

Caroline milczała przez moment, po czym zapytała cicho:

- Nawet strzału?

Duarte podniósł gwałtownie wzrok znad swoich notatek. Zapanowało długie milczenie, podczas którego Keller zastanawiała się nad pytaniem.

- Nie - odpowiedziała wolno. - Nie słyszałam.

Adwokat uśmiechnęła się nieznacznie.

- Dziękuję pani, pani Keller. Nie mam więcej pytań.

Odwróciła się i poszła do Pageta. Chociaż jej oczy były roziskrzone, twarz niczego nie wyrażała; nie wypadało jej okazywać zadowolenia.

Kiedy usiadła, Chris szepnął:

- Rozegrałaś to naprawdę wzorcowo.

- Według drugorzędnego wzorca, w najlepszym razie. - Obserwując wstającego Salinasa, Caroline kontynuowała przyciszonym głosem: - Od chwili, gdy sąsiad Keller powiedział Johnny'emu Moore'owi, że przez dwa tygodnie opowiadała tylko o sprawie Carelli, ta biedna kobieta była zimnym trupem. Nawet Victor nie jest w stanie znowu jej poskładać. - Popatrzyła na Pageta. - Żadnej ugody?

- Żadnej. - Chris przerwał na chwilę. - I żadnej obrony.

Zgodnie z oczekiwaniami Caroline odpowiedź oskarżenia nie trwała zbyt długo.

Zastępca prokuratora okręgowego zrobił co mógł. Tak, potwierdziła Keller, uważała, że mężczyzna z korytarza był Christopherem Pagetem. Wtedy nie rozpoznała człowieka na zdjęciu oraz tego, którego zobaczyła podczas konfrontacji, jako Pageta - dla niej był to mężczyzna z korytarza. Założenie okularów przyniosłoby więcej szkody niż pożytku i była zbyt przestraszona, aby czuć ospałość. Słuchając tego, Masters nie miała większego pojęcia, kogo widziała Keller, od samej Keller; o ile wiedziała, był to Christopher Paget. Ale miało to

równie małe znaczenie jak wysiłki Victora; jako główny świadek oskarżenia Georgina Keller straciła całą wartość.

Kiedy było po wszystkim i przysięgli zostali zwolnieni, adwokat poprosiła sędziego o spotkanie.

Ponury Salinas, zdawało się, wiedział, czego może oczekiwać. Usiedli przed biurkiem Jareda Lenera, który rozsiadł się wygodnie w miękkim fotelu i z pewnym współczuciem przyglądał się prokuratorowi. Caroline była już w tej samej sytuacji co Victor; wiedziała aż za dobrze, co to znaczy.

- Jest piątkowe popołudnie - powiedział miłym tonem Lerner do Masters. - Nie przygotowuje mi pani chyba jakiejś pracy, mam rację?

Caroline uśmiechnęła się.

- Na pewno nie do poniedziałkowego poranka, Wysoki Sądzie. Ale chciałam przedyskutować nasze plany obrony.

Sędzia skinął głową.

- Proszę mówić.

- Nie mamy żadnych. - Spojrzawszy na Salinasa, zobaczyła, że z pełną determinacją stara się zachować stoicką minę. - W obecnych okolicznościach nie zamierzamy przedstawiać jakichkolwiek świadków. Jednakże przed końcowymi przemówieniami chciałabym postawić wniosek o odrzucenie aktu oskarżenia z powodu braku dowodów.

Sędzia ponownie skinął głową, jakby się tego spodziewał.

- W takim razie ósma rano w poniedziałek. Proszę jednak, by przygotowała pani sobie mowę końcową. - Spojrzał na Salinasa. - Coś jeszcze, Victorze?

Zastępca prokuratora okręgowego pokręcił głową.

- Nie teraz.

- W takim razie pozostała jeszcze jedna sprawa, którą chcę podnieść... ten temat źródła pana Slocuma. - Sędzia zwrócił się do Masters. - Czy jakaś część pani wniosku będzie oparta na tym, że oskarżenie lub ten reporter uniemożliwili pani przesłuchanie świadka na istotną okoliczność? Kimkolwiek jest to „źródło”.

Caroline pokręciła głową.

- Nie, Wysoki Sądzie. Jeśli dojdzie do mów końcowych, zamierzamy zyskać punkt dzięki niepewności, jaką ta sytuacja tworzy. Postanowiliśmy jednak zaakceptować kompromisową propozycję pana Salinasa. - Obróciła się do oskarżyciela i przyparła go do muru, mówiąc: - To jest, jeśli pan i pan Brooks wciąż ją podtrzymujecie.

Salinas wyglądał jak ktoś, kto ukrywa jakieś głębsze emocje: Caroline była pewna, że

Brooks rozkazał mu nie dopuścić do tego, by „źródło” Slocuma zostało wezwane na świadka, i pogodzić się z trudnościami, jakie z tego wynikną. Równie dobrze potrafiła sobie wyobrazić wściekłość kogoś tak ambitnego jak Salinas.

- Prokurator okręgowy - odezwał się w końcu - postanowił pozwolić panu Slocumowi na ochronę jego źródła.

Lerner skinieniem głowy wyraził satysfakcję.

- A zatem mamy to ustalone. Zobaczymy się w poniedziałek rano, kiedy pani Masters zgłosi swój wniosek.

To było wszystko.

- Nie przyjmujemy ugody McKinleya - poinformowała Salinasa, kiedy zmierzali do wyjścia. - Ale możesz mu powiedzieć, że nic mu z naszej strony nie grozi.

Victor Salinas tylko wzruszył ramionami. Jego twarz była nieprzenikniona; być może Caroline tylko wyobraziła sobie jego rozczarowanie. Wyszli razem z sądu: Salinas milczący, Masters spokojna i zadowolona z siebie.

Jared Lerner był odpowiednim sędzią; miała mocne przeczucie, że w poniedziałek odrzuci oskarżenie.

Christopher Paget był już prawie w domu.

SZESNAŚCIE

Paget spędził weekend spokojnie. W przeciwieństwie do Caroline wahał się jednak w swych nastrojach, przekonany, że sędzia Lerner albo odrzuci oskarżenie, albo przekaze sprawę przysięgłym, co do których Chris miał wciąż poważne wątpliwości.

Perspektywa szybkiego wyjścia - sprawa zamknięta, poszukiwanie nowych dowodów zakończone - zarazem kusila go i dręczyła. Godziny upływały zbyt wolno.

Dało mu to czas do namysłu. Ale podsumowanie wydarzeń ostatnich dni przygnębiło go; to że Carlo i Terri skłamali dla niego, było bardzo bolesne samo w sobie, a także dlatego, że żaden ze związków łączących go z tym dwojgiem, nie będzie już nigdy taki sam.

Martwił się tym znacznie bardziej niż opinią świata uosabianego przez operatorów kamer, którzy zajęli stanowiska przed jego domem. Pod tym jednak względem także zapłacił już swoją cenę: nawet jeśli w poniedziałek zostanie uniewinniony, pierwszą osobą, o której ludzie będą myśleć, kiedy się z nim spotkają, będzie Ricardo Arias.

Z Terri zobaczył się tylko raz. Zadzwoiła do niej terapeutka Eleny; Terri była wyraźnie zmartwiona, chociaż mówiła bardzo mało. Jednak po raz pierwszy sprawiała wrażenie, jakby źle się czuła w jego domu; kiedy natknęła się na Carla, zachowywała się sztywno i była zaabsorbowana jakimiś myślami. Wiadomość o tym, że Paget nie będzie zeznawał, przyjęła z wielkim spokojem, wręcz obojętnością, życząc mu powodzenia i nie zadając żadnych pytań. Wyszła wkrótce potem.

Chris wiedział, że niezależnie od tego, czy wygra, czy też przegra, dojdzie między nimi do rozrachunku. Musieli przedyskutować pewne rany i wątpliwości, które mieli prawdopodobnie oboje: Paget czuł, że tym, co mogło jeszcze przez jakiś czas utrzymać ich związek, był wyrok skazujący, ponieważ wtedy Terri czułaby się zobowiązana, by pozostać przy nim. Ale to, zamierzał jej powiedzieć, nie było żadną pociechą.

Jedynym jasnym punktem był Carlo. To, jak Caroline rozbroiła Georginę Keller, Christopher postrzegał we właściwym świetle: jako dowód przebiegłości utalentowanego obrońcy, który wiedział, że zeznania naocznych świadków, które nie wtajemniczonym wydają się tak obciążające, często łatwo zdyskredytować. Ale Carlo skwapliwie postanowił potraktować to jako oczyszczenie z zarzutów, jakby chciał wypełnić pustkę wytworzoną przez milczenie ojca. Świadomość, że optymizm syna był w dużej mierze aktem woli, nie niszczyła zupełnie zadowolenia Chrisa: w sytuacji, gdy na szali spoczywała cała jego przyszłość, każda poprawa nastroju syna przynosiła mu pewną ulgę.

Miał rację, wybierając Caroline, myślał. Mimo ograniczeń, które jej narzucił, spisała się wspaniale; zastanawiał się, czy sam poradziłby sobie równie dobrze. Obecność Masters ogromnie podnosiła go na duchu; jej chłód i wiara w siebie były znacznie bardziej krzepiące niż stała troskliwość lub płomienny zapał. A poza tym zaczął ją lubić. Czasem żałował, że nie może powiedzieć jej prawdy.

Prawdopodobnie jednak w stosunkach między nimi prawda nie miała wielkiego znaczenia. Masters była zawodowcem; wiedział, że spędzi weekend na przygotowaniach i przedstawi znakomitą mowę końcową. Prawie udało mu się przekonać samego siebie, że w poniedziałek rano, po kilku godzinach, będzie wolny.

Pierwszą oznaką, że coś jest nie w porządku, był wyraz twarzy Salinasa.

Siedzieli w sądzie, czekając na Jareda Lenera. Przysięgłych nie było; reporterzy, powiadomieni przez sędziego, że Caroline Masters przedstawi wniosek o odrzucenie oskarżenia z powodu braku dowodów, wypełnili już salę. Ale Salinas nie sprawiał wrażenia człowieka podenerwowanego i będącego w wojowniczym nastroju, jak się tego spodziewał Paget; zdawał się prawie obojętny, a w jego łagodnej minie było coś, co sugerowało połowiczny uśmiech. Wyglądał na jedyną osobę, która wiedziała, co się dzieje.

Paget zwrócił się ku Caroline.

- Co jest z Victorem...? - zapytał.

- Proszę wstać! - zawołał pomocnik sędziego Lenera. - Rozpoczyna się posiedzenie sądu powszechnego miasta i hrabstwa San Francisco. Przewodniczy sędzia Jared M.

Lerner!

Lerner zasiadł za ławą.

- W porządku - zaczął lakonicznie. - Pierwszym punktem dzisiejszego ranka jest wniosek obrony o oddalenie wszystkich zarzutów. Pani Masters?

W tej chwili wstał Salinas.

- Proszę o wybaczenie, Wysoki Sądzie, ale w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin doszło do przełomu w sprawie, który czyni ten wniosek w najlepszym razie przedwczesnym. Oskarżę- nie prosi sąd o wznowienie rozprawy, by móc przedstawić jeszcze jednego świadka. Oczywiście, po ujawnieniu nowego materiału dowodowego pani Masters.

Paget był oszołomiony: Victor Salinas podkreślił słowa „nowy materiał dowodowy”, by dać mu do zrozumienia, że nie ma powrotu do ugody z Brooksem.

- Przygwoździł nas - mruknęła Caroline głosem, w którym słychać było napięcie, i szybko wstała. - Jak pan odkrył tego świadka, panie Salinas?

- To ona odkryła nas. - W głosie oskarżyciela pobrzmiwał cień ironii. - Rozpoznała

pana Pageta w telewizji. W sprawozdaniu z piątkowego posiedzenia sądu.

Naraz Chris zrozumiał, co się stało. Ale Caroline, oczywiście, o niczym nie wiedziała.

- Kim ona jest? - zapytała Salinasa. - Mam nadzieję, że nie kolejną osobą podglądającą innych przez dziurkę od klucza.

Zastępca prokuratora okręgowego pokręcił głową.

- Ta osoba spotkała pana Pageta w zupełnie innych okolicznościach. Konkretnie, gdy przekazywał dary na cele dobroczynne.

Masters zwróciła się do Lenera.

- Proszę o chwilę na zastanowienie, Wysoki Sądzie. - Usiadła i popatrzyła na Chrisa z niepokojem oraz irytacją. - Wiesz, co to za „nowy materiał dowodowy”?

Paget czuł się tak, jakby miał za chwilę zwymiotować.

- Tak - odparł. - Wiem. I wiem także, że wszelkie szansę na zawarcie ugody z Brooksem przepadły.

Lerner dał Caroline cały ranek na przygotowanie; zeznanie świadka było proste i niedwuznaczne, więc należało oczekiwać, że nie zajmie zbyt dużo czasu. O drugiej po południu Anna Velez zajęła swoje miejsce w sali.

Pomijając czarny kostium, była taka, jak ją Paget zapamiętał - śliczne brązowe oczy, złote kolczyki, ostry makijaż i miłe dla oka krągłości. Był durniem, licząc na to, że nie będzie go pamiętać.

Salinas wciąż był spokojny, prawie rzeczowy.

- Gdzie pani pracuje, pani Velez?

- W placówce organizacji Goodwill na Mission Street.

Chris stwierdził, że jego wspomnienia z tego dnia mają coś ze snu: wstrząśnięty pytaniami Monka, dryfował biernie przez następne kilka godzin od jednego ryzykownego rozwiązania do następnego i w końcu wybrał najgłupsze. Wtedy to, jak zechciał los, spotkał Annę Velez. Tę chwilę pamiętał doskonale.

Podobnie, na co teraz wyglądało, jak ona.

- Czy w listopadzie ubiegłego roku - pytał dalej Salinas - spotkała pani oskarżonego Christophera Pageta?

Paget przypomniał sobie, że Velez miała twarz stworzoną do uśmiechu, ale teraz gościły na niej powaga i przygnębienie.

- Tak - odparła. - W naszym punkcie zbierania odzieży.

Przysięgli, jak zauważył Chris, byli skupieni, ale nieco zagubieni: rozumieli tylko, że jest to coś ważnego.

- Dlaczego postanowiła pani powiadomić nas o tym i dlaczego nastąpiło to tak późno?
- spytał cicho zastępca prokuratora okręgowego.

Velez złożyła dłonie.

- W piątek wieczorem oglądałam telewizję... tylko dlatego, że siostra włączyła odbiornik. Reporter mówił o tej sprawie, a potem pokazali film z panem Pagetem.

- „Znam tego człowieka”, powiedziała do siostry i zaczęłam zwracać baczniejszą uwagę na to, o czym była mowa. - Rzuciła ukradkowe spojrzenie na Pageta. - Mówiono właśnie o tej pani, która widziała jakiegoś mężczyznę wychodzącego z mieszkania nieboszczyka i której wydawało się, że ów człowiek miał na sobie dwurzędowy szary garnitur z czymś, co wyglądało jak zabrudzenie na rękawie marynarki. I nagle wszystko zaczęło mieć sens.

Salinas wyraźnie się ożywił.

- Co miało sens?

- Pana Pageta poznałam dlatego, że przyszedł do naszego punktu z trzema garniturami i parą nowych butów. - W głosie Velez zabrzmiał lęk. - Jeden z tych garniturów był szary, a na prawym rękawie marynarki była plama.

- Jezu - powiedział ktoś półgłosem.

W ciągu kilku krótkich godzin, pomyślał ponuro Chris, przeszedł od prawie pewnego uniewinnienia do perspektywy spędzenia reszty życia w więzieniu. Przysięgli wyglądali na wstrząśniętych, jakby ich pogląd na sprawę właśnie zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni.

- Czy był jakiś konkretny powód, pani Velez, dla którego oskarżony utkwiał pani w pamięci?

Skinęła głową.

- Tu chodziło o wszystko... o niego i o to, co przyniósł. Po pierwsze, był przystojny, a buty i garnitury były bardzo drogie, ale on wyraźnie o to nie dbał. Jakby był bogaty. Nie chciał nawet pokwitowania do odpisu podatkowego. - Przerwała na chwilę. - Kiedy zamknęliśmy, przyjrzałam się znowu garniturom. Miały zagraniczne metki, włoskie, jak mi się wydaje, a takiego materiału nigdy jeszcze nie dotykałam. Był lekki i bardzo miękki.

Naprawdę zdumiało mnie, że ktoś tak po prostu oddał coś, co wyglądało na garnitur za tysiąc dolarów. A potem zobaczyłam to zabrudzenie.

- Czy mogłaby pani je opisać?

Kobieta skinęła głową.

- Wyglądało to tak, jakby rękaw został czymś nakropiony. Lub zbryzgany.

Wszystko, co mówiła, myślał Christopher, pogarszało jego sytuację: nawet niewinne

wzmianki - o jego bogactwie i o tym, że nie przywiązywał wagi do wartości rzeczy - tym bardziej pograża go w oczach przysięgłych i Caroline nie będzie mogła nic na to poradzić.

Oskarżyciel przerwał, aby jeszcze bardziej skupić na sobie uwagę słuchaczy.

- Co, jeśli cokolwiek, spróbowała pani zrobić z tą plamą?

Velez rozłożyła ręce.

- Ten garnitur był tak ładny, panie Salinas, że postanowiłam zabrać go do domu i usunąć zabrudzenie.

- Udało się to pani?

- Próbowałam. Użyłam mydła, wywabiacza plam... wszystkiego, nawet zimnej wody.

Nie chciało zniknąć. - Zmrużyła oczy. - Pamiętam, jak pomyślałam, że jest to jak atrament.

Lub krew.

Masters uniosła wzrok, ale poza tym nie zareagowała; wniosek o wykreślenie tego z protokołu utrwaliby jedynie stwierdzenie w pamięci przysięgłych.

- Wspomniała pani także o butach - kontynuował Salinas. - Mogłaby pani je opisać?

- Nie tak dobrze jak garnitur. Ale były z czarnej skóry i miękkie. - Popatrzyła na przysięgłych. - Pamiętam tylko, że były prawie nowe. Obcasy były tylko odrobinę zdarte.

- Czy kiedy pan Paget dał je pani, zapytała go pani o to?

- Powiedział mi, że go uciskają. - Velez zmarszczyła brwi. - Jak pamiętam, pomyślałam, że ja na jego miejscu zaniósłabym je z powrotem do sklepu i domagałabym się wymiany.

„Czy znalazł pan włókna na jakichkolwiek butach?” - zapytała Caroline Monka.

Paget zastanowił się, czy przysięgli pamiętali o tym, a potem zauważył, że Joseph Duarte coś notuje.

- Wie pani, gdzie są teraz te buty? - zapytał oskarżyciel.

Velez wzruszyła ramionami i pokręciła głową.

- Nie mogłam ich znaleźć w magazynie. Przypuszczam zatem, że je sprzedaliśmy lub daliśmy komuś. Na podstawie naszych rejestrów nie można tego ustalić.

Salinas znowu zrobił krótką przerwę.

- A co z garniturem? - zapytał łagodnie. - Tym z plamami jak od atramentu. Lub krwi.

Chrisa ogarnęło napięcie. Marian Celler zwróciła się ku Velez, czekając na odpowiedź.

- Nie - odparła zapytana. - Garnituru także u nas nie ma. Nie wiemy, gdzie jest.

Paget na chwilę zamknął oczy.

- Czy macie pokwitowanie - pytał dalej Salinas - pozostałe po wizycie pana Pageta?

- Mamy kopię.

Zastępca prokuratora okręgowego podniósł małą kartkę.

- Wysoki Sądzie, po uzgodnieniu z obroną chciałbym przedłożyć ten kwit jako dowód oskarżenia numer siedemnaście i poprosić świadka o jego zidentyfikowanie.

Przekazał karteczkę Velez.

- Czy to pani pismo? - zapytał.

Latynoska spojrzała na nią z ożywieniem.

- Tak. To pokwitowanie, które dałam panu Pagetowi.

- A może nam pani powiedzieć, jaka jest jego treść?

Velez skinęła głową.

- Jest to potwierdzenie tego, że pierwszego listopada pan Paget dał nam trzy garnitury i parę butów. Tak jak to zapamiętałam.

Salinas wziął od niej karteczkę i zaofiarował ją Caroline.

- Już to widzieliśmy - powiedziała Masters.

Wobec tego Salinas podszedł do ławy przysięgłych i podał pokwitowanie Josephowi Duarte, który przeczytał je i przekazał Marian Celler. Paget patrzył, jak karteczka wędruje od jednego przysięgłego do drugiego - kawałek papieru z linijką na każdą pozycję i słowem „Padgett” napisanym na samej górze.

- Nie mam więcej pytań - oświadczył Victor Salinas.

Wstając, Caroline zrobiła zdziwioną minę i pochyliła głowę w stronę ławy przysięgłych.

- O ile zrozumiałam, pan Paget nie chciał pokwitowania.

- Stwierdził, że go nie potrzebuje. Ale ja powiedziałam mu, że powinien je mieć.

- A co on na to?

Velez popatrzyła na sufit.

- Chyba nie pamiętam - odrzekła po jakimś czasie. - Ale musiał je zabrać.

- Jak pani poznała nazwisko pana Pageta?

- Zapytałam go. - Kobieta umilkła na chwilę. - Pamiętam, że zastanawiałam się, jak się je pisze, ale nie chciałam zapytać.

- A zatem nie próbował ukryć, kim jest.

Velez zadumała się nad pytaniem.

- Nie wiem - odpowiedziała w końcu. - Ale podał mi prawdziwe nazwisko. Ja je tylko źle zapisałam.

Adwokat pokiwała głową.

- Rozmawiała pani z moim klientem, kiedy był w pani placówce?

- Trochę.

- Jaki się pani wydał?

- Miły. - Po raz pierwszy Velez sprawiała wrażenie, jakby czuła się źle z powodu tego, co zrobiła. - Nie był zbyt rozmowny, ale pomyślałam, że jest naprawdę miły.

Pamiętam, że zażartowałam z nim na jakiś temat.

- Powiedziała pani, że był przyjazny?

- Powiedziałabym tak, rzeczywiście. Nie był zarozumiały albo coś takiego. Lub przesadnie milczący.

To wszystko, co Caroline mogła zrobić, pomyślał Chris - pokazać go jako sympatycznego człowieka, który załatwiał najzwyczajniejszą sprawę.

- Czy wyglądał na zdenerwowanego? - zapytała Masters.

- Zdenerwowanego? Nie. Nigdy nie przyszło mi to do głowy.

Caroline zbliżyła się do niej.

- A zatem wrażenie, jakie pozostawił po sobie pan Paget, było takie, że jest hojny?

Te słowa wprawiły Velez w pewne zakłopotanie.

- Ma pani na myśli rozdawanie nowych rzeczy? - Zastanawiała się nad tym przez jakiś czas. - Tak, wydaje mi się, że pomyślałam wtedy, że to bardzo wspaniałomyślne z jego strony. Chcę powiedzieć, że zwykle nie dostajemy tak ładnych rzeczy. Nawet jeśli garnitur był trochę poplamiony.

Caroline pokiwała głową.

- Co do tej plamy... nie ma pani pojęcia, co to było, nie myślę się?

Latynoska zawahała się.

- To prawda.

- Ponieważ był to szary garnitur, nie mogła pani nawet stwierdzić, jaki był jej kolor.

Velez pokręciła głową.

- Tyle tylko, że była ciemniejsza od materiału.

- A zatem kiedy powiedziała pani, że plama przypominała pani atrament lub krew, wynikało to tylko z tego, że nie dawało się jej usunąć?

- To właśnie sprawiło, że o tym pomyślałam.

- A atrament lub krew były tylko przykładami substancji, które pani zdaniem, trudno usuwa się z materiałów?

- Tak jest.

- Nie uważa się pani za eksperta od plam z krwi, prawda?

- Och, nie.

- Lub, jeśli już przy tym jesteśmy, od usuwania plam w ogólności?

Velez uśmiechnęła się szeroko.

- Zapewne nie jestem nim. Tej nie potrafiłam usunąć.

Po raz pierwszy prawniczka również się uśmiechnęła.

- A zatem, podsumowując, przyszedł do pani miły mężczyzna, wyłożył parę butów i trzy garnitury, z których jeden miał plamę, pożartował z panią trochę, podał swoje nazwisko, kiedy pani go o nie zapytała, i pozwolił pani wypełnić pokwitowanie będące potwierdzeniem jego wizyty. Czy tak było?

Velez zdawała się odliczać w myślach kolejne punkty.

- Tak było.

Uśmiech Caroline znikł.

- Czy kiedy dowiedziała się pani podczas weekendu, że mężczyzna, którego wtedy poznała, został oskarżony o popełnienie morderstwa, była pani zaskoczona?

Kobieta wyglądała na zmartwioną.

- Tak. Byłam.

- Ponieważ wydawał się taki miły.

- Tak jest.

- I ponieważ jego zachowanie nie wydawało się podejrzane.

Velez zamyśliła się.

- Pomyślałam, że jest nonszalancki, w pewnym sensie. W swoim stosunku do rzeczy.

Ale był miły.

Adwokat znowu się uśmiechnęła.

- Niektórzy milionerzy tacy są, jak przypuszczam... nonszalancy, ale mili. Tak czy owak, domyślam się, że nie wyglądał na maniakałnego zabójcę.

Salinas zerwał się w jednej chwili.

- Sprzeciw. Brak podstaw, zachęta do spekulacji. Zabójcy wyglądają bardzo różnie, Wysoki Sądzie. I różnie się ubierają.

- Sprzeciw podtrzymany.

Ale Caroline osiągnęła swój cel. Odwróciwszy się ponownie do świadka, zapytała:

- Nawiasem mówiąc, pani Velez, lubi pani czerwone wino?

Przez chwilę kobieta sprawiała wrażenie zaskoczonej i lekko zbitej z tropu tym pytaniem.

- Czasami - odpowiedziała. - Zwłaszcza Rioja. Wie pani, z Hiszpanii.

- Czy kiedykolwiek rozlała je pani?

Na twarzy Velez pojawił się grymas.

- Tak. Na nową bawełnianą spódniczkę.

Masters uśmiechnęła się ze współczuciem.

- Jak pani wywabiła tę plamę?

- Nie mogłam - odparła zapytana, po czym pokiwała głową. - Wino... te plamy także bardzo trudno usunąć.

- Zawsze tak myślałam - potwierdziła Caroline. - Dziękuję pani, pani Velez.

- To wszystko, co mogłam zrobić - odezwała się w końcu.

Siedzieli w jej samochodzie; wracali do domu Pageta. Nie zapytała, dokąd zamierza jechać, tylko po prostu uruchomiła silnik; atmosfera w aucie była gęsta i napięta, a w bezbarwnym głosie prawniczki brzmiał tłumiony gniew.

- Wiem - odparł Paget.

Masters zatrzymała się przed jego domem. Jedynym źródłem światła wokół nich były lampy uliczne. Ale w domu widać było żółtawą poświatę; Carlo już wrócił.

Caroline patrzyła prosto przed siebie.

- Przygotowałam Victorowi pole - zaczęła - a potem sama mu się podłożyłam przy okazji Keller. Mam na myśli to wszystko, co zrobiłam w sprawie mężczyzny wychodzącego z mieszkania Richiego i Keller patrzącej na jego rękaw zamiast na twarz. Czyste samobójstwo.

- Nie wiedziałaś.

Pokręciła głową.

- Przykro mi, Chris. Ale naprawdę to spieprzyłeś.

Powiedziała to rzeczowo, lecz bez niezyczliwości. Nagle zaczęła sprawiać wrażenie zmęczonej. Siedzieli przez jakiś czas w milczeniu.

- To zmienia wszystko - odezwała się w końcu.

- Nie może.

Spojrzała na niego.

- Wytłumacz mi to więc.

W jego głosie dało się słyszeć napięcie.

- Nie mogę zeznawać, Caroline. Jak mam ci to jeszcze jaśniej wytłumaczyć?

Patrzyła na niego przez chwilę.

- Nie musisz - odparła w końcu.

Chrisa ogarnął gniew.

- Jeśli myślisz, że to było dla mnie łatwe, sama tego spróbuj. W porównaniu z moją rolą twoja była lekką pracą.

Caroline zmrużyła oczy.

- A więc chcesz, żebym się tego trzymała... rezygnacji z przewodu dowodowego obrony? Nawet po dzisiejszym dniu?

- Tak. - Paget przerwał, po czym dodał: - Nie mam wyboru.

Masters odwróciła głowę.

Być może, pomyślał Chris, chciała, żeby był niewinny. Być może nie wiedziała, na kogo się gniewa - na niego czy na siebie. Po chwili położyła głowę na oparciu fotela.

- A zatem jutro wygłosimy mowę końcową.

- Tak.

- Myślę, że wobec tego powinnam już jechać.

Gniew Christophera zgasł. Dotknął jej ramienia, po czym otworzył drzwi samochodu i wysiadł. Upłynęła jeszcze chwila, zanim Caroline odjechała od krawężnika.

Carlo był w bibliotece.

Na ekranie włączonego telewizora widać było właśnie fragment reportażu przedstawiającego Annę Velez wychodzącą z sali sądowej. Kiedy Carlo się odwrócił, w jego oczach były łzy. Jednakże to, co jeszcze Paget w nich zobaczył, było nawet gorsze - ich wyraz po raz pierwszy zdradzał, że jego syn uwierzył, iż ma ojca mordercę.

Chris objął go niezręcznie, Carlo sztywno oddał uścisk. Żaden z nich nie miał nic do powiedzenia.

SIEDEMNAŚCIE

Kiedy Salinas wstawał, żeby wygłosić mowę końcową, Terri i Carlo byli razem w sali.

Na pomysł wpadła Terri. Zadzwoiła poprzedniego wieczoru; Chris opowiedział jej o Annie Velez i dodał, że nadal nie zamierza powoływać żadnego swojego świadka.

Nie próbowała się z nim spierać; już wiele dni wcześniej przestała zadawać pytania.

Po chwili milczenia powiedziała, że ważne jest, by przysięgli przed udaniem się na naradę zobaczyli i zapamiętali ludzi, którzy kochali oskarżonego najbardziej; jeśli rozprawa dobiegła końca, dodała, nic nie może utrzymać jej i Carla z dala od sali sądowej. Terri sama zadzwoniła do chłopaka, który potem prawie wyzywająco nalegał, by ojciec pozwolił mu przyjść.

Siedzieli teraz za jego ojcem, a jej kochankiem, tam gdzie przysięgli mogli ich zobaczyć.

Symbolizm tej sceny był skuteczny: ich obecność mówiła nie tylko to, że oboje potrzebują Pageta, świadczyła również o tym, że Terri nie wierzy w oskarżenia skierowane pod adresem Carla. Tylko Chris mógł stwierdzić, jak mało ze sobą rozmawiali w porównaniu z tym, co było pół roku wcześniej, lub jak bardzo zmęczony jest jego syn. Co do Terri, odczekała, aż wszyscy przysięgli zajmą swoje miejsca, po czym pochyliła się do przodu i uścisnęła jego dłoń; nawet jednak gdy się uśmiechnęła, myślami częściowo zdawała się być zupełnie gdzie indziej.

- Wszystko będzie dobrze - wyszeptała.

Ale on w to nie wierzył; Caroline także wyglądała, jakby podzielała jego zdanie.

Tego ranka była niezwykle milcząca; jej zawodową werwę zastąpiła głęboka zaduma.

Dzień przed tym, co mogło się okazać najważniejszą w jej życiu mową końcową, otrzymała zaskakujący cios, który wytrącił ją z równowagi i ogromnie utrudnił czekające ją zadanie.

Nie pozostawiało jej to czasu na pogawędki.

Jeśli chodzi o Chrisa, czuł się osamotniony. Sytuację jeszcze bardziej pogarszał fakt, że wszystko to było jego winą; od czasu gdy Monk po raz pierwszy przyszedł do jego domu, zaczął kroczyć na oślep - popełniając liczne błędy - ścieżką, która teraz nagle zamknęła się za nim. Nie mógł z nikim porozmawiać, bez względu na to, jak bardzo tego pragnął, i nie wiedział, czy będzie mógł to kiedykolwiek zrobić. Pozostali mu tylko przysięgli.

Wydawali się czujniejsi niż zwykle i być może nieco zaskoczeni tym, że zamiast

świadców Pageta wysłuchają mów końcowych. Złym znakiem było to, że naprawdę niewielu z nich patrzyło w jego kierunku; nawet Marian Celler, którą Caroline tak bardzo chciała mieć w składzie ławy przysięgłych, patrzyła przed siebie. Joseph Duarte przeglądał notatki, które, jak Chris wiedział, kończyły się na katastrofalnych zeznaniach Anny Velez. Tylko Victor Salinas sprawiał wrażenie kogoś, kto jest spokojny i czuje się swobodnie.

- Panie Salinas - powiedział doniosłym głosem sędziego Lerner - może pan zaczynać.

Zastępca prokuratora okręgowego spoglądał na przysięgłych z uroczystą, zdradzającą pewną rezerwę miną człowieka wykonującego pracę, którą należało wykonać. W jego zachowaniu nie było nawet śladu działania na pokaz.

- To - rozpoczął - było morderstwo. I od momentu, gdy zabił Ricarda Ariasa, do ostatnich, druzgocących dla niego chwil tego procesu Christopher Paget próbował to ukryć i uniknąć sprawiedliwości.

Przerwał, by jego słowa dotarły do wszystkich. Przysięgli patrzyli na niego szeroko otwartymi oczami, gotowi mu uwierzyć.

- Pani Masters, o czym jestem przekonany, będzie państwu powtarzała mantrę, którą można streścić następująco: musicie uwierzyć, że oskarżenie udowodniło ponad wszelką uzasadnioną wątpliwość winę Christophera Pageta, lub musicie go uniewinnić.

Porozmawiajmy zatem teraz o tym, czego oskarżenie nie musi wykazać. Nie potrzebujemy świadka, który widziałby pana Pageta strzelającego do Ricarda Ariasa. To zdarza się tylko w wyjątkowych wypadkach. Nie jest także konieczne, aby każdy świadek był całkowicie pewny każdego fragmentu swoich zeznań.

To było sprytne, pomyślał z obawą Chris: strategia przyjęta przez Caroline polegała na rozczłonkowaniu całej sprawy na tysiące faktów i rzucaniu cienia wątpliwości wszędzie tam, gdzie to tylko było możliwe.

- Nie - kontynuował Salinas - naszym zadaniem jest przedstawienie dostatecznego dowodu, w postaci zgromadzonych poszlak, który przekona ludzi opierających się na zdrowym rozsądku - tym samym zdrowym rozsądku, na który pani Masters wielokrotnie powoływała się w tej sali - że pan Paget jest winny. Winny - powtórzył Salinas - ponad wszelką uzasadnioną wątpliwość. Czy istnieje jakakolwiek uzasadniona wątpliwość, że Ricardo Arias został zamordowany? Nie ma jej. Lekarz sądowy przedstawił nam dowody medyczne.

Trzymając uniesioną rękę, Salinas zaczął wyliczać kolejno punkty:

- Brak śladów krwi na dłoniach pana Ariasa. Brak śladów prochu na jego dłoniach.

Dziwne ułożenie ciała. Niezwykły kąt wejścia kuli. Oraz wszystkie te obrażenia,

których pan Arias w najoczywistszy sposób nie mógł sam spowodować: otarcie skóry na jego nodze, rozcięcie na głowie, zakrwawiony nos. Pan Arias sam się nie pobił. - Przerwawszy, Salinas zdobył się na pierwszy ponury uśmiech. - Nie robił także piruetów po salonie, wywracając się raz za razem, i nie strzelił sobie potem w usta, przyjmując przy tym najbardziej niewygodną pozycję, jaką można sobie wyobrazić, wytarłszy wcześniej nos, żeby ładnie się prezentować.

Nie umówił się na kawę z wychowawczynią Eleny, by powiedzieć jej, że jednak postanowił się nie zabijać. Tak samo nie zapisał się na wizytę u doktor Gates tylko po to, żeby zachować sobie możliwość wyboru. Nie zaniósł również pięciu koszul do prania, by mieć zapas świeżych ubrań na pogrzeb. - Salinas umilkł i pokręcił głową. - Nie, panie i panowie... był to człowiek, który aż do chwili śmierci spodziewał się, że będzie jeszcze długo żył, a wśród znających go ludzi nie ma nikogo, kto myślałby inaczej. Nie myśli tak wychowawczyni Eleny. Ani jego matka. Ani psycholog, którą odwiedził być może ze czterdzieści razy. Ani nawet, co się rzuca w oczy, jego własna żona. Kochanka Christophera Pageta.

Odwróciwszy się, Paget popatrzył na Terri. W jej skierowanym na Salinasa spojrzeniu widać było milczące wyzwanie. Ale przysięgli jej nie dostrzegli; prokurator całkowicie przykuł ich uwagę. Nawet Caroline zdawała się pochłonięta, co było z jej strony ostatecznym wyrazem uznania.

- Co sprowadza nas - ciągnął zastępca prokuratora okręgowego - do oskarżonego, Christophera Pageta. Jak pouczy was sędzia Lerner, motyw nie jest elementem zbrodni. Ale czy ktokolwiek wątpi, że pan Paget miał kilka motywów? Jediną „uzasadnioną wątpliwość” można mieć, próbując ustalić, który z nich był najsilniejszy: załamanie jego planów politycznych, ujawnienie jego spraw osobistych, utrata kochanki czy też podanie do wiadomości publicznej, że jego syn Carlo został oskarżony o molestowanie córki pani Peralty.

Carlo Paget spoglądał z kamiennym wyrazem twarzy na oskarżyciela. Ale Terri sprawiała wrażenie, jakby myślami była zupełnie gdzie indziej. Ani Carlo, ani Terri nie patrzyli na siebie.

Salinas zwracał się teraz wyraźnie do Josepha Duarte; Paget odgadł, że podobnie jak Caroline, oskarżyciel spodziewa się, iż Duarte zostanie przewodniczącym ławy przysięgłych.

- Pani Masters - stwierdził - mówi nam, że pan Paget zbyt mocno kocha swego syna, by zamordować pana Ariasa. Równie dobrze można zapytać, czy kocha go zbyt mocno, by widzieć go publicznie napiętnowanego jako osobę wykorzystującą seksualnie pięcioletnie dziecko. Pani Masters przekonuje nas, że pan Paget zbyt mocno kocha panią Peraltę, by ją

opuścić. Może, zamiast tego, pragnął jej zbyt mocno, by ją utracić. Pozostają jeszcze znacznie mniej szlachetne motywy - ambicja i chęć chronienia własnej osoby - których pan Paget miał aż w nadmiarze. Podobnie jak pewne jest - dodał z nagłą szorstkością - że miał wiele okazji do popełnienia morderstwa. Gdyż - ciągnął - co stało się dla nas aż nadto jasne, jest to człowiek, który nie może się rozliczyć z kilku krytycznych godzin tego wieczoru, kiedy to po raz ostatni widziano Ricarda Ariasa. Gdyż, przez te właśnie kilka godzin nikt nie widział również Christophera Pageta. Ani pani Peralta, ani jego syn, jakkolwiek mocno starał się usłyszeć różne rzeczy. Prawdę mówiąc, w domu nie było wówczas nikogo, kogo Carlo Paget mógłby zobaczyć lub usłyszeć. Nie było, ponieważ ktoś inny widział jego ojca wychodzącego z mieszkania Ricarda Ariasa. - Salinas odwrócił się nagle w stronę Caroline Masters i spojrzał na nią wyzywająco. - Georgina Keller, która doskonale opisała pana Pageta... zanim zobaczyła choć jedną fotografię. - Zwrócił się twarzą do przysięgłych, mówiąc ze spokojną ironią: - Jak jeden prawnik wobec drugiego, powinienem zrobić tu przerwę, by oddać hołd prawdziwemu wyrafinowaniu, które Caroline Masters wprowadziła do obrony oskarżonego.

Mam na przykład na myśli to, jak zasugerowała, że pani Peralta, niczym Tyfusowa Mary, przeniosła włókienka z dywanu pana Ariasa do domu pana Pageta, zostawiła je na dywaniku pod nogami kierowcy w jego samochodzie i, jeszcze lepiej, zrobiła panu Ariasowi prezent z odcisków palców pana Pageta. Nie było zatem niespodzianką - kontynuował - przynajmniej dla tych z nas, którzy ją tak podziwiają, kiedy pani Masters zasugerowała również, że pani Keller wywołała pana Pageta ze swojego telewizora.

Na ustach Caroline, zauważył Chris, pojawił się przelotny wąski uśmiech dowodzący, jak mało była tym ubawiona: Salinas' próbował zręcznie doprowadzić przysięgłych do tego, by patrzyli na nią sceptycznie.

- To delikatny punkt obrony - kontynuował zastępca prokuratora okręgowego - ponieważ jeśli pan Paget był tego wieczoru w mieszkaniu pana Ariasa, to nie tylko miał sposobność, by go zabić, ale także okłamał w tej sprawie inspektora Monka... a to byłoby jednoznaczne z przyznaniem się do winy. Tak więc było podwójnie ważne, by pani Masters zdyskredytowała tego naocznego świadka. I rzeczywiście, bardzo starała się do tego doprowadzić, sugerując nie tylko to, że pani Keller pomyliła rzeczywistego mężczyznę w szarym garniturze z obrazem na ekranie, ale i to, że poświęciła zbyt dużo czasu na przyglądanie się jego zranionej dłoni i poplamionemu rękawowi, by dobrze przyjrzeć się jego twarzy. Tutaj mogę tylko wyrazić swoje współczucie - mówił dalej Salinas z odcieniem ironii w głosie - ponieważ pani Masters nie mogła wiedzieć, że jej rzeczywiście doskonała praca, transmitowana przez telewizję, ściągnie do nas Annę Velez. Kobieta, której krótko po tym,

gdy policja rozpoczęła śledztwo, pan Paget zrobił prezent z pary butów i szarego wełnianego garnituru z poplamionym rękawem. - W głosie Salinasa zabrzmiały teraz twarde tony: - Po tym zeznaniu nie może być już żadnych wątpliwości, że Georgina Keller widziała dokładnie to, co powiedziała, że widziała: Christophera Pageta, który wychodząc z mieszkania Ricarda Ariasa, oglądał zranioną dłoń i poplamiony rękaw marynarki swojego szarego garnituru.

Paget był jak odrętwiały; w oczach przysięgłych wpatrujących się w Salinasa widział zapowiedź werdyktu. Twarz siedzącej obok niego Caroline była nieprzenikniona.

- Podobnie jak jego kłamstwa wobec policji, panie i panowie, także ten hojny „dar” jest przyznaniem się do winy. Gdyż był częścią planu mającego zapewnić mu alibi, planu, który rozpoczął się od wyjazdu pana Pageta do Włoch, a swój punkt kulminacyjny osiągnął w wybranej przez niego linii obrony. - Salinas przerwał na chwilę, po czym dokończył: - Takiej, jaka ona była.

Tylko tak, nie narażając się na reprimendę, mógł Salinas przypomnieć przysięgłym, że Chris nie złożył zeznań.

- Przyznaniem się do winy - powtórzył oskarżyciel - przez winnego. Człowieka, na którego Ricardo Arias czekał, kiedy powiedział pani Peralcie, że jest już umówiony.

Człowieka, którego podróż do Włoch, podobnie jak wyprawa do siedziby organizacji Goodwill, składają się na alibi dostępne ludziom nie dbającym tak o pieniądze, jak i o ludzkie życie. - Salinas rozłożył ręce. - I mimo tego wszystkiego, panie i panowie, pani Masters poprosi was, żebyście patrzyli na to, czego tam nie ma. Zapyta was na przykład, dlaczego nie udało się nam powiązać pana Pageta z rewolwerem, z którego zabito Ricarda Ariasa. - Jego głos przycichł. - Ale wy potrzebujecie jedynie zdrowego rozsądku. Opierając się na nim, możecie zapytać panią Masters: „Czy poważnie sugeruje pani, że pan Paget kupiłby w sklepie rewolwer, zarejestrował go na swoje nazwisko, a potem, dążąc do upozorowania samobójstwa, położył go obok ciała pana Ariasa?” Następnie, uzbrojeni w ten sam zdrowy rozsądek, który ona tak wam poleca, odpowiecie jej: „Nie. Ricardo Arias, gdyby zamierzał się zabić, nie zawracałby sobie głowy ukrywaniem faktu zakupu broni”. Zdrowy rozsądek, panie i panowie. Naprawdę, tylko tego potrzebujecie, żeby przeniknąć przez zasłony dymne i lustra, które składają się na obronę pana Pageta. Tylko tego potrzebujecie, żeby stwierdzić, że ktoś, kto okłamał policję - a co dopiero taki doświadczony prawnik jak pan Paget - zrobił to z jakiegoś powodu. - W głosie Salinasa brzmiał teraz rozkazujący ton. - Pan Paget miał powód - ciągnął - a mianowicie taki, że zabił Ricarda Ariasa. Nie ma co do tego żadnej uzasadnionej wątpliwości. I za to Christopher Paget musi teraz zapłacić. Proszę, byście wydali państwo werdykt uznający go za winnego. Winnego zabójstwa, zabójstwa pierwszego stopnia.

Zakończywszy, Salinas popatrzył na Josepha Duarte. Paget instynktownie odwrócił się ku Terri i Carlowi. Terri nadal spoglądała na Salinasa. Ale Carlo zauważył ojca; to, jak usiłował się do niego uśmiechnąć, jeszcze bardziej pogorszyło nastrój Chrisa.

Caroline wstała, podeszła do ławy przysięgłych i stojąc tam w milczeniu, patrzyła kolejno sędziom w oczy.

- Czy zauważyli państwo - zaczęła - jak z mowy końcowej pana Salinasa zniknął pan Arias? A przecież na początku tej rozprawy pan Arias był skromnym człowiekiem o czystym sercu, który walczył o bezpieczeństwo swojej córki z bogatym i aroganckim Christopherem Pagetem: złodziejem żon, opiekunem gwałcicieli dzieci i, oczywiście, zabójcą tych, którym gorzej wiodło się w życiu. - Przerwała i odczekała chwilę, aż jej słowa wywrą odpowiednie wrażenie. - Usunięcie pana Ariasa, panie i panowie przysięgli, jest kluczem do tej sprawy.

Jednego bowiem pan Salinas dowiódł ponad wszelką wątpliwość, przy czym należy pamiętać, że byli to jego świadkowie, a mianowicie tego, że jedynym porządnym człowiekiem w tej sprawie jest ten, którego na jego prośbę macie uznać za winnego zabójstwa. - Spojrzała prosto na Duarte. - Zastanówmy się jednak, dlaczego pan Salinas usunął pana Ariasa i dlaczego jest to takie ważne dla decyzji, którą macie podjąć. Było to dobre otwarcie, pomyślał Chris; w niecałą minutę Caroline uderzyła w Salinasa jego własną bronią i przypomniała przysięgłym, kim naprawdę był Ricardo Arias.

- Prawdziwego Ricarda Ariasa - kontynuowała. - Człowieka, który był dwukrotnie oskarżony o kradzież. Który został wyrzucony z czterech ostatnich posad. Który wyzyskiwał żonę i oszukiwał matkę. Który wykorzystał sześciolletnią córkę, by uzyskać dziesięć tysięcy dolarów od brukowego wydawnictwa. Który, co jest teraz jasne, prowadził walkę o uzyskanie prawa do opieki nad dzieckiem jako płatny najmita politycznych przeciwników pana Pageta, dążących do storpedowania jego kandydatury do Senatu. Który nalegał, by poddać Elenę niepotrzebnemu przesłuchaniu, mimo że jego psycholog prosiła, żeby z tego zrezygnował. - Duarte, jak zauważył Paget, obserwował Masters z zainteresowaniem. Jej głos nieco przycichł. - Człowieka, który robił to, ponieważ ewaluacja, gdyby pani Peralta nadal się przy niej upierała, zdemaskowałaby go jako notorycznego kłamcę, oszusta, a może nawet kogoś gorszego. Podsumowując, Ricardo Arias był człowiekiem, który ukrywał motywy swojego postępowania i lęki przed matką, żoną oraz wszystkimi innymi znanymi sobie ludźmi.

Popatrzywszy na Terri, Chris wyczuł ból pod jej spokojnym spojrzeniem skierowanym na Caroline. Była żoną Richiego przez sześć lat, miała z nim dziecko, a teraz został on pokazany jako ktoś, kogo poznała zbyt mało i zbyt późno.

- Poza tym Ricardo Arias - ciągnęła łagodnym tonem Masters - miał wiele powodów

do obaw. Mógł się bać życia na marginesie społeczeństwa, w roli bezrobotnego, który jest na dodatek niezdolny do podjęcia pracy. Finansowej przyszłości, która jawiła się w najczarniejszych barwach. Perspektywy zdemaskowania jako socjopaty. I, prawie na pewno, utraty córki, przez którą miał jedyny kontakt z osobą, która nadal mogła się o niego troszczyć i skleić jego rozlatujące się życie. Teresy Peralty. - Caroline zwróciła się do Marian Celler, mówiąc głosem, w którym pobrzmiewała zarówno pasja, jak i prośba. - Dlaczego zatem jest tak ważne, żebyśmy skupili naszą uwagę na prawdziwym Ricardzie Ariasie? Po pierwsze, ponieważ pan Salinas jest tak pewny, że Ricardo Arias nie popełnił samobójstwa, ja odpowiem: Któż to może wiedzieć? Kiedy jednak mówimy o kimś, kto był w tak ciężkiej sytuacji jak Ricardo Arias, przeciwstawię się każdemu, kto stwierdzi, że w tej sprawie nie ma uzasadnionej wątpliwości. Lekarz sądowy - kontynuowała - przytacza tu fakt, że dłonie pana Ariasa nie były spryskane krwią i brakowało na nich śladów prochu. - Nagle zaczęła mówić głośniej. - Ale na jego dłoniach były przecież ślady krwi oraz tkanki mózgowej, nawet jeśli w stopniu nie wystarczającym, by zadowolić doktor Shelton. Były także rozmazane plamy, sugerujące, że wytarł nos... co, jeśli jest prawdą, obala wyobrażenie, zgodnie z którym ktoś powalił go na podłogę, wepchnął mu lufę rewolweru do ust i pociągnął za spust.

Nie wiem, jak powstało otarcie skóry na nodze pana Ariasa lub rozcięcie na jego głowie. - Masters przerwała, by uwypuklić swe następne słowa, po czym dodała: - Nie wie tego także lekarz sądowy. Ale ja wiem, że to, jak ona przedstawiła rezultaty badań medycznych, próbując wyjaśnić wszystko, jest nieco zbyt naciągane. Tak naciągane - dodała z nagłym spokojem - jak wiara, że Ricardo Arias, stwierdziwszy, że ktoś wsadził mu lufę rewolweru do ust, postanowił wytrzeć nos. - Caroline ponownie zwróciła się ku Duarte. - Nie wiemy nawet, kiedy on umarł, czyż nie? Przecież równie dobrze mogło się to stać, gdy Christopher Paget był w samolocie lecącym do Włoch. Pomyślcie państwo o tym, kiedy zaczniecie się zastanawiać nad apelem oskarżyciela o to, byście uznali tego człowieka za winnego zabójstwa.

Duarte patrzył na nią z uwagą, ale i sceptycyzmem; Paget błagał w duchu Caroline, żeby posuwała się dalej.

- Załóżmy jednak na chwilę - kontynuowała - czego zgodnie z prawem nie wolno państwu zrobić, że ktoś zamordował Ricarda Ariasa. Jeśli tak, to dlaczego miałby to być Christopher Paget? Akt oskarżenia opiera się na założeniu, że pan Arias zrobił coś tak okropnego, że Christopher Paget zapomniał o doświadczeniu całego życia i zastrzelił go ze staroświeckiego rewolweru, używając do tego zaśnieżonego pocisku. Dlaczego, na litość boską, mielibyście państwo w to uwierzyć?! Dwoje ludzi, którzy znają Christophera Pageta

lepiej niż ktokolwiek inny: Teresa Peralta i Carlo Paget, mówi, że on nie jest zabójcą. Znają go jako dobrego, uczciwego człowieka. I, co do Carla, wierzy on, że słyszał ojca w domu tamtej nocy. - Zrobiwszy krótką przerwę, prawniczka ciągnęła umiarkowanym tonem. - Pan Salinas prosi was, byście doszli do wniosku, że Carlo Paget - rozmyślający o wydarzeniach nocy, która stała się najważniejszą nocą jego życia, dopiero wiele tygodni po samym fakcie - nie jest wiarygodny. Ale jeśli Carlo Paget się nie myli, a wy mimo to uwierzycie, że jego zeznanie jest bezwartościowe, gdyż wpłynęła na nie miłość syna do ojca, staniecie się uczestnikami podwójnej tragedii. Złoży się na nią niepowodzenie syna, który chciał pomóc ojcu, mówiąc prawdę, i skazanie niewinnego człowieka.

Carlo uniósł głowę i spojrzał na przysięgłych. Oni jednak wpatrywali się teraz w skupieniu w Masters, a w oczach niektórych z nich widać już było pierwsze oznaki wątplenia.

- Zatrzymajmy się na chwilę - kontynuowała łagodnym tonem prawniczka - i zastanówmy nad Carlem Pagetem. Nie ma nawet strzępu dowodu, nigdzie, świadczącego o tym, że syn mojego klienta kogokolwiek molestował. Nie powstrzymało to jednak pana Salinasa od obrzucenia błotem tego chłopca przed ławą przysięgłych i przedstawicielami ogólnokrajowych środków masowego przekazu po to tylko, by doprowadzić do skazania jego ojca. Ponieważ to nie jest dochodzenie sądowe, panie i panowie. To jest polowanie na czarownice prowadzone w sposób całkowicie pozbawiony zasad. Dlaczego - zapytała nagle - zeznania Leslie Warner i Soni Arias, które twierdzą, że Ricardo Arias nigdy nie popełniłby samobójstwa, są tak wartościowe, a zeznania Carla Pageta i Teresy Peralty, którzy mówią, że Christopher Paget nie jest mordercą, są tak całkowicie pozbawione wartości? Nie potrafię państwu na to odpowiedzieć. Nie wtedy, kiedy jest tak oczywiste, że prawdziwa różnica polega na tym, że Carlo i Terri naprawdę znają Christophera Pageta, podczas gdy pani Warner i, co stwierdzam ze smutkiem, matka wcale nie znały Ricarda Ariasa.

Paget uświadomił sobie, że tym błyskotliwym posunięciem Masters powróciła do hipotezy samobójstwa. Nie potrafił się jednak zdobyć na to, by spojrzeć na Terri lub na Carla; aż za dobrze znał ich wątpliwości i wiedział, że żadne słowa Caroline ich nie rozwieją.

- Tak właśnie postępują tacy socjopaci jak Richie - ciągnęła tymczasem adwokat.

-

Oszukują ludzi. Nikt jednak nie zakwestionował tego, że Christopher Paget jest łagodnym człowiekiem, który unika stosowania przemocy. I, jeśli już przy tym jesteśmy, doświadczonym i wykwalifikowanym adwokatem. - Tu Caroline znowu przerwała na chwilę.

- Doświadczonym i wykwalifikowanym adwokatem, który wiedział, co wie Ricardo

Arias: że nie przetrwałby ognia krzyżowych pytań, któremu Christopher Paget zamierzał poddać go podczas rozprawy o przyznanie prawa do opieki nad Eleną. A wówczas kwestie domniemanego cudzołóstwa i rzekomego molestowania dziecka zwróciłyby się przeciwko Ricardowi Ariasowi: patologicznemu kłamcy, którego charakter, w końcu miał być obnażony.

Tak więc kiedy zaczniecie rozważać problem motywu, panie i panowie, weźcie pod uwagę to, że Ricardo Arias miał lepszy powód, by zabić sam siebie, niż Christopher Paget, by zabić jego. - Niespodziewanie Masters odwróciła się twarzą do Josepha Duarte. - A wtedy musicie zadać sobie następujące pytanie: Czy był kiedykolwiek człowiek, do którego morderstwo mniej by pasowało? Oraz takie: Jeśli istnieje jakikolwiek dowód, że pan Paget dopuścił się kiedykolwiek przemocy, to czy pan Salinas nie znalazłby chwili, by o tym wspomnieć? Ale on nie ma nic. I tak oto - rzuciła oschle - pozostajemy z „dowodami”, na podstawie których prokuratura, która sama zignorowała tak wiele faktów, domaga się od was, byście zignorowali każdą wątpliwość, jaką możecie mieć, i uznali Christophera Pageta za winnego zabójstwa. - W głosie Caroline zabrzmiało szyderstwo. - Odciski palców. Ale nikt nie kwestionuje tego, że Christopher Paget dotykał automatycznej sekretarki, kiedy jeszcze była w mieszkaniu Terri.

Włókna z dywanu. Ale nikt nie kwestionuje tego, że Teresa Peralta pozostawiła je w domu oskarżonego i w jego samochodzie, tak samo jak to zrobiła w swoim mieszkaniu i samochodzie. - Prawniczka znowu skupiła się na Duarte. - Naoczny świadek - powiedziała tym samym tonem - który słyszał wszystko oprócz strzału. W gruncie rzeczy nie wiemy, czy ten nieznany mężczyzna opuszczający mieszkanie Ricarda Ariasa, kimkolwiek był, przyszedł tam z bronią. A jedyny raz, kiedy pani Keller nie rozpoznała Christophera Pageta jako człowieka, którego widziała przedtem - tak się składa, że w telewizji - był wtedy, gdy według pana Salinasa, zobaczyła nieznajomego, który wychodził z mieszkania pana Ariasa, niosąc, jak nam mówi, coś w rodzaju pamiętnika. - Przerwała na chwilę. - Bez rękawiczek, jak nam także mówi. A mimo to, kiedy wyeliminujemy automatyczną sekretarkę, nie pozostawił ani jednego odciska palca, który należałby do Christophera Pageta. Ponadto policjanci, jak zapewne państwo pamiętają, nie znaleźli u Christophera Pageta żadnego brulionu, nie zdołali też wyjaśnić, co to mogło być i dlaczego miałby sobie zawracać głowę jego posiadaniem.

Zaskoczona mina Duarte, który cały czas robił notatki, świadczyła, że nad tymi punktami w ogóle się nie zastanawiał. Głos Caroline złagodniał.

- Najbardziej obciążające, sugeruje pan Salinas, jest to, że Christopher Paget podarował organizacji charytatywnej ubrania. A zaraz potem, chcąc ukryć nieczne intencje, podał również swoje nazwisko, aby mogli je sobie zapisać. - Jej głos wręcz ociekał ironią. -

Aha, racja, jeden z garniturów był poplamiony; doskonały to powód, jeśli jest się w dobrej sytuacji finansowej, żeby go oddać. Są plamy, panie i panowie, i plamy. W końcu zainteresowanie policji panią Peraltą osiągnęło punkt krytyczny tego dnia, kiedy w jej szafie znaleziono kostium, na którym były plamy. - Adwokat umilkła na chwilę. - Plamy ketchupu.

Ostrożnie, powiedział do niej w duchu Paget: nie przypominaj im, że ja, podobnie jak Terri, mógłbym to wyjaśnić, składając zeznanie.

Jakby usłyszała go, Caroline mówiła dalej:

- Jednakże podczas gdy pan Salinas zarzuca nas tymi wszystkimi dowodami, istnieje jeden, który jest przez niego traktowany jak zdechła mysz leżąca na podłodze kuchni. A mianowicie dziesięć tysięcy dolarów w gotówce, co do których jego przełożony, McKinley Brooks, wykazuje tak zadziwiający brak zaciekawienia.

Chris zauważył, że Salinas patrzył przed siebie, jakby przygotowywał się w duchu na to, co miało nadejść.

- Ricardo Arias prowadził zabawne życie - powiedziała Masters do przysięgłych. - Zastanawiam się, ilu z was trzyma w domu dziesięć tysięcy dolarów gotówką. - Jej słowa padały teraz rytmicznie, z nieodpartą logiką. - Ale robią to handlarze narkotyków i ludzie mający różne sekrety. Być może to narkotyki lub tajemnice doprowadziły do śmierci Ricarda Ariasa. Być może został zabity z powodu tego tajemniczego brulionu. Ale kto z nas może to wiedzieć? - Po raz pierwszy odwróciła się w stronę Salinasa. - Z pewnością nie oskarżyciel.

Paget pojął, że Caroline przygotowała sobie grunt, by rzucić się do gardła Brookswi.

- Ale prokurator okręgowy - kontynuowała - wie o pewnych sprawach. Wie, że Christopher Paget wprowadził go w zakłopotanie przy okazji procesu Carelli. Bez wątplenia wie również, podobnie jak jego przyjaciel z kręgów dziennikarskich, pan Slocum, że inni politycy nie chcieli, by Christopher Paget został senatorem, i że Ricardo Arias pragnął otrzymać od nich pieniądze. A już z pewnością wie, że niezależnie od tego, czym się dla niego skończy ten proces, Christopher Paget jest skończony w polityce od chwili, gdy został oskarżony o morderstwo. Tak jak wie, że nieznanemu polityk, którego chroni z taką determinacją, byłby skończony w polityce, gdyby Ricardo Arias kiedykolwiek postanowił go wydać. - Ponownie przybrała oschły ton. - Dla mnie jest to zupełnie dobry motyw. Przynajmniej z powodu zignorowania tych wszystkich rzeczy, które oskarżenie postanowiło zignorować.

Kiedy Caroline zwróciła się do Luisy Marin, Paget wreszcie zrozumiał, dlaczego chciała ją mieć w składzie ławy przysięgłych. Usłyszał raz jeszcze, jak młoda Latynoska cytuje słowa swojego zmarłego ojca, rozczarowanego pracą policjanta: „Ustanawiają dobre prawa, a potem my stosujemy je przeciwko ludziom, których nie lubimy”.

- Inspektor Monk - powiedziała łagodnie adwokat do Marin - chciał zbadać, skąd pochodziła ta gotówka. Ale McKinley Brooks odwołał go, a zatem wy nigdy się tego nie dowiecie. Pan Slocum wiedział, kto kilka tygodni po śmierci Richiego dał mu kopie jego dokumentów. Ale McKinley Brooks poinstruował pana Salinasa, żeby nie zapytał, kim on był, a więc wy nigdy się tego nie dowiecie. Jak i po co ten człowiek zdobył te papiery? Nigdy się tego nie dowiecie. Nigdy się tego nie dowiecie - powtórzyła Caroline z nagłym szyderstwem - ponieważ prokurator okręgowy nie chciał, żebyście o tym wiedzieli.

- Równie szybko jej głos złagodniał. - I z powodu postawy prokuratora okręgowego nigdy nie dowiecie się, kto pociągnął za cyngiel. Nawet jeśli to było zabójstwo.

Luisa Marin wpatrywała się z przejęciem w Masters.

- Gdyby prokurator okręgowy wykonał swoją pracę tak, jak powinien to zrobić, uczciwie i z honorem, to być może pan Salinas mógłby spojrzeć wam prosto w oczy i poprosić, żebyście uznali Christophera Pageta za winnego. Być może mógłby wam przynajmniej powiedzieć, że nie macie do czynienia z wendetą, bardziej zdradziecką i nikczemną od tej, do której dążył Ricardo Arias. Ale nie może.

Caroline stała wyprostowana i wodziła wzrokiem po przysięgłych.

- Od początku tej sprawy, kiedy to McKinley Brooks ściągnął cugle inspektorowi Monkowi, Christopher Paget był jedynym celem. Teraz wy, każdy z was, jesteście jedyną nadzieją na sprawiedliwość, jaką ma mój klient. Jest dobrym człowiekiem, dobrym ojcem i znaczy bardzo wiele dla pani Peralty oraz swojego syna. A skoro prokurator okręgowy nie potrafi stanąć na wysokości zadania, to na was spada obowiązek ochrony człowieka, którego tamten tak ciężko skrzywdził. To jest teraz waszym zadaniem. Brak wątpliwości, który jest wam potrzebny do uznania Christophera Pageta za winnego zabójstwa, nie może być mniejszy od pewności, że postępujecie słusznie, odłączając w szpitalu od respiratora kogoś, kogo kochacie, gdy wiecie, że on i ci, którym na nim zależy, poniosą nieodwracalną stratę. Ponieważ wyrok skazujący usunie, pod każdym względem, Christophera Pageta z życia tych, którzy go kochają. - Przerwawszy na chwilę, Caroline zwróciła wzrok na Josepha Duarte. - Ta sprawa - zakończyła łagodnie - jest dziełem prokuratora okręgowego.

Jeśli nie będą mogli państwo skazać Christophera Pageta na dożywocie, w pełni przekonani, że wymierzają sprawiedliwość, to będą państwo musieli go uniewinnić. Dziękuję państwu.

OCZY DZIECKA

17 lutego - 19 lutego

JEDEN

Następnego ranka ława przysięgłych zaczęła się naradzać.

Dla Pageta godziny oczekiwania stopiły się w kolaż, zlepek wrażeń i myśli. Jared Lerner poinstruował przysięgłych; wysłuchali go z pełną powagą koncentracją, po czym wyszli w milczeniu, żeby wybrać przewodniczącego. Można było odnieść wrażenie, że atmosfera w sali sądowej rozluźniła się nieco: było tak, jakby napięcie wolno wyciekało gdzieś na zewnątrz - widzowie rozmawiali cicho przytłoczeni niepewnością.

Świadomość tego, że wszystko, co ma teraz znaczenie, jest poza jego kontrolą i nie wydarzy się na jego oczach, uderzyła Christophera z podwójną siłą.

Próbując się uśmiechnąć, powiedział Carlowi i Terri, że zobaczy się z nimi później.

Wyszli razem, nie rozmawiając z dziennikarzami ani z sobą; nagle Chris i Caroline stali się dwojgiem ludzi, którzy nie mieli dokąd pójść. Kiedy Paget zaproponował, że postawi jej lunch, zareagowała na to niemal z wdzięcznością; niezależnie od napięć, jakie między nimi powstały, wciąż byli związani doświadczeniami procesu i Masters nie wydawała się jeszcze gotowa do powrotu do biura.

Uniknąwszy prasy, pojechali do Sam's, szacownej restauracji słynącej z dań morskich, i dostali tam gabinet z kotarą, którą mogli odгородzić się od reszty gości;

Caroline zadzwoniła do pomocnika Lenera, przekazała mu ich numer, po czym zaciągnęła kotarę i usiadła, przywołując na usta coś, co po raz pierwszy tego dnia przypominało uśmiech.

- Dzięki temu mogę się napić w południe - powiedziała.

Kiedy przyszedł kelner, zamówiła podwójną szkocką z lodem.

Paget poprosił o martini. Siedzieli w gabinecie niczym para konspiratorów, którzy nie tyle potrzebowali swojego towarzystwa, ile raczej chcieli uniknąć pytań innych.

Caroline wyglądała na zmęczoną.

Chris dotknął kieliszkiem jej szklanki.

- Byłaś wspaniała - powiedział. - Dziś rano i przez cały czas.

Caroline wypiła tęgi łyk szkockiej, po czym odłożyła szklankę na stół i wbiła w nią wzrok.

- Obawiam się, że straciłam Duarte - stwierdziła. - Chciałam tylko doprowadzić do tego, żeby przysięgli nie potrafili uzgodnić werdyktu.

Ów cyniczny komentarz, który jeden prawnik wygłosił wobec drugiego, był uczciwą

reakcją Masters na to, co się stało, a fakt, że prawnik ten był także jej klientem, nie powstrzymał jej. Paget wiedział, że była to pozostałość wstrząsu, jakim było dla niej wystąpienie Anny Velez.

- Myślisz, że wpuściłem cię w maliny - odezwał się.

Uniosła wzrok znad szklanki.

- Jestem tylko twoim adwokatem, Chris. Tu nie chodzi o mnie. - Wzruszyła ramionami. - Może nie mogłeś inaczej postąpić... pewnie nigdy się tego nie dowiem.

Posunęłam się jednak tak daleko, próbując sprawić, by zaczęli się zastanawiać, czy ty w ogóle tam byłeś, że ta kobieta z Goodwill może nas załatwić. Ale właśnie dlatego, jak przypuszczam, dążyłeś do tego, by rozprawa odbyła się jak najszybciej. Miałeś nadzieję, że jej nie znajdą.

Paget nie odpowiedział. Caroline wypila resztę swojej szkockiej i zdecydowanym gestem odstawiła szklankę.

- Równie dobrze mogę wypić jeszcze jedną - powiedziała. - Nie skończą dzisiaj, nie wydaje mi się. Może nawet Duarte nie zostanie przewodniczącym.

Chris wypił do końca swoje martini; coś w nim pragnęło wyciągnąć do niej rękę, wytłumaczyć się. Ale jakaś inna część jego umysłu powstrzymywała go.

- Jeśli ława nie uzgodni werdyktu - odezwał się w końcu - Brooks jeszcze raz postawi mnie przed sądem.

Prawniczka w milczeniu nacisnęła guzik w ścianie; wszedł kelner, weteran w okularach i białej marynarce. Zamówiła kolejną rundkę drinków, a kelner był najwyraźniej zbyt doświadczony, by wspominać o jedzeniu. Kiedy wyszedł, Caroline powiedziała do Pageta:

- Może tego nie zrobi.

Chris zareagował na to uśmiechem; zmęczeni i nurtowani rozterkami, zaczęli się zachowywać jak para starych przyjaciół, którzy mogą milczeć minutami, a potem podjąć wątek rozmowy, jakby nigdy nie został przerwany. Jednak sam temat ich przygnębiał.

- Och, oni wznowią proces - odparł. - Victor przeanalizuje swoje błędy i dojdzie do wniosku, że następnym razem może wygrać.

Caroline bawiła się przez chwilę niepozornym czarnym zegarkiem, który nosiła tylko podczas rozpraw.

- Mac ma problem - odezwała się po jakimś czasie. - Jeśli naprawdę się do niego dobierzemy, wezwiemy na świadka następnym razem, mogę sprawić, że będzie wyglądał tak, jakby kogoś krył. Nawet jeśli się tego nie boi, a myślę, że jednak tak, Colt może go odwołać.

Paget zastanowił się nad tym.

- To możliwe, jak przypuszczam. Ale rzuciłyby się na niego lokalne media.

Masters uśmiechnęła się lekko.

- Nasz przyjaciel Slocum ma własne problemy. Przynajmniej część lokalnych mediów może być skłonna pozwolić Richiemu umrzeć.

Uśmiechając się, rzuciła mu zawołowane spojrzenie; Paget zrozumiał, że przez chwilę zastanawiała się, czy pije z mordercą.

- Masz ochotę coś zjeść? - zapytał.

Do piątej po południu, kiedy to zakończyli obrady tego dnia, przysięgli nie uzgodnili werdyktu.

Christopher odebrał Carla po treningu koszykówki; na tyle, na ile było to możliwe, nalegał, żeby trzymali się normalnego toku zajęć. Kiedy jednak podjechali pod dom, zastali na chodniku tłumek reporterów i kamerzystów czyhających na jakiś materiał, który mogliby przedstawić swoim odbiorcom.

- Nienawidzę ich - powiedział chłopak.

- Nie jesteś w tym osamotniony.

Zaparkowali w garażu i weszli tylnym wejściem do domu, nie zwracając uwagi na przedstawicieli środków masowego przekazu. Dwóch kamerzystów wbiegło na podjazd, żeby sfilmować, jak znikają w budynku. Morderca, pomyślał z goryczą Paget, i gwałciciel dzieci.

Po wejściu włączył światło w kuchni; na zewnątrz było ciemno i pomieszczenie nagle wydało się bardzo jasne, przywodząc na myśl te zimowe wieczory, kiedy on gotował, a Carlo przesiadywał przy stole, odrabiając prace domowe lub, jeśli były już odrobione, pojadając chipsy i rozmawiając z ojcem albo oglądając wiadomości sportowe na małym telewizorze. To wspomnienie doprowadziło Chrisa do myśli, że następnego dnia o tej porze werdykt może być już główną wiadomością w wieczornym dzienniku. Poczł ucisk w klatce piersiowej; to może być ostatni wieczór, kiedy mogli mieć nadzieję - niezależnie od tego, jak była ona chwiejna - że ich życie jakoś wróci do normy. Myśląc o tym, kupił Carlowi więcej chipsów niż zwykle.

- Może przygotuję piccata z kurczaka - zaproponował.

Było to ulubione danie Carla. Chociaż chłopiec nie wydawał się głodny, odpowiedział:

- Doskonale.

Zgodnie z ich starym rytuałem Paget przystąpił do gotowania; po odmrożeniu kurczaka przyprawił go kaparami i zaczął kroić szalotki. Wyjątkowo nie zapytał syna o

zadanie domowe.

Carlo oparł się o stół.

- Jak myślisz, co oni zrobią? - zapytał po pewnym czasie.

Paget zastanawiał się, co powinien powiedzieć. Że on sam nie potrafi tego ocenić czy też to, że jego adwokat sądzi, iż najlepsze, czego można się spodziewać, to nieuzgodnienie werdyktu przez przysięgłych? Ale potem, kiedy spojrzął na twarz syna, wiedział już, jak powinna brzmieć odpowiedź.

- Nie wiem. Wiem tylko, że mi pomogłeś.

W oczach Carla zamigotała nadzieja.

- Tak myślisz?

Carlo jest wciąż taki młody, uświadomił sobie Paget; najokrutniejsze, co mógł teraz zrobić, to odrzucić dar kłamstwa, który złożył mu syn, lub pozwolić mu się zastanawiać - poczynając być może od jutra - czy nie pomógł Victorowi Salinasowi skazać ojca, ponieważ nie kłamał zbyt dobrze.

- Tak - odparł. - To, jak Caroline przekonywała przysięgłych, by ci uwierzyli, było jednym z najlepszych punktów jej mowy. To właśnie będą pamiętać.

Chłopak popatrzył na blat stołu; Chrisowi przypomniało to w jakiś sposób Caroline, wpatrującą się w swoją szkocką, jakby tam szukała odpowiedzi.

- Nie byłem pewny - odezwał się w końcu.

- Ja jestem. - Tylko tyle Paget mógł dać swojemu synowi; po wystąpieniu Velez nie istniał żaden dobry sposób, który pozwalałby powiedzieć Carlowi, że skłamał dla niewinnego człowieka. - To i obecność tam dzisiaj z Terri, to wszystko, co mogłeś dla mnie zrobić.

Obserwując syna, Chris spostrzegł, jak chłopiec przypomina sobie uczucie skrępowania, które wywołała w nim Terri, gdy myślał być może o tym, że ona mogła być tak samo niepewna jego niewinności, jak on nie był pewny niewinności ojca.

- Czy ona tutaj dzisiaj przyjedzie? - zapytał Carlo.

- Później.

Chłopak skinął głową, ale nic nie powiedział. Christopher był pewny, że jego syn pójdzie wtedy do swojego pokoju i pozostanie w nim. I w tym momencie zobaczył, jak Carlo odwraca głowę i kieruje wzrok na ciemny ekran telewizora.

Paget sięgnął do szafy i wydobyl z niej paczkę chipsów, które dla niego kupił.

- Masz - powiedział. - Zjedz sobie trochę.

Nigdy przedtem, kochając się z Terri, Chris nie chciał wyobrazić sobie, że jest gdzie indziej. Jednak teraz, kiedy w nią wszedł, stwierdził, że znalazł się w wymyślonym świecie, w

którym śmierć Richiego nigdy się nie zdarzyła, ich dzieci śpią w jego cichym domu, a Terri i on dają życie własnemu dziecku.

Przez kilka chwil, gdy potrafił w to uwierzyć, ta ucieczka od rzeczywistości nadała ich seksowi pewną słodycz: każdy ruch w ciemności zdawał się wolniejszy, każde uczucie jej bliskości - jej piersi na jego klatce piersiowej, zapach i dotyk jej włosów, jej biodra poruszające się wraz z jego biodrami - intensywniejsze. Kiedy szczytował, jakaś część jego wyobraziła sobie ją patrzącą z uśmiechem w oczy ich dziecka, a zaraz potem ona leżała obok niego, milcząca i nieruchoma, natomiast on był z powrotem w terażniejszości.

Pocałował ją delikatnie.

Przyszła do niego, niosąc mu ciepło, które mówiło bez słów, że przynajmniej na tę noc postanowiła odłożyć wszystko inne na bok. Ale wiedział, że jej ciepło nie może być już dłużej instynktowne i dawane bez zastanowienia; to, co zrobiła, było aktem wielkoduszności, którego nie wykonuje się odruchowo. Nie mógł tego powiedzieć: mógł tylko zaakceptować to, co mu dawała, tak jak zaakceptował jej kłamstwa. Nie było żadnego dobrego sposobu, by jej podziękować.

Leżeli w ciemności, milcząc. Przez lekko uchylone okno wpadało światło księżyca.

Mroźne zimowe powietrze przypominało Pagetowi szkolne zimy w Nowej Anglii, tak że nawet pomruk przejeżdżających samochodów, stłumiony przez odległość, zaczął brzmieć w jego uszach jak szum wiatru lub fal. Kiedy dotknął jej twarzy, odniósł wrażenie, że Terri jest myślami gdzieś bardzo daleko.

Nagle zapragnął powiedzieć jej te prawdy, które mógłby powiedzieć.

- Zastanawiam się, czy jest coś takiego jak strach przed śmiercią - wyszeptał.

Otworzyła szerzej oczy.

- Co masz na myśli?

- Dryfowanie tam i z powrotem między chęcią pochwycenia każdej chwili i wyrzucia jej w mózgu tak, by jej nie stracić, a przypominaniem sobie tego, co kiedyś miało się za pewne i oczywiste, jako czegoś bezcennego.

Dotknęła jego włosów.

- Czy to właśnie robisz, Chris?

- Tak. I marzę o tym, czego nigdy nie miałem. - Pocałował ją w czoło, dodając z nutą ironii: - Być może, jeśli stanę wobec perspektywy czegoś naprawdę ostatecznego, jak śmierć, uda mi się wznieść ponad litowanie się nad sobą.

Terri nie odpowiedziała. Po jakimś czasie rzekła:

- Caroline była wspaniała. Być może kiedyś też będę tak dobra.

Chris stwierdził, że chce się dowiedzieć, co Terri myśli o sprawie, a przynajmniej porozmawiać z nią jak jeden zawodowiec z drugim, nawet jeśli nie mogli się zbyt głęboko zagłębiać w temat.

- Jak wypadły mowy końcowe? - zapytał. - Z twojego punktu widzenia.

Terri przez chwilę zdawała się szukać słów, w które on mógłby uwierzyć, a które jednocześnie omijałyby to, czego nie można było powiedzieć.

- Myślę, że oboje zrobili wszystko, co było w ich mocy. Salinas dobrze poprowadził tę sprawę. - Przerwała; nie musiała tłumaczyć, co miała na myśli. - Caroline podeszła do tego inaczej niż zwykle, bardziej emocjonalnie. Najskuteczniejsza była wtedy, gdy spowodowała, że zaczęli nie dowierzać Brookswi i gardzić Richiem. Przysięgłym łatwiej jest myśleć o uzasadnionej wątpliwości, kiedy nienawidzą ofiary.

Ten ostatni komentarz, wygłoszony bezbarwnym, obojętnym głosem, sprawił, że Chrisa przeszły nagły lęk; oto leżeli w łóżku, rozmawiając o jej zmarłym mężu, człowieku, o którego zamordowanie oskarżono właśnie jego. Dotknął w milczeniu jej skóry.

Wiatr trzasnął oknem. Po jakimś czasie Terri powiedziała cicho:

- Jeśli chcesz, mogę zostać.

Paget uświadomił sobie, że jakaś część jego rozpaczliwie pragnęła jej bliskości, ale inna nagle poczuła się nieswojo w jej obecności.

- Co z Eleną?

Wiedział, że Terri przygląda mu się w ciemności. Jej głowa leżała na poduszce obok jego głowy.

- Jest z nią moja matka. Powiedziała, że zostanie na noc.

- W takim razie bądź ze mną. Proszę.

Przysunęła się do niego; wydało mu się to nie tyle spontaniczne, ile raczej pełne nadziei, jakby dzięki temu mogli się czuć sobie bliżsi. Jednak Chris czuł tylko to, co stało się między nimi.

- Nie wyraziłem tego dotąd wystarczająco mocno - powiedział szeptem. - Ale jest mi ogromnie przykro, że to wszystko tak odbiło się na Elenie.

To dziwne, pomyślał. Terri sprawiała teraz wrażenie, jakby była bardziej odległa. Ale to nie jej ciało się przesunęło - była tylko całkowicie nieruchoma, jakby zatopiona w sobie.

- Wiem, że tak jest - odparła.

To były ostatnie słowa, które wymienili.

W jakimś momencie, późno w nocy, jej milczenie zmieniło się w sen. Paget w ogóle nie zasnął. Kiedy w końcu spojrzął na zegarek, mając nadzieję, że już niedługo zacznie

świtać, było dopiero po trzeciej.

Za sześć godzin ława przysięgłych miała znowu rozpocząć obrady.

O dziesiątej czterdzieści następnego ranka Caroline zadzwoniła do niego do domu.

- Spotkajmy się tam - powiedziała. - Właśnie zadzwonił do mnie pomocnik Lenera.

Przewodniczący ławy przesłał sędziemu wiadomość, że przysięgli chcą się z nim zobaczyć.

- Nie mogą uzgodnić werdyktu - stwierdził automatycznie Paget. Jego nerwy były tak napięte, że poczuł mrowienie.

- Może chcą tylko poprosić o dodatkowe instrukcje - odparła Masters. - Ale pośpiesz się.

Zanim dojechali i przepchnęli się przez tłum reporterów, wiadomość się rozeszła; przedstawiciele środków masowego przekazu zdążyli już wypełnić salę sądową, był tam też Salinas. Niemal w tej samej chwili, kiedy Paget wszedł do środka, pomocnik sędziego wprowadził przysięgłych. Byli milczący i wyglądali na spiętych; Marian Celler i Joseph Duarte, którzy często gawędzili podczas przerw, teraz nie patrzyli na siebie.

Luisa Marin, która usiadła obok Celler, wyszeptła jej coś do ucha.

- Proszę wstać - zaintonował pomocnik, a chwilę później Jared Lerner zajął miejsce za stołem sędziowskim.

Popatrzył na Salinasa, potem na Caroline i w końcu na przysięgłych.

- Otrzymałem wiadomość - powiedział - z której wynika, że nie potrafili państwo uzgodnić werdyktu. - Odnalazł wzrokiem Josepha Duarte i zapytał: - Czy to prawda, panie przewodniczący?

Duarte wstał, patrząc prosto przed siebie.

- Tak jest, Wysoki Sądzie. Jesteśmy równo podzieleni.

Pageta ogarnęło napięcie.

- Dobrze - usłyszał mruknięcie Caroline.

Obróciwszy głowę, Chris zobaczył, że Salinas nie kryje swego rozczarowania.

Pagetowi zwilgotniały dłonie.

- Zadam panu serię pytań - powiedział Lerner do Duarte. - Chcę, żeby wysłuchał pan ich z uwagą i odpowiedział na każde bez wyjaśnień lub nadmiernego rozwodzenia się nad szczegółami. Czy to jasne?

Można było odnieść wrażenie, że to upomnienie jeszcze bardziej zwiększyło panujące w sali napięcie. Duarte tylko skinął głową, jakby nie kwapił się do wydania jakiegokolwiek dźwięku; w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin jego pewność siebie wyraźnie

zmaląa.

- Są na siebie wkurzeni - wyszeptała Masters.

- Panie przewodniczący - zaczął Lerner - ile głosowań przeprowadziliście?

Duarte wyprostował się.

- Trzy.

- Bez wskazywania, czy głosy były „winny”, czy też „niewinny”, jaki był ich podział po pierwszym głosowaniu?

Zapytany przez chwilę milczał.

- Siedem do pięciu, Wysoki Sądzie.

- A kiedy odbyło się ostatnie głosowanie?

- Około dziewiątej trzydzieści dziś rano.

Jared Lerner zmarszczył brwi.

- Czy jest coś, co sąd mógłby zrobić, dostarczając protokoły zeznań lub udzielając dalszych instrukcji, żeby pomóc państwu w obradach?

Duarte pokręcił wolno głową.

- Nie na tym polega problem, Wysoki Sądzie.

Lerner splótł dłonie.

- Czy ma pan wrażenie, panie przewodniczący, że ta ława przysięgłych nie jest w stanie uzgodnić werdyktu?

- Powiedz „tak” - wyszeptała Caroline. - Proszę.

- Tak - odparł Duarte.

Jared Lerner popatrzył kolejno na każdego z przysięgłych, jakby szukał na ich twarzach potwierdzenia.

- Zapytam o to każdego z państwa - powiedział w końcu.

Powoli, bez pośpiechu sędzia zaczął pytać kolejno przysięgłych, czy istotnie wierzą, że znaleźli się w martwym punkcie. Pierwszych pięcioro odpowiedziało twierdząco, szósta, Marian Celler, zawahała się, nim się zgodziła.

Lerner zwrócił się do Luisy Marin.

- Czy pani - zapytał - jest przekonana, że ta ława przysięgłych nie jest w stanie uzgodnić werdyktu?

Marin zawahała się; obserwujący ją Paget był całkowicie pewny, że nigdy jeszcze nie skupiła na sobie takiej uwagi, z wyjątkiem może pierwszych godzin po znalezieniu zwłok swego ojca policjanta. Mimo trawiącego go niepokoju, zaczął jej współczuć.

- Nie - odparła drżącym głosem. - Upłynęły dopiero dwa dni. Myślę, że powinniśmy

jeszcze o tym porozmawiać.

Chris zeszywniał; czy to znaczy, zastanawiał się, że ona przygotowuje się do zmiany swojego głosu?

- Daj im odejść - wyszeptała Caroline do Lenera.

Sędzia uniósł brwi.

- Czy wierzy pani - zapytał Marin - że istnieje prawdopodobieństwo, że dalsze narady doprowadzą do uzgodnienia werdyktu?

Kobieta skinęła głową z uporem na twarzy.

- Musimy jeszcze o tym porozmawiać - powtórzyła.

Duarte obrócił się i spojrzał na Marin. Marian Celler popatrzyła na niego z dezaprobatą.

- Duarte głosuje przeciwko nam - powiedział szeptem Paget.

- Też tak myślę. Ale co z Marin?

Jared Lerner ponownie splótł dłonie.

- Panie i panowie przysięgli - zaczął. - Ten proces trwał dwa tygodnie.

Jakkolwiek trudne mogły być wasze dyskusje, zajęły wam niecałe dwa dni...

- Nie - wyszeptała Caroline.

Salinas wyprostował się, ożywiony nadzieją. Paget wiedział, że Lerner nie musiał ich naciskać, ale Luisa Marin dała mu powód.

- W tych okolicznościach - kontynuował sędzia - być może nie wzięli państwo pod uwagę wszystkich dowodów. Chciałbym, żeby wrócili państwo do pokoju przysięgłych i zastanowili się raz jeszcze, okazując sobie uprzejmość i szacunek, czy mogą uzgodnić werdykt.

Duarte pokiwał wolno głową. Marin założyła ręce na piersiach, nie patrząc na nikogo.

Paget zamknął oczy.

Do końca drugiego dnia przysięgli nie powrócili na salę.

DWA

O jedenastej piętnaście następnego dnia Caroline zadzwoniła do Chrisa, który był w swojej kancelarii.

- Uzgodnili werdykt.

Paget poczuł ucisk w piersiach.

- Zaraz tam będę.

Odłożywszy słuchawkę, rozejrzał się po gabinecie. Uświadomił sobie nagle, że w głębi serca nie chce wyjść; tylko dopóki był w tym miejscu, mógł mieć nadzieję.

Z pewnym odrętwieniem włożył płaszcz i zapiał niezdarnie guziki.

Na skutek jego nalegania Carlo był w szkole. Chris obiecał mu, że zadzwoni do dyrektora natychmiast po ogłoszeniu werdyktu, tak by chłopak nie usłyszał o nim od kolegów lub reporterów, zanim on odbierze go ze szkoły. Zamierzał dotrzymać słowa niezależnie od tego, co się stanie.

Otworzył drzwi - akt ten wymagał od niego najwyższego wyężenia woli - i pospieszył do gabinetu Terri.

Był pusty.

Na zewnątrz siedziała jej sekretarka May, miła Chinka, na której biurku stały oprawione w ramki zdjęcia jej dzieci.

- Myślałem, że Terri jest tutaj - powiedział.

May zerknęła na kalendarz.

- Będzie za godzinę. Ma spotkanie z lekarzem.

Nagle Chris poczuł się osamotniony.

- Z doktor Harris?

Kobieta skinęła głową. Chciała coś powiedzieć, ale zamiast tego rzuciła mu baczne spojrzenie, które Paget zaczął już wiązać ze swoim oczekiwaniem na werdykt.

Następnie z wyraźnym wahaniem zapytała:

- Czy gdy się zjawi, mam jej powiedzieć, żeby przyszła do pana?

- Nie - odparł Paget. - Nie będzie mnie tutaj.

Kiedy Terri weszła do gabinetu Harris, psycholog wyglądała jak ktoś, kto nie może już dłużej ukrywać złych wiadomości.

- Co się stało? - zapytała Terri. - Miałaś taki dziwny głos, kiedy rozmawialiśmy przez telefon.

- Usiądź, Terri. Proszę.

Dopiero wtedy Teresa uświadomiła sobie, że wciąż stoi. Usiadła na krześle naprzeciw Denise.

- Zwlekałam z tym ponad tydzień - powiedziała bez żadnych wstępów psycholog. - Ze względu na proces Chrisa. Przykro mi, ale sumienie nie pozwala mi dłużej czekać.

Terri zrobiła głęboki wdech.

- W porządku.

Harris pochyliła się do przodu.

- Jestem już przekonana - zaczęła wolno - że Elena była molestowana seksualnie.

I to może stanowić sedno jej problemu.

Do oczu Terri napłynęły łzy, jakby nagle coś ją ukuło.

- Skąd to wiesz?

- Po części z terapii zabawą. Znasz motyw opuszczonej dziewczynki? W zeszłym tygodniu, kiedy zapytałam, czego boi się lalka, Elena podciągnęła jej sukienkę i zaczęła ją łaskotać po brzuchu. A potem odwróciła głowę i pogłaskała lalkę między nogami. - Przerwała na chwilę. - To, co przy tym mówiła: że budziło to w lalce lęk, ale czasami czuła się dobrze, było bardzo prawdziwe. Jakby dokładnie wiedziała, jak to jest.

Terri nie mogła wykrztusić słowa. Widziała tylko Elenę, odwróconą twarzą do ściany i odmawiającą odpowiedzi, gdy zapytała, czy Carlo ją dotykał.

- Łaskotanie - ciągnęła Harris - może być metaforą molestowania. Dość często tak to się właśnie zaczyna: gwałcieł przedstawia to dziecku jako zabawę, a potem powoli przekracza granicę. Tak jak Elena zrobiła to z lalką.

Terri odzyskała wreszcie głos.

- Czy jest coś jeszcze? - zapytała.

- Tak. - Głos Harris brzmiał teraz mocniej, jakby to, że może mówić, sprawiło jej ulgę.

- Jej poprzednie zachowanie, mam tu na myśli zamknięcie w sobie, pseudo dorosłość i brak zainteresowania innymi dziećmi, jest zgodne z objawami wykorzystywania seksualnego.

Podobnie jak incydent na placu zabaw, o którym jej wychowawczynie doniosła tobie i Richiemu. - Psycholog splótła dłonie. - Najbardziej jednak uderzało mnie to, nawet jeszcze przed zeszłym tygodniem, że Elena zawsze przedstawiała lalkę jako bezsilną i czymś zagrożoną... jakby ktoś zawiódł jej zaufanie i miała poczucie naruszenia jakichś granic. Dodaj do tego moje przekonanie, że czuje się winna, ponieważ brała udział w czymś złym, a jednak pamięta, że chociaż była wystraszona, odczuwała także pewną przyjemność. Tak jak to odkrywa każde dziecko, kiedy dotyka się po raz pierwszy.

Terri poczuła mdłości.

- Powiedziała ci, co się stało?

Harris pokręciła głową.

- Elena - odparła w końcu - nigdy mi niczego nie powiedział a. Ale jestem całkowicie pewna, że była wykorzystywana. I dlatego przypuszczalnie czuje się winna śmierci Richiego: myśli, że jest kimś złym. Kiedy dzieci zaczynają już tak o sobie myśleć, czynią się odpowiedzialnymi za każdą złą rzecz, jaka się wydarza.

W oczach dziecka, Terri przypomniała sobie słowa Chrisa, wszystko, co się dzieje, ma z nim związek. Nie było jednak sensu przypominać sobie, jak sama była głupia.

- Jak mogę jej pomóc? - zapytała.

- Okazując cierpliwość - powiedziała łagodniejszym tonem Denise. - Ktokolwiek to zrobił, myślę, że oznajmił Elenie, że stanie się coś strasznego, jeśli komuś o tym powie.

Tajemnica i wstyd to okropne ciężary dla takiego dziecka. To może być powód, dla którego dziewczynka boi się porozmawiać z aligatorem.

- Czy kiedykolwiek zacznie rozmawiać z tobą? Albo ze mną? Albo powie nam, kto to był?

- Nie wiem. - Harris umilkła na chwilę. - Kiedy dotknęła lalkę między nogami, zapytałam ją, czy to, co zdarzyło się tej małej dziewczynce, przydarzyło się także jej.

Odwróciła się do mnie plecami i nie chciała się odezwać. Tak samo jak wtedy, gdy zapytałam ją, czy Carlo kiedykolwiek ją dotknął.

Terri stwierdziła, że odczuwa jednocześnie gniew i rozpacz.

- Ona jest moją córką, do cholery! Czy nie ma czegoś, co mogłabym zrobić?!

- Spędzaj z nią tyle czasu, ile tylko zdołasz. Fakt, że potrafiła wyrazić swój uraz poprzez lalkę, jest postępem. Może kiedyś, za tydzień, za rok, zechce porozmawiać ze mną lub z tobą. - Psycholog popatrzyła na nią z głębokim współczuciem. - Wiem, że to wszystko, co ostatnio robisz... czekasz. Ale to także wszystko, co mogę ci poradzić.

Terri wstała bez słowa. W jej umyśle mignął obraz Carla prowadzącego Elenę do parku. Teraz chciała tylko zobaczyć swoją córkę.

Wymamrotawszy coś do Harris, wyszła szybko z gabinetu.

- Proszę wstać! - zawołał pomocnik sędziego i po raz ostatni w sprawie Obywatele przeciwko Christopherowi Pagetowi Jared Lerner zasiadł za stołem sędziowskim.

Miał posępną minę. Objął wzrokiem roztaczający się przed nim widok: dziennikarzy, milczących i czekających; Victora Salinasa stojącego z dłońmi splecionymi przed sobą, wyraźnie niespokojnego, chociaż nie zdradzającego tego żadnym ruchem.

Stojąca obok Pageta Caroline wzięła głęboki wdech i wstrzymała powietrze. Chris czuł pustkę w żołądku; przysięgli, milczący i wpatrzeni w sędziego, nie zwracali uwagi na niego ani na siebie.

Uznali mnie za winnego, pomyślał.

Joseph Duarte stał sztywno, błądy i jakby nieco mniejszy niż poprzednio.

- Rozumiem - powiedział do niego sędzia - że uzgodnili państwo werdykt.

- Tak jest, Wysoki Sądzie.

Jared Lerner zwrócił się do pomocnika szeryfa, umundurowanego mężczyzny o szerokiej klatce piersiowej i sumiastym wąsie.

- Panie pomocniku, proszę mi przynieść formularze werdyktów.

Duarte wręczył bez słowa urzędnikowi cztery kartki papieru: podpisane przez przewodniczącego ławy przysięgłych formularze werdyktów dla każdego z czterech zarzutów postawionych Pagetowi: zabójstwa pierwszego i drugiego stopnia oraz umyślnego lub nieumyślnego pozbawienia życia. Zastępca szeryfa przeszedł przez salę i wręczył je Lernerowi. Oprócz odgłosu jego kroków na drewnianej podłodze nie było słyhać żadnego dźwięku.

Sędzia przeczytał kolejno cztery kartki. Już przy pierwszej jego brwi uniosły się i tak pozostały. Kiedy skończył czytać, przekazał kartki sekretarzowi sądu, Irlandczykowi o okrągłej twarzy, któremu Paget nie poświęcił dotąd prawie żadnej myśli, a który trzymał teraz w rękach werdykt ławy.

Lerner ponownie obrócił się do przysięgłych.

- Panie i panowie przysięgli - powiedział spokojnie - mój sekretarz odczyta teraz głośno każdy werdykt. Następnie zapytam was po kolei, czy się z nim zgadzacie.

Duarte przytaknął. Siedząca za nim Luisa Marin, jak zauważył Chris, uniosła głowę.

Marian Celler w milczeniu ujęła jej dłoń.

Paget odwrócił się od nich. Przed jego oczami przewinęły się twarze świadków:

Terri i Carla, Charlesa Monka i Jacka Slocuma, Elizabeth Shelton i Georginy Keller.

Anny Velez.

Sekretarz zaczął czytać.

- W toczącej się przed sądem powszechnym miasta i hrabstwa San Francisco sprawie numer 93-5701, Obywatele Kalifornii przeciwko Christopherowi Kenyonowi Pagetowi, my, przysięgli, uznajemy, że wobec postawionego mu zarzutu zabójstwa pierwszego stopnia, oskarżony Christopher Paget...

Widziana z profilu Masters zamknęła oczy. Przerwa, którą zrobił urzędnik, zdawała

się ciągnąć w nieskończoność.

- ...jest niewinny.

Pomruk zdumienia. Odrętwiały Paget przygotował się w duchu na drugi werdykt.

- Wobec postawionego mu zarzutu zabójstwa drugiego stopnia, my, przysięgli, uznajemy, że oskarżony Christopher Paget jest niewinny.

Caroline odrzuciła głowę do tyłu, a na jej ustach pojawił się pierwszy uśmiech.

- Wobec postawionego mu zarzutu pozbawienia życia pierwszego stopnia... niewinny.

Wobec postawionego mu zarzutu pozbawienia życia drugiego stopnia... niewinny.

Sala sądowa eksplodowała głosami.

Caroline odwróciła się do Chrisa i popatrzyła na niego triumfalnie. Chwyciwszy ją za ramiona, powiedział łamiącym się głosem:

- Jesteś cudowna.

Masters uśmiechała się tak szeroko, jakby miała nigdy nie przestać.

- Tak. Jestem.

Jared Lerner uderzył kilka razy młotkiem, by przywrócić ciszę.

- Panie i panowie przysięgli - zaczął. - Teraz zapytam was o to indywidualnie.

Zapadła cisza.

Następne kilka minut było tylko zlepkiem wrażeń: flegmatyczne „tak” Duarte, spokojne potwierdzenie Celler. Dopiero wtedy, gdy Luisa Marin, uśmiechając się lekko, odpowiedziała zdecydowanym głosem „tak”, Paget domyślił się, co się stało.

- Ona odwróciła się od Duarte - mruknął.

Caroline skinęła głową.

- Tak myślę. Cuda naprawdę nigdy nie przestaną się zdarzać.

Kiedy pytania dobiegły końca, Victor Salinas wbił wzrok w podłogę. A potem wyprostował ramiona i znowu spojrzał na Lenera. Chris zaczął sobie wyobrazać reakcje Terri i Carla, kiedy im o tym powie.

Sędzia ponownie obrócił się do swojego sekretarza, mówiąc:

- Sekretarz sądu zaprotokołuje teraz werdykt.

Urzędnik wziął formularze, po czym uniósł metalową pieczęć nad pierwszym; pieczęć opadła z głuchym odgłosem. Trzy kolejne odgłosy odbiły się echem w cichej sali i proces Christophera Pageta dobiegł końca.

- Oskarżony jest wolny - oznajmił Jared Lerner. Spoglądając na Chrisa, uśmiechnął się lekko. - Panie Paget, może pan odejść.

Po raz ostatni sędzia popatrzył na przysięgłych.

- Panie i panowie - zaczął - pragnę wyrazić państwu podziękowania sądu za pomoc, jaką mu oddaliście w tak trudnej sprawie. - Powiedziawszy to, wstał i odszedł od stołu sędziowskiego.

- Jezu - mamrotał Paget. - Jezu.

Masters dotknęła pod stołem jego dłoni.

- Spokojnie, chłopcze - wyszeptała. - Masz jeszcze wiele do zrobienia. Musisz na przykład ustalić, jaki film zobaczysz w ten weekend.

Odwróciwszy się w stronę przysięgłych, Chris zobaczył czterech zastępców szeryfa, którzy wyprowadzali ich, chroniąc przed reporterami. Joseph Duarte skinął lekko głową do Caroline; Luisa Marin spojrzała na Pageta, a potem odwróciła się z uśmiechem do Marian Celler.

Zaraz potem wszyscy zniknęli za drzwiami.

W hałasie dobiegającym z miejsc dla widzów Salinas przeszedł przez salę.

- Moje gratulacje - powiedział do Caroline i wyciągnął rękę.

Uścisnęli sobie w milczeniu dłonie. A potem, ku zaskoczeniu Pageta, Salinas obrócił się do niego i powtórzył swój gest.

Po chwili Christopher ujął jego dłoń.

Zastępca prokuratora okręgowego zwrócił się do Caroline.

- Byłaś lepsza - powiedział. - Uczę się przez cały czas.

Masters wzruszyła ramionami.

- Mac cię wykołował, Victorze. Niewiele mogłeś na to poradzić.

Salinas uśmiechnął się nieznacznie.

- W każdym razie nie teraz. - Spojrzał ponad ramieniem na obserwujących ich dziennikarzy, a następnie ze stoicką miną ruszył stawić im czoło.

- Gotowy na spotkanie z prasą? - zapytała Caroline.

Chris milczał. Uderzyła go inna myśl: nikt nie odpowie za śmierć Ricarda Ariasa.

- Najpierw muszę zadzwonić do Carla - odparł cicho. - I do Terri, oczywiście.

Ujrzawszy matkę w drzwiach klasy, Elena rzuciła jej spojrzenie, które wyraziło zaskoczenie, lęk i radość. Uczucia następowały tak szybko po sobie, że Terri zapragnęła natychmiast przycisnąć ją do piersi.

Zamiast tego podeszła do nauczycielki.

- Przepraszam - zwróciła się do niej miłym głosem - ale Elena musi iść do lekarza.

Zapomniałam zadzwonić w tej sprawie.

- Och, oczywiście. - Odwróciwszy się, młoda jasnowłosa kobieta przywołała Elenę

skinieniem. Dziewczynka wstała z ławki, zrobiła kilka niepewnych kroków i wtedy Terri uśmiechnęła się do niej.

- Przyszłam po ciebie, kochanie.

Mała popatrzyła na wychowawczynię, pytając ją wzrokiem o pozwolenie. Kobieta skinęła głową.

- Twoja mama zabiera cię do pani doktor, Eleno.

Dziewczynka zwróciła się ponownie do Terri, w jakiś trudny do określenia sposób zaniepokojona.

- Do doktor Harris, mamusi?

- Nie. - Terri uśmiechnęła się do niej. - Do doktor Mamusi.

Wychowawczyni spojrzała na Terri ze zdziwieniem. Ale Elena podeszła do matki i dotknęła jej spódnicy; w tym prostym geście było coś, co wypełniło serce Terri miłością i smutkiem. Ujęła dłoń córki i wyszły.

Kiedy znalazły się na zewnątrz, Elena zamrugała, lekko oślepiona promieniami słońca.

- Dokąd jedziemy? - zapytała.

- Na lody. Jestem głodna.

Dziewczynka, zachwycona niespodzianką, odwróciła się do niej, ale zaraz potem zmarszczyła brwi, poruszona kolejną myślą.

- Nie powiedziałaś prawdy, mamo.

- Tak, to nie był dobry postępek, czyż nie? - Terri uśmiechnęła się, patrząc z góry na córkę. - Widzisz, ludzie nie zawsze mówią prawdę. Ale następnym razem się poprawię.

Powiem po prostu pani Johnson, że stęskniłam się za tobą.

- A stęskniłaś się?

- Ogromnie. - Teresa otworzyła drzwi samochodu. - Mamusie już takie są. Tęsknią o wiele bardziej od dzieci.

Elena zatrzymała się przy drzwiach i odwróciwszy się, spojrzała na matkę czarnymi oczami Richiego.

- Ja za tobą tęsknię. - Milczała przez chwilę, po czym dodała: - Tęskniłam, kiedy byłam z tatusiem.

Terri uklękła obok córki.

- Nie musisz już do mnie tęsknić, Eleno. Zawsze będę przy tobie i zawsze będę się o ciebie troszczyć.

W spojrzeniu małej nadzieja mieszała się ze strachem.

- Nie umrzesz? Wszyscy umierają, mamusiu.

Słowa utknęły Terri w gardle. Poczowała smutek z powodu Eleny i nagłe ukłucie lęku o wynik procesu Chrisa. Zdołała jednak przywołać na usta jeszcze jeden uśmiech.

- Nie umrę jeszcze przez długi czas, kochanie. Dopóki nie będę tak stara, że sama zostaniesz już babcią. Taką jak babcia Rosa, tylko starszą.

W oczach Eleny widać było niepokój.

- Jedźmy na lody - powiedziała nagle. - Chcę kulkę czekoladowych, takich jakie kupował mi tatuś.

Podjechały do cukierni Rory's na Fillmore Street; Terri zaparkowała i kupiła dwa lody. Następnie, liżąc je w milczeniu, pojechały do mieszkania Terri w Noe Valley. Dopiero tam Terri ponownie pomyślała o Chrisie.

Na szczęście nie czekali tam na nią żadni dziennikarze.

Wspięły się po schodach i weszły do mieszkania; przez krótką i niepożądaną chwilę Terri wspominała wieczór, kiedy wróciła do domu i zastała w nim Richiego, który czekał z dokumentami zawierającymi oskarżenie skierowane pod adresem Carla. Odwróciła się do córki.

- Umyjmy lepiej ręce, Eleno.

Dziewczynka uniosła głowę i spojrzała na nią.

- Dlaczego nigdy nie nazywasz mnie Lainie? Jak to robił tatuś?

O co tutaj chodzi? - pomyślała Terri.

- Ponieważ Elena to piękne imię i sama je wybrałam. Elena Rosa, żebyś mogła mieć też imię babci.

Mała rzuciła jej spojrzenie pełne powagi.

- Mamusiu - zaczęła cichym głosem - czy ty i babcia nienawidziłyście tatusia?

Terri zawahała się, a potem pokręciła głową.

- Nie - odparła. - Nie kochałam go już i on nie kochał mnie. Ale nie nienawidziłam go.

- Mówiąc to, poczuła ukłucie wyrzutów sumienia; być może nienawidziła Ricarda Ariasa zbyt mocno, by słuchać tego, co mówił. Kierując się impulsem, zapytała: - Chcesz, żebym cię czasem nazywała Lainie?

Elena spuściła wzrok, a potem pokręciła wolno głową.

- Nie - odpowiedziała cicho. - Tylko tatuś mnie tak nazywał. - A potem zerknęła na swoje lepiące się dłonie i podeszła do kuchennego zlewu, żeby je umyć.

Terri poszła za nią. Stały razem przy zlewie i zaczęły myć ręce.

- Co chcesz zrobić? - zapytała Elena.

- Nie wiem. Może ty masz jakiś pomysł?

- Zagrajmy w Candyland.

Gra planszowa z piekła rodem, pomyślała kwaśno Terri.

- Dobrze - odparła. - Myślę, że wciąż jesteś mistrzem.

- Jestem.

Elena, pomyślała Teresa, sprawiała wrażenie znacznie bardziej komunikatywnej niż w ostatnim czasie; dziwne było to, że właśnie w ten ciężki, pełen bolesnych przeżyć dzień ich stosunki wróciły do normy.

- Co jeszcze chciałabyś robić? - zapytała.

Mała spojrzała na nią.

- Nie zostawisz mnie, prawda, mamusiu?

Powiedziała to głosem, w którym nagle zabrzmiał lęk.

- Co masz na myśli, Eleno?

Dziecko rozejrzało się dokoła.

- No wiesz - odparła w końcu. - Nie zostawisz mnie dzisiaj na noc u babci?

Terri podniosła córkę i przycisnęła ją do piersi.

- Nie, jeśli tego nie chcesz.

- Nie chcę, mamusiu. Proszę.

W kuchni zadzwonił telefon. Przypomniawszy sobie nagle o Chrisie, Terri przeszła przez kuchnię z Eleną na rękach i podniosła słuchawkę.

- Terri - odezwał się Chris. - Szukałem cię.

Jego głos brzmiał dziwnie.

- Gdzie jesteś? - zapytała.

- W samochodzie, z Carlem. Bawię się w wagarowicza. - Podniósł głos. - Uniewinnili mnie!

Poczuła, że drży z emocji i czystej ulgi.

- Och, Chris - głos uwiązał jej w gardle - to wspaniale!

- Co się stało, mamusiu? - Oczy Eleny były poważne i prawie oskarżycielskie.

- To cudowne - mówił dalej Chris. - Posłuchaj, możesz ściągnąć jakąś opiekunkę dla Eleny na dzisiejszy wieczór? Carlo i ja chcemy cię zaprosić na kolację.

Terri nagle ogarnęło odrętwienie.

- Kolacja z tobą i z Carlem? - powtórzyła drżącym głosem, a potem zobaczyła minę córki.

- Jasne - odparł Chris. - Wybierzemy się do Stars.

Szarpana sprzecznymi uczuciami, nie mogła znaleźć słów.

- Nie mogę - powiedziała w końcu, grając na zwłokę. - Właśnie obiecałam Elenie, że spędzę z nią wieczór. - Spróbowała raz jeszcze. - Nie lubię wypowiadać się niejasno, ale to był bardzo ciężki dzień. Dla mnie i dla niej.

W słuchawce zapadło długie milczenie.

- Uniewinnienie to coś, co zdarza się raz w życiu - powiedział w końcu Chris znacznie ciszej. - Mam nadzieję.

- Wiem. - Poczula, że jej oczy wypełniają się łzami. - Postawię ci kolację jutro.

Będziemy wtedy mogli naprawdę porozmawiać.

- Dobrze. - Rozczarowanie Chrisa odbiło się w neutralnym tonie, jaki przyjął. - W końcu mamy teraz dużo czasu.

Usłyszała pytanie w jego głosie.

- Jestem taka szczęśliwa, Chris. - Słuchając siebie, wyobraziła sobie swój głos jako cichutkie echo w słuchawce samochodowego telefonu Chrisa. - Proszę, zaufaj mi, kiedy mówię, że powinnam dziś zostać w domu.

- Wszystko w porządku. Carlo i ja będziemy mieli męski wieczór poza domem.

Terri poczuła na sobie wzrok Eleny.

- Chciałabym móc powiedzieć ci, co czuję.

- W takim razie zadzwonię do ciebie wieczorem - odparł Chris, próbując zdobyć się na zdawkowość - i będziesz mi mogła powiedzieć.

Sądząc po głosie, czuł się dobrze. Ale kiedy odłożył słuchawkę, Terri uświadomiła sobie, że nie powiedziała mu, że go kocha.

- Co się stało? - zapytała Elena.

Terri zamknęła oczy.

- Nic - oznajmiła. - Chris tylko chciał porozmawiać.

Obróciwszy się, Elena złapała kosmyk swoich włosów.

- Ale nie o tacie, co?

Tylko w tym sensie, pomyślała Terri, że został właśnie oczyszczony z zarzutu zamordowania go. Nagle ogarnęło ją uczucie osamotnienia.

- Nie, kochanie. To nie było o tacie.

Mała przestała się kręcić i zapytała cicho:

- Więc o Carlu?

Terri poczuła falę wyrzutów sumienia i wstydu. Postawiła Elenę na podłodze i spojrzała na zmartwioną twarzyczkę córki. Nikt, obiecała jej w duchu, cię już nie skrzywdzi.

Nigdy więcej.

- Jestem tutaj z tobą - powiedziała. - I zostanę z tobą. - Spróbowała się uśmiechnąć. -

No to zagrajmy wreszcie w Candyland, dobrze?

TRZY

Restauracja Stars była dużym, jasno oświetlonym trypoziomowym lokalem o wysoko sklepionych sufitach i ścianach, na których wisały paryskie plakaty. W środku był tłum ludzi ubranych rozmaicie, od strojów wieczorowych po barwne odzienia punków, którzy cisnęli się wokół stolików i obstawili ozdobiony lustrami bar, rozmawiając i słuchając pianisty grającego na lśniącym czarnym fortepianie ustawionym pośród jedzących. Ich głosy zlewały się z tonami jazzowych utworów w prawdziwie biesiadną kakofonię. Paget często bywał tu z Terri; jedzenie było znakomite, atmosfera interesująca i mogli tu przyjść po balecie lub operze, by jeść i pić do pierwszej w nocy. Wybierając Stars, Chris postąpił zarówno instynktownie, jak i rozmyślnie: chciał tu przyjść i uważał, że jeśli zostanie zauważony przez wielu ludzi, to był to równie dobry moment jak każdy inny, by tak oni, jak i on zaczęli się do tego przyzwyczajać. Jednak już po pierwszym spojrzeniu na Carla pojął, że - przynajmniej tego wieczoru - wybór był błędem.

Siedzieli pod ścianą, przy stoliku, który ustawiono tak, że mogli swobodnie rozmawiać. Ale Carlo wyglądał, jakby boleśnie odczuwał każde skierowane na nich spojrzenie; czuł się wyraźnie nieswojo i miał lekko stężoną twarz, jak gdyby jasne światła raziły go w oczy. Kiedy tleniona blondynka z włosami zaczesanymi do tyłu jak Annie Lennox wskazała ich komuś przy barze, chłopak mruknął:

- To tak, jakbyśmy byli zwierzętami w zoo.

Paget sącył swoje drugie martini.

- Zapomnij o nich, jeśli możesz. Nie upłynie dużo czasu, a oni zapomną o tobie.

Carlo rzucił mu nieruchome i nieprzeniknione spojrzenie.

- Jak będziesz z tym żył? - zapytał półgłosem. - Ludzie wciąż myślą, że kogoś zabiłeś.

Paget wiedział, skąd - przynajmniej częściowo - wzięło się to pytanie: jeden z dziennikarzy zdążył na tyle wcześnie przeprowadzić wywiad z Josephem Duarte, że wyemitowano go w wieczornych wiadomościach. „Nie głosowałem na pana Pageta - powiedział Duarte, marszcząc brwi w wyrazie niezadowolenia. - Ostatecznie jednak inni przysięgli przekonali mnie, że postępowanie biura prokuratora okręgowego samo w sobie stworzyło uzasadnioną wątpliwość”. Paget wiedział wszakże, że oprócz tej Carlo ma jeszcze swoje wątpliwości, i to znacznie głębsze.

- Nic mi nie będzie - powiedział do syna. - Caroline miała rację, gdy stwierdziła, że nie zrobiłbym kariery w polityce: jeśli już o tym mówimy, nie ma zbyt wielu ludzi, na których

opinii by mi zależało. Zwłaszcza ludzi, którzy znają mnie tylko z telewizji. Nie ma nic, co mógłbym zrobić w tej sprawie... oprócz życia moim życiem.

Carlo pokręcił głową.

- Ja taki nie jestem - oznajmił. - Przejmuję się tym, co ludzie o mnie myślą.

Chris popatrzył na twarz syna, zbyt młodą, by mogła przyjąć stoicki wyraz, i zaczął się zastanawiać, co mu powiedzieć.

- Nigdy nie mówiłem, że się tym nie przejmuję - stwierdził w końcu. - Ale wiem, co zrobiłem i czego nie zrobiłem, dlaczego zachowywałem się tak, a nie inaczej, i kim są ludzie, na których naprawdę mi zależy. Zaczynając od ciebie. - Zawahał się. - Dawno temu poznałem tę bolesną prawdę, że nie powinno się szukać w twarzach innych ludzi odpowiedzi na pytanie, jak masz się czuć. Należy przestrzegać własnych norm, które powinny decydować zarówno o postępowaniu, jak i o tym, wobec kogo oprócz siebie masz odpowiadać za swoje czyny.

Chłopak popatrzył na niego z kamienną twarzą.

- Czy kiedykolwiek mi odpowiesz?

Paget zmrużył oczy.

- Już to zrobiłem, Carlo. Powiedziałem ci, że nie zabiłem Richiego i że to, czego ci nie zdradziłem, dotyczy kogoś innego. Jeśli zdradzenie ci tego, co wiem albo czego się domyślam, mogłoby zmienić tę sprawę z Eleną, zrobiłbym to natychmiast. Ale nie zmieni, więc będziesz mi musiał zaufać.

Chłopak nie odwrócił głowy.

- To może się wydać samolubne, tato, a nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo jestem szczęśliwy, że zostałeś uwolniony, ale nie pozwalasz mi zrozumieć, dlaczego to wszystko w ogóle się stało. Poza tym nikt nigdy nie uzna, że jestem niewinny, że nie ściągałem majątek Elenie, by się z nią zabawiać, kiedy tego nie widzieliście. - Uniósł lekko głos i dodał: - Przyznaj... nawet Terri nie jest pewna, że tego nie robiłem.

Chris wzdrygnął się w środku.

- Terri ma za sobą bardzo ciężki okres - powiedział łagodnie. - Wciąż jeszcze przechodzi trudne chwile, usiłując poradzić sobie zarówno z Eleną, jak i z tym, co próbuje osiągnąć ta dziecięca psycholog. Dajmy jej zatem trochę czasu. - Odstawił swojego drinka. - Ja wiem, że tego nie zrobiłeś, i to samo dotyczy wszystkich twoich przyjaciół.

Przez twarz Carla przemknął cień, jakby przyszło mu do głowy, że jego ojciec ma swoje wątpliwości.

- Może ty potrafisz się z tym uporać - powiedział. - Ale ta sprawa z Terri to coś, z czym ja nie mogę żyć.

- Nie proszę cię o to.

- Mówię poważnie. - Głos chłopca drżał od tłumionych uczuć. - Nie mogę spędzać każdego dnia w pobliżu kogoś, kto myśli, że molestowałem sześciolletnią dziewczynkę.

Wyobraź sobie każdą kolację... te wszystkie przemilczenia. Bóg jeden wie, co Elena mogła jej powiedzieć, z jakichkolwiek pokręconych powodów, dla których dzieci coś tam mówią. - Uspokoił się. - Domyślam się, że będę musiał żyć z tym, o czym ty i ja nie możemy porozmawiać... nie dajesz mi wyboru. Ale nie muszę żyć z Terri, i nie będę.

Chris wziął głośny wdech.

- Wszystkiego dobrego z okazji uniewinnienia, tato. I miłego dnia.

Nagle w oczach Carla zabłyśły łzy.

- Rozumiesz mnie, tato?

Przez chwilę Paget czuł jego ból. Następnie wyciągnął rękę ponad stołem i dotknął ramienia syna.

- Tak, Carlo. Rozumiem cię.

Terri podciągnęła kołdrę do brody Eleny i położyła książkę, którą czytała głośno, na stojącym przy łóżku stoliku. Wyłączywszy światło, pocałowała jeszcze córkę w policzek.

Skóra dziewczynki była miękka, jej włosy i twarz pachniały świeżością i czystością. W tej chwili Terri nie potrafiła sobie wyobrazić, że kiedykolwiek mogłaby kochać kogoś tak mocno jak to dziecko - kruchą istotkę, którą kiedyś nosiła w swoim łonie.

Stojąca na stoliku nocna lampka w kształcie słonia zamrugła, rzucając światło i cień na twarz Eleny. Terri zrozumiała, że żarówka niedługo się przepali; jutro będzie musiała ją wymienić.

- Kocham cię, Eleno.

- Możesz ze mną zostać, mamusiu? - Dziewczynka wyciągnęła do niej rękę. - Tylko na chwilę, dobrze?

Terri uśmiechnęła się, rozbawiona tymi dziecięcymi targami. Ileż to razy, pomyślała, Elena powiedziała „tylko na minutkę” albo „jeszcze tylko jeden raz”? I jak często ulegała jej prośbom?

- Dobrze - odparła i położyła się na pościeli.

- Połóż się ze mną pod kołdrą, mamusiu. Proszę.

Terri wsunęła się pod kołdrę i obróciła na bok. Elena automatycznie zrobiła to samo i podkurczywszy nogi, przyłgnęła plecami do matki, czekając, aż ta ją obejmie. Ten ruch wywołał w Terri prawie pierwotne uczucie, że wszystko to jest jej znane: ona i Elena nazywały to „tworzeniem łyżek”, jak to robiła Rosa, kładąc się obok Terri, kiedy ta

była tak młoda, że teraz niewiele więcej pamiętała. Leżąc obok córki, Terri nadal na poły spodziewała się usłyszeć gniewny głos ojca, poczuć jego wściekłość, która tak często zapędzała Rosę do jej łóżka, aż w końcu sama nie wiedziała, kto jest pocieszany, a kto pociesza.

- Kocham cię - powtórzyła.

Elena przycisnęła się do niej jeszcze bardziej.

- Ja też cię kocham, mamusiu.

Terri głaskała delikatnie włosy Eleny do chwili, gdy dziecko zaczęło oddychać głęboko, w stałym rytmie snu.

Sama nie powinna zasypiać, uświadomiła sobie. Mogłaby mieć sen o Ramonie Peralcie i krzyknąć ze strachu, sprawiając przez to, że koszmar Eleny stałby się jeszcze bardziej przerażający. Powiedziała sobie, że zadaniem dorosłego jest sprawiać

wrażenie osoby silnej i kompetentnej. Przynajmniej do czasu, gdy dziecko będzie na tyle duże i na tyle bezpieczne, by poradziło sobie z rodzącymi się w głębi jego serca wątpliwościami.

Chris i Carlo wybrali się gdzieś wieczorem, by uczcić niewinność, o które tak się modliła, ale które w o wiele większym stopniu nappełniło ją uczuciem ulgi niż uniesienia.

Obejmując w milczeniu córkę, podziękowała Bogu za to, że Chris był wolny.

Chris i Carlo. Wiedziała, że nie zaśnie, jeśli będzie o nich myśleć.

Przynajmniej dla Eleny było to dobre.

Leżąca obok dziewczynka poruszyła się przez sen.

Elena Arias obudziła się w całkowicie ciemnym pokoju.

Była sama. Nocna lampka nie świeciła się; usiadła na łóżku, sztywna i wystraszona, wyężając wzrok, by zobaczyć cokolwiek.

Była w domu babci. Matka wyszła i nie mogła jej pomóc.

Słysząc było walenie do drzwi.

To był czarny pies; Elena była tego pewna, chociaż nigdy go nie widziała. Czują, że jej usta są zupełnie suche.

Zaczęła się trząść. Łzy spływały jej po twarzy.

Wiedziała już, czego czarny pies chce od niej.

Zdesperowana, odwróciła się do okna, szukając drogi ucieczki. Ale okno było zabite gwoździami; nawet w ciemności pamiętała, że babcia Rosa bała się mężczyzn gromadzących się w parku Dolores.

Drzwi zaczęły pękać.

Próbowała krzyknąć, ale głos uwiązł jej w gardle; nagle nie mogła złapać tchu.

On nadchodził.

Wyważone drzwi otworzyły się szeroko.

Blade światło w korytarzu pochodziło od świec. Drżała i nie mogła wydać głosu; słyszała oddech psa. Ale nadal nie mogła go dojrzeć.

Skulona, objęła się ramionami i wtedy ponad łóżkiem wyrósł jego cień.

Był bardziej ludzki niż psi. Przez chwilę Elena modliła się w duchu, żeby to była babcia Rosa, ale zaraz potem w padającym z korytarza świetle ukazała się jego twarz.

Stojący nad łóżkiem Ricardo Arias uśmiechnął się do niej.

Elena obudziła się z krzykiem.

W mrugającym świetle nocnej lampki oczy Eleny wydały się Terri czarnymi dziurami, w których płonęło przerażenie.

- Kochanie! - zawołała i przytuliła córkę.

Serce dziewczynki waliło tak mocno, że czuła je własnym ciałem.

- Wszystko dobrze - rzuciła pospiesznie. - Jestem tutaj.

Czuła, że jej serce również zaczyna szybciej bić. Drżące ramiona Eleny obejmowały ją z siłą imadła.

- To był tylko zły sen - powiedziała uspokajająco. - Tylko zły sen.

Dziewczynka najwyraźniej nie mogła mówić. Terri pogłaskała delikatnie jej włosy i wtedy mała zaczęła płakać.

Terri pocałowała jej twarz.

- Co to było, Eleno?

Dziewczynka w dalszym ciągu płakała, łkając cicho i nieregularnie; przerywała, by zaczerpnąć tchu. Po jakimś czasie płacz przeszedł na poły w spazmy, na poły zaś w czkawkę - pozostałości strachu.

Nagle Elena ucichła i znieruchomiała.

Poruszając się ostrożnie, Terri odsunęła się nieco i przyłożyła dłoń do twarzy córki.

Elena spojrzała na nią bojaźliwie.

- Powiedz mi, co to było - powtórzyła łagodnie Teresa - a może nie będziesz się czuła samotna.

Mała wpatrywała się w jej twarz, wyraźnie obawiając się spojrzeć w bok.

Otworzyła usta, zamknęła je, a potem otworzyła ponownie.

- Tak, kochanie?

Przełknąwszy ślinę, Elena powiedziała cicho:

- Był tu tatuś.

- We śnie?

Elena skinęła głową.

- Widziałam go.

Terri zastanawiała się przez chwilę, co powiedzieć.

- To był sen, Eleno. Tatuś już nie żyje. Zginął w wypadku.

Dziewczynka pokręciła wolno głową, a potem z jej oczu znowu popłynęły łzy i zaczęła dygotać.

- Co się stało? - zapytała Terri.

Mała zacisnęła kurczowo dłonie na nocnej koszuli matki i znacznie cieższym głosem odpowiedziała:

- Bałam się, mamusiu.

- Dlaczego?

Wargi Eleny drżały. Na w pół dławiąc się, wyszeptała:

- On chciał skrzywdzić małą dziewczynkę.

Teresa poczuła, że ogarniają chłód. Spokojnym głosem zapytała:

- Jak?

Jej córka odwróciła wzrok. W jej ciekim dziecięcym głosie słyhać było wstyd.

- Chciał jej zdjąć majtki.

Terri z trudem przelknęła ślinę.

- Co jeszcze tatuś chciał zrobić?

- Dotykać ją. - Dziewczynka wykrzywiła twarz. - To jest ich tajemnica.

Terri popatrzyła na nią ze wzmożoną uwagą.

- Dlaczego to jest tajemnica?

- Tatuś czuje się samotny. Czasem potrzebuje dziewczyny. - Elena spojrzała matce w oczy. - Żeby włożyć jej siusiaka do buzi i poczuć się lepiej. Bo jest teraz całkiem sam.

Wściekłość, która ogarnęła Terri, była tak ogromna, że prawie ją oślepiła.

- Czy robił ci coś jeszcze?

- To wszystko, mamusiu. - Elena zamknęła oczy, jakby wystraszyło ją to, co zobaczyła na twarzy matki. - Ale pozwalał mi zapalać dla siebie świeczki. Żeby to było coś wyjątkowego, specjalnego.

Terri przyciągnęła córkę do siebie.

Nie wiedziała, jak długo trzymała Elenę w objęciach. Nie pytała jej o nic więcej; mimo żalu, szoku i bezsilnego gniewu zdawała sobie sprawę, że nie powinna jej bardziej

naciskać. Upłynął jakiś czas, zanim uświadomiła sobie, że sama także płacze - cicho, tak by Elena nie mogła jej usłyszeć.

Być może, myślała z dojmującym wstydem, gdzieś w głębi serca zawsze o tym wiedziała. Być może po prostu postanowiła w to nie wierzyć, ulegając temu samemu odrętwieniu, które chroniło ją od tego pierwszego dnia, kiedy odkryła - jako dziecko mniejsze od Eleny - że poznanie Ramona Peralty oznaczało poznanie bólu, którego nie potrafiła znieść.

Dlatego też ona, córka Ramona, mogła żyć, niczego nie widząc, z człowiekiem, który zrobił coś takiego jej córce.

- Eleno Roso - powiedziała w końcu półgłosem - jakże żałuję, że mi tego nie powiedziałaś.

Mała zadrżała, a potem cienkim, słabym głosem odparła:

- Powiedziałam.

Wyrwana z bólu i żalu, Terri popatrzyła ze zdumieniem na Elenę.

- Komu? Doktor Harris?

Dziewczynka pokręciła głową.

- Nie, mamusi. - Umilkła, jakby się czegoś obawiała, a potem wyszeptła: - Powiedziałam babci.

Terri odczuła drzenie dziecka jak swoje. Upłynęła dłuższa chwila, zanim odezwała się znowu.

- Kiedy, Eleno?

- Dawno temu. - Mała mówiła teraz głośniej. - Zanim Chris zamordował tatusia.

Christopher Paget popatrzył na zegarek stojący obok łóżka.

Oświetlony wskaźnik pokazywał 10.45. Nie mógł zasnąć; w jego głowie panował zamęt, ulga mieszała się z niepewnością, ból z powodu Carla ze smutkiem, jaki wywoływała myśl o Terri, nadzieja z głębszym wrazeniem straty. Przed procesem wiedziałby, do kogo zadzwonić.

Pod wpływem impulsu podniósł słuchawkę i wybrał numer.

Leżał na łóżku, wpatrując się w ciemność ponad sobą i wsłuchując w sygnał telefonu dzwoniącego w małym mieszkaniu Terri.

- Halo?

Głos był kobiecy, ale nie ten. W pierwszej chwili Chris chciał odłożyć słuchawkę, ale rozmyślił się i zapytał:

- Czy to mieszkanie pani Peralty?

- Tak. Ale ja jestem Nancy, sąsiadka Terri. Nie ma jej teraz w domu.

Paget zawahał się zaskoczony.

- Tu Chris Paget - powiedział. - Spodziewałem się, że Terri zadzwoni do mnie dziś wieczorem.

Chwila milczenia.

- Przykro mi - odparła w końcu Nancy. - Ale Terri miała jakąś krytyczną sytuację.

Była zbyt roztrzęsiona, żeby mi powiedzieć, co się stało. Gdy tylko Elena zasnęła, wybiegła z domu. Nie powiedziała, kiedy wróci.

Paget usiadł na łóżku.

- Wie pani, dokąd poszła?

Kolejna przerwa, oznaka wahania.

- Jest u swojej matki - zdradziła kobieta.

CZTERY

Terri załomotała do drzwi:

Weranda jej matki tonęła w mroku, a sam dom był całkowicie ciemny. Słysząc było tylko pięść Terri uderzającą w drzwi i jej nierytmiczny oddech. Jazdę do domu Rosy pamiętała tak, jak pamięta się ostatnie chwile pijackiego wieczoru - niczym fragmenty popękanych obrazów w podświadomości. Jej myśli były bardziej niebezpieczne niż jasne.

W środku pojaśniało; była to delikatna poświata, która wypełnia dom, kiedy ktoś zapali lampę. Pięść Terri zastygła w powietrzu. Chociaż ich nie słyszała, wyobraziła sobie kroki matki.

W oknie obok drzwi ktoś odsunął firankę, muskając przy okazji paznokciami szybę.

Firanka wróciła na miejsce, po czym Terri usłyszała brzęk łańcucha i zatrasku.

Drzwi otworzyły się.

- Teresa - powiedziała cicho jej matka.

Terri nie widziała twarzy stojącej w progu Rosy. Po chwili matka wolno odsunęła się na bok, robiąc jej miejsce.

Terri weszła. Poruszając się jak automat, zamknęła za sobą drzwi. Przez cały czas patrzyła na twarz Rosy. Żadna z nich się nie odezwała.

W pokoju było ciemno. Paliła się tylko lampka nad schodami. Jednak Terri знаła każdy zakątek tego domu. Nie rozglądając się, wyciągnęła rękę do tyłu i znalazła włącznik światła przy drzwiach.

Matka miała na sobie szlafrok i koszulę nocną, a jej włosy były rozpuszczone;

Terri nie widziała ich takich od lat. Bez makijażu wyglądała starzej i bardziej surowo; jej twarz przywodziła na myśl oblicze azteckiego posągu. Wyraz głęboko osadzonych czarnych oczu zdradzał, że od dawna już nic jej nie może zaskoczyć.

Rosa popatrzyła córce w oczy.

- Elena - powiedziała po chwili.

Terri w milczeniu pokiwała głową.

- A zatem wiesz. - Głos kobiety był spokojny i brzmiał wyraźnie. - Czy powiedziała ci o świecach, Tereso? To tak się dowiadywała, że Richie planował kolejną specjalną noc.

W umyśle Terri pojawiła się nagle spokojna, chłodna pewność. Wszystko stało się jasne.

- Kiedy ci o tym powiedziała, mamó?

Dwie kobiety, które dzieliło kilka stóp, patrzyły na siebie. Głosem, który wciąż jeszcze był spokojny, Rosa odparła:

- Tego wieczoru przed waszym wyjazdem do Włoch.

Zanim Terri znalazła odpowiednie słowa, Rosa przeszła przez salon do stojącego na jego końcu stołu i otworzyła szufladę. Gdy się odwróciła, Teresa zobaczyła, że trzyma w dłoni mały woreczek z juty. Odchyliła sztywno rękę do tyłu i rzuciła woreczek córce.

Terri złapała go. Zagrzechotał w jej dłoni, jakby była w nim garść marmurowych kulek. Ale Terri wiedziała, co to jest.

Drżącymi palcami rozluźniła sznureczek i wysypała zawartość na dłoń. Jedna z kul upadła na podłogę.

Wpatrywała się w nie szeroko otwartymi oczami. Były matowe, czarne, lekko zaśniedziałe. Stwierdziła, że nie może oderwać od nich wzroku.

- Przez lata - powiedziała Rosa - ukrywałam je w piwnicy razem z rewolwerem.

Żebyś mogła coś zrobić, gdyby Ramon kiedykolwiek skrzywdził ciebie lub twoje siostry. - Jej głos złagodniał. - Pamiętasz tę noc, gdy Ramon wziął mnie od tyłu i podniósł rękę na ciebie?

Terri popatrzyła na nią. Z takim samym spokojem odparła:

- Myślisz, że mogłabym o tym zapomnieć?

Przez twarz jej matki przebiegł grymas bólu.

- Obiecałam sobie wtedy, że jeśli on kiedykolwiek cię dotknie, zastrzelę go. - Przerwała, po czym dodała chłodno: - Jeśli chodzi o Ramona, nigdy jednak do tego nie doszło.

Terri przeszedł dreszcz. Zaciśnęła dłoń, w której trzymała kule.

- Dlaczego Elena powiedziała o tym tobie?

- Zapytała mnie, dlaczego ją opuszczasz. - W spokojnym głosie Rosy słychać było gorycz. - A potem zapytała, kiedy przyjedzie po nią ojciec. Gdy powiedziałam jej, że w niedzielę, zaczęła płakać. Upłynęła z górą godzina, nim dowiedziałam się dlaczego. Ricardo straszył ją, że jeśli komukolwiek o tym powie, sąd mu ją odbierze, a on sam pójdzie do więzienia. Jakby sąd kiedykolwiek mógł jej pomóc. - Twarz Rosy stwardniała. - Dałam Elenie tabletkę nasenną i przytuliłam ją. Zanim zasnęła, wiedziałam już, że nigdy nie pozwolę mu po nią przyjść.

Terri skrzywiła się mimowolnie.

- Powinnaś mi o tym powiedzieć.

Oczy Rosy rozbłysły gniewnie.

- Żebyś mogła pójść do sądu, Tereso? Tak jak to zrobiłaś przedtem? - W jej głosie zabrzmiały stalowe tony. - To by rozdarło serce Eleny. Zadbajby o to jej własny ojciec.

- Mogłabym go powstrzymać.

- Tak jak policja powstrzymała Ramona? - Jej matka wyprostowała się. - Nie, Tereso.

To ja go powstrzymałam. Teraz Elena jest bezpieczna. Uchroniłam ją przed nim i sądami. I przed jej wstydem.

Terri z całej siły zacisnęła dłoń.

- To nie jest jej wstyd. Musi stawić czoło prawdzie, a nie pogrzebać ją.

Rosa powoli pokręciła głową.

- Myślisz, że nie czułam wstydu, kiedy mój mąż mnie zgwałcił? Mój wstyd umarł dopiero z Ramonem. O ile nawet wtedy.

W słowach jej matki brzmiała niesamowita pewność, jakby mówiła o niezaprzeczalnych prawdach, których Terri nie mogła znać. Z punktu widzenia Rosy, jej argumenty nie podlegały dyskusji i nie mogło być nawet mowy o wyrzutach sumienia.

- Jak to zrobiłaś, mamó? - zapytała łagodnym tonem Terri.

- Zrobiłam? - Rosa uśmiechnęła się zimno. - Chodzi ci o to, jak zabiłam Richiego?

- Tak.

Uśmiech zgasł.

- W takim razie usiądź ze mną, Tereso. Zamiast wpatrywać się we mnie jak ktoś obcy.

- Odwróciła się, podeszła do kanapy i usiadła w jednym rogu, wskazując ręką wolne miejsce.

- Usiądź ze mną, Tereso. Jestem twoją matką, a to był kiedyś twój dom.

Teresa przeszła przez pokój i usiadła w drugim końcu kanapy. Ta chwila niosła echa jej dzieciństwa: Rosa i Teresa siedzące na tej kanapie, czytające książki lub zajmujące się jakimiś bieżącymi sprawami.

- W porządku - odezwała się chłodno. - Jestem twoją córką. Tak jak Elena jest moją, chociaż wygląda na to, że o tym zapomniałaś. A może myślisz, że nie byłam wystarczająco bita, by zyskać twój szacunek?

Rosa jakby się wzdrygnęła.

. - Potrafisz być okrutna, Tereso.

- Nigdy nie zdołam wytłumaczyć - weszła jej w słowo Terri - okrucieństwa tego, co zrobiłaś... szczególnie Elenie. Richie jest tu najmniej ważny. Ale zacznijmy od tego.

W oczach Rosy zamigotały pierwsze oznaki wahania, odzwierciedlając posiadaną przez Terri moc zadawania bólu. Splotła dłoń.

- Co powinnam ci powiedzieć, Tereso?

- Prawdę o tym, co się wydarzyło tej nocy.

Odwróciwszy się od córki, Rosa popatrzyła na tonący w mroku salon.

- Zaczęło się to dosyć prosto. Przyglądałam się śpiącej Elenie i bałam się ją zostawić.

Ale potem uświadomiłam sobie, że dzięki pigułce będzie spała, nie budząc się.

Przynajmniej przez jakiś czas. - Zwrócona profilem do Terri Rosa spuściła wzrok. - Kiedy weszłam do piwnicy i wyjęłam ze skrytki rewolwer i kule, robiłam wszystko tak, jakbym to ja spała. Przez piętnaście lat - kontynuowała - nie dotknęłam tego ani nawet na to nie spojrzałam. Miałam trudności z załadowaniem broni... kule wciąż wypadały mi na posadzkę. Pamiętam, jak chodziłam na czworakach i w świetle nagiej żarówki próbowałam je pozbierać. Nie byłam nawet pewna, czy rewolwer wypali. Kiedy wróciłam do Eleny - opowiadała dalej - czułam się jak odurzona narkotykiem. Myślałam o Ricardzie, a potem o Ramonie... sądzę, że te myśli sprawiały, że mogłam utrzymać rewolwer. - Rosa zdawała się wpatrywać w swoją pamięć. - Kiedy weszłam do twojego pokoju, to znaczy do pokoju Eleny, czułam się tak, jakbym spodziewała się znaleźć tam ciebie. Spoglądając na Elenę, zobaczyłam rewolwer w mojej dłoni. Ale ona spała. - Głos Rosy złagodniał. - We śnie, Tereso, wyglądała prawie tak samo jak ty. W moich oczach zawsze tak wyglądała. - Zamknęła oczy. - Zostałaś skrzywdzona w tym domu, Tereso. Zawsze to wiedziałam. Nie mogłam dopuścić, żeby to samo spotkało Elenę.

Och, mamó, chciała powiedzieć Terri, to było moje zadanie. Nie powiedziała jednak nic.

Rosa otworzyła oczy.

- Podniosłam słuchawkę - podjęła swą opowieść - i zadzwoniłam do Richiego. Kiedy odebrał, wiedziałam, że tam jest. Odłożyłam słuchawkę. A potem włożyłam mój czarny płaszcz przeciwdeszczowy, wsunęłam rewolwer do kieszeni i poszłam do samochodu.

Jadąc do Richiego - ciągnęła - zastanawiałam się, czy będzie jeszcze w domu albo czy będzie miał jakieś towarzystwo. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że jeśli go zabiję i zostanę złapana, Elena dowie się, dlaczego to zrobiłam. To, co mogło się stać ze mną, nie miało większego znaczenia. - Rosa obróciła się do Terri i ponownie spojrzała jej w oczy. - Tyle razy, Tereso, chciałam się zabić, ale nie zrobiłam tego ze względu na ciebie... bardziej nawet niż ze względu na twoje siostry. Tyle razy Ramon bił mnie, a ja leżałam, myśląc o tym, jakie to by było proste, gdybym tak zwyczajnie przyłożyła rewolwer do skroni i opuściła go na zawsze. - W jej zmrużonych oczach zabłysła nienawiść, której najwyraźniej nie potrafiła zapomnieć. - Jadąc do Ricarda, stwierdziłam w pewnej chwili, że zastanawiam się, czy on

także zrobił to Elenie... okrył ją takim wstydem, że chciała umrzeć. I wtedy dostrzegłam w tym poetycką sprawiedliwość. Ricardo usunie się z życia Eleny, a ona nie będzie poczuwała się do winy.

Spłynął na mnie pewnego rodzaju spokój - mówiła dalej. - Kiedy zaparkowałam samochód przed jego domem i nacisnęłam guzik domofonu, byłam zupełnie opanowana. Gdy z głośniczka dobiegł jego głos, prawie się uśmiechnęłam. Ponieważ nagle zdałam sobie sprawę, że Elena nigdy już nie usłyszy tego głosu.

Terri spojrzała w oczy Rosy z przerażeniem i zgrozą; życie zawiodło jej matkę w takie miejsca, do których ona nigdy by nie poszła.

- Kiedy Ricardo usłyszał, że to ja, przycisnął guzik domofonu - ciągnęła Rosa ze spokojną ironią. - Ostatecznie, co złego mogłabym mu zrobić?

Umilkła; Terri nie była pewna, czy chce usłyszeć coś jeszcze. Jakby to wyczuwała, Rosa odwróciła się od niej i podjęła swą opowieść głosem zmęczonym i pozbawionym wszelkich uczuć.

- Podeszłam do jego drzwi i zapukałam. Kiedy wyjrzał przez uchylone skrzydło, nie zdejmując łańcucha, zobaczyłam, że z nosa cieknie mu krew. „Przyszłaś za późno”, powiedział. W pierwszej chwili nie zrozumiałam, co miał na myśli. A potem pojęłam, że musiał mówić o Elenie. - Twarz kobiety skamieniała. - Utkwił we mnie wzrok.

Przez chwilę nie wiedziałam, co się stanie. Kiedy otworzył drzwi i wpuścił mnie, było to jak początek snu.

Zamknęłam za sobą drzwi - powiedziała spokojnie - i wyjęłam rewolwer.

W prostych, oszczędnych słowach Rosa opisała następne kilka minut.

Terri słuchała monotonnego głosu matki i jakby oglądała niemy film, dopasowywała słowa do obrazów: Richie cofa się z lękiem od drzwi do biurka, podnosi pióro i pisze pożegnalny list. Zobaczyła matkę, która z jakąś morderczą ironią umieszcza zdjęcie Eleny obok kartki Richiego. Porównała jej opowieść z mylnymi wyobrażeniami lekarza sądowego - krwawiący nos, który zdaniem doktor Shelton był skutkiem ciosu w twarz, jaki Richiemu zadał Chris; otarcie skóry na nodze i rozcięcie na głowie będące rezultatem upadku na plecy.

Tyle że Richie upadł, uciekając przed rewolwerem Rosy.

- Kiedy tak leżał - kontynuowała z przerażającym spokojem jej matka - wsunęłam mu lufę do ust. Chciałam, żeby umierał, wiedząc, jak się czuła Elena. Jego ostatnim słowem było „Proszę...”

Terri wydawało się, że czuje swoje milczenie. Sięgnąwszy po rękę córki, Rosa Peralta zamknęła oczy i nacisnęła spust. W pamięci.

Oczy Richiego zastygły w szoku.

Z jego ust trysnęła czerwona mgielka. Dopiero wtedy mózg Rosy zarejestrował stłumiony odgłos wystrzału.

Kiedy głowa Richiego odskoczyła do tyłu, zaczęła się dławić.

Głęboki oddech. Wymiociny cofnęły się.

Przelknawszy ślinę, Rosa spojrzała w dół.

Na jej nadgarstkach i dłoniach były plamki krwi i prochu. Lufa rewolweru, wysuwając się z ust Richiego, zostawiła ślad prochu na jego wargach. Kula tylko zakończyła życie Ariasa; nie przeszła na wylot przez jego głowę, jak domyśliła się Rosa. Wyglądał niewinnie, nawet słabowicie, a jego twarz zdradzała zaskoczenie, że życie było dlań tak niesprawiedliwe.

Pozostali tak przez chwilę - zabójczyni i jej ofiara - patrząc na siebie.

Zadzwonił telefon.

Rosa wzdygnęła się. Aparat odezwał się jeszcze dwa razy, po czym ucichł.

Wpatrując się w twarz martwego mężczyzny, Rosa usłyszała głos:

- Cześć. Tu numer 769-8053. Nie ma mnie teraz w domu, ale wiem, że chciałbym z tobą porozmawiać. Zostaw zatem, proszę, wiadomość, a ja oddzwonię...

Jego oczy zdawały się czarne i lśniące. Przez chwilę Rosa wyobraziła sobie, że są mokre od łez, ale potem uświadomiła sobie, że łzy były nie w jego oczach, ale w jej; oplakiwała nie jego, lecz Elenę.

- Zegnam, na razie - zakończył głos.

Richie patrzył na nią pustym wzrokiem. A później w ciemności odezwał się drugi głos.

- Richie...

Rosa wyprostowała się gwałtownie i zwróciła w stronę, z której on dobiegał.

- To byłaś ty, Tereso. Błagałaś go o spotkanie tego wieczoru.

Terri poczuła pustkę w żołądku. Dłoń jej matki zacisnęła się jeszcze mocniej na jej dłoni.

- Patrzyłam na twarz Ricarda i słuchałam, jak prosiłaś, by pomyślał o Elenie. A potem włożyłam mu rewolwer do ręki, wytarłam dłonie o płaszcz i podeszłam do automatycznej sekretarki. Kiedy skończyłaś nagrywać wiadomość, wyłączyłam ją i wymazałam taśmę. - Rosa odwróciła się. - Widzisz, nie chciałam, by myśleli, że tam przysłaś.

Mogliby cię podejrzewać. To była moja ostatnia jasna myśl - podjęła po chwili milczenia. - Powrót do samochodu i jazda do domu wyczerpały moje siły. Zeszłam do piwnicy i włożyłam płaszcz przeciwdeszczowy do pojemnika na śmieci. Śmieciarze mieli

przyjechać następnego dnia.

Wiedziała, że zanim odkryją ciało Ricarda, płaszczą już dawno nie będzie.

Weszłam na górę - mówiła dalej - i dotarłam do pokoju Eleny. - W oczach Rosy były łzy. - Dręczył ją koszmar - zakończyła prosto. - Trzymałam ją więc w objęciach, tak jak kiedyś trzymałam ciebie, dopóki znowu nie zasnęła.

Terri stała, patrząc przez okno na Dolores Street. Jej matka siedziała za nią na kanapie, milcząca i nieruchoma. Była głęboka noc. Terri nie miała pojęcia, ile czasu upłynęło od chwili, gdy przyjechała do rodzinnego domu.

- Pozwoliłaś, żeby Chris stanął przed sądem. Pozwoliłaś, żeby Carlo myślał, że jego ojciec jest mordercą. - Jej głos drżał ze wstydu i gniewu. - Pozwoliłaś, żebym ja myślała, że on jest mordercą.

- Wygląda na to, że zawsze źle oceniałaś mężczyzn, Tereso. Najpierw Ricarda, a teraz Chrisa. - Głos matki był łagodny i smutny. - Nigdy nie spodziewałam się tego, co spotkało Chrisa. Ani tego, że zostanie aresztowany, ani tego, że ty uwierzysz w jego winę.

Terri odwróciła się od okna.

- A gdy to się stało?

- Musiałam myśleć o Elenie. - Głos Rosy zabrzmiał bardziej zdecydowanie. - Moje milczenie doprowadziło do przykrego obrotu spraw, wiem o tym. Ale Christopher Paget jest niezwykle silnym i zaradnym mężczyzną. Wyczułam to, kiedy go poznałam.'

Terri ruszyła ku niej ogarnięta dławiącą furią. Stanąwszy nad matką, zapytała:

- A Carlo?

Rosa uniosła głowę i spojrzała na nią.

- Carlo nie jest moim wnukiem - odparła.

Terri zacisnęła dłonie na szlafroku matki i jednym szarpnięciem postawiła ją na nogi.

- Carlo - krzyknęła - nie jest gwałcicielem dzieci! - Przyciągnęła zeszywniałą twarz matki do swojej. - Mogłaś posłać Chrisa do więzienia.

Rosa nie stawiała oporu.

- Nie - odparła ze spokojem i godnością. - Nigdy bym na to nie pozwoliła. Ale teraz on jest uniewinniony, a Elena nie musi się o tym dowiedzieć.

- A co ze mną?

- Powiedziałabym ci. W swoim czasie.

- Ale nie zrobiłaś tego. - Głos Terri znowu złagodniał. - Zrobiłaś to, co uważałaś za słuszne. Ja też tak mogę postąpić.

Matka rzuciła jej znużone spojrzenie.

- A zatem opowiesz o wszystkim policji? Poślesz mnie do więzienia i złamiesz Elenie serce? Dla kogo... dla Ricarda Ariasa?

Terri pokręciła głową.

- Dla Carla, a zwłaszcza dla Chrisa. Przez resztę jego życia ludzie będą go uważali za mordercę.

Na twarzy Rosy zmęczenie ustąpiło miejsca fatalizmowi.

- Powiedz mu zatem. Niech Christopher Paget wymierzy sprawiedliwość.

Terri wolno puściła matkę.

Patrząc jej spokojnie w oczy, Rosa dodała:

- Jest jeszcze coś, jak myślę. Zadzwoiłaś do Ricarda dwa razy, prawda? To dlatego wierzyłaś, że Chris jest winny, dlatego sama teraz czujesz się tak winna.

Terri nie odpowiedziała. Rosa pokiwała głową, widząc jej minę.

- Podczas procesu zeznałaś, że zadzwoniłaś do Ricarda około ósmej trzydzieści, a on odpowiedział, że jest umówiony. Nie powiedziałaś im jednak, że zadzwoniłaś drugi raz, znacznie później, i że Ricardo nie odebrał telefonu. To dlatego tak się niepokoiłaś we Włoszech, kiedy nie mogłaś się z nim skontaktować. To dlatego ukryłaś przed policją fakt, że zadzwoniłaś do niego drugi raz. Zrobiłaś to, ponieważ byłaś pewna, że Ricardo umarł między twoim pierwszym a drugim telefonem. - Rosa umilkła na chwilę. - Myślałaś, że to Chris wymazał twoją wiadomość na taśmie. To o tym właśnie nie mogłaś rozmawiać.

Zwłaszcza z Chrisem.

PIĘĆ

Chris otworzył drzwi w białym swetrze i niebieskich dżinsach. Była druga w nocy.

- Muszę ci o czymś powiedzieć - zaczęła Terri.

Popatrzył jej w oczy.

- W porządku. Czekałem na ciebie.

Przeszli przez cichy dom do biblioteki, pomieszczenia, do którego Chris przychodził rozmyślać. Była ciemna; w poświacie gasnącego ognia w kominku Terri zobaczyła na stole kieliszek koniaku.

Chris włączył małą lampę, usiadł na sofie i spojrzał na nią, widoczną w półmroku, pytająco i uważnie, ale bez niezyczliwości.

- Zapomniałaś języka w ustach? - zapytał łagodnym tonem.

Nie usiadła.

- Nie zabiłeś Richiego - stwierdziła.

W jego oczach pojawił się ledwie widoczny ślad rozbawienia.

- Tak. Wiem o tym.

- Chris, to była moja matka.

Wyraz jego twarzy zmienił się tylko trochę. Zmrużył oczy, po czym pokiwał głową.

Obserwowała, jak to przyjmuje.

- Wiedziałeś.

- Podejrzewałem. To coś zupełnie innego, niż wiedzieć. - Chris na chwilę jakby zamknął się w sobie, po czym uniósł wzrok. Coś w jej twarzy powstrzymało go od podejścia do niej. Spokojnym głosem zapytał: - Chcesz porozmawiać o Rosie?

Terri pomyślała, że gdyby powiedział lub zrobił coś innego, straciłaby kontrolę nad sobą.

- I tak, i nie - odparła w końcu.

Z kominka dobiegło trzaskanie gasnących bierwion.

- Powiedz mi w takim razie, jak to zrobiła - rzekł. - Wiem już dlaczego.

Zaskoczyło ją to.

- Wiedziałeś o Elenie?

Jego twarz zmieniła się, przybierając wyraz czujności.

- Wiem, że Carlo jej nie wykorzystał.

Terri poczuła, jak zalewa ją fala wstydu.

- Nie - odpowiedziała cicho. - Zrobił to Richie.

- Richie? - Po raz pierwszy Chris wyglądał na zaskoczonego. - Twoja matka o tym wiedziała?

- Tak.

Wstał nagle, nie spuszczać wzroku z twarzy Terri.

- A zatem pozwoliła, żeby Carlo wisiał na tym haku.

- Pozwoliła, żebyś ty wisiał na tym haku.

- Ja nie mam szesnastu lat. - Jego głos brzmiał jeszcze ciszej, jakby czuł zbyt wiele, by się gniewać. - Lepiej opowiedz mi o wszystkim.

Jego spokój, zachowywany najwyższym wysiłkiem woli, sprawił, że ta chwila była dla niej jeszcze okropniejsza. Patrząc mu w oczy, powiedziała wszystko, co wiedziała, niczego nie naginając ani nie podkreślając. Przez cały czas miał taką samą minę.

Jego ciało było nienaturalnie nieruchome.

Kiedy Terri dotarła do końca swej opowieści, poczuła, że jest całkowicie wyczerpana.

Chris zapytał cicho:

- Czy twoja matka rozumie, co zrobiła?

- Nie. - Głos Terri załamał się. - Chcę, żebyś się oczyścił, Chris.

Pierwszy ironiczny uśmiech.

- Wydawało mi się, że już to zrobiłem.

- Wiesz, że to nieprawda. - Przerwała, a potem zaczerwieniła się. - Bałam się, że go zabięś.

Popatrzył jej prosto w oczy.

- A co z Carlem?

- Nie byłam pewna. - W tej sytuacji, kiedy tyle zostało powiedziane, ukrywanie prawdy nie miało sensu. - Właśnie dlatego powinienesz to zrobić. Przynajmniej uratujesz dobre imię syna.

- Masz rację. W każdym razie w tej sprawie. - Przechylił głowę. - Ale wyłączasz z tego Elenę.

Terri wzięła głęboki wdech.

- Gdyby moja matka powiedziała mi o Richiem, moglibyśmy stawić mu czoło. Ja dostałabym Elenę, a oskarżenia Richiego przeciwko Carlowi zostałyby wycofane.

- To wszystko prawda. Jest w tym pewna ironia, jeśli lubisz starożytnych Greków.

-

Paget przerwał, jakby powściągał swój gniew, po czym wzruszył ramionami. - Ale

twoja matka tego nie zrobiła. Tak oto wszyscy znaleźliśmy się tu, gdzie jesteśmy.

Terri podeszła do niego, nie spuszczać wzroku z jego twarzy.

- Nie ma już „nas”. Nadeszła chwila, żebyście ty i Carlo uwolnili się od tego i pozwolili mi poskładać kawałki mojej rodziny. Najlepiej, jak potrafię.

Chris popatrzył na nią z góry.

- Jednym z tych kawałków jest Elena. Gdyby to zależało tylko od ciebie, cała ta sprawa nigdy nie ujrzałaby światła dziennego.

- Nie. Ale nie w tym rzecz.

- Czyżby? Jedyne, co twoja matka pojęła właściwie, to to, że ujawnienie tego zniszczyłoby Elenę. To nie jest decyzja, którą mógłbym podjąć sam. - Przerwał, po czym dokończył cicho: - Ani, ostatecznie, nie jest to moja decyzja. Czy twoja.

Terri spojrzała na niego z uwagą.

- Chcesz w to włączyć Carla?

- Tak.

Mimo wyczerpania Terri poczuła, jak ogarniają gniew.

- Nie możesz mu tego zrobić.

- Twoja cholerna matka zrobiła to im obojgu! - Opanował się i dodał spokojniej.

-

Carlo ma szesnaście lat, Terri. Elena dopiero sześć.

Pokręciła głową.

- Nie mogę na to pozwolić. Nawet gdyby tu nie chodziło także o ciebie.

Parsknął krótkim śmiechem.

- O mnie? Ja zasłużyłem na wszystko, co mnie spotkało. Choćby swoją głupotą.

Terri popatrzyła mu w oczy.

- Za co miałyby cię to spotkać? Za to, że mnie kochałeś?

- Nie - odpowiedział łagodnie Paget. - Za to, że poszedłem tego wieczoru do Richiego.

Ricardo Arias otworzył drzwi.

Paget popatrzył na niego - cień uśmiechu, wąska, sprytna twarz, błyszczące oczy, które wydały mu się do pewnego stopnia dzikie, jakby Richie widział, nie czując.

W samochodzie Chris zastanawiał się, jaki wyda mu się prawdziwy mąż Teresy: ten mężczyzna kiedyś żył z Terri, zniesławił jego, wykorzystał w nikczemny sposób Carla.

Jednak pierwszymi uczuciami, które go ogarnęły na widok Ariasa, były wstręt i niepokój - jakby znalazł się w obecności kogoś, kto był na tyle nie zrównoważony i pozbawiony sumienia, że nie można go było zbyć machnięciem ręki.

- Proszę wejść. - Głos Richiego był dziwnie miły, jakby należał do nowego sąsiada lub chętnego do pomocy sprzedawcy. - Czekałem na to z niecierpliwością.

Nie powiedziawszy ani słowa, Paget wszedł do saloniku. Chociaż mieszkanie było nowe, rzeczy Richiego sprawiały, że wyglądało na zaniedbane - podniszczone biurko, lampa z przekrzywionym abażurem, tani stolik do kawy, stare, wyblakłe po latach plakaty na ścianie.

Kawałki życia, które Terri kiedyś z nim dzieliła.

Richie zamknął drzwi.

Paget odwrócił się do niego. Miał na sobie garnitur; w dżinsach odwiedzało się przyjaciół. To, w najlepszym razie, była wizyta w interesach.

- Powiedział mi pan, co pan ma - odezwał się. - Chcę to zobaczyć.

Na twarzy Ariasa pojawił się wyraz pewnego zadowolenia, jakby jego gość potwierdził wagę chwili i samego gospodarza.

- Mam kopie - rzucił. - Więc niech pan nawet nie myśli o zrobieniu czegoś głupiego.

- Proszę mi to pokazać - zażądał Chris.

Richie podszedł do stolika do kawy. Leżał na nim brulion w czerwonej oprawie, którego grzbiet był popękany od częstego otwierania. Podniósł go i podał Pagetowi.

- Niech pan przeczyta ostatni fragment. To wszystko, co pan musi wiedzieć.

Brulion zaciążył Pagetowi w ręce. Kiedy go otworzył na pierwszej stronie, poczuł słaby zapach pleśni.

Było to pismo kobiety, starannie i precyzyjnie notującej wydarzenia w takiej kolejności, w jakiej następowały. Fakt, że styl tych zapisków był monotony i pozbawiony emocji, sprawiał, że czytanie ich było tym cięższym przeżyciem.

Richie czekał niespokojnie.

- To nie jest ta najlepsza część - powiedział po jakimś czasie.

W tej chwili Chris zaczął się zastanawiać, czy mógłby kiedyś zniechęcić kogokolwiek równie mocno. Nie uniósł głowy i czytał dalej we własnym tempie.

Milczenie Richiego było niczym wstrzymany oddech.

Dotarł do końcowego fragmentu. Kiedy przerwał nagle, wpatrując się w stronę, wydawało mu się, że czuje na sobie wzrok Ariasa.

Przeczytał wszystko do końca, a potem przeczytał te słowa raz jeszcze, próbując zdystansować się od wstrząsu, jaki w nim wywołały.

- I jak? - zapytał Richie.

Paget powoli uniósł głowę i spojrzał na niego.

- Jak pan to zdobył?

- Skopiowałem klucze Terri. - W głosie Richiego nie było żadnej skruchy. - I co pan myśli?

- O panu?

Oczy mężczyzny zabłysły.

- To nie jest dla niej zbyt dobre, nie sądzi pan? Można by się zacząć zastanawiać, jaką będzie matką. - W jego uśmiechu widać było zadowolenie. - Gdybym z nią nadal sypiał, spałbym z jednym okiem otwartym. Chociaż nauczyłem ją dobrze robić laskę.

Chris oddał mu pamiętnik.

- Ona miała czternaście lat - rzekł cicho.

Uśmiech Richiego zgasł.

- Sto tysięcy dolarów - odparł. - Gotówką.

Paget nie powiedział nic, gdyż nie ufał sobie.

Arias najwyraźniej niewłaściwie ocenił jego milczenie.

- Jeśli ona nie jest dla pana tyle warta, może uda się nam wynegocjować jakąś ogólną ugodę. Obejmującą wszystkie nasze nie załatwione sprawy.

Chris zastanawiał się, jak ma na to odpowiedzieć. Po chwili napiął mięśnie nóg i poczuł, że się odpręża.

- Pański wybór - kontynuował Richie. - Może my...

Adwokat wziął zamach i wkładając w to całą swoją siłę, uderzył.

Jego pięść zderzyła się z twarzą Richiego.

Przez rękę Pageta przebiegła fala bólu. Arias przycisnął obie dłonie do twarzy i jęcząc, upadł na podłogę, gdzie pozostał w na poły siedzącej pozycji.

Patrząc na niego z góry, Paget czuł pulsujący ból w prawej dłoni. Powiedział cicho:

- Carlo.

Dłonie Richiego wciąż zakrywały jego twarz. Między palcami Paget dostrzegł ściekającą krew.

Pamiętnik leżał u stóp Chrisa. Kopnął go w stronę Richiego.

- Podaj mi to.

Arias wolno uniósł głowę. Jego nos był spuchnięty i zakrwawiony.

- Podnieś to - powtórzył Paget.

Wpatrujący się w niego Richie wyglądał, jakby był oszołomiony i miał mdłości.

Pochylił się do przodu, zbliżył na czworakach do pamiętnika i w milczeniu podał go Pagetowi.

Chris wziął brulion, po czym uderzył Ariasa grzbietem dłoni w twarz.

Wydawszy krótki krzyk, Richie upadł na bok i uniósł rękę w obronnym geście.

Paget skrzywił się z bólu, który przeszył jego prawą dłoń. Była stłuczona, być może złamał sobie jakąś kość; krew z nosa Richiego poplamiała mu rękaw marynarki.

- Pewnie powinienem przestać - powiedział łagodnie. - Mam cię na całym ciele.

Oczy Ariasa zaczęły łzawić. Dopiero teraz, kiedy wrócił pamięcią do tego wieczoru, Chrisowi wydało się, że przypomina sobie, jak odwrócił się od niego, a potem, idąc do drzwi, spojrzął raz jeszcze za siebie, opierając jednocześnie dłoń na automatycznej sekretarce, która znajdowała się na biurku.

Należało jeszcze coś powiedzieć na zakończenie.

- Gdybym pozwolił ci to zrobić - rzekł do Richiego - byłbyś w naszym życiu już na zawsze. Możesz się więc zacząć zastanawiać, co ci zrobię, jeśli kiedykolwiek spróbujesz wykorzystać ten pamiętnik, by zniszczyć życie mojego syna lub Terri. Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia. Ponieważ cokolwiek to będzie, nigdy jeszcze nawet nie pomyślałem o zrobieniu komukolwiek czegoś takiego.

Ricardo patrzył na niego, pozostając nieruchomo na czworakach. Tylko jego oczy się poruszały.

- Sam wyjdę - rzucił Paget. - Ty tak zostań. Z tego, co już o tobie wiem, wynika, że to naprawdę twoja najlepsza pozycja.

Odwróciwszy się, otworzył drzwi i wyszedł.

Terri przyglądała się uważnie jego twarzy.

- Dlaczego tam poszedłeś? - zapytała w końcu.

Wzruszył ramionami.

- Żeby z nim porozmawiać, tak jak sama chciałaś to zrobić. Może sprawdzić, czy nie dałoby się tego jakoś zakończyć. To było głupie, oczywiście.

Pokręciła głową.

- Nie chcę już więcej żadnych kłamstw, Chris. To jest noc prawdy.

Paget nie odpowiedział.

Chwyliła go za sweter i zacisnęła na nim kurczowo dłonie; w tej samej chwili uświadomiła sobie, że to samo zrobiła ze szlafrokiem matki.

- Dowiedziałam się właśnie, że moja matka jest morderczynią, a mój mąż molestował naszą córkę. A więc nie wciskaj mi kitu w tej sprawie, jakakolwiek ona jest. - Popatrzyła mu bacznie w oczy. - Myślałeś, że wiesz, dlaczego ona go zabiła. Ale nie wiedziałeś o Elenie.

Chris odpowiedział jej nieruchomym spojrzeniem. Ale wyraz jego twarzy nie był jej nie znany. Widziała go już kiedyś, wieczorem tego dnia, kiedy straciła Elenę.

Bardziej stonowanym głosem dodała:

- Chcę usłyszeć wszystko. Tak jak ty usłyszałeś.

Przez długi czas Chris po prostu patrzył na nią. Kiedy się znowu odezwał, jego głos był apatyczny, bezbarwny.

- Chciał mi sprzedać informację.

Skinęła głową.

- Jakiś brulion... ten, który widziała Georgina Keller.

- Tak.

- Co z nim zrobiłeś?

Po raz pierwszy Chris odwrócił się od niej. Wbił wzrok w ogień, który już prawie całkowicie wygasł, po czym wstał i podszedł do kominka.

- Jest tutaj.

- Gdzie? Policja wywróciła dom do góry nogami.

- Niezupełnie. - Chris ukląkł i pchnął ceglany tył kominka; rząd cegieł obrócił się, ukazując wnękę w kształcie sześcianu. - Człowiek, który zbudował to pomieszczenie, był paranoikiem - oznajmił spokojnie. - A gliniarz, który je przeszukiwał, był bardzo młody.

Udało mi się odwrócić jego uwagę.

Terri poczuła ogarniające ją napięcie.

- Dlaczego?

Sięgnąwszy do skrytki, Paget wyjął brulion. Stał, trzymając go w obu dłoniach, jakby zastanawiał się, co z nim zrobić. A potem z wahaniem podał brulion Terri.

Podeszła do sofy i usiadła pod lampą. Chris pozostał przy kominku.

Teresa otworzyła brulion. Poznała pismo swojej matki. Pierwszy zapis nosił datę świadczącą o tym, że powstał krótko po przyjściu Terri na świat.

„Ostatniej nocy - napisała Rosa - Ramon bił mnie tak długo, że aż moje krzyki obudziły Teresę. To go powstrzymało. Kiedy pozwolił mi odejść, poszłam do łazienki umyć twarz, a potem próbowałam uspokoić małą. Po jakimś czasie przestała płakać. Było ciemno, a ona była niemowlęciem. Nie mogła mnie zobaczyć”.

Terri poczuła pod powiekami pieczenie łez. Nagle zapragnęła sięgnąć poprzez lata do kobiety, którą kiedyś była Rosa. Do dziewiętnastoletniej dziewczyny, która to napisała.

Odwróciła stronę, a potem następną. Czowała obecność Chrisa tylko poprzez jego milczenie.

Dzień po dniu, przez czternaście lat, jej matka zapisywała, co robił jej Ramon Peralta.

Jej słowa były suche, beznamienne. Ale tylko tak i tylko na tych kartkach Rosa mogła

opowiedzieć swoją historię. Nie było nikogo, komu mogłaby się zwierzyć.

Niektóre zapisy poruszyły jakieś wspomnienia w pamięci Terri. Większość jednak nic jej nie mówiła. Tylko z rzadka słowa matki budziły nagle w jej głowie obraz, żywy i wyrazisty niczym pręga na ciele. Gdy dotarła do opisu tej nocy w salonie, kiedy to Ramon skatował jej matkę, odłożyła pamiętnik.

Jak ona mogła tak żyć? - zapytała siebie ze smutkiem. Ale w głębi serca знаła odpowiedź: Żyła dla nas. Żyła dla mnie.

Chris zrobił krok w jej kierunku.

- Nie - powiedziała. - Pozwól mi dokończyć.

Pozostał tam, gdzie był. Wróciła do czytania słów przewijających się kolejno przed jej oczami tak nieubłaganie jak ręce i pięści Ramona Peralty.

Zanim do niego dotarła, znała już datę ostatniego zapisu.

Poczuła przechodzący ją dreszcz. Głęboko zaczerpnęła, a potem wypuściła powietrze.

Ale kiedy zaczęła czytać, usłyszała swój własny, cichy płacz.

„Nie jestem pewna - napisała jej matka - czy ten cień był Teresą. Albo, jeśli tak było, co z tego zapamięta”.

Ktoś był w domu. W północy Terri wyraźnie to słyszała - niczym szept w ciszy.

Podobnie jak wiedziała, że tego dźwięku nie wydały jej siostry, zbyt lękające się ciemności i ojca.

Może był to Ramon Peralta, wracający pełen whisky i jadu swej wściekłości. Ale Terri dobrze znała odgłosy, które zwykle wydawał, gdy wchodził po schodach - potykające się, nieregularne kroki i płytki oddech. Ten dźwięk był jak odsuwanie firanki lub stąpanie kota.

Może tylko jej się to przyśniło. Ale pełną po jej skórze dreszcz lęku sprawił, że wyszła na korytarz, by poszukać matki. A może, by sprawdzić, czy Rosa jest bezpieczna.

Drzwi sypialni rodziców były szeroko otwarte. Jej matki tam nie było.

Terri była już teraz bardzo wystraszona. Po części pragnęła uwierzyć, że to sen, i wrócić do łóżka, gdzie było miejsce wszystkich snów. Czowała się tak, jakby to był sen: pusty dom, odgłosy, których nie znała. I wtedy znowu usłyszała szept.

Nie opuści matki, postanowiła. Nie po tym, co widziała. Musi mieć pewność, że Rosa jest bezpieczna.

Powoli, macając po omacku ścianę, zeszła po schodach. Tak jakby to był sen, zrobiła to bezszelestnie.

Salon był pusty.

Zatrzymała się tam, nasłuchując. Wyczuwała raczej, niż słyszała obecność kogoś

innego.

Skrzypnięcie, jakoś znajome.

Usłyszawszy to, Terri zadrżała, zanim jeszcze je umiejscowiła. A potem, patrząc na jadalnię, coś zobaczyła. Różnicę w barwie ciemności.

Tylne drzwi do kuchni. To by wyjaśniało skrzypnięcie; drzwi się otworzyły, wpuszczając do domu trochę światła.

Terri stała, bojąc się poruszyć, a jednocześnie obawiając się wrócić na górę. A potem, przypomniawszy sobie Rosę, ruszyła ostrożnie przez jadalnię.

Chciała tylko dotrzeć do niszy między jadalnią a kuchnią. I, wyrzawszy zza rogu, spojrzeć na to, co było źródłem jej lęku.

Poruszała się ostrożnie; okrążyła stół, ukrywając się za nim, a potem zaczęła się skradać wzdłuż ściany. W końcu z bijącym w szalonym tempie sercem dotarła do niszy i zerknęła do kuchni.

Wąski strumień światła. Cień stojący w drzwiach.

Cień zwrócony był w stronę werandy. Ale Terri знаła tę sylwetkę, szczupłą i nieruchomą. I wtedy jej matka obróciła odrobinę głowę i światło lampy wiszącej nad werandą padło na jej twarz.

Spoglądała w dół, na podłogę. Terri podążyła wzrokiem za jej spojrzeniem.

Ramon Peralta, unosząc z trudem głowę, wpatrywał się w oblicze żony. Po jego twarzy ściekała krew; w jego oczach widać było oszołomienie i błagania, jak w oczach rannego zwierzęcia.

- Proszę - usłyszała Terri jego szept. Błagał bardziej oczami niż ustami.

Rosa patrzyła na niego bez słowa. Terri zobaczyła teraz krew pod jego głową, czarną w przyćmionym świetle.

Jej matka zdawała się rozważać, co z nim zrobić. A potem wyprostowała się i zamknęła zewnętrzne drzwi. Szept.

Szczękniętą zatrask. Terri ujrzała w świetle lampy rękę ojca usiłującego złapać drzwi.

Jego paznokcie drapały siatkę.

Obraz zamarł: ręka jej ojca, jej matka patrząca na niego przez drucianą siatkę.

A potem, wydawałoby się całkiem spokojnie, Rosa wyłączyła światło.

Terri wstrzymała głośno oddech.

Cień obrócił się w stronę ciemności, w których stała. Był to bardziej szelest niż ruch; bez światła dziewczynka ledwie co widziała.

Rozdzielone głęboką czernią nocy, matka i córka stały naprzeciw siebie. Terri nie była

pewna, czy Rosa ją zobaczyła; bez światła cień jej matki był obrazem na siatkówce jej oczu, obrazem, który szybko znikał.

Matka trzymała coś w ręce.

Terri była całkowicie nieruchoma. Wyobraziła sobie, że jej matka mówi: Idź stąd.

Daję ci teraz czas. Wracaj do swojego pokoju i śnij.

To sen, powiedziała sobie Terri. Sen.

Odwróciła się bez słowa i przeszła na palcach przez jadalnię. Za jej plecami panowała głucha cisza. Dopiero potem, gdy dotarła do schodów, usłyszała cichy szmer zamykanych drzwi. Drewnianych drzwi kuchennych.

Idąc jak we śnie, Terri wspięła się na górę. Sen, mówiła sobie. Sen, który tak wyrazistym uczynił jej pragnienia - te, których nie mogła wyznać nawet na spowiedzi.

- Przykro mi - wyszeptał Chris. - Tak bardzo mi przykro.

Kiedy wyciągnął do niej rękę, Terri załamała się.

Przyciskając się do niego i drżąc, szlochała niepoohamowanie. Płakała w objęciach Christophera Pageta - z powodu Eleny i Rosy, Carla i Chrisa i tego wszystkiego, co stało między nimi. I z powodu siebie, dziecka imieniem Teresa.

- Już dobrze - powtarzał Chris. - Z czasem wszystko obróci się na lepsze.

Ogarnięta zalem, nie potrafiła sobie wyobrazić, jak mogłoby się to stać. Ale uchwyciła się tej nadziei, choć wciąż płakała, myśląc o tym wszystkim, czego nigdy nie zapomniała, mimo że tak ogromnie tego pragnęła i płaciła za to pragnienie w snach.

Po jakimś czasie, gdzieś w środku nocy, Terri odzyskała panowanie nad sobą.

Przynajmniej do tego stopnia, że mogła patrzeć na Chrisa i rozmawiać z nim.

Jutro może

zacząć stawiać czoło reszcie.

- Dlaczego to wszystko zrobiłeś? - zapytała.

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Ponieważ jestem głupi, jak już powiedziałem. Ale to nie jest rozmowa na dzisiejszą noc.

Terri skinęła głową; cokolwiek to było, nie wierzyła, by mogła pojąć jego motywę.

Czuła się niewypowiedzianie zmęczona.

Na jej kolanach, tam gdzie upadł, leżał pamiątnik jej matki.

- Co mam z tym zrobić? - zapytała półgłosem.

Chris zmrużył oczy.

- Zanieś to matce - odparł. - Powiedz jej, że to podarunek ode mnie.

W jego głosie zabrzmiał twardy, bezlitosny ton. I wtedy Terri przypomniała sobie o Carlu.

- Carlo musi się o tym dowiedzieć - powiedziała. - O Richiem i o Elenie.

Chris skinął głową.

- Zamierzałem mu o tym powiedzieć.

Terri wyprostowała się.

- Powinniśmy to zrobić oboje. - Przerwała, po czym dodała cicho: - Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Nie odpowiedział. Ale kiedy ruszył po schodach do pokoju syna, Terri była u jego boku.

RODZINA

Kwiecień Następny rok

JEDEN

Upłynął ponad rok, zanim Chris i Terri wrócili do Włoch, a kiedy to zrobili, nie pojechali do Wenecji, lecz do Montalcino.

Terri nie wiedziała, dlaczego poczuła ulgę, gdy przekonała się, że kościół na zboczu wzgórza był taki sam jak poprzednio: w Montalcino niewiele zmieniło się przez stulecia. Ale to, że kościół niczym nie różnił się od tego, jak go pamiętała, sprawiło jej wielką przyjemność. Tak wiele z jej wspomnień, wydobytych z mroku dzieciństwa, było trudnych.

Podziwiali widok razem, w milczeniu. Powietrze tego wiosennego ranka było orzeźwiająca i nieruchome; drzewa otaczające zbudowaną z białego kamienia świątynię wykazywały pierwsze oznaki ożywienia po zimie, a widoczne za nimi pokryte roślinnością doliny wznosiły się i opadały zielonymi falami, aż - wiele mil dalej - ostatni grzbiet spotykał się z niebem.

Chris odwrócił się do niej.

- Zasłużyliśmy sobie na to, nie sądzisz?

Terri uśmiechnęła się.

- Jeśli tak nie jest, nie chcę tego wiedzieć.

Rozśmieszyło go to. Ale tak wiele spraw wywoływało teraz jego śmiech: to była kolejna z rzeczy, których się wciąż o nim dowiadywała. Czowała się znowu spokojna, szczęśliwa, że może dzielić z nim przyjemność oglądania tego kościoła.

- On naprawdę jest taki, jak go pamiętam - powiedziała.

Chris znowu się uśmiechnął.

- Z którego życia?

- Z wersji dwudziestowiecznej. Pamiętasz... tego, które przeżyłam z tobą. - Obróciła się do niego. - Kiedy byliśmy tu poprzednio, nie wszedłeś do środka, prawda?

- Nie. Jak powiedziała by Carlo, kościoły generalnie mi nie leżą.

Uśmiechając się, ujęła go za rękę.

- W takim razie chodź ze mną. Pokażę ci go. Wszystko będzie dobrze.

Tej nocy przed rokiem, kiedy powiedzieli Carlowi o wszystkim, co się stało, Terri myślała, że nic już nie może być dobrze.

Chłopak siedział na łóżku oparty o ścianę; Chris i Terri usiedli w nogach. Carlo milczał długo, patrząc to na jedno z nich, to na drugie z miną będącą mieszaniną zdziwienia, chłopięcej wrażliwości i jakiegoś innego uczucia, głębszego i bardziej mrocznego, którego

Terri nie mogła do końca odczytać.

- Przykro mi - zwrócił się do ojca. - Ale powinieneś mi powiedzieć.

Chris mógł się usprawiedliwić, a przynajmniej spróbować to zrobić, ale wiedział, że nie powinien.

- Wybaczysz mi, że nie zabiłem Richiego? - zapytał łagodnie.

- Nie pogrywaj ze mną, tato. Pozwoliłeś mi uwierzyć, że jesteś winny. Tu nie chodziło tylko o ciebie. Albo o Terri.

Terri czuła się przytłoczona tym wszystkim. Część jej umysłu przygotowywała się na to, co ją jeszcze czekało; druga część jakby kuliła się w szoku wywołanym przez to, czego się dowiedziała.

- Przynajmniej ja wiem, że nie skrzywdziłeś Eleny - powiedziała do Carla.

- Ja zawsze to wiedziałem - odpalił gniewnie. - Spodziewasz się, że mnie tym wzruszysz? - Popatrzył na Chrisa. - Albo ty?

- Nie - odparł chłodno Chris. - Ale spodziewam się, że będziesz pamiętać o wszystkim, przez co przeszła Terri i przez co jeszcze będzie musiała przejść. Jeśli chcesz kogoś obarczyć winą, wiń mnie. Zasłużyłem na to.

Chłopak założył ręce.

- Wiecie, kogo jest mi naprawdę żal? - zapytał w końcu. - Eleny. Będzie nosiła ten ciężar jeszcze długo po tym, gdy ja już się z nim uporam. - Przerwał, po czym spojrzał na Pageta. - Co zrobisz z matką Terri?

- Jeśli chodzi o mnie? Nic.

Carlo przez chwilę przyglądał mu się uważnie.

- A więc zwalacie to na mnie. Jeśli powiem, że powinniśmy ujawnić prawdę, to ja będę tym, który wyśle babkę tego dziecka do więzienia i sprawi, że będzie się czuło odpowiedzialne za wszystko.

Chris zmrużył oczy.

- Nie - wtrąciła się Terri. - Nie zwalamy tego na ciebie. Nie dopuszczę, żebyś ty lub Chris miał zapłacić za Richiego lub za moją matkę.

Chłopak przyjrzał się jej badawczo.

- W każdym razie wielkie dzięki - odparł w końcu. - Tak czy owak, jestem załatwiony i będę jakoś musiał sobie z tym poradzić. - Jego głos stwardniał. - Tylko niech żadne z was nie oczekuje, że będę udawał, że to się nie stało.

Zanim Terri dotarła do domu, była już piąta rano. Elena spała; Nancy, sąsiadka Terri, także zasnęła na kanapie.

Terri przeprosiła ją i poruszając się, jakby była w jakimś transie, wzięła prysznic, a potem zjadła spokojne śniadanie z Eleną. Na szczęście dziecko spało całą noc; najwyraźniej nie wiedziało, że matki nie było w domu.

- Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy wczoraj wieczorem? O twoim tacie? - zapytała w pewnej chwili łagodnie.

Elena pokiwała głową, wpatrując się w swój talerz z płatkami Happy Loops. Nie spojrzała na matkę.

Terri ujęła jej dłoń.

- Tak się cieszę, że mi o tym powiedziałaś, Eleno. Wiem, jakie to było trudne.

Dziewczynka powoli uniosła głowę.

- Czy to było coś złego, mamusiu?

Wiesz, że było, pomyślała ze smutkiem.

- Bardzo złego, ze strony twojego tatusia - odparła w końcu. - Rodzice nie powinni tak traktować swoich dzieci. Ty po prostu próbowałaś być dla niego miła.

Mała znowu spuściła wzrok. Tego ranka nie rozmawiały już o tym.

Jedyne, co przychodziło Terri do głowy, to traktować to jak normalny dzień; była zbyt wyczerpana, by funkcjonować dalej dzięki czemuś innemu niż instynkt. I to właśnie instynkt zaprowadził ją ponownie, gdy zawiozła już Elenę do przedszkola, do domu matki.

Dopiero jadąc tam, przypomniała sobie, że w bagażniku ma ukryty jej pamiętnik.

Rosa nie zabrała jeszcze z wycieraczki porannej gazety. Gdy Terri spojrzała w dół, rzucił się jej w oczy nagłówek Paget uniewinniony. Jej matka, kiedy otworzyła drzwi, była starannie ubrana i umalowana. Tylko cienie pod oczami, ciemne jak siniaki, świadczyły o tym, co zaszło. Zobaczyła pamiętnik, który Terri trzymała w dłoni, po czym spojrzała córce w oczy.

- Mogę wejść? - zapytała Terri.

Rosa w milczeniu otworzyła szerzej drzwi. Gdy Teresa weszła, wyciągnęła rękę w kierunku kanapy. Ten gest był uprzejmy i dziwnie oficjalny.

Usiadły na przeciwnych końcach, tak jak poprzedniej nocy. To osobliwe, co czyni światło dnia, pomyślała ze znużeniem Terri; można wyobrazić sobie, że to, co dzieje się w ciemnościach, jest snem, jeśli prawda jest wystarczająco straszna.

Nie mówiąc ani słowa, Terri podała Rosie pamiętnik.

Jej matka cofnęła się; pamiętnik spoczął na jej kolanach, ale nie dotknęła go.

- Czytałaś to - powiedziała.

- Tak. - Głos Terri brzmiał łagodnie. - Chris mówi, żebyś uznała to za podarunek.

Rosa spłotła dłonie; Terri bardziej czuła, niż widziała głębię upokorzenia swej matki.

Kiedy Rosa znowu się odezwała, jej głos był całkowicie pozbawiony emocji.

- W takim razie miał go Richie.

- Tak. Zrobił duplikaty moich kluczy i najwyraźniej postanowił przeszukać twój dom... może po to, by sprawdzić, czy przechowuję w nim jakieś dokumenty. Zamiast nich znalazł to. - Przerwała, po czym dokończyła cicho: - Domyślam się, że przeoczył rewolwer.

Rosa wzruszyła nieznacznie ramionami.

- Być może nie sądził, że to może być ważne.

Ta spokojna uwaga, tak mordercza w swej ironii, sprawiła, że Terri znowu zaniemówiła.

Rosa popatrzyła na pamiętnik.

- Aż do następnego dnia po tej nocy - powiedziała - nie wiedziałam, że zginął.

Myślałam, że to ty go zabrałaś, ale nie mogłam się zdobyć na to, by cię zapytać.

Te wszystkie przemilczenia, pomyślała Terri.

- Myślisz, że nic bym nie powiedziała?

Rosa wolno uniosła wzrok i znowu popatrzyła na jej twarz.

- Co pamiętasz?

- Wszystko. - Terri przyglądała się jej z uwagą. - Co trzymałaś w dłoni, mamó?

- Klucz francuski - odpowiedziała cicho. - Jego klucz. Który miałam, by używać go w razie potrzeby.

Terri poczuła falę mdłości.

- Zabiłyśmy go, mamó.

- To ja go zabiłam, Tereso. Ty po prostu mnie chroniłaś, a potem starałaś się ochronić siebie. Najlepiej, jak dziecko mogło to zrobić.

To było dziwne, pomyślała Terri: Rosa wcale nie pytała o swoją przyszłość.

- Widzisz zatem - dokończyła matka - że Ricardo nie był dla mnie nowością. Dawno temu dowiedziałam się, że jestem zdolna do popełnienia morderstwa. Ponieważ kiedy Ramon wyciągnął do mnie rękę, leżąc na werandzie w swojej krwi i wymiocinach, zrozumiałam, że musi umrzeć, jeśli kiedykolwiek mamy być wolne.

Ale nigdy nie byliśmy, pomyślała Terri, i nie jesteśmy. Poczucia ciężar przeszłości swojej rodziny i w pełni zrozumiała znaczenie tego, że teraz ciężar ten przeszedł z barków Rosy na jej. Wyprostowała ramiona.

- Chris nic nie powie, mamó. Podobnie jak Carlo.

Kobieta popatrzyła na nią, milcząca i nieruchoma.

- Czy to znaczy, że ty i Chris będziecie razem? - zapytała w końcu.

To zaskakujące pytanie sprawiło, że Terri omal nie wybuchnęła gniewem; tylko wyraz oczu Rosy, wciąż pełnych nadziei, że jej córka może jeszcze być szczęśliwa, sprawił, że zapanowała nad sobą.

- Tylko my dwoje i nasze tajemnice? - zapytała z goryczą. - Nie mogę sobie tego wyobrazić. Ale gdybyśmy jednak byli, jestem pewna, że Chris nie będzie chciał cię więcej widzieć.

Rosa przyjrzała się jej z uwagą.

- Chłopiec.

- Tak. Nawet jeśli Chris potrafiłby ci wybaczyć za siebie.

Matka odwróciła się od niej.

- A co z tobą, Tereso?

Terri przyglądała się przez chwilę profilowi matki: ile razy, pomyślała, szukała w tej twarzy odpowiedzi na pytanie, jak się czuć lub zachowywać.

- Jesteś moją matką - odparła w końcu cicho.

Rosa zamknęła oczy.

- A Elena?

- Będę ją do ciebie przyprowadzać. O ile to tylko będzie możliwe, będziemy się zachowywać jak poprzednio. Przez te lata stałyśmy się w tym całkiem dobre. - Usłyszawszy własne słowa, Terri dokończyła stanowczo: - Elena jest twoją wnuczką i bardzo cię kocha.

Nie sądzę, by mogła znieść jeszcze jedną stratę.

Nie było nic więcej do powiedzenia; Terri stwierdziła, że nie może dłużej zostać w tym domu. Nie czekając na odpowiedź Rosy, wstała i wyszła.

Denise Harris dotknęła powiek.

- Niewiarygodne - powiedziała półgłosem. Kręcąc głową tak szybko, jakby chciała oczyścić umysł, wstała, a potem podeszła do okna. Wydawało się, że upłynęło kilka minut, zanim odwróciła się do Terri. - Spałaś w ogóle dziś w nocy?

- Nie.

Psycholog znowu pokręciła głową.

- Nie możesz zajmować się wszystkimi - powiedziała. - Pod pewnymi względami jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam. Troszczyłaś się o matkę, o Elenę, o Richiego... nawet o Chrisa, od czasu do czasu. Ale teraz będziesz potrzebowała pomocy. I to w dużym zakresie.

- Tego właśnie nie chcę... pomocy. - Terri wstała. - Jestem matką Eleny. Nie mogę jej prosić, żeby pozwoliła mi odpocząć, lub Chrisa i Carla, żeby żyli w tym bałaganie, który

pomogłam stworzyć.

Harris podeszła do niej; po raz pierwszy czarnoskóra psycholog po prostu objęła ją i nic nie mówiąc, trzymała w ramionach. Po pierwszej chwili zaskoczenia Terri stwierdziła, że ten serdeczny gest niesie jej pociechę; z trudem pohamowała cisnące się do oczu łzy.

- W takim razie ja ci pomogę - powiedziała cicho Harris. - Zrobimy to razem.

Jeśli tylko uznasz, że to przekracza twoje siły, po prostu zadzwoń do mnie. W dzień lub w nocy.

Po chwili puściła ją.

Terri cofnęła się ku krzesłu; siadając, czuła się tak, jakby czarnoskóra psycholog w jakiś sposób zniszczyła jej wewnętrzne bariery, uwalniając przy okazji falę znużenia.

- Mogłabym zasnąć nawet na tym krześle - powiedziała zmęczonym głosem. - Ale jest tyle spraw, o których muszę pomyśleć. Elena...

Harris wolno pokiwała głową.

- Rozpocznijmy od prostych spraw - zaproponowała. - Elena nie może się dowiedzieć... nie teraz. I masz rację: nie powinnaś trzymać jej z dala od Rosy.

Nie tylko osłabiłoby to poczucie bezpieczeństwa twojej córki, takie jakie ono jest, ale mała zrozumiałaby intuicyjnie, co jest tutaj nie w porządku.

- Co w takim razie powinnam jej powiedzieć o śmierci Richiego? - Terri poczuła, że ogarnia ją rozpacz. - O ile wiem, zapyta mnie o niego, gdy będziemy wracać z przedszkola.

- Dwie rzeczy. Po pierwsze, że Chris jest niewinny i że to, przez co przeszedł, było niesprawiedliwe. Po drugie, że śmierć Richiego była nieszczęśliwym wypadkiem i że nikt nie ponosi za to winy. - Pochyliła się do przodu. - Na jakimś poziomie świadomości Elena odczuwa ulgę, że jej ojciec nie żyje. To dlatego prawdopodobnie tak skwapliwie obarczyła winą Chrisa.

- A co powiedzieć o tym, co zrobił jej Richie?

- Jak dotąd dobrze sobie radzisz. Po prostu powtarzaj jej, jak to powiedziałaś rano, że to było złe. Elena instynktownie już to wie: jej ojciec zrobił coś więcej, niż tylko wykorzystał ją fizycznie; on nadużył zaufania istniejącego między jednym z rodziców a dzieckiem. - Ewaluatorka przerwała, po czym dodała z naciskiem: - Poza tym upewnij ją, że może nam mówić o wszystkim... Elena nie powinna przechowywać cudzych tajemnic, tak jak ty robiłaś to dla Rosy, a twoja córka dla Richiego. Dorośli chronią dzieci, a nie na odwrót.

- A kiedy Elena dorośnie? Co mam jej wtedy powiedzieć?

- Od tego momentu dzielą cię całe lata świetlne. Naszym zadaniem jest przeprowadzić ją przez następne kilka miesięcy. I ciebie. - Harris zamyśliła się. - Naprawdę, nie potrafię

teraz powiedzcie, jak powinnaś się zachować, kiedy Elena będzie dorosła.

Będziesz musiała zaufać swojemu rozumowi. Może do tego czasu zaczniesz coś przeczuwać. Może nie. A twoja matka może równie dobrze żyć jeszcze trzydzieści lat. - Jej głos nieco przycichł. - Czasem prawda jest trudna do zniesienia w każdym wieku. Co właśnie zaczynasz rozumieć.

Terri pokręciła głową.

- Jak Richie mógł to zrobić? - zapytała. - Elena była jego córką.

Psycholog popatrzyła na nią ze współczuciem.

- Trudną do zniesienia prawdą może być to, że postąpił tak, by się na tobie odegrać.

Jeśli Richie był socjopatą, jak sugeruje doktor Gates, był skłonny patrzeć na życie jak na księgę rachunkową: „Jeśli ty zrobisz coś, by mnie obrazić, ja ci się jakoś zrewanżuję”. - Zmarszczywszy brwi, Harris próbowała nadać swojemu głosowi profesjonalne brzmienie. - Być może, w co wierzysz, twój mąż nie był molestowany jako dziecko. Ale okolicznościowy pedofil, którego seksualne zainteresowanie dzieckiem może zbiegać się z zainteresowaniem osobnikami dorosłymi, jest zawsze przypadkiem bardziej skomplikowanym. Richie był bity przez ojca i uczynił matkę obiektem miłości, a zatem żadne z nich nie przestrzegało już granic oddzielających rodziców i dziecko. Wspólnymi siłami stworzyli kogoś, kto postrzegał innych ludzi, łącznie z własnym dzieckiem, jedynie w kategoriach swoich potrzeb i pragnień. - Przerwała na chwilę, po czym dokończyła: - Fakt, że ona była także twoją córką, mógł sprawić, że było to dla niego w dwójnasób nęcące.

Terri poczuła bezsilny gniew na Ricarda Ariasa i na siebie.

- Oskarżyć Carla...

- Och, Richie był sprytny, na swój sposób. Kiedy Leslie Warner podniosła kwestię molestowania, musiał być dość zdesperowany, rozmyślając o tym, jak odwrócić od siebie podejrzenie i uniknąć ewaluacji Eleny, w wyniku której mógł łatwo zostać zdemaskowany. - Na twarzy Harris pojawił się lekki grymas. - Kiedy Elena powiedziała mu, że Carlo ją wykapał, Richie prawdopodobnie dostrzegł w tym szansę rozwiązania dwóch problemów za jednym razem; pomyślał, że obwini Carla, a potem wykorzysta to, by zmusić cię do ustępstw.

Ale ty nie ustąpiłaś.

Przez chwilę Terri była nieruchoma i milcząca.

- Czy kiedykolwiek udałoby ci się to odkryć? - zapytała w końcu. - Doktor Gates niczego nie zauważyła.

Psycholog wzruszyła ramionami.

- Ona nie specjalizuje się w przypadkach molestowania. Ja tak. To dlatego Alec Keene

chciał, żebym się tym zajęła. - Umilkła na chwilę. - Alec powinien być neutralny. Ale kiedy zadzwonił do mnie w sprawie Eleny, powiedział, że z twoim mężem jest coś nie tak, że zachowuje się jak dobry aktor próbujący grać rolę prawdziwego człowieka.

„Budzący lęk”, określił go.

Terri poczuła się zawstydzona.

- Powinnam to sama zauważyć.

- Terri, Alec Keene ma doktorat i widział już chyba wszystko. Ale dla większości ludzi, a co dopiero dla dwudziestoletniej dziewczyny taki oszust jak Richie mógł przez długi czas wyglądać na zupełnie normalnego...

- Nie - przerwała Teresa. - Gdzieś w głębi duszy zawsze wiedziałam.

Harris splotła dłonie przed sobą.

- Jesteś spostrzegawcza, Terri. Ale twoja matka nauczyła cię tłumić prawdę, by nie wyszła ona poza rodzinę, a nawet nauczyła cię zapominać o niej. A Ramon Peralta był dla ciebie pierwszym wzorem mężczyzny. - Głos psycholog przybrał bardzo łagodny ton.

- Mówi się: „Prawda cię wyzwoli”. Niezależnie do tego, jak straszna jest ta prawda, jesteś teraz wolna. Zerwałaś łańcuch krępujący ciebie i Elenę. Teraz musisz tylko żyć życiem, które będzie naprawdę twoje.

Jeszcze jedna osoba zasłużyła na to, by poznać prawdę. Kilka dni później, za zgodą Terri, zadanie przekazania jej przypadło Chrisowi.

Caroline odchyliła się na oparcie.

- Rosa - powiedziała półgłosem. Na jej twarzy ukazał się zadziwiająco szeroki wachlarz uczuć: graniczące z osłupieniem zdumienie; zaduma; głęboka powaga świadcząca o tym, że zdaje sobie sprawę z rozmiaru tragedii. A potem, ku swemu wyraźnemu zaskoczeniu, Caroline Masters zaczęła się śmiać i śmiała się tak do łez. - Rosa - powtórzyła.

- Boże, Chris, ja po prostu uwielbiam pomagać przez przypadek sprawiedliwości. To rozszerza moje wyobrażenie o tym, co jest możliwe. - Dotknęła czoła. - To wcale nie jest śmieszne - zdołała wyksztusić. - Nie wiem, co jest ze mną nie w porządku. Naprawdę nie wiem.

- Nie spiesz się, Caroline. Dawno już skończyły mi się dobre dowcipy. Więc równie dobrze możesz się pośmiać z tego.

Śmiejąc się, Masters rzuciła mu długie spojrzenie, które po chwili przybrało całkowicie poważny wyraz.

- Może mi teraz łaskawie wytłumaczysz - odezwała się w końcu - co, twoim zdaniem, właściwie robiłeś?

Paget wzruszył ramionami.

- To dość dziwne, ale myślałem, że chronię siebie. - Wyprostował się, patrząc, jak nad miastem zapada wieczór. - Zdążyłem okłamać Terri, mówiąc, że nie byłem u Richiego. Nie byłem gotowy powiedzieć jej, czego się dowiedziałem o śmierci jej ojca, przynajmniej do czasu, aż to sobie przemyślę. A potem nagle pojawił się Monk i przesłuchał Terri. Naraz zacząłem wyglądać jak człowiek, który skłamał, by przygotować sobie alibi...

- Ale okłamanie Monka...

- To było głupie, wiem. Jednak nie pamiętałem o tym, że zostawiłem odciski palców, i nie wiedziałem, że widziała mnie pani Keller. Wyliczyłem więc w ułamku sekundy, że o ile nie powiem prawdy, Monk nie zdoła niczego dokonać w tej sprawie. - W głosie Chrisa zabrzmiała ironia. - Prawdą było, że znokautowałem szantażystę, który obsmarował mojego syna, i to tego samego wieczoru, kiedy ktoś go zabił, ale zadbałem o to, żeby zostawić go żywego. Widzisz teraz także, dlaczego nie mogłem zeznawać. Nie chciałem okłamywać przysięgłych, mówiąc, że mnie tam nie było, a potwierdzenie, że jednak byłem, oznaczałoby przyznanie się do tego, że okłamałem Monka. Co w sytuacji, gdy Brooks i Colt uwzięli się na mnie i nie było innych podejrzanych oprócz Terri, mogło się okazać fatalne.

Masters przyjrzała mu się z namysłem.

- Nie wspominając o tym, że musiałbyś powiedzieć przysięgłym o Rosie... i o Terri.

Postanowiłeś zatem podjąć ryzyko, zakładając, że twój zręczny, ale utalentowany obrońca zdoła cię z tego wyciągnąć na podstawie uzasadnionej wątpliwości.

- Coś w tym rodzaju. - Chris wyrzwał za okno. - Ale kiedy pojawiła się ta kobieta z Goodwill, byłem załatwiony; cała twoja linia obrony była oparta na założeniu, że mnie tam nie było. Gdybym po tym zeznaniu zajął miejsce dla świadków i powiedział, że jednak tam byłem, z całą pewnością zostałbym skazany.

- Prawdopodobnie. - Masters przesłała mu zagadkowy uśmiech. - To dlatego zatrzymałeś pamiętnik? Ponieważ myślałeś, że był to motyw Rosy?

- To jeden z powodów. Oczywiście, nie mogłem mieć pewności, że matka Terri zabiła Richiego. Gdyby jednak uznano mnie za winnego, odbylibyśmy małą rozmówkę. - W jego oczach pojawił się chłód. - Nawet wtedy myślałem przede wszystkim o sobie, a nie o niej. Nie wspominając już o tym, że najważniejszy był dla mnie Carlo. Zamierzałem zrobić wszystko co w mojej mocy, by nie pozostał na łasce losu.

- A Terri? - zapytała Caroline.

- Było dla mnie niewiarygodne, by to ona mogła zamordować Ariasa. Jednak to musiała być albo Rosa, albo Terri. Ani przez chwilę nie wierzyłem w teorie, które wymyślałaś

o handlarzach narkotyków czy złowrogich politykach, i jak przypuszczam, ty także w to nie wierzyłaś.

- Oczywiście, że nie - odparła Masters. - Kiedy się nad tym zastanawiałam, dochodziłam do wniosku, że to byłeś albo ty, albo Terri. Po zeznaniach Teresy brałam nawet pod uwagę możliwość zмовy. Przy czym zadaniem Terri miało być złożenie niezwykle przemyślanego zeznania, które z góry przygotowaliście.

Nawet teraz ta uwaga wstrząsnęła Pagetem.

- Jezu - powiedział.

Caroline spojrzała na niego ze współczuciem.

- Może więc zdołasz wybaczyć Terri podejrzenia, które także we mnie rodziły się dość często. - Rzuciła mu jeszcze jeden przelotny uśmiech. - Podejrzenia, że reprezentuję mordercę, którego lubię bardziej, niż powinnam.

Chris nie uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Tobie wszystko już wybaczyłem, Caroline. Co do Terri, jeszcze nad tym pracuję.

Masters złożyła palce, jakby zastanawiała się, czy coś powiedzieć.

- Jest na to jakaś nadzieja? - zapytała w końcu.

- Pomijając to, że Terri przez wiele miesięcy wierzyła, że jestem mordercą? Weź w takim razie pod uwagę Carla lub Elenę. Żądalibyśmy od niej, by żyła z przyrodnim bratem oskarżonym o to, że ją molestował, i z ojczymem, którego niektórzy ludzie zawsze będą uważać za zabójcę jej ojca. Jak moglibyśmy wymagać tego od dziecka? Lub, jeśli już o tym mówimy, od Carla.

Prawniczka rzuciła mu badawcze spojrzenie.

- Ponieważ Terri jest tą, której pragniesz?

Paget milczał przez jakiś czas.

- To musiałyby być dobre dla naszych dzieci - rzekł w końcu. - A to dosyć trudno sobie wyobrazić.

Przez chwilę Masters wyglądała na zadumaną, prawie smutną.

- W tych sprawach, muszę przyznać z ubolewaniem, nie mam żadnego doświadczenia. Chociaż miałam kiedyś złotą rybkę.

Chris uśmiechnął się.

- Moje zawsze zdychały.

- Moja także zdechła. - Caroline niespodziewanie wstała. - Przykro mi, że już muszę iść, Chris, ale mam spotkanie z partnerami... jakieś sprawy związane z tym, co będziemy musieli zapłacić w następnym roku fiskalnym. Rozwaga podpowiada mi, że powinnam

wykazać zainteresowanie.

- Wyobrażam sobie. - Wstając, Paget włożył ręce do kieszeni. - Wydaje mi się, że nie zdołałem ci jeszcze wyrazić mojej wdzięczności. W każdym razie odpowiednio.

- Och, to ja powinnam podziękować tobie.

Ujęła go pod ramię i odprowadziła do drzwi. Ale kiedy odwrócił się, by się z nią pożegnać, przesunęła dłoń na jego kark i pocałowała go, powoli i słodko, w policzek. A potem odchyliła się do tyłu i spojrzała na niego oczami, które znowu jaśniały.

- To było za to - powiedziała - że jesteś niewinny. A teraz idź i wyciągnij z tego coś dobrego.

Kilka tygodni później Terri - kiedy stwierdziła, że ona i Chris są wciąż razem - zaprosiła Carla na kolację.

Poszli na susi w sąsiedztwie domu Pageta; restauracja była jasna i spokojna i podawali tam susi, które spełniało wymagania Carla. Jedząc swoje dania, chłopak niewiele mówił i zachowywał się nieco sztywno, co ostatnio tak często robił w obecności Chrisa.

Terri wyczuwała, że zaczął żyć własnym życiem i nikomu nie wyjawiał swoich zamiarów, upodabniając się do swojego ojca bardziej, niż Christopher kiedykolwiek tego chciał.

Odnosiła wrażenie, że oprócz Eleny najbardziej w wyniku śmierci Richiego ucierpiał związek Chrisa z Carlem.

- Miałam nadzieję - odezwała się w końcu - że w jakiś sposób zdołam doprowadzić do poprawy stosunków między tobą i twoim ojcem, jeśli już nie między tobą i mną.

Chociaż mi brakuje tego, co było między nami.

Carlo rzucił jej to samo spojrzenie, które widywała u Chrisa: cechowała je niepokojąca mieszanka bezpośredniości, obojętności i swoisty brak sentymentalizmu. Ale już nie jest, mówiło, więc pragnienie przywrócenia tego, co było, jest bezcelowe.

Głośno Carlo odpowiedział:

- Takie rzeczy się po prostu zdarzają, to wszystko. Przez lata polegałem na moim tacie. Ale nie można zawsze być dzieckiem.

Wyleczenie z miłości, powiedział kiedyś sardonicznie Chris, nawiązując do swoich uczuć do rodziców. Ale on zasługiwał na coś lepszego.

- Myślisz, że ten gniew ci nie minie? - zapytała Terri.

Carlo wzruszył ramionami.

- Kto mówi, że jestem rozgniewany?

- Nikt. Chris też nigdy nie powiedział, że jest na mnie zły. Więc chyba nie może być.

Carlo uniósł brwi.

- Tata? - rzekł z ironią. - On jest zbyt chłodny, by być zły.

- Czy ty też jesteś zbyt chłodny?

Chłopak rzucił jej długie badawcze spojrzenie, jakby się zastanawiał, czy może być szczery.

- Nie - odparł w końcu. - Nie jestem.

Proszę, pomyślała Terri, porozmawiaj ze mną tak, jak to robiłeś, zanim twój ojciec i ja zostaliśmy kochankami.

- Czy tu bardziej chodzi o Elenę, czy o to, czego twój tata postanowił ci nie mówić?

Carlo przyglądał się przez chwilę kawałkowi kalifornijskiego zawijańca, po czym położył go na talerzu.

- O Elenę - odparł ostatecznie. - Uczę się z tym żyć. W pewnym sensie zrozumiałem już, że jeśli się gdzieś pokażesz i wiesz, że jesteś w porządku, ludzie to zaakceptują. - Przerwał, po czym wzruszył ramionami. - W każdym razie Katie zawsze wiedziała, że tego nie zrobiłem.

Ta ostatnia uwaga, spokojna, ale uszczypliwa, trafiła Terri jednocześnie na kilku poziomach: mówiła, że Katie wierzyła w Carla mocniej niż Terri wierzyła w Chrisa; że Terri także wahała się co do Carla; i że uczuciowe związki szesnastoletniego Carla z jego rówieśnikami były równie prawdziwe i bezpośrednie jak związek z ojcem.

- Czy to, że nie mogłeś powiedzieć Katie, co naprawdę się stało, było dla ciebie bardzo trudne? - zapytała.

Chłopak popatrzył na nią.

- Nigdy nie czułem, że muszę - odpowiedział.

Teresa przyglądała mu się przez chwilę.

- Ale twój ojciec uważał, że musi, prawda? A zatem kiedy uznał, że może to zrobić, wszystko ci powiedział.

Spojrzenie Carla stwardniało.

- Pozwolił mi długo żyć w niepewności.

Terri pokiwała głową.

- Rozumiem, jak się czujesz, Carlo... to samo zrobił ze mną. Ale byłeś świadkiem.

Gdyby powiedział ci prawdę, musiałbyś wybierać między złożeniem fałszywego zeznania o tym, co wiesz, a możliwością, że twoje słowa przyczynią się do skazania go. - Umilkła, po czym dodała cicho: - Poza tym, czy uważasz, że on powinien ci mówić o mnie? Albo czy ty mówisz mu wszystko o Katie?

Carlo przyjrzał się jej badawczo.

- Nie. Ale to dotyczyło mnie.

- Oraz mnie. - Terri złagodziła głos. - Nie twierdzę, że twój ojciec miał rację, i wiem, że sporo na ciebie zrzucił. Wiem również, że czuje, że wyrządził tobie i swojemu związkowi z tobą zło nie do odwrócenia. Co jest sprawą, która znaczy dla niego więcej niż cokolwiek innego. Lub ktokolwiek inny. - Dotknęła jego ramienia. - Wiesz o tym, prawda?

- Ogólnie, tak.

- Ogólnie? Chris cię uwielbia. - Terri spojrzała na niego z napięciem. - Częścią procesu dorastania jest stawanie się samodzielnym człowiekiem. Myślę, że pod tym względem jesteś już mocno zaawansowany. Nie jestem tylko pewna, jak sprawa wygląda z tą drugą częścią.

Chłopak rzucił jej nieobecne spojrzenie, które u Chrisa Terri rozpoznawała jako rodzaj wyzwania.

- Którą jest?

- Zaakceptowanie Chrisa takiego, jaki jest... omylnego człowieka, który cię kocha i który znakomicie poradził sobie z wychowaniem ciebie bez przewodnictwa swoich rodziców i pomocy partnera. - Popatrzyła na niego uważnie. - Jesteś zdenerwowany, gdyż omal go nie straciłeś, i nie dziwię ci się. Ale masz go nadal. Czy to czyni go mniej godnym kochania?

Carlo sięgnął po kalifornijski zawijaniec. Zmrużywszy oczy, zaczął go przeżuwać, a następnie połknął, popijając łykiem piwa Terri.

- Nie - odpowiedział w końcu.

Wokół jego oczu pojawił się pierwszy ślad uśmiechu. Ośmielona tym Terri dodała:

- Ale nie próbuj być zbyt podobny do ojca, dobrze? Nie każdy jest w stanie dostrzec jego sygnały.

Ku jej zaskoczeniu, Carlo uśmiechnął się szeroko.

- Masz na myśli Pana Serdecznego i Płaczliwego? Tak, chciałbym, żeby nie reagował na wszystko tak emocjonalnie. To żenujące.

Ogarnięta uczuciem ulgi, Terri roześmiała się głośno.

- Wiem. Zwłaszcza w obecności innych.

Ta chwila przypomniała jej pierwszą więź, jaka między nimi powstała: było to łagodne naśmiewanie się z Chrisa, oparte na ich wspólnym uczuciu do niego. Ale wtedy Carlo zadał pytanie, którego nie zadałby rok wcześniej:

- A co z twoją matką?

Zaskoczyło to Terri tak bardzo, że umilkła na chwilę.

- To nie to samo - odparła w końcu.

Carlo przestał się uśmiechać.

- Tu masz całkowitą rację - powiedział chłodno. - Jak sobie z tym wszystkim radzisz?

Terri pokręciła głową.

- Źle. Nie mam już koszmarów. Powracają tylko obrazy z dzieciństwa i ogarnia mnie wtedy straszne poczucie winy. - Spojrzała na twarz Carla. - To mnie izoluje, w pewnym sensie. Oto ta okropna sprawa, największa w moim życiu, a ja nie mogę o tym rozmawiać z nikim oprócz Chrisa. Z człowiekiem, którego wszyscy o to obwiniali. Łącznie ze mną.

Chłopak popatrzył na nią z namysłem.

- Taak - odezwał się. - Wiem, co masz na myśli.

Upłynęło kilka miesięcy, nim Paget ponownie zobaczył Victora Salinasa. Zastępca prokuratora okręgowego przyszedł nie zapowiedziany do jego biura.

- Nie wiedziałem, czy zechcesz się ze mną spotkać - powiedział bez żadnego wstępu Salinas - a sądzę, że powinniśmy porozmawiać.

- Kogo teraz zamordowałem?

Salinas odpowiedział spóźnionym nerwowym uśmiechem.

- McKinleya Brooksa?

Chris utkwiał w nim wzrok.

- Siadaj.

- Możemy porozmawiać o tym w zaufaniu?

- Tak.

Usiadłszy, Salinas rozejrzał się, obejmując wzrokiem obrazy Pageta i małą rzeźbę na jego biurku. Chrisowi wydał się bardziej przytłumiony niż w niegościnnym Gmachu Sprawiedliwości, jego domu.

- Chciałbym zgłosić swoją kandydaturę na prokuratora okręgowego - zaczął Salinas.

Paget pokiwał głową.

- Zobaczmy, czy dobrze cię rozumiem, Victorze. Po tym, czego Caroline dokonała na moim procesie, anonimowy przyjaciel McKinleya stracił zapał do szukania mu jakiegoś wyższego urzędu. Z drugiej strony, Mac jest na tyle osłabiony, by zrezygnować z ponownego ubiegania się o stanowisko prokuratora okręgowego. A to stawia go na twojej drodze. - Przerwał, po czym podjął oschle: - Nie przyszedłeś prosić mnie o pieniądze, gdyż byłoby to nie na miejscu. A więc zastanawiasz się raczej, czy tak bardzo chcę załatwić Maca, że pomogę ci zostać prokuratorem okręgowym w jakiś inny sposób... powiedzmy, wykopując jeszcze trochę brudów o tym, jak Mac manipulował śledztwem w sprawie zabójstwa Ricarda

Ariasa. Nie możesz wykorzystać w tym celu gliniarzy: nie jesteś prokuratorem okręgowym, a Charles Monk nie będzie z nikim grał w tę piłkę. Ale ja mógłbym prawdopodobnie poprosić Johnny'ego Moore'a, by trochę powęszył i sprawdził, co da się jeszcze znaleźć... na przykład, to bezimienne „źródło”, które bez wątplenia skontaktowało się z McKinleyem Brooksem po tym, gdy gliniarze odkryli martwego Richiego. - Paget odchylił się na oparcie z wyrazem uprzejmego pytania na twarzy. - Czy to wszystko? A może jest jeszcze jakaś subtelność, którą przeoczyłem?

Chris nie mógł się oprzeć podziwowi dla spokoju, z jakim przyjął to Salinas; jego zaskoczenie trwało tylko sekundę. Ale przecież Salinas był, o czym Paget dobrze wiedział, zdolnym i wytrawnym prawnikiem z dużą praktyką procesową.

- Jesteś blisko - powiedział.

- Blisko? - Chris spojrzał na niego z dezaprobatą. - Tego typu informacja zniszczyłaby Maca politycznie. Mógłby nawet zostać oskarżony. Wtedy musiałbyś jedynie podać oskarżycielowi publicznemu nazwisko „źródła” i wielka ława przysięgłych miałaby swój wielki dzień. Podobnie jak ty, ostatni uczciwy człowiek w mieście.

Oczy zastępcy prokuratora okręgowego rozbłysły, gdy usłyszał ten przytyk i protekcjonalny ton, jakim został wypowiedziany; Chris dał mu do zrozumienia, że nie zapomni procesu i że nie ma sensu owijać niczego w bawełnę.

- W porządku - rzucił w końcu. - To jest to, czego potrzebuję. A zatem, pomożesz mi?

Paget powoli wyjął z szuflady teczkę z dokumentami i położył ją na biurku.

- Wszystko jest tutaj, w raporcie, który przygotował dla mnie Johnny. „Źródło”, które zadzwoniło do Brooksa, to ten sam człowiek, który przekazał informacje Jackowi Slocumowi i, bez wątplenia, dziesięć tysięcy dolarów naszemu nieodżałowanej pamięci Richiemu. Raport jest twój, jeśli go chcesz. W interesie społeczeństwa, oczywiście.

Salinas wbił wzrok w teczkę. Zaczął po nią sięgać, ale zatrzymał się i spojrzał na Chrisa.

- A czego ty chcesz? - zapytał.

- Jamesa Colta.

Zastępca prokuratora okręgowego wyprostował się, nie przestając obserwować twarzy Pageta.

- To „źródło” ma powiązania z Coltem?

- Tak. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że Colt jest tajemniczym przyjacielem Brooksa. Tym, który wtrącał się do twojej sprawy.

Nie spuszczać wzroku z teczki, Salinas nie poruszył się, ani niczego nie powiedział.

Po chwili Chris pokiwał głową.

- Twoja ostrożność dobrze o tobie świadczy, Victorze. Ponieważ gdy już raz wypuścisz tego szczególnego dzinna z butelki, stracisz kontrolę. Nawet gdyby to było możliwe, Johnny i ja nie pozwolimy, żeby wszystko skończyło się na Brooksie.

Ważniejszym pytaniem, które oskarżyciel publiczny szybko dostrzeże, jest to, dla którego polityka pracował ten pośrednik ochraniający wspólnie przez Slocuma i Brooksa. - Przerwał, po czym podjął z naciskiem: - Caroline Masters ani razu nie przypomniała mi, że robi sobie potężnego wroga, który może jej kiedyś przeszkodzić w objęciu stanowiska sędziego federalnego.

Ale taka sytuacja jest dla mnie nie do przyjęcia. A zatem, jeśli przyjmiesz tę informację, zobowiążesz się także zrobić wszystko co w twojej mocy, by doprowadzić do politycznej śmierci Colta. A to również uczyni go twoim wrogiem. - Głos Pageta stał się bezbarwny. - Albo pomożesz mi załatwić Colta, Victorze, albo on załatwi ciebie.

Salinas milczał. Ale Chris potrafił dostrzec szarpiące nim uczucia: strach, ambicję, ostrożność i coś, co nagle sobie uprzytomnił, a mianowicie świadomość, że to, co postrzegał jako swoją szansę, może oznaczać również jego koniec. Po jakimś czasie Victor Salinas znowu popatrzył na Pageta.

- Tak czy nie? - zapytał cicho Chris.

Uśmiech Salinasa, w którym duma mieszała się z wyrachowaniem, pozostał na jego ustach jeszcze przez chwilę. A potem zastępca prokuratora okręgowego wyciągnął rękę i wziął teczkę.

Paget ułożył odpowiednio kij, celując starannie w czarną bilę o numerze osiem.

Następnie uderzył wprawnym ruchem; rozległo się ciche stuknięcie i numer osiem potoczył się pod kątem prostym, po czym wpadł do narożnej łuzi.

- Tak to się robi - powiedział z zadowoleniem.

Carlo popatrzył na miejsce, gdzie przed chwilą spoczywała ostatnia bila.

- Jeszcze jedna gra - ogłosił. To nie była prośba.

Znowu ułożyli bile. Przez ostatnie dziewięć lat rozegrali tysiące partii w piwnicy domu Pageta; przez ten czas chłopak najpierw zbliżył się do niego umiejętnościami, a potem stał mu się równy. Jednakże Paget przypominał sobie nie o tym, lecz raczej o sposobie, w jaki on i syn - gdy ten był zbyt mały, by dużo mówić - porozumiewali się, rzucając czerwoną gumową piłkę, i - co było jeszcze smutniejsze - że w tak częstych ostatnio okresach milczenia rozmyślał o tych wszystkich ludziach, którzy nie mogli znaleźć innego wspólnego języka niż sport i gry.

Odłożył swój kij.

- Posłuchaj - powiedział nagle - wiem, że schrzaniłem wiele spraw.

Przymierzając się do uderzenia, Carlo nie spojrzał na niego. Jego kij mignął w świetle; biała bila pomknęła ku grupie pozostałych i wysłała je na wszystkie strony. Dwie bile, które trafiły w narożniki, zniknęły w luzach.

Paget boleśnie odczuł tę odprawę.

- Ładne uderzenie, Carlo.

Jego syn ocenił sytuację na stole.

- Ty nie schrzaniłeś wielu spraw - stwierdził. - Ty po prostu schrzaniłeś. Jest różnica.

- Jaka?

Carlo złożył się do następnego uderzenia.

- Schrzaniłeś układ z Richiem, prawda? A sytuację jeszcze bardziej pogorszyło to, że od czasu, gdy byłem dzieckiem, zawsze oczekiwałem, że we wszystkim będziesz doskonały.

Kiedy ci się to nie udawało, byłem wystraszony i... wkurzony. - Uderzył i spojrzał na niego znad stołu. - Jesteś prawdziwym szczęściarzem, tato. Ze wszystkich ludzi na świecie jesteś tym, wobec którego najtrudniej było mi zająć sprawiedliwą postawę. Ponieważ przez długo byłeś jedyną osobą, po której mogłem się wiele spodziewać. Tak jak to powiedziałem w czasie procesu.

Chris popatrzył na niego. Nie wiedział, co odpowiedzieć.

Odwróciwszy się, Carlo przymierzył się do następnego uderzenia.

- Pewnie bycie ojcem to kiepski interes, co?

Bila zniknęła.

- Tylko czasem - odparł Paget. - Kiedy indziej nie jest to takie złe.

Carlo uśmiechnął się i uderzył.

- Jestem coraz starszy. Nie możesz poświęcić całego życia na martwienie się o mnie.

Lub irytowanie mnie.

- Prawdę mówiąc, nie planowałem tego.

Chwila milczenia.

- A zatem, co się dzieje między tobą a Terri? - zapytał Carlo, wbijając do luzy piątą bilę z rzędu.

Adwokat uniósł brwi.

- Nie sądziłem, że cię to obchodzi - odparł z lekką kpina, choć wcale nie było mu do śmiechu.

- Kilka dni temu wybraliśmy się z Terri na kolację. Postanowiłem ogłosić amnestię. -

Chłopak znowu się uśmiechnął. - Wiesz, zanim zabrnę tak daleko, że rzeczywiście będziesz mnie miał dosyć.

Paget pokręcił wolno głową. To że Carlo chronił Elenę, nappełniało go jednocześnie smutkiem i dumą; z tego, co mówiła Terri, wynikało, że dziewczynkę można jeszcze było ocalić.

- Dostałbyś wiele punktów za Elenę - powiedział poważnie. - Nawet gdybym cię tak nie kochał. Udowodniłeś, że masz silniejszy charakter, niż Terri lub ja mieliśmy prawo od ciebie wymagać.

Carlo wzruszył ramionami i uderzył po raz szósty.

- Terri jest miła - powiedział. - I o wiele lepsza niż jej życie.

Chris zawahał się na chwilę.

- Dlaczego przyszło ci to do głowy?

- Przypomniałem sobie, dlaczego kiedyś ją lubilem - odparł Carlo, przygotowując się do kolejnego uderzenia. Kiedy bila pomknęła w stronę luzu, mruknął „siedem”, jeszcze zanim tam wpadła.

- A dlaczego ją lubiłeś? - zapytał Paget.

- Z dwóch powodów. - Chłopak umieścił w luzie następną bilę, po czym uśmiechnął się do ojca. - Po pierwsze, potrafi uczciwie mówić o tym, co czuje, i to czasem pełnymi zdaniem. Po drugie, nie zwraca się do mnie jak matka. Ale z drugiej strony, bliżej jej wiekiem do mnie niż do ciebie. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej. - To było osiem, nawiasem mówiąc. Przegrałeś.

- Chcę wyjść na dwór - oznajmiła Elena.

Był rześki jesienny dzień, mniej więcej dziewięć miesięcy po uniewinnieniu Chrisa.

Wychylając się przez okno, Elena wystawiła twarz na słońce; w swym zainteresowaniu światem, bardziej teraz stałym, zbliżyła się nieco do ekstrawertycznego dziecka, którym kiedyś była. Gdy mówiła o ojcu, rzadko miało to związek z tym, co jej zrobił; na dobre i na złe trzymała się wspomnień z czasów, kiedy byli rodziną - zanim Terri go opuściła. Pod pewnym względem, przyznawała posępnie Teresa, sposób, w jaki Rosa rozwiązała sytuację z Richiem, był idealny: mała nie musiała już mieć do czynienia z ojcem, którego widywałąby, przytłoczona poczuciem winy i wewnętrznie rozdarta, w ramach systemu wizyt wyznaczonego dla niego przez sąd rodzinny. Natomiast Terri, która męczyła się z nim wystarczająco długo, nie miała już nigdy więcej oglądać Ricarda Ariasa.

- Może pójdziemy do parku Golden Gate? - zaproponowała Terri.

- Dobrze. - Odwróciwszy się plecami do przebiegającej poniżej ulicy, Elena zawahała

się. - Myślisz, że Carlo mógłby pójść z nami? - zapytała. - On już się wcale ze mną nie bawi.

Gdy Terri przyjrzała się jej uważniej, dziewczynka zamrużyła. Kobieta wiedziała, że to pytanie było nieszczerze: Elena jakoś domyśliła się powodu, dla którego nie widywała już Carla.

- A co, jeśli Carla nie ma w domu? - zapytała Terri. - Czy wtedy Chris może pójść z nami?

Elena spuściła wzrok.

- Dobrze. - Wydawało się, że wie, iż Terri nie poprosi Carla.

Kiedy Chris spotkał się z nimi na wielkim trawiastym polu otoczonym przez dęby, trzymał w ręce latawiec.

- Carlo zawsze lubił je puszczać - wyjaśnił. - Pomyślałem, że Elena może zechce tego spróbować.

Mała popatrzyła na niego niepewnie.

- Ja chciałabym tego spróbować - oznajmiła Terri. To była prawda; w jej wspomnieniach z dzieciństwa nie było latawców i wątpiła, czy zdoła puścić choć jeden.

Okazało się, że ma wrodzony talent.

Już po kilku chwilach latawiec był w górze. Terri bawiła się nim przez jakiś czas, a następnie przekazała go Elenie i usiadła obok Chrisa. Popijając kawę, obserwowali z koca dziewczynkę, która biegła z latawcem i przekładając sznurek to na jedną, to na drugą stronę, wyobrażała sobie, że nim steruje. Zobaczywszy to, Chris uśmiechnął się.

- Czy Carlo też tak robił? - zapytała Terri.

- Uhm. I ja też. Puszczenie latawców było w dzieciństwie jedną z moich głównych umiejętności... to coś, co można robić samemu, a w San Francisco wspaniale wieje. - Uśmiechnął się. - Oczywiście, Carlo zawsze chciał robić wszystko sam. Gdzieś nad Chinami pewnie do tej pory unoszą się całkiem dobre latawce, które jakoś wyrwały mu się z rąk.

Mówił to wyraźnie odprężony, głosem, w którym naturalnie ujawniała się jego miłość.

Ale nie patrzył na nią; Terri zastanawiała się, czy kiedykolwiek odbędzie choć jedną rozmowę o swoich dzieciach, nad którą nie zaciąży cień oskarżeń Richiego.

Nagły poryw wiatru sprawił, że latawiec wysliznął się z rąk Eleny, wzniósł z trzepotem i utknął między gałęziami pobliskiego drzewa. Dziewczynka popatrzyła w górę z drżącymi ustami. Kiedy Chris i Terri wstali, żeby jej pomóc, przyjrzała się im, po czym niepewnie zwróciła się do Chrisa.

- Czy możesz, proszę, zdjąć mi latawiec? - zapytała w końcu. - Jesteś wysoki.

Chris skinął głową.

- Mogę spróbować.

Terri usiadła, lekko rozbawiona; już w wieku siedmiu lat, pomyślała, dziewczynki wiedzą, że mężczyźni są dobrzy w niektórych sprawach. A potem z goryczą wspomniała Richiego.

Wiedziała, że latawiec był na tyle nisko, iż Chris powinien łatwo go dosięgnąć; mógł go ściągnąć kilkoma szarpnięciami. Ale on, gdy wyplątał już sznurek z gałęzi, popatrzył w górę, wsparłszy dłonie na biodrach.

- Potrzebuję teraz pomocy - powiedział. - Czy jeśli cię podniosę, zdołasz go wyplątać z tej gałęzi?

Richie powiedziałby dokładnie coś przeciwnego, pomyślała Terri. Elena popatrzyła na sznurek zaplątany w gałąź mniej więcej pięć stóp ponad jej głową z taką miną, jakby to było na szczycie budynku.

- Nie pozwolę ci upaść - zapewnił ją Chris.

Dziewczynka zawahała się raz jeszcze. A potem, odwróciwszy się do Chrisa, ale patrząc gdzieś w bok, wyciągnęła do niego ręce, tak jak kiedyś wyciągała je do Richiego.

Chris uniósł ją. Głowa małej zniknęła pośród liści; Paget przez cały czas trzymał sznurek w jednej dłoni, żeby zapobiec jakiemuś wypadkowi. A kiedy opuścił dziewczynkę, Terri najpierw zobaczyła zachwyconą twarz córki, a potem latawiec.

Chris uśmiechnął się.

- Dzięki - powiedział do Eleny. - Mnie samemu trudno byłoby to zrobić.

Mocno ściskając sznurek latawca, Elena rzuciła mu taksujące spojrzenie.

- Znasz Susie Goldman? - zapytała.

Przechylił głowę, jakby starał się sobie przypomnieć.

- Nie wydaje mi się - odparł.

- Jest ze mną w pierwszej klasie. - Dziewczynka zmarszczyła brwi. - Czasem jesteśmy przyjaciółkami, a czasem się kłócimy.

Wywołało to kolejny uśmiech Chrisa.

- Czasem tak to już jest z przyjaciółmi. - Ukląkł, żeby zawinąć sznurek wokół jej nadgarstka. - Dobrze ci idzie puszczanie latawca, Eleno. Przynajmniej tak dobrze jak Carlowi.

Na wzmiankę o Carlu dziewczynka pobiegła znowu z latawcem.

Chris usiadł na kocu.

- Myślałam, że nie potrafisz sobie radzić z małymi dziećmi - powiedziała Terri.

Podniósł swój kubek z kawą i wypił łyk.

- Nigdy nie mówiłem, że nie potrafię. Powiedziałem, że nie mam doświadczenia.

Zwłaszcza z dziewczynkami.

Terri spojrzała na niego z rozbawieniem.

- A jednak jesteś w tym dobry... to że pozwoliłeś jej zdjąć latawiec, było prawdziwą lekcją, jak nie ulegać ambicji.

Uśmiechnął się.

- Łatwiej jest się oprzeć urzekającym kobietom, kiedy są w szkole podstawowej - odrzekł.

Terri odpowiedziała mu uśmiechem, a potem przez krótką chwilę zastanawiała się, czy nie była to sardoniczna aluzja do Richiego. Stwierdziła, że przygląda się z uwagą Chrisowi.

Patrzył na Elenę, ale była pewna, że jest świadomy jej badawczego spojrzenia.

- Szczerze mówiąc, myślę, że ty wciąż się zastanawiasz, jakie są, po tym, co przeszedł Carlo, moje prawdziwe uczucia wobec Eleny - powiedział.

To było niepokojące; Terri nie potrafiła stwierdzić, czy Chris odgadł jej myśli.

- Wiem, że jest ci jej żal - powiedziała cicho. - Ale tak, wciąż się zastanawiam.

Odwrócił się do niej.

- To, co się przydarzyło Elenie, było tragedią - rzekł. - Jak mógłbym ją za to winić? A więc nie rób sytuacji gorszą, niż jest, dobrze?

Czy mógłbyś ją kiedyś pokochać? - chciała zapytać Terri. Ale nie była pewna, czy usłyszy odpowiedź.

Tuż przed listopadowymi wyborami McKinley Brooks został oskarżony przez federalną wielką ławę przysięgłych.

Wśród postawionych mu formalnie zarzutów znalazło się oskarżenie o udział w zмовie mającej na celu naruszenie praw regulujących zasady prowadzenia kampanii wyborczych, jak również naruszenie praw obywatelskich Christophera Pageta.

Jednak głównym zarzutem było to, że - najwidoczniej na skutek poduszczenia Colta - Brooks przeszkodził policji w zbadaniu niektórych tropów w śledztwie dotyczącym zamordowania Ricarda Ariasa. Wśród świadków znaleźli się Jack Slocum i doradca polityczny George Norton; Norton otrzymał immunitet za opisanie swoich rozmów z Brooksem, Slocumem i jednym ze współpracowników Jamesa Colta.

W dniu, kiedy wysunięto to oskarżenie, Paget spotkał się w centrum miasta z Johnnym Moore'em, by razem z nim obejrzeć wieczorne wiadomości. Obaj przyjaciele siedzieli w barze, którego ściany były wyłożone lustrami, pod odbiornikiem telewizyjnym, przy czym Chris popijał martini Tanqueray, a Moore, jak zwykle, wodę mineralną.

- Nie męczy cię picie tego? - zapytał Paget.

Detektyw uśmiechnął się.

- Przez cały czas. O dziesiątej wieczorem nie jestem nawet w połowie tak dowcipny, jak byłem kiedyś. Nie mam także tych cudownych objawień, kiedy to w przypływach elokwencji czy też ochoty do szyderstw rzucałem się do politycznego gardła tego, kto akurat siedział obok mnie. Gorzej nawet, pijacy nudzą mnie potwornie.

- Może powinienes rozwinąć w sobie jakąś nową pasję, Johnny. Jak na przykład chodzenie na siłownię.

Moore spojrzał na niego z niesmakiem.

- I zacząć podnosić ciężary przed lustrami? Alkoholizmem można się przynajmniej dzielić z innymi. Poza tym mogę przeżywać przyjemności narcyzmu za pośrednictwem kogoś innego. Ciebie.

Chris uśmiechnął się, a potem rozpoczął się dziennik.

Oskarżenie Brooksa było główną wiadomością dnia. Prezenterka, blondynka, która przypominała Marię Maples, mówiła głosem zarezerwowanym dla doniesień o porwaniach i klęskach żywiołowych.

- Prokurator okręgowy San Francisco McKinley Brooks został dziś postawiony w stan oskarżenia pod pięcioma zarzutami dotyczącymi utrudniania wyborów do Senatu i późniejszego procesu Christophera Pageta, prominentnego prawnika z San Francisco, któremu zarzucono popełnienie morderstwa...

Obraz się zmienił. Ponury McKinley Brooks wyszedł pospiesznie z budynku federalnego ochraniający z obu stron przez swoich prawników. Przynajmniej raz Brooks nie zatrzymał się, by porozmawiać z prasą; na tle filmu prezenterka mówiła dalej:

- Sprawa przeciwko Brooksiowi opiera się na zeznaniu konsultanta politycznego George'a Nortona, który rzekomo rozmawiał z prokuratorem w imieniu kandydata na gubernatora Jamesa Colta. Według źródeł zbliżonych do wielkiej ławy przysięgłych, Norton utrzymuje, że przekazał fundusze przeznaczone na kampanię wyborczą Ricardowi Ariasowi, mężowi Teresy Peralty, jednej ze współpracownic pana Pageta, żeby ten wystąpił podczas swojej rozprawy rozwodowej z sensacyjnymi oskarżeniami pod adresem Christophera Pageta i jego syna. Po tajemniczej śmierci pana Ariasa, która nastąpiła na skutek postrzału z rewolweru, pan Norton - rzekomo po naleganiach bliskiego współpracownika Jamesa Colta - ponownie skontaktował się z prokuratorem okręgowym, by uzyskać jego zapewnienie, że policja nie odkryje związków łączących Ricarda Ariasa ze sztabem wyborczym Colta.

Przebywający w swoim domu w Bel Air James Colt zaprzeczył wszystkim zarzutom...

Na ekranie pojawił się Colt stojący pod palmą, wyraźnie spięty, ale opanowany.

Był otoczony kamerami.

- Wygląda na nieco wymizerowanego - zauważył Moore. - Prawdę mówiąc, jak albinos. Wydaje się, że źle znosi tak powszechne zainteresowanie.

Paget skinął głową.

- Zastanawiałem się, gdzie się podziali ci ludzie z kamerami, którzy tak długo mi towarzyszyli. Brakuje mi ich.

Colt zaczął mówić.

- Te oskarżenia - powiedział gniewnym tonem - są dziełem tych, którzy przeciwstawiają się moim wysiłkom zmierzającym do poprawienia jakości życia wszystkich mieszkańców Kalifornii, bogatych i biednych. Spodziewamy się całkowitego oczyszczenia z zarzutów i jesteście pewni, że nastąpi to już wkrótce...

- Dwa do jednego, że Mac go sprzeda - mruknął Paget.

- Dwie skrzynki Perriera przeciw butelce Tanqueray. Mówisz serio?

- Jasne.

Widoczny na ekranie Colt poruszał bezgłośnie ustami.

- Jednakże - kontynuowała prezenterka - dziś wieczorem pojawiły się doniesienia, że prokurator okręgowy McKinley Brooks negocjuje wycofanie niektórych zarzutów w zamian za zeznanie dotyczące jego rozmów z Jamesem Coltem. Choć wynik tych negocjacji jest jeszcze niepewny, szkody, jakie to wszystko wyrządzi kandydaturze Colta, mogą być natychmiastowe i dotkliwe.

- Colt jest ugotowany - stwierdził Moore. - Niezależnie od tego, czy Mac go sprzeda czy nie.

- A co z naszym zakładem, Johnny? Przyjmiesz go?

- Nie, dzięki. Miło byłoby coś wygrać. A Mac go sprzeda. To tylko kwestia ustalenia jego wartości rynkowej.

Na ekranie znowu pojawiła się prezenterka.

- Dzisiejsze oskarżenie właściwie zapewnia wybór nowemu kandydatowi na stanowisko prokuratora okręgowego, Victorowi Salinasowi. Poproszony o komentarz, Salinas powiedział, cytując: „Sprawa Ricarda Ariasa była parodią. To oskarżenie jeszcze raz potwierdza zasadę, że sprawiedliwość nie jest na sprzedaż, bez względu na to, jak bogaty i potężny jest oferent”.

Chris zauważył, że Johnny Moore uśmiecha się szeroko, patrząc w swoją szklanę z wodą mineralną.

- Co się tyczy pana Pageta, który cały czas zachowywał milczenie, jego jedynym komentarzem było stwierdzenie, cytując: „Jestem pewny, że pan Colt zostanie potraktowany sprawiedliwiej, niż sam potraktował mojego nastoletniego syna. Oczywiście, będzie mu to potrzebne”.

Moore popatrzył chytrze na Pageta.

- To wstrętne obrzucać Colta błotem Richiego - powiedział.

Chris wzruszył ramionami.

- Pomyślałem, że ma to swoistą elegancję. - Uniósł kieliszek. - W każdym razie doprowadziliśmy do tego, że Caroline nic nie grozi.

Moore dotknął szklanką kieliszka Pageta.

- To bardzo bezinteresowne z twojej strony. Jakkolwiek nie mogłem nie zauważyć, że jednocześnie uratowałaś reputację Carla. I, do pewnego stopnia, swoją.

Adwokat uśmiechnął się.

- W końcu musimy tu żyć. Terri także.

- To prawda. - Moore umilkł i przekrzywiwszy głowę, rzucił mu taksujące spojrzenie.

- A zatem kto zabił Ricarda Ariasa? - spytał cicho.

Paget uśmiechnął się raz jeszcze.

- James Colt, oczywiście. Czyż nie zrobił on wszystkiego?

Teresa Peralta leżała obok Chrisa w jego sypialni, ukojona panującą wokół ciszą.

Było tuż po świętach Bożego Narodzenia; Elena, zachwycona nowymi zabawkami, spędzała tę noc u Rosy. Czternaście miesięcy po śmierci Richiego dziewczynka nie wykazywała żadnych oznak mogących świadczyć o tym, że zna prawdę; poczucie bezpieczeństwa, jakie znajdowała w miłości babki i w swoim życiu z Terri, coraz bardziej zdawało się określać jej świat. Temat Richiego, tak potencjalnie wybuchowy, mógł się jeszcze przez jakiś czas tlić: Terri czuła, że jej córka, z dziecięcym instynktem samozachowawczym, postanowiła wyrobić sobie opinię o swoim nowym życiu, zanim stawi czoło przeszłości. Przynajmniej raz nieobecność ojca oznaczała poczucie bezpieczeństwa.

Ta ostatnia myśl, jak zawsze, napełniła Terri smutkiem. Odwróciła się znowu do Chrisa.

Spał lekko. Jego spokojna twarz dowodziła, że nic mu się nie śni. Jakiś czas temu kochali się, słodko i bez pośpiechu, aż Terri całkowicie się zatraciła, a potem, leżąc na poduszce, uśmiechnęła się szeroko do Chrisa, zaskoczona i zachwycona tym, jak to zawsze teraz przebiegało. Seks jest o tyle cudowniejszy, pomyślała, kiedy nie jest tylko sposobem ucieczki, a przeznaczeniem. Z wyjątkiem tego, że w pierwszych chwilach po samym akcie nie

jest pewna, dokąd razem zmierzają.

- Pamiętasz pierwszy raz, kiedy się kochaliśmy? - spytała.

Chris uśmiechnął się.

- Masz na myśli dzisiejszą noc? Oczywiście.

- Miałam na myśli ten pierwszy raz.

Pokiwał wolno głową.

- Straciłaś Elenę. Ale dzisiejsza noc była tylko nasza. To nie to samo.

Popatrzyła mu w oczy, teraz już poważnie.

- Ale czy my jesteśmy tacy sami?

Odsunął się od niej i oparł na łokciu, aby mocją widzieć.

- Nigdy już nie będziemy tacy sami - odparł. - Przeszliśmy zbyt wiele.

Ta wymijająca odpowiedź napełniła Terri takim smutkiem jak wspomnienie smutku, które wyczytała w jego oczach.

- Jak to - powiedziała - że myślałam, że zamordowałeś Richiego.

Popatrzył na nią bez gniewu.

- To we mnie tkwi. Przypuszczam, że zawsze będzie. Niezależnie od tego, jak bardzo na to zasłużyłem.

- Nie zasłużyłeś, Chris. - Pokręciła głową. - Boli mnie to, że ja wyszłam z tego, kochając cię o wiele bardziej, a ty, kochając mnie trochę mniej.

- Naprawdę tak myślisz?

- Tak. - Łzy, które nagle popłynęły jej z oczu, zaskoczyły Terri. - Do diabła, kocham cię tak mocno, że to boli. Od kiedy poznaliśmy prawdę, byłeś cały czas dobry. I to mi ogromnie pomogło. Ale każdego dnia, im bardziej dochodzę do siebie, tym mocniej czuję, co mogłam utracić. Pozbyłam się koszmarów, godzę się z tym, jaki był mój ojciec... mogę nawet jakoś żyć ze świadomością tego, co zrobiła moja matka i co ją do tego doprowadziło. Mogę to wszystko znieść. Tym, czego nie mogę znieść, jest myśl o utracie ciebie.

- Nie utraciłaś mnie, Terri.

- Ale także cię nie zdobyłam. - Podniosła głos. - Boże, nie chciałam, żeby nasze życie toczyło się wokół Richiego. Ale tak wciąż jest, prawda? Ponieważ ty nigdy nie zapomnisz o tym, co się stało.

- Nie, nie zapomnę. - Wyraz jego twarzy nie był niezyczliwy; Terri pomyślała, że było to spojrzenie człowieka zbyt uczciwego, by kłamał bez dobrego powodu. - A zatem czego dla nas chcesz?

Ciebie, pomyślała Terri, takiego, jaki byłeś kiedyś. Czowała się bardziej wrażliwa i

bezbronna niż kiedykolwiek wcześniej. Odpowiedziała cicho:

- Chcę tego wszystkiego, czego ty chciałeś w Portofino. Chcę urodzić nasze dziecko i chcę, żebyś mnie kochał. I Elenę. Tak jak ci wtedy odpowiedziałam.

Przez chwilę przyglądał się jej z uwagą.

- Myślisz, że możemy to zrobić? Stworzyć rodzinę?

- Ja mogę. Pytanie tylko, czy ty możesz. Lub Carlo.

Jego spojrzenie złagodniało.

- Carla już udało ci się zjednać - odparł. - Myślisz, że nie wiem, kto pomógł mi go odzyskać? Trudno mi zdobyć się na to, by poprosić o coś dla siebie lub nawet wzbudzić czyjeś współczucie. Nie tak ludzie mnie widzą... nawet Carlo.

Dotknęła jego twarzy.

- Ja widzę ciebie, Chris. Z wyjątkiem tych czterech miesięcy zawsze cię tak widziałam.

- Wiem.

- Nie bądź taki zgodny, dobrze? Myślisz, że to takie łatwe?

Uśmiechnął się lekko.

- Właśnie powiedziałem, że nie.

Raz jeszcze potrząsnęła głową.

- To tak, jakby była teraz jakaś część ciebie, która jest poza zasięgiem. Nie mogę do niej dotrzeć.

- W takim razie próbuj dalej. - Jego uśmiech zgasł. - Ponieważ wydaje mi się, że nie mógłbym tego znieść, gdybyś kiedykolwiek przestała.

Terri popatrzyła na niego niepewnie.

- Zostaliśmy skrzywdzeni - powiedział łagodnie - i zranieni. Ale przeszliśmy przez coś, czemu niewielu ludzi musi stawić czoło. - Pocałował ją. - Wierzę w ciebie, Terri. Zawsze tak było. Jeśli ty wierzysz, że nadal możemy stworzyć rodzinę, to możemy.

Ponieważ wciąż kocham cię zbyt mocno, by nie spróbować.

Oto się stało, pomyślała Terri, po miesiącach zastanawiania się. Nie mogła zrozumieć, skąd się wzięły łzy w jej oczach.

Christopher Paget przycisnął ją do siebie.

- A więc wyjdiesz za mnie? - zapytał. - Czy też muszę cię o to prosić?

Terri stwierdziła, że uśmiecha się, wtulona w jego ramię: każdy, kto może czuć te wszystkie rzeczy naraz, pomyślała, musi z pewnością być szalony.

- Nie, nie musisz - zdołała wydusić z siebie. - Wyjdę za ciebie. Ale co z Carlem?

- Carlo? Och, zapytałem go o to kilka dni temu. - Jego głos złagodniał jeszcze bardziej. - Nie ma nic przeciwko temu. Ale chciał, bym ci zapowiedział, że nie zamierza pilnować żadnych dzieci.

Teraz, gdy Chris spał, Terri uśmiechnęła się do niego.

Wiedziała, że będzie go kochała bardziej, niż kiedykolwiek dotąd był kochany. I tak samo, po jakimś czasie, pokocha go Elena. Niezależnie od tego, co jeszcze przyniesie jej życie, w ostatecznym rozrachunku jej obrazem ojca nie będzie Ricardo Arias. I za to oraz za siebie Teresa Peralta odczuwała głęboką wdzięczność.

Po raz pierwszy Paget wkroczył do kościoła w Montalcino.

Carlo i Elena stali przy ołtarzu. Ale prawie takim samym cudem było to, że Terri zdołała przekonać księdza, by udzielił jej ślubu z Pagetem, który nie był katolikiem. Chris mógł mieć tylko nadzieję, że nie wiązało się to z jakimś okropnym oszustwem.

Kiedy zbliżali się do ołtarza, obrócił się do Terri i zapytał szeptem:

- Nie nakłamałaś mu na mój temat, prawda?

Uniosła głowę i uśmiechnęła się do niego.

- Oczywiście, że nie - odparła niewinnie. - Przecież na różańcu były twoje odciski palców, czyż nie?

- Boże - wymamrotał - mam nadzieję, że to jest legalne.

Rzuciła mu dwuznaczny uśmiech.

- Wierz mi, jak ja wierzę.

A potem, mając obok siebie swoje dzieci, stanęli przed księdzem, krępy męczyzną z twarzą wieśniaka i ciepłymi brązowymi oczami.

Kościół, uznał Paget, był skromny i śliczny. Nawet jeśli, jak podejrzewał w głębi ducha, nikt w nim tak naprawdę nie mieszkał. A potem spojrzał na twarz Teresy Peralty i pomyślał, że to nie ma najmniejszego znaczenia.

Patrzyła z powagą na ołtarz i księdza, a jej twarz, na którą padało światło i cienie, jaśniała niezwykłym pięknem. Tajemnice ludzkiego serca są niezgłębione, pomyślał Chris; to z jej dzieciństwa, co miała ochotę pozostawić za sobą, stanowiło część jej życia. Paget chętnie godził się z nią to dzielić.

Zaczęli składać przysięgę.

Ksiądz, z uwagi na Pageta, mówił łamaną angielszczyzną. Dzięki znajomości hiszpańskiego Terri mogła zrozumieć także kwestie wygłaszane po włosku, chciała jednak, jak powiedziała tego ranka, by Paget wiedział, w której chwili zostaną małżeństwem.

Kiedy nadszedł ten moment, Chris uśmiechnął się do siebie i poczuł uścisk dłoni

Terri. Pocałował ją: Elena Arias spojrzała wtedy na niego z boku z taką miną, jakby był dla niej nowym odkryciem.

Carlo pocałował Terri po ojcu.

- Zupełnie nieźle - powiedział. - Nawet już zaczynacie wyglądać jak para.

Terri uśmiechnęła się.

- To cud.

Stojąca obok nich Elena zaczęła szarpać żółtą jedwabną suknię Terri.

- Możemy teraz wyjść na dwór? - zapytała.

Ksiądz spojrzał na nią z uśmiechem.

- Idźcie - powiedział Chrisowi i Terri. - Dokumenty dam waszemu synowi.

Tak będzie nawet lepiej, pomyślał Paget. Skinął głową Carlowi, który miał w kieszeni czek na dziesięć tysięcy dolarów w lirach, przeznaczony na utrzymanie kościoła.

Chris nie potrzebował osobistych podziękowań: wydawało mu się słuszne, że on, niewierzący, odda należną cześć temu miejscu za to, że otworzyło się dla nich. I tak Chris oraz Terri podziękowali księdzu i wyszli za Eleną na słońce.

Na zewnątrz, na ławce, na której siedzieli podczas ich pierwszej wizyty, stała butelka zimnego szampana i miseczka świeżych truskawek. Zanim jednak zdążyli się do nich zabrać, Elena spytała:

- Mamusiu, możemy pójść na lody? Wczoraj widziałam w mieście takie miejsce.

Terri uśmiechnęła się.

- Nie teraz, Eleno. Właśnie się pobraliśmy, pamiętasz? Musimy wznieść toasty.

Dziewczynka zastanawiała się nad tym przez chwilę, a potem odwróciła się do Carla, który właśnie wyszedł z kościoła.

- Może ty mnie zabierzesz, Carlo? Jesteś teraz moim przyrodnim bratem.

Chłopak rzucił jej rozbawione spojrzenie.

- Czy to znaczy, że muszę cię teraz wszędzie ze sobą zabierać, chrupeczko?

To stare przezwisko sprawiło, że oczy Eleny się roziskrzyły.

- Tak - odparła zdecydowanie. - Teraz musisz.

- Och, dobrze. Ale dopiero po tym, jak wypiję trochę szampana.

- Jesteś wystarczająco dorosły?

Carlo uśmiechnął się do niej.

- Na szampana? Jasne, chrupeczko. Jesteśmy we Włoszech, pamiętasz?

Terri bez słowa ujęła dłoń Chrisa i podeszli do stojącej kilka kroków dalej ławki.

Siedzieli na niej przez jakiś czas, patrząc, jak Elena przyzwyczajają się na nowo do

Carla; prawdopodobnie dobrze się stało, pomyślał kwaśno Paget, że nazajutrz chłopiec miał jechać do Rzymu na spotkanie z matką.

- Myślisz - zapytała Terri - że Carlo i Elena wybaczą nam, jeśli jeden toast wzniesiemy sami? Teraz, kiedy jesteśmy już małżeństwem, mam ci coś do powiedzenia.

Gdy tylko popatrzył na jej twarz, uśmiechniętą, ale i baczoną, domyślił się, co to jest: mniej więcej dwa miesiące wcześniej, kiedy wprowadziły się do niego, Terri wyrzuciła swój krążek maciczny. W końcu Chris miał czterdzieści siedem lat i nie było sensu czekać.

- Dziecko? - zapytał.

Kiedy powiedział to na głos, poczuł się jakoś dziwnie. Terri szeroko uśmiechnęła się do niego.

- Uhm. Co myślisz?

Paget wyprostował się i oswajając się z tą myślą, popatrzył na bujną zieleń wzgórz Toskanii, a potem na swoją rodzinę. Najpierw na Carla i Elenę, którzy wciąż ze sobą rozmawiali. A potem na swoją żonę, Teresę Paget, matkę dziecka, które wkrótce stanie się częścią ich wszystkich.

Ma czterdzieści siedem lat, uzmysłowił sobie. Nigdy nie zostanie senatorem i nie zrobi tego, co chciałby zrobić. Ale będzie partnerem tej kobiety, a ich wspólną przyszłość wypełnią radości, smutki, zaskoczenia i przede wszystkim ludzie, na których mu zależy, których życie będzie wplecione w sam szkielet jego życia.

Ująwszy dłoń Terri, oparł się wygodnie na ławce i rozkoszował ciepłem promieni słonecznych na twarzy, chyba po raz pierwszy w życiu całkowicie spokojny.

- Dziecko - powtórzył. - To już chyba wystarczy.

PODZIĘKOWANIA

Podobnie jak Blanche DuBois, często polegam na uprzejmości obcych - i przyjaciół.

Zastępca prokuratora okręgowego Bili Fazio i adwokaci Hugh Levine, Jim Collins oraz Jim Larson przekazali mi liczne i wartościowe sugestie dotyczące procesów w skomplikowanych sprawach kryminalnych. Tak jak poprzednio, specjalista w zakresie medycyny sądowej hrabstwa Boyd Stevens i inspektor wydziału zabójstw Napoleon Hendrix podzielili się ze mną swym doświadczeniem. Karen Jo Koonan z Narodowej Komisji do spraw Ław Przysięgłych pomogła mi wyjaśnić, na czym polegają wartościowe usługi oddawane przez konsultantów podczas kompletowania ław przysięgłych. A zastępca prokuratora okręgowego Al Giannini nie tylko udzielił mi doskonałych rad, lecz także przejrzał maszynopis. Wszyscy oni przyczynili się do nadania tej książce autentyczności; wszelkie błędy lub uproszczenia dokonane ze względów narracyjnych są moje.

Procesy o przyznanie opieki nad dzieckiem są interesujące i specyficzne.

Marjorie Kaplan i Brian Johnson nie szczędzili mi swych rad, a doktor Erika Myers pomogła mi zrozumieć, jak przeprowadza się ewaluację rodziny.

Wykorzystywanie współmałżonków i dzieci to trudne tematy. Pomoc doktorów Howarda Gillisa, Rodneya Shapiro i Teresy Schumann, jak również doradcy Cecylii Moreno była dla mnie nieoceniona. Chociaż nie ma ani jednego profilu psychologicznego, zarówno dla ofiary, jak i dla sprawcy przestępstwa, mam nadzieję, że potraktowałem te tematy w sposób bezstronny i pouczający.

Pomagali mi także inni. Swoją wiedzę dzielili się ze mną Clint Reilly, konsultant polityczny; grafolodzy Pat Fisher i Howard Rile; specjalista od broni Dennis Casey i eksperci od badania grup krwi, doktor Ben Grunbaum oraz prokurator okręgowy Rock Harmon.

A legendarny prywatny detektyw Hal Lipset nie szczędził mi swych uwag, wyjaśniając, jak poprowadziłby obronę w sprawie, którą tutaj przedstawiłem.

Jak zwykle kilkoro spostrzegawczych przyjaciół przeczytało także różne fragmenty maszynopisu. Bez Philipa Rotnera, Lee Zell i - zwłaszcza - mojej żony Laurie pisanie tej powieści byłoby zadaniem zabarwionym poczuciem osamotnienia i o wiele trudniejszym.

Poza tym przez cały czas podtrzymywały mnie na duchu moje' przyjaciółki z Ballantine Books - Linda Grey i Clare Ferraro.

Jedną z moich wielkich przyjemności była praca z Alison Porter Thomas. Nie tylko przepisywała rękopis na maszynie, ale - jako szczególnie uważna czytelniczka - mówiła mi,

co się jej podoba, a co wydaje się złe. Następną książkę zadedykuję właśnie jej.

Na koniec pozostali mi jeszcze Fred Hill i Sonny Mehta. Fred od piętnastu lat jest moim agentem literackim i przyjacielem. Jest kimś, kogo pisarze, w najbardziej idealistycznych wyobrazeniach, chcieliby widzieć w agencie - wnikliwym czytelnikiem, podtrzymującym na duchu przyjacielem i znakomitym pośrednikiem między autorem a wydawcą. Przy każdej książce Fred pomagał mi zawrzeć możliwie najkorzystniejszą umowę, włączając w to staranny wybór tych wydawców i redaktorów, którzy byłiby dla mnie najlepsi.

Bez niego moja kariera wyglądałaby zupełnie inaczej.

Kiedy się dowiedzieliśmy, że Sonny Mehta jest zainteresowany moją ostatnią powieścią *Degree of Guilt*, Fred poradził mi, bym nie szukał już nikogo innego.

Była to chyba najlepsza rada, jakiej kiedykolwiek mi udzielił. Sonny jest wspaniałym redaktorem, zaangażowanym i twórczym wydawcą oraz znakomitym promotorem wpływających na szersze wody pisarzy. Ponieważ Sonny i jego utalentowani współpracownicy z wydawnictwa Knopf ciężko pracowali, by zarazić swym entuzjazmem sprzedawców książek i czytelników, mogłem dotrzeć do tych spośród nich, których pragnie mieć każdy pisarz. Dzięki temu zaś, że moją karierę wspierają swoim talentem Fred Hill i Sonny Mehta, mam pełną swobodę pisania najlepiej, jak potrafię. Jestem im obu głęboko wdzięczny.